

FRANCESCO TOMMASINI

B. POSEŁ ITAŁSKI W POLSCE

# ODRODZENIE POLSKI



WARSZAWA — 1928

NAKŁADEM KSIĘGARNI F. HOESICKA



Własność F. S. W.  
Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej

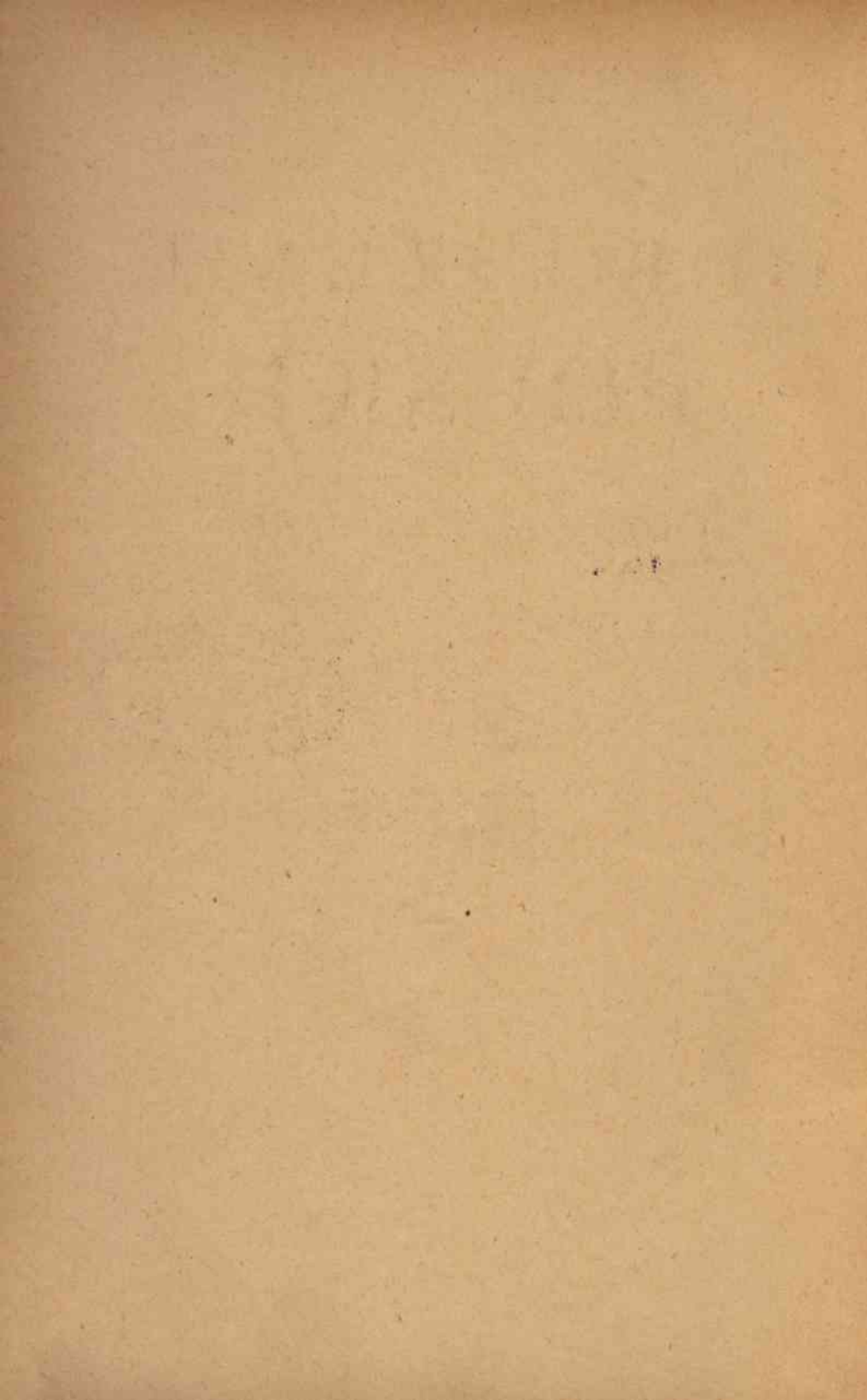


ODRODZENIE POLSKI



3

ODRODZENIE POLSKI



FRANCESCO TOMMASINI

B. POSEŁ ITALSKI W POLSCE

# ODRODZENIE POLSKI

Wydano z dubletów  
Bibl. Publ. m. st. W-wy



32

327(438):9(438)<19>

WARSZAWA — 1928

NAKŁADEM KSIĘGARNI F. HOESICKA

Wydano z dubletów  
Ed. Publ. m. st. W-wy

216477



Własność F. S. W.  
Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej

TEUMACZYŁA

P. G.



1000172092

BIBLIOTEKA  
UMCS  
LUBLIN

Inst 10

CZCIONKAMI DRUKARNI NARODOWEJ W KRAKOWIE

W 1286/74/18



## SŁOWO WSTĘPNE

*Książka niniejsza ma być przyczynkiem do historii pierwszego pięciolecia odrodzonej Polski. W pracy tej starałem się zachować obiektywizm, o ile to jest możliwem dla człowieka, który z powodu zajmowanego urzędu był niejednokrotnie zmuszony brać czynny udział w rozgrywających się wypadkach.*

*Mam jednak nadzieję za pośrednictwem tej książki udowodnić mym współobywatelom, że podczas mej misji w Polsce z całą gorliwością i gorącą wiarą pracowałem nad utrwaleniem stanowiska Włoch, stanowiska, należnego im przez zwycięską wojnę. Jednocześnie zaś chciałbym wykazać przyjaciołom moim w Polsce, że mając przedewszystkiem na oku powierzone mej pieczy interesy Włoch, co jest zresztą naturalnem, uważałem je jednak zawsze za dające się pogodzić z dążeniami Polski. Do tego też celu dążyłem zawsze, nierzadko zresztą z pomyslnym wynikiem.*

FRANCESCO TOMMASINI



# S P I S R Z E C Z Y

WSTĘP	Str.
Powstanie, rozwój i upadek Państwa Polskiego . . . . .	1
Polska pod panowaniem obcym . . . . .	4
Polska podczas wojny . . . . .	6
Pierwsze miesiące niepodległości . . . . .	11
I. STOSUNKI WEWNĘTRZNE	
Piłsudski . . . . .	14
Paderewski . . . . .	15
Stosunki wewnętrzne w Polsce jesienią 1919 r. . . . .	17
Upadek gabinetu Paderewskiego . . . . .	19
Gabinet Skulskiego . . . . .	20
Gabinet Grabskiego . . . . .	22
Najazd bolszewicki . . . . .	25
Konstytucja . . . . .	30
Skirmunt ministrem spraw zagranicznych . . . . .	32
Upadek gabinetu Witosa . . . . .	34
Gabinet Ponikowskiego . . . . .	36
Zatarg między Piłsudskim a Rządem Ponikowskiego . . . . .	38
Konflikt między Piłsudskim a Sejmem Ustawodawczym . . . . .	41
Gabinet Nowaka . . . . .	46
Mniejszości narodowe . . . . .	49
Wybory powszechne . . . . .	50
Obiór Narutowicza na Prezydenta Rzeczypospolitej . . . . .	54
Zabójstwo Narutowicza . . . . .	55
Gabinet Sikorskiego . . . . .	59
Obiór Wojciechowskiego na Prezydenta Rzplitej . . . . .	62
Proces Niewiadomskiego . . . . .	63
Trudności wewnętrzne . . . . .	65
Drugi gabinet Witosa . . . . .	70
Ustąpienie Piłsudskiego . . . . .	72
Przesilenie finansowe . . . . .	75
Rekonstrukcja gabinetu . . . . .	80
Upadek drugiego gabinetu Witosa . . . . .	85
II. POLSKA A ZAGADNIENIA WYZNANIOWE	
Kościół rzymsko-katolicki i grecko-unicki w Polsce . . . . .	88
Monsignor Ratti . . . . .	96

## VIII

Stosunki między Państwem Polskiem a Stolicą Apostolską	99
Kościół unicki . . . . .	103
Prawosławie w Polsce . . . . .	108

## III. POLSKA A ROSJA

Bolszewizm a Europa . . . . .	111
Rokowania pokojowe polsko-rosyjskie . . . . .	114
Kampanja 1920 r. . . . .	120
Uwagi krytyczne . . . . .	130
Traktat ryski . . . . .	133
Nieustanne zatargi między Polską a Rosją . . . . .	137
Konferencja genueńska . . . . .	145
Konferencja w Moskwie . . . . .	147
Uznanie granic wschodnich . . . . .	149
Nowe tarcia między Polską a Rosją . . . . .	152

## IV. POLSKA A NIEMCY

Stosunki między Polską a Niemcami według traktatu wersalskiego . . . . .	157
Pierwsze zetknięcie się Polski z Niemcami . . . . .	159
Plebiscyty na Warmji i Mazurach . . . . .	162
Plebiscyt górnośląski . . . . .	165
Powstanie górnośląskie i wynikię stąd incydenty między Polską a Włochami . . . . .	174
Rozstrzygnięcie sprawy górnośląskiej . . . . .	179
Polska i okupacja Ruhry . . . . .	186
Mniejszości niemieckie w Polsce . . . . .	190
Stosunki między Polską a Gdańskiem . . . . .	194

## V. POLSKA A LITWA

Źródła zatargu między Polską a Litwą . . . . .	202
Krytyczne rozpatrzenie zatargu polsko-litewskiego . . . . .	204
Pierwsza interwencja głównych mocarstw . . . . .	208
Litwa w czasie wojny polsko-rosyjskiej . . . . .	211
Generał Żeligowski w Wilnie . . . . .	212
Bezskuteczne usiłowania celem doprowadzenia do połą- czenia i porozumienia się Litwy z Polską . . . . .	216
Wcielenie Wilna do Polski . . . . .	223
Uznanie zwierzchnictwa państwowego Polski nad Wilnem	228

VI. POLSKA JAKO PANSTWO SUKCESYJNE MONARCHJI  
AUSTRO-WĘGIERSKIEJ

Terytorja austro-węgierskie, których wcielenia żądała Polska . . . . .	232
Decyzja Rady Najwyższej w sprawie Małopolski Wschod- niej . . . . .	235
Zatarg polsko-czeski o Cieszyn . . . . .	237

Polska i Mała Ententa . . . . .	240
Polska i polityka antyhabsburska . . . . .	243
Przymierze polsko-rumuńskie . . . . .	252
Zbliżenie polsko-czeskie . . . . .	254
Napężenie stosunków w Małopolsce Wschodniej . . . . .	257
Polska i Mała Ententa na konferencji genueńskiej . . . . .	258
Oziębienie się stosunków między Polską a Czechosłowacją . . . . .	260
Stosunki Polski z Rumunją i Jugosławją . . . . .	262
Rozstrzygnięcie sprawy Małopolski Wschodniej . . . . .	264
Tarcia między Beneszem a Seydą . . . . .	267

#### VI. POLSKA A FRANCJA

Podstawa stosunków polsko-francuskich . . . . .	276
Odwołanie ministra Pralon'a . . . . .	283
Francja a kampanja 1920 roku . . . . .	285
Stosunek Piłsudskiego do Francji . . . . .	288
Przymierze polsko-francuskie . . . . .	290
Układy ekonomiczne w sprawach gospodarczych . . . . .	293
Zatarg między Piłsudskim a generałem Niessel'em . . . . .	295
Francja i Polska na konferencji genueńskiej . . . . .	297
Przyjazd marszałka Foch'a do Polski oraz jego następstwa . . . . .	298

#### VIII. STOSUNKI POLSKI Z INNEMI PAŃSTWAMI

Polska i państwa bałtyckie . . . . .	304
Polska a Anglja . . . . .	312
Polska a Stany Zjednoczone . . . . .	315
Polska a Hiszpanja . . . . .	316
Polska a Turcja . . . . .	318
Polska a państwa azjatyckie . . . . .	319

#### IX. WŁOCHY A POLSKA

Podstawy stosunków włosko-polskich . . . . .	320
Włochy i Polska wobec zagadnień Europy wschodniej . . . . .	325
Włochy i wojna polsko-rosyjska . . . . .	326
Książę Sapieha i stosunki włosko-polskie . . . . .	329
Zawarcie układów gospodarczych i zbliżenie na terenie polityki międzynarodowej . . . . .	333
Stosunki włosko-polskie w dziedzinie myśli . . . . .	335
Faszyzm i jego echa w Polsce . . . . .	338
Przenikanie ekonomiczne Włoch do Polski . . . . .	344
Konflikt z ministrem Seydą . . . . .	348
Moje odwołanie z Polski . . . . .	355



## W S T Ę P

Zadaniem niniejszej książki jest przedstawienie w porządku systematycznym stosunków wewnętrznych i zagranicznych Polski w okresie lat czterech, w czasie których miałem zaszczyt reprezentować moją ojczyznę w tym kraju.

W chwili, gdy przybyłem do Warszawy (październik 1919), Polska nie posiadała jeszcze ani konstytucji, ani ustalonej organizacji wewnętrznej. Trzy zabory, powstałe skutkiem poprzednich rozbiorów, nie utraciły jeszcze swoich cech dzielnicowych, a ustalona była jedynie granica polsko-niemiecka, w której jednak znajdowały się trzy wylomy, albo raczej trzy wrzody terytorjów plebiscytowych. Podczas gdy część ziem przyznanych Polsce traktatem wersalskim, który podówczas jeszcze nie wszedł w życie, była w rękę Niemiec, — Państwo polskie znajdowało się w stanie wojny z Rosją sowiecką. Przeciwnie w chwili, gdy opuszczałem Polskę, tj. w grudniu 1923 r. świeżo stworzona jej organizacja polityczno-administracyjna oparta na zasadzie kompletnej unifikacji weszła już całkowicie w życie. Państwo polskie znajdowało się już na stopie pokojowej ze wszystkimi swymi sąsiadami z wyjątkiem Litwy, z którą konflikt był raczej teoretyczny, aniżeli faktyczny. Wszystkie granice Polski były już ustalone i uznane przez inne mocarstwa. Istniał jeszcze podówczas tylko spór z Czechosłowacją o Jaworzynę. Ten stan rzeczy wskazuje dobitnie, iż okres wspomniany miał dla rozwoju Polski znaczenie istotnie decydujące i że w tym właśnie czasie kraj ten dopiero powrócił rzeczywistości do życia i niepodległości.

W wykładzie moim pozostanę w granicach ściśle chronologicznych mojej misji w Polsce. Jednakże celem ułatwienia czytelnikom mniej obeznanym ze stosunkami, panującymi w Europie wschodniej zrozumienia istotnego położenia rzeczy, uważam za wskazane wspomnieć na tem miejscu o ważniejszych wypadkach z dziejów Polski, które zdaniem mojem, poznać należy dla lepszego zrozumienia obecnego położenia tego Państwa.

**Powstanie, rozwój i upadek Państwa Polskiego.** Kolebką narodu polskiego było dorzecze Wisły. Z wyjątkiem Karpat na po-

ludni nie posiadała Polska jednak nigdy granic naturalnych, a fakt ten miał ogromną doniosłość dla losów narodu polskiego.

Państwo polskie powstało w wieku X pod berłem dynastji Piastów na lewym brzegu Wisły, a ściślej mówiąc, w dorzeczu Warty, która jest prawym dopływem Odry. Terytorjum jego obejmowało: Poznańskie, Kujawy i ziemię Kaliską.

W roku 966 książę Mieszko I przyjął chrześcijaństwo w obrządku rzymskim. To drugi fakt zasadniczego znaczenia, ponieważ w ten sposób stanęły przed Polską otworem wrota cywilizacji Zachodu w przeciwstawieniu do tej kultury wschodniej, którą reprezentuje schyzma grecka.

Pierwsze wpływy Zachodu, tj. niemieckie, odbiły się na kulturze materialnej Polski; wszelako dla jej kultury duchowej miały one znaczenie wyłącznie przejściowe i powierzchowne. Wielką i trwałą doniosłość miał natomiast dla Polski wpływ odrodzenia włoskiego, zwłaszcza w dziedzinie filozofji, literatury i sztuki. Wpływ ten przeszedł do Polski za pośrednictwem uniwersytetów. W wieku XVI miejsce wpływów włoskich zajęły francuskie, ale ponieważ te ostatnie pojawiły się w epoce, gdy psychika narodu polskiego była już ustalona, a organizm państwowy chylił się ku upadkowi, nie wprowadziły one zmian zasadniczych w kulturze polskiej i nie zdołały zniszczyć posiewu kultury włoskiej.

Państwo polskie dążyło do rozszerzenia swych granic w rozmaitych kierunkach. Początkowo rozszerzało się ono prędko na zachód i zdołało w krótkim czasie przekroczyć Odrę. Ale osiągnięte w tym kierunku wyniki zostały bardzo szybko zniweczone przez gwałtowną reakcję cesarstwa niemieckiego, która odepchnęła Polskę w jej pierwotne granice. Można śmiało twierdzić, że z tej strony, tj. od strony Niemiec granice Polski ustaliły się ostatecznie w pierwszej połowie wieku XIV; skutkiem tego Polska nie tylko została wepchnięta w swe granice pierwotne, ale straciła ponadto Śląsk, ziemie zamieszkałe przez ludność rdzennie polską. Był to trzeci fakt kapitalnego znaczenia dla następnych losów Polski.

Z drugiej strony Polska napotykała na silny opór w dążeniu swoim ku opanowaniu dorzecza Wisły i zdobycia dostępu do Bałtyku. Główny opór pochodził tutaj ze strony pogańskich jeszcze naówczas Prus, którzy zamieszkiwali mniejwięcej terytorjum obecnych Prus Wschodnich, oraz ze strony Krzyżaków, którzy usadowili się u ujścia Wisły. Rozwój terytorjalny Polski w innych kierunkach był powolniejszy, ale za to bardziej trwały. Na południu Państwo polskie zdołało oprzeć się trwale o Karpaty, podczas gdy na Wschód rozszerzało się wśród zmiennej kolei losów.

Czwartym wypadkiem epokowego znaczenia dla rozwoju mocarstwowego potęgi Państwa Polskiego, było połączenie Polski z Litwą, po wygaśnięciu dynastji Piastów w roku 1370, oraz nawrócenie się Litwy na katolicyzm dzięki małżeństwu królowej



polskiej Jadwigi z Wielkim Księciem litewskim Władysławem Jagiełłą (1386). Od tej chwili granice Państwa Polskiego rozszerzyły się na Wschód, obejmując Mazowsze (tj. okolice Warszawy), części okolic Lublina i Chełmu, Podlasie, oraz większą część Rusi Czerwonej (Małopolska Wschodnia). Władza Litwy rozpościerała się nietylko na pierwotne jej terytorjum (dorzecze Niemna i Wilji), ale sięgała na Wschód aż po Smoleńsk i Kijów, obejmując na Północy Zmudź i Kurlandję.

Pierwszym wynikiem Unji Polski z Litwą, która początkowo miała charakter wyłącznie personalny i zamieniła się na Unję realną dopiero po dwu wiekach ((1569) przez t. zw. Unję Lubelską, było ostateczne utwierdzenie się Polski nad Bałtykiem, dzięki rozgromieniu zakonu krzyżackiego i odebraniu mu ujścia Wisły.

Dynastia Jagiellonów (1386—1572) rozciągnęła swe panowanie również i na Czechy i Węgry, podczas gdy ziemie bardziej odległe jak Wołoszczyzna, Mołdawja i Siedmiogród uznały jej zwierzchnictwo nad sobą. W ten sposób państwa należące do tego rodu ciągnęły się od Bałtyku aż po morze Czarne. Wygaśnięcie dynastji Jagiellonów było zarazem kresem ekspansji terytorjalnej Polski.

Okres następny, który ciągnie się aż do rozbiorów (1572—1772), można określić jako epokę walki o utrzymanie stanu posiadania. W pierwszej jego fazie, tj. do pokoju Karłowickiego (1699) głównym wrogiem Polski była Turcja, przeciw której Rzeczpospolita sprzymierzała się kolejno z Austrią, Kozakami Siczowymi i Rosją. Następnie miejsce Turcji zajęły: Szwecja, Rosja, Austrija i Prusy. Szwecja po efemerycznych zachciankach odgrywania roli wielkomocarstwowej, podupada i usuwa się w cień. Przeciwnie Moskwa, Prusy i Austrija, wzrastając stopniowo w potęgę, sprzymierzają się ostatecznie na zgnębłą Polskę.

Upadek znaczenia Polski na arenie międzynarodowej szedł równoległe ze wzrostem nierządu wewnątrz kraju. Z punktu widzenia prawa konstytucyjnego, Polska była republiką z królem obieralnym na czele, ale dynastje Piastów i Jagiellonów panowały dziedzicznie i autorytet monarchy zapewniał jedność państwa i skuteczność jego działania. Przeciwnie po wygaśnięciu rodu Jagiellonów, królów obierała każdorazowo szlachta, bardzo liczna, stanowiąca prawie 10% ogółu ludności.

Ta szlachta burzliwa, nietylko niezmiernie zazdrośnie strzegąca swych tradycyjnych przywilejów, ale również łaknąca zapewnienia sobie przewagi bezwzględnej w życiu państwa, wszczęła walkę z koroną „inter majestatem et libertatem“. Walka ta znalazła najdrastyczniejszy swój wyraz w *liberum veto* i doprowadziła do rzucenia państwa na pastwę smutnej demagogji możnowładczej, która zaciążyła na mieszczaństwie i ludzie wiejskim. Bezkrólewia po śmierci monarchy a przed wyborem jego następcy, ciągnęły się miesiącami i latami, umożliwiając szlachcie

oddawanie się intrygom wszelkiego rodzaju. Wrogowie Polski wyzyskiwali to dla swoich celów. Z tego też względu część królów elekcyjnych stanowili cudzoziemcy. To wszystko działo się właśnie podówczas, gdy w pozostałej Europie powstawały wielkie państwa narodowe, posiadające ustrój samowładczy, a co za tem idzie silny rząd centralny. Gdy naród polski zaczął przeczuwać otehłań, w którą się staczał, i usiłował zapobiec katastrofie, było już za późno.

Konfederacja Barska będąca protestem przeciw wtrącaniu się Rosji do spraw wewnętrznych Polski, stała się powodem pierwszego rozbioru, zaś Konstytucja 3 maja 1791, która miała przetrzymać Polskę na nowoczesne państwo konstytucyjne, przyspieszyła tylko ostateczny rozbiór Rzeczypospolitej. Bohaterska walka, którą wiodł Tadeusz Kościuszko, była już tylko krzykiem rozpaczony tonącego narodu.

W chwili pierwszego rozbioru (1772), Państwo polsko-litewskie obejmowało: Poznańskie, dolny bieg Wisły, Warmję, Żmudź, Kurlandję, Białoruś z Witebskiem i Mohylowem, Galicję, Wołyń, Polesie i część Ukrainy położoną na prawym brzegu Dniepru, bez Kijowa.

Przez pierwszy rozbiór Prusy zagarnęły: Warmję i Prusy Zachodnie wraz z dostępem do morza. Miasto Gdańsk pozostało przy Polsce. Austria: — Galicję z wyjątkiem Krakowa, oraz niektóre części Sandomierskiego i Lubelskiego; Rosja — ziemie położone na Wschód od Dźwiny i terytorjum Witebska i Mohylowa.

W drugim rozbiórce (1793), Austria nie wzięła udziału. Prusy otrzymały: — Wielkopolskę, Gdańsk, Toruń, Kujawy, Płock, Kalisz, Piotrków i Częstochowę; Rosja: — Dźwińsk, Białoruś Wschodnią (z Mińskiem), Wschodnie Polesie i Wołyń, oraz całe Podole.

Trzeci rozbiór (1795), położył kres istnieniu Państwa Polskiego. Prusy zagarnęły Warszawę i ziemie na Zachód od Niemna, na Północ od Bugu, oraz na Zachód od Wisły i Pilicy; Austria: — Kraków i terytorja objęte łukiem utworzonym przez Pilicę. Wisłę i Bug; Rosja: — resztę, tj. Kurlandję, Żmudź i ziemie na Wschód od Niemna i Bugu.

**Polska pod panowaniem obcym.** Epopea Napoleńska, która wzbudziła nadzieje mniej lub więcej zawodne wśród wszystkich ludów uciemiężonych, postawiła również i sprawę polską na porządku dziennym. Po zwycięztwach pod Jeną i Iławą, po pokoju w Tylicy (1807), Napoleon, za zgodą Rosji, utworzył Ks. Warszawskie, obejmujące część Polski, która należała podówczas do Prus z wyjątkiem Warmji, ujścia Wisły, Gdańska i Prus Zachodnich. Tron nowopowstałego państwa został ofiarowany Królowi Saskiemu, który miał doń prawo również i na mocy Konstytucji 3 maja 1791 r. Po bitwie pod Wagram, pokojem Wiedeńskim (1809) uzyskało księstwo również i część ziem zagarniętych

uprzednio przez Austrię. Na kongresie Wiedeńskim długo ważyły się losy Polski. Car Aleksander I chciał wskrziesić państwo polskie pod swoim berłem, ale ze względu na równowagę europejską energicznie sprzeciwiły się jego zamiarom: W. Brytania, Austria i Prusy.

Ostatecznie osiągnięto porozumienie w sprawie Polski. Austria zachowała Galicję z wyjątkiem Krakowa, który został ogłoszony wolnym miastem, niezależnym i neutralnym. Prusy otrzymały z powrotem Poznańskie i ponadto departamenty: Bydgoski i Toruński.

Z reszty Ks. Warszawskiego utworzono Królestwo Polskie, którego tron oddano dynastji rosyjskiej, zastrzegając mu jednak specjalną konstytucję. Stąd pochodzi nazwa potoczna Kongresówki. Car zastrzegł sobie prawo przyłączenia do Królestwa, o ile by to uznał za stosowne, również i innych ziem polskich, które w czasie trzech rozbiorów weszły w skład Rosji i stanowiły jej część integralną.

Kongres Wiedeński chociaż potwierdził rozbiór Polski, jednakże w pewnej mierze uznał jej jedność narodową i gospodarczą, stanowiąc, że rzeki i kanały Polski w granicach z roku 1772, stać miały otworem dla Polaków poddanych wszystkich trzech państw zaborczych. Ale i te skromne ustępstwa prędko stały się martwą literą.

Prusy i Austria zniosły koncesje gospodarcze, a w Kongresówce, zwłaszcza po śmierci Aleksandra I (1825) zaczęła się polityka represji. Nieszczęśliwy wynik rewolucji 1830 posłużył carowi Mikołajowi I za pretekst do zniesienia konstytucji Królestwa i rozpoczęcia otwartej polityki rusyfikacyjnej. Wolne miasto Kraków, miejsce przytułku dla patriotów polskich, zostało zajęte w 1836 r. przez mocarstwa rozbiorcze, a w 10 lat później ostatecznie zagarnięte przez Austrię.

Sprawa polska od tej chwili spoczęła w ręku emigracji. Zawiechuła rewolucyjna 1848 r. przyczyniła się tylko do utrwalenia porozumienia Rosji, Niemiec i Austrii ku uciemżeniu Polski. Na kongresie paryskim 1856 r. Rosji udało się zapobiec wszelkiemu poruszeniu sprawy polskiej.

W pewnej chwili zdawało się, że powstanie 1863 r. wywoła interwencję międzynarodową (Anglii, Francji i Austrii) na korzyść Polski, ale nagła akcja Bismarcka zniweczyła te nadzieje. Carat stłumił powstanie w potokach krwi i ze wściekłością podjął na nowo politykę wynarodowiania. Od tej chwili patrioci polscy zaniechali wszelkich zbrojnych usiłowań odwetu i sprawa polska zesza z porządku dziennego polityki międzynarodowej.

Jedynie Austria, która do 1860 r. prowadziła politykę wyraźnie przeciwpolską: germanizacyjną na ziemiach rdzennie polskich, zaś rusinofilską na ziemiach o ludności mieszanej, zmieniła później swój system. Galicja uzyskała autonomję, której wyrazem najdobitniejszym była obecność we wszystkich gabinetach au-

strjackich, począwszy od gabinetu Hohenwart'a w 1871 r. polskiego ministra—rodaka, bez teki (minister dla Galicji i Lodomierji). Stała się też ona miejscem ucieczki dla aspiracyj narodowych polskich. Wzamian za to Polacy stali się jedną z najbardziej pewnych podpór dynastji Habsburgów i brali wybitny udział w rządzeniu nietylko Austrią, ale nawet i monarchją dualistyczną. Wystarczy wspomnieć, iż w pewnej chwili tj. w roku 1898, w Wiedniu trzech Polaków zajmowało najwyższe stanowiska państwowo: hr. Gołuchowski był prezesem wspólnej Rady min., ministrem domu cesarsko-królewskiego i ministrem Spr. Zagr., hr. Badeni — prezesem austriackiej Rady min., zaś Abrahamowicz — prezesem Izby posłów.

Polityka wynarodowienia i akcja kolonizacyjna pruska w Poznaniu, jest aż nadto znana. Przedstawicielstwo polskie w przedwojennej Dumie rosyjskiej i w Radzie Państwa nie zdołało mimo najlepszych chęci i wybitnych zdolności niektórych swych członków, osiągnąć poważniejszych korzyści dla sprawy narodowej. Przeciwnie w roku 1911 Duma uchwaliła prawo, którego mocą Chełmszczyzna została oderwana od Kongresówki.

**Polska podczas wojny.** Wojna światowa, która już od swego zarania dawała przewidzieć możliwość zasadniczych zmian w politycznej mapie Europy, wlała w serca polskie nowe nadzieje. Ale od pierwszej chwili stało się jasnym, że Polska o losie swym swobodnie decydować nie będzie mogła i że zostanie zmuszona ograniczyć się do wyzyskiwania nadarzających się okoliczności. Ze względu na bardzo niepewny wynik wojny i wobec faktu, że dwa mocarstwa zabiorcze znalazły się w jednym obozie, trzecie zaś w przeciwnym, najbardziej odpowiadało interesom Polski oczekiwać na rozwój wypadków i ufać w słuszność własnej sprawy.

Podobną radę, w okolicznościach analogicznych, dał ks. Adamowi Czartoryskiemu w roku 1813 pewien oficer angielski. „Tymczasem zachowajcie neutralność, a w odpowiedniej chwili starajcie się o to, czego życzyć Wam należy tj. o niepodległość“.

Mimo wszystko zapatrywania poszczególnych osób na to, jakie stanowisko powinna zająć Polska wobec wojny były rozmaite; poważny zaś wpływ na nie wywierały zmienne koleje zmagają wojennych. Było to zresztą rzeczą zupełnie naturalną. Już od początku wojny zarysowały się wśród Polaków trzy kierunki:

1) Jedni uważali Niemcy za nieprzejednanego wroga i mimo, iż nie żywili sympatji do Rosji, ufali że powróci ona do polityki, jaką uprawiała na kongresie Wiedeńskim, częściowo w dobrze rozumianym interesie własnym, częściowo zaś pod wpływem sprzymierzonych z nią wielkich mocarstw zachodnich. Kierunek ten bezwzględnie stawiał na zwycięstwo Ententy, skoro tylko po bitwie nad Marną zaczęło się ono zarysowywać. Przedstawicielami jego byli zwłaszcza członkowie stronnictw prawicowych z pod zaboru

rosyjskiego. Najwybitniejszymi z pośród nich byli: Roman Dmowski, przywódca Narod. Dem., hr. Zygmunt Wielopolski i Erazm Piltz.

2) Drugi kierunek, który łączył bez zastrzeżeń losy Polski z powodzeniem orężnym mocarstw centralnych był bardzo nieliczny. Głównymi rzecznikami tej koncepcji byli przeważnie członkowie rodów arystokratycznych z Galicji i ziem zagarniętych przez Prusy, związani więzami osobistymi z dynastjami Hohenzollern'ów i Habsburg'ów. Wymienię tu: hr. Ronikiera, Ks. Aleksandra Druckiego-Lubeckiego i Władysława Studnickiego.

3) Trzeci prąd poniekąd był antytezą pierwszego i uznając Niemcy za strasznego wroga Polski, uważał jednak Rosję a zwłaszcza carat za główną przeszkodę do jej zmartwychwstania. Kierunek ten miał bardzo wielu zwolenników od samego początku wojny pośród członków stronnictw demokratycznych Galicji i Kongresówki. W szczególności zaś od czasu kiedy powodzenia orężne mocarstw centralnych oddały w ich ręce wszystkie ziemie polskie i uczyniły prawdopodobnym ich ostateczne zwycięstwo prąd ten zaczął się wzmacniać coraz bardziej. Z pośród najwybitniejszych przedstawicieli tego kierunku wspomnę o ks. Zdzisławie Lubomirskim, Ignacym Daszyńskim, przywódcy P. P. S. D. w Austrii, i Janie Kucharzewskim.

Jednakże należy zaznaczyć, iż tak zwane rozwiązanie austro-polskie, polegające na zjednoczeniu ziem polskich w granicach monarchji dualistycznej, o którym zresztą dużo też mówiono i w krajach Ententy, zwłaszcza w chwilach, gdy losy wojny poczynały się ważyć i zdawały się chylić na stronę mocarstw centralnych, napotykało zawsze na zacięty opór tak ze strony Niemiec jak i Węgier.

Węgrzy byli bezwzględnie przeciwni nawet najmniejszemu wzmoczeniu się liczbowemu żywiołu słowiańskiego w monarchji Habsburgów i jakiegokolwiek zmianie ustroju dualistycznego, któryaby mogła zachwiać ich uprzywilejowanym położeniem. Niemcy zaś nie tylko, że nie zgadzali się na przyłączenie Kongresówki do Galicji, co w następstwie musiałoby niechybnie wywołać ciężenie ku tym ziemiom i zaboru pruskiego, ale żądali rektyfikacji granic od strony Królestwa, aby przywrócić mniej więcej stan rzeczy jaki powstał po drugim rozbiórce.

W pierwszych dniach wojny światowej Józef Piłsudski tworzy w Galicji Legjony, mające walczyć w charakterze formacji ochotniczych przy boku wojsk austriacko-węgierskich. Jednocześnie powstaje w Krakowie Naczelny Komitet Narodowy.

Natomiast w Rosji dnia 14 sierpnia 1914 r. W. Ks. Mikołaj Mikołajewicz wydaje swoją znaną odezwę do Polaków, która w następstwie stała się platformą dla innego Komitetu Narodowego, powstałego wkrótce potem w Warszawie, a czerpiącego swe natchnienia z kół zbliżonych do Narod. Dem. Jednakże gwałtowna

polityka antykatolicka i antypolska, uprawiana przez władze rosyjskie w Galicji i samym Lwowie podczas okupacji (wrzesień 1914—czerwiec 1915), wywarła przynębiające wrażenie na Polaków, pokładających nadzieje w zwycięstwie Ententy.

Kłęski wojsk rosyjskich w lecie 1915 r., wpłynęły jeszcze na pogorszenie się położenia. Wszystkie ziemie polskie wchodzące w skład Rosji, wpadły w ręce mocarstw centralnych. Najwybitniejsi przedstawiciele K. N. w Warszawie i kierunku rusofilskiego wyjechali do Rosji lub zagranicę, zrywając w ten sposób wszelki kontakt z krajem. Mimo to jednak nie przestawali twierdzić, iż są oni jedynymi jego upoważnionymi przedstawicielami ze względu na to, iż pozostali na terytorjach okupowanych przez Niemcy i Austrię brak dostatecznej swobody do zmanifestowania istotnych aspiracji narodu. Ale i oni stwierdzali z najwyższym niepokojem, iż rząd petersburski nie okazywał bynajmniej zamiaru wprowadzenia w czyn obietnic autonomji, danych przez W. Ks. Mikołaja Mikołajewicza, a powtórzonych przez Sazonowa i Goremykina. I że nawet wówczas, gdy wszystkie ziemie polskie należące do Rosji, od dłuższego czasu znajdowały się już w ręku państw centralnych, rząd rosyjski nie zdecydował się na zlikwidowanie kadr biurokracji Kongresówki.

5-go sierpnia 1915 r. wojska niemieckie wkraczają do Warszawy i powierzają zarząd miasta Komitetowi Obywatelskiemu, na którego czele stanął Zdzisław ks. Lubomirski. Niemcy zainaugurowali następnie akcję polityczną, zakrojoną na szeroką skalę, w celu zjednania sobie sympatji ludności polskiej. 15 listopada zostaje otwarty w Warszawie Uniwersytet i Politechnika. 19 grudnia powstaje Rada Główna Opiekuńcza, na której czele staje Eustachy ks. Sapieha. Tymczasem jednak mocarstwa centralne podzieliły się administracją okupowanych ziem polskich. Niemcy miały swego gen.-gub. w Warszawie, Austro-Węgry w Lublinie. 12 stycznia 1916 r. ogłaszają okupanci ordynację wyborczą do sejmików powiatowych. 5 listopada zapowiadają utworzenie Państwa Polskiego, jako monarchji dziedzicznej, konstytucyjnej. W związku z powyższem cesarz Franciszek Józef reskryptem do prezesa Rady min. Koerber'a ogłosił zamiar nadania Galicji autonomji specjalnej. W kilkanaście dni później władze okupacyjne powołały do życia Tymczasową Radę Stanu, złożoną z 25-ciu członków, która rozpoczęła swe urzędowanie 14 stycznia 1917 roku. W skład jej weszli również Józef Piłsudski, którego stosunek do władz austro-niemieckich od 6-ciu miesięcy zgórą zaostrzał się coraz bardziej. Z jednej strony Piłsudski usiłował stworzyć z Legionów, opartych o tajną organizację P. O. W., związek wojsk polskich, który miał służyć wyłącznie dla celów narodowych polskich, z drugiej zaś stale opierał się życzeniom mocarstw centralnych, uzyskania z zaboru rosyjskiego rekruta, któryby mógł zostać zużytkowany do oddziałów, sformowanych dla

walki z mocarstwami Ententy. Rewolucja rosyjska i proklamacja niepodległości Polski położenie to jeszcze bardziej zaostrzyła. 1-go maja Tymczasowa Rada Stanu zażądała stworzenia Regencji i Rady min., 28 tego samego miesiąca Koło Polskie w parlamencie austriackim, zebrane w Krakowie, zmusiło do ustąpienia swego prezesa Bilińskiego, oddanego domowi Habsburgów i zażądało przywrócenia Polski wolnej i niepodległej z dostępem do morza. Pod koniec czerwca władze niemieckie zamknęły Uniwersytet i Politechnikę w Warszawie, 2 lipca Piłsudski i inni członkowie Tymczasowej Rady Stanu ze stronnictw demokratycznych ustąpili z jej grona. Socjaliści usunęli się z niej już poprzednio.

Ukryty konflikt wybuchł jawnie w związku ze sprawą rotę przysięgi Legjonów. Mocarstwa centralne pretendowały, aby Legjoniści uznali w niej zwierzchnią władzę monarchów Niemiec i Austro-Węgier. Piłsudski oparł się temu bezwzględnie. 6 pułków na 9 istniejących poszło za nim. Austrija i Niemcy straciwszy nadzieję na możliwość zużytkowania legjonów dla swoich celów, zdecydowały się je rozwiązać. Legjoniści, pochodzący z Galicji zostali natychmiast wcieleni do armji austro-węgierskiej, pochodzący zaś z Kongresówki, zesłani do Niemiec i Węgier. Nakoniec 21 lipca i sam Piłsudski zostaje aresztowany wraz ze swym wiernym przyjacielem i współpracownikiem, Kazimierzem Sosnkowskim, i internowany w Magdeburgu. Nieliczne zaś żywioły, które pozostały na wolności, usiłują nawiązać kontakt z formacjami polskimi, które powstały po wybuchu rewolucji na gruzach wojsk rosyjskich.

Tymczasem Legjony polskie poczęły się tworzyć we Włoszech i we Francji. Zaś emigranci polscy w Rosji, którzy przeważnie, jak to już nadmieniałem, popierali kierunek ententofilski, zbrali się na kongresie w Moskwie — 3—9 sierpnia i utworzyli komitet, na którego czele staje Stanisław Wojciechowski, który wraz z Piłsudskim był jednym z twórców P. P. S. w zaborze rosyjskim. Komitet ten nawiązał kontakt z komitetem utworzonym przez Ignacego Paderewskiego w Stanach Zjednoczonych i wraz z nim uznał Komitet Narodowy Polski, powstały w Paryżu pod kierownictwem Romana Dmowskiego w celu popierania wobec mocarstw Ententy dążeń Polaków do zjednoczenia i niepodległości.

Natomiast Kiereński dnia 25 marca 1917 r. utworzył komisję likwidacyjną do spraw polskich, stawiając na jej czele w randze członka gabinetu, Aleksandra Lednickiego, który chociaż Polak z pochodzenia, od lat wielu przemieszkiwał w Moskwie i brał czynny udział w życiu politycznym Rosji, w szeregach kadetów. Lednicki skłaniał się na stronę mocarstw centralnych. W czasie swej podróży do Szwecji we wrześniu 1917 r., spotkał się z kilkoma współrodakami, przybyłymi z Polski, będącej pod okupacją, i dokładał starań, aby skłonić ich do przyjęcia rozwiązania sprawy polskiej w myśl projektów okupantów.

Rosyjski min. spraw zagr. Tereszczenko, twierdzi, że Lednicki zetknął się tam również i z emisariuszami niemieckimi i że powróciwszy do Piotrogradu, przywiózł rządowi Kiereńskiego propozycję pokoju odrębnego.

12 września 1917 r. mocarstwa centralne zapowiedziały utworzenie Rady Regencyjnej Królestwa Polskiego, która została mianowana 15 października, funkcje zaś swoje objęła dnia 27 tego miesiąca. Członkami jej byli: J. E. Ks. Arcybiskup Warszawski Aleksander Kakowski, Zdzisław Ks. Lubomirski i Józef Ostrowski.

Arcybiskup, czcigodny dostojnik kościoła, o bardzo łagodnym charakterze, wszedł do Rady Regencyjnej wyłącznie ze względu na swoje stanowisko w hierarchji kościelnej. Austro-niemcy chcieli początkowo tylko jego uczynić regentem, pamiętając, że za czasów Polski niepodległej był nim z prawa w czasie bezkrólewia Prymas, ale ks. Kakowski uchylił się od tego zaszczytu, zaznaczając, iż Prymasem był Arcybiskup Gnieźnieński, poddany pruski, a nie Arc. Warszawski. Ostrowski, należący do stronnictw umiarkowanych, był osobistością raczej bezbarwną. Najwybitniejszą bezwzględnie jednostką z pośród członków Rady Regencyjnej był książę Lubomirski. Pan z panów, obdarzony żywą inteligencją, pełen zdrowego rozsądku i taktu, sympatyczny i uprzejmy, zdobył on sobie jako prezydent miasta popularność w szerokich sferach.

Rada Regencyjna, której odmówiono prawa utrzymywania stosunków z obcymi mocarstwami. urzędowała aż do chwili pogromu państw centralnych. Jest rzeczą niezmiernie trudną, bez zdania sobie dokładnie sprawy z trudności sytuacji, w której się ona znalazła, wydać o jej działalności sąd bezstronny i słuszny.

Rozkład Rosji, coraz większa uległość monarchji austro-węgierskiej w stosunku do Niemiec, które zrzuciwszy nareszcie maskę, nie тайły swych zamiarów egoistycznych i wrogich w stosunku do Polski, byłyby doradzały otwarty i ostry opór w stosunku do państw centralnych. Z drugiej jednak strony wszystkie ziemie polskie były oddane na ich łaskę i niełaskę, zaś po rewolucji bolszewickiej, mocarstwa te rozszerzały swą władzę również i na coraz szersze połacie Rosji.

Położenie wojskowe było na wszystkich frontach niepomyślne dla mocarstw Ententy i aż do chwili zwycięstwa nad Piave nie zdawało się poprawiać.

Adam hr. Tarnowski, mąż zaufania dworu wiedeńskiego, wywierał na Radę Regencyjną wpływ w kierunku przychylnym dla okupantów, mimo, że rząd berliński nie ufał mu, obawiając się autokratycznego i niezawisłego jego charakteru. Niektóre akty, jak wizyta w Berlinie, a w szczególności wyraźnie służalcze przemówienie, zwrócone do cesarza Wilhelma w 1918 r., zasługują na bezwzględne ubolewanie. Ale z drugiej strony należy uznać, że



Rada Regencyjna stworzyła pierwsze podwaliny administracji przyszłego Państwa Polskiego, że oparła się żądaniom austro-niemieckim wprowadzenia poboru rekruta i że, gdyby się była uchyliła od swego niewdzięcznego zadania, to władze okupacyjne położyłyby rękę na wszystkim. Rada Regencyjna początkowo powołała gabinet Kucharzewskiego, który bezskutecznie usiłował zapewnić Polsce udział w traktacie pokojowym w Brześciu Litewskim. Po tym traktacie, którego mocą Chełmszczyzna została oddana Ukrainie, gabinet Kucharzewskiego ustąpił, a miejsce jego zajął gab. Steczkowskiego, który skompromitował się nierozważnymi rokowaniami militarnymi z Niemcami, w tym właśnie momencie, kiedy zwycięstwo sprzymierzonych poczęło się zarysowywać. We wrześniu Kucharzewski powraca do władzy, ale pozostaje u steru rządów niecały miesiąc. Wypadki poczęły już następować z szybkością zawrotną. 8 października Rada Regencyjna wydaje manifest, w którym ogłasza, iż podstawą jej polityki będzie dążenie do stworzenia Polski niepodległej, obejmującej wszystkie ziemie polskie. Ale wydarzenia wojenne, od frontu bałkańskiego aż po włoski i francuski łącznie, wywołały całkowity przewrót w sytuacji. Położenie Rady Regencyjnej stało się nie do utrzymania. W czasie paru tygodni tworzyły się i upadały gabinety: Broniewskiego, Świeżyńskiego i Wróblewskiego. Po upadku monarchji austro-węgierskiej, w Lublinie tworzy się 7 listopada rząd tymczasowy pod przewodnictwem socjalisty Daszyńskiego, który proklamuje Rzeczpospolitą w Polsce i usunięcie Rady Regencyjnej.

**Pierwsze miesiące niepodległości.** 10 listopada Józef Piłsudski wypuszczony przez Niemców na wolność, przybywa do Warszawy. Nazajutrz Rada Regencyjna składa władzę w jego ręce, a ludność miasta rozbraja garnizon niemiecki. Tymczasowy Rząd Lubelski uznaje rząd Piłsudskiego, ten zaś tworzy gabinet, na którego czele staje socjalista Jędrzej Moraczewski. Tylko przedstawiciele Poznańskiego odmawiają współpracy w rządzie warszawskim. Ruch wywrotowy, który towarzyszył kapitulacji mocarstw centralnych, wywarł swój wpływ również i na lud polski, ale obecność gabinetu socjalistycznego u władzy, oraz osoba Piłsudskiego uchroniły kraj od poważniejszych zaburzeń.

Natomiast w pierwszych dniach 1919 r., grupa konserwatystów z ks. Eustachym Sapięgą na czele usiłowała, jednak bez powodzenia, dokonać zamachu stanu przeciw rządowi demokratycznemu. W kilka dni później rząd Moraczewskiego ustąpił, a Piłsudski powierzył utworzenie nowego gabinetu Ignacemu Paderewskiemu, który dopiero co powrócił z Ameryki i został przez ludność stolicy przyjęty jak tryumfator.

Paderewski oprócz prezesury ministrów objął również i tekę Spraw Zagranicznych i powołał do współpracy ludzi o rozmaitej

przeszłości politycznej i tendencjach bardzo różnorodnych. W samem M. S. Z. podsekretarzem stanu został małopolanin Władysław Skrzyński, który dotychczas przez lat przeszło 20 służył w dyplomacji austro-węgierskiej. Nominacja ta miała znaczenie tem większe, że Paderewski wkrótce potem musiał powrócić do Paryża, ażeby razem z Romanem Dmowskim reprezentować Polskę na konferencji pokojowej. Konferencja postanowiła natychmiast wysłać do Polski misję specjalną, w której każde z 4 głównych mocarstw sprzymierzonych miało przedstawiciela dyplomatycznego i wojskowego. Dzięki niedopatrzaniu prezydum misji międzyaljanckiej, które powinno było spoczywać na przemian w rękę przedstawiciela politycznego każdego z 4 mocarstw, zostało powierzone przedstawicielowi Francji Noulens'owi, b. Ambasadrowi francuskiemu w Piotrogradzie. Fakt ten został zrozumiany w Polsce jako uznanie przewagi interesów francuskich w tym kraju. Po dziś dzień misja interaljancka w mowie potocznej bywa nazywaną misją Noulens'a.

Zresztą pozostawała ona w Polsce od 12 lutego do końca marca, ale źle zgrana ze sobą, wypełniła tylko powierzchownie włożone na nią zadanie, zaś konferencja pokojowa, która utworzyła inną stałą komisję dla spraw polskich, zupełnie się z nią nie liczyła. Zamiast pozostać w granicach swojego mandatu, tj. wyłącznie zbierać informacje, misja ta wdała się w sprawy, które absolutnie do niej nie należały, jak np.: konflikt polsko-niemiecki w Poznaniu, polsko-ukraiński w Galicji Wschodniej, polsko-czeski w Cieszyńskiem.

Pierwszych 9 miesięcy poświęcono na nadanie tymczasowego ustroju politycznego krajowi i ustalenie władzy państwowej na większej części terytorjów Polski. 26 stycznia odbyły się wybory do Sejmu Ustawodawczego, który zebrał się 10 lutego, a w 10 dni później zatwierdził Józefa Piłsudskiego na stanowisku Naczelnika Państwa. Według tej uchwały Sejm sprawował władzę suwerenną i ustawodawczą w Państwie. Marszałek Sejmu promulgował prawa, które miały być kontrasygnowane przez Prezesa Rady Min. i odpowiedniego ministra. Naczelnik Państwa reprezentował Rzeczpospolitą i był najwyższym wykonawcą uchwał, powziętych przez Sejm w sprawach wojskowych i cywilnych. Pozatem mianował on rząd w pełnym składzie w porozumieniu z Sejmem, i był odpowiedzialny przed nim za wykonywanie swych funkcyj. Akty, wydawane przez Naczelnika Państwa, miały być kontrasygnowane przez odpowiedniego ministra.

Granice Polski ze Wschodu stanęły, wskutek rozkładu armji niemieckiej, zupełnie otworem. W Galicji Wschodniej rusini utworzyli republikę Ukrainy Zachodniej i wraz z wojskami ukraińskimi Petlury pod wodzą gen. Pawlenki, rozpoczęli ofensywę na Lwów, behatersko broniony przez zaimprovizowane formacje woj-

skowe polskie, w których szeregach walczyły również kobiety i dzieci.

Zażarta walka trwała od grudnia do marca, tj. do chwili, gdy wojska polskie pod wodzą gen. Iwaszkiewicza, wzmocnione materiałem bojowym (w wielkiej części skwapliwie przysłanym przez Włochy), zdołały zupełnie oswobodzić to miasto. Od kwietnia do czerwca siły ukraińskie zostały odparte poza Zbrucz, granicę Wschodniej Małopolski. Na Północy wojska polskie zajęły jedno po drugim: Białystok (19 lutego), Pińsk (17 marca), Wilno (19 kwietnia), Grodno (28 kwietnia), Łuck (16 maja), Mińsk (8 sierpnia), Suwałki (25 sierpnia), Bobrujsk (28 sierpnia), Borysów (11 września).

W Cieszyńskim, podzielonem na dwie części na mocy układu (5 listopada), zawartego między Komitetami Narodowym polskim i czeskim 23 stycznia 1919 r., oddziały czechosłowackie dopuściły się napadu na stronę polską, wywołując w ten sposób ostry konflikt. 1 lutego Dmowski i Benesz podpisują układ prowizoryczny, którego mocą o losach ziem spornych miał decydować plebiscyt.

W Poznańskim 5 grudnia 1918 r. utworzył się Sejm i Rada Narodowa dla ziem polskich, należących do cesarstwa niemieckiego, które uchwałyły uznać na tych terytorjach suwerenność Niemiec aż do chwili, gdy zwycięska Ententa, od której poznańczycy żądali połączenia wszystkich ziem polskich w jedno państwo, nie powzięmie ostatecznej decyzji o ich losie. Po przejeździe Paderewskiego przez Poznań 26 grudnia 1918 r. ludność polska chwyciła za broń, stworzyła oddziały zbrojne (około 25 tysięcy ludzi) i wszczęła bohaterską walkę z wojskami niemieckimi, wyposażonemi o wiele lepiej w środki techniczne.

Walkę przerywa interwencja Marszałka Foch'a, który 14 lutego zmusił Niemców do zawarcia zawieszenia broni. Warunki jego jednak niezawsze były skrupulatnie zachowywane.

Chociaż posłowie z Poznańskiego weszli do Sejmu Ustawodawczego, rząd Poznański sprawował władzę aż do sierpnia, poczem się rozwiązał. Jeden z poznańczyków wszedł w charakterze ministra b. Dzielnicy Pruskiej do gab. Paderewskiego, a wojska Wielkopolskie, które aż do tego czasu pozostawały pod rozkazami gen. Dowbóra Muśnickiego, przeszły pod naczelne dowództwo Piłsudskiego. Mimo to granica gospodarcza dzieliła nadal Poznańskie od reszty Polski.

## I.

### STOSUNKI WEWNĘTRZNE.

**Piłsudski.** W chwili, gdy przybyłem do Polski, t. j. w październiku 1919 r. Naczelnikiem Państwa był Józef Piłsudski. Już we wstępie wspominałem o wybitnej roli, jaką odegrał on w dziejach swego kraju podczas wojny światowej. Jednakże indywidualność jego jest tak wybitną, iż zasługuje na bardziej szczegółowe omówienie. Piłsudski urodził się w Wilnie w 1867 r., tj. w tym okresie, kiedy naród polski po stłumieniu we krwi ostatniego powstania, był wydany na pastwę rozpaczy i zwątpienia. Jednak, możnaby prawie powiedzieć, iż właśnie z ogólnego upadku ducha czerpał on niepokromione pragnienie odwetu. Charakter Piłsudskiego to dziwna mieszanina odwagi, graniczącej z szaleństwem, i brutalnego pozytywizmu. To też określa się on sam dobrze, kiedy zwykł mówić żartem, iż jak wszyscy Polacy z Litwy, ma w sobie jednocześnie coś z szaleńca i uparciucha. Wyszedłszy z rodziny drobno szlacheckiej, w młodym jeszcze wieku wszedł w kontakt z rewolucjonistami i terrorystami, ponieważ był przekonany, że jedyna nadzieja zbawienia dla Polski leżała w obaleniu caratu. Ten sam взгляд skłonił zresztą Cezara Battisti'ego do wstąpienia w szeregi socjalistów w Austrii. W 1887 r. policja rosyjska wykryła zamach na Aleksandra III i stwierdziła, że niektórzy ze spiskowców utrzymywali stosunki z Piłsudskim, który z tego powodu został zesłany na Syberję, gdzie pozostawał przez lat 5. Wygnanie i prześladowania rozpały jeszcze bardziej w jego sercu ogień miłości ojczyzny. Po powrocie do Polski w roku 1892, tworzy P. P. S. i rozpoczyna żywą propagandę w największych ośrodkach robotniczych Kongresówki: w Warszawie, Łodzi, Częstochowie i Zagłębiu Dąbrowskiem. Później zakłada tajną drukarnię, w której drukuje „Robotnika“, przeniesionego następnie do Łodzi. W roku 1900 zostaje na nowo aresztowany przez władze rosyjskie i przewieziony do Petersburga, skąd w maju 1901 udaje mu się zbiec i schronić do Galicji. Tutaj osiedla się i prowadzi w dalszym ciągu propagandę oraz zakłada związki strzeleckie. Mówią, że na początku zawieruchy światowej, Piłsudski stając na czele Legjonów, przeznaczonych do walki z caratem, miał

oświadczyć: — zaczynam wojnę przeciw Rosji, ale skończę ją przeciw Niemcom!

Bezprzecnie było wielką zasługą Piłsudskiego, dzięki której wzniósł się ponad wszystkich innych swych współrodaków, że tylko on jeden, od pierwszej chwili aż do ostatka, miał zupełnie niezależny pogląd na sprawę polską. Z wielką zręcznością i odwagą, graniczącą prawie z szaleństwem, wyzyskiwał dla niej wszelkie nadarżające się okoliczności, nie łącząc jej bezwzględnie ze sprawą żadnego z wielkich mocarstw wojujących. Natomiast wszyscy pozostali stawiali na jedną lub drugą ze stron walczących i pozostawali wierni tej orientacji aż do ostatka. Ta linja postępowania uczyniła Piłsudskiego panem sytuacji w Polsce w listopadzie 1918 r.

Niemcy przewidywali, że tak się stanie i w ostatnim okresie internowania Piłsudskiego w Magdeburgu, kilkakrotnie usiłowali dojść z nim do porozumienia, lecz on na te oferty dumnie odpowiedział: — układów między nami być nie może, ponieważ nie znajdujemy się na równej stopie, „ja jestem waszym więźniem“. Męstwo i dar przewidywania zjednały mu wielu wielbicieli, ale nie rozbroiły jego wrogów i mniemam, iż do nikogo lepiej, aniżeli do niego, dałyby się zastosować słowa Aleksandra Manzoni'ego „Segno d'istinguibile odio e d'indomato amor“.

Przeciwnicy polityczni w szale ślepej nienawiści nietylko odmawiają mu wszelkich zasług i jakichkolwiek zdolności politycznych, ale oskarżali i oskarżają go dotychczas o wszelkie czyny haniebne: jak np. niedowiarstwo, o to, że jest wywrotowcem, pozostającym w związku nawet z bolszewikami, bandytą. Niewątpliwie posiada on swoje wady: jest stronniczym, wspaniałomyślnym, a nawet słabym w stosunku do swoich zwolenników, nieubłagany dla tych, którzy mu się opierają. Posiada w swym charakterze coś zawilego, co mogłoby równie dobrze pochodzić ze skłonności wrodzonych, jak i z przyzwyczajenia nabytego z konieczności w długim okresie pracy konspiracyjnej. Piłsudski dąży do osiągnięcia swych celów z nieubłaganą stanowczością, nawet i wtedy, kiedy wie, iż wprowadza w czyn koncepcje czysto osobiste, mogące wywołać potężny sprzeciw, któryby kazał każdemu innemu dobrze się zastanowić, a nawet zwątpić. Popełnił on bezwarunkowo wielkie błędy, które będą miał sposobność omówić obszerniej w dalszym ciągu mojej pracy, ale trudno jest odmówić mu wybitnych zdolności politycznych, które czynią zeń nadzwyczajnego przywódcę mas. W każdym razie jestem przekonany, iż nie chcąc popełnić najbardziej elementarnej niesprawiedliwości, nie można nie uznać, iż zawsze poświęca wszystko dla sprawy swego narodu i że mimo to, iż przez 4 lata zajmował najwyższe stanowisko w Państwie i był wyposażony we władzę prawie dyktatorską, pozostał bardzo ubogim i prowadzi życie nadzwyczaj skromne.

**Paderewski.** W tym samym czasie na czele rządu stał

Ignacy Paderewski, który bezsprzecznie obok Piłsudskiego był jednym z najczystszych szermierzy i najbardziej świetlanych postaci odrodzenia Polski. Genjalny pianista, światowej sławy, która pozwoliła mu zebrać ogromny majątek, mimo, iż wszędzie gdziekolwiek się udał, czekały go hołdy i oklaski, w czasach, gdy dla Polski wszystko zdawało się stracone, ani na chwilę nie wyzbył się gorzkiego i nieutulonego bólu patriotycznego, który mu serce przeżerał. Kiedy wybuch wojny światowej wlał w duszę jego nowe nadzieje, Paderewski rozpoczyna ożywioną propagandę, którą prowadzi bez wytchnienia, oddając na jej usługi swą sztukę i majątek osobisty. Poświęca się on specjalnie propagandzie w Stanach Zjednoczonych, które wstąpiwszy w szeregi Ententy miały wyrzucić przemożny wpływ na rokowania pokojowe, i gdzie żyło kilka milionów Polaków, emigrantów, uchodźców z pod jarzma obcego.

Po powrocie do Polski w ostatnich dniach r. 1918, gdzie zgotowano mu przyjęcie tryumfalne, Paderewski stał się najbardziej wybitnym przedstawicielem Komitetu Narodowego w Paryżu, oraz stronnictwa narodowo-demokratycznego, które zawsze stało po stronie Ententy. Dawało mu to bezwzględnie ogromny „prestige“ w chwili, gdy wypadki zadały kłam przewidywaniom wszystkich tych, którzy pozostali podczas okupacji w kraju, a którzy za wyjątkiem Piłsudskiego mniej lub więcej niechętnie, jednakże współpracowali z mocarstwami centralnymi.

W nadziei łatwiejszego doprowadzenia do uspokojenia umysłów wewnątrz kraju i pozyskania dla Polski przychylności konferencji pokojowej, obejmuje Paderewski w porozumieniu z Piłsudskim w kilkanaście dni po swym powrocie, ster rządu.

Rządy jego trwające niespełna rok nie były jednak szczęśliwe, zwłaszcza z punktu widzenia sytuacji wewnętrznej.

Ci jednak, którzy z ironją przedstawiają Paderewskiego jako muzyka mniej lub więcej pełnego niezdrowej ambicji, idącego „ultra crepidam“ i chcącego się przedzierzgnąć w męża stanu, nie znają go, albo też świadomie chcą mu wyrzucić krzywdę. Poza sferą czystego artyzmu, jest to człowiek szerokiej kultury, szlachetnego i żywego intelektu, posiadający również istotny talent oratorski, nieco teatralny, ale porywający ludzi.

Brak jednak Paderewskiemu metodyczności i kompetencji w sprawach gospodarczych i administracyjnych, które były konieczne dla rzucenia podstaw pod ustrój nowopowstałego Państwa Polskiego.

Te braki nabierały jeszcze większej wagi ze względu na to, iż nie umiał on sobie dobrać odpowiednich współpracowników, że osoby z jego najbliższego otoczenia nieraz grzeszyły brakiem taktu i że on sam musiał od wiosny 1919 r. pozostawać prawie ciągle poza granicami Polski, aby wespół z Romanem Dmowskim śledzić w Paryżu rozwój konferencji pokojowej.

Do tego wszystkiego należy jeszcze dodać, iż dzięki akcji, wszczętej nie na czasie przez obu stronnych popleczników, zaczęła się zarysowywać rywalizacja między Piłsudskim a Paderewskim, którzy, jak się wówczas wydawało, walczyć mieli o prezydenturę Rzeczypospolitej. Wybór prezydenta wówczas uważano za bliski. W rzeczywistości odbył się on dopiero trzy lata później, kiedy ani Piłsudski, ani Paderewski o stanowisko to się nie ubiegali.

**Stosunki wewnętrzne w Polsce jesienią 1919 r.** W chwili, gdy przybyłem do Warszawy, sytuację w ogólnym zarysie możnaby streścić w sposób następujący:

1<sup>o</sup> Wojna z Rosją bolszewicką, chociaż bez operacji wojskowych na szerszą skalę. Położenie wojsk polskich, które miały jeszcze wówczas charakter raczej improwizacji, wywoływało na progu zimy żywe zaniepokojenie ze względu na to, iż oprócz uzbrojenia i amunicji brakło im również najniezbędniejszego ekwipunku: płaszczy i obuwia.

2<sup>o</sup> Bardzo wadliwe funkcjonowanie administracji. Organizacja administracji państwowej powstawała na szczątkach, pozostawionych przez biurokrację rosyjską, austriacką i niemiecką w trzech zaborach ożywionych duchem nieprzejednanej dzielnicowości. W rządzie centralnym te trzy żywioły wywoływały nieustanne tarcia. Funkcjonariusze państwowi mający odpowiednie przygotowanie i znajomość rzeczy, byli nieliczni. Nowe władze, zwłaszcza w pierwszym okresie gabinetu Moraczewskiego, wypełniły urzędy tłumem darmozjadów i nieuków. Korupcja wśród urzędników, tradycyjna w Rosji carskiej, która szalała w czasie wojny również i w Austrii, pozostawiła zgubne ślady. To rozpaczliwe położenie było powszechnie znane. Sam Paderewski w ostatniej wielkiej mowie, wygłoszonej w Sejmie, porównyując Polskę do płonącego okrętu, który lada chwila ma zatonać, obiecywał wtrącić do więzienia paskarzy, lichwiarzy i złodziei grosza publicznego.

3<sup>o</sup> Głęboki zamęt i zastój w życiu gospodarczym kraju. Główną przyczyną tego stanu rzeczy była wojna, która przez przeszło 5 lat toczyła się na ziemiach polskich. Jedynie terytorja, należące do Prus, nie zaznały okropności wojny i okupacji i dlatego znajdowały się w stanie względnego dobrobytu. Wszędzie indziej fabryki i domy — poburzone, ziemia spustoszona. Kryzys transportowy, powszechny podówczas w całej Europie, był specjalnie ostry w Polsce i uniemożliwiał w pewnych chwilach nawet zaopatrywanie wielkich miast w niezbędne towary, których w innych częściach kraju znajdowało się poddostatkiem. Mimo, iż nie brak było środków żywności, zwłaszcza mięsa, produktów mlecznych i jaj, brak jakiegokolwiek zorganizowania spożycia stwarzał poważne trudności, a wszelkie usiłowania ingerencji państwowej w te spra-

wy, spotykały się z opozycją w Sejmie, w którym przeważały elementy agrarne (włościanie i wielcy właściciele ziemscy).

4° Całkowity zamęt w budżecie państwowym. Pod koniec 1919 r. w Polsce miała jeszcze kurs legalny korona austriacka i marka polska, której wartość parytetowa równała się złotej marce niemieckiej. Emisję jej rozpoczęli Niemcy w okresie okupacji. Na pokrycie rosnących z dnia na dzień wydatków uciekano się do rozmaitych sztucznych póśrodków, a przede wszystkim do inflacji. W exposé, wygłoszonym w Sejmie 27 lutego 1920 roku, minister skarbu Władysław Grabski przyznał, że budżet od 1 kwietnia 1919 r. do 31 marca 1920 r. przewidywał rozchód w sumie 14,700 milionów marek, na których pokrycie przewidywano tylko niewiele więcej niż 3 miliardy dochodów stałych. Z inflacją rozpoczął się spadek marki, który za wyjątkiem, krótkich przerw, ciągnął się przeszło 4 lata, sprowadzając ją do 1/80000 jej wartości ówczesnej i do mniej niż 1/800000 wartości nominalnej. Do tego dodać należy, iż Sejm Ustawodawczy, który zasiadał od 10 lutego 1919 r., dał dowód małego przygotowania na polu politycznym i administracyjnym. Składał się on z posłów, wybranych ze wszystkich dzielnic, za wyjątkiem Małopolski Wschodniej, z której ze względu na konflikt między Polakami a Rusinami, weszli w skład jego posłowie narodowości polskiej, którzy zasiadali w Sejmie Galicyjskim podczas ostatniego okresu panowania Austrii.

415 posłów dzieliło się na nie mniej niż 16 stronnictw, z których głównymi były:

a) na prawicy 1-o Związek Ludowo-Narodowy, emanacja stronnictwa Nar. Dem. Romana Dmowskiego, w którym skupiło się 72 posłów, rekrutujących się głównie z b. Kongresówki, 2-o Narodowo-Chrześcijańskie stronnictwo robotnicze, rozporządzające 25 mandatami i posiadające swoją główną ostoję w Poznańskim.

b) w centrum, 1-o Klub Pracy Konstytucyjnej, składający się z 17 członków, przedstawiciele konserwatystów galicyjsk., 2-o Zjednoczenie Narodowe Ludowe, stworzone z rozmaitych elementów w lutym 1919 r. przez posła Leopolda Skulskiego, b. prezydenta miasta Łodzi, i składające się z 73 członków, 3-o Klub mieszczański, rozporządzający 13 głosami, a rekrutujący się z pośród posłów z kilku miast.

c) na lewicy 1-o Polskie Stronnictwo Ludowe czyli Piast, rekrutujący się właściwie z włościan z Małopolski i Kongresówki, pozostający pod kierunkiem Wincentego Witosa i rozporządzający aż 85 głosami, 2-o Narodowa Partja Robotnicza, posiadająca 29 posłów w Sejmie głównie z Pomorza, 3-o Stronnictwo Ludowe Wyzwolenia, składające się z włościan bardziej radykalnych aniżeli Piastowcy, rozporządzające 23 mandatami, 4-o Polska Partja Socjalistyczna P. P. S., posiadająca wpływy głównie w centrach robotniczych Kongresówki i Galicji i mająca 35 posłów.



d) Grupy narodowościowe 1-o Niemcy 8 mandatów, 2-o Żydzi 10.

Liczba włościan, w znacznej mierze ignorantów, b. często anal-fabetów, dochodziła w Sejmie, jeżeli się doliczy mniejsze stronnictwa, do 120, tj. nie wiele mniej niż  $\frac{1}{3}$  Izby. Opierali się oni wszystkimi siłami nałożeniu podatków i na tym terenie szli ręką w rękę z wielkimi właścicielami ziemskimi, którzy przeważali w stronnictwach prawicowych. Przeciw tym ostatnim udało im się jednak przy pomocy socjalistów i różnych ugrupowań lewicy przeprowadzić reformę rolną (10 czerwca 1919 r.), która miała na celu parcelację wielkiej własności ziemskiej a powiększenie małej własności rolnej, o ile ta nie wystarczała na wyżywienie rodziny gospodarza, oraz stworzenie typu gospodarstw małorolnych od 15 do 25 hektarów. Parcelacja ta miała się odbywać drogą wywłaszczenia wzamian za odszkodowanie pieniężne. Pewne minimum ziemi miało być zachowane dla jej właścicieli, zaś wzorowe wielkie gospodarstwa przemysłowe wywłaszczeniu podlegać nie miały. By zrozumieć znaczenie społeczne tej reformy, należy sobie uświadomić, iż Polska, której obszar wynosi 37,661.297 hektarów, z których 31.943.190 składa się na 2,823.678 gospodarstw rolnych, z pośród których 1,730.793 posiada mniej niż 5 hektarów (średnio 2,5) i przedstawia 13.5% ogółu ziemi uprawnej; 967.605 od 5 do 20 (przeciętnie 10,1) i przedstawia 30.8% ogółu — 102,095 od 20 do 100 (przeciętnie 35) 11,2% ogółu; — 23.185 więcej niż 100 hektarów (przeciętnie 613,5) 44,5% ogółu.

W innych dziedzinach działalność Sejmu, w którym walka stronnictw i osób była bardzo ostra, nie dała poważniejszych wyników, zwłaszcza o ile to się tyczy wypracowania konstytucji, co powinno było być jego naczelnem zadaniem.

**Upadek gabinetu Paderewskiego.** Tak przedstawiały się rzeczy kiedy w początku listopada, Paderewski po długim pobycie w Paryżu powrócił do Warszawy. Jego spotkanie z Piłsudskim nie odznaczało się serdecznością. Ten ostatni wręcz wezwał go do ustąpienia z zajmowanego stanowiska. Ale Paderewski mimo, iż zdawał sobie sprawę z tego, że pozycja jego była zachwiana, nie zdecydował się łatwo na złożenie władzy, przeciwnie usiłował wzmocnić swe stanowisko, rokując bezskutecznie z rozmaitemi stronnictwami, aby zapewnić sobie trwałą większość. Zwłaszcza wrogo dla Paderewskiego były usposobione stronnictwa lewicowe, pozostające pod notorycznym wpływem Piłsudskiego. Nawet ci, którzy życzyli sobie, aby Paderewski pozostał w dalszym ciągu na stanowisku min. spr. zagr. nie ukrywali konieczności postawienia na czele rządu człowieka bardziej czynnego i energicznego. W łonie samego gabinetu ludzie posiadający z różnych względów wpływ, np. Biliński, minister skarbu, dawny minister Franciszka Józefa, oraz Wojciechowski, minister spraw wewnętrznych i przyjaciel osobisty Piłsudskiego, nie ukrywali swego niezadowolnienia.

Ukryte przesilenie ciągnące się od kilku tygodni, przyspieszyła dymisja podsekretarza stanu do spraw zagranicznych Władysława Skrzyńskiego. Między prezesem rady ministrów a Wł. Skrzyńskim, którego łączyły serdeczne stosunki z Naczelnikiem Państwa, powstał zatarg. Lecz nawet i wtedy Paderewski jeszcze ociągał się, choć wszyscy koledzy z gabinetu opuszczali go już. Bez jego wiedzy i woli, Marszałek Sejmu zakomunikował Izbie dymisję gabinetu (27 listopada). Paderewski uwiadomiony o tem udał się natychmiast do Sejmu, ale było już zapóźno. Chciał jednak pozostać jeszcze na stanowisku sam jako prezes Rady Min. i Min. Spr. Zagr., usiłował na wszystkie sposoby przez przeszło tydzień skompletować gabinet. Dopiero 5 grudnia straciwszy nadzieję ze względu na ciągłe niepowodzenia w tym kierunku, zrezygnował i usunął się. Ostateczny cios zadała mu decyzja Rady Najwyższej w Paryżu z dnia 27 listopada, powierzająca Polsce mandat administrowania Wschodnią Małopolską na lat 25, co wszyscy Polacy uważali za zaprzeczenie ich aspiracyj narodowych.

Piłsudski nie życzył sobie, by ten, który zdawał się być jego rywalem, pozostawał u rządu, ale uznając jego popularność i zdając sobie sprawę, że pośpiech w usunięciu go źle wpłynąłby na opinię publiczną, nietylko zachował pewną rezerwę w stosunku do niego, ale po dymisji odwiedził go i zaproponował mu aby podjął się rekonstrukcji gabinetu. Miał uchylić się od tego i uniknąć nowego prawie że nieuniknionego niepowodzenia, Paderewski namawiany również i z innych stron powtórzył eksperyment, ale w 5 dni później ostatecznie dał za wygraną. Nie ukrywając swego głębokiego rozgoryczenia, oświadczył, że chce usunąć się w zacisze życia prywatnego i w pierwszych dniach lutego następnego roku wyjechał do swej willi w Morges w okolicach Genewy.

Wtedy to niektórzy z jego przyjaciół i wielbicieli rozpoczęli nierozważną kampanję, która znalazła echo również na łamach niektórych wpływowych dzienników angielskich, insynuując iż po upadku gabinetu Paderewskiego, rządy Ententy nie będą mogły nadal ufać Polsce, którą Piłsudski jakoby miał zaprząć do rydwanu Niemiec. Ta kampanja miała na celu podniesienie wewnątrz kraju prestige'u stronnictwa Nar. Dem., którego położenie było niezbyt wesołe. Chciano wmówić, iż tylko ludzie z Komitetu Narodowego w Paryżu mogą z pożytkiem bronić interesów Polski na arenie międzynarodowej w obliczu wielkich mocarstw zwycięskiej Ententy. Kampanja ta jednak nie dała oczekiwanych wyników.

**Gabinet Skulskiego.** Kryzys nie ciągnął się długo, mimo iż wybór nowego szefa rządu wydawał się niełatwy. Niektórzy ludzie o których kandydaturze dużo mówiono, jak hr. Adam Tarnowski i Leon Biliński, zostali wyeliminowani ze względu na swoją przeszłość polityczną w służbie Austro-Węgier. Marszałek Sejmu Woj-

cich Trampezyński, przebiegły dosyć, ale nie lubiący ciężaru wielkich odpowiedzialności, uchylił się od objęcia władzy. Wojciechowski był wykluczony ze względu na to, iż z powodu swojej przeszłości socjalistycznej wydawał się podejrzanym części prawy. Wybór więc padł na posła Leopolda Skulskiego, przywódcę Narodowego Zjednoczenia Ludowego, który był względnie „homo novus”. Liczył on zaledwie 42 lata, po ukończeniu studiów technicznych w Niemczech i uzyskaniu dyplomu inżyniera, wykazał duże zdolności na stanowisku prezydenta swego miasta rodzinnego Łodzi, będącego wielkiem centrum przemysłem Polski. Następnie w Sejmie Ustawodawczym zdobył sobie w krótkim przeciągu czasu wybitne stanowisko, stwarzając liczne stronnictwo, złożone z różnych elementów umiarkowanych, które doń przeszły z innych ugrupowań.

Skulski sformował gabinet koalicyjny, znajdując dlań oparcie w Sejmie poza N. Z. L., również w Polskiem Stronnictwie Ludowem. Program jego miał obejmować: pośpieszne wypracowanie Konstytucji, wprowadzenie w czyn reformy rolnej w formie nieco zmienionej, wzmocnienie porządku publicznego wewnątrz kraju, energiczną akcję gospodarczą na korzyść warstw ubogich. W nowym gabinecie Wojciechowski zachował tekę min. spr. wewnętrznych. Władysław Grabski, który aż do tego czasu należał do Nar. Dem., objął ministerstwo skarbu. Wybór min. spr. zagr. był kłopotliwy, ostatecznie padł on na Stanisława Patka, który od dłuższego czasu był członkiem delegacji polskiej w Paryżu. Miał on ciężkie zadanie ponoszenia odpowiedzialności za politykę zagraniczną swego kraju w chwili specjalnie trudnej (sprawa cieszyńska, niedosłe układy pokojowe z bolszewikami, wyprawa kijowska). Patek za czasów rządów rosyjskich, należał do żywiołów radykalnych i patriotycznych, jako adwokat często z całym oddaniem się, bronił swych współrodaków, prześladowanych i ściganych sądownie przez carat. Człowiek o kulturze humanistycznej, usposobieniu łagodnem, obejściu ujmującym. Można naogół powiedzieć, że o ile za czasów rządu Paderewskiego, cała polityka zagraniczna Polski była amalgamatem dwóch tendencji: przeważającej stronnictwa Nar. Dem., reprezentowanej przez prezesa Rady Min. i Dmowskiego, oraz Naczelnika Państwa której przedstawicielem był podsekretarz stanu w Min. S. Z., Władysław Skrzyński, — to Patek był raczej wiernym wykonawcą osobistej polityki Piłsudskiego, w jednym z jej momentów mniej szczęśliwych.

Działalność gabinetu Skulskiego na terenie politycznym nie była zbyt doniosła. Żaden z punktów jego programu nawet częściowo nie mógł zostać urzeczywistnionym. Mimo obecności w rządzie dwóch ministrów ze stronnictwa Ludowego, włościanie oparli się wszelkim zarządzeniom, mającym na celu ułatwienie zaaprowizowania miast, w których produkty żywnościowe aż do

chleba włącznie, stawały się coraz rzadsze, a ceny ich coraz bardziej rosły. 25 kwietnia 1920 wojska polskie pod wodzą Piłsudskiego, rozpoczęły ofensywę na Kijów, przygotowaną w ścisłej tajemnicy. Mniej więcej na miesiąc przedtem, ściśle mówiąc, 19 marca w dzień św. Józefa, czyli w imieniny Piłsudskiego, ten ostatni w sposób nieco nieoczekiwany przyjął tytuł Marszałka, który przez cały czas dziejów Polski, nigdy nie był nadawany wojskowym. Komisja złożona z generałów, t. zw. komisja weryfikacyjna (ponieważ miała weryfikować i uporządkować stopnie, nadane oficerom, pochodzącym z wojsk mocarstw zaborecznych oraz z Legjonów), bezwzględnie przekraczając zakres swej kompetencji, prosiła Piłsudskiego o przyjęcie tytułu Marszałka. Pomimo to tytuł ten został uznany i używany w aktach urzędowych.

Łatwe posuwanie się wojsk polskich naprzód aż do Dniepru przyjęte zostało przez opinię publiczną bardziej ze zdumieniem, niż z entuzjazmem.

Kiedy 18 maja Piłsudski powrócił do Warszawy, zgotowano mu uroczyste przyjęcie, odśpiewano „Te Deum“ w kościele św. Aleksandra, a Sejm odbył specjalne posiedzenie, celem uczczenia zwycięskiego wodza.

Jednakże ci, którzy byli obecni na tych uroczystościach, nie odnieśli wrażenia, jakoby one były wylewem prawdziwego entuzjazmu i wzruszenia mas, a zresztą sukces odniesiony nie był długotrwały. 9 czerwca gabinet Skulskiego ustąpił, nazajutrz zaś wojska polskie były zmuszone opuścić Kijów.

Przesilenie gabinetowe, wywołane było nieporozumieniem, wynikiem między premierem a P. S. L. Przywódca P. S. L. Witos, człowiek o bystrej inteligencji wrodzonej, ale o ambicji nieproporcjonalnej w stosunku do jego kultury, usiłował coraz bardziej podkreślać swoje znaczenie na terenie Sejmu. Za powód do wywołania przesilenia posłużyła sprawa powierzenia przez Skulskiego, podczas nieobecności min. spr. zagr. Patka, zarządu M. S. Z. jednemu z podsekretarzy stanu Dąbrowskiemu, należącemu do grupy premiera, podczas gdy Witos zażądał, aby zastępstwo oddano Dąbskiemu, drugiemu podsekretarzowi stanu, swemu współpracownikowi. Po dymisji Dąbskiego i dwóch ministrów, należących do P. S. L., Skulski wraz z całym gabinetem usunął się.

**Gabinet Grabskiego.** Przesilenie rządowe było nadzwyczajnie mozolne i ciągnęło się aż całe 15 dni. Do skomplikowania sytuacji przyczyniło się bezwzględnie położenie na froncie rosyjskim, które rodziło bardzo poważne obawy i skłoniło rząd do zarządzenia ewakuacji całej Ukrainy.

Sejm zdawał się skłaniać ku uformowaniu rządu lewicowego, opartego głównie na P. P. S. i P. S. L. Witos miał objąć prezesurę gabinetu, a Daszyński tekę spraw zagranicznych. Ale ta

kombinacja, którą parokrotnie próbowano wprowadzić w życie, upadła ze względu na niedostateczną liczbę głosów, jakimi te stronnictwa rozporządzały, intrygi prawicy i N. P. R. oraz opozycję Francji, która nie żywiła zaufania do Daszyńskiego.

Nowy gabinet powstał dopiero 24 czerwca. Został utworzony przez Władysława Grabskiego, ministra skarbu w gabinecie Skulskiego, który chociaż formalnie jeszcze należał do Nar. Dem., skłamał się jednak wyraźnie do zajęcia stanowiska umiarkowanego i niezależnego. Sklecił on jak mógł najlepiej nowy gabinet, w którym zachował 5 swoich kolegów z rządu Skulskiego, powierzył 4 ministerstwa urzędnikom, jako tymczasowo zarządzającym niemi, a trzech nie obsadził zupełnie.

Większe znaczenie miało jedynie mianowanie Ks. Eustachego Sapięhy na stanowisko ministra spraw zagranicznych, oraz Gabrjela Narutowicza ministrem robót publicznych.

Takie rozwiązanie przesilenia nie odpowiadało ani ówczesnej sytuacji parlamentarnej, ani życzeniem Piłsudskiego, który ostentacyjnie popierał myśl utworzenia gabinetu lewicowego. Oświadczył on, że jest jego życzeniem, aby szerokie warstwy ludowe stały się podstawą Państwa i aby wszystkie klasy narodu mogły pracować z pożytkiem dla dobra Rzeczypospolitej. Tymczasem sytuacja na froncie pogarszała się w dalszym ciągu na całej linii. Odwrot z Ukrainy objął również i odcinek Polski. Tylko na północy udawało się Polakom ruchami kontrofensywnymi osłaniać Mińsk i Wilno.

Łatwo zrozumieć, że w tych warunkach stronnictwa demokratyczne nie kwapiły się, aby same wziąć na siebie ciężką odpowiedzialność za rządy i że sam Piłsudski wołał usunąć się w cień i pozostawić swoim przeciwnikom borykanie się z położeniem krytycznym, które w wielkiej mierze zostało wywołane dzięki jego osobistej inicjatywie.

Nowy gabinet od pierwszej chwili zdawał sobie sprawę z wielkich trudności, którym musiał stawić czoło. Minister spraw zagranicznych Ks. Sapięha znajdował się w Londynie, gdzie reprezentował swoją ojczyznę, i przybył do Warszawy zaledwie w pierwszych dniach lipca. Pozostawał on na nowym urzędzie około roku i musiał w ciągu tego czasu prowadzić rokowania w sprawach pierwszorzędnej wagi (pokój z bolszewikami, sprawa wileńska, wizyta Piłsudskiego w Paryżu, plebiscyt na Górnym Śląsku).

Wielkopański w obejściu, wychowany w Anglii, dokąd ojciec jego udał się na dobrowolne wygnanie, aby ująć z pod jarzma rosyjskiego, ks. Sapięha podczas wojny przebywał w Warszawie, gdzie stał na czele R. G. O., a następnie w styczniu 1919 usiłował wywołać zamach stanu celem obalenia Piłsudskiego, ten jednak nie zachowawszy doń za to urazy, zgodził się mianować go posłem w Londynie.

Ks. Sapięha jest człowiekiem o umysłowości i wrażliwości bardziej zmiennej od lotnych piasków pustyni, niejednokrotnie wprowadza w osłupienie tych, którzy prowadząc z nim rokowania, nie mogą pojąć pewnych nagłych i dżametralnych zmian w jego zapatrywaniach. Mimo, iż pod wielu względami różni się od Piłsudskiego, którego był gorliwym współpracownikiem, posiada on z nim jeden punkt styczności: pochodzenie litewskie, z którego obaj są bardzo dumni.

Jednakże prezes gabinetu Grabski, nie czekał na przybycie nowego ministra spraw zagranicznych z rozpoczęciem akcji ratunkowej. 30 czerwca zjawił się on w Sejmie Ustawodawczym i w słowach pełnych patriotyizmu, przedstawił mu całą grozę położenia, nie tając, że nawet samo istnienie Państwa było wystawione na niebezpieczeństwo. Wezwał cały kraj, aby wspierał wojska, walczące przeciw wrogom, zapewniając jednocześnie, iż rząd nie pominie niczego, aby jaknajszybciej zawrzeć pokój na warunkach honorowych. Następnie przedstawił projekt prawa o utworzeniu Rady Obrony Państwa. Sejm uchwalił ten wniosek ostatecznie nazajutrz, kiedy stronnictwa lewicowe otrzymały formalne zapewnienie, że gabinet Grabskiego usunie się, a na jego miejsce będzie mianowany inny, oparty na szerokich podstawach, w którym będą one reprezentowane odpowiednio do swej liczebności.

Lecz podczas gdy toczyły się rokowania o utworzenie nowego rządu, wypadki następowały po sobie z zawrotną szybkością. Wojska polskie cofały się w popłochu na całej linii, siły bolszewickie zaczęły zalewać nawet terytorjum Polski etnograficznej. Grabski wyjeżdża do Spa, gdzie musi kapitulować przed Lloyd George'm. Wewnątrz kraju upadek ducha i zamęt szerzą się coraz bardziej.

R. O. P., w której skład weszli przedstawiciele wszystkich stronnictw, uchwaliła jednomyślnie (jeżeli pominiemy Dmowskię, który nie przybył na posiedzenie), votum zaufania dla Piłsudskiego. Jednakowoż manifestacja ta miała charakter czysto formalny, a była spowodowana jedynie chęcią uniknięcia zmiany na stanowisku Naczelnika Państwa, w chwili, gdy nieprzyjaciel stał u wrót, a konstytucja normująca wybór prezydenta, nie była jeszcze uchwalona.

W rzeczywistości położenie Piłsudskiego wydawało się bardzo zachwianem. Naczelnik Państwa, mimo, iż podupadł fizycznie, marzył jeszcze o odwecie na wrogu, ale zdawał sobie sprawę, że kraj jest zdemoralizowany i że nawet stronnictwa lewicowe, wśród których liczył tylu przyjaciół osobistych, domagały się pśpiesznego zawarcia pokoju. Co się tyczy jego dawnych wrogów z Nar. Dem., to chwytali oni ze złę ukrytą radością sposobność, aby na nowo rozpocząć bardzo gwałtowne napaści na niego,

przypisując mu wyłączną winę za klęskę, która groziła zgubą Polsce, zaledwo zmartwychwstałej.

Nakoniec 24 lipca gabinet koalicyjny został utworzony. Prezydentem objął w nim Witos, a Daszyński wiceprezesa, ks. Sapieha zachował tekę spraw zagranicznych. Władysław Grabski — skarż. Narutowicz — roboty publiczne, Skulski został ministrem spraw wewnętrznych, a gen. Sosnkowski, zaufany przyjaciel Piłsudskiego — ministrem wojny.

Nominacja Daszyńskiego na wiceprezesa gabinetu i ministra bez teki, zamiast na ministra spraw zagranicznych, wywołana została obawą oziębienia stosunków z Francją. Jednakże przewidywano, iż Daszyński zajmie się głównie sprawami zagranicznymi. To wystarczało do wytworzenia między nim a ks. Sapiehą ostrej rywalizacji.

**Najazd bolszewicki.** Jednakże pominąwszy nędzne współzawodnictwo „partyjników“, widok ostatecznego niebezpieczeństwa wstrząsnął patriotyzmem narodu Polskiego, który (z wyjątkiem chłopów, którzy nie mogli się zdecydować porzucić swe gospodarstwa właśnie w chwili żniw), chwycił z podziwu godnym zapalem za broń. Prawie wszyscy mężczyźni i wiele kobiet zaciągnęło się jako ochotnicy, czy to do szeregów wojsk regularnych, czy to do armji ochotniczej gen. Hallera. Ten ostatni w czasie wojny dowodził 2 brygadą Legjonów, walczących po stronie mocarstw centralnych, z którą przeszedł następnie do Rosji a stamtąd do Francji, gdzie oddziały jego, tzw. armja błękitna, zostały zreorganizowane a następnie przetransportowane do Polski na wiosnę 1919 r. Ostatecznie wcielony wraz ze swoją armją do szeregów wojsk regularnych, gen. Haller stanął na terenie politycznym na gruncie Nar. Dem., usiłującej przeciwstawić go Piłsudskiemu. Na jednym z posiedzeń Rady Wojennej, które odbyło się pod koniec marca 1920 r., Haller oparł się stanowczo projektowanej wyprawie na Kijów, a gdy ta ostatnia została postanowiona, usunął się. Lecz wobec grożącej inwazji bolszewickiej, szlachetnie ofiarował rządowi swe usługi, stając na czele Armji ochotniczej. Gest ten miał znaczenie polityczne, ponieważ oddziały gen. Hallera, idące w bój z portretami swego wodza, posiadały tendencje wrogie dla Piłsudskiego, co nie zawsze ułatwiało ich stosunek z wojskiem regularnym. Mimo to należy uznać, iż wykonywały one karnie zadania, włożone na nie przez Naczelnego Dowództwo, którego rozkazom najzupełniej się poddały.

Z punktu widzenia polityki wewnętrznej, kwestją, nasuwającą najwięcej troski rządowi polskiemu, było zagadnienie czy bronić Warszawy, czy też ewakuować ją ze względu na to, iż w tym momencie stolica była już zagrożona bezpośrednio przez bolszewików. Gdyby zdecydowano przenieść stolicę w miejsce bardziej bezpieczne kilka tygodni wcześniej, kiedy nie istniało jeszcze bez-

pośrednie niebezpieczeństwo, nietylko nie wywołałoby to żadnych trudności, ale byłoby zamanifestowaniem uczuć patrijotycznych, okazując światu niczem niezachwianą wolę Polski bronięcia się do upadłego. Mogło to też wtedy być dokonane we względnych porządku i spokoju, ale sprawa przedstawiała się zupełnie inaczej, gdy bolszewicy już dobijali się do wrót.

Rząd obawiał się zresztą słusznie, że jego wyjazd, o ile nie będzie spowodowany bezwzględną koniecznością, aby nie wpaść w ręce wroga, zachwieje poważnie sytuację militarną. W Warszawie najmętniejsze elementy (komuniści, żydzi, ajenci niemieccy), pozostając panami sytuacji, wkrótce pokusiłyby się o wywołanie przewrotu, tworząc rząd bolszewizujący, paraliżując operacje wojskowe, a może nawet oddając i samo miasto w ręce najeźdźcy? Należy dodać, że i w łonie samego gabinetu brak było istotnej jedności między żywiołami bardziej skrajnymi (Witos—Daszyński) i umiarkowanymi (Sapieha—Grabski), oraz że nawet sam wybór stolicy tymczasowej mógł dać powód do scysji nietylko w łonie rządu. Z tego względu rząd był zdecydowany postawić wszystko na kartę obrony Warszawy.

Decyzja powyższa z różnych względów nie zachwycała większości przedstawicieli państw obcych. Od 5 do 13 sierpnia ciało dyplomatyczne zbierało się prawie codziennie u swego dziekana, Monsignora Achillea Ratti'ego. Mówiono, żeby zażądać od rządu polskiego wyznaczenia stolicy tymczasowej i wysłania tam wraz z ciałem dyplomatycznym części członków gabinetu, albo przynajmniej ministra spraw zagranicznych. Minister angielski sir Horace Rumbuld i niemiecki hr. Oberndorff odznaczali się w szczególności wśród tych, którzy posiadając duże znaczenie polityczne, wywierali w tym kierunku gwałtowną presję na rząd.

Pierwszy twierdził, że jego rząd nigdyby mu nie przebaczył, gdyby dopuścił do tego, by się dostać w ręce bolszewików, oraz, że posiadał instrukcje, by wywierać nacisk na wybranie Poznania na stolicę tymczasową. Usprawiedliwiał to względami strategicznymi, które wydawały się jednak niezbyt przekonujące; podczas, gdy wyraźnie przezieirało jego życzenie zbliżenia się do Gdańska, czyli ewentualnej podstawy odwrotu angielskiego.

Poseł niemiecki twierdził również, że nie chce się wystawić na zetknięcie z bolszewikami, budzącymi w nim wstręt, robił wrażenie, że bynajmniej nie niepokoił się o bezpieczeństwo własnej osoby, ale że mu zależało bardzo na tem, aby oficjalni przedstawiciele zagraniczni usunęli się z Warszawy, celem siania popłochu i pozostawienia otwartego pola innym czynnikom. Podczas gdy poseł francuski zachowywał się raczej biernie, Nuncjusz Apostolski i ja oparliśmy się stanowczo jakiemukolwiek krokowi dyplomatycznemu, mającemu na celu wpłynięcie na rząd polski, tak co do momentu opuszczenia Warszawy jak i co do wyboru ew. stolicy tymczasowej, rozumiejąc, iż w danym razie chodziło o decyzję



natury politycznej, którą rząd polski powinien był móc powziąć z najzupełniejszą swobodą. Ja osobiście w czasie tych narad dodałem, iż w razie, gdyby ciało dyplomatyczne powzięło decyzję przeciwną, zażądałbym, aby moje votum separatum było wniesione do protokołu i żeby rząd polski został o tem poinformowany. Zdecydowano więc zażądać od rządu polskiego 1-o wyznaczenia miejsca, do którego udałby się on w razie ew. opuszczenia Warszawy, 2-o przygotowywania już o tej chwili środków odpowiednich dla przetransportowania tego wszystkiego, co poszczególni członkowie ciała dyplomatycznego życzyliby sobie usunąć z Warszawy, 3-o przygotowania w czasie odpowiednim lokalów w mieście wyznaczonem na stolicę tymczasową. Dnia 8 sierpnia Nuncjusz Apostolski oraz 3 najstarszych nominacją posłów zagranicznych (rumuński, włoski i angielski) zostali przyjęci przez prezesa Rady Ministrów, mającego przy boku ministrów: Daszyńskiego, Sapiełę, Skulskiego i Grabskiego. Uczyniliśmy ten krok, podkreślając wyraźnie, iż ma on tylko charakter zwykłych środków ostrożności i wyklucza jakikolwiekbyż zamiar wpływania na decyzję rządu polskiego. Otrzymaliśmy odpowiedź, iż rząd polski ma zamiar pozostać w Warszawie aż do ostateczności, że w razie ew. przeniosłby się do Poznania, że zostaną przedsięwzięte kroki przedwstępne, proponowane przez nas i że zostaniemy uprzedzeni w chwili, gdy rząd polski nie będzie mógł już odpowiadać za bezpieczeństwo osób naszych w Warszawie, oraz, że do naszego rozporządzenia otrzymamy środki dostateczne dla przewiezienia nas w inne miejsce. Rząd polski myślał raczej o wszystkim, aniżeli o opuszczeniu stolicy. Piłsudski, Witos i Daszyński byli mało popularni w b. dzielnicy pruskiej, która przeciwnie była twierdzą ich zawziętych wrogów z prawicy: Marszałka Sejmu Trąmpezyńskiego, Wojciecha Korfantego, obu Seydów i ks. Adamskiego. Sam Dmowski po usunięciu się z R. O. P., udał się tam i szepotał, iż wspólnie z gen. Dowbór-Muśnickim, który odmówił z pogardą ofiarowywane mu przez Piłsudskiego dowództwo, przygotowywał utworzenie rządu secesjonistycznego na wypadek upadku Warszawy. Również z punktu widzenia wojskowego wybór Poznania wydawał się mało odpowiedni, gdyż mógł on być łatwo odcięty, tak od Gdańska, jak i od reszty Polski. Pod tym względem odpowiedniejszym byłby wybór miasta, położonego niedaleko linii kolejowej Warszawa—Kraków, tj. Łódź. Kielce, Piotrków, a jeszcze lepiej Częstochowy, z którą łączyły się wspomnienia bohaterskiej obrony ks. Kordeckiego przed najazdem szwedzkim. Wieczorem 8-go wyruszył z Warszawy pociąg, który przewiózł do Poznania niektórych wyższych urzędników M. S. Z. i wielu niższych funkcjonariuszy obcych poselstw, oraz rzeczy, które należało umieścić w miejscu bezpieczniejszym. Ja sam wysłałem tym pociągiem większą część moich współpracowników oraz przedmioty większej wartości. Postanowiono, że wieczorem 14 ruszy

drugi pociąg, tak samo, jak pierwszy, przygotowany przez rząd polski, mający przewieźć do Poznania innych członków ciała dyplomatycznego, którzyby życzyli sobie opuścić stolicę. Lecz już wieczorem dnia 13, poseł angielski dowiedziawszy się, iż bolszewicy rozpoczęli atak na przyczółek mostowy pod Warszawą i zajęli Radzymin, położony nie więcej niż 20 kilometrów na północo-wschód od miasta, uznał, że upadek stolicy jest nieunikniony i że nastąpi bardzo prędko. Kazał więc przygotować pociąg, który w parę godzin później odszedł, uwożąc ze sobą prawie wszystkich przedstawicieli obcych mocarstw, jak również lorda Abernon'a i ambasadora Jusserand'a, przysłanych w misji specjalnej przez rządy Londyński i Paryski. W Warszawie pozostali tylko: Nuncjusz Apostolski, poseł włoski, oraz *chargés d'affaires* amerykański i duński. Następnego dnia rano, tj. 14, udałem się do Daszyńskiego i do ks. Sapięhy, oświadczając im, iż mimo niezwykle krytycznego położenia, pozostanę w Warszawie aż do chwili, do której pozostawać tam będzie rząd polski, że rozporządzam własnymi środkami, aby każdej chwili opuścić stolicę i że nie żądam, aby mnie zabrali ze sobą w razie ew. opuszczenia Warszawy. Prosiłem ich jednak usilnie, by nie wyjeżdżali bez uprzedniego powiadomienia mnie, dokąd się udają, ażebym mógł pojechać za nimi. Otrzymałem od nich najformalniejsze zapewnienie i potwierdzenie, że rząd, gdyby musiał opuścić Warszawę, w żadnym razie nie udałby się do Poznania, gdzie znajdowali się moi koledzy. Moje postępowanie, które było już uprzednio aprobowane przez rząd włoski, nie tylko miało na celu umożliwienie mi wypełnienia włożonego na mnie zadania w sposób najbardziej pożyteczny, ale również wykazanie Polsce, że Włochy nie zwątpiły o jej losie. Miało to znaczenie tem większe, iż niezdrowa agitacja bolszewizująca panowała podówczas w naszym kraju, uniemożliwiająca nawet firmom włoskim wysyłanie do Polski materiału lotniczego, który kontraktowo obowiązały się dostarczyć rządowi polskiemu.

Gdy nie groziło już Warszawie żadne niebezpieczeństwo, ci, którzy tak pospiesznie schronili się do Poznania w nadziei osłabienia moralnego wrażenia swego postępowania, zaczęły insynuować, iż pozostałem w Warszawie, oczekując na wkroczenie bolszewików, by wejść z nimi w kontakt. Ta kłamliwa wersja, była nawet przetelegrafowana z Poznania do Times'a w Londynie przez korespondenta Kennedy'ego. Osobiście sprostowałem mu tę wiadomość, a zresztą uprzednio jeszcze komunikat agencji Stefani'ego już publicznie wyjaśnił istotny stan rzeczy, co do którego, jak przypuszczam, nikt w Polsce nie miał wątpliwości. Zwycięstwo Polski, którego genezę i fazy następne wyłoży w jednym z rozdziałów późniejszych, oczywiście wywarło swój wpływ i na położenie wewnętrzne kraju: Piłsudski z niezmierną zrećznością stawiał czoło burzy, którą kłeska rozpętała nad jego głową,

zbliżył się znów do tych, którzy byli towarzyszami jego prac konspiracyjnych i rewolucyjnych, trzymając się zresztą na uboczu od szerszego ogółu. Prowadził on ustawicznie grę ostrą, by bronić swojej pozycji, a zaledwie wypadki zaczęły przybierać obrót pomyślniejszy dla Polski, objął dowództwo nad grupą manewrową, która stanowić miała najwidoczniejszy czynnik zwycięstwa. Udało mu się w ten sposób wzmocnić swój prestige, lecz nie przywróciło go całkowicie. Nie oszczędzał też swoich przeciwników: gen. Haller, który w chwili niebezpieczeństwa objął dowództwo całego północnego odcinka frontu, mającego ciągnąć się od granicy pruskiej do Dębina i obejmować też masę manewrową, widział, jak dowództwo wymykało mu się z rąk, jak okrawano ciągle jego kompetencje w miarę tego, jak się horyzont wyjaśniał. Rozpoczęły się znów gwałtowne polemiki. Prawica, której zachcianki frondystyczne zostały unicestwione przez zwycięstwo, zarzucała Piłsudskiemu i jego zwolennikom chęć przygotowania zamachu stanu, mającego na celu przeszkodzić zebraniu się Sejmu Ustawodawczego, który jednak wbrew tym pogłoskom zebrał się prawidłowo 25 września. Dalej mówiono, że Piłsudski roztrwonił grosz publiczny na rozrzucanie wśród oddziałów frontowych dzienników lewicowych z wykluczeniem innych; że przygotowywał tajne składy broni celem dania jej w razie potrzeby swoim satelitom. Na to odpowiadali przyjaciele Naczelnika Państwa, przypominając zachowanie się buntownicze stronnictwa Nar. Demokracji w okresie najbardziej krytycznym inwazji bolszewickiej. Domagając się nie tylko rozwiązania Armji Ochotniczej gen. Hallera (dywizja rezerwowa poznańska została już poprzednio rozwiązana wskutek krwawego starcia z wojskiem regularnym), ale również i straży obywatelskich, które powstały po większych miastach, a wśród których przeważały żywioły mieszczańskie, raczej przychylnie usposobione dla prawicy.

Po zawarciu preliminarza pokojowego z Rosją (10 października 1920), Daszyński, uważając, że zasadnicze zadanie gabinetu koalicyjnego zostało wypełnione, oświadczył, iż jako przedstawiciel P. P. S., zamierza wystąpić z rządu, co też i uczynił w pierwszych dniach stycznia roku następnego.

Z punktu widzenia życia gospodarczego okres, który nastąpił po inwazji bolszewickiej w lecie 1920 r., był stanowczo najcięższym, jaki przechodziła zmartwychwstała Polska. Wojna i mobilizacja w znacznej mierze unicestwiły wysiłki poczynione celem reorganizacji ekonomicznej kraju. Ziemie, które podległy najeźdźcy bolszewickiemu, tj. wszystkie połacie położone na północy na prawym brzegu Wisły, a na południu na wschód od Lublina. Zamościa i Lwowa, zostały na nowo spustoszone i obrabowane. Zbiory zostały zniszczone lub zagarnięte przez najeźdźcę, wielka liczba obywateli przez dłuższy przeciąg czasu była oderwana od zwykłego warsztatu pracy. Napływ uchodźców z Ukrainy, który

rozpoczął się po wyprawie kijowskiej, oraz działania wojenne rozsiały po Polsce najrozmaitsze choroby zakaźne, a przede wszystkim — cholera i tyfus plamisty, które czasami spotykały się nawet w samym centrum Warszawy.

W tych warunkach wysiłki ministra Grabskiego, aby zaprowadzić ład w finansach Państwa musiały się rozbić. Podczas gdy korony austriackie ostemplowane wiosną 1920 r. przez rząd polski, skonwertowane były po 70 fenigów polskich za koronę, wartość marki polskiej ze względu na inflację wywołaną wypadkami politycznymi, bez przerwy spadała. Dolar, który w marcu 1919 roku stał 12,25, w listopadzie tego roku — 44, w styczniu 1920 r. — 122, podniósł się w grudniu do 550, a w styczniu 1921 — do 730 marek polskich. Równoległe ze spadkiem marki polskiej szedł wzrost cen, który czynił niepewnym byt obywateli, szerząc uczucie troski i niepokoju.

**Konstytucja.** Wiosna 1921 r. przyniosła narodowi polskiemu dwa pocieszające zdarzenia. Dnia 17 marca Sejm Ustawodawczy uchwalił ostatecznie Konstytucję definitywną, dnia 18-go został podpisany w Rydze pokój między Polską a Rosją bolszewicką. Nie mam zamiaru czynić na tem miejscu szczegółowego rozbioru konstytucji z punktu widzenia prawniczego; zresztą jest ona ułożona na modłę wszystkich konstytucyj demokratycznych. Ograniczę się tylko do podkreślenia jej punktów zasadniczych, zwłaszcza tych, które mogą służyć dla zobrazowania stosunków i tendencji politycznych tego kraju. Według Konstytucji suwerennym w Polsce jest Naród. Państwo Polskie jest Rzeczpospolitą, co odpowiada wszystkim tradycjom narodowym (o monarchji dziedzicznej mówiono tylko pod panowaniem rosyjskiem i w czasie okupacji austro-niemieckiej), również poważnie nie brano pod uwagę przywrócenia monarchji obieralnej. Platonicznie marzyły o tem i marzą może jeszcze i po dziś dzień niektóre koła arystokratyczne i konserwatywne.

W pewnym momencie prowadzono nawet propagandę za kandydaturą księcia Aosty. Lecz w szerokich sferach ludności idea monarchiczna nie miała zwolenników. Po części dlatego, że z elekcjami królów łączyły się wspomnienia intryg, które tak bardzo przyczyniły się do zguby kraju; po części zaś nie można nawet było wskazać żadnej dynastji, któraby posiadała poważne oparcie wśród narodu.

Wybór jednego z magnatów polskich wywołałby rozdwojenie wewnętrzne i byłby zwalczany przez samą arystokrację. Z pośród książąt zagranicznych jedynym, którego łączyły z krajem bliższe stosunki i który znał jego język i obyczaje, był Arcyksiążę Karol Stefan Habsburg. Posiadał on w Małopolsce w Żywcu wielkie dobra, w których spędzał zawsze znaczną część roku. Dwie córki jego, Arcyksiężniczki Renata i Mechtylda, poślubiły dwóch przed-

stawicielei najwyższej arystokracji polskiej: ks. Hieronima Radziwiłła i ks. Olgierda Czartoryskiego. Po upadku monarchji dualistycznej i zmartwychwstaniu Polski Arc. Karol Stefan przyjął obywatelstwo polskie, a jeden z jego synów, Arcyksiążę Karol Albert wstąpił do armji polskiej w randze pułkownika. Nie zapomniano natomiast Karolowi Stefanowi, iż był on bratem Arcyksięcia Fryderyka, generalissimusa wojsk austro-węgierskich podczas wojny światowej i że drugi z jego synów, Arcyksiążę Wilhelm pod imieniem Wasyla Wyszywanego stanął na czele ruchu ukraińskiego, skierowanego przeciw Polsce.

W październiku 1919 r. Arcyks. Karol Stefan wziął udział w przyjęciu wydanem przez Magistrat miasta Krakowa z okazji przyjazdu Piłsudskiego. Miał on tam krótką rozmowę z Naczelnikiem Państwa, który jako Komendant Legjonów znał go już w czasie wojny. Spotkanie to wywołało plotki i ostre komentarze w prasie, która zaprotestowała gwałtownie przeciw jakimkolwiek aspiracjom Habsburgów do tronu polskiego.

Konstytucja postanowiła więc, iż na czele Państwa stać ma Prezydent Rzeczypospolitej, obierany według wzoru francuskiego na lat 7 przez Zgromadzenie Narodowe, złożone z połączonych Izb prawodawczych. Prezydent stoi na czele władzy wykonawczej i wykonywuje ją za pośrednictwem ministrów, mianowanych przez siebie i odpowiedzialnych przed Sejmem. Nie posiada on żadnych uprawnień w dziedzinie prawodawstwa, natomiast ogłasza ustawy. Jest najwyższym zwierzchnikiem sił zbrojnych Państwa, ale w czasie wojny nie sprawuje osobiście naczelnego dowództwa, natomiast musi mianować naczelnego wodza na przedstawienie Rady Min., uczynione na wniosek min. Spr. Wojsk., który przed Sejmem odpowiada za wszelkie zarządzenia naczelnego dowództwa. Ten przepis popierany przez pravicę i skierowany przeciwko osobie Piłsudskiego, który rozmiłowany w wojsku nie byłby się nigdy zgodził nie stanąć na czele armji w razie wojny, nie istniał w pierwotnym tekście, a został dopiero przyjęty w grudniu 1920 roku podczas drugiego czytania po bolesnych doświadczeniach wyprawy kijowskiej. W drugim czytaniu przeforsowano również i poprawkę, mocą której tylko katolik mógłby być Prezydentem Rzeczypospolitej. Ten przepis wywołał żywe niezadowolenie w kołach demokratycznych i prawdę mówiąc, nietylko sprzeciwiał się art. 111 Konstytucji, w myśl którego nikt nie może być pozbawiony praw, przysługujących innym współobywatelom tylko ze względu na swe wyznanie lub przekonania religijne, ale również i art. Traktatu z dn. 29 czerwca 1919 r., zawartego między głównymi mocarstwami a Polską, który stanowi, iż wszyscy obywatele polscy „cieszyć się będą temj samemi prawami politycznemi bez różnicy rasy, wyznania i języka“. W trzecim czytaniu poprawka ta została słusznie wykreślona.

Rozumie się, że naród polski w ogromnej swej większości tra-

dycyjnie przywiązany do kościoła katolickiego, chce, ażeby i Prezydent wyznawał również tę religję. Lecz wybór katolika powinien następować na mocy decyzji Zgromadzenia Narodowego, która jest aktem politycznym a nie wynikać z przepisu Konstytucji, który w pewnych okolicznościach nadzwyczajnych mógłby unieemożliwić wybór pożądany a nawet konieczny.

Ustanowiwszy równość wszystkich obywateli wobec prawa bez względu na ich pochodzenie, narodowość, język, rasę i wyznanie, Konstytucja stanowi, iż religja rzymsko-katolicka, będąca religją większości obywateli, zajmować ma pierwsze miejsce wśród wyznań równouprawnionych; że kościół katolicki rządzić się ma własnymi prawami a stosunek jego do Państwa określony zostanie przez Konkordat ze Stolicą Apostolską, podlegający ratyfikacji ze strony Sejmu.

Władzę ustawodawczą w Polsce sprawują Sejm i Senat. Walka między zwolennikami systemu dwuizbowego, tj. prawicą i jednoizbowego, tj. lewicą, była bardzo ożywiona. Ostatecznie pierwszy kierunek zwyciężył, lecz za cenę pewnych ustępstw co do kompetencji Senatu. Projekt prawa odrzucony przez Senat staje się prawem, o ile Sejm uchwali go powtórnie większością  $\frac{11}{20}$  głosów. Pozatem prawo inicjatywy przysługuje obok rządu tylko Sejmowi. Tak Sejm jak i Senat są wybierane na przeciąg lat 5, przez wybory powszechne, bezpośrednie, tajne, równe i proporcjonalne. Prawo wyborcze czynne i bierne przysługuje wszystkim obywatelom bez różnicy płci. Do Sejmu wybierać mają prawo wszyscy, którzy ukończyli lat 21, zaś wybranymi być mogą, mający lat 25; wyborcy do senatu muszą mieć lat 30, wybrani zaś lat 40. Sejm składa się z 444 posłów, a Senat ze 111 senatorów. Sejm może rozwiązać się z własnej inicjatywy, większością  $\frac{2}{3}$  głosów. Prezydent Rzeczypospolitej może go rozwiązać za zgodą  $\frac{3}{5}$  Senatu przy obecności co najmniej połowy członków izby. W obu wypadkach rozwiązuje się automatycznie również i Senat.

**Skirmunt ministrem spraw zagranicznych.** Wiosną roku 1921 uwaga Polski zwrócona była przedewszystkiem na wypadki zagraniczne, t. j. na plebiscyt i powstanie górnośląskie, wraz ze wszystkimi przez nie wywołanymi komplikacjami. Wypadki te spowodowały dymisję Ministra Spraw Zagranicznych Ks. Sapiehy, który pozbawiony poparcia w Sejmie, chwiejny w swem postępowaniu, był w konflikcie z różnemi ugrupowaniami sejmowemi, a nawet i z własnym podsekretarzem stanu Dąbskim, przyjacielem Prezesa Rady Min. Witosa. W maju sejmowa komisja do spraw zagranicznych, uchwaliła ministrowi votum nieufności. Znajdował się on podówczas w misji oficjalnej w Paryżu, skąd musiał powrócić, by podać się do dymisji. Pertraktacje, mające na celu mianowanie na jego miejsce następcy, przeciągały się

długo, tembardziej, iż położenie samego gabinetu Witos'a było już zachwiane, ze względu na intrygi różnych stronnictw, które pragnęły zapewnić sobie ster rządów na czas powszechnych wyborów, mających nastąpić zaraz po uchwaleniu Konstytucji. Kandydatami mającymi najwięcej szans, byli: Władysław Skrzyński (były podsekretarz stanu w gabinecie Paderewskiego, podówczas poseł w Madrycie) i Wróblewski (ostatni Premier za czasów Rady Regencyjnej), który po długim okresie czasu, spędzonego na stanowisku podsekretarza stanu w Prez. Rady Min., był już od kilku miesięcy posłem w Londynie. Kandydatury ich nie spotkały się z poważną opozycją w kołach sejmowych, jedynie tylko stronnictwo Nar. Dem. wyraziło życzenie, aby teka spraw zagranicznych została oddana jednemu z jego mężów zaufania. Dnia 11-go czerwca Prez. Rady Min. Witos, zaproponował na to stanowisko Konstantego Skirmunta, którego kandydatura została przyjęta przez delegatów stronnictw sejmowych, wobec czego został on mianowany.

Nowy Min. Spraw Zagranicznych pochodzący z polskiej Litwy, był jednym z przedstawicieli wybieralnych w Radzie Państwa carskiej Rosji. Podczas wojny światowej, jeszcze przed wybuchem rewolucji w Rosji, udał się w roku 1916 za granicę, a specjalnie do Włoch, gdzie stał się rzecznikiem sprawy polskiej. W owej chwili był on związany ze stronnictwem Nar. Dem., następnie przystąpił do Komitetu Narodowego w Paryżu, na którego czele stał Roman Dmowski. Będąc jednak z usposobienia łagodnym i zrównoważonym, nie szedł za przykładem swych przyjaciół, nie umiejących zachować umiaru, i od czasu, gdy wstąpił do oficjalnej służby dyplomatycznej, jako poseł przy dworze włoskim (sierpień 1919 r.), trzymał się zupełnie na uboczu od walk partyjnych.

Tym nieoczekiwanym wyborem Skirmunta, wywiódł właściwie Witos przebiegle w pole Nar. Dem., a zwłaszcza jej przedstawicieli w Sejmie, jak Stanisława Grabskiego i Marjanę Seydę, którzy spodziewali się drogą pośrednią objąć M. S. Z. Nie ukrywali oni swego niezadowolenia, i jeden z ich wpływowych dzienników, „Gazeta Warszawska“, ironicznie zaznaczył, że „nie każdy z członków Komitetu Narodowego musi być koniecznym kandydatem na min. spraw zagranicznych“.

Nie będę tutaj wyrażał ogólnego sądu o działalności Skirmunta w okresie gdy był min. Spr. Zagr.; muszę jednak zaznaczyć, iż od pierwszej chwili zrozumiał on konieczność przywrócenia za granicą zaufania do umiarkowania, lojalności i rozwagi polityki polskiej. Zaufanie to było nieco zachwiane przez czyny nieroztropne i nieudatne, jak: wyprawa kijowska, zajęcie Wilna przez gen. Żeligowskiego i powstanie górnośląskie. Skirmunt zabrał się z zapałem do pracy, która nie mogła jednak wydać natychmiastowych owoców.

**Upadek gabinetu Witosa.** Tymczasem położenie wewnętrzne Polski, a zwłaszcza stosunki gospodarcze i finansowe pogarszały się znacznie. Sejm Ustawodawczy, który po uchwaleniu Konstytucji nie miał już właściwie racji bytu zdawał się nie mieć innej troski, prócz przedłużenia sztucznie swego istnienia. Istnienie jego zaś było zależne od uchwalenia ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu. Przed tą chwilą i przed ułożeniem list wyborczych nie mogły odbyć się wybory do ciał ustawodawczych, które z kolei miały wybrać Prezydenta Rzeczypospolitej, po którego wyborze Konstytucja weszłaby dopiero całkowicie w życie.

Główną troską jednakże napawało położenie gospodarcze i finansowe. Powodem kryzysu było wicóż to, o czym już wspominałem, t. j. niedobór i inflacja, które rosły zawrotnie z biegiem czasu. Niedobór w 1919 r. wynosił 6706 milj., a 52.800 milj. w 1920 roku. Preliminarz budżetowy na 1921 rok przewidywał 208,9 miliardów wydatków wobec 153.1 miliardów dochodów, a zatem niedobór w wysokości 73,8 miliardów. Obieg papierowy wzrósł z 49,35 miliardów 31 grudnia 1920 r. do 121,8 miliardów na 10 sierpnia 1921 r. Dolar, który w styczniu wart był 730 marek, podniósł się w początkach lipca do 1450 i doszedł do 4000 w początku września. Należy zaznaczyć, że dewaluacja marki wpływała na pogłębianie się przepaści niedoboru. Istotnie podczas, gdy suma wpływów pozostawała bez zmian, (starano się opóźnić chwilę płatności podatków licząc na wpłacenie w ten sposób do kas państwowych, sum mających mniejszą wartość realną) wydatki rosły automatycznie, idąc wślad za bezustannym wzrostem cen.

Jan Steczkowski, jeden z premierów za czasów Rady Regencyjnej, który już przed końcem 1920 roku zajął miejsce Władysława Grabskiego, jako minister skarbu, usiłował znaleźć wyjście z tej rozpaczliwej sytuacji. Chciał on wprowadzić budżet realny, poczynić oszczędności, oprzeć się nowym wydatkom, projektował zaciągnięcie pożyczek zagranicznych, które chciał zagwarantować częścią akcji rafinerji państwowej w Drohobyczu. Chciał uzyskać również znaczną pożyczkę wewnętrzną od wielkich właścicieli ziemskich, wzamian za pewne ustępstwa w reformie rolnej.

Dnia 15 sierpnia 1920 roku, t. j. w najgorętszym okresie inwazji bolszewickiej, mając na względzie pobudzenie ospałego patriotyzmu włościan, uchwalone przez Sejm, prawo nadawało formę bardziej praktyczną ustawie z dnia 10 czerwca, która dotychczas pozostała martwą literą. Prawo to stanowiło, iż parcelacja miała się odbywać w sposób następujący:

- 1) Dobra państwowe,
- 2) Dobra byłych dynastij panujących,
- 3) Dobra byłego Banku włościańskiego rosyjskiego, i byłej komisji kolonizacyjnej pruskiej,



4) Dobra kościelne, za uprzednim porozumieniem ze Stolicą Apostolską,

5) Dobra instytucyj publicznych,

6) Ziemie administrowane wbrew interesom gospodarczym i narodowym kraju,

7) Dobra prywatne. Właściciele mieli prawo zachować 180 hekt., za wyjątkiem kresów wschodnich, gdzie maksimum dochodziło do 400 hekt., oraz okolic przemysłowych i znajdujących się w pobliżu większych miast, gdzie maksimum wynosić ma 60 hektarów.

Ta ustawa, której sposób wprowadzenia w życie nie był jeszcze ściśle określony, wywołała żywe niezadowolenie wśród właścicieli ziemskich, którzy nie wiedzieli między innymi, ani kiedy, ani jak mieli zostać wywłaszczeni. Powstrzymywało ich to od czynienia inwestycji w dobrach, co zmniejszało wydajność ziemi i przynosiło jednocześnie szkodę dla gospodarstwa narodowego. Minister Steczkowski pragnął więc uzyskać złagodzenie tej ustawy, ale napotkał silną opozycję zwłaszcza ze strony stronnictwa ludowego, którego liderem był premier Witos. Z tego to względu min. Steczkowski postanowił usunąć się, a dymisja jego wywołała upadek całego gabinetu.

Przesilenie rządowe ciągnęło się przez całe 2 tygodnie. Marszałek Sejmu Trąpczyński, powodowany względami bardziej partyjnymi, aniżeli bezstronną oceną położenia politycznego, zaproponował Piłsudskiemu powierzenie mandatu utworzenia nowego gabinetu, który miałby się opierać na prawicy i centrum, prof. Głabińskiemu, liderowi Z. L. N., t. j. tego stronnictwa Nar. Dem., które prowadziło gwałtowną i nieubłaganą kampanję przeciw Naczelnikowi Państwa. Krażyły wówczas pogłoski, że Piłsudski zagroził, że raczej się usunie, aniżeli miał by się zgodzić na podobną kombinację, która została natychmiast porzucona, ponieważ skłaniało się ku niej tylko 127 posłów z prawicy. Sejm na plenarnem posiedzeniu uchwalił rezolucję, w której ganił postępowanie Marszałka Trąpczyńskiego, gdyż desygnował on prof. Głabińskiego bez uprzedniego porozumienia się z przywódcami poszczególnych stronnictw.

Po zakończeniu tego incydentu zaczęto myśleć o utworzeniu rządu koalicyjnego. Projekt ten upadł pozornie ze względu na to, że socjaliści okazali się przeciwni przyjęciu na siebie współodpowiedzialności za rządy. W rzeczywistości jednak wszystkie stronnictwa, a zwłaszcza ludowcy, nie chcieli przyjmować na siebie tej odpowiedzialności. Rozumieli oni, że stoją wobec dylematu przedsięwzięcia w przededniu wyborów energicznych środków na polu finansowem, które mogą bądź zdyskredytować ich w oczach mas, bądź też dokonać dzieła ostatecznej ruiny gospodarczej, a może nawet i politycznej kraju.

**Gabinet Ponikowskiego.** Nasuwało się zatem jako jedyne logiczne wyjście z tej sytuacji, utworzenie gabinetu pozaparlamentarnego. Prawica wysunęła kandydaturę Wojciecha Korfanteo, trybuna Górnego Śląska, lecz wszystkie inne stronnictwa oparły się temu, a rozporządzały one w Sejmie 236 głosami na 381. Stronnictwa te zgodnie przedstawiły prof. Antoniego Ponikowskiego, ówczesnego rektora Politechniki Warszawskiej. Miał on zaledwie 43 lat; po ukończeniu studiów inżynierskich w Warszawie i nauk rolniczych w Krakowie, był on za czasów panowania rosyjskiego jednym z najbardziej czynnych organizatorów tajnego nauczania w Polsce. Podczas okupacji austro-niemieckiej piastował tekę W. R. i O. P. w trzech gabinetach za czasów Rady Regencyjnej i położył wielkie zasługi na polu organizacji szkolnictwa. Jest on człowiekiem raczej zimnym, nie posiada błyskotliwej inteligencji, ale jest za to pracownikiem wytrwałym i sumiennym, o uczciwości wprost kryształowej i prostocie spartańskiej. W 1918 roku usunął się z areny politycznej.

Prof. Ponikowski utworzył bardzo szybko gabinet, obejmując w nim oprócz prez. Rady Min. tekę W. R. i O. P., zachowując na stanowiskach niektórych członków gabinetu Witosy: między nimi Skirmunta, Narutowicza (roboty publiczne), oraz gen. Sosnkowskiego (min. spraw wojskowych). Minister skarbu, który miał specjalnie trudną misję, został mianowany dopiero w 20 dni później w osobie Jerzego Michalskiego, dyrektora Banku Krajowego we Lwowie. Ten ostatni przyjął tekę dopiero wówczas, gdy gabinet zatwierdził jego program odbudowy gospodarczej kraju i uzdrowienia finansów.

Przedstawiając się Izbie dnia 27 września oświadczył Ponikowski zupełnie kategorycznie, iż Sejm powinien zostać rozwiązany w jak najkrótszym czasie, by w myśl Konstytucji można było przystąpić bezzwłocznie do wyborów do obu Izb prawodawczych. Lecz Sejm, który w głębi serca był przeciwnego zdania, przyjął go ozięble.

Minister Michalski cieszył się opinią człowieka bardzo energicznego. W swoim exposé zobrazował on sytuację jeszcze bardziej pesymistycznie, aniżeli poprzednik jego Steczkowski. Przyznał, iż niedobór za pierwsze 8 miesięcy 1921 roku wynosił 103 miljardy i przewidywał, że za rok cały przekroczy 180 miliardów. Jako środki sanacyjne proponował:

1) Intensyfikację produkcji: w tym celu żądał między innymi, ażeby dzień pracy za zgodą robotników mógł być przedłużony do 10 godzin żądał następnie opracowania planu finansowego wykonania reformy rolnej, aby właściciele, wiedząc do jakiej chwili będą mogli zachować swe ziemie, robili inwestycje pieniężne nieodzowne dla racjonalnej eksploatacji.

2) Oszczędności: miała być bez miłosierdzia ograniczona liczba urzędników i urzędów, których ilość była doprawdy ogromna.

Minister skarbu żądał prawa skreślania wszelkich wydatków, nie pochodzących ze zobowiązań, których niedotrzymanie nie byłoby możliwem i oparcia się wszelkim nowym wydatkom. Wszelkie przedsiębiorstwa państwowe, wykazujące deficyt, miały zostać oddane w ręce prywatne.

3) Podniesienie podatków. System przymusowy, przez który chciano dotychczas sprostac najkonieczniejszym potrzebom skarbu, miał być zaniechany. Wszystkie istniejące podatki miały zostać podwyższone, a ponadto miały być uchwalone, nowe, mianowicie: jeden od zysków wojennych i drugi od majątku, czyli t. zw.: danina.

Lecz w rzeczywistości minister Michalski zdołał tylko częściowo wykonać swój program. Z wielką stanowczością poczynił on oszczędności, ale doświadczenie wszystkich państw wykazało, iż na tem polu możliwości są raczej ograniczone, ponieważ każda oszczędność dotyka nieraz zbyt wielu interesów prywatnych i może nawet w wielu wypadkach szkodliwie wpływać na gospodarstwo narodowe. Michalski uzyskał pozatem tymczasową stabilizację marki polskiej, powstrzymując inflację i pokrywając potrzeby skarbu wpływami z daniny.

Na innych polach spotkał się on z głuchym oporem kół parlamentarnych zwłaszcza ludowców i nie zdołał osiągnąć żadnych poważniejszych rezultatów. Nie spostrzegł on, iż słabą stroną budżetu państwa i prawdziwą przyczyną zawrotnego zwiększania się niedoboru była dewaluacja marki. Nawet danina, która mogła być poważną i trwałą podstawą budżetu, z tego powodu była tylko paljatywem: sumy bowiem, które miano wpłacać, traciły wielką część istotnej swej wartości między dniem kiedy zostały ustanowione, a dniem kiedy wpływały do kas skarbowych. Jedynym środkiem zaradczym na to byłoby ustanowienie podatków w walucie stałej, zamieniając potem sumy na marki polskie według kursu dnia płatności. Lecz o tem podówczas nikt nie śmiał nawet pomyśleć.

Jak już zaznaczyłem, mimo, iż wybory powszechne narzucały się same przez się po uchwaleniu Konstytucji, Sejm, którego wielu członków wiedziało, że nie zostaną ponownie wybrani, nie decydował się ani na wypełnienie swego zadania, ani też na rozwiązanie się. Jesienią 1921 roku uchwalono, że wybory odbędą się przed Wielkanocą, t. j. w pierwszej połowie kwietnia. W początkach 1922 r. dzień wyborów został oznaczony na dzień 15 czerwca, następnie zaś na 1 października. Pomimo tych, obliczonych na zwłokę manewrów, kraj ogarniało wielkie zdenerwowanie. — W gruncie rzeczy przyczyną wzburzenia była osoba Piłsudskiego. Prawica, a zwłaszcza Nar. Dem. chciała obalic go ostatecznie, uniemożliwiając za wszelką cenę ponowny jego obiór na Prezydenta Rzeczypospolitej. Przyjaciela zaś i zwolennicy Naczelnika Państwa, którego popularność mimo, iż zachwiana, była jeszcze

głęboko zakorzeniona w wojsku i w masach ludowych, reagowali żywo przeciw tym machinacjom.

Jesienią 1921 roku wybuchł nowy ostry konflikt między Piłsudskim a gen. Józefem Hallerem. Ten ostatni opuścił armję dając do zrozumienia, iż zamierza zwalczać politykę Naczelnika Państwa i jego kliki, która według niego miała by doprowadzić Polskę do nowej wojny z Rosją, oraz do ruiny. Chciał on w ten sposób przeciwstawić swoją kandydaturę kandydaturze Piłsudskiego na stanowisko Prezydenta Rzeczypospolitej i zapewnić sobie poparcie prawicy.

Pogorszenie się stosunków gospodarczych wywołało wzburzenie wśród robotników oraz strajki, przygotowywało grunt pod propagandę wywrotową i komunistyczną, uprawianą przez żydów, Niemców i bolszewików. Była nawet chwila kiedy mówiono o spisku, mającym na celu wywołanie rewolucji bolszewickiej w Warszawie. Piłsudski, gen. Sosnkowski i gen. Sikorski, naczelnik sztabu, przyjaciel Naczelnika Państwa, były legionista, mieli jakoby zostać zamordowani dnia 7 października 1921 roku. Upředzeni o tym premier, ministrowie wojny i spraw wewnętrznych zebrali się u gen. Sikorskiego, mieszkającego podówczas w Jabłonie, położonej na północ od Warszawy, aby obmyślić środki opanowania sytuacji. Udając się w owych dniach na posłuchanie do Piłsudskiego, zauważyłem, iż mieszkanie jego było strzeżone; wszystkie drzwi wewnętrzne były zamknięte na specjalne klucze, które żołnierze otwierali tylko dla osób, oczekiwanych w Belwederze. Lecz dzień wyznaczony minął, a spokój nie został zakłócony.

Nie jest wykluczone, że niepokój zwolenników Piłsudskiego wywołany został nie tylko działalnością wywrotową, ale może i akcją prawicy, która ze swej strony oskarżała Naczelnika Państwa i jego przyjaciół, o przygotowywanie zamachu stanu, celem ostatecznego zapewnienia sobie władzy. Aby oprzeć się takiej ewentualności, usiłowała prawica stworzyć organizację naśladującą faszyzm włoski, zapożyczając nawet odeń i nazwę.

**Zatarg między Piłsudskim a Rządem Ponikowskiego.** Pomimo, że gabinet Ponikowskiego był czysto pozaparlamentarny, niesnaski istniejące w kraju odbijały się również i wśród ministrów. Ministrowie zbliżeni do prawicy przeciwstawiali się tym, którzy byli w ściślejszym kontakcie z Piłsudskim, oraz ze stronnictwami demokratycznymi. W połowie lutego 1922 roku Narutowicz, w związku z projektem prawa o rekonstrukcji ekonomicznej kraju, poróżnił się z Michalskim i zagroził dymisją, w czym naśladowało go czterech kolegów z gabinetu. Sprawę załatwiono jednak kompromisowo.

Tymczasem dawał się jednak wyczuć w kołach sejmowych pewien ruch frondujący przeciw rządowi. Kryzys wybuchnął

w kilka tygodni później w związku ze sprawą wileńską. Rząd pragnął, aby połączenie tych ziem z Polską, nastąpiło na podstawie autonomji lokalnej, celem uniknięcia tym sposobem całkowitej aneksji oraz możliwych jej skutków na terenie międzynarodowym. Prawica żądała aneksji, inne ugrupowania, a zwłaszcza grupa Skulskiego, zajęły stanowisko dosyć dwuznaczne. Zważpiwszy w możliwość osiągnięcia zadawalającego rozwiązania, gabinet Ponikowskiego ustąpił dnia 3 marca.

Piłsudski był podówczas w Brześciu Litewskim na inspekcji wojskowej; ufano, iż powróciwszy do stolicy będzie on działał w duchu pojednawczym. Tymczasem po powrocie do Warszawy dnia 5 marca oznajmił on Ponikowskiemu, że dymisja gabinetu została już przyjęta.

Nieprzewidywany ten wypadek zmienił całkowicie sytuację.

Naczelnik Państwa, przyjmując dymisję gabinetu Ponikowskiego, powodował się mniej względami politycznymi aniżeli osobistymi. Korzystał on z widocznym pośpiechem ze sposobności, aby uwolnić się od kilku nienawistnych sobie ministrów, jak n. p. Michalski, a szczególnie Skirmunt. Temu ostatniemu nie mógł on wybaczyć węzłów, łączących go z największemi jego wrogami, z Nar. Dem., a zwłaszcza nie mógł mu zapomnieć tego, że dwa miesiące przedtem zmusił go, groźbą ustąpienia z gabinetu, do mianowania Ignacego Szebeki na drugiego pełnomocnika Polski przy Lidze Narodów. Szebeko, który w 1920 roku był posłem polskim w Berlinie, przeciwstawiał się gwałtownie wyprawie kijowskiej i projektom Naczelnika Państwa w stosunku do Rosji. Nie ukrywał on też bynajmniej swojego wrogiego usposobienia względem Piłsudskiego. Pozatem Skirmunt musiał czynić wielkie wysiłki, by uzyskać od Piłsudskiego zerwanie wszelkich stosunków potajemnych z Sawinkowem, oraz innymi emigrantami rosyjskimi, które wobec zawarcia pokoju ryskiego nie miały już racji bytu, a mogły być powodem poważnych komplikacyj z rządem sowieckim.

Zaledwie dowiedziano się o decyzji Naczelnika Państwa, prawica w wyraźnym zamiarze sprzeciwienia się mu, porzuciła swą opozycję w stosunku do gabinetu, a Marszałek Sejmu udał się do Piłsudskiego, aby prosić go o odrzucenie dymisji Ponikowskiego i jego kolegów. Dymisje te były już przyjęte formalnie zwykłym reskryptem.

Dnia 7 wespół z kolegami moimi francuskim i angielskim udałem się do Skirmunta, aby powiadomić go w imieniu naszych rządów, że aneksja Wilna dokonana bez porozumienia się z wielkimi mocarstwami sprzymierzonymi, mogłaby wywołać trudności na polu międzynarodowym. Ten krok, o którym wreszta dowiedziano się natychmiast, w gruncie rzeczy popierał punkt widzenia ustępującego gabinetu i przyczynił się do oczyszczenia atmosfery, tem bardziej, że bliskość konferencji geneueńskiej zdawała

się odradzać zmianę rządu. Wkrótce potem wszystkie ugrupowania sejmowe, za wyjątkiem prawicowych, wyznaczyły Ponikowskiego na premiera, mającego przeprowadzić rekonstrukcję gabinetu.

Piłsudski, z którym miałem sposobność widzieć się nazajutrz, powiedział mi, że krok posłów mocarstw sprzymierzonych wywołał pewne komplikacje, gdyż wydawał się niektórym bezprawem wtrącaniem się do spraw wewnętrznych Polski. Pośpieszyłem zaznaczyć, iż taka interpretacja była całkowicie niezasadniona. Krok ten był proponowany przez rząd angielski a zaaprobowany przez włoski, zanim nastąpiło w Polsce przesilenie gabinetowe. Nie obchodziło nas to absolutnie, kto zajmował lub zajmować będzie w przyszłości stanowiska ministrów, lecz nie mogliśmy nie wtrącać się do sprawy o znaczeniu politycznym międzynarodowym, którą mieliśmy prawo rozstrzygnąć na mocy traktatu wersalskiego, podpisanego również i przez Polskę. Z tego więc względu rządy nasze, dając poznać swe poglądy na tę sprawę, miały raczej na celu uproszczenie, nie zaś zagmatwanie sytuacji. Naczelnik Państwa odrzekł na to, że w wielu punktach podstawowych zgadzał się w zupełności z ustępującym gabinetem, któremu zarzucał tylko brak intuicji, gdyż nie potrafił zapobiec ogłoszeniu aneksji Wilna do Polski i że z tego względu uważa go za pozbawiony autorytetu.

Kiedy Ponikowski przystąpił do rekonstrukcji gabinetu, powstały wielkie trudności co do Skirmunta, któremu był przeciwny nie tylko Naczelnik Państwa, lecz i ludowcy, a zwłaszcza poseł Dąbski. Ten ostatni, powróciwszy na stanowisko podsekretarza Stanu w M. S. Z. w gabinecie Witosza, pozostał na niem aż do listopada 1921 roku, kiedy to ustąpił, uważając, iż Skirmunt jakoby wyparł się go w sprawie wydalenia uchodźców rosyjskich, należących do grupy Sawinkowa. Zaś w kołach sejmowych wywierało złe wrażenie, że Skirmunt bronił do ostatka byłego konsula polskiego w Rzymie Janiszowskiego, któremu zarzucono, iż w przeszłości, jako urzędnik rosyjski szpiegował swych współrodaków na rzecz caratu.

Dnia 8 wieczorem postanowiono, iż Skirmunt powinien ustąpić z gabinetu. Miejsce jego miał zająć August Zaleski, obecny poseł polski przy Kwirynale, a podówczas dyrektor departamentu politycznego M. S. Z. Lecz Nar. Dem. nie zgadzała się na ten projekt, gdyż żywiła urazę do Zaleskiego za jego stosunki ze stronnictwami lewicy, oraz za prowadzenie w czasie wojny w Londynie propagandy, po za, jeśli nie wręcz przeciw Komitetowi Narodowemu Paryskiemu. Kandydatura jego upadła następnie wskutek wpływów francuskich, których rzecznikami stali się hr. Adam Tarnowski, oraz sekretarz generalny M. S. Z. Bertoni.

Gabinet Ponikowskiego pozostał tedy w poprzednim swym składzie. Skirmunt i Michalski, dwaj ministrowie zniechęceni

przez Piłsudskiego pozostali na swych stanowiskach. Zmiany za-  
szły tylko w ministerstwie spraw wewnętrznych, oraz w minist-  
stwie kolei. Było to jednakże tylko zawieszenie broni, narzucone  
przez wzgląd na sytuację międzynarodową. To też nie miało ono  
być trwałem i przetrwało tylko do końca konferencji genueńskiej.

Dnia 2 czerwca na Radzie Ministrów, która wbrew przyjętemu  
zwyczajowi odbyła się w Belwederze, siedzibie Piłsudskiego,  
tenże skrytykował działalność rządu Ponikowskiego, a w szcze-  
gólności politykę Skirmunta, którą nazwał zbyt słabą i uległą  
przedewszystkiem wobec Rosji bolszewickiej. Wskutek tego mini-  
strowie rozpatrzyli sytuację i większością zdecydowali zgłosić dy-  
misję. Między tymi, którzy głosowali przeciwko tej decyzji znaj-  
dował się właśnie Min. spraw zagranicznych.

### **Konflikt między Piłsudskim a Sejmem Ustawodawczym.**

W ten sposób otwarło się smutne przesilenie, mające przeciąg-  
nąć się przez dwa miesiące prawie, a będące w rzeczywistości  
jednym z najostrzejszych konfliktów między Piłsudskim a Nar.  
Demokr. Nabrało ono charakteru zatargu konstytucyjnego, tyczą-  
cego się interpretacji jednego z punktów uchwały sejmowej z dn.  
10.II 1919 roku, zwanej w mowie potocznej „małą konstytucją“.  
Punkt ten dotyczył sposobu powoływania w porozumieniu z Sej-  
mem rządu w pełnym składzie przez Nacz. Państwa. Przepis  
zawarty w małej konstytucji różnił się bardzo od odpowiedniego  
postanowienia Konstytucji 17 marca, na mocy której Prezydent  
Rzplitej mianuje i odwołuje ministrów, na wyłączną odpowiedzial-  
ność premjera, bez uprzedniego zasięgnięcia zgody, a nawet opinii  
większości parlamentarnej. Lecz Konstytucja 17. marca miała  
wejść w życie dopiero po wyborach powszechnych i obiorze Pre-  
zydenta.

Rankiem 8. czerwca Piłsudski udał się do siedziby Sejmu  
i wziął udział w zebraniu przywódców stronnictw, na którym prze-  
czytał deklarację, w której oświadczał, że bliskość wyborów po-  
wszechnych, oraz powaga chwili nakazywała życzyć sobie, aby  
rząd posiadał wielki autorytet, którego brak było ustępującemu  
gabinetowi. Było to tembardziej konieczne, że w owym czasie  
zakres władzy Nacz. Państwa był bardzo ograniczony. Po wysłu-  
chaniu tej deklaracji przywódcy różnych stronnictw zwrócili się  
do Piłsudskiego z licznymi zapytaniami, a między innymi czy  
zatarg gabinetu z Nacz. Państwa był wywołany odmową ze strony  
Rady Ministrów udzielania nadzwyczajnych kredytów na woj-  
sko, i obawę, że Piłsudski życzył sobie wojny obronnej przeciwko  
Rosji. Naczelnik Państwa dał odpowiedź stanowczo przeczącą na  
te oba zapytania i odjechał silnie rozdrażniony przyjęciem, jakie  
go spotkało. Następnie przywódcy stronnictw wyrazili przekonanie,  
że misję utworzenia gabinetu należy po raz trzeci powierzyć  
Ponikowskiemu. W tym duchu oświadczyła się prawica i cen-

trum, rozporządzające razem 256 głosami, przeciw głosowała lewica (socjaliści, ludowcy, wyzwolenie, żydzi i t. d.) razem reprezentujący 167 posłów.

Naczelnik Państwa, którego polityce Sejm w ten sposób przeciwstawił się, podniósł kwestję interpretacji małej konstytucji. Po kilkudniowych naradach i konwentywach, Sejm na posiedzeniu dnia 16 odrzucił naprzód rezolucję lewicy 200 głosami przeciw 167. W myśl tej rezolucji rząd miał być mianowany przez Nacz. Państwa, lecz natychmiast winien był przedstawić się Sejmowi dla uzyskania votum zaufania. Odpowiadało to zasadom wszystkich państw parlamentarnych i Konstytucji 17. marca. Następnie Izba uchwaliła tylko 9 głosami większości wnioszek, będący wynikiem porozumienia centrum i prawicy, w myśl którego desygnacja premiera leżała wprawdzie w zakresie atrybucji Nacz. Państwa, lecz w braku wyznaczenia go z tej strony lub też zgody między Naczelnikiem Państwa a Sejmem, przechodziła na Izbę lub też organ, stworzony przez nią w tym celu.

W ten sposób wyznaczenie premiera w rzeczywistości przechodziło w ręce Sejmu i Piłsudski pospieszył zażądać tej desygnacji, oświadczając, iż rezygnuje z przysługującego mu prawa inicjatywy.

Sejm wybrał komisję główną, która większością 292, na 98 przeciw, wyznaczyła jako kandydata na premiera Stefana Przanowskiego, b. ministra handlu w gabinecie Witosy.

Piłsudski odmówił powierzenia Przanowskiemu formalnej misji utworzenia rządu, która wobec tego została mu powierzona przez marszałka Trąmpczyńskiego.

Lecz Przanowski po kilku dniach bezpłodnych wysiłków, zmierzających do uformowania gabinetu zaniechał dalszych usiłowań w tym kierunku. Główną trudność stanowiła zawsze osoba Skirmunta, którego prawica pragnęła utrzymać na stanowisku Min. Spraw Zagranicznych, zaś lewica w porozumieniu z Piłsudskim — usunąć.

Po tej nieudanej próbie komisja główna uchwaliła jednogłośnie, na wniosek lewicy, prosić Piłsudskiego o skorzystanie z prawa inicjatywy. Naczelnik Państwa widząc, iż jednolity front jego przeciwników począł się rozpadać i dezorjentować, przeszedł na nowo do ataku, wyznaczwszy na premiera Artura Śliwińskiego, któremu polecił złożyć w Sejmie deklarację kończącą się słowami: „Od przyszłego prezesa ministrów wymagać będę wyłącznie zachowania względem mnie lojalności, która jedynie umożliwi mi reprezentowanie na wewnątrz i na zewnątrz Państwa, którego jestem głową. Brak zaś całkowitej lojalności wzajemnej doprowadziłby w ostateczności do powstania jednoczesnego dwóch, a może nawet i więcej rządów.

Desygnacja Śliwińskiego nie była krokiem zbyt szczęśliwym i nie ułatwiała rozwiązania przesilenia, co powinno było leżeć na



sercu Naczelnikowi Państwa po uzyskaniu już przezeń niezaprzeczalnego sukcesu.

Sliwiński, osobisty przyjaciel Piłsudskiego, był wyznawcą idei radykalnych. Był on człowiekiem o tendencjach wybitnie antyrosyjskich i w czasie wojny stworzył „Ligę Państwowości Polskiej“. Po zawarciu pokoju trzymał się raczej na uboczu, oddając się studjom literackim i historycznym. Osobiście szanowany, był on jednak uważany za nazbyt zaangażowanego politycznie, oraz za człowieka słabego charakteru.

Mimo to Sejm zaaprobował tę desygnację za pośrednictwem komisji najwyższej (266 głosów przeciw 188 przy 7 wstrzymujących się). Większość składała się ze zreorganizowanego przez Witosa bloku lewicowego, Niemców, Żydów i konserwatystów małopolskich z K. P. K. W rzeczywistości ci ostatni odgrywali w polityce polskiej rolę decydującą. Chociaż w Sejmie siedzieli na skrajnej prawicy, byli jednak, już choćby ze względu na przyzwyczajenie do taktyki oportunistycznej nabytej w przeszłości w Wiedniu, dalecy od wszelkiej nieustępliwości, oraz bezpłodnych kłótni, utrzymywali kontakt z ludowcami i nie chcieli zająć wobec Piłsudskiego stanowiska wrogiego, które mogłoby postawić go wobec dylematu: usunąć się lub wyjść z ram legalności.

Sliwiński już przy formowaniu gabinetu wykazał dobitnie brak zręczności. K. P. K. życzył sobie, aby Michalski zachował tekę skarbu, ażeby miejsce Skirmunta objął Aleksander Skrzyński, który był podówczas posłem polskim w Bukareszcie.

Sliwiński, ulegając presjom lewicy, odrzucił te oba żądania i powierzył tekę spraw zagranicznych Gabryjelowi Narutowiczowi, który od roku 1920 był bez przerwy ministrem robót publicznych, zaś skarb Zygmuntowi Jastrzębskiemu. Ponadto powołał na ministra sprawiedliwości adwokata Wacława Makowskiego, któremu przypisywano przekonania bardzo skrajne.

Sliwiński, przedstawiając się Sejmowi, złożył, o ile chodzi o stronę pozytywną, deklarację raczej bezbarwną, natomiast poddał żywej krytyce politykę skarbową Michalskiego, co ostatecznie oburzyło K. P. K. i zdecydowało o jego przejściu do opozycji.

Dwa dni później Sejm uchwalił 200 głosami przeciw 195 wotum nieufności dla nowego gabinetu. Rząd podał się do dymisji, którą Piłsudski przyjął. Naczelnik Państwa znowu cofnął się na ubocze i zażądał, aby Sejm desygnował nowego premiera.

Po kilku dniach małych utarczek, w czasie których Piłsudski, Nar. Dem. i lewica manifestowały zamiary pojednawcze, których w rzeczywistości nie żywiły, Komisja najwyższa dnia 14. VII, desygnowała (219 głosami prawicy i centrum przeciw 206 lewicy) Wojciecha Korfanteo. Było to rzuceniem rękawicy Piłsudskiemu. Przeciwwstawiano mu bowiem najwybitniejszego i naj-

energiczniejszego człowieka prawicy, zaciętego wroga Naczelnika Państwa, wyposażonego w bardzo wybitne zdolności polityczne.

Piłsudski zareagował na to natychmiast, przesyłając marszałkowi Sejmu oświadczenie, że, nie poruszając kwestji osoby Korfatego, ani też jego działalności, nie może z nim współpracować po nieudanej próbie porozumienia się klubów sejmowych, gdyż nie zgadza się to z jego poglądami na sytuację wewnętrzną w kraju, oraz na jego obowiązki w charakterze Naczelnika Państwa. Groził jednocześnie ustąpieniem ze swego stanowiska.

Ta groźba wywołała wielkie wrażenie. Oba ugrupowania centrowe (K. P. K. i Klub Mieszczański), które głosowały na kandydaturę Korfatego zaczęły się cofać. Nawet i marszałek Sejmu w przeciwieństwie do swego postępowania w sprawie kandydatury Przanowskiego, chociaż sam był wielkim zwolennikiem Narodowej Demokracji, nie śmiał powierzyć Korfatemu mandatu stworzenia gabinetu. Lewica zaczęła podburzać kraj i wyznaćyla na dzień 18. VII. protestacyjny strajk powszechny w Warszawie. Prasa demokratyczna rozpoczęła gwałtowną kampanję, zarzucając Korfatemu brak uczciwości osobistej. Między innymi, że w pierwszym okresie wojny światowej pozostawał na usługach propagandy niemieckiej i Erzeberger'a, oraz, że oddaje się najbardziej wyuzdanemu afferyzmowi.

Zdaje się, że Korfanty, będący zbyt potężną indywidualnością, by pozostawać w ramach jednego kierunku politycznego, marzył o dojściu do porozumienia z Piłsudskim i utworzeniu gabinetu z ludzi, na których ten mógłby się być zgodzić, zachowując nawet większą część ministrów z gabinetu Śliwińskiego. Lecz Nacz. Państwa uznał, iż w danym wypadku wchodzi w grę jego prestige i, tak jak stronnictwa lewicowe, był niewzruszony. Z tego więc względu Korfanty, ażeby nie rzec się powierzonego mu mandatu, był zmuszony utworzyć gabinet skrajny, opierający się wyłącznie na prawicy i na centrum. Skirmunt i Michałski mieli objąć z powrotem swe stanowiska.

Rano 19. VII. Korfanty przedstawił Piłsudskiemu listę nowego rządu. Lecz Naczelnik Państwa oświadczył, iż stosownie do tego, co napisał do Marszałka Sejmu nie może zaakceptować nowego gabinetu, a tym samym i podpisać nominacyj nowych ministrów. Dodał jeszcze, że jeśli Korfanty życzy sobie tego, to musi zwrócić się do swych mandatarjuszów.

Kraj był spokojny, i wszystko to było mu prawie zupełnie obojętne, natomiast w kołach sejmowych szalały namiętności polityczne. Po kilku dniach dręczącej niepewności odbyła się w Sejmie rozprawa nad wnioskiem o udzielenie Piłsudskiemu votum nieufności. Posiedzenie było bardzo burzliwe. Witos

odczytał oświadczenie, w którym blok lewicowy wyrażał całkowite zaufanie dla Naczelnika Państwa. Mówcy prawicowi: Głabiński i Dubanowicz tylko z trudem mogli przemawiać, ze względu na hałas strony przeciwnej. Podczas mowy Dubanowicza z jednej z trybun rzucono na ławy skrajnej lewicy pociski, wydzielające gazy cuchnące. Ostatecznie wniosek o wyrażenie Piłsudskiemu votum nieufności, upadł (205 głosów przeciw 187). Od głosowania powstrzymał się marszałek i 10 posłów z centrum, którzy nie chcieli łączyć się z lewicą, ani przyczynić się do ustąpienia Naczelnika Państwa. Natomiast wraz z lewicą głosowała większość posłów z K. P. K. i Klubu Mieszkańskiego. Lewica przyjęła wynik głosowania długotrwałą owacją na cześć Piłsudskiego i pieśnią ludową, skierowaną przeciw obszarnikom: „O cześć wam panowie magnaci“. Prawica opuściła salę posiedzeń.

W każdym razie moment krytyczny był już przezwyciężony. O gabinecie Korfanteo, który prawica uważała za utworzony formalnie, lewica zaś za nieistniejący, nie było już więcej mowy. Sejmowa Komisja konstytucyjna uchwaliła rewizję postanowienia z dnia 16. VI., dotyczącego się interpretacji małej konstytucji. Następnie zaś Komisja najwyższa, uznawszy niepowodzenie desygnacji Korfanteo, odwołała ją i wróciła się do Naczelnika Państwa o skorzystanie na nowo z przysługującej mu inicjatywy. Tym razem Piłsudski porozumiał się przezornie uprzednio z K. P. K., stającym się coraz bardziej arbitrem sytuacji w Sejmie i wyznaczył na premiera prof. Juljana Nowaka, rektora Uniwersytetu Krakowskiego. Komisja najwyższa zaakceptowała tę kandydaturę (240 głosami przeciw 164). Inne ugrupowania centrowe oderwały się od prawicy.

Prof. Nowak aż do tej chwili trzymał się na uboczu od walk politycznych, lecz pozostawał w dobrych stosunkach tak z konserwatystami małopolskimi, jak i z piastowcami. W nowym gabinecie objął on tylko przewodnictwo, pozostawiając rząd Słiwińskiego w składzie prawie niezmienionym. Jedyną zmianą na prawdę poważną była osoba premiera, będąca wynikiem kompromisu między Piłsudskim, a większością centrowo-lewicową Sejmu.

Długie, trwające około 2 miesięcy przesilenie zakończyło się zupełnym zwycięstwem Naczelnika Państwa. Jak już zaznaczyłem, kryzys był wywołany chęcią ze strony Piłsudskiego pozbycia się Skirmunta, podburzanego i kompromitowanego, bardziej niż podtrzymywanego, przez swych przyjaciół z Narodowej Demokracji. Nieporozumienie między Naczelnikiem Państwa a Ministrem Spraw Zagran. było rzeczą godną ubolewania i dla Polski bynajmniej nie było pomyślnem w skutkach. Zresztą zaszkodziło również i obu stronom, które niepotrzebnie poderwały swój autorytet.

Skirmunt przez czas piastowania teki min. spraw zagranicznych (nie wiele więcej niż rok) prowadził politykę umiarkowaną i pojednawczą, dzięki której udało mu się rozwiązać uprzedzenia przeciw Polsce, jakie powstały w wielu krajach w okresie poprzedzającym. Również należy zapisać na jego dobro zbliżenie się do Czechosłowacji i porzucenie bezcelowej polityki mazarofilskiej, ścisłą współpracę państw bałtyckich z Polską, poprawę stosunków polsko-rosyjskich, oraz porzucenie polityki intryg antybolszewickich. Ta ostatnia była jedną z przyczyn konfliktu, jaki wyłonił się między nim a Naczelnikiem Państwa. Nie ulega wątpliwości, iż pod tym względem Skirmunt miał całkowitą słuszość, i że narzucając zapatrywania rządu odpowiedzialnego spełnił swój obowiązek i oddał swemu krajowi wielką przysługę. Lecz właśnie dlatego powinien był wystrzegać się innych powodów do tarć, powodów nieusprawiedliwionych w tym samym stopniu, a zwłaszcza wysłania Szebeki, jako delegata do Ligi Narodów, co z różnych przyczyn było brakiem należnych względów, jeśli już nie wprost upokorzeniem dla Piłsudskiego. W ten sposób rzeczy z pewnością nie doszłyby do takiego punktu, w którym dalsza współpraca obu tych ludzi stała się niemożliwa. Lecz to, co było jasnym dla postronnych obserwatorów, tego wielu w Polsce nie widziało. Natomiast sam Skirmunt gdy Korfanty ofiarował mu z powrotem tekę M. S. Z. oświadczył, iż przyjmie ją tylko pod warunkiem osiągnięcia zgody Naczelnika Państwa na jego nominację.

Piłsudski byłby postąpił bardziej wspaniałomyślnie, a może i roztropniej, gdyby unikał walki na tle czysto osobistym i zachował u steru gabinetu Ponikowskiego, za którego rządów prestige Polski wzrosło, a położenie wewnętrzne poprawiło się. Bez względu na Naczelnika Państwa zaszokowała jego własnej popularności, lecz z drugiej strony należy uznać, iż stawiał on dumnie czoło rozszalałej burzy, że prowadził walkę zręcznie i wytrwale i że zdołał pokonać swych przeciwników, wyzyskując, o ile to leżało w jego mocy, zamęt w ich własnych szeregach, oraz popelnione przez nich błędy.

**Gabinet Nowaka.** Ze względu na zajmowane przez nich stanowisko, wysuwali się na czoło w nowym gabinecie, premier, minister spraw zagranicznych Narutowicz i min. skarbu Jastrzębski. Prof. Nowak, człowiek umiarkowany, giętkiego umysłu. miły w obejściu, posiadający dar jednania sobie ludzi, nie związany bezpośrednio z żadnym stronnictwem politycznym, zdawał się być wskazany na przeprowadzenie wyborów powszechnych, i rzeczywiście spełnił to zadanie, nie ściągając na siebie z żadnej strony poważniejszych zarzutów, co mojem zdaniem, stanowi dlań największą pochwałę. Gabrjel Narutowicz, tak jak Piłsudski,

Skirmunt i ks. Sapieha pochodził z Polskiej Litwy. Urodzony w roku 1865, zaczął on studia w Libawie i Petersburgu, lecz ukończył je na politechnice w Zurychu, dokąd następnie powrócił, jako prof. inżynierji wodnej (1908—1920). Narutowicz pracował jako inżynier w rozmaitych państwach, między innymi i we Włoszech. Za panowania rosyjskiego w Kongresówce przyjął obywatelstwo szwajcarskie, którego zdaje się formalnie nigdy się nie zrzekł. W r. 1920 powrócił do Ojczyzny i objął tekę robót publicznych w gabinecie Witosa, piastował on ją od tego czasu bez przerwy. Wskutek długiego pobytu za granicą Narutowicz był daleki od walk partyjnych w Polsce, a nawet i od normalnego życia właściwej ojczyzny. Mimo to łączyła go z Piłsudskim przyjaźń, a nawet węzły dalekiego pokrewieństwa. Narutowicz w poglądach politycznych zbliżał się do lewicy. Był on jednym z delegatów Polski na konferencję Genueską, podczas której współpracował zupełnie zgodnie i lojalnie ze Skirmuntem, który po upadku gabinetu Ponikowskiego i utworzeniu rządu Śliwińskiego nie ukrywał swej zupełnej aprobaty co do wyboru Narutowicza na nowego Min. Spraw. Zagr. Nie ulega jednak wątpliwości, iż tę nominację należy przypisać osobistej inicjatywie Naczelnika Państwa. Narutowicz nie był dyplomata zawodowym, jednakże wniósł on na nowe stanowisko wielką prawosć, umysł jasny i praktyczny, oraz wielostronne doświadczenie. Był on sumiennym, godnym kontynuatorem polityki Skirmunta.

Jastrzębski wszedł do rządu poprzedzony sławą finansisty pierwszej klasy. Przed wojną pracował on głównie w Rosji, rewolucja zastała go w Szanghaju, gdzie był dyrektorem banku rosyjsko-chińskiego. Ze względu na jego przeszłość rząd polski wysłał go na konferencję genueską, jako rzeczoznawcę w sprawach finansowych, zaś na konferencję w Hadze jako drugiego delegata.

Niestety trzeba przyznać, iż jako minister skarbu zawiódł pokładane w nim nadzieje, mimo, iż położenie gospodarcze Polski poprawiło się niezmiernie w ciągu roku poprzedniego, zaś rolnictwo i przemysł szybko przyszyły do siebie po spustoszeniach wywołanych im przez wojnę. Przyznanie Polsce większej części okręgu przemysłowego na Górnym Śląsku dało Rzeczypospolitej czynny bilans handlowy. Transporty poprawiały się stopniowo. Cały kraj oddawał się wyteżonej działalności gospodarczej. Od rządu domagano się tylko ostatecznego uporządkowania budżetu państwowego, położenia kresu inflacji i dewaluacji marki, która na nowo rozpoczęła się wraz z upadkiem gabinetu Ponikowskiego i szła w zawrotnem tempie naprzód.

Według deklaracji Jastrzębskiego, złożonej Sejmowi, niedobór na rok budżetowy 1922, który w marcu przewidywano na 130, miał osiągnąć 553 miliardów marek (1156 rozchodu, 603 do-

chodu). Obieg papierowy, który 31 grudnia wynosił 229 miliardów, wzrósł w tym okresie do 424, a przed końcem roku miał przekroczyć 793. Dolar, który do czerwca, to jest do chwili dymisji gabinetu Ponikowskiego, jeśli nie ustabilizował się kompletnie, to jednak wahał się od 3000—4000 marek, podniósł się podówczas prawie do 8000 marek, a w ciągu roku miał przekroczyć 17.000. Coraz bardziej narzucała się konieczność wprowadzenia waluty stałej, lub też waluty zagranicznej, nie jako faktycznego pieniądza obiegowego, lecz jako miernika płatniczego. Do tej chwili nie tylko różnica między przychodami, a rozchodami państwa musiała wzrastać bezustannie, lecz nawet wszelkie oszczędności ze strony osób prywatnych były rzeczą niemożliwą, a państwo było w niemożności emitowania pożyczki wewnętrznej, któraby posłużyła do zatamowania inflacji.

Gabinet Nowaka (a ściśle mówiąc Jastrzębski) popełnił wielki błąd, nie uczyniwszy żadnego poważniejszego wysiłku w tym kierunku, lecz ograniczywszy się do przejściowego paljatywu, t. j. do emisji 8 proc. pożyczki wewnętrznej, której cechą charakterystyczną było, iż każdy jej tytuł opiewał w połowie na marki polskie, w połowie zaś na złote, t. j. na nową walutę, mającą następnie zastąpić markę i posiadać minimalnie wartość złotego franka. 1000 marek miało równać się jednemu złotemu. Również i kupony półroczne miały być płatne na pół w markach na pół zaś w złotych, t. j. w dolarach lub frankach szwajcarskich, lub też w markach polskich, lecz według kursu ustalonego przez rząd. Jastrzębski miał nadzieję, że w ten sposób ściągnie kapitały, gwarantując je przed dalszym spadkiem marki przez wypłatę w złotych. Lecz ten złoty już przychodził na świat w stanie grzechu pierworodnego, ponieważ chociaż nominalnie był równy frankowi w złocie, kurs jego został określony na 1000 marek, podczas gdy frank szwajcarski wówczas już wart był z górą 1300.

Dopiero pod koniec lipca Sejm ustawodawczy zdecydował się nareszcie uchwalić ordynację wyborczą do Sejmu i Senatu. Oprócz postanowień konstytucji zawierała ona tylko jeden przepis posiadający specjalne znaczenie: mianowicie tylko część posłów i senatorów (372 na 444, względnie 92 na 111) miała wyjść wprost z okręgów wyborczych, reszta (72, względnie 18) miało być wybieranych ze specjalnych list państwowych, przedstawionych przez te stronnictwa, które uzyskały największą ilość mandatów w różnych okręgach. To dziwne postanowienie miało na celu danie dodatkowej premji, najsilniejszym stronnictwom i było skierowane specjalnie przeciwko mniejszościom narodowym, które do tego momentu, ze względu na sposób w jaki powstał Sejm ustawodawczy, odgrywały nieznaczną rolę w życiu politycznym Polski.

**Mniejszości narodowe.** Według spisu ludności z 30.XI. 1921 ludność Polski wynosiła 27,160.163 głów, z czego 18.659.993 (to jest 68,7%) Polaków, a 8,500.170 (t. j. 31,3%) innych, mianowicie około 3,000.000 Rusinów, 2,500.000 Żydów, 1,500.000 Białorusinów, 1,500.000 Niemców oraz garstki Łotyszów i Litwinów.

Żydzi stanowią około 10% ludności i są rozrzućeni po całym obszarze państwa. Najsilniejszy odsetek znajduje się na kresach wschodnich b. zaboru rosyjskiego, oraz w Małopolsce Wschodniej, natomiast w byłym zaborze pruskim jest ich bardzo mało.

Żydzi zaczęli emigrować do Polski w XV w. Jednakże przed rozbiorami nie posiadali znaczniejszych wpływów. Przyczyny tego należy szukać w ich niskim poziomie kulturalnym, oraz w fakcie, że stan szlachecki skoncentrował w swych rękach całe życie polityczne. Liczba Żydów wzrosła dopiero pod panowaniem obcym, gdy Rosja zaczęła ich nasyłać do Polski, zakazując im osiedlać się na wschód od granicy z roku 1772. Pozatem mocarstwa zaborcze używały żywiołu żydowskiego dla przeciwstawienia go elementowi polskiemu.

Żydzi poświęcają się wyłącznie handlowi i zamieszkują w miastach tak większych, jak i mniejszych, podczas gdy gros ludności polskiej mieszka na wsi. W ten sposób żywioł żydowski stanowi prawie 50% ludności miejskiej. Na wschodzie liczba ich przewyższa czasem 80%. W Warszawie stanowią prawie trzecią część ludności, w Łodzi przeszło 25%.

Poza byłym zaborem pruskim, w którym liczba ich jest minimalna i gdzie dążą do zasymilowania się z żywiołem niemieckim, stojąc na wyższym szczeblu kulturalnym i ekonomicznym, Żydzi polscy są bardzo przywiązani do swej narodowości. Chociaż dzielą się na wiele grup, jednakże w olbrzymiej większości zgodni są w żądaniu z jednej strony zapewnienia sobie wszelkich praw i przywilejów, przysługujących innym obywatelom Rzeczypospolitej, z drugiej zaś strony wyposażenia ich w specjalnie instytucje religijne, oświatowe, gospodarcze, a nawet i polityczne, które stworzyłyby prawdziwe państwo w państwie. Nawet wybitne osobistości świata żydowskiego przybyłe z Anglii i Ameryki, celem przekonania się o istotnem położeniu Żydów w Polsce, lojalnie przyznały, że te postulaty są przesadne i sprzeczne.

Również nie ulega wątpliwości, iż ogromna większość żydów żywi uczucia antypolskie. We Lwowie w chwili najgorętszych walk polsko-ukraińskich w zimie 1919 roku Żydzi stali po stronie Ukraińców, wywołując ze strony polskiej reakcję, którą chciano przedstawić jako pogrom. Tak samo i podczas inwazji bolszewickiej. Żydzi łączyli się prawie zawsze z wrogiem, posuwając się aż do tworzenia oddziałów regularnych, które następnie dostawały się do niewoli polskiej z bronią w rękę. Prawie we wszystkich miastach i miasteczkach okupowanych przez wojska czerwone, potworzyły się sowiety, złożone z miejscowych Żydów.

Żydzi są obecnie trucizną w organizmie Polski, trucizną tembardziej niebezpieczną, ponieważ brak na nią antidotum. Kwestja żydowska w Polsce da się rozwiązać dopiero w dalekiej przyszłości częściowo przez emigrację, częściowo zaś przez asymilację. Lecz na to, aby to nastąpiło jest rzeczą konieczną, by poziom kulturalny i moralny żydów podniósł się, oraz żeby Polacy problem ten potraktowali z ogólniejszego punktu widzenia. Byłoby rzeczą niesprawiedliwą zarzucać Polakom stosowanie względem Żydów polityki represji. Od czasu, gdy Polska odzyskała niepodległość, nie było nigdy prawdziwego ruchu antysemitckiego, chociaż często entuzjazm narodowy wyładowuje się w niebardzo ciężkim pobiciu poszczególnych żydów, dzieje się to jednakże bez poważniejszych skutków dla tych ostatnich. Jednakże celem doprowadzenia do rozwiązania kwestji żydowskiej Polacy powinni przede wszystkim unikać traktowania z pogardą i podejrzliwością tych Żydów, którzy pragną się zasymilować, jako też usuwania ich od szkół średnich i wyższych.

O położeniu innych mniejszości narodowościowych w Polsce będę mówił przy omawianiu polityki zagranicznej tego kraju. Na tym miejscu ograniczę się tylko do zaznaczenia, że żywioł niemiecki jest bezwzględnie, a nawet chciałoby się powiedzieć musi być — antypaństwowy. To samo można w tej chwili powiedzieć również i o Litwinach, ponieważ Litwa zaprzężona jest do rydwanu niemieckiego. Natomiast żywioł białoruski i ukraiński, mimo iż wschodni sąsiad Rzeczypospolitej stara się go wciągnąć w swą orbitę, możnaby skłonić do pożytecznej pracy państwowotwórczej w granicach Polski.

**Wybory powszechne.** Sejm ustawodawczy, uchwalwszy ordynację wyborczą, wypełnił zadanie. Wybory powszechne do Sejmu zostały rozpisane na 5.XI., a do Senatu na 12 tegoż miesiąca. Odbyły się one w największym spokoju.

Prawica, która w Sejmie Ustawodawczym składała się z trzech grup (Z. N. D., Str. Nar. Chrz. i Ch. N. Str. Str. Lud. powstała pod przewodnictwem Dubanowicza z secesji N. Z. L. Skulskiego) utworzyła w celu uzyskania większej ilości mandatów z listy państwowej blok wyborczy, tak zw. Chrz. Związek Jedności Narodowej. W poprzednim Sejmie stronnictwa te razem wzięte rozporządzały 132 głosami, zaś przy wyborach powszechnych zdobyły 163 mandaty do Sejmu i 50 do Senatu.

Różne stronnictwa centrowe, K. P. K., L. N. L., Kl. Mieszcz. poszły do urn każde osobno i zostały rozbite. Chociaż w Sejmie ustawodawczym posiadały 79 posłów, udało im się uratować zaledwie 6 mandatów z Ligi Nar. Lud. do Sejmu, do Senatu zaś nie weszły zupełnie.

Również i stronnictwa lewicowe popełniły błąd, idąc do wyborów w rozsypce. W Sejmie Ustawodawczym posiadały 172



głosy, w nowym Sejmie 187, w Senacie 34. Piast z 90 zeszedł do 70, w Senacie 17, N. P. R. z 21 na 18 i 2, Wyzwolenie z 24 wzrosło do 49 i 8, P. P. S. z 34 na 41 i 7. Komuniści, co do których przypuszczano, iż wzrosną bardzo w siłę, z trudem zachowali swe dwa mandaty. Jest rzeczą jasną, że, gdyby lewica połączyła swe siły, byłaby uzyskała daleko pomyślniejsze rezultaty.

Natomiast z inicjatywy Niemców powstał blok mniejszości narodowych, które prawie zupełnie były nieobecne w Sejmie ustawodawczym. Zdobyły one w nowej izbie 88 mandatów (34 Żydów, 24 Rusinów, 18 Niemców, 11 Białorusinów i 1 Rosjanin), a w Senacie 27 (12 Żydów, 6 Rusinów, 5 Niemców, 3 Białorusinów, 1 Rosjanin). Wynik ten odpowiadał przewidywaniom, a procent posłów mniejszości był mniejszy, niż stosunek ich do ogółu ludności Rzeczypospolitej.

O ile chodzi o żywioł polski, to wynik wyborów oznaczał zlikwidowanie stronnictw centrowych i wzmocnienie żywiołów skrajnych: prawicy i lewicy. W ten sposób w Izbach powstały dwa skrzydła prawie równie silne, które dzięki swej nieustępliwości nie mogły dojść do porozumienia i czyniły arbitrem sytuacji mniejszości narodowe.

Nieporozumienie między obozami polskimi wyrażało się, a raczej konkretyzowało w stosunku do osoby Piłsudskiego. Podczas gdy Narodowa Demokracja jeszcze bardziej rozgoryczona porażką, poniesioną po dymisji gabinetu Ponikowskiego chciała za wszelką cenę usunąć Naczelnika Państwa od wszystkiego, lewica podtrzymywała go gorąco.

Piłsudski mimo wszystkich popełnionych błędów, których nie omieszkam podnieść, zachował zawsze jeszcze niezaprzeczony wpływ na masy i mógł liczyć na zwolenników, żywiących dlań zaufanie prawie mistyczne, gotowych pójść wszędzie na każde jego skinienie. To też ten, kto chciałby ograniczyć władzę Piłsudskiego i poddać ją kontroli, przeszkadzając mu czynić kroki ryzykowne, pozyskałby na to łatwo zgodę kraju. Lecz ci, co pragnęliby go lżyć, upakarzać, odmawiać mu zasług równie bezsprzecznych, jak jego błędy, odmawiać mu nawet gorącej i świetlanej miłości ojczyzny, popełniali nietylko niesprawiedliwość w stosunku do tego człowieka, lecz i wielki błąd polityczny.

Rzeczą najnaturalniejszą i najszlachetniejszą byłoby pozostawienie Piłsudskiego na stanowisku Prezydenta Rzeczypospolitej. W ten sposób naród Polski uściłby się z długu wdzięczności, podczas gdy konstytucja byłaby niewzruszoną gwarancją przeciwko nieprzemyślanym inicjatywom osobistym.

Lecz o tem Nar. Dem. nawet słyszeć nie chciała.

Zaraz nazajutrz po wyborach partja ta oświadczyła, iż pragnie stworzyć większość polską i obezwładnić mniejszości narodowe. Rozpoczęła grę uwodzieleńską celem oderwania od lewicy

i przyciągnięcia do siebie włościanina Witos, lidera Piasta, tego samego, którego w przeszłości obrzucano obelgami, oskarżając go nawet, o korupcję. Lecz trudności na drodze do urzeczywistnienia tej kombinacji tak ze względów osobistych, jak i rzeczowych były olbrzymie.

Piast był zdecydowanym zwolennikiem szybkiego i całkowitego przeprowadzenia reformy rolnej. Natomiast prawica domagała się złagodzenia jej stopniowego wprowadzenia w życie, dla nieobciążania narzutu finansów państwa, jak i przez wzgląd na interes osobisty wielu jej członków. Również było do przewidzenia, że nawet w wypadku zupełnie zresztą nieprawdopodobnym, t. j. gdyby obie strony zdołały porozumieć się co do stanowiska wobec Piłsudskiego, utworzenie rządu napotkałoby na drażliwe i prawie nieprzewyciężone trudności natury osobistej. Nakoniec Witos musiał się również liczyć z niebezpieczeństwem secesji na szeroką skalę wśród jego stronników, którym nie mogła się uśmiechać myśl pójścia na rękę obszarnikom.

Mimo to ku ogólnemu zdziwieniu zawarł on kompromis z prawicą w sprawie wyboru marszałków obu Izb, które zebrały się 28 listopada. Dzięki temu ludowiec Maciej Rataj został marszałkiem Sejmu, zaś W. Trąmpczyński, b. marszałek Sejmu ustawodawczego, — marszałkiem Senatu. Jednakowoż wrażenie wywarłe przez ten kompromis zostało znacznie osłabione, kiedy doszło do powszechnej wiadomości, iż Piast wysunął na Prezydenta Rzplitej kandydaturę Piłsudskiego, co odrazu wykluczało hipotezę ogólniejszego porozumienia między ludowcami a prawicą.

Tymczasem dni mijały, data wyboru prezydenta (9 grudnia) zbliżała się, a Naczelnik Państwa nie wyjawiał swych zamiarów. Dnia 2 grudnia przedstawiciele 4 stronnictw lewicy (ludowcy, N. P. R., Wyzwolenie i P. P. S.) udali się do niego, by zaofiarować mu kandydaturę na Prezydenta. Piłsudski ograniczył się tylko do odpowiedzi, że w krótkim czasie zakomunikuje swoją decyzję w tej mierze.

W istocie dwa dni później na zebraniu w Prezydjum Rady Ministrów wygłosił mowę, w której podkreślał, iż jego zdaniem konstytucja polska stwarza dla Prezydenta położenie nie do wytrzymania, że ten ostatni nie posiadałby żadnej władzy, lecz jak dzieciak znajdowałby się pod kuratelą odpowiedzialnych ministrów, że, chcąc mieć wpływ na bieg spraw, musiałby z kobiecią przebiegłością starać się sobie zdobyć ich serca, że wreszcie posiada funkcje reprezentatywne, na które odmówią mu koniecznych środków, zaś specjalnie trudne będzie jego stanowisko w stosunku do armji, którą w czasie wojny nie będzie mógł dowodzić. „Na mnie proszę nie głosować — zakończył, — proszę wybrać człowieka, któryby miał ciężki chód, lecz lekką rękę; z bagnisk i trzęsawisk trzeba się wydobyć. Człowiek o lekkim chodzie

przechodzi je za szybko i nie pomaga przez to innym. Natomiast lekka ręka jest potrzebna dla wprowadzenia kompromisu“.

Ta decyzja Piłsudskiego, która odrazu okazała się nieodwołalną, wywarła w Polsce głębokie wrażenie nie tylko ze względu na sam fakt, lecz i na motywy. Odmawiając przyjęcia najwyższego stanowiska w Państwie, Piłsudski nie wycofywał się z walki politycznej, lecz przenosił ją na inny teren, formułując prawdziwe oskarżenie pod adresem konstytucji.

Odpowiadało to jego charakterowi i tendencjom. Oplakiwał on zawsze zwyrodnienie i ekscesy parlamentaryzmu. Kilka dni przedtem, otwierając Sejm, powiedział: „Dotychczasowe życie polityczne Rzeczypospolitej nie wykazało wybitnych zdolności naszych do współpracy. Sądzę przeto, że będę w tym wypadku rzecznikiem wszystkiego, co żyje i pracuje poza tą salą, gdy zwrócę się do Panów z apelem, abyscie przykładem swoim stwierdzili, że w naszej Ojczyźnie istnieje możliwość lojalnej współpracy ludzi, stronnictw i instytucyj“. A zwracając się do Senatu, mającego wywierać wpływ hamujący, zaznaczył, że brak umiaru w walkach politycznych wybujałych nadmiernie i nadzwyczaj gwałtownych, choć często bezpłodnych, wyrządzał wielką krzywdę temu, co jest drogą dla wszystkich obywateli.

Jednakże odnoszę wrażenie, iż właściwym powodem odmowy Piłsudskiego był obowiązek zrzeczenia się faktycznego dowództwa nad armją w razie wojny, oraz perspektywa, iż jego osoba stanie się powodem rozdzielenia wśród rodaków. W istocie wybór jego był więcej niż prawdopodobny, lecz tylko przy pomocy głosów mniejszości narodowych, wobec których zachowywał się zawsze pojednawczo, co jednak nie oznaczało ani sympatji do żywiołów usposobionych wrogo dla państwa, ani słabości, lecz było koniecznym i rozsądnym przystosowaniem się do wymagań chwili. To też w czasie kryzysu po dymisji gabinetu Ponińskiego mniejszości stanęły wyraźnie po stronie Naczelnika Państwa, zaś dnia 28. lipca „Lodzer Freie Presse“ ogłosiło następujący apel: „Obywatele-Niemcy w Polsce! Reakcja, wroga nam, Niemcom, i przeciwna wszelkiemu postępowi, zapowiedziała na dziś w Warszawie demonstrację wywrotową. Ma ona na celu zamach stanu. Niemcy! chwila jest poważna! Mieście się na baczności. Łączcie się z liberalnymi współobywatelami narodowości polskiej. Gdy nadejdzie chwila decydująca, bądźcie solidarni i postępujcie, jak jeden mąż. Dopomóżcie do wybawienia naszej polskiej Ojczyzny od despotyzmu i chaosu, od przesładowań narodowych i od panowania księży. Niech żyje Wolna Rzplita Polska i Piłsudski. Precz z Korfantym i czarną zgrają“

Jak widać z tego, mniejszości nie powodowały się również sympatjami, ani iluzjami, lecz wybierały, to, co im się wydawało najmniejszym złem.

**Obiór Narutowicza na Prezydenta Rzeczypospolitej.** Odmowa Piłsudskiego spowodowała całkowitą dezorientację, która przeciągnęła się aż do chwili otwarcia Zgromadzenia Narodowego. Jedynie prawica wypowiedziała się platonicznie za Trąpczyńskim, który jednak nie miał żadnych szans, nie posiadając sympatyj ani wśród lewicy, ani wśród mniejszości narodowych. Natomiast mówiono o premierze Nowaku, jako o człowieku mogącym uzyskać wszystkie głosy polskie.

Specjalny przepis, regulujący wybór prezydenta, stanowi, że kandydatury winny być przedstawione na piśmie Zgromadzeniu Narodowemu i poparte przez conajmniej 50 członków Zgromadzenia. Jeśli w pierwszym głosowaniu żadna kandydatura nie otrzyma absolutnej większości, przystępuje się do drugiego głosowania, a w razie potrzeby i do dalszych. Z każdego jednak głosowania wyklucza się kandydata, który w poprzednim głosowaniu miał najmniejszą ilość głosów. Jeżeli pozostaną tylko dwaj kandydaci, którzy otrzymali równą ilość głosów, o wyborze decyduje los.

Rankiem dnia 9 grudnia na początku posiedzenia Zgromadzenia Narodowego oczekiwano z gorączkowym niepokojem ogłoszenia kandydatur; było ich 5, a mianowicie:

1. Hr. Maurycy Zamoyski, kandydat bloku prawicowego, poseł polski w Paryżu, od r. 1919 jeden z największych, jeśli nie największy posiadacz ziemski w Polsce. Należał on do Nar. Dem. ze względu zaś na zajmowane stanowisko w dyplomacji stał na uboczu od walk wewnętrznych w latach ostatnich. Z tego powodu kandydatura jego miała charakter mniej bojowy niż Trąpczyńskiego. Mówiono nawet, iż był on w tajnym porozumieniu z Piłsudskim, który miał mu jakoby przyrzec swe poparcie a wzajemian za to otrzymać naczelne dowództwo.

2. Stanisław Wojciechowski, kandydat ludowców. Podczas sesji Zgromadzenia Narodowego twierdzono uporczywie, iż opierał się wszelkimi siłami przyjęciu prezydentury i że nawet miał jakoby wręczyć Witosowi list z rezygnacją na wypadek obioru; dalej, że Witos wysunął jego kandydaturę, ponieważ nie mógł nawet wśród swego własnego stronnictwa znaleźć 50 podpisów pod swoją własną, oraz ponieważ miał nadzieję, że w ten sposób spowoduje drugie wybory, w czasie których postawiłby swą własną kandydaturę i zostałby obranym.

3. Gabrjel Narutowicz, kandydat Wyzwolenia.

4. Ignacy Daszyński, kandydat P. P. S.

5. Prof. Baudoin de Courtenay, wysunięty przez mniejszości narodowe.

Od pierwszej chwili było rzeczą jasną, iż do ostatecznego balotowania stanie hr. Zamoyski wraz z Wojciechowskim lub Naruto-

wiczem, prawdopodobniej z tym ostatnim i że jeden z nich zostanie Prezydentem.

W pierwszym głosowaniu na Zamoyskiego padło 222 głosów (prawica), na Wojciechowskiego 105 (ludowcy) i N. P. R. na Narutowicza 62 (Wyzwolenie i inne drobne ugrupowania lewicowe), na Daszyńskiego 49 (P. P. S.), na Baudoin de Courtenay'a 103 (mniejszości narodowe).

Drugie skrutynjum dało Zamoyskiemu 228 głosów (maximum, którego nie miał już przekroczyć), Wojciechowskiemu 152 (głosują za nim i socjaliści), Narutowiczowi 151 (głosują za nim też i mniejszości narodowe).

Trzecie i czwarte skrutynjum, to walka między Wojciechowskim a Narutowiczem, głosy za kandydaturą pierwszego obniżają się do 150, a następnie do 146, natomiast Narutowicz uzyskuje naprzód 158 głosów, a następnie 171. Zamoyski dostaje 228 i 224. Prawdopodobnie nawet niektórzy z jego zwolenników w celu usunięcia Wojciechowskiego od balotowania oddali swe głosy za Narutowiczem.

Najbardziej drażniąca niepewność panowała w Zgromadzeniu Narodowym przed 5 i ostatniem głosowaniem. Wszystko zależało od Witosa, który aż do ostatniej chwili zachowywał się jak sfinks. Niektórzy wierzyli, iż nakoniec przyłączy się on do prawicy i zaznaczali, że 47 nowych głosów wystarczy, ażeby Zamoyski został obrany. Inni odpowiadali na to, że wszystko jedno jakie są interesy intymne i życzenia osobiste Witosa, lecz włością nie mogli głosować za arystokratą i obszarnikiem.

Musiano odłożyć początek głosowania właśnie z tego względu, iż oczekiwano na powrót piastowców do sali posiedzeń. Tymczasem narady ich przeciągały się. Nareszcie na czele swoich powraca Witos z twarzą zachmurzoną. W głosowaniu Narutowicz otrzymał 289 głosów, Zamoyski 227, białych kartek oddano 29. Żaden z głosów lewicy nie padł na kandydata prawicy. Ludowcy podzielili się. Ich prawe skrzydło wstrzymało się od głosowania, lewe głosowało za Narutowiczem, który też został obrany na Prezydenta Rzeczypospolitej.

Wynik głosowania przyjęło Zgromadzenie Narodowe w milczeniu, zaledwie parę nieśmiałych oklasków zagłuszonych natychmiast przez głos marszałka Sejmu, który prezydował i czytał dalej protokół wyborów. Przeciwnie, niezbyt liczny tłum, oczekujący przed gmachem Sejmu, złożony przeważnie z żywiołów nacjonalistycznych, zaczął hałasować i przebiegać śródmięście, wznosząc wrogie okrzyki przeciw nowoobranemu Prezydentowi.

**Zabójstwo Narutowicza.** W dniach poprzedzających wybory Prezydenta mówiono o kandydaturze Narutowicza, nie kładąc jednakże na nią nacisku. On sam wspominał mi o niej, mówił, iż nie chciałby zostać obranym i nie wierzył, ażeby nim został, po-

nieważ osoba jego ze względu na węzły łączące go z Piłsudskim, nie mogłaby przyczynić się do pojednania stronnictw. Zaznaczył jednak, że gdyby został obrany, wówczas mimo całej niechęci do stanowiska Prezydenta, nie cofnąłby się.

Prawica nie umiała przecierpieć nowej porażki i zajęła tak w Zgromadzeniu Narodowym, jak i na ulicy stanowisko jawnie buntownicze, mając nadzieję zastraszyć w ten sposób Narutowicza i skłonić go do nieprzyjęcia wyboru. Przywódcy stronnictw prawicowych w Sejmie i Senacie opublikowali oświadczenie, w którym podkreślali, że podczas gdy Zamoyski otrzymał 227 głosów polskich, — wśród 289, które padły na Narutowicza, było 103 mniejszości narodowych, a tylko 186 polskich, oznaczało to według nich podeptanie fundamentalnej zasady zdrowej polityki narodowej i z tego względu prawica nie może wziąć na siebie odpowiedzialności za obrót, jaki przyjmą wypadki polityczne i odmówi wszelkiego poparcia rządowi powołanym przez Prezydenta narzuconego przez mniejszości narodowe: Żydów, Niemców, Rusinów i t. d.

Jednocześnie rozpowszechniano najrozmaitsze fałszywe i tendencyjne pogłoski o Prezydencie, który ze względu na długi pobyt zagranicą był mało znany w kraju. Manifestacje uliczne trwały nadal. Brały w nich szeroki udział organizacje lubujące się w małpowaniu włoskiego faszyzmu. Demonstranci krzyczący „precz z Narutowiczem“, przychodzili kilkakrotnie pod poselstwo włoskie, by wznosić okrzyki na cześć naszego kraju, faszyzmu i Mussolini'ego. Niektórzy z nich wyrażali życzenie, abym ich przyjął i wyszedł do tłumu. Oczywiście dałem odpowiedź odmowną na oba żądania. W ten sposób stosowałem się do najelementarniejszych przepisów przyzwoitości wobec rządu, przy którym byłem akredytowany, oraz do katerycznych instrukcyj Mussolini'ego.

Narutowicz miał się udać 11-go rano do Sejmu, ażeby złożyć przysięgę. Prawicowi posłowie i senatorowie postanowili w ceremonji tej nie brać udziału. Zaś zwolennicy prawicy dopuścili się wszelkich możliwych ekscesów na ulicach. Usiłowali oni uniemożliwić Prezydentowi dostęp do Sejmu, a gdy im się to nie udało, wyładowywali swój gniew, rzucając nań kamieniami, śniegiem i obelgami. Zmusili Ministra Sprawiedliwości Makowskiego do opuszczenia automobilu, dopuścili się rozmaitych gwałtów na osobach przedstawicieli lewicy w Sejmie i Senacie, oraz zatrzymali przez przeszło godzinę w jakiejś bramie, by nie pozwolić im wziąć udziału w ceremonji przysięgi Daszyńskiego i senatora-socjalistę Limanowskiego, człowieka z górą 86-letniego, szanowanego powszechnie za swój patryjotyzm.

Zgromadzenie Narodowe, w którym była obecna tylko lewica i mniejszości narodowe, powitała Prezydenta gorącymi i długo-trwałymi oklaskami, które powtórzyły się, gdy Narutowicz oświadczył głosem donośnym, iż wybór przyjmuje, jak również

gdy skończył powtarzać rotę przysięgi. Tymczasem na ulicach trwały bezkrwawe zamieszki. Część policji zachowywała się mocno dwuznacznie tak, że podejrzewano ją, iż była w zмовie z demonstrującymi narodowcami. Początkowo tłumiono zamieszki bardzo ospale, lecz następnie udało się przywrócić porządek i umożliwić Narutowiczowi powrót do jego mieszkania temi samymi ulicami, któremi przyjechał do Sejmu. Między nacjonalistami, którzy uwięzili Daszyńskiego i Limanowskiego, a grupą socjalistów przybyłych im na pomoc doszło do krwawego starcia. Podczas rozmaitych incydentów, które miały miejsce tego dnia trzech ludzi poniosło śmierć, a kilkunastu było poranionych. Minister Spraw Wewn. kierujący akcją zmierzającą do utrzymania porządku na ulicach, a który dał dowody tak wielkiego braku przezorności, musiał ustąpić. Zaś naczelnik policji został zawieszony w funkcjach i oddany pod sąd.

Dnia 14-go Narutowicz po przekazaniu mu przez Piłsudskiego władzy najwyższej wprowadził się do Belwederu i objął urządowanie. Gabinet Nowaka podał się do dymisji, którą Prezydent przyjął natychmiast, gdyż premier okazywał chęć jak najprędszego powrotu do przerwanej działalności naukowej w Krakowie.

Narutowicz zamierzał prowadzić politykę pojednawczą i podczas gdy przygotowywał projekt prawa zmierzający do oddania Naczelnego Dowództwa armji w ręce Piłsudskiego, powierzył półoficjalnie Leonowi Plucińskiemu, w owej chwili wysokiemu komisarzowi polskiemu w Gdańsku, misję utworzenia nowego gabinetu, w którym hr. Zamoyski lub Skirmunt mieli objąć tekę Spraw Zagranicznych.

Prawica, pozostająca pod wrażeniem reakcji, z jaką spotkała się jej opozycja ze strony partyj lewicowych, zaczynała zachowywać się spokojniej i cofać ze stanowiska zajętego w deklaracji z dnia 9. XII., w której oświadczała, iż będzie bojkotować Prezydenta Rzeczypospolitej i rządy przez niego powołane. Jednakże w celu umożliwienia Nowakowi opuszczenia Warszawy, a Plucińskiemu podjęcia spokojnie starań zmierzających do utworzenia gabinetu parlamentarnego, w którym prawica miała być silnie reprezentowana, Darowski, minister pracy, który po dymisji Kamińskiego objął ad interim również i stanowisko min. spraw wewnętrznych, otrzymał oficjalne polecenie sformowania gabinetu pozaparlamentarnego, mającego załatwić sprawy bieżące. W tym gabinecie miała pozostać większa część ministrów z rządu Nowaka.

Dnia 16. grudnia w południe miało się odbyć w Warszawie otwarcie wystawy Sztuk Pięknych w pałacu przy Placu Małachowskiego, położonym w samym centrum miasta. Prezydent został na nie jak zwykle zaproszony, lecz nie było wiadomo czy weźmie udział w tej ceremonji. Ostre polemiki, wywołane przez wybór Narutowicza nie przebrzmiały jeszcze i dlatego wiele osób. wśród

których był również i min. Darowski, uważało, że Prezydent nie powinien przez kilka dni brać udziału w uroczystościach publicznych, aby w ten sposób dać umysłom czas do uspokojenia się i zapobiec wszelkim nieprzyjemnym incydentom. Lecz Narutowicz, mimo, iż otrzymał rozmaite anonimy grożące mu śmiercią, nie chciał pójść za temi przezornemi radami, i postanowił w ostatniej chwili, nie uprzedzając o tem Ministra Spraw Wewn., wziąć udział w otwarciu wystawy. Towarzyszyć mu miał naczelnik kancelarji cywilnej i jeden z adjutantów.

Na wystawie honory domu czynił Prezydentowi komitet wystawowy. W skład jego wchodził również Eligjusz Niewiadomski. Wśród obecnych znajdowali się premier, oraz Minister Sprawiedliwości Makowski wraz z żonami, minister W. R. i O. P., moi koledzy austriacki i angielski, oraz ja.

Kiedy zaczęto oglądać salę na pierwszym piętrze poseł angielski Max Müller, który z powodu niedyspozycji nie widział Narutowicza po wyborze, z uśmiechem zbliżył się doń wraz z żoną, ażeby mu złożyć powinszowania. Prezydent, uśmiechając się do brotliwie, odrzekł: „Możeby było lepiej składać mi kondolencje“. W minutę później Narutowicz był zajęty oglądaniem jednego z obrazów. Stałem tuż za nim. Niewiadomski, który z ręką w kieszeni stał na lewo ode mnie, wystrzelił trzykrotnie z rewolweru. Prezydent uczynił gest zdziwienia, stał jeszcze przez kilka sekund wyprostowany, a następnie upadł na wznak u moich nóg. Po chwili zmieszania rzucono się na pomoc. Narutowicz nie wydał żadnego okrzyku, nie wyrzekł ani jednego słowa, stracił natychmiast przytomność. Ponieważ nie było żadnego sprzętu, na którym możnaby go było ułożyć, rozciągnięto Prezydenta na ziemi. Rozpięto mu ubranie, trochę krwi ciekło z piersi. Kula wyszła z jednej z ran pod prawą piersią. W następstwie sekcja stwierdziła, iż ten pocisk wszedłszy przez plecy, przeszył serce, dwa inne pozostały w głębi ciała. Przywołany pośpiesznie ksiądz dał rozgrzeszenie si vivis, lekarz przybyły ze znacznem opóźnieniem stwierdził śmierć, twarz poczyniała już sinieć.

Zamach przejął zgrozą wszystkich obecnych. Pani Makowska, żona ministra sprawiedliwości w przystępie gwałtownego ataku nerwowego krzekała: „biedna Polska“. Premier Nowak, oddalił się natychmiast, ażeby zwołać radę ministrów. W zamieszaniu morderca Narutowicza Niewiadomski, natychmiast rozpoznany, zachował jeszcze rewolwer, który następnie oddał jednemu z agentów policji. Zabójca, człowiek już z górami 50-letni, który był znany ze swego usposobienia impulsywnego, oświadczył, iż chciał zmyc hańbę, jaką stanowił dla Polski wybór Prezydenta narzuconego przez Żydów. Nierozważna agitacja polityczna, która już była minęła, zamąciła mu umysł i włożyła mu broń do ręki.

Ciało zabitego Prezydenta przykryte sztandarem państwa natychmiast zostało przewiezione z Pałacu Zachęty do Belwederu.



Na stopniach otwartego powozu stali z odkrytą głową gen. Jacyna, naczelnik kancelarii wojskowej, oraz inny oficer. Powóz otaczał oddział szwoleżerów. Dwa automobile wypełnione przez policjantów z nasadzonymi bagnetami dopełniały ponury konwój, który w szybkim tempie przejechał całe centrum stolicy.

**Gabinet Sikorskiego.** Wieść o zamachu, która rozeszła się z szybkością błyskawiczną, wywołała olbrzymie wrażenie, jednakże nie śmiem powiedzieć, aby w centrum miasta, gdzie przeważa element burżuazyjny, została ona przyjęta ze szczerym bólem. Gwałtowne polemiki zbyt zatruiły atmosferę, większość nie znała ś. p. Gabrjela Narutowicza z powodu jego długiego pobytu zagranicą i dlatego nie mogła ocenić jego wielkich zalet, oraz reagować przeciw oszczerstwom i insynuacjom. Ohydna zbrodnia nie wywołała zdziwienia i wydawała się nie powiem karą, lecz jakąś nieokreśloną ekspjacją. Przeciwnie, w pierwszych godzinach po dokonaniu zbrodni, nad Warszawą, jak zmora ciążyła obawa skutków, jakie w każdej chwili mógł wywołać czyn Niewiadomskiego. Jakie stanowiska zajmą wobec takiego wyzwania masy ludowe, które już 11. grudnia zareagowały z błyskawiczną szybkością przeciwko pierwszemu gwałtom egzaltowanych nacjonalistów.

Prawica była całkowicie oszołomiona. Gen. Józefowi Hallerowi, który popierał pierwsze demonstracje nacjonalistów, zarzucano wręcz, iż stał się moralnym sprawcą zabójstwa Prezydenta. Poseł Stroński, redaktor „Rzeczypospolitej“, który pomimo pochodzenia żydowskiego stał się jednym z najbardziej zapalonych przywódców prawicy, obawiając się o swoje życie uciekł z domu i ukrył się u przyjaciół. Prawica oświadczała, iż jest gotowa na wszystko, aby uniknąć komplikacyj wewnętrznych, których podówczas się obawiano.

Lecz wbrew powszechnym oczekiwaniom spokój niczem nie został zakłócony. Zaledwie Piłsudski dowiedział się o zamachu udał się natychmiast do Prezydjum Rady Ministrów i chociaż nie zajmował podówczas żadnego stanowiska urzędowego, wziął udział w posiedzeniu, w którym uczestniczyli również ministrowie, gen. Sikorski, szef sztabu generalnego, oraz marszałek Sejmu Rataj. Ten ostatni, człowiek bardzo poważny i roztropny, objął natychmiast w myśl art. 40 konstytucji funkcje naczelnika państwa ad interim. Ustępujący gabinet zaproponował, ażeby utworzenie nowego rządu powierzono Piłsudskiemu, lecz ten przeczornie odmówił, zaznaczając, iż podobny krok raczej przeszkodziłby, aniżeli dopomógł do uspokojenia umysłów. Natomiast były Naczelnik Państwa radził, ażeby mandat ten powierzono gen. Sikorskiemu, co też marszałek Rataj uczynił po zrzeczeniu się przez Darowskiego misji ofiarowanej mu przez ś. p. Narutowicza. Natomiast Piłsudski oświadczył natychmiastową gotowość objęcia stanowiska

szefa sztabu generalnego na miejsce gen. Sikorskiego. Bez względu na jego akcje pojednawczej i urokowi, jaki wywierał na masy, należy zawdzięczać, iż te, będąc pewne, że będzie on wywierał poważny wpływ na rząd, zachowały wzorowy spokój.

Gen. Sikorski sformował gabinet jeszcze tego samego wieczora, wszyscy ministrowie z poprzedniego rządu zachowali swe teki, jedynie min. W. R. i O. P., osobisty przyjaciel Nowaka, chciał usunąć się wraz z premierem. Jego miejsce objął urzędnik w charakterze p. o. ministra. Też spraw zagranicznych, która zaważowała wobec wyboru Narutowicza na Prezydenta Rzeczypospolitej, została powierzona hr. Aleksandrowi Skrzyńskiemu, posłowi w Bukareszcie, przebywającemu na urlopie w Warszawie.

Gen. Władysław Sikorski miał podówczas 42 lata, podczas wojny światowej walczył w szeregach legjonów Piłsudskiego, z którym łączyły go ścisłe węzły. Lecz kiedy między tym ostatnim a władzami austro-niemieckimi wybuchł ostry konflikt i gdy został on wraz z Sosnkowskim zaarrestowany, Sikorski zajął stanowisko bardziej pojednawcze i uniknął nieprzyjemności. Gdy Polska odzyskała niepodległość wstąpił do wojska regularnego, lecz wybił się dopiero podczas inwazji bolszewickiej, w najkrytyczniejszym momencie tej kampanji, objął dowództwo armji północnej, tej właśnie, którą wojska rosyjskie odrzuciły pchnąwszy swe dywizje kawaleryjskie aż do Torunia i Płocka. Jego energiczna akcja przyczyniła się w znacznym stopniu do zwycięstwa Polaków, i dlatego po zawarciu pokoju mianowano go szefem sztabu generalnego. Na tem stanowisku pracował lojalnie z Piłsudskim, unikając jednak wszystkiego coby mogło trącić służalstwem.

Również i nowy minister spraw zagranicznych nie miał wiele ponad 40 lat, służył z górami 10 lat w dyplomacji austro-węgierskiej, jednakże nie posunął się na wyższe stanowiska. Po wskrzeszeniu Polski został mianowany posłem w Bukareszcie, gdzie położył duże zasługi w czasie rokowań o sojusz polsko-rumuński, oraz podczas pobytu Naczelnika Państwa Piłsudskiego w Bukareszcie. Z punktu widzenia polityki wewnętrznej, był on związany z konserwatystami małopolskimi, jako jeden z głównych akcjonariuszy „Czasu“, urzędowego organu tegoż stronnictwa. Lecz partja ta, która wywierała decydujący wpływ w Sejmie Ustawodawczym, została całkowicie pobita przy wyborach powszechnych.

Ze względu na powagę sytuacji hr. Skrzyński przyjął najjutrz rano przedstawicieli państw obcych, których zaproszono telefonicznie. Krótkie oświadczenie ministra kończyło się w sposób następujący: „możecie panowie być spokojni, obecnie jest rząd, który zamierza rządzić i rządzić będzie“.

W istocie nowy gabinet przedsięwziął natychmiast ostre kroki,

mające na celu zachowanie porządku publicznego, kazał aresztować kilku oficerów, między innymi dwóch pułkowników ze stowarzyszenia b. Hallerczyków, którzy stanęli na czele polskiego ruchu faszystowskiego, ogłosił w Warszawie stan wyjątkowy, coś w rodzaju stanu oblężenia na małą skalę, i wprowadził sądy polowe, mające karać śmiercią za poważniejsze przestępstwa przeciw bezpieczeństwu publicznemu. Lecz celem działalności rządu miała być odbudowa, a nie tylko represje.

Gen. Sikorski rozesał następujące okólniki do wojewodów:

„Przyjmując w obecnym ciężkim momencie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, od podległych mi władz i urzędów żądać stanowczo będę:

1<sup>o</sup> bezwzględnej karności; 2<sup>o</sup> szybkości i sprawności w pracy, wyłączającej szkodliwy system biurokratyczny; 3<sup>o</sup> inicjatywy w działaniu, oraz zdecydowanej woli w przeprowadzeniu zamiaru; 4<sup>o</sup> bezwzględnej surowości w stosunku do siebie i podwładnych; 5<sup>o</sup> jaknajdalej posuniętego obiektywizmu państwowego, który wymaga od każdego urzędnika wyrzeczenia się w służbie sympatyj i zobowiązań partyjnych.

„Dziś każdy urzędnik jest żołnierzem na posterunku. Jedyną sprawą, której służy i broni, jest tylko i wyłącznie interes państwa. Kto nie poczuwa się, ażeby mógł w tych warunkach sprostać obowiązkom, winien sam zgłosić swoje ustąpienie, nie czekając aż go usuną zwierzchnicy.

„P. P. Wojewodów wzywam do ścisłego przestrzegania tych zasad w urzędowaniu, którego celem jest utrzymanie praworządności i zupełnego spokoju w kraju“.

Jednocześnie zwrócił się do dziennikarzy z przemówieniem, którego najważniejsze punkty przytaczam:

„Rząd, któremu przewodniczę, nie jest rządem partyjnym, jest jednakże rządem politycznym w dobrym tego słowa znaczeniu. Wszyscy pragniemy uspokojenia umysłów. Wiem, że środkami politycznymi tego dokonać się nie da. Istotnie sytuacja jest ciężka. Nie wdaję się w ocenę wypadków mówią one zresztą same za siebie, zaznaczam, że zagranica omawia położenie w Polsce w sposób dla nas niemiły. Ktoś celowo rozpusza szereg nieprawdopodobnych plotek. Mówią głośno o jakichś zamachach stanu i tym podobnych sprawach. Są to oczywiście brednie, ale chwila wymaga od nas bezwzględnego opanowania umysłów i stworzenia atmosfery pokojowej pracy. Wzywam Was, Panowie, do wprowadzenia spokojnego tonu do dzienników i pism i nie zmuszenia mnie do zawieszenia lub konfiskaty drukowanego słowa. Ze swej strony, zmuszony okolicznościami do przyjęcia na siebie obowiązków szefa rządu, obiecuję Panom wypełniać je z całym poczuciem odpowiedzialności. Wymagać też tego będę od podległych mi władz, nie będę tolerował niedbalstwa ani też złej woli. Żadne podejrzenia, żadne pogroźki nie zdołają powstrzymać mej działalności skiero-

wanej ku uzdrowieniu sytuacji, zapewnieniu porządku i spokoju w Polsce. Pierwsze są bezpodstawne, drugie — pienne.

Energiczna akcja rządu wydała dobre owoce.

Dnia 19-go zwłoki ś. p. Narutowicza z wszelkimi honorami zostały przewiezione z Belwederu na Zamek. Podczas wyprowadzenia prosił nieustannie śnieg.

Spokój nie został zakłócony najmniejszym incydentem. Policja wydała rozporządzenie, ażeby wszystkie okna na drodze konduktu pogrzebowego były zamknięte. Kondukt musiał przejść prawie przez całe miasto. Wzdłuż całej drogi, którą miał iść, po za szpalerem wojska i stowarzyszeń, w skupieniu stał tłum, w którym uderzała przewaga warstw niższych.

**Obiór Wojciechowskiego na Prezydenta Rzplitej.** Dnia 20. grudnia odbyły się w zupełnym spokoju, tak samo jak poprzednio, wybory nowego prezydenta. Wynik ich aż do ostatniej chwili był niepewny. W dniu zabójstwa Narutowicza oraz nazajutrz prawica przerażona konsekwencjami swej agitacji, które bynajmniej nie leżały w jej zamiarach, była gotowa głosować na każdego kandydata byle tylko przywrócić jedność w Narodzie.

Jednogłośnie wybór gen. Sikorskiego wydawał się wówczas zapewniony. Ale wnet położenie zmieniło się radykalnie, prawica, podając za powód pewne kroki nowego gabinetu a zwłaszcza aresztowanie oficerów Hallerczyków oświadczyła, iż nie może głosować na Sikorskiego. Tak samo i w kołach lewicy podkreślano, iż był on w tej chwili idealnym naczelnikiem rządu i że szkodaby go było odwołać z tego stanowiska, aby powierzyć mu inne o charakterze bardziej reprezentacyjnym, lecz w istocie mniej ważnym. Zdanie to podzielał także i Piłsudski. Wszystkie narady stronnictw nie dały wyniku konkretnego.

Rano w dniu wyborów mówiono z naciskiem, iż jednym z kandydatów będzie Wojciechowski, wysunięty przez ludowców, za którym będzie głosowała i prawica. Tę pogłoskę potwierdził mi minister sprawiedliwości w chwili, gdy wchodziliśmy razem do gmachu Sejmu, aby asystować przy posiedzeniu Zgromadzenia Narodowego. Natomiast w kilka minut później dowiedziano się, iż podczas gdy ludowcy po raz wtóry wysuwali kandydaturę Wojciechowskiego w pewnym porozumieniu z innymi stronnictwami lewicowymi i mniejszościami narodowymi, prawica proponowała prof. Kazim. Morawskiego, prezesa Akad. Um., człowieka wielkiej nauki i genialnego umysłu, lecz prawie już 65-letniego. Morawskiego wysuwała prawica już przed tem kilkakrotnie, jako możliwego kandydata pojednania narodowego, lecz większą część lewicy jeszcze przed obiorem Narutowicza wypowiedziała się przeciwko niemu. Z tego więc względu szanse jego były bardzo słabe. W istocie w pierwszym głosowaniu został obrany Wojciechowski 298 głosami przeciwko 221, które padły na Moraw-

skiego, kartek białych oddano 16. Powtórzyło się więc to samo, co miało miejsce przy poprzednich wyborach. Wojciechowski otrzymał 9 głosów więcej od Narutowicza, lecz został również wybrany głosami mniejszości narodowych. Morawski uzyskał o 7 głosów mniej od Zamoyskiego. Mimo to prawica uznała, iż protestować przeciwko „Prezydentowi narzuconemu przez mniejszości byłoby nie na czasie“ i była obecna tego samego popołudnia, gdy nowoobрани Prezydent składał przysięgę.

Stanisław Wojciechowski urodził się w Kaliszu dnia 15 marca 1869 roku, nie posiadał więc w chwili obioru 54 lat skończonych, lecz prawdopodobnie ze względu na życie pełne trudów i niedostatku wyglądał znacznie starzej. Zaledwie rozpoczynawszy studia inżynierskie na Uniwersytecie Warszawskim został w roku 1891 aresztowany przez władze rosyjskie za podpisanie manifestu z racji stulecia Konstytucji 3 maja. Zwolniony z więzienia nie czuł się bezpiecznym w kraju i schronił się do Paryża, gdzie pracował jako drukarz. Brał on udział w ruchu narodowym emigracji polskiej. Lecz po pewnym czasie władze francuskie ulegając naciskowi ze strony Rosji wydalily go. Mówią, iż sam Wojciechowski w r. 1919, żartując przypomniiał ten fakt jednej z osobistości francuskich przybyłych do Polski, sumitując się, iż nie umie po francusku, ponieważ rząd Republiki nie dał mu dość czasu do nauczenia się tego języka. Z Paryża Wojciechowski udał się do Londynu, lecz następnie wrócił potajemnie do Polski i pozostał w kraju około 6 lat bez wiedzy władz rosyjskich.

W tym czasie wraz z Piłsudskim, który powrócił z Syberji, założył P. P. S. W roku 1899 Wojciechowski emigruje na nowo do Anglii, gdzie osiedla się, pracując jako zecer. Pozostał on tam aż do wybuchu rewolucji rosyjskiej w roku 1905. W początkach 1906 powraca na stałe do Polski, lecz powstrzymuje się od działalności ściśle politycznej, a natomiast korzystając z doświadczenia nabytego w Anglii, staje na czele ruchu współdzielczego. O jego roli zaś w polskim ruchu narodowym w czasie wojny światowej oraz następnie w gabinetach Paderewskiego i Skulskiego miałem już okazję wspominać uprzednio.

W chwili obioru Wojciechowski zajmował stanowisko profesora w Wyższej Szkole Handlowej. Po przeszło 30 latach ciężkiej pracy i szlachetnej działalności patriotycznej, pozostał on bardzo ubogim. Ci nawet, którzy nie zgadzali się z jego poglądami, czcili w nim nieskazitelną charakter i patriotyzm.

**Proces Niewiadomskiego.** Sprawę Eligjusza Niewiadomskiego rozpatrywał Sąd Okręgowy w Warszawie. Podczas badania oświadczył on, że nie czuje się winnym, uznaje natomiast, iż pogwałcił prawo. Dodał, że przyjmuje całkowitą odpowiedzialność za swój czyn. Następnie powiedział, iż chciał zabić Józefa Piłsud-

skiego, że zamierzał to skutecznie 6. grudnia na otwarciu wystawy obrazów Canaletta, lecz następnie dowiedziawszy się, iż Naczelnik Państwa nie chciał przyjąć kandydatury na stanowisko Prezydenta Rzeczypospolitej zmienił swój zamiar. Niewiadomski usiłował wyjaśnić dlaczego przed wojną światową i podczas niej zachwycał się działalnością Piłsudskiego a następnie postanowił go zgładzić. Powody te miały leżeć w polityce wewnętrznej, t. j. w rzekomej słabości Naczelnika Państwa wobec socjalizmu zmonopolizowanego i wykoszlawionego przez żydów, co według niego miało prowadzić kraj do anarchji. Następnie oświadczył, iż nie miał współników, zaznaczając ironicznie, że za takich możnaby uważać redaktorów „Robotnika“ i „Kurjera Porannego“, których styl doprowadzał go do rozpacz.

Badanie to wywołało więc mowę agitacyjną przeciwko Piłsudskiemu i stało się prawie wezwaniem do zabicia go. O zabójstwie Narutowicza Niewiadomski mówił dopiero później, odpowiadając na przemówienie powództwa cywilnego. Chciał on, jak mówił, zmyć hańbę, którą okrył kraj wybór Prezydenta narzuconego przez żydów i innych wrogów Ojczyzny.

Natomiast potwierdził, iż ani on, ani nikt inny z jego rodziny nigdy nie mówił z Narutowiczem, zadając w ten sposób raz na zawsze kłam pogłoskom rozpuszczanym w złej wierze przez wyegzaltowanych pravicowców, iż chciał w Prezydencie ukarać uwodziciela swej córki, urzędniczki w M. S. Z., gdzie przeciwnie była ona powszechnie szanowana za swą skromność. Niewiadomski stwierdził nawet, iż Narutowicza, jako jednostkę uważał za człowieka uczciwego i szlachetnego, że zabił go tylko jako symbol, że nie żałuje niczego, wierzy, iż spełnił swój obowiązek i że był przekonany, iż w Polsce tysiące ludzi myśli tak, jak on. Żądał od sędziów skazania go na śmierć, powołując się na to, iż tylko taka kara nie pozostawi na nim piętna hańby, podczas gdy kara więzienia rzuciłaby cień na jego dobrą sławę. Sąd skazał go na śmierć. Niewiadomski odmówił podpisania prośby o ulaskawienie i został rozstrzelany w Cytadeli dnia 31 stycznia 1923 roku. Wojciechowski rozstrzygnął o wykonaniu wyroku, pisząc na prośbie o ulaskawienie: „Ani w sumieniu, ani w aktach sprawy nie znalazłem motywów do zmiany wyroku“.

Niewiadomski aż do ostatniej chwili zachował spokój. Mówiono, iż przed samą egzekucją oświadczył: „Umieram dla Polski, którą Piłsudski prowadził do zguby“. Niektóre z pism pravicowych, które podały tę wiadomość zostały skonfiskowane. Kilka dni później ciało zabójcy zostało wydane rodzinie, która rankiem kazała przenieść je na cmentarz, unikając w myśl rozporządzenia policji wiezienia go przez śródmieście. Około 2000 osób zebrało się natomiast pod cytadelą, a wiele innych udało się na cmentarz, ażeby zarzucić grób kwiatami, następnie rodzina kazała odprawić Mszę w różnych kościołach stolicy, między innymi u Św. Krzyża

w centrum miasta, w jednym z największych kościołów. Była na niej ogromna ilość publiczności, która po skończeniu Mszy zaintonowała pieśń patriotyczną. Grób zabójcy był następnie zawsze przedmiotem serdecznej troski ze strony licznych wielbicieli.

**Trudności wewnętrzne.** Gen. Sikorski silną ręką prowadził w dalszym ciągu dzieło odrodzenia narodowego. Wzmocnił on swój gabinet, zastępując ministra skarbu Jastrzębskiego Władysławem Grabskim, który w marcu 1922 roku wystąpił ze stronnictwa Nar. Demokr. Tekę przemysłu i handlu powierzono Ossowskiemu, którego łączyły węzły polityczne z Wyzwoleniem Sikorski pragnął mieć wśród swych współpracowników również i przedstawiciela prawicy i ludowców. Ci jednak odmówili.

Dnia 19. stycznia gen. Sikorski przedstawił swój gabinet Sejmowi. Przypominając okoliczności, w których objął ster rządów, uczynił ostre zarzuty prawicy, która przerywała mu żywo, następnie mówił o mniejszościach narodowych którym zapewniał zupełne równouprawnienie i swobodę, pod warunkiem, aby wiernie służyły państwu. Specjalnie upominał żydów, aby obrony swych słusznych spraw nie przekształcili w walkę o uzyskanie przywilejów. Po przedstawieniu różnych działów swego programu zakończył:

Przyjąłem ster rządów w chwili dla państwa niezmiernie krytycznej. Uczyniłem to nie dla laurów, ani dla wypoczynku. Z prawdziwym żalem opuściłem czasowo szeregi armji, gdzie miałem pole do pozytywnej pracy, a widoczne tej pracy rezultaty dawały mi wiarę w jej skuteczność. Tam też pragnę powrócić. Ale świadomość przelomowej chwili nie pozwala mi odejść lekko-myślnie z mego obecnego ciężkiego posterunku.

„Komuż bowiem oddać mam władzę?

„Rozważając stosunek sił w Sejmie, nie mogę dojrzeć — przynajmniej w chwili obecnej — tej większości, któraby zdolną była do długotrwałych rządów.

„W poczuciu tej trudnej sytuacji, czerpię moralne prawo do oświadczenia Panom mej gotowości do zatrzymania nadal stanowiska prezesa rządu pod warunkiem jednakowoż jasnego i wyraźnego wypowiedzenia się wysokiej Izby, czy przedstawiony przeze mnie program przyjmuje i czy ma zamiar umożliwić rządowi gruntowną i istotną sanację stosunków. Czynię to, jakkolwiek jestem w całej pełni świadomy, z jak olbrzymimi trudnościami walczyć mi przyjdzie przy obaleniu spiętrzonych dzisiaj przeszkód. Jak długo ja jednakowoż sprawować będę — za waszą Panowie aprobatą — rządy, tak długo kategorycznym imperatywem mego działania będzie nieugięta dążność do wytworzenia silnej władzy naczelnej, umiejącej rządzić i gruntować w narodzie rzetelną myśl państwową, gdyż przed wami panowie, ponoszę całkowitą odpowiedzialność formalną za swoje czyny. Lecz

oprócz tej odpowiedzialności istnieje inna, również ważna odpowiedzialność przed narodem polskim, przed historją, przed sumieniem własnem. Pragnąłbym, abyście panowie według sumienia sądzić również zechcieli.

„Szczęśliwym byłbym i dumny, gdyby moje słowa znalazły w duszach panów taki oddźwięk, aby nie na chwilę, ale na długo zamilkły interesy grupowe i zapanowało gorące pragnienie wyteżonej pracy dla dobra narodu i państwa.

Jeżeli ta chwila przyjdzie, wierzę głęboko, że hasło naprawy Rzeczypospolitej stanie się czynem“.

Ten otwarty żołnierski sposób mówienia, gdy na nowo zadawał kłam pogłoskom o zamachu stanu i dyktaturze, odpowiadał w zupełności przekonaniu wewnętrznemu gen. Sikorskiego, któremu nie zależało na władzy przez małostkową ambicję i który nie zamierzał pozostawać przy niej o ileby mu przeszkodzono czynić to, co uważał za nieodzowne dla dobra kraju.

Prawica dała mu do zrozumienia, iż zostawi go w spokoju o ile nie przedstawi poważnego programu politycznego. Odpowiedział jej, żeby go zaatakowała, jeśli zechce, ale że on za wszelką cenę program swój przedstawi. Nie miał zamiaru wiązać się, a tym mniej poddawać się dyrektywom jakiegokolwiek stronnictwa, byłby jednak szczęśliwy, mogąc współpracować lojalnie również i z zachowawcami, ale nie mógł tolerować niefortunnej agitacji, którą nazwał, jak i inni, bolszewizmem prawicowym. Taką samą niezależność okazywał Sikorski i wobec innych stronnictw, jak ludowcy, którzy zachowywali się jako arbitrzy sytuacji parlamentarnej.

Wieczorem dnia 23 Sejm, uchwalając porządek dzienny na wniosek Witosa udzielił votum zaufania gabinetowi Sikorskiego, za którym głosowały wszystkie lewicowe stronnictwa polskie i mniejszości narodowe, za wyjątkiem części żydów i paru Niemców, przeciw głosowała większość żydów, komunista i większa część prawicy. Pewna część posłów prawicowych, wśród których był również i Korfanty opuściła w chwili głosowania salę posiedzeń. Znaczenie sukcesu uzyskanego przez premjera, polegało właśnie na tem, iż rozbił on blok mniejszości i zachwiał nawet jednością prawicy, której najbardziej poważne i czynne elementy udzieliły mu milczącego zawieszenia broni.

Gabinet Sikorskiego, oprócz usiłowania wprowadzenia nieco spokoju w życiu politycznem i zreorganizowania administracji państwowej, zajął się również dwoma wielkimi podówczas jeszcze nierozwiązanymi zagadnieniami zmartwychwstałej Polski, mianowicie sprawą uznania granic i przesileniem finansowem. Wyzyskując zręcznie sprawę Kłajpedy, która przez zamach litewski weszła w stan ostry, gen. Sikorski i hr. Skrzyński uzyskali od konferencji ambasadorów ostateczne określenie granic Polski,



przyznające jej Wilno i Galicję Wschodnią, uznając granice polsko-rosyjskie ustanowione pokojem w Rydze (18 marca 1921 roku).

Inercja Jastrzębskiego była zgubną dla finansów Polski. Za czasów jego rządów dolar z 7000 marek podniósł się do około 45.000, obieg papierowy podwoił się. Władysław Grabski w chwili gdy na nowo objął tekę skarbu zastał położenie niezmiernie poważne. Jego bezsprzeczną zasługą było stworzenie planu uzdrowienia, który choć był w niektórych szczegółach błędny, miał natomiast ten plus, iż chciał on na podstawie szerokiej i jednolitej, oprzeć cały budżet na walucie stałej (złoty lub frank w złocie). Był to jedyny sposób, aby uniknąć zwiększenia automatycznie i nieprzerwanie niedoboru, inflacji i podnoszenia się kursu walut obcych. Należy zaznaczyć, że postępująca dewaluacja marki polskiej odrywała lud od jakiegokolwiek oszczędności i w konsekwencji ubożyła go. Małe kapitały płynne inwestowano w przedmioty drogie, w różne towary, które z tego właśnie względu drożały; w akcje, na których grała wyuzdana spekulacja.

Zasadnicze punkty programu Grabskiego były następujące:

1° Wartość złotego, jako franka w złocie miała być obliczana na zasadzie przeciętnej wskaźników 19 cen artykułów pierwszej potrzeby.

2° Wszystkie przedsiębiorstwa państwowe, mające charakter przemysłowy (przedsiębiorstwa dochodowe), miały być wyłączone z budżetu zwyczajnego.

3° Wszystkie możliwe oszczędności miały być urzeczywistnione przez uproszczenie aparatu administracyjnego; ale na tem polu nie można było spodziewać się zbyt wielkich rezultatów, ponieważ różne oszczędności mogłyby mieć skutki ujemne.

4° Podniesienie podatków i wprowadzenie nowego podatku majątkowego, w sumie ogólnej 600 milionów złotych.

5° Emisja pożyczek na zasadzie wypuszczenia bonów złotych.

Minister przewidywał, że stosując te środki budżet na rok 1926 zostałby doprowadzony do równowagi. Budżety na 1923, 1924 i 1925 miałyby dać niedobór ogółem w wysokości 1.333.547.000 złotych, z których 600 milionów byłoby pokryte przez podatek majątkowy, drugie 600 przez emisję pożyczek nieodzownych, głównie dla administracji kolejowej i innych przedsiębiorstw państwowych, 123 — za pomocą emisji banknotów.

Jeden tylko ważny punkt nie został odpowiednio uwzględniony przez Grabskiego, mianowicie wadliwe funkcjonowanie organów, mających pobierać podatki, spowodowane z jednej strony przez nieodpowiednie przepisy, z drugiej zaś strony z winy personelu.

Niestety działalność gabinetu Sikorskiego już od samego początku doznawała przeszkód z powodu intryg parlamentarnych, których ośrodkami byli rozczarowani Nar. Dem. i Witos. Nar.

Dem. była więcej niż kiedykolwiek doprowadzona do rozpacznej niepowodzeniem wszystkich jej wysiłków obalenia Piłsudskiego. Przedewszystkiem konflikt konstytucyjny, wynikły z powodu dymisji gabinetu Ponikowskiego, następnie podwójne wybory na stanowisko Prezydenta Rzeczypospolitej. Z partyjnych pobudek wypływająca niechęć okazywana względem Narutowicza osłabiła jej prestige w oczach tych wszystkich, których psychoza polityczna nie zamroczyła. Popęłniła ona wreszcie największy błąd, zarówno wysuwając przeciwko Wojciechowskiemu kandydaturę przeznaczoną na upadek, jak i nie głosując na tego ostatniego, coby po tragedji rozegranej w Zachęcie było w oczach wszystkich wspaniałomyślną ofiarą złożoną na ołtarzu zgody narodowej i usprawiedliwiłoby odmienne zachowanie się Nar. Dem. w stosunku do dwóch prezydentów, popieranych przez tę samą koalicję w Zgromadzeniu Narodowem. Coprawda Nar. Dem. potrafiła przeszkodzić ponownemu obiorowi swego przeciwnika politycznego na najwyższe stanowisko w państwie, lecz Piłsudski, którego wpływ okazał się jeszcze większym w dniu trwogi 16. grudnia, został szefem sztabu gen., t. j. osiągnął głos decydujący w sprawach wojskowych, czego zawsze pożądał ponad wszystko, a do czego prawica nie chciała dopuścić. Tymczasem dzięki łączącym go stosunkom przyjacielskim z Wojciechowskim, Sikorskim, Skrzyńskim i Sosnkowskim zachowywał wpływ również i na rządy.

Witos nie mógł się pocieszyć, widząc, iż jego zręczne manewry zdobycia prezydentury Rzeczypospolitej upadły. Wszyscy sprzeciwili się temu, aby godność państwowa miała zostać uosobiona przez chłopca, który nigdy nie chciał porzucić swego ubioru chłopskiego, koszuli miękkiej bez krawata, butów z cholewami, który nie znał żadnego obcego języka, który mimo giętkiego umysłu i pewnego zasobu przenikliwości politycznej, posiadał tylko bardzo skromne wykształcenie. Kandydatura jego, jak już zaznaczyłem, nie znalazła nawet w szeregach ludowców 50 podpisów, aby mogła być przedstawiona na Zgromadzeniu Narodowem. Gorycz tego niepowodzenia zwiększyła się jeszcze, kiedy gen. Sikorski w swojej prawej i bezstronnej działalności rządowej nie przyjął nahałnej opieki, którą chciał mu narzucić leader ludowców, korzystając ze swego decydującego wpływu na położenie w Sejmie.

Z tych uraz doszło do skutku małżeństwo między prawicą a Piastem. Pertraktacje przeciągały się długo i doprowadziły dopiero do zgody w zasadzie na zjeździe w Krakowie podczas Wielkiej Nocy, t. j. w pierwszej połowie kwietnia. W obradach wzięli udział Korfanty i Witos. Ten ostatni miał objąć prezesurę gabinetu, jeden z narodowych demokratów — M. S. Z. Piłsudski miał zostać zupełnie usunięty. Mimo wszystko w najdrażliwszej

sprawie (reforma rolna) jeszcze i wówczas nie przestała istnieć pewna rozbieżność zdań.

Nowa koalicja rozstrzygała obecnie o istnieniu gabinetu Sikorskiego, który usiłując utrzymać się ponad stronnictwami naraził się potrosze wszystkim. Premier popełnił błąd, uspasabiając do siebie nieprzychylnie mniejszości narodowe przez podrażnienie Niemców gwałtowną mową wygłoszoną w Poznaniu, w której między innymi powiedział: „Sprawą niecierpiącą zwłoki jest, aby proces historyczny odgermanizowania prowincyj zachodnich odbył się w możliwie najkrótszym czasie“.

Od połowy kwietnia z dnia na dzień prawie oczekiwano przesilenia gabinetowego, które miało miejsce dopiero w 6 tygodni później. Gen. Sikorski, mimo, iż zdawał sobie sprawę z grożącego niebezpieczeństwa stał spokojnie na swem stanowisku, gotowy do przyjęcia walki, ale nie chcący jej sprokocować. Prawica i Witos wahali się z zadaniem ciosu, ponieważ będąc pewni, większości antyrządowej, nie wiedzieli czy będą mogli stworzyć inną, któraby ich utrzymała u władzy.

Trzy ugrupowania prawicowe liczyły w Sejmie 169 głosów, ale jedno z nich, Chrz.-Nar. Str. Lud., nie chciało się zgodzić na żądanie Witosy w sprawie reformy rolnej. W każdym razie, doliczając do nich 70 głosów ludowców, dochodziło się do 239 na 444. Przytem najradykałniejsi z pośród ludowców w liczbie około 15, pod przewodem Dąbskiego, byłego podsekretarza stanu w M. S. Z., byli przeciwni związkowi z prawicą i grozili wystąpieniem ze stronnictwa. Innym powodem wahania się i zwłoki była bliskość uroczystości odsłonięcia pomnika ks. Józefa Poniatowskiego (3 maja), w której miał wziąć udział marszałek Foch. Nie chciano dopuścić, aby te uroczystości, oraz odwiedziny gościa, okrytego sławą, zastały Polskę w pełni przesilenia rządowego.

Wśród takich wahań, dyskretna akcja osobista Prezydenta Rzeczypospolitej mogłaby bardzo dużo zaważyć na szali, gdyż położenie w Sejmie wcale nie było jasne, bowiem gabinet Sikorskiego mógłby być obalonym tylko przez zwartą większość, obejmującą od komunistów, Żydów, Niemców aż do najgorętszych nacjonalistów: wystarczyłoby rozczarować ambicje Witosy, nie powierzając mu prezydjum Rady ministrów, by obalić całą kombinację, co możnaby było usprawiedliwić faktem, że Piast był o wiele mniej liczny od obu skrzydeł, na których nowy rząd miał się oprzeć.

Tymczasem Wojciechowski poszedł do Belwederu z opinią człowieka, który wiedziony patryjotyzmem zdecydował się wziąć na swe barki ciężar wysokiego urzędu, mimo iż usiłował tego uniknąć, ponieważ jego skromność, jego prawie całkowita nieznamomość języków obcych (poza rosyjskim, zna tylko nieco angielski), czyniły mu ciężkim ceremonjał reprezentacyjny. Uważany był za człowieka o poglądach politycznych skrajnych, teoretyka humanita-

ryzmu. Kiedy po upadku gabinetu Paderewskiego mówiono o możliwości objęcia przezeń jako byłego ministra spraw wewnętrznych również i prezesury gabinetu, wielu ludzi lękliwych odzęgnywało się od tego z przestrachem. Z pewnością choć nie brał on udziału czynnego w polityce po upadku gabinetu Skulskiego, pozostawał w stosunkach przyjaźni z przedstawicielami lewicy, poczynając od Piłsudskiego.

Po wybraniu go na Prezydenta koła zachowawcze czyniły wielkie wysiłki, by zjednać sobie Wojciechowskiego i jego rodzinę. Dawne uprzedzenia zostały porzucone. Z przeszłości wspomniano tylko, iż podczas wojny Wojciechowski stał po stronie Ententy, a mówiąc o terażniejszości zaznaczano, że od jakiegoś czasu okazywał wielką pobożność.

Do jego kancelarii wojskowej wszedł oficer pochodzący z arystokracji, hr. Ksawery Pusłowski. Miał on formalnie zajmować się stroną reprezentacyjną, ale w rzeczywistości był fanatycznym wrogiem Piłsudskiego, i w listopadzie 1923 roku został skreślony z listy oficerów kancelarii wojskowej Prezydenta. Za ogłoszenie w jednym z dzienników krakowskich artykułu przeciw byłemu Naczelnikowi Państwa i legionistom, wszczęto przeciwko niemu postępowanie dyscyplinarne.

Podwoje Belwederu otwierały się często, aby na przyjęciach gościć najwyższe sfery arystokracji. Te ostatnie po większej części nie były zmuszone do tego ze względów urzędowych. Nikt nie mógł wątpić o lojalności i prawości zamiarów Prezydenta, który jednak, ze względu na swój łagodny charakter, podlegał zręcznym wpływom. A miało to miejsce tembardziej w chwili, gdy w jego życiu nastąpił tak radykalny zwrot.

Przytoczone okoliczności umożliwią nam lepsze zrozumienie faktu, że Prezydent powoli pogodził się z myślą rządu koalicji prawicy i Witosą, nie dostrzegając zasadzek, kryjących się na dnie. skrupulatnie w myśl konstytucji, popierał tę kombinację, uważając ją za pożyteczną dla kraju. Dodam, iż wizyta Marszałka Foch'a w Polsce musiała się także przyczynić do przyspieszenia biegu wypadków. W dodatku między Wojciechowskim a Piłsudskim powstało wtenczas pewne nieporozumienie. Wywarło to na Prezydencie ujemne wrażenie. Pod wpływem tego życzył on sobie, żeby szefem sztabu generalnego został „generał zawodowy“.

**Drugi gabinet Witosą.** 26 maja 1923 roku rzecz doszła do skutku. Sejm 279 głosami przeciwko 117, (polskich stronnictw lewicowych) wyraził votum nieufności gabinetowi Sikorskiego, który też podał się do dymisji. Prezydent Rzeczypospolitej powierzył Witosowi utworzenie nowego rządu, w którym ten ostatni objął przewodnictwo. Ludowcy rozporządzali w tym gabinecie jeszcze trzema tekami, do których doszła w następstwie czwarta, kiedy utworzono ministerstwo reform rolnych. Tekę M. S. Z. po-

wierzono Marjanowi Seydzie ze Z. L. N. (do którego należeli również minister przemysłu i handlu Kucharski, W. R. i O. P. — Głabiński i rolnictwa — Gościcki). Tekę sprawiedliwości objął sen. Nowodworski z Chr. Dem., które w następstwie uzyskało również i drugą tekę, gdy Darowskiego, którego tymczasowo zatrzymano na stanowisku min. pracy, aby trzymać na wodzy lewicę, zastąpił Smulski, M. S. Wojsk., którego tekę przez lat trzy z górą piastował generał Sosnkowski, stary druh Piłsudskiego, objął generał Szeptycki, dow. okr. gen. krakowskiego.

Władysław Grabski, któremu prawica nie szczędziła ostrych zarzutów gdy należał do poprzedniego gabinetu, pozostał na stanowisku ministra skarbu. W tem może należy dopatrywać się jedyne go śladu osobistego wpływu Prezydenta Rzeczypospolitej, którego łączą z Grabskim węzły serdecznej przyjaźni.

Zdaniem wszystkich cudzoziemców obeznanych ze sprawami polskimi i mogących je sądzić bezstronnie, gabinet gen. Sikorskiego był naogół biorąc najlepszym, jaki Polska posiadała od 1918 r. Upadek jego został spowodowany nie dającymi się bliżej określić manewrami kuluarowymi, co wtrąciło kraj w smutne zamieszki. Gen. Sikorski popełnił pewne błędy (zwłaszcza przyczyniając się do rekonstrukcji bloku mniejszości, który pierwotnie udało mu się rozbić), ale przedewszystkiem zawinił, felix culpa! wierząc, iż bezstronność w sprawowaniu rządów, tylko dobro ojczyzny mających na względzie, mogły postawić rząd ponad wszelkimi intrygami uknuwanymi przez różne klikki w instytucie maryjskim, z którego carat zrobił internat dla pańien z dobrych rodzin, a Rzeczpospolita Polska siedzibę Izb prawodawczych. Sikorski usunął się od rządów z podniesionem czołem, z sumieniem spokojnem i niezachwianą powagą; pozostał nadal jednym z tych ludzi, których Polska mogła zachować w przyszłości. On sam przyznaje jednak, że doświadczenia, które zdobył, będąc u steru rządów, były dla niego szkołą, której nie zamierza zapomnieć.

Ci sami sędziowie bezstronni i niezainteresowani cudzoziemcy przyznają, iż rząd, który objął władzę po Sikorskim, był najgorszym, jaki Polska posiadała w pierwszym 5-cioleciu wskrzeszonego bytu państwowego. Przybył on na świat w stanie grzechu pierworodnego, którego żaden chrzest zmyć nie mógł, był on *contradictio in adiecto*, ponieważ miał szarmonizować na platformie konkretnej działalności państwowej interesy całkowicie sprzeczne chłopów i obszarników. Prawica sama, rozumiejąc, że napotyka na gniazdo os, nie wydelegowała do rządu swych najwybitniejszych ludzi i była reprezentowana w gabinecie przez miernoty. Jedno ze stronnictw prawicowych, mianowicie stronnictwo chrześcijańsko-narodowe, pomimo że popierało nowy gabinet, odmówiło wzięcia udziału i oświadczyło, że nie zgadza się na kompromis zawarty z Witosem w sprawie reformy rolnej, w myśl którego

w ciągu 10 lat 200 tysięcy hektarów wielkiej własności miało być co rok parcelowane. Natomiast od ludowców oderwała się, co zresztą było do przewidzenia, grupa Dąbskiego, licząca 14 posłów. W ten sposób liczba mandatów Piasta zmniejszyła się w Sejmie z 70 do 56. Mimo to w pierwszym głosowaniu gabinet Witosa uzyskał znaczną większość 226 przeciw 117, ponieważ głosowało za nim N. P. R. i mała grupa chliborobów.

**Ustąpienie Piłsudskiego.** Pierwszym wynikiem przesilenia był konflikt między nowym rządem a Piłsudskim. Ten ostatni wiedząc dobrze, iż jego osoba była przedmiotem targów między Witosem a Nar. Dem. pośpieszył się podać do dymisji ze stanowiska przewodniczącego najwyższej rady wojennej i szefa sztabu generalnego. Wywołało to w wojsku, w którym zachował on bardzo wielu zwolenników, ferment, a nawet jawne manifestacje, które rząd potarał się ukryć przed krajem.

Nominacja generała Szeptyckiego, na min. spraw wojskowych, która nastąpiła w kilka dni po uformowaniu się rządu doszła do skutku właśnie dlatego, że spodziewano się, iż on dzięki swej przeszłości będzie mógł przywrócić harmonijne stosunki w sferach wojskowych. Szeptycki, pochodził z armji austro-węgierskiej, był tam jakiś czas attaché wojskowym między innymi w Rzymie. Podczas wojny przeszedł do legionów jako mąż zaufania rządu wiedeńskiego, a po wskrzeszeniu państwa polskiego objął stanowisko szefa sztabu generalnego, które zajmował w czasie nieudanego zamachu stanu ks. Sapiehy w styczniu 1919 roku. Dał wtedy dowód wielkiego taktu i przyczynił się do zlikwidowania smutnego incydentu.

Po Piłsudskim, szefem sztabu generalnego został natychmiast generał Stanisław Haller, również były oficer austro-węgierski, który stanowisko to zajmował już poprzednio w 1920 r., a które opuścił po nieudanej wyprawie na Kijów, objąwszy dowództwo na froncie południowym, gdzie się bardzo odznaczył.

Co się zaś tyczy stanowiska prezesa najwyższej rady wojennej, to Piłsudski zgodził się na niem pozostać aż do wyjazdu rumuńskiej pary królewskiej z Warszawy, która to wizyta miała odbyć się pod koniec czerwca. Brał on w ten sposób udział w różnych uroczystościach oficjalnych, podczas których dostojni goście nie omieszkali okazywać mu swej sympatji, gdy natomiast osoby urzędowe z nowego rządu odnosiły się do niego wyraźnie ozięble. Przypominam sobie, że znalazłem się w pobliżu Piłsudskiego na przeglądzie wojska 25 czerwca rano na lotnisku w Mokotowie. Nie zwracając prawie uwagi na to, co działo się naokół niego, patrzył ze wzruszeniem na wspaniałe wojsko, które defilowało przed trybuną. A wygląd oddziałów wzbudzał podziw szczególnie we mnie, gdy przypominałem sobie w jakim stanie znajdowało się wojsko 3 lata temu w chwili inwazji bolszewickiej.

Nagle Piłsudski odwrócił się do mnie, aby wyrazić mi swój zachwyt, przez który przebiła też duma z dzieła dokonanego z takim zapalem i gorącą miłością.

W międzyczasie Sejm uchwalił ustawę, na mocy której wszyscy byli Prezydenci Rzeczypospolitej oraz Piłsudski, jako były Naczelnik Państwa, mieli pobierać pensję równą poborom Prezydenta czynnego. Przy tej sposobności ludowcy postawili wniosek, ażeby powziąć uchwałę stanowiącą, iż Piłsudski dobrze zasłużył się Rzeczypospolitej, jako Naczelnik Państwa i Wódz Naczelny. Tekst tej uchwały miał być rozplakatowany we wszystkich gminach i urzędach. Wniosek ten został uchwalony 162 głosami przeciw 88. Mniejszości narodowe i znaczna część prawicy powstrzymały się od głosowania, część prawicy i obaj komuniści głosowali przeciw, wszystkie inne stronnictwa polskie głosowały za wnioskiem. Koalicja ministerjalna rozbiła się w ten sposób, przy uchwalaniu deklaracji platonicznej, którą w najbliższym czasie miały zakwestjonować fakty.

Po wyjeździe rumuńskiej pary królewskiej odbyło się krótkie posiedzenie Najwyższej Rady Wojennej, na którym przewodniczył Piłsudski i podczas którego doszło do ostrego konfliktu między nim a ministrem spraw wojskowych. Szczegóły tego incydentu nie są jeszcze dokładnie wyjaśnione, ale wydaje mi się, że będę mógł go zrekonstruować przynajmniej w przybliżeniu w sposób następujący.

Podobno gen. Szeptycki natychmiast po objęciu stanowiska ministra wypracował w porozumieniu z Piłsudskim projekt organizacji najwyższych władz wojskowych, w myśl którego był Naczelnik Państwa miał zająć stanowisko generalnego inspektora armji. Powyższy projekt miał być zatwierdzony przez rząd i Najwyższą Radę Wojenną. Podczas gdy ta rozpoczęła swe prace, Szeptycki dla przypodobania się prawicy miał przedstawić projekt zupełnie inny, wypracowany bez wiedzy Piłsudskiego. Piłsudski oburzony podobno napadł na niego, zarzucając mu, że jest oportunistą i że sprzedaje się temu, kto więcej płaci. Wskutek tego minister posłał Piłsudskiemu swoich sekundantów, ten jednak odmówił zadośćuczynienia z bronią w rękę, podając za powód odmowy, iż jako marszałek jest wyższy rangą od Szeptyckiego. Prezydent Rzeczypospolitej zainterwenjował w tej sprawie i oświadczył, iż uważa ją za załatwioną, nie podając żadnych wyjaśnień ani motywów decyzji. To oczywiście podkopało powagę gen. Szeptyckiego, który po oświadczeniu, że uznaje się za obrażonego, nie otrzymał satysfakcji.

3 lipca w Warszawie w Bristolu odbył się wielki bankiet na cześć Piłsudskiego. Wojskowi nie wzięli w nim udziału, inaczej zresztą być nie mogło, gdyż zakrawało by to na jawny bunt. Natomiast wzięły w nim udział różne osobistości, między innymi b. minister spraw zagran. hr. Skrzyński, byli premierzy Kucha-

rzewski i Ponikowski (którego dymisja była właśnie wywołana przez konflikt z Naczelnikiem Państwa) oraz wszyscy najwybitniejsi przedstawiciele lewicy od socjalistów do grupy Dąbskiego włącznie. Piłsudski wypowiedział mowę, w której dał wyraz swemu rozgoryczeniu z szaloną gwałtownością. Przypomniawszy swą przeszłość i przyjęcie, jakie mu zgotowali wszyscy współrodacy bez wyjątku po powrocie z Magdeburga dodał: „Lecz odtąd panowie, te piękne zaszczyty, cudne, jak z bajki tyśiąca i jednej nocy, odtąd historia się zmienia. Zapluty potworny karzeł na krzywych nóżkach, wypluwający swoją brudną duszę, opluwający mnie zewsząd, nieszczędzący niczego, co oszczędzić trzeba — rodziny, stosunków, bliskich mi ludzi, śledzący moje kroki, robiący małpie grymasy, przekształcający każdą myśl odwrotnie — ten potworny karzeł pełzał za mną, jak nieodłączny druh, ubrany w chorągiewki różnych typów i kolorów — to obcego, to swego państwa, krzyczący frazesy, wykrzywiający potworną gębę, wymyślający jakieś niesłychane historie. Ten karzeł był moim nieodstępnym druhem, nieodstępnym towarzyszem doli i niedoli, szczęścia i nieszczęścia, zwycięstwa i klęski. Wylęgać się takie zjawiska mogą tylko w bagnie niewoli, przez które narody przechodzą.

„Na rzucone mi przez pana Anusza pytanie, dlaczego ten nieodłączny pracownik Państwa Polskiego, którego niegdyś na wysokie regjony wzniesiono, ozdobiony tak wielkim imieniem i zaszczytami, dlaczego opuszcza swoje stanowisko — odpowiem wprost: Szanuję swoją historję, szanuję ją dla siebie, szanuję ją dla dzieci. Szanuję ją dla przyszłych historyków, którzyby także w twarz mi pluli, gdybym razem z potwornymi karłami, którzy mnie obniżyć chcieli, — pracował.

„Decyzja moja jest bezpowrotna. Karły próbowały w ostatnim czasie zmienić swoje grymasy na uśmiech szczęścia z powodu spotkania mnie w tem czy innym miejscu. Zastanowiłem się, moi panowie, nad swymi czynami, nad wartością pracy, nad tem co zrobiłem i czegom nie zrobił.

„Jeżeli mówią o mnie żem z narodem polskim rady sobie nie dał — to przecież żadna krytyka, żadna śmiałość nie sięgnie po moje laury wojskowe, Okryłem chwałą oręż polski. Doprowadziłem do zwycięstwa nad nieprzyjacielem, przed którym inni drżeli. Dlatego też zwróciłem się natychmiast, po złożeniu urzędu najwyższego, do pracy wojskowej. Moi Panowie, pracę tę opuściłem, opuściłem ją zupełnie. Wniosłem dymisję i prośbę o zwolnienie z wojska. Dlaczego? W chwili, gdy Belweder, miejsce zaszczytu, miejsce honoru Polski opuściłem, wszedł tam inny człowiek, wybrany legalnie aktem uroczystym, podpisanym przez Marszałka Sejmu. Oddałem mu władzę zgodnie z Konstytucją. Człowiek ten, jak ja, został wyniesiony ponad innych, dobrowolnym aktem włożono na niego obowiązek, że ma być naszym przedstawicielem,



nia w pieczy mieć nasz honor, naszą godność. Ta szajka, ta banda, która czepiała się mego honoru, tu zechciała szukać krwi. Prezydent nasz zamordowany został po burdach ulicznych, obniżających wartość pracy reprezentacyjnej przez tych samych ludzi, którzy ongiś w stosunku do pierwszego reprezentanta, wolnym aktem wybranego, tyle brudu, tyle potwornej, niskiej nienawiści wykazali. Teraz spełnili zbrodnię. Mord karany przez prawo. Moi panowie, jestem żołnierzem. Żołnierz powołany bywa do ciężkich obowiązków, nieraz sprzecznych ze swoim sumieniem, ze swoją myślą, z drogiemi uczuciami. Gdym sobie pomyślał na chwilę, że ja tych panów, jako żołnierz bronić będę — zawahałem się w swoim sumieniu. A gdym się raz zawahał, zdecydowałem, że żołnierzem być nie mogę. Podałem się do dymisji z wojska. To są, moi panowie, przyczyny i motywy, dla których służbę państwową opuszczam“.

Chociaż można wyrozumieć jego stan psychiczny w tym momencie, to jednak trzeba przyznać, iż dał się porwać temperamentowi wygłaszając sądy ani obiektywne, ani powściągliwe, co trudno pogodzić z jego patriotyzmem i rolą, jaką odegrał w dziejach swej ojczyzny. Nawet przyjaciele jego to odczuli i ubolewali nad tem. On sam, zdaje się także zdał sobie z tego sprawę, gdyż potem zamknął się w sobie i zamilkł.

Odmówiwszy przyjęcia pensji, przyznanej mu przez Sejm, usunął się do skromniutkiej willi w Sulejówku, dokąd też udałem się aby pożegnać się z nim przed opuszczeniem Polski.

Kiedy w początkach sierpnia wziął udział w zjeździe legjonistów we Lwowie, mowa którą wygłosił była umiarkowana i nie poruszała drażliwych kwestyj politycznych.

**Przesilenie finansowe.** Nowy rząd, chociaż posiadał tylko bardzo niepewne oparcie w Sejmie i w kraju, rozpoczął natychmiast selekcję tak w wojsku, jak w administracji i dyplomacji. Selekcję natchniętą przesadami i niechęciami stronnictwami. W polityce wewnętrznej zaś trzymał się dyrektyw nieprzejednanego nacjonalizmu.

Rozpoczynawszy niezręczną politykę dokuczania Niemcom, gabinet Witosa poparł projekt prawa, na zasadzie którego studenci mniejszości narodowych nie mogli zapisywać się do szkół polskich w procencie przewyższającym stosunek procentowy ich narodowości do ogółu mieszkańców Rzeczypospolitej. W rzeczywistości prawo to t. zw. „numerus clausus“ zwrócone było swem ostrzem przeciw Żydom. Na jednym z posiedzeń komisji oświatowej minister Głabiński oświadczył, iż rząd uważa je za zgodne z Konstytucją i konieczne dla rozwoju oświaty, ale w rzeczywistości było ono nietylko pogwałceniem praw mniejszości, lecz przede wszystkim wielkim błędem politycznym, ponieważ, jak już zaznaczyłem, nauczanie w szkołach polskich jest jednym z głów-



nych środków asymilacyjnych żywiołu żydowskiego. Zresztą projekt prawa dał asumpt do propagandy antypolskiej za granicą, a nawet spowodował mały incydent z Francją. „La ligue française pour le droit de l'homme et du citoyen“, zwróciła się z protestem do Poincaré'go, który odpowiadając jej między innymi, powiedział:

„Je crois devoir vous faire connaître que, d'après les informations que j'ai recues a ce sujet, la discussion devant la Diète des propositions formulées par la Commission de l'enseignement à été ajournée. Ce délai devant permettre au Parlement polonais de procéder a un examen plus approfondi de la question, il y a tout lieu de penser que la Diète, dûment informée, ne souscrira aucune disposition contraire aux stipulations du traité du 28 juin 1919“.

Rzeczywiście projekt ten został pogrzebany, choć polski minister spraw zagranicznych, twierdził, iż Poincaré bynajmniej nie miał zamiaru go krytykować.

Minister Spraw Zagranicznych Marjan Seyda podczas wojny kierował biurem prasowym Polskiej Agencji w Lausannie, wyraźnie ententofilskiej, następnie przeniósł się do Paryża, gdzie pełnił funkcje sekretarza Komitetu Narodowego.

Kwestje finansowe rządu francuskiego z Komitetem Narodowym i Marjanem Seydą z owych czasów nie zostały dokładnie wyjaśnione. Lecz już nazajutrz po mianowaniu Seydy ministrem twierdzono powszechnie w Polsce, iż ten, chociaż osobiście nie popełnił wówczas nic sprzecznego z honorem, jednak nie był odpowiednim na stanowisko przedstawiciela interesów swego kraju wobec zagranicy.

Będę miał jeszcze sposobność szczegółowego omówienia działalności Marjana Seydy, jako ministra spraw zagranicznych. Tutaj ograniczę się tylko do zaznaczenia, że zepsuł on w kilka tygodni na całej linii wspaniałą sytuację, jaką mu w spadku pozostawili dzięki swej dwuletniej pracy trzej jego bezpośredni poprzednicy Skirmunt, Narutowicz i Skrzyński. Osłabił on węzły, łączące Polskę z państwami bałtyckimi, obraził Stolicę Św. aresztowaniem metropolity Szeptyckiego, który powracał na stanowisko z woli Papieża. Sprowokował mały incydent z Rosją z okazji uznania federacji republik sowieckich, zaostrzył stosunki z Czechosłowacją, doznał głośnego niepowodzenia, przeciwstawiając kandydaturę Skirmunta Beneszowi do Rady Ligi Narodów, oziębził serdeczne stosunki między Polską a Włochami, działając na szkodę interesów ekonomicznych tychże przez zbytnią ustępliwość wobec presyj francuskich.

Lecz dziedziną, w której działalność gabinetu Witosa okazała się najbardziej zgubną, były sprawy finansowe.

Władysław Grabski zgodził się na zatrzymanie teki skarbu w rządzie, w którym przeważali ci, którzy wszelkimi sposobami

przez 5 miesięcy przeszkadzali jego działalności sanacji skarbu. Wierzył możliwe, że zmiana gabinetu pozwoli mu szybko wprowadzić w życie program, który, jak słusznie miał nadzieję, powinien był dać dobre rezultaty dla kraju. Ale marka polska, która tymczasowo ustabilizowała się za rządów Sikorskiego, rozpoczęła na nowo spadać w pierwszej połowie czerwca. Dolar, za który płacono 31 maja 52.750 marek, podniósł się 18 czerwca do 140.000. Głównymi przyczynami tego spadku były: opóźnienie reformy finansowej, inflacja, której nie powstrzymano i gwałtowny spadek marki niemieckiej, który miał wpływ decydujący na markę polską, po części dlatego, iż przeszło połowa eksportu Polski szła do Niemiec; po części zaś ze względu na to, że większość transakcyj walutą polską dokonywano w Berlinie i w Gdańsku. Zmiana położenia w polityce wewnętrznej, chociaż nie budziła zaufania, na to wpływu większego nie miała. Stronnictwa lewicowe jednak w tej właśnie zmianie upatrywały przyczynę spadku marki, wywołując wzburzenie w szerokich masach, które ucierpiały wskutek towarzyszącemu dewaluacji podniesieniu się cen. Pod wpływem tego rząd Witosa uciekł się do środków, których właściwie położenie nie wymagało, a które pociągnęły za sobą zgubne następstwa. Przedewszystkiem zarządzono całkowite zamknięcie giełdy walut obcych. Po kilku dniach cofnięto wprawdzie to zarządzenie, lecz wprowadzono ogłaszanie tylko kursów urzędowych. Bankom następnie pozwolono sprzedawać waluty zagraniczne tylko za zgodą specjalnej komisji państwowej. Eksporterzy, którzy sprzedawali swe towary w obcej walucie, musieli się zobowiązać do odstąpienia ich rządowi.

Marka polska już nieraz poprzednio ulegała nagłym spadkom, ale mimo tego nie uciekano się do tak gwałtownych środków, które tylko przyczyniły się do pogłębienia przesilenia, zamiast je, złagodzić. W rzeczywistości w krótkim przeciągu czasu wywołano tylko zamęt w życiu gospodarczem. Kursy oficjalne walut obcych, które początkowo mniej więcej odpowiadały kursom giełdy berlińskiej, gdańskiej i zurychskiej w następstwie utrzymano na poziomie niższym. Sprzedający waluty ponosili wskutek tego ogromne szkody. Banki miejscowe nabywały wprawdzie pieniądze zagraniczne po cenach oficjalnych, korzystnych dla siebie, ale nie chciały ich sprzedawać nawet tym, którzy mieli prawo do kupna. Pozwolenia mimo to były dawane z wielkimi trudnościami, właściwie prawie zawsze odmawiane. Nie udzielano pozwoleń nawet poważnym kupcom, którzy wykazywali się koniecznością płacenia za towary już importowane do Polski i przemysłowcom, którzy musieli nabywać surowce, a eksportowali swe produkty wzamian za waluty obce konfiskowane przez państwo.

Wszystko to sparaliżowało transakcje na oficjalnym rynku walut obcych i spowodowało wszechwładzę czarnej giełdy, na której obracano wszystkimi walutami po cenach znacznie wyż-

szych, niż w Zurychu, Gdańsku i Berlinie. Poważniejsze w skutkach nie tyle materialnych, ile moralnych było to, że bony w złocie, gwarantowane przez Państwo, zapomocą których rząd chciał wciągnąć do współdziałania w dziele odrodzenia finansowego posiadaczy oszczędności, zabezpieczając ich przed skutkami dewaluacji marki, miały na giełdzie oficjalnej wartość znacznie niższą od tej, którą uprzednio zagwarantowano. Wywołało to nie tylko znaczne straty dla posiadaczy tych bonów, ale podkopało również zaufanie ogółu do Państwa, które przez to nie mogło uciec się do nowej pożyczki wewnętrznej.

Władysław Grabski popełnił błąd, iż nie oparł się bezwzględnie zastosowaniu tych środków, które pogrzebały prawie że całkowicie jego dotychczasową pracę, a zdecydował się podać do dymisji dopiero, gdy zło było już nie do odrobienia. W końcu czerwca w liście do premiera stwierdzał, iż nowa większość rządowa nie popierała należycie jego programu i że w łonie samego gabinetu nie znalazł dostatecznego i solidarnego poparcia.

Teka skarbu została powierzona Hubertowi Lindemu, pochodzącemu z Małopolski, który po opuszczeniu stanowiska ministra poczt i telegrafów w gabinecie Paderewskiego był prezesem P. K. O. Był on mało znany w życiu politycznym i całkowicie bezpartyjnym, uchodził za znakomitego administratora. Może ze względów niezależnych od niego działalność jego w rządzie była prawie bez znaczenia. Ustąpił w niespełna dwa miesiące, w początkach września. W międzyczasie Sejm uchwalił daninę majątkową, proponowaną przez Grabskiego, podnosząc jej sumę globalną z 600 milionów na miliard złotych.

W drugiej połowie lipca w różnych częściach Polski wybuchły liczne strajki spowodowane wzrastającą drożyzną. Przemysłowcy zniecierpliwieni trudnościami i stratami, które rząd spowodował przez swoje drakońskie zarządzenia w sprawie obrotu walutami obcymi, nie okazywali chęci w kierunku ich zlikwidowania. Tylko w samym przemyśle włókienniczym i metalurgicznym około 70.000 robotników porzuciło pracę. Umysły były wzburzone. W Łodzi i Częstochowie doszło do starć między strajkującymi a policją. W tem ostatniem mieście ogłoszono strajk generalny. Wówczas to minister pracy Darowski, dobrze widziany w obozie demokratycznym, wyjechał do Łodzi, centrum przemysłu włókienniczego, gdzie udało mu się zlikwidować przesilenie.

Przemysłowcy zgodzili się na podniesienie płac, które miały odtąd podnosić się równolegle ze wzrostem kosztów utrzymania, ale otrzymali wzamian obietnice, iż zakaz obrotu walutami obcymi zostanie zniesiony, co też wkrótce nastąpiło. Dolar 18 czerwca, w ostatnim dniu wolnego obrotu, podniósł się do 140.000 marek, 22 według kursu urzędowego obniżył się do 100.000 i został utrzymany aż do połowy lipca na wysokości 114.000. Kiedy zdecydowano się powrócić do systemu wolnego obrotu, notowa-

nia jego stopniowo zostały podniesione do 148.000. Mimo to 28 lipca, gdy zarzucono podawanie kursu przymusowego podskoczył nagle na 199.000, a 31 sierpnia doszedł do 249 tysięcy. W ten sposób przez pierwsze trzy miesiące rządów Witosa marka straciła  $\frac{4}{5}$  swej wartości.

Podczas rekonstrukcji gabinetu, która nastąpiła w początkach września, Darowski opuścił ministerstwo pracy, a miejsce jego objął sen. Smulski, zaś minister przemysłu i handlu Kucharski zajął miejsce Lindego, ustępując swoją tekę posłowi Szydłowskiemu ze stronnictwa ludowego. Seyda i gen. Szeptycki, obaj już pozbawieni autorytetu, pozostali mimo to, na swych stanowiskach, chociaż i ich ustąpienie, jak mówiono, wydawało się koniecznym dla wzmocnienia pozycji gabinetu.

Nowy minister skarbu był małopolaninem, wzbogacił się na dostawach dla rządu austro-węgierskiego podczas wojny światowej. Majątek jego, którego źródło nie zjednywało mu zbytniego poważania, zapewniał mu jednak mocne stanowisko w łonie narodowej demokracji, której był gorliwym zwolennikiem. Jako minister przemysłu i handlu jeździł do Francji i Anglii dla przeprowadzenia rokowań w sprawie pożyczki, która miała powstrzymać spadek marki i przywrócić równowagę budżetową. Po powrocie do kraju oświadczył w połowie sierpnia bez podania jednakże bliższych szczegółów, że uzyskał zapewnienie pożyczki we Francji i to przy pomocy kapitałów przeważnie amerykańskich. Oświadczenie to było powodem, że z ufnością widziano go na nowym stanowisku. Kucharski wyjechał też znowu do Londynu, skąd powrócił, obiecując uzyskanie dwu pożyczek na sumę ogólną 200.000.000 dolarów. Ale podczas gdy nie konkretnego nie dochodziło do skutku, położenie finansowe pogarszało się gwałtownie. Dolar z 249.000 marek (31 sierpnia) doszedł do 470.000 (30 września), następnie w okresie niespełna 15 dni podniósł się do 900.000. Obieg papierowy, który w końcu 1922 przekraczał 793 miljardy, zaś w chwili powstania gabinetu Witosa a 2.377, doszedł pod koniec września do 10.265. Natomiast wpływ podatków był bardzo niski w stosunku do przewidywań i rozchodów. Podczas kiedy nadzieje na pożyczkę zagraniczną okazywały się coraz bardziej iluzoryczne, rząd nie mógł skutecznie odwołać się do rynku wewnętrznego, po niedotrzymaniu przyjętych na siebie zobowiązań w stosunku do posiadaczy bonów w złotych.

Na początku października przybyła do Warszawy misja finansowa angielska pod przewodnictwem posła Hilton'a Young'a, jednego z pomocników Lloyd George'a. Miała ona przeprowadzić studia nad położeniem finansowym i gospodarczym Polski, a następnie wypracować dla rządu projekty zarządzeń, któreby uznana za stosowne. Sytuacja gospodarcza kraju dzięki wielkim bogactwom naturalnym poprawiała się stale i można było uwa-

zać ją nietylko jako zadawalającą, ale nawet jako pomyslną. Sprawa transportów poprawiła się także. Ta stopniowa poprawa ułatwiała rządowi pracę, a nawet wkładała nań obowiązek uporządkowania wreszcie kwestji finansowej i definitywnego uzdrowienia całego życia gospodarczego odrodzonej Polski.

Hiltona Younga oczekiwano i przyjęto jak Mesjasza. Ufano znowu, iż to on przyniesie tę pomoc, której kraj nie mógł zdecydować się dać samemu sobie, mniemano zwłaszcza, iż przez niego otrzyma Polska tak pożądaną pożyczkę. Nowe złudzenie skazane na rozchwianie się. Wiadomości, które pochodziły z kół finansowych londyńskich dawały jasno do zrozumienia, iż Polska nie może liczyć na poważniejszą pożyczkę dopóki nie uporządkuje swego budżetu. Było to rzeczą zupełnie naturalną, ponieważ żaden rząd obcy, ani żadne konsorcjum bankowe nie byłoby skłonne rzucić swych kapitałów w otchłań niedoborów budżetowych Polski. Z tego samego względu rozbiły się później pertraktacje z domem bankowym Levy et Gordon wydzierżawienia monopolu tytoniowego, dzięki czemu rząd polski miał nadzieję uzyskać natychmiast 250.000.000 franków szwajcarskich, a następnie pewien stały dochód roczny.

Około połowy października położenie rządu stało się bardzo krytycznem. Polycja Seydy, Kucharskiego i generała Szeptyckiego była nie do utrzymania i Witos również chciał się ich pozbyć, ale nie udało mu się przełamać oporu Nar. Dem., do której dwaj pierwsi należeli.

Wzrost cen, który szedł wślad za zawrotnym spadkiem marki, pogarszał położenie klasy pracującej, wywołując głębokie niezadowolenie.

Rankiem 13. października z przyczyn dokładnie dotychczas niewyjaśnionych wyleciała w powietrze prochownia cytadeli warszawskiej. W kilka godzin później zanim można było przeprowadzić poważniejsze dochodzenie, rząd wydał odezwę, w której wybuch przypisywał zamachowi. Powiadamiając ludność o niebezpieczeństwie, grożącym rozwojowi państwa, ale i jego istnieniu, wzywał do zachowania spokoju i do współdziałania z nim (rządem).

Jasnym jest, że był to wybieg dla odwrócenia uwagi kraju w przededniu zebrania się Sejmu od położenia finansowego, które przez nieopatrzność rządu doszło do ostatecznych granic. Co do samego wybuchu prochowni, to chociaż śledztwo nic nie wykryło, było wiadomem, że jeden z oficerów wojskowej misji francuskiej oddawna już zwrócił uwagę na grożące niebezpieczeństwo spontanicznego zapalenia się prochów ze względu na wadliwe warunki pomieszczenia.

**Rekonstrukcja gabinetu.** Sejm 17 października, po dyskusji na temat polityki rządowej odrzucił wniosek o wyrażenie rzą-

dowi votum nieufności, przedstawiony przez lewicę 211 głosami przeciw 189 i uchwalił votum zaufania 208 przeciw 191. Wszystkie ugrupowania lewicowe, wraz z N. P. R., secesja ludowców i mniejszości narodowe głosowały przeciw rządowi, którego od upadku uchroniła głównie nieobecność pewnej ilości posłów z opozycji. Ze wszystkich stron podnoszono, że w tych właśnie dniach Prezydent Rzeczypospolitej, który pozwolił Narodowej Demokracji dojść do władzy i wprowadzić w życie swój system rządzenia, skorzystał z okazji podróży do Wileńszczyzny, ziemi rodzinnej Piłsudskiego, aby w przemówieniach publicznych kilkakrotnie wyrazić się przychylnie o byłym Naczelniku Państwa.

Sam Witos, widząc, iż sprawy źle stoją, usiłował zbliżyć się do lewicy, lecz oferta jego została odrzucona. Aby przynajmniej na chwilę uchronić rząd od upadku, nie pozostawało premierowi nic innego, jak zwrócić się do najwybitniejszych przedstawicieli prawicy i za wszelką cenę skłonić ich do wzięcia wraz z nim na siebie odpowiedzialności za rząd.

W ten sposób doszło pod koniec października do nowej rekonstrukcji rządu. Mianowicie Roman Dmowski i Korfanty, którzy sami uznawali, iż w tak groźnej sytuacji trzeba się chwycić ostatecznych środków, zdecydowali się wejść do gabinetu, w którym 5 miesięcy przedtem nie chcieli uczestniczyć, wtedy gdy ich obecność w rządzie mogła być bardzo zbawienną, a nawet uchronić od niejednej biedy.

Wojciech Korfanty jest bezwzględnie jednostką bardzo wybitną, silną i energiczną. Jeden z tych rzadkich ludzi, którzy umieją wybrać swą drogę i kroczyć po niej, którzy nigdy nie poddają się żadnym wpływom, ani nie idą na żaden kompromis. Trybun Górny Śląska za czasów niemieckich, zawsze umiał zachować umiar w postępowaniu tak, że działalność jego budziła ducha narodowego wśród ludu, nie będąc zniweczoną w zarodku przez represję ciemieżców.

Podczas plebiscytu gorliwie pracował nad przyznaniem większej części tego terytorjum Polsce; potrafił wyzyskać pomoc, której Francja mogła mu udzielić. Po rozstrzygnięciu sprawy górnośląskiej znalazł się na czele Towarzystwa francusko-polskiego dla eksploatacji kopalń skarbowych. Stanowisko to pozwoliło mu zapoczątkować zdobycie dużego majątku osobistego. Zdawał sobie jednak sprawę, że nie można rozłączyć węzłów, łączących Górny Śląsk polski z niemieckim bez szkody obustronnej i że należy zachować pewną równowagę między potęgami międzynarodowymi. To też nie zawahał się przed nawiązaniem stosunków z finansistami niemieckimi.

Przeciwnicy oskarżali go o wejście w porozumienie ze Stinnes'em przy pomocy Castiglioni'ego. Korfanty zaprzeczył wprawdzie, ale przyznał się do nawiązania ścisłych stosunków z Boesel'em z wiedeńskiego Unionbank'u.

Z tego względu więc i Francja spoglądała nań z podejrzliwością, co znalazło nawet swój wyraz na łamach „Journal de Pologne”. Pograżywszy się w świecie interesów i wykazując pewną niechęć do objęcia poważnego stanowiska politycznego, nie miał jednak zamiaru wyrzec się udziału w walkach politycznych, zerwował się na później, po ostatecznem ustaleniu swego położenia materialnego. Mimo to pod koniec października, aby ratować swe stronnictwo musiał się zdecydować na wyjście z rezerwy i przyjęcie w rządzie Witosza stanowiska wiceprezesa gabinetu.

Roman Dmowski opuścił swe stanowisko na konferencji paryskiej w początkach 1920 roku, udając się do Afryki francuskiej, celem poratowania nadwątlonego zdrowia. Powrócił po kilku miesiącach do Ojczyzny, gdzie również zetknął się z Piłsudskim, z którym jednak nie doszedł do porozumienia. Odtąd też trzymał się stale na uboczu.

Podczas inwazji bolszewickiej został powołany do R. O. P., ale usunął się z niej, aby nie głosować za votum zaufania dla Naczelnika Państwa i zbliżyć się do frondy poznańskiej. Zamieszkał następnie na wsi w Wielkopolsce.

Pod koniec maja Witosz ofiarował mu tekę spraw zagranicznych, odmówił stanowczo ze względu na zły stan zdrowia, ofiarując jednak swą pomoc i radę Marjanowi Seydzie.

Po pierwszych fałszywych krokach ministra, premier zwrócił się ponownie do Dmowskiego, ale bezskutecznie. Jednakże w pewnej chwili, tak jak i Korfanty, twórca narodowej demokracji został zmuszony wyrzec się wszelkich względów osobistych i rzucić na szalę wypadków powagę swego nazwiska, oraz swe doświadczenie i znajomość rzeczy. Skłoniły go do tego nie tylko względy polityczne, ale i węzły osobiste. Wszedł do rządu dla uratowania nie tylko jego losów, ale i również uratowania dwóch innych przyjaciół. Może to nawet było jego głównym celem.

Dmowski zgodził się na objęcie teki spraw zagranicznych pod warunkiem, że Seyda pozostanie przy nim w charakterze podsekretarza stanu, a Kucharski zachowa tekę skarbu.

Tutaj widzimy cały charakter tego człowieka obdarzonego żywą inteligencją, czasami nawet genialnego, jego silną wolę, która jednak podlega zбочeniom i deformacjom pod wpływem uczuć lub namiętności.

Twórca Narodowej Demokracji widział błędy i wady Seydy, który chociaż szedł według niektórych jego dyrektyw politycznych, ale zagmatwał położenie. Przyznawał on, iż jego przyjaciel nie miał już ani dostatecznej powagi, ani prestige'u dla pozostania na czele ministerstwa, ale przez źle zrozumiane uczucie solidarności osobistej i politycznej nie chciał się z nim rozłączyć i wymyślił kombinację, która nie tylko upokorzyła Seydę osobiście, lecz obniżyła powagę zajmowanego przezeń stanowiska.

To samo należy powiedzieć i o Kucharskim. Po próbach



nieudanych stracił on wszelki autorytet w kraju i za granicą. Brak powagi, wykazany w czasie podróży po Anglii i Francji powiększył jeszcze nieufność, którą żywiono w tych krajach do położenia finansowego w Polsce.

Dmowski mimo to popierał bezwzględnie także i drugiego swego przyjaciela, zgadzając się jednocześnie na wejście do gabinetu Korfantego, który notorycznie przeciwny Kucharskiemu zamierzał walczyć z nim i obalić go. W ten sposób wytworzył się dualizm w łonie rządu, który przyniósł bardzo szkodliwe następstwa dla Polski, w chwili gdy położenie wymagało akcji energicznej, zdecydowanej i przewidującej.

Wraz z Korfantym i Dmowskim wszedł do gabinetu jako minister rolnictwa poseł Chłapowski. Nominacja ta miała duże znaczenie, ponieważ nowy minister rolnictwa należał do stronnictwa narodowo-chrześcijańsko-ludowego, które dotychczas mimo, iż popierało rząd, odmawiało wzięcia w nim udziału, nie zgadzając się na pakt zawarty z ludowcami w sprawie przeprowadzenia reformy rolnej.

Wreszcie na miejsce ministra W. R. i O. P. Głębińskiego, którego działalność wywołała duże niezadowolenie, wszedł prof. Stanisław Grabski, brat Władysława, jeden z najbardziej skrajnych członków Narodowej Demokracji.

Gen. Szeptycki mimo, iż pozycja jego była coraz bardziej zachwiana, pozostał na swem stanowisku, jak również i minister Kucharski.

Prawica uczyniła więc najwyższy wysiłek, rzucając w ogień wszystkie swe rezerwy, a Witos zgadzał się na współdziałanie w rządzie ludzi, których obecność w gabinecie przyczyniła się tylko musiała do powiększenia niezadowolenia wśród członków jego stronnictwa.

Niewątpliwie rekonstrukcja ta wzmocniła stanowisko rządu. Dmowski od pierwszej chwili kierował polityką zagraniczną z zachowaniem godności własnej, korzystając ze swego wszechstronnego doświadczenia, dojrzałości umysłu, w całym postępowaniu idąc po zdecydowanej linii działania. Jakimbądź sąd można mieć o pewnych jego koncepcjach, trzeba uznać, iż na tem polu osobistość jego przedstawiła się znów w jaknajlepszym świetle.

Położenia natomiast wewnętrzne i finansowe w rzeczywistości się nie poprawiły. Po pierwszej chwili spokoju, który zawdzięczano wpływowi moralnemu i dojściu do władzy Korfantego, sytuacja znowu zaczęła się pogarszać.

Na posiedzeniu 30. października Kucharski przedstawił swój program, który da się streścić w sposób następujący:

1<sup>o</sup> Budżet na rok 1924 miał nie tylko być zrównoważonym, ale wykazywał pewną przewyżkę wpływów, które miały wynieść 1.112 milionów franków w złocie, gdy rozchody 1.088 milionów. W porównaniu z budżetem na rok 1923 dochody miały zwiększyć

się o 122.221.000, a wydatki zmniejszyć o 611.810.000 franków w złocie.

2° Niedobór z roku 1923 miał być pokryty nie przez emisję banknotów, ale przez kilkadziesiąt milionów franków szwajcarskich, które rząd miał nadzieję uzyskać, jako zaliczkę na poczet podatku majątkowego od wielkich właścicieli ziemskich, oraz od przemysłowców. Miało to również powstrzymać dalszy spadek marki.

3° Po ustabilizowaniu kursu marki i przywróceniu równowagi budżetowej rząd miał założyć bank emisyjny i przystąpić do reformy walutowej.

Pierwszy punkt tego programu od razu okazał się złudzeniem. Żadne państwo nie może z dnia na dzień zmniejszyć swych rozchodów o 36%.

Drugi punkt, który zawdzięczano inicjatywie Korfantego mógł być wprowadzony w czyn dzięki jego rozgałęzionym stosunkom zwłaszcza na Górnym Śląsku. Oznaczał on ostateczne zrezygnowanie ze wszystkich mrzonek o pożyczkach wewnętrznych i zagranicznych, któremi to nadziejami przez trzy miesiące Kucharski karmił, żeby nie powiedzieć mistyfikował, swych współobywateli.

Trzeci punkt w zasadzie mógł być przyjęty przez wszystkich, ale kiedy zaczęto mówić o jego wprowadzeniu w życie mogło łatwo dojść do rozbieżności poglądów. I rzeczywiście doszło do tego między Kucharskim, który pragnął plan przeprowadzić w przeciągu kilku tygodni a Korfantym, uważającym za konieczne wstrzymanie się z tem aż do czasu istotnej poprawy położenia finansowego. Hilton Young również był tego samego zdania i opierał się bezwzględnie utworzeniu banku emisyjnego i wprowadzeniu nowej waluty przed ostateczną stabilizacją marki.

Tymczasem w kraju zaczynały się znowu zamieszki wywołane głównie powodami ekonomicznymi, t. j. przez stały wzrost kosztów utrzymania. Nabrały one jednak odcienia politycznego ze względu na zniecierpliwienie stronnictw lewicowych i mniejszości narodowych. Rozmaite strajki wybuchły w Krakowie, Warszawie, Łodzi, Zagłębiu Dąbrowskim wśród kolejarzy. Dla złamania strajku kolejowego, zresztą tylko częściowego, rząd z inicjatywy Korfantego nakazał militaryzację kolejarzy i zaprowadzenie sądów wojennych, mających sądzić nie zgłaszających się na wezwanie.

P. P. S. odpowiedziało na to, ogłaszając na 4 listopada strajk generalny, mający trwać aż do ostateczności. Korfanty chwycił się energicznych środków, ażeby opanować sytuację i okazał się nawet skłonny do rokowań z socjalistami pod warunkiem, iż strajk przedtem zostanie przerwany.

Jednakże 6 listopada w Krakowie zaszły bardzo poważne wy-

padki. Pewna część strajkujących rozbroiła bataljon piechoty i odebranych karabinami zaatakowała i rozproszyła dwa szwadrony konnicy, zadawszy jej poważne straty, a nawet zdobyła samochód pancerny. Po tym wypadku władze wojskowe i cywilne, straciwszy zupełnie głowę, zawarły zawieszenie broni ze strajkującymi, którzy zostawszy absolutnymi panami miasta utworzyli „czerwoną gwardję“. W czasie starć było około 30 zabitych i 200 rannych.

Rozbrojeniu bataljonu piechoty towarzyszyły okrzyki „niech żyje Piłsudski“. Według wersji rządowej, strajkujący zaskoczyli żołnierzy, którzy złożyli broń w kozły, ażeby odpocząć, według innych zaś żołnierze otwarcie sympatyzowali ze strajkującymi. Faktem jest, iż bataljonem dowodził legionista i piłsudczyk i że w następstwie baon rozwiązano.

Zaledwie powiadomiony o zajściach krakowskich, które wywarły w Warszawie wielkie wrażenie, Witos nie troszcząc się o Korfanteo, wszedł w kontakt z przywódcami P. P. S., którzy obiecali, iż natychmiast przerwą strajk generalny, wzamian za formalną obietnicę ze strony rządu odwołania militaryzacji kolejarzy i zniesienia sądów wojennych. Dowódca D. O. G. i wojewoda krakowski zostali odwołani. Aby przywrócić porządek, został wysłany tam gen. Żeligowski, zbawca Wilna, cieszący się wielką popularnością i wierny przyjaciel Piłsudskiego.

Położenie szybko powróciło do normalnego stanu, co jest dowodem, że pożałowania godne zajścia nie zostały przygotowane z góry. Socjaliści nie tylko, że nie chcieli wywołać przewrotu, ale pragnęli jaknajszybciej zlikwidować przesilenie, z którego mogliby skorzystać komuniści sami przez się nieliczni i bez większych wpływów. P. P. S. oskarżona przez prawicę o zdradę Ojczyzny i sojusz z bolszewikami, wydała manifest, w którym między innymi powiedziano:

P. P. S. jest dumna ze swej tradycyjnej opieki nad żołnierzem polskim, przy boku którego zawsze i wiernie stała. Żadne oszczerstwa reakcji nie zagłuszą prawdy, że armja polska wyrosła z bohaterskich legionów Piłsudskiego, które znowu powstały z t. zw. „ruchu strzeleckiego“, a twórczynią tego była P. P. S. Żadne kłamstwa i oszczerstwa nie przekreślą prawdy, że setki najlepszych oficerów, tysiące bohaterskich żołnierzy wyszły z naszych szeregów“.

**Upadek drugiego gabinetu Witos.** Po tych wypadkach jednolitość rządu okazywała się jeszcze bardziej zachwiana, ponieważ do różnic finansowych Korfanty-Kucharski doszły nieporozumienia polityczne Witos-Korfanty, które znalazły odbicie nawet i w Sejmie. Gdy prokurator krakowski zażądał upoważnienia do wszczęcia postępowania karnego przeciwko trzem posłom z P. P. S. zamieszanym w zajściach z dnia 6 listopada, ludowcy

stanęli na stanowisku przewlekania, działając wbrew prawicy, która chciała natychmiast udzielić żądanego upoważnienia. Zostało ono też udzielone dopiero w kilka tygodni później, i to tylko względem dwóch z pośród trzech posłów, przyczem tylko 7 głosami większości. Witos musiał użyć całej powagi w stosunku do swych zwolenników, aby głosowali za wydaniem.

Po paru tygodniach przerwy marka polska na nowo zaczęła spadać. Dolar, za który w pierwszych dniach listopada płacono 1.635.000 marek, podniósł się w miesiąc potem do 3,500.000. Znowu zaczęto mówić o dymisji Kucharskiego, którą uważano za nieodzowną. Lecz Dmowski i tym razem podtrzymał swego kolegę wbrew faktom mówiącym za siebie. Zsolidaryzował się z nim, oświadczając nawet, iż w takim razie ustąpi wraz z nim, coby oznaczało ostateczne rozbitcie rządu koalicyjnego. Inni ministrowie wahali się.

Tymczasem powstawały nowe trudności. Wbrew konstytucji, wbrew prawom uchwalonym już poprzednio i porozumieniu ze Stolicą Św. gabinet Witos'a przedstawił pod koniec września Sejmowi projekt prawa, według którego wszystkie dobra martwej ręki (a więc również i kościelne) miały być natychmiast wywłaszczone i rozparcelowane. Watykan zaprotestował energicznie. Część prawicy nie była skłonna do głosowania za tym projektem, który miał wkrótce być dyskutowany. Ponieważ chodziło o sprawę, leżącą bardzo na sercu włościanom, Witos nie mógł ani pójść na kompromis, ani zwlekać na dłuższą metę. Zresztą dzięki „małżeństwu“ z prawicą musiał on stopniowo rozbić swe stronnictwo. Secesja z Piasta, na której czele stał Dąbski, połączyła się z Wyzwoleniem. Obie te grupy zażądały od Prezydenta Rzeczypospolitej udzielenia dymisji gabinetowi. Około połowy grudnia nowy odłam ludowców wystąpił ze stronnictwa, powstając przeciw Witosowi, który stwierdziwszy, iż po tym fackie gabinet jego nie rozporządza już większością w Sejmie, podał się do dymisji i ostatecznie się usunął.

W ten sposób zakończył swój żywot gabinet koalicyjny po niecałych 7 miesiącach istnienia. Kombinacja oparta na niechęci i ambicji doprowadziła do klęski głównych jego zwolenników. Witos, który chciał wziąć odwet za niepowodzenie, które go spotkało przy wyborach na Prezydenta, poniósł drugą klęskę; szeregi jego zaczęły się przerzedzać, ściągnał na siebie pogardę pełną nienawiści lewicy i głuchą niechęć prawicy. Nar. Dem., najbardziej nieprzejednany i skrajny żywioł, podczas nieudanego eksperymentu rządu podrywała bezpowrotnie prestige najwybitniejszych swych ludzi Głabińskiego, Seydy, Kucharskiego i samego Dmowskiego, nietyle przez jego działalność na stanowisku ministra spraw zagranicznych, ile przez ogólną akcję polityczną. Korfanty był jedynym, który z przesilenia tego wyszedł obronną ręką, nawet może ze wzmocnionym prestigem.

Wraz z upadkiem gabinetu koalicyjnego rozwiął się i sen Narodowej Demokracji usunięcia Piłsudskiego.

W dniu mego wyjazdu z Warszawy (19 grudnia 1923 roku) utworzył się nowy gabinet, pod przewodnictwem Władysława Grabskiego, w którym tenże objął tekę skarbu. Na czoło wojska powracał jako minister spraw wojskowych generał Sosnkowski, którego miejsce zajął w następstwie generał Sikorski, obydwaj przyjaciele Piłsudskiego, M. S. Z. wkrótce potem poruczono hr. Maurycemu Zamoyskiemu, który nigdy nie brał udziału w ostrych zmaganiach się stronnictw w kraju, a od jakiegoś czasu nawet i formalnie opuścił szeregi Narodowej Demokracji.

W ten sposób wracano do rozumnej polityki pojednawczej, zapoczątkowanej przez generała Sikorskiego przed rokiem, a która jedynie może doprowadzić wskrzeszoną Polskę do konsolidacji wewnętrznej.

---

## II.

### POLSKA A ZAGADNIENIA WYZNANIOWE.

**Kościół rzymsko-katolicki i grecko-unicki w Polsce.** Zaznaczam z góry, że nie mam zamiaru omawiania na tem miejscu, ani sprawy żydowskiej, ani też położenia protestantyzmu w Polsce. W rzeczywistości, ani jedno, ani drugie nie jest zagadnieniem wyznaniowem. Pierwsza kwestja, którą już w ogólnych zarysach omówiłem, posiada charakter wyłącznie społeczny, druga przeważnie polityczny, ponieważ łączy się ona mniej lub więcej z przenikaniem niemieckiem do Polski.

Za czasów reformacji protestantyzm zapuścił swe korzenie i wśród narodu polskiego, ale kontr-reformacja głównie dzięki ożywionej działalności Jezuitów przywróciła pierwotny stan rzeczy. Można powiedzieć, że obecnie obywatele polscy należący do religji protestanckiej są wyłącznie narodowości niemieckiej.

Przeciwnie, na szczególną uwagę zasługuje stosunek Polski do Kościoła rzymsko-katolickiego, grecko-unickiego i do schyzmy. Krótkie streszczenie tych stosunków w przeszłości ułatwi zrozumienie obecnego położenia.

Naród Polski przyjął katolicyzm w obrządku łacińskim, około roku 1000, i od tego czasu pozostał mu niezachwianie wiernym. Wyrażenie „Polonia semper fidelis“ najzupełniej odpowiada rzeczywistości. Jak dobrze wiadomo, naród polski po utracie jedności i niepodległości widział w wierze przodków ostatni węzeł jednoczący go i ostatnią nadzieję. Kler katolicki dał wspaniały przykład wyrzeczenia się i męstwa, by zachować mu tę ostatnią pocięgę i nawet sama Stolica Święta chociaż musiała liczyć się z położeniem politycznym chwili, nigdy nie poświęciła jego interesów religijnych kolektywnych.

Natomiast innem było położenie na ziemiach, które chociaż stanowiły część integralną Państwa Polskiego, nigdy nie były zamieszkiwane przez ludność w większości swej polską. Ta sytuacja zaczęła się wytwarzać od czasu Unji Polski z Litwą i ekspansji mocarstwowej Polski na Wschód.

Podczas gdy Polska przyjęła katolicyzm w obrządku łacińskim, Europa wschodnia została nawrócona na chrześcijaństwo przez Konstantynopol. Prawie że w tej samej chwili kiedy Mieszko I

(966) przyjmował obrządek rzymski, Ruś pod ks. Włodzimierzem Wielkim (980—1013) połączyła się z kościołem greckim, który jeszcze wtenczas uznawał nad sobą władzę Papieża. W Kijowie, stolicy Rusi, został ustanowiony Metropolita, pod którego jurysdykcją pozostawali wszyscy biskupi tego państwa, on sam zaś zależał od Patriarchy konstantynopolitańskiego.

Po schyzmie Michała Cerularjusza (1054), Ruś usiłowała początkowo zachować stosunki z Rzymem, ale powoli położenie geograficzne i obyczaje mieszkańców doprowadziły ją do zerwania wszelkiego kontaktu z Papieżem i pozostawiły na pastwę kościoła greckiego. Zresztą i samo państwo ruskie straciło swą jedność i niepodległość: terytorjum jego podzieliły między siebie Litwa, Polska i Węgry.

Przenikanie chrześcijaństwa na Litwę przed nawróceniem się Władysława Jagiełły na katolicyzm i Unją z Polską szło głównie ze Wschodu za staraniem kościoła grecko-schyzmatycznego.

Polska w miarę posuwania się na Wschód, starała się nieść tam swą kulturę i swoją wiarę przy pomocy kolonizacji. Ażeby przyjąć jej z pomocą w tem zadaniu, Urban V stworzył w 1361 r. biskupstwo łacińskie w Haliczu, które Grzegorz XI w r. 1375 podniósł do godności metropolji, dając mu trzy sufraganje ze stolicami: w Przemyślu, Chełmie i Włodzimierzu Wołyńskim (przeniesiona później do Łucka). Stolica metropolitalna została przeniesiona w następstwie do Lwowa, inne zaś biskupstwa łacińskie zostały utworzone w Kamieńcu i Kijowie.

Jednakże ludność ruska pozostała wierną schyzmie za wyjątkiem krótkiego okresu unji Florenckiej, w czasie której (ściśle mówiąc w r. 1441) nastąpiło ostateczne zerwanie między metropolją kijowską a moskiewską, zależną dotąd od niej. Później (1589) patriarcha konstantynopolitański utworzył w Moskwie metropolję (patriarchat Włodzimierza i Moskwy, wszechrosji i wszystkich ziem północnych). W ciągu mniej więcej jednego wieku patriarcha moskiewski musiał prosić o zatwierdzenie go na tem stanowisku przez patriarchę konstantynopolitańskiego, ale następnie został od tego obowiązku zwolniony.

Patriarcha konstantynopolitański utracił swe znaczenie od czasu zdobycia Carogrodu przez Turków (1453). Lecz mimo to tak jak jego koledzy z Aleksandrji, Antjochji i Jerozolimy utrzymywał stosunki z metropolitą kijowskim, chociaż mianowanie tego ostatniego zależało od króla polskiego. Od metropolity kijowskiego zależało podówczas 8 biskupstw schyzmatycznych: Kijowskie obejmujące całą Litwę, aż po Wilno, Połockie na Białej Rusi, Łuckie i Włodzimierskie na Wołyniu, Przemyskie i Lwowskie na Rusi Czerwonej, Chełmskie na Podlasiu i Pińskie na Polesiu. Od początku XV w. metropolici ruscy rezydowali zazwyczaj nie w Kijowie, lecz na Litwie, t. j. w Wilnie lub Nowogródku.

W drugiej połowie wieku XVI w łonie kościoła ruskiego przejawiać się począł prąd, zmierzający ku unji z kościołem Rzymskim. Kościół ruski bez obowiązku zlatynizowania się miał zachować obrządek grecki już poprzednio zatwierdzony przez Stolicę Świętą. Tę myśl szerzył pierwszy w roku 1576 sławny Jezuita Piotr Skarga. Po długich latach skomplikowanych rokowań unja doszła do skutku w 1595 roku, umową w Brześciu Litewskim: metropolita i wszyscy biskupi schyzmatycecy Rusi, po uprzednim porozumieniu się z królem Zygmuntem III, poddali się pod władzę Klemensa VIII, który ze swej strony potwierdził obrządki i rytuały Kościoła grecko-wschodniego, jakie istniały za czasów Unji Florenckiej.

Z punktu widzenia formalnego unja brzeska przyprowadziła z powrotem do owczarni rzymskiej od 10 do 12 milionów Rusinów. W rzeczywistości była ona dziełem szczupłej liczby apostołów. Główną jej przyczyną było poczucie konieczności reformy w samym łonie kościoła ruskiego, zakażonego korupcją na wielką skalę, istniejącą w kościele wschodnim. Nie obce temu ruchowi były wpływ i przykład dany przez kościół katolicki w Polsce, w okresie kontrreformy.

Wielkimi twórcami Unji byli: Cyryl Terlecki, biskup łucki, Hipacy Pociiej, biskup włodzimierski, późniejszy Metropolita i Jan Walanin Rutski, jego koadjutor i następca, oraz św. Jozafat Kuncewicz, biskup połocki. Temu ostatniemu zawdzięcza się reformę Bazyljanów, którzy dzięki surowości życia i nauce dali Unji cenny sztab, wynagradzający stałe braki duchowieństwa świeckiego, popów, nieobowiązanych do celibatu i dzięki swym więzom rodzinnym zawsze nazbyt dostępnych słabościom ziemskim.

Lecz Unja, można powiedzieć, była zawsze ruchem ściśle arystokratycznym, narzuciła się przez gorliwość niezmordowaną, przez świetlane cnoty szczupłego grona jej zwolenników. Utrzymywała się też więc bez trudności dopóki inna żywa siła nie wystąpiła do walki z nią, ale ledwie poważna opozycja przeciw niej powstała została wystawiona na ciężkie przejścia.

Podczas gdy Rusini w gruncie rzeczy żywili pewną podejrzliwość w stosunku do Unji, widząc w niej narzędzie polonizacji, Polacy przeciwnie widzieli w niej przeszkodę do asymilacji.

Sam Rutski pisze: „Rusini, którzy wracają do ojczyzny po ukończeniu studjów w Rzymie, są jeszcze bardziej unitami od łacinników, ponieważ uważa się ich jako wrogów domowych, a zatem bardziej niebezpiecznych“. Również i Don Alfons Guépin, autor biografji św. Józafata (*Un Apôtre des églises au XVII siècle — St. Josaphat et l'église greco-slave en Pologne et en Russie*), z którego znakomitego dzieła głównie posiłkowałem się dla dokumentacji tych moich uwag, uznaje, że „dla ogromnej większości Rusinów, zostać unitą, znaczyło porzucenie obrządów Kościoła wschodniego, zdradzenie wiary przodków, zasłużenie sobie na potępie-



nie (I. str. 295). A potem dodaje: „mieszczaństwo pozostawało twierdzą schyzmy. Lud prosty i chłopci szli zawsze pokornie za impulsem danym im przez klasy wyższe. Byli oni unitami, albo schyzmatykami zależnie od woli mieszczan lub szlachty, którzy posiadali nad nimi władzę; ale na dnie ich dusz pozostawała instynktowna podejrzliwość i najmniejszy bodziec wystarczał do rozbudzenia jej na nowo (I. str. 297).

Co się tyczy szlachty, to była ona albo pochodzenia czysto polskiego, a zatem obrządku łacińskiego, albo pochodzenia ruskiego. ale wtenczas usiłowała się spolszczyć, ażeby umocnić swe wpływy ze względu na to, co dzisiaj nazwalibyśmy snobizmem; w tym wypadku przyjmowała ona wprost obrządek łaciński i była przeciwną Unji. Szlachta nie orjentowała się, że Unja mogła doprowadzić do usunięcia Rusinów z pod wpływu Konstantynopola i Moskwy, a uważała tylko, że stoi ona na przeszkodzie kompletnej polonizacji.

Jak to przyznaje sam Rutski, przejście wszystkich Rusinów na obrządek łaciński byłoby niemożliwe, ponieważ mieszczaństwo i chłopstwo były niechętnie w stosunku do przenikania polskiego; lecz przyjmowanie przez szlachtę obrządku łacińskiego pozbawiało obrządek grecki najbardziej reprezentatywnych przedstawicieli, którzy mogliby mu byli dać poważne oparcie na terenie politycznym. Z tego powodu biskupi ruscy domagali się bezustannie od Stolicy Świętej zakazu przechodzenia na obrządek łaciński. W roku 1622 Rutski pisał do Propagandy: „jeżeli się pozwoli na zmienianie obrządku, cóż nam pozostanie po 10 latach? Jedynie chłopci. A wtenczas Unja zginie, ponieważ chłopci nie będą jej bronili wobec schyzmatyków“. Stolica Święta długo się wahała, zanim zgodziła się na to żądanie i dopiero w 1624 r. postanowiła „żaden Rusin unita, świecki ani duchowny, a zwłaszcza żaden mnich bazylijanin nie może dla żadnych względów, nawet najbardziej palących, przejść na obrządek łaciński bez specjalnego zezwolenia Rzymu“. Ale i to zarządzenie okazało się bezskutecznem.

Niechęć szlachty polskiej, mającej swe dobra na Rusi, do Unji podzielał w gruncie rzeczy cały naród polski, i jeżeli ta Unja mogła dojść do skutku i do pewnego stopnia się utrwalić, to zawdzięczać to należy osobistemu poparciu, którego jej udzielał król Zygmunt III podczas swego długiego panowania (1587—1632).

Nawet kler polski łaciński posiadał pewne uprzedzenia w stosunku do Unji i nie krył się z niemi. Marcin Szyszkowski, biskup krakowski, pisał: „Niektórzy Rusini powrócili przed kilku laty na łono Kościoła rzymskiego, ale dziś widzimy, że było to raczej szkodliwe niż pożyteczne. Są wszelkie dane skłaniające nas do przypuszczenia, że ten rodzaj ludzi, powodowany nierozsądkiem, wywoła pod pretekstem religijnym niejedno zamieszanie w Rzeczypospolitej“. Później zaś prymas gniezdziński, Wawrzyniec Gembicki, donosi do Rzymu: „Biskupi ruscy możeby bardziej po-

mogli sprawie, gdyby postępowali z większą sładyczą i roztropnością w stosunku do schyzmatyków i gdyby umieli czekać w spokoju, aż Pan zmięczy te serca kamienne. Powinni oni pracować nad uzdrowieniem tych dusz zatwardziałych i chorych, raczej przez nauczanie, perswazję, modlitwę, przykład dawany przez życie nabożne, aniżeli przy pomocy kar i rygorów kościelnych. Będzie rzeczą bardzo pożyteczną w odpowiednim czasie dać im podobną radę“.

Biskupi ruscy z goryczą znosili wyniosły sposób w jaki traktowali ich koledzy polscy obrządku łacińskiego. o których Putski wspomina: „Jeżeli jakakolwiek sprawa zmusza nas do udania się do nich, to uzyskujemy audjencję trudniej od zwykłego kapłana ich obrządku. A czyż nie jesteśmy prawdziwymi biskupami Kościoła rzymskiego? Nieraz poprostu serca nasze rozpiera ból, chociaż z odwagą znosimy to złe obchodzenie się z nami, mimo wszystko jesteśmy ludźmi i nie uważamy się za doskonałych“.

Natomiast Stolica Święta, nuncjusze apostołscy w Polsce i Jeziuci, którzy bardziej się wznosili nad stosunki miejscowe, stale udzielali Unji swego poparcia i sympatji. Mimo to należy zaznaczyć, iż innym był ton między jej szermierzami na Rusi, przenikniętymi do głębi szlachetnym zapałem propagandy posuniętym często aż do męczeństwa, a Rzymem, który chociaż zdecydowanie podkreślał prawa Kościoła, jednakże zdawał sobie sprawę ze wszystkich istotnych trudności położenia i unikał zajęcia stanowiska nieprzejednanego. Chciałoby się prawie powiedzieć, że dla Rzymu główne znaczenie Unji polegało nietyle na rezultatach osiągniętych w rzeczywistości, ile na możliwościach, które w przyszłości w pewnych przychylnych warunkach mogłaby ona stworzyć; według znanych słów Urbana VIII, które miał następnie Leon XIII powtórzyć z okazji trzystolecia Unji Brzeskiej: „*O mei Rutheni, per vos spero aliquando Orientem totum ad catholicam unitatem reversurum*“.

Można powiedzieć, że jeśli od 1595 r. do 1620 r., wielu wiernych, sporo popów i bractw w rzeczywistości nie poddało się akcji unickich naczelników kościoła ruskiego, pozostając mniej lub więcej na łonie schyzmy, jednakże nie zdarzyło się żadne poważniejsze usiłowanie oporu czynnego. Ale położenie to zmieniało się w miarę wzrostu potęgi kozaków, którzy usiłowali osłabić Państwo Polskie.

W marcu 1620 r. patriarcha schyzmatycki Jeruzolimy Teofan IV po przebyciu około dwóch lat w Moskwie, przybył do Kijowa, gdzie metropolici unicy nigdy nie rezydowali i gdzie ich wpływy były minimalne. Został on przyjęty owacyjnie przez ludność i kozaków. Potem po wyświęceniu tam wielu kapłanów, 15 sierpnia stworzył napowrót całą hierarchję kościoła ruskiego, mianując na metropolitę Hioba Boryckiego i sześciu biskupów dla diecezji:

włodzimierskiej, połockiej, przemyskiej, pińskiej, łuckiej i chełmskiej. W tym czasie kościół unicki posiadał trwalszą organizację tylko w diecezjach litewskich (Wilno i Połock).

Chociaż mianowanie biskupów w państwie polskiem należało do króla, prałaci, którzy otrzymywali inwestyturę od Teofana, usiłowali objąć natychmiast te beneficja, spotykając się naogół z przychylnością ludności. Zwrócili się oni też do Sejmu, który wkrótce potem zebrał się w Warszawie.

Położenie było krytyczne. Było rzeczą widoczną, że akcja Teofana miała na celu wywołanie zatargu między Polską z jednej strony, a Rosją i Turcją z drugiej. W tym zatargu, kozacy na Rusi, przychylni myśli przywrócenia kościoła schizmatycznego, mogli wywierać znaczny wpływ. Z tego powodu należało trzymać ich na wodzy.

Na Sejmie 1620 r. oraz następnych, nowi biskupi schizmatycy uczynili potężny wysiłek, ażeby uzyskać uznanie ze strony Państwa i zająć miejsce biskupów unickich. Nastrój był raczej przychylny dla nich. Nietylko protestanci i inni nieprzyjaciele kościoła katolickiego, ale nawet i łacinnicy okazywali mało przychylności dla unitów, którzy z dnia na dzień tracili grunt pod nogami. Można powiedzieć, że Unja była w stanie stawić pewien opór tylko w Wilnie i w Połocku, którego biskup św. Jozafat okupił jednak męczeństwem swój niepokromiony zapał apostołski, kiedy udał się do Witebska (1623). Mniej więcej w tym czasie, kard. Ludovisi pisał do Monsignora Lancelloti'ego, nuncjusza apostołskiego w Polsce: „Na Rusi są biskupi i kapłani katolicy obrządku greckiego, ale prawie samotni, bez owczarni, któraby chciała iść ich śladem“. To wystarcza dla wykazania, że i sama Stolica Święta nie czyniła sobie złudzeń co do znaczenia efektywnego Unji w tym czasie. Należało zawdzięczać stałości ducha króla Zygmunta III, jeżeli Sejmy mimo, iż nie wydały żadnych zarządzeń przeciwko biskupom schizmatyckim, powstrzymały się od przyznania im jakiegokolwiek praw i zakwestjonowania legalności hierarchji unickiej.

Stan rzeczy zmienił się, gdy sędziwy monarcha umarł (1632 r.) Syn jego Władysław IV, który ubiegał się o koronę po nim i użył ją, pośpieszył z daniem zapewnień schizmatykom i poplecznikom ich, kozakom. Mimo protestów biskupów unickich i napomnień Stolicy Świętej 14 marca 1633 r. przed rozwiązaniem Sejmu, na którym został wybrany, kazał opublikować t. zw. „puncta pacis“ — artykuły pacyfikacyjne, które rozstrzygały konflikt między dwoma Kościołami greckimi całkowicie na korzyść schizmy.

„Artykuły pacyfikacyjne“ zapewniały schizmatykom swobodę w praktykowaniu ich religji na całym obszarze Państwa Polskiego, posiadanie kościołów, zachowanie bractw, oraz prawo tworzenia nowych. Kościoły i klasztory obrządku greckiego

miały zostać podzielone między nimi a unitami w stosunku do ilości wiernych, co oznaczało w praktyce, iż w większości diecezji unici musieli ustąpić znaczną ich część na rzecz schyzmatyków.

Hierarchja stworzona przez Teofana, została oficjalnie uznana i wyposażona. Król miał mianować metropolitę kijowskiego, którego miał święcić Patriarcha konstantynopolitański. Metropolita unicki Rutski zachowywał tylko *ad personam* dożywotnio swój tytuł, dochody i jurysdykcję nad wszystkimi unitami na Rusi. Po jego śmierci Metropolita unicki kijowski miał stracić wszelką jurysdykcję w tem mieście, jakoteż wszelkie w nim beneficja. Początkowo rezydował on na Litwie, ale od połowy wieku XVII był zawsze również i ordynariuszem diecezji połockiej. Po za stolicą metropolitalną w Kijowie, schyzmatycy uzyskiwali jeszcze cztery biskupstwa: przemyskie i luckie, odebrane unitom, lwowskie, którego ci ostatni nigdy nie mogli zająć nawet w tym okresie, kiedy Unja Brzeska nie była zwalczaną otwarcie, i mohylowskie na Białejrusi, utworzone przez podział diecezji połockiej.

Unji pozostawały tylko: okrojone biskupstwo połockie i smoleńskie na Białejrusi, włodzimierskie na Wołyniu, chełmskie na Podlasiu i pińskie na Polesiu. Traciła ona w ten sposób całą Ruś Czerwoną, natomiast na Litwie zachowywała swe stanowiska.

Nuncjusz apostolski w Polsce oraz biskupi katolicycy obu obrządków zaprotestowali przeciw artykułom pacyfikacyjnym. Stolica Święta również zaprotestowała, ale unikała wszystkiego, coby jeszcze bardziej mogło zaostrzyć sytuację. Urban VIII ostatecznie powiedział Ossolińskiemu, nadzwyczajnemu ambasadorowi Władysława IV, że całą kwestję pozostawia gorliwości i roztropności tego monarchy, którego zamiary zapewnienia schyzmatykom położenia oficjalnego, odpowiadającego istotnemu stosunkowi ich sił w kraju, były notorycznie znane. Artykuły te weszły zatem w życie, ale w drugiej połowie wieku XVII. Unja odzyskała, zwłaszcza dzięki królowi Janowi III Sobieskiemu, teren utracony. Gdy w roku 1686 Polska straciła ostatecznie Kijów, który przeszedł pod władzę Rosji, biskupstwa schyzmatyckie: lwowskie, przemyskie i luckie, powróciły pod władzę Rzymu, zaś mohylewskie zostało zniesione, jednak przywrócone w roku 1720.

Przy pierwszym rozbiórce Polski diecezje lwowska i przemyska odeszły do Austrii, połocka dostała się pod władzę Rosji. Przez drugi (1793) i trzeci (1795), rozbiór Katarzyna II uzyskała resztę Białejrusi i Ukrainy, Podole, Litwę, Wołyń i Polesie; Franciszek Habsburg, ziemię Chełmską, która jednak traktatem 1815 roku została z powrotem przyłączona do Królestwa Polskiego, czyli, że dostała się pod władzę Rosji.

Cesarzowa zniosła natychmiast wszystkie biskupstwa unickie, za wyjątkiem połockiego, ale w roku 1798 Pius VI w porozumieniu z Pawłem I, chociaż utrzymał zniesienie stolicy metropolital-

nej kijowskiej, podniósł biskupstwa połockie do godności arcybiskupiej i rozciągnął jego jurysdykcję na dwa biskupstwa unickie, erygowane w Lucku (dla Podola, Wołynia, Polesia i Ukrainy) oraz w Brześciu dla Białejrusi. Została również zmieniona cyrkumskrypcja diecezji łacińskich; dawne biskupstwa: wileńskie, kamienieckie i żmudzkie oraz jedno utworzone w Mińsku, zostały poddane pod władzę arcybiskupstwa erygowanego w Mohylewie. Jednakże, arcybiskup mohylewski rezydował zazwyczaj w Petersburgu.

Lecz polityka tolerancyjna uprawiana przez Pawła I i Aleksandra I ustąpiła ze wstąpieniem na tron Mikołaja I (1825). Rząd rosyjski rozpoczął, przy pomocy służalczych prałatów, politykę asymilacyjną, która doprowadziła w 1839 roku do połączenia się kościoła unickiego ze schyzmą. Jednakowoż to zarządzenie nie rozciągało się na Kongresówkę, a zatem na biskupstwo unickie chełmskie, które jedno tylko zdołało utrzymać się przez pewien czas, ale i ono zostało niebawem przyłączone do schyzmy przez Aleksandra II w 1874 roku.

Jednakowoż podczas gdy zniesienie Unji w reszcie Rosji odbyło się bez znacniejszego oporu kleru i ludu, w diecezji chełmskiej wywołało reakcję iście bohaterską, która zwróciła na siebie uwagę całego świata i pozostanie zawsze pamiętną. Grzywny, gwałty, więzienie, rzezie, zesłania na Sybir, nie zdołały osłabić wiary unitów, którzy woleli zrezygnować ze wszystkich obrzędów kościelnych, a nawet i z Sakramentów, aniżeli otrzymywać je z rąk popów schyzmatyckich. Nie chrzczono noworodków, nie celebrowano małżeństw o ile to nie mogło nastąpić przy pomocy księdza unickiego, który w tajemnicy przekradł się do kraju, albo którego wierni, narażając się ogromnie, odwiedzali poza granicą w Galicji. Duchowieństwo łacińskie miejscowe nie mogło przyjąć im z pomocą, gdyż wystarczało, by ksiądz mówił z unitą, lub pozwolił mu wejść do swego kościoła, by narazić go na zesłanie, a kościół na zamknięcie. Pius IX z oburzeniem zaprotestował przeciw tym niemiłosiernym prześladowaniom, a Leon XIII starał się na wszelki sposób zwłaszcza przez szerzenie nabożeństwa do św. Józafata podtrzymywać unitów diecezji chełmskiej, lecz nie mógł uzyskać przed wstąpieniem na tron Mikołaja II (1894 r.), znaczniejszej poprawy ich ciężkiego losu.

Ostatnie resztki Unji zachowały się w Galicji. Jak wiadomo, aż do roku 1860 Austria w Galicji okazywała tendencje antypolskie, które, mimo, iż zmierzały ku germanizacji, jednakże rozdmuchiwały ruch narodowy ruski, który w kościele unickim zawsze znajdował mniej lub więcej silne poparcie. Po pogodzeniu się Polaków z domem Habsburgów, polityka wiedeńska pozostawiła im wolną rękę w Galicji. Z tego więc względu Rusini powoli stali się przystępni dla propagandy panslawistycznej, również usiłującej przyciągnąć unitów ku schyzmie; to zaniepokoiło Stolicę Świę-

tą, która w porozumieniu z rządem austriackim pośpieszyła stanąć temu na przeszkodzie.

W tym czasie, tak, jak po Unji Brzeskiej, największą bolączką kościoła katolickiego ruskiego był brak liczebny i niski poziom duchowy kleru świeckiego, nie związanego celibatem, a zatem nadto dostępnego dla spraw tego świata, i w większości wypadków niewykształconego i zepsutego. Leon XIII podjął na nowo dzieło św. Józafata, reformując na szeroką skalę w Galicji zakon Bazylianów, mogący jedynie dostarczyć kapłanów godnych swego wysokiego powołania, dzięki nauce i surowości obyczajów. W tym samym czasie Papież stwierdził na nowo, że tradycje i obrzędy Rusinów mają pozostać nienaruszone. Na konsystorzu zaś 2 listopada 1895 r., z okazji trzystolecia Unji Brzeskiej, które było solennie obchodzone u św. Piotra w obecności pielgrzymki ruskiej, ogłosił nominację Metropolity unickiego lwowskiego Sembratowicza na Kardynała. Następnie zaś zreorganizował kolegium ruskie, które istniało w Rzymie już od blisko lat trzystu.

W ten sposób dla kościoła unickiego w Galicji nastąpił okres nowego rozkwitu i względnej spokoju. Ciągnął on się aż do chwili, kiedy po aneksji Bośni i Hercegowiny (1908), stosunki między Rosją i Austro-Węgrami naprężyły się, co bezwzględnie było jednym z głównych powodów wojny światowej. Panslawiści podjęli na nowo z wielkim zapałem swą propagandę w Galicji Wschodniej i usiłowali na wszelkie sposoby, nie cofając się nawet przed przekupstwem, doprowadzić unitów ruskich do przyłączenia się do schyzmy. Jeden z najbardziej zacieklej panslawistów, hr. Bobriński, o którego akcji będę miał sposobność pomówić obszerniej, odwracając zręcznie role, opublikował nawet w „Times'ie“ 10 kwietnia 1912 r. list, w którym zajmował się prześladowaniami religijnymi, które jakoby uprawiać mieli unicy, ażeby zmusić schyzmatyków do nawrócenia się na łono Kościoła połączonego z Rzymem.

**Monsignor Ratti.** Po ogłoszeniu w czasie wojny przez mocarstwa centralne, raczej teoretycznej aniżeli rzeczywistej niepodległości Polski i po upadku Rosji carskiej, biskupi polscy zwrócili się do Benedykta XV z prośbą o przysłanie do ich kraju reprezentanta Stolicy Apostolskiej. Papież zgodził się na to i wyznaczył na wizytatora apostolskiego Polski i Litwy, monsignora Achillesa Ratti'ego, ówczesnego prefekta biblioteki watykańskiej, który przybył do Warszawy pod koniec maja 1918 roku i pozostał w niej trzy lata.

Dostojny kapłan, którego Opatrzność miała wynieść później na najwyższe stanowisko w Kościele katolickim, żywiący jako katolik i jako Włoch, głęboką sympatję dla nieszczęśliwego narodu polskiego, oddał się swemu zadaniu z pogodą umysłu, silną wolą, łagodnością w obejściu i niezmordowaną gorliwością, które natchnęły i przejmują głębokiem uwielbieniem wszystkich tych, któ-

rzy jak ja, mieli zaszczyt i szczęście móc zbliżyć, choć częściowo, śledzić jego działalność.

Wizytator nie bacząc na niewygody, które w tym okresie były istotnie znaczne, przebiegł Polskę wszerz i wzdłuż celem zdania sobie na miejscu sprawy ze stosunków panujących w kraju, jakoteż interesów Kościoła.

Po uznaniu niepodległości Polski przez Stolicę Apostolską, w dniu 30 marca 1919 r. wizytator został wyniesiony na stanowisko dyplomatyczne Nuncjusza. Jednocześnie został mianowany tytularnym arcybiskupem Lepantu. Konsekracja jego odbyła się 28 października, w parę tygodni po mojem przybyciu do Warszawy. Byli na niej obecni wszyscy biskupi polscy, poczynając od arcybiskupa gnieźnieńskiego, któremu przywrócono tytuł Prymasa, Naczelnik Państwa, członkowie Rządu, marszałek Sejmu, oraz korpus dyplomatyczny.

Nazajutrz radykalny „Kurjer Poranny“, bliski Piłsudskiemu, temi słowy komentował uroczystość:

„Uroczystości konsekracyjne Nuncjusza Apostolskiego stwierdziły, że Stolica Rzymska w całej pełni aprobuje polityczny stan rzeczy w Polsce i że stosunek Jej dostojnego przedstawiciela do naszej Najwyższej Władzy i do Rządu Polskiego jest nie tylko wzorowy, ale i bardzo serdeczny. W kraju o tak olbrzymiej większości katolickiej, jest to stan rzeczy zupełnie normalny i nie potrzebaby było kłaść na to żadnego specjalnego nacisku. Niestety podczas dyskusji konstytucyjnej w izbie sejmowej, poszczególni mówcy przedstawili stan rzeczy w ten sposób, jak gdyby kościołowi katolickiemu Polski groziło jakieś groźne niebezpieczeństwo; według tego, co ci mówcy twierdzili, nasz minister spraw wewnętrznych niewieleby się różnił od francuskiego ministra Combes'a, który jak wiadomo rzucił rękawicę bojową katolicyzmowi i wprowadził do Francji zamęt walki religijnej. Nie było w tem ani słowa prawdy; nikt u nas z religją katolicką walczyć nie myśli, ani jej nabytych historycznie praw w Polsce nie zaprzecza, ale już tembardziej, nie myśli staczać walk politycznych z Watykańem, którego poparcia w sprawach naszej polityki zewnętrznej bardzo potrzebujemy. Pomiedzy opiekuńczym stosunkiem dla religji katolickiej i przyjaznymi stosunkami z Kurją Rzymską a zamienianiem Polski w kraj obskurantyzmu i nietolerancji jest jeszcze przepaść wielka; jeżeli rząd nasz niema zamiaru przepaści tej przeskakiwać, to naodwrot nie uczyni z pewnością nie takiego, coby religję krzywdzić i watykański sekretarjat stanu niekorzystnie dla Polski usposobić mogło. Postawienie stosunków z Watykańem na tym jasnym gruncie, ku zadowoleniu obu stron przejawilo się też wczoraj w sposób dla wszystkich radosny“.

Ocena ta wychodziła z błędnego założenia, że nominacja i konsekracja na biskupa, nuncjusza apostolskiego, miała mieć specjalny wpływ na sprawy wewnętrzne Polski. Tak nie było i być

nie mogło. Fakt ten jednak miał znaczenie symptomatyczne, ponieważ był dowodem, iż Piłsudski, którego przeszłość konspiratorska i socjalistyczna mogła stać się powodem przypisania mu tendencyj antireligijnych, miał zamiar prowadzić politykę zgodną z tradycjami katolickimi swej ojczyzny. W ten sposób zamierzał on unicestwić manewry prawicy, a ściślej Nar. Dem., mającej nadzieję zmonopolizowania na swą korzyść wpływu i prestige'u Stolicy Świętej, dowodząc, że inne stronnictwa i sam Naczelnik Państwa, miał jakoby przedstawiać niebezpieczeństwo dla sprawy katolickiej. Nakoniec uznał, choć tylko pośrednio, że osoba monsignora Ratti'ego jest rękojmią, iż takie zmonopolizowanie nie uda się i że Nuncjusz Apostolski będzie się trzymał, jak i w rzeczywistości miało to miejsce, zdala od walk partyjnych wewnętrznych. W istocie, ks. dr. Novelli, autor niedawno wydanej biografji papieża Piusa XI pisze w tej kwestji: „Monsignor Ratti wychodził z założenia, iż należy szanować wszystkich tych posiadających, chociaż tylko częściowo i prowizorycznie władzę nad państwem i narodem, jakoteż obdarzonych przez Boga misją wykonywania jej dla dobra powszechnego i utrzymywał ze wszystkimi dygnitarzami państwowymi bez względu na ich przynależność partyjną stale stosunki serdeczne, chociaż zdawał sobie sprawę, że w szale walk partyjnych nie zbraknie tych, którzy w dobrej, lub złej wierze, będą usiłowali tłómaczyć jego postępowanie jako inspirowane przez sympatję dla pewnych stronnictw, lub osób będących u steru rządu.

A intryg nie brakło. Zdaje się, że nie był im obcy ks. Teodorowicz, arcybiskup lwowski, obrządku ormiańskiego, poseł na Sejm Ustawodawczy, jeden z najwybitniejszych członków Narod. Dem., który w zimie roku 1921 pojechał do Rzymu. Dostojnik ten popełnił również niedyskrecję, którą następnie podnieśli jego przeciwnicy w komisji dla spraw zagranicznych Sejmu, komunikując Watykanowi część tajnego raportu posła polskiego przy Stolicy Świętej, Kowalskiego. Raport ten zawierał nieprzychylnie sądy o kardynale Gasparrim, co uczyniło koniecznem odwołanie Kowalskiego, źle widzianego przez Nar. Dem. z racji jego przeszłości raczej germanofilskiej.

Prawdopodobnie już wtedy Monsignor Ratti przekonał się o niebezpieczeństwach grożących interesom Kościoła, wynikających z działalności politycznej księży, zasiadających w dużej liczbie w Sejmie Ustawodawczym. Niektórzy z nich, jak zmarły ks. Lutosławski, wygłaszający przy każdej sposobności filipiki przeciw Piłsudskiemu, przewyższali w niepowstrzymanej gwałtowności większą część swych kolegów świeckich. Faktem jest, że były Nuncjusz Apostolski zostawszy Papieżem nalegał ze specjalną stanowczością, aby duchowieństwo w Polsce nie mięszało się do polityki, a biskupom zabronił formalnie przyjmowania mandatów do Izb ustawodawczych. Mimo to Arcybiskup Teodorowicz i Ks. Bi-



skup krakowski Sapieha, zgodzili się na postawienie ich kandydatur do Senatu podczas wyborów 1922 roku i zostali doń wybrani. Stolica Apostolska zmusiła ich do złożenia mandatów. Również i w encyklice wydanej z okazji 500-lecia śmierci św. Józafata, Pius XI przypomniał, jakby dla napomnienia, że biskup męczennik połocki „wyłącznie zajmował się sprawami religji, nie troszcząc się zupełnie o kwestje polityczne, chociaż namawiano go niejednokrotnie, aby wtrącał się do spraw i zatargów świeckich“.

W lecie 1920 roku, w chwili najazdu bolszewickiego, dwa razy na dzień zbierali się u Nuncjusza Apostolskiego, dziekana ciała dyplomatycznego, przedstawiciele obcych mocarstw, celem badania sytuacji, naradzenia się nad tem, co im należy czynić. Monsignor Ratti, chociaż kierował dyskusjami z wielkim taktem, nie krył się jednak nigdy z tem, że nie zgadza się na żadne usiłowanie wywierania presji na rząd polski w celu skłonienia go do opuszczenia stolicy. Kiedy większa część ciała dyplomatycznego usunęła się z Warszawy, on w niej pozostał, chociaż w odróżnieniu od innych swoich kolegów, którzy również nie opuścili stolicy, nie rozporządzał własnymi środkami lokomocji, ażeby móc wyjechać na wypadek, gdyby miasto nie mogło oprzeć się wrogowi.

#### **Stosunki między Państwem Polskiem a Stolicą Apostolską.**

Pierwszy nuncjusz papieski w zmartwychwstałej Polsce oczywiście musiał przystąpić do niezmiernie ciężkiego zadania rzucenia podstawy jednolitej i trwałej pod stosunki Kościoła i Państwa, podczas gdy jeszcze w trzech częściach kraju stosunki te regulowały prawodawstwa rosyjskie, niemieckie i austro-węgierskie.

Jak już wspominałem, konstytucja polska stanowi, że stosunki między Kościołem a Państwem mają być uregulowane na mocy porozumienia ze Stolicą Świętą. Monsignor Ratti pracował niestrudzenie nad zebraniem wszystkich materiałów koniecznych do układów o zawarcie konkordatu, a ta jego praca przygotowawcza była już na ukończeniu w chwili gdy opuszczał Warszawę. Mimo wszystko, układy jeszcze się nie rozpoczęły w końcu 1923 roku, w tym czasie Stolica Święta oczekiwała przedstawienia przez rząd polski projektu konkordatu, który gabinet warszawski właśnie wówczas kończył.

Delikatną zwłaszcza jest kwestja stosunku dóbr kościelnych do reformy rolnej. Prawo z lipca 1920 roku stanowiło, że parcelacja dóbr kościelnych ma się odbyć za uprzednią zgodą Stolicy Świętej. W związku z tem, jeszcze przed opuszczeniem Warszawy przez Monsignora Ratti'ego (4 czerwca 1921 roku), nuncjatura ustanowiła komisję biskupów i przedstawicieli zgromadzeń religijnych, która wraz z analogiczną komisją rządową, miała opracować projekt dotyczący się dóbr kościelnych i uposażenia duchowieństwa.

Jednakże przez więcej niż dwa lata komisje te do żadnego

konkretnego rezultatu nie doszły i mimo cytowanych wyżej punktów gabinet Witosa przedstawił Sejmowi we wrześniu 1923 roku projekt ustawy, na mocy której wszystkie dobra martwej ręki, a zatem i kościelne miały ulec całkowitemu wywłaszczeniu i parcelacji.

Witos chciał w ten sposób uciszyć swoich chłopów, którzy już zaczynali szemrać z powodu jego połączenia się ze stronnictwami, pozostającymi pod przemożnym wpływem obszarników. Prawica ze swej strony zgodziła się na zrobienie tego ustępstwa przeciwnego jej zasadom i tradycjom, ażeby dojść do władzy i zadowolić inne swe aspiracje i niechęci.

Projekt prawa wywołał żywe niezadowolenie tak w Watykanie, jak i wśród duchowieństwa i episkopatu polskiego, ponieważ był on jawnem pogwałceniem przyjętych poprzednio zobowiązań i poważnem niebezpieczeństwem dla dóbr kościelnych.

W październiku Prymas Dalbor i arcyb. warszawski Kakowski, którzy już na pierwszym konsystorzu odbytym po zmartwychwstaniu Państwa Polskiego 16 grudnia 1919 r. uzyskali purpurę, zostali zawezwani do Rzymu. Stamtąd to napisał kardynał Dalbor do swego rządu ostry list protestujący, podczas gdy nuncjusz apostolski w Warszawie mons. Lauri nietylko popierał na drodze dyplomatycznej przedstawienia episkopatu polskiego, ale wyjaśniał w wywiadzie, ogłoszonym na łamach „Kurjera Polskiego“, nieprzychylnie stanowisko w stosunku do wymienionego projektu.

Wywiad ten wywarł bardzo złe wrażenie w kołach rządowych po części dlatego, że nie pozostawiał już wątpliwości dla opinii publicznej, o braku zgody Stolicy Apostolskiej na nieroztropne zarządzenie rządu, po części ponieważ pojawił się w dzienniku opozycyjnym. Wywierano presję na Mons. Lauri'ego, aby wywiad dementował, albo co najmniej osłabił jego znaczenie, ale tenże nie uznał za stosowne poddać się tym presjom, zaznaczając między innymi, że żaden z organów ministerjalnych nigdy nie wyraził życzenia zapoznania się z jego poglądem na tę sprawę. Stanowcze stanowisko Watykanu i duchowieństwa polskiego wywarło ostateczne wrażenie również i na stronnictwa prawicowe, wśród których wiele żywiołów niechętnie odnosiło się do projektu prawa, narzuconego przez ludowców. To zawiłe nieporozumienie przyczyniło się w niemałej mierze do przygotowania upadku gabinetu Witosa.

Stolica Apostolska mimo swego szczerego życzenia okazania pomocy odradzającemu się narodowi polskiemu w granicach jednakże możliwości, nie mogła bezwzględnie popierać wszystkich żądań często wygórowanych, któreby mogły wyjść na szkodę innym krajom, w których Kościół katolicki musiał strzec swych interesów duchowych.

Monsignor Ratti, który pierwotnie, jak już zaznaczyłem, był właśnie wizytatorem Apostolskim Polski i Litwy, starał się zawsze

w zatargu polsko-litewskim rozwijać akcję pojednawczą. W chwili gdy przybył do Polski, djecezja wileńska, wakująca od szeregu lat, zarządzana była przez administratora apostolskiego ks. Michałkiewicza, Polaka, którego władze niemieckie zesłały do Kolonji w czerwcu 1918 roku celem przypodobania się Litwinom. Niemcy w istocie życzyli sobie, ażeby nowy biskup był Litwinem. Zważywszy na warunki chwili, kandydatura Polaka nie miałaby powodzenia. Sami biskupi polscy przedstawili na to stanowisko ks. Matulewicza, który chociaż z narodowości Litwin, przez długi przeciąg czasu przebywał w Polsce, znał doskonale jej język i nigdy nie zajął stanowiska politycznego mogącego go skompromitować. Monsignor Ratti poparł przedstawioną kandydaturę u Stolicy Świętej, która się na nią zgodziła. Polska po odzyskaniu niepodległości i zajęciu Wilna wyraziła z naciskiem swe życzenie, ażeby miejsce biskupa Matulewicza zajął Polak. Natomiast Nuncjusz uznał, iż, ponieważ biskup Matulewicz mimo swego pochodzenia litewskiego rozwijał zawsze działalność ściśle bezstronną, usunięcie go z Wilna nie tylko byłoby nieodpowiednie, ale przyczyniłoby się jeszcze do zaostrzenia nieporozumienia polsko-litewskiego. Mons. Ratti dla załagodzenia sytuacji udał się w styczniu 1920 roku do Wilna osobiście. Przybył tam razem z Piłsudskim, co już samo przez się było sympatycznym zamanifestowaniem lojalności względem Polski.

Nie leżało w mocy Stolicy Świętej wywarcia wpływu decydującego na zatarg między dwoma państwami, których tyle węzłów tradycyjnych powinno było zbliżyć. Jednakże, oprócz wysiłków, które czyniła dla uspokojenia na terenie religijnym, Stolica Święta śledziła z zainteresowaniem poczynania, zmierzające ku odnowieniu unji polsko-litewskiej, które, jak to będą miał sposobność przedstawić niżej, były czynione w roku 1921, ale na nieszczęście nie doprowadziły do żadnych wyników.

Drugą kwestją dla Watykanu bardzo delikatną była sprawa zachowania się kleru katolickiego na Górnym Śląsku podczas kampanji plebiscytowej, która dla powodów dobrze znanych prowadzona była z obu stron z ogromną zaciekłością. Terytorjum, o które się rozgrywała, wchodziło w skład djecezji wrocławskiej, której biskupem był Niemiec, kardynał Bertram, oskarżany przez Polaków o niesłuszne popieranie swoich współrodaków. Benedykt XV usiłował zapobiec wtrącaniu się do tej walki duchowieństwa, nadużywającego swej powagi duchownej, postanowił więc wysłać na Górny Śląsk komisarza papieskiego i wyznaczył na to stanowisko Monsignora Ratti'ego. Ten ostatni zdał sobie natychmiast sprawę, że jego ewentualna misja na Górnym Śląsku nie da się pogodzić ze stanowiskiem, które zajmował w Polsce. Każde wystąpienie nuncjusza, chociażby najbardziej sprawiedliwe, mogło być tendencyjnie interpretowane: jeżeli w rzeczywistości wyszłoby na korzyść Polaków, mogło wydawać się natchnione

sympatjami dla kraju, w którym był akredytowany; jeżeliby natomiast, było korzystnym dla Niemców, mogło skompromitować jego położenie i dalszą działalność w Polsce. Nuncjusz uważał za swój obowiązek przedstawić te zastrzeżenia Stolicy Apostolskiej, ale oczywiście uległ woli Papieża.

W kwietniu 1920 roku pierwszy raz wizytował terytorjum plebiscytowe, dokąd powrócił następnie na dłuższy przeciąg czasu w czerwcu i listopadzie tego samego roku. Mimo nieustannych jego wysiłków, ażeby wypełnić swe zadanie ze skrupulatną bezstronnością, przewidziane przezeń niedogodności sprawdziły się: prawie każde jego poczynanie, każde słowo było przeinaczane, albo źle interpretowane lub niepodobało się to jednej, to drugiej stronie. W myśl instrukcyj otrzymanych z Rzymu, komisarz papieski mógł tylko za zgodą kardynała Bertrama wydawać zarządzenia, obowiązujące kler terenu plebiscytowego. Z drugiej strony kardynał był obowiązany porozumieć się przed wydaniem jakiegokolwiek zarządzenia stojącego w związku z plebiscytem, z Monsignorem Ratti. Z tego więc względu, kiedy ks. biskup wrocławski wydał 27 listopada 1920 roku dekret, mocą którego księży w parafjach pod karą suspensy — a *divinis ipso facto* — nie mogli brać udziału w kampanji plebiscytowej bez zgody swego proboszcza, a wszyscy kapłani nienależący do djecezji, byli od udziału w niej bezwzględnie wyłączeni, wszyscy w Polsce mniemali, że Monsignor Ratti został o tym dekrete przedtem poinformowany i że się nań zgodził. A ponieważ dekret ten w praktyce ogromnie ograniczał udział kapłanów polskich w walce, gdyż wśród kleru djecezji wrocławskiej przeważał żywioł niemiecki, wywołał on w opinji publicznej polskiej gwałtowne niezadowolenie, które ogarnęło również i osobę Monsignora Ratti'ego, znajdującego się podówczas na Górnym Śląsku. W rzeczywistości kardynał Bertram postąpił z własnej inicjatywy, prawdopodobnie powodowany względami narodowymi, wbrew instrukcjom Stolicy Świętej i podszedł do brą wiare komisarza papieskiego.

Ale chociaż fakt ten został wyjaśniony i rozgłoszony, chorobliwa egzaltacja patriotyzmu polskiego nie chciała uznać swego błędu, który w ten sposób stał się aberacją i niesprawiedliwością, popełnioną względem nuncjusza. Wszystkie zasługi, które ten ostatni położył swą niezmierną pracą w ciągu dwóch i pół lat, podczas których wśród trudności i niebezpieczeństw wszelkiego rodzaju okazywał najserdeczniejszą troskę o dobro Polski, zaparcie się i zapał prawdziwie apostołski, w jednej chwili zostały zapomniane i zapoznane. Nawet i wtedy, kiedy ustały rekryminacje i krzyki wśród ogółu, w kołach poselskich, w prasie głucha niechęć otaczała w dalszym ciągu Monsignora Ratti'ego, który zdawał sobie z tego dobrze sprawę i bolejąc nad tem, że jego zamiary i czyny zostały tak gruntownie przeinaczone, zachował zawsze budującą pogodę, w czem mu dopomagał zupełny spokój sumienia.

Ten przykry incydent przyśpieszył koniec misji monsignora Ratti'ego i był może zrzadzeniem Opatrzności, ponieważ umożliwił wyniesienie jego na Tron Piotrowy. Kiedy prekonizowany na arcybiskupa medjolańskiego w czerwcu 1921 roku opuszczał Warszawę, nie odnosiło się wrażenia, żeby na zebraniach pożegnalnych panował szczery żal. Uspodobienie Polski w stosunku do pierwszego nuncjusza zmieniło się dopiero wtedy, kiedy wybór jego na Papieża stał się prawdopodobnym. Wówczas to rząd polski pośpieszył nadać mu order Orła Białego, którego odznaki wręczył mu Władysław Skrzyński, następcą Kowalskiego na stanowisku posła przy Stolicy Świętej w chwili, w której wchodził na konklawe.

Wyniesienie Piusa XI na tron papieski jest dla Polski szczęśliwą okolicznością, gdyż Papież zna jej położenie i śledzi z ojcowską troskliwością jej losy. Z tego więc względu wszelka dotycząca jej decyzja będzie powzięta z pełną i bezpośrednią znajomością sprawy. Wszelka intryga antypolska byłaby próżna i zostałaby unicestwiona w samym zarodku. Gwarantuje to w zupełności całkowitą sprawiedliwość w stosunku do Polski, ale jednocześnie odbiera wszelkie nadzieje na powodzenie wygórowanych pretensyj.

**Kościół unicki.** Walka pomiędzy Polakami a Rusinami w Małopolsce wschodniej, o której już wspominałem, a będę jeszcze miał sposobność mówić obszerniej w dalszym ciągu mojej pracy, miała poważny wpływ również i na polu religijnem, ponieważ pierwsi prawie wszyscy należą do obrządku łacińskiego, a drudzy w ogromnej większości są unitami. Można powiedzieć, że wszystko, co pozostało z Kościoła unickiego, znajduje się właśnie na tych ziemiach. Walka ta więc odnowiła tradycyjne tarcia między tymi obrządkami katolickimi.

Monsignor Ratti w styczniu 1919 roku zwrócił się z wezwaniem do dwóch arcybiskupów lwowskich (Ks. Bilczewskiego, obrządku łacińskiego i Ks. Szeptyckiego, obrządku wschodniego) nawołując ich do dołożenia starań w celu osiągnięcia uspokojenia kraju. Ale głos jego mimo iż formalnie przyjęty został ze czcią, dał małe rezultaty praktyczne ze względu na rozbijałe namiętności nacjonalistyczne.

Stolica Święta znajdowała się naprawdę w położeniu bardzo niewygodnem. Nieustalona kwestja Galicji z punktu widzenia międzynarodowego (rozwiązanie jej nastąpiło dopiero w roku 1923) uniemożliwiała Ojcu Św. poparcie tezy polskiej. Nie mógł On również zająć stanowiska takiego wobec unitów, któreby mogło pchnąć ich w objęcia schyzmy i doprowadzić do zniknięcia Kościoła obrządku greckiego, który, chociaż w chwili obecnej nie posiada większego znaczenia, reprezentował jednak drogę, po której Kościół grecki schyzmatycki mógłby powrócić do niej. Specjalne położenie Rosji (osłabienie władzy państwowej, zatarg między rzą-

dem sowieckim a oficjalnym Kościołem schyzmatyckim, który z tego względu pozbawiony był wszelkiego poparcia politycznego) doradzało, aby nie czynić nic, co by mogło uniemożliwić lub utrudnić to połączenie.

Metropolita unicki lwowski, Ks. Andrzej Szeptycki, był człowiekiem bardzo wybitnym i czynnym, tak na polu religijnym, jak i narodowym. Należał on do rodziny szlacheckiej, która dawszy w przeszłości już dwóch Metropolitów Kościołowi unickiemu, przeszła na obrządek łaciński. W chwili, kiedy Leon XIII dał nowy impuls Kościołowi ruskiemu, Szeptycki przechodzi na obrządek grecki, wstępując do zakonu Bazyljanów. Z tego względu, jak i za całą jego działalność późniejszą, Polacy, którzy zachowują nienaruszone swe wiekowe uprzedzenia przeciw Unji, uważają go za renegata i wroga. Ciekawe, jak sytuacje przeszłości odnawiają się w terażniejszości: zarówno pansławiści, jak i schyzmatycy są Szeptyckiemu przeciwni i żywią do niego nieufność jednaką. Hr. Bobriński w liście swoim do „Times’a“, o którym już wspominałem, przytaczał, jako dowód prześladowań religijnych Austrii w Galicji, nominację na Metropolitę Ks. Szeptyckiego, który jakoby miał „uczynić wszystko dla spolszczenia i zlatynizowania tej owczarni“, której miał się okazać „nie pasterzem, ale wilkiem“

W początkach roku 1921 Metropolita Szeptycki udał się do Rzymu ad limina. Jest rzeczą prawdopodobną, że skorzystał on z tej okazji również, aby orędownać za postulatami narodowymi Rusinów, którzy byli przeciwni połączeniu Małopolski wschodniej z Polską. Mówiono wówczas, że miał się on udać w tym samym celu do Londynu. Faktem jest natomiast, że z polecenia Stolicy Świętej udał się on do Ameryki, aby odbyć inspekcję licznych kolonij rusińskich, które się tam znajdują. W ten sposób Kościół katolicki okazał swój szacunek dla osoby Metropolity, swoje zainteresowanie się wiernymi obrządku greckiego, z drugiej strony przyczyniał się do złagodzenia ostrości konfliktu narodowego w Galicji, do której Metrop. Szeptycki miał dopiero powrócić w lecie roku 1923, kiedy suwerenność Polski na tych ziemiach została już ostatecznie uznana.

Już w marcu roku 1923, t. j. w chwili gdy główne mocarstwa przygotowywały się do uznania tej suwerenności, Stolica Święta wysłała Ojca Genocchi'ego jako wizytatora apostolskiego do Małopolski wschodniej, w której stosunki były bardzo naprężone. Ojciec Genocchi cieszył się specjalnem zaufaniem i przychylnością Piusa XI, przy którego boku przebywał przez długi przeciąg czasu w roku 1920, gdyż miał udać się na Ukrainę, dokąd Benedykt XV przeznaczył go właśnie na wizytatora apostolskiego.

Ojciec Genocchi miał polecone rozwinięcie w Małopolsce wschodniej działalności pojednawczej i przywrócenie wśród kleru unickiego dyscypliny wciąż jeszcze rozluźnionej ponieważ księża żonaci, prawie wszyscy obarczeni rodziną, zaniedbywali swe obo-

wiązki. Przybycie jego zostało przyjęte przez opinię publiczną polską z rezerwą połączoną z pewnym niepokojem. Ze swej strony, niektóre żywioły ruskie, pod wodzą posła komunistycznego Łuckiewicza, urządziły 18 marca przed katedrą grecką św. Jura we Lwowie, w chwili gdy Ojciec Genocchi odprawiał w niej nabożeństwo, demonstrację przeciwko uznaniu suwerenności polskiej w Małopolsce wschodniej.

Wizytator Apostolski, który przybył następnie i do Warszawy, czynił wysiłki, aby kler ruski przyjął lojalnie stan rzeczy stworzony przez decyzję konferencji ambasadorów z dnia 15 marca, ale jednocześnie doradzał władzom polskim uspokojenie umysłów przez zajęcie stanowiska bardziej pojednawczego i bardziej umiarkowanego, od tego, jakie zajmowały one aż do chwili, w której losy Małopolski wschodniej zostały rozstrzygnięte w myśl życzeń polskich.

Po powrocie ze swej misji w Ameryce Metropolita Szeptycki przez długi czas zatrzymał się w Rzymie, między innymi z powodu złego stanu zdrowia, który pogarszał się ciągle. Późną wiosną roku 1923, Pius XI uznał, iż nadeszła chwila, aby powrócił on do swej metropolji, po uzyskaniu zapewnienia, iż w myśl zasad Kościoła katolickiego będzie posłuszny władzom miejscowym i powstrzyma się od wszelkiej agitacji politycznej.

Polacy niechętnie spoglądali na powrót Metropolity Szeptyckiego do Lwowa i woleliby, żeby miejsce jego zajął ktoś inny, ale Stolica Święta z trudnością mogła przychylić się do tego życzenia. Nie mogła ona wynieść na Stolicę św. Jura Polaka, ponieważ w Kościele unickim Polaków niema, a w każdym razie kandydatura taka odwróciłaby od niej całe duchowieństwo ruskie. Gdyby natomiast mianowała innego kapłana narodowości ruskiej, położenie by się wcale nie zmieniło, ponieważ z trudnością mogłaby wyszukać takiego, któryby z punktu widzenia narodowego i politycznego odpowiadał władzom polskim.

Pełen szacunku dla życzenia Papieża i ufny w gwarancję moralną, którą ten mu dawał, gabinet Sikorskiego upoważnił Metropolitę Szeptyckiego do powrotu bez żadnych zastrzeżeń. Dlatego też paszport jego został zawizowany przez poselstwo polskie przy Stolicy Świętej.

Natomiast rząd Witosa, nie chciał potwierdzić udzielonego pozwolenia przed otrzymaniem zapewnienia, że Metropolita ogłosi list pasterski, którego treść uprzednio zakomunikuje rządowi. I tak się w istocie stało, chociaż w formie nieoficjalnej. Poseł Władysław Skrzyński dostał do rąk tekst listu pasterskiego jeszcze podczas pobytu Metropolity w Rzymie i uznał go za zadawalniający.

Jednakże wieść o bliskim powrocie Metropolity Szeptyckiego wywołała żywy ferment w kołach nacjonalistycznych we Lwowie. Do tych ostatnich należał i prof. Głębiński, min. W. R. i O. P.

Wywarło to swój wpływ i na rząd. Kiedy wieczorem 22 sierpnia Metropolita przybył na stację graniczną w Dziedzicach, władze polskie zatrzymały go. Ponieważ Metropolita oświadczył, że stan zdrowia nie pozwala mu na opuszczenie przedziału wagonu sypialnego, w którym się znajdował, cały wagon został opróżniony z innych pasażerów i zatrzymany na stacji. Rząd wysłał następnie do Dziedzic kilku swoich przedstawicieli i zgodzono się, że chory Metropolita zostanie przewieziony do Poznania, gdzie tymczasowo zamieszka u Szarytek.

Wywołało to w całej Polsce ogromne wrażenie, tembardziej, że Metropolita był bratem min. Spraw Wojskowych. Prasa opozycyjna czyniła żywe wyrzuty rządowi, że wywołał skandal i że działał bezprawnie, ponieważ Konstytucja nie uprawniała władzy wykonawczej do niewpuszczenia obywatela w granice Państwa, ani do ograniczenia jego swobody ruchów, o ile nie podpadł on pod przepisy prawa karnego. Minister Głabiński oświadczył, że obecność Metropolity we Lwowie mogłaby być niebezpieczną dla porządku publicznego. Lecz gdyby to nawet odpowiadało rzeczywistości, rząd nie miał prawa z góry przeszkadzać mu w czynnościach, ponieważ Polska nie zawarła jeszcze Konkordatu ze Stolicą Świętą, któryby obejmował ewentualne sankcje przeciw nadużyciom kapłanów.

Ale najgorszym był zatarg wywołany przez nieroztropne i bezwzględne postąpienie gabinetu polskiego względem Stolicy Świętej, która życzyła sobie, aby Metropolita powrócił wprost do swej stolicy. Po kilku tygodniach opierania się, rząd ustąpił. Dzienniki ogłosiły, że Metropolita Szeptycki, którego stan zdrowia się poprawił, przybędzie wkrótce do Warszawy, by złożyć hołd Prezydentowi Rzeczypospolitej, i podały obszernie wyciągi listu pasterskiego, zredagowanego uprzednio w Rzymie, z którego wynikało, że poddawał się on władzom istniejącym i wyrzekał się wszelkiej agitacji politycznej.

W tym czasie „Kurjer Polski“ ogłosił wywiad z Mons. Chiarlo, chargé d'affaires nuncjatury, który potwierdził, iż Watykan życzył sobie, aby Metropolita powrócił jak najszybciej na swe stanowisko. Książę Szeptycki został przyjęty 4 października przez Prezydenta Wojciechowskiego, a nazajutrz udał się nieoficjalnie do Lwowa, gdzie objął swe funkcje. Żadne trudności nie powstały.

Położenie kościoła katolickiego w Rosji, które szczególnie leżało na sercu Stolicy Świętej, odbiło się również na stosunku tej ostatniej do Polski, zarówno ze względu na położenie geograficzne, jak i z powodu polskiego pochodzenia kapłanów katolickich w Rosji. W lipcu 1918 roku Benedykt XV mianował Monsignora Ratti'ego wizytatorem apostolskim w Rosji. Ten ostatni nie otrzymał od rządu sowieckiego pozwolenia na wjazd w granice Rosji, ale udało mu się uzyskać uwolnienie i pozwolenie na



powrót do kraju dla arcyb. Roppa, który po aresztowaniu był przewieziony do Moskwy na sprawę.

Jak już wspomniałem, Benedykt XV mianował w zimie 1920 roku Ojca Genocchi'ego wizytatorem apostolskim Ukrainy, lecz i on podobnie jak Mons. Ratti, nie mógł nawet udać się na miejsce przeznaczenia.

Polska opinja publiczna z niepokojem śledziła prześladowania, na które byli wystawieni w Rosji kapłani katoliccy, pośród których znajdowali się Ks. Cieplak, arcyb. petersburski, i Ks. prałat Budkiewicz. Kiedy w marcu 1923 roku owi dostojnicy kościelni zostali skazani na śmierć, wybuchło gwałtowne oburzenie, któremu dał się unieść nawet sam gen. Sikorski. Powodowany tem uczuciem złożył oświadczenie, oparte na wątpliwych podstawach prawnych, a pod względem politycznym mało na czasie. Posłużyło ono za pretekst rządowi sowieckiemu do przyśpieszenia egzekucji prałata Budkiewicza. Nie podobało się to Watykanowi, który z większą dyskrecją zabiegał o uratowanie życia swych dwóch sług.

12 listopada 1923 Pius XI ogłosił z racji 300-lecia męczeństwa św. Józafata, encyklikę „*Ecclesiam Dei*“, w której po przypomnieniu nieustannych wysiłków Stolicy Świętej dla połączenia z powrotem schizmy wschodniej z Rzymem oraz zasług biskupa połockiego na tem polu, przedstawił w słowach pełnych wzruszenia rozpaczliwe położenie „ziem słowiańskich wstrząsanych zawichrzeniami, powstaniem, zalanych krwią, nękanymi wojnami, prowadzonymi bez miłosierdzia“. „Aby ulżyć tej ogromnej niedoli“, Stolica Święta przygotowała pomoc dla potrzebujących, „kierując się przy niesieniu jej, li tylko wielkością nędzy do ulżenia“. Pomoc ta jednak nie mogła podołać wszystkiemu. Nie mogła nawet przeszkodzić ustawicznemu obrazom prawdy i cnoty, czynionych z pogardą dla wszelkiego uczucia religijnego, nie mogła zapobiec krwawym i wielokrotnym prześladowaniom chrześcijan, a nawet biskupów i kapłanów.

Papież widział ratunek od tego zła w Unji, ale opierał ją nie tylko na dziele miłosierdzia i modlitwy, lecz i na dążeniu do wzajemnego zrozumienia się. Tak jak jest rzeczą konieczną, mówił on, aby schyzmatycy wschodni, wyzbywszy się dawnych przesądów, usiłowali poznać prawdziwe życie kościoła, nie kładąc win poszczególnych osób na karb Rzymu, który pierwszy je potępia i stara się je karać, — tak samo niech i katolicy obrządku łacińskiego postarają się poznać lepiej i głębiej historję i obyczaje chrześcijańskiego wschodu. Z tej bowiem właśnie głębszej znajomości wypłynęła skuteczność działalności apostolskiej św. Józafata.

Tą encykliką Pius XI raz jeszcze stwierdził, że Unja przedstawia dla Rzymu przedewszystkiem drogę, po której schyzmatycy mogą doń powrócić; uczynił nowy apel do uczucia solidarności

wiary obrządku łacińskiego. Naród polski w stosunku do Unji żywił i żywi niechęć uświęconą wiekowymi tradycjami.

**Prawosławie w Polsce.** Po rozbiorach Polski rząd carski, jak to już wyżej wspomniałem, przywrócił zupełną przewagę Kościoła prawosławnego we wszystkich ziemiach, które należały do Państwa Polskiego a pozostały poza Kongresówką, obejmującą mniej więcej terytorjum etnograficzne czysto polskie. Z tego względu jest rzeczą naturalną, że w części wschodniej obecnego Państwa Polskiego, w której dominuje żywioł nie polski (spis ludności przeprowadzony przez rząd polski 30 września 1921 roku, dał następujące rezultaty: w województwie nowogródzkim 50% żywiu niepolskiego, poleskiem 78,2%, wołyńskiem 85,5%) przeważa również i schyzma.

Po zawarciu pokoju w Rydze, przystąpił więc rząd polski do uregulowania położenia cerkwi prawosławnej na terytorjach Państwa Polskiego. W tym celu przygotował on projekt Konkordatu, którego głównym celem było zerwanie wszelkich węzłów między kościołem schyzmatyckim w Polsce a patriarchatem moskiewskim i uzależnienie cerkwi od władz Rzeczypospolitej. Konkordat proklamował autokefalię cerkwi prawosławnej, na której czele stawił synod, złożony z egzarchy arcyb. djecezji warszawsko-chełmskiej i dwóch innych biskupów. Egzarcha za zgodą synodu miał mianować, przenosić i odwoływać biskupów, pozostając w porozumieniu z rządem polskim, stosując się do jego wskazówek.

W lutym 1922 r. projekt ten został przedstawiony synodowi złożonemu z 5 biskupów prawosławnych w Polsce: Jerzego, warszawsko-chełmskiego; Djonizego, wołyńskiego; Aleksandra, pińsko-nowogródzkiego; Włodzimierza, grodzieńskiego i Eleutarjusza, wileńskiego. Ci ostatni projektu tego początkowo nie przyjęli przychylnie. Istnieją dane, iż opór ich był popierany również przy pomocy rozmaitych środków przez Rosjan antybolszewickich, którzy w znacznej ilości mieszkali wówczas w Polsce.

Pertraktacje zostały wznowione po kilku miesiącach. W międzyczasie rząd sowiecki zniósł, jeżeli nie teoretycznie, to faktycznie patriarchat moskiewski, uwięziwszy patriarchę Tichona, a rząd polski dokonał roztropnego dzieła oczyszczenia emigracji rosyjskiej z niepożądanych żywiołów. Rezultat rokowań był potem pomyslny. Synod większością głosów (zdaje się za projektem głosowali Jerzy, Aleksander i Djonizy, podczas, gdy dwaj pozostali powstrzymali się od głosowania, ale nie protestowali) uznał autokefalię kościoła prawosławnego w Polsce, ze względu na to, że patriarcha moskiewski przestał sprawować swe funkcje. Jednakże synod zażądał od rządu polskiego, aby prosił o uznanie tej autokefalji przez udzielenie błogosławieństwa patriarchy konstantynopolitańskiego, antyjocheńskiego i jugosłowiańskiego, oraz metropolitów: rumuńskiego, greckiego i bułgarskiego, jak również

i patriarchy moskiewskiego, o ileby ten ostatni objął z powrotem swe stanowisko. Rząd polski przystał na to.

Ale ten wynik, który był raczej narzucony z góry, miał niewielką wartość moralną i szybko też zaczął być zwalczany. W lipcu dziennik rosyjski „Nowoje Wremja“, wychodzący podówczas w Białogrodzie, podał następującą decyzję, którą przypisywano patriarsze Tychonowi, głowie cerkwi w Rosji: „Według kanonów autokefalie uzyskują poszczególne ludy. Jeżeliby Polacy byli schyzmatykami i chcieli otrzymać autokefalię, otrzymaliby ją na pewno, ale nie można przyznać jej mniejszościom białoruskim, rosyjskim i ruskim, uciemienianym przez Polskę“.

Nacjonalistyczna prasa polska wystąpiła przeciw autentyczności takiej decyzji, zaznaczając, że patriarcha Tychon był podówczas więźniem bolszewików i z tego powodu nie mógł wejść w kontakt z rządem polskim, ani z duchowieństwem prawosławnym, które opowiedziało się za autokefalią. Nic to jednak nie przeszkadza, że ta pseudodecyzja mogła zawierać tezę, odpowiadającą ze względów religijnych i politycznych poglądom patriarchatu moskiewskiego. Ze ogłoszenie autokefalji wywołało wśród duchowieństwa prawosławnego w Polsce duże podniecenie, wykazał fakt, że 8 lutego 1923 r. archymandryta Szmaragd Latyszeński, b. rektor seminarjum schyzmatyckiego w Chełmie, zamordował w Warszawie trzema strzałami z rewolweru, metropolitę Jerzego, za jego ustępliwość względem rządu polskiego i okazał zamiar zabicia również z tego samego względu biskupa schyzmatyckiego Wołynia i Krzemieńca, Djonizego.

Ten ostatni został natomiast powołany na następcę Jerzego przez synod, który się zebrał w Warszawie 28 lutego i w którym wziął on udział wraz z biskupami Polesia i Pińska, Aleksandrem, Łuckim; Aleksejem i lubelskim, Antonim.

Nowy metropolita, który pozostał ordynariuszem połączonych diecezji warszawskiej i wołyńskiej, był pochodzenia rosyjskiego; studja odbył na uniwersytecie w Kazaniu, i po pobycie od 1911 do 1913 r., jako kapelan ambasady rosyjskiej w Rzymie, został mianowany przez rząd carski biskupem krzemienieckim.

Rząd polski zwrócił się do patriarchy konstantynopolitańskiego o błogosławieństwo dla metropolity Djonizego, oświadczając, że nie zwrócił się on o nie do patriarchy Tychona, ponieważ ten będąc w więzieniu bolszewickim, nie mógłby go udzielić. Patriarcha ekumeniczny odpowiedział następującym telegramem, zwróconym do Djonizego, biskupa Warszawskiego i całej Polski: „Boleśnie zraniła serce nasze śmierć, niesprawiedliwie zadana arcybiskupowi Jerzemu. Z przyjemnością otrzymaliśmy oficjalne zawiadomienie synodu, że wasza Eks. została powołana na miejsce zmarłego. Błogosławiać ten wybór, udzielony waszej Eks. wszystkich odznak, udzielonych przez naszego brata w Chrystusie, pa-

trjarchę moskiewskiego Tychona, poprzednikowi Waszemu na stanowisku biskupa Warszawy i całej Polski.

Jak widać, patriarcha konstantynopoliński uznawał i błogosławił Djonizego w tym charakterze, w jakim przed rokiem Tychon pozostający jeszcze na wolności uznał i pobłogosławił zamordowanego Jerzego. Patriarcha konstantynopoliński nie czynił żadnej wzmianki o autokefalji kościoła prawosławnego w Polsce, a tem mniej jeszcze ją uznał. Natomiast uznanie autokefalji i błogosławieństwo zostało udzielone przez metropolitę kościoła prawosławnego w Rumunji, co łatwo się tłómaczy serdecznymi stosunkami przyjaźni i przymierza, istniejącymi między Polską a Rumunją.

---

### III.

## POLSKA A ROSJA.

**Bolszewizm a Europa.** W chwili zawieszenia broni w roku 1918, wojska niemieckie znajdowały się poza wschodnimi granicami Polski z r. 1772. Po rozbiciu tychże wojsk i powstania Polski niepodległej, pomiędzy tą ostatnią, a terytorjum, na którym rząd sówietów wykonywał rzeczywiście władzę, powstał szeroki pas neutralny. Piłsudski wyzyskał ten stan rzeczy, ażeby pchnąć naprzód swoje oddziały, które w październiku 1919 r. osiągnęły linię, obejmującą na północ od błot Pińskich, Borysów i Bobrujsk, t. j. mniej więcej linię pierwszego rozbioru, zaś na południe od tych błot, linię ciągnącą się aż do Galicji, zbliżając się w ten sposób do granicy drugiego rozbioru. Nastąpiło to wszystko prawie bez walk, ale stopniowo armja polska i bolszewicka, poczęły się zbliżać do siebie, co z konieczności musiało doprowadzić do jakiegoś rozwiązania. Na południu pomiędzy Polakami a bolszewikami, istniały aż dwa rządy ukraińskie. Pierwszy z nich atamana Petruszewicza, którego władza rozciągała się na Kamieniec Podolski, ożywiony był tendencjami antypolskimi i podkreślał ustawicznie swoje pretensje do Galicji Wschodniej, t. j. do republiki ukraińskiej ze stolicą we Lwowie. Drugi zaś był rząd atamana Petlury, który dawniej miał siedzibę swą w Kijowie, ale obecnie władza jego rozciągała się tylko na cztery powiaty gubernji podolskiej.

Niemozna jednakże rozpatrywać stosunków rosyjsko-polskich bez zwrócenia uwagi na stanowisko, jakie zajmowały w stosunku do rządu sówietów wszystkie inne państwa a przedewszystkiem wielkie mocarstwa Ententy.

W tym właśnie okresie Kołczak, Denikin i Judenicz czynili wysiłki dla przywrócenia Rosji reakcyjnej w mniej lub więcej wyraźnem porozumieniu z Francją i Anglią. Interwencja europejska przeciw bolszewizmowi była wielkim błędem, co obecnie jest już powszechnie uznane. Osobiście jednakże zdawałem sobie sprawę z jej niebezpieczeństwa już od samego początku. We wrześniu roku 1918, t. j. jeszcze przed końcem wojny światowej, będąc posłem w Sztokholmie, skąd miałem sposobność śledzić z bliska wypadki, rozgrywające się w Rosji, pisałem do mojego rządu, że

interwencja mocarstw sprzymierzonych, które w tym czasie zajmowały wybrzeże murmańskie, była usprawiedliwiona i konieczna, ale tylko o ile chodziło o zachowanie blokady Niemiec, które w tym czasie rządziły jak chciały w Rosji. Natomiast, gdyby ta interwencja miała na celu wywarcie wpływu na wypadki wewnętrzne tego kraju, dałaby tylko minimalne rezultaty i postawiłaby wielkie mocarstwa Ententy w położeniu niezmiernie kłopotliwym.

Upadek imperjum carów spowodowany był w istocie absolutnym brakiem współdziałania sił moralnych. Arystokracja, poza małymi wyjątkami, oddawała się hulankom, wysoka biurokracja, w której przeważały żywioły obce pochodzenia niemieckiego, tonęła w korupcji i nie była ożywiona prawdziwą miłością ojczyzny, ale conajwyżej do pewnego stopnia oddana była dynastji. Jednakże rząd niemiecki z uczuciem tem łatwo sobie mógł dać radę. Burżuazja, która obecnie tworzy kręgosłup wszystkich społeczeństw nowożytnych, nie przedstawiała żadnej siły, a rekrutowała się w większej części z żywiołów obcych. Masy ludowe były całkowicie pogrążone w ciemnocie. W tych warunkach, było rzeczą jasną, że po obaleniu samowładztwa i rozpętaniu instynktów tłumów, było rzeczą niemożliwą stworzenie i utrzymanie rządu, opartego na żywiołach zbliżonych do dawnego regime'u, które jedynie mogły dać wielkim mocarstwom zachodnim pożądane gwarancje. Usiłowanie interwencji w tym kierunku znaczyło zapędzić się w położenie, z którego następnie byłoby bardzo ciężko się wycofać, tembardziej, że chłopom, czyli ogromnej większości ludu rosyjskiego, była dostępna tylko jedna idea, t. j. zagrabienie ziemi i nie oddanie jej dawnym posiadaczom. To właśnie wyjaśnia, dlaczego wszystkie wojska reakcji zbierane i najemne, musiały w miarę posuwania się w głąb terytorjum rosyjskiego, walczyć z powstaniami, wybuchającymi na tyłach.

Można mi zarzucić, że jednak udało się bolszewizmowi stworzyć silny rząd centralny. Jest to prawdą i dowodzi na nieszczęście, że narodem rosyjskim, jak dotąd, można rządzić tylko despotycznie. Należy jednak zdać sobie sprawę, że rząd sowietów powstał w imię zasad rewolucyjnych, że natychmiast zawarł kompromis z chłopami, którym oddał ziemię, wymagając wzajemnie tylko pewnych świadczeń, że się utrwalił za pomocą okrutnych gwałtów, nie przynoszących mu z pewnością chluby i których wielkie mocarstwa zachodnie nie mogłyby tolerować ze strony popieranых przez siebie agentów rosyjskich. Pomimo wszystko, rząd ten w oczach świata był ożywiony duchem oporu przeciwko wtrącaniu się cudzoziemców do spraw Rosji.

Agitacja bolszewizująca, która grasowała w całej Europie po zawarciu zawieszenia broni, była zmorą rządów wielkich mocarstw i popchnęła je do ogłoszenia pewnego rodzaju wojny świętej przeciwko Rosji. Zamęt ten jednak, mojem zdaniem, nie pochodził tyle

z rewolucji rosyjskiej, ile z rozbicia moralnego, które wojna wywołała w masach, a którego i sama rewolucja rosyjska była tylko najgwałtowniejszym wynikiem na najsłabszym organizmie. Bolszewizm narzucony Rosji przez małą garstkę ludzi, w której przeważają Żydzi, przy pomocy pretorjanów łotewskich i chińskich, a któremu żaden żywioł narodowy nie usiłował stawić silnego oporu mimo niewyczerpanych zasobów kraju, był zjawiskiem zupełnie specjalnem, wywołanem i umożliwionem przez okoliczności miejscowe, i nie mógłby się gdzieindziej powtórzyć. Poza tem doprowadził on Rosję do ruiny gospodarczej i finansowej, z której może się ona podnieść jedynie przez wyparcie się jego zasad i metod postępowania.

Potrzeba było długiego okresu czasu, ażeby mocarstwa zachodnie zdały sobie sprawę, że otaczanie Rosji drutem kolezastym uniemożliwia ich znękanym wojną ludom przekonać się, co się tam działo w rzeczywistości. Przyczyniały się one w ten sposób do utrwalenia fałszywego przekonania, że komunizm przedstawia raj na ziemi. Jedynem słusznym stanowiskiem wielkich mocarstw w stosunku do Rosji byłoby podporządkowanie ich stosunków z nią obronie swoich interesów ekonomicznych i politycznych. W tym celu należało przede wszystkim wziąć pod rozwagę kwestję stosunków między Niemcami a bolszewikami.

Nie ulega wątpliwości, że początkowo ruch bolszewicki był popierany i finansowany przez rząd niemiecki, a ściślej biorąc, sztab generalny. Co do tego istnieją dokumenty, których autentyczność zwalczana była zawsze bezskutecznie. Koła sowieckie twierdziły, iż przyjęły pomoc Niemiec, nieodzowną do wywołania rewolucji, nie wchodząc jednak w żadne z nimi układy, ani też transakcje finansowe. Chodziłoby więc mniej więcej o powtórne wydanie Mirabeau — *on me paie mais on ne m'achète pas*. Jednakowoż, jeżeli tym co płaci, jest generalny sztab niemiecki, jest rzeczą trudną w działaniach zewnętrznych nie poddawać się jego żądaniom, mimo, iż chce się zachować w teorii niezależność wewnętrzną. Poza tymi węzłami, łączącymi się z powstaniem bolszewizmu w Rosji, trzeba sobie zdawać sprawę, że Rosję i Niemcy zbliżają straty, które z różnych tytułów poniosły dzięki wojnie i że w Rosji znajduje się wielka ilość Niemców, należących do wszystkich klas społecznych, którzy są w najlepszym położeniu dla wyzyskania stosunków miejscowych w interesie swej ojczyzny. To wszystko tworzyło całość, która z Moskwy czyniła naturalnego sprzymierzeńca Berlina i która w drażliwym momencie okresu powojennego bezpośrednio powinna była zwrócić na siebie czujną uwagę mocarstw zwycięskich. Wiedzano naprzykład już od roku 1918, że rząd sowiecki przygotowywał z wielką starannością specjalny personel, mający prowadzić na całym Wschodzie zacieklą propagandę antyangielską.

**Rokowania pokojowe polsko-rosyjskie.** Dygresja ta była konieczną dla zrozumienia stosunków, jakie istniały pomiędzy Polską a Rosją, w okresie który nastąpił po mojem przybyciu do Warszawy. 22 grudnia 1919 roku Cziczerin wystąpił z pierwszą propozycją pokojową, którą jednak Polska pozostawiła bez odpowiedzi. 29 stycznia 1920 r. komisarz sowiecki powtórzył swą ofertę. W międzyczasie nastąpił fakt ogromnej doniosłości: Rada Najwyższa mocarstw sprzymierzonych, postanowiła znieść blokadę Rosji. Krok ten jednak, nie był wynikiem bezstronnej oceny sytuacji istotnej i zgodnej z nią polityki praktycznej, ale jednym ze zwykłych kompromisów, uczynionych dla dania pewnej satysfakcji agitatorom wewnętrznym, których się obawiano. Miał on również na względzie możliwe pogodzenie rozbieżnych poglądów Francji i Anglii, na której stronę skłaniały się i Włochy. Krok ten był narzucony przez politykę Lloyd George'a, którą nazwałbym polityką z dnia na dzień. Zdawał się on wtenczas żałować 100 milionów funtów zmarnowanych w nieudalém przedsięwzięciu Denikin'a, o którym kilka tygodni przedtem piewien, będący w jego sztabie generał angielski, przejeżdżając przez Warszawę, opowiadał cuda i zapowiadał szybki niechybny tryumf. Zarządzenie to miało charakter wyłącznie negatywny i mogło mieć znaczenie dla krajów daleko położonych od Rosji. Posiadało je też w istocie.

Zupełnie inne było położenie Polski. Miała ona na froncie wschodnim wojsko źle wyekwipowane, cierpiące chłód z powodu przedwczesnej zimy. Wojsko polskie stało z bronią u nogi naprzeciwko armji rosyjskiej, nie walcząc z nią, ale też i nie będąc z nią w stosunku zawieszenia broni. Wszelkie dalsze posuwanie się naprzód było bezcelowem, ale wszelki kontakt przyjacielski mógł mieć poważne skutki. Nawet zwyczajne zawieszenie broni, mogłoby pociągnąć za sobą bratanie się wojsk i sianie w armji polskiej zgubnych bakcyłów rozkładu i rewolucji.

Dopóki armje Kołczaka, Denikina i Judenicza posuwały się w kierunku centrum Rosji, polska opinja publiczna, zwłaszcza wśród zbliżonych do Piłsudskiego stronnictw lewicowych, zachowywała się w stosunku do bolszewizmu z pewną rezerwą. A nawet w chwili, kiedy siły reakcyjne zdawało się, wezmą górę w Polsce zapanowało żywe zaniepokojenie. Obawiano się, że Ententa pragnąc przyciągnąć do siebie sympatje Rosji odnowionej, i powrócić do stada zagubioną owieczkę, rozstrzygnie w duchu przychylnym dla tej ostatniej, a nieprzychylnym dla interesów Polski wszystkie kwestje, które jeszcze były otwarte między tymi dwoma krajami.

Kiedy jednak znikła obawa zwycięstwa rosyjskich generałów reakcyjnych, wszyscy Polacy poczuli się zgodnie tarczą cywilizacji zachodniej przeciw barbarzyństwu wschodniemu, tak, jak za czasów Jana Sobieskiego. Lecz postanowienie Rady Najwyższej,



zdawało się stwierdzać, że barbarzyństwo to jest nieszkodliwym i że przeto tarcza przeciw niemu staje się zbyt cenna. Decyzja ta więc wywołała w narodzie polskim wrażenie wielkie i przynębiające i z tego jeszcze względu, że dzięki swej mglistej formie wprowadziła w przykry kłopot tych, którzy nie mogli zadowolnić się zajęciem stanowiska teoretycznego, ale liczyć się musieli z twardą rzeczywistością. Sam Piłsudski stał się wyrazicielem tego nastroju w rozmowie, którą z nim miałem pod koniec stycznia. Wydawał się on rozgoryczony: zaznaczał, że jest rzeczą łatwą dawać rady pokojowe, gdy się jest dalekim od niebezpieczeństwa, jak wielkie mocarstwa od Rosji. Ze swej strony przyznałem, że położenie Polski było drażliwe, ale nie zależało to od tego, czy decyzja Rady Najwyższej była dobra czy zła. Historia uczy, że wyprawy w głąb Rosji nie mogły dać trwałych rezultatów tym, którzy je podejmowali, i że Polska powinna była patrzeć na problem rosyjski z punktu widzenia polityki praktycznej. Niebezpieczeństwo bolszewizmu, jako zjawiska międzynarodowego, było nieskończenie mniejsze od rzeczywistych korzyści istnienia w Rosji ustroju, który bezsprzecznie osłabiał ją i w każdym razie miał program polityki zagranicznej mniej imperjalistyczny od jakiegobądź innego. Ten stan rzeczy był dla Polski cennym w okresie jej państwowego odradzania się. Mojem zdaniem, rządowi polskiemu najbardziej odpowiadało z tego względu dojście do porozumienia z sowietami na podstawie zapewniającej uregulowanie polskich interesów narodowych. Oznaczało to, że rokowania pokojowe, których inicjatorem był Cziezerin, należało prowadzić ze szczerem zamiarem dojścia do porozumienia.

Lecz to bynajmniej nie było zamiarem Piłsudskiego. Obawiając się wskrzeszenia potęgi rosyjskiej i mniemając, że będzie ona z konieczności antypolską pragnął on popierać tworzenie się państw niezależnych, które mogłyby się sprzymierzyć, a nawet skonfederować z Polską, a w każdym razie byłyby dla niej wałem obronnym. Temi dwoma państwami miały być: Białoruś ze stolicą w Mińsku, oraz Ukraina ze stolicą w Kijowie. Projekt ten mógł być korzystny dla Polski, o ileby posiadał poważne podstawy w uczuciach ludu białoruskiego i ukraińskiego. Mogłby on również odpowiadać powszechnemu interesowi równowagi europejskiej, oraz Włoch: powstrzymania Rosji w jej istotnych granicach etnograficznych bez tworzenia z niej z powrotem wielkiego organizmu państwawistycznego. Jednakże projekt ten przedstawiał specjalne niebezpieczeństwo dla Polski. Państwa białoruskie i ukraińskie oparte na silnie zaakcentowanych uczuciach narodowych, byłyby skłonne do wysuwania jeszcze energiczniej od państwa rosyjskiego swych rewindykacyj terytorjalnych w stosunku do Polski. Białoruś żądałaby aż Ossowca, Augustowa, Białegostoku i Brześcia Litewskiego, a Ukraina Chełmszczyzny i Małopolski Wschodniej.

W listopadzie 1919 r. Piłsudski, przyjmując komisję sejmową dla spraw zagranicznych, wyraził zamiar ogłoszenia wkrótce plebiscytów na ziemiach wschodnich, zajętych przez wojska. Miały one dotyczyć ziemi wileńskiej nazwanej później Litwą Środkową i lwiej części byłej gubernji mińskiej, która miałaby utworzyć państwo białoruskie. Lecz zamiar ten, pomijając zarówno jego ocenę, jak i sprawę jego aktualności ze względów politycznych, musiał wywołać zarzuty natury prawnej, które ja sam sformułowałem Naczelnikowi Państwa w rozmowie 17 listopada. Sprzeciwiał się ten projekt art. 87 traktatu wersalskiego, który stanowi: „Les frontières de la Pologne qui ne sont pas spécifiées par le présent Traité seront ultérieurement fixées par les Principales Puissances alliées et associées“. Coprawda aż do tej chwili wielkie mocarstwa nie śpieszyły bynajmniej z wykonaniem tego układu. Wkrótce potem (18 grudnia) Rada Najwyższa wydała zarządzenie przejściowe, upoważniające rząd polski do zorganizowania prawidłowej administracji na terytorjach położonych na zachód od t. zw. linii Curzona. Linja ta pozostawiała nazewnątrż Grodno i Brześć Litewski, obejmując sąlą Kongresówkę, powiaty białostocki i bielski, oraz Małopolskę Zachodnią, aż po Przemysł włącznie. Zarządzenie to jednak zawierało wyraźne zastrzeżenie praw, jakieby Polska mogła sobie rościć („pourrait avoir à faire valoir w tekście francuskim, i „may be able to establish“ w angielskim), do ziem położonych na wschód od tej linii. Piłsudski przewidywał zatem, że konferencja pokojowa nie będzie w stanie rozwiązać sprawy rosyjskiej i ostatecznie zgodzi się na fakt dokonany. Mimo to plebiscyty nie zostały natychmiast ogłoszone. Aby je przeprowadzić, Piłsudski oczekiwał prawdopodobnie na wynik kampanji, którą postanowił, a chociaż skończyła się ona z wycięstwem Polski, pogmatwała i unicestwiła jego plany polityczne.

Co się tyczy Ukrainy, to położenie znacznie się zmieniło od października 1919 roku. Na początku grudnia ataman Petruszewicz, który w listopadzie chciał zbliżyć się do będącego wówczas u szczytu potęgi Denikina, został porzucony przez własne wojsko, które przeszło częściowo do bolszewików, zaś częściowo do Denikina. Petruszewicz schronił się naprzód do Rumunji, skąd później udał się do Pragi i do Wiednia. Ataman Petlura, poszukiwacz przygód, noszący tytuł naczelnika rządu Ukrainy Zadnieprzańskiej, czując się w niebezpieczeństwie ze względu na atak Denikina i odpadnięcie części swoich ludzi, rozpoczął dwulicową grę polityczną, usiłując jednocześnie porozumieć się z Polską i z rządem sowieców. Do tego ostatniego wysłał dwóch socjalistów ukraińskich, nie bolszewików, którzy jednak, zdaje mi się, zostali uwięzieni w Moskwie. Lepszy wynik dały rokowania z Piłsudskim, któremu Petlura złożył deklarację uznającą Zbrucz za granicę między obu państwami, co równało się zrzeczeniu pretensji do

Małopolski Wschodniej. Przeciwno tej deklaracji zaprotestował u wielkich mocarstw Petruszewicz, będący już atamanem *in partibus infidelium*.

Następnie Petlura zwyciężony przez Denikina, schronił się do Polski i od tej chwili oddał się pod opiekę Piłsudskiego, który jednak mu nie ufał i nie pozostawiał dużo swobody. Zamieszkał on w Warszawie, zrekonstruował swój rząd, który obrał sobie za siedzibę Kamieniec Podolski zajęty w międzyczasie przez wojska polskie, i rozpoczął również reorganizację swego wojska. Oddziały tego ostatniego pod koniec lutego znajdowały się na wschód od Dniestru między Mohylewem (nie należy mieszać tego miasta z innem tej samej prawie nazwy położonem nad Dnieprem) i Barem, gdzie również pojawiały się od czasu do czasu wojska bolszewickie.

W zimie 1919 r. Piłsudski miał plan następujący: przeciągnąć aż do wiosny rokowania pokojowe z bolszewikami, których to rokowań nie można było uniknąć po decyzji Rady Najwyższej i kilkakrotnych naleganiach wielkich mocarstw sprzymierzonych, a na wiosnę zaatakować gwałtownie wojsko bolszewickie i rozgromić je. Następnie zamierzał zawrzeć pokój, tworząc między Polską a Rosją państwo Białoruskie na północy, a Ukraińskie na południu.

4 lutego 1920 roku min. spraw zagranicznych Patek, zawiadomił Cziczeryna o otrzymaniu jego noty z 20 stycznia, zastrzegając sobie danie później odpowiedzi tyczącej meritum sprawy. Opracowanie tej odpowiedzi trwało prawie półtora miesiąca.

Tymczasem 10 marca Millerand, podówczas prezes rady ministrów, wysłał w imieniu Rady Najwyższej do delegacji polskiej na konferencji pokojowej notę, w której podkreślał dwa następujące punkty:

1<sup>o</sup> że granice wschodnie Polski w myśl art. 87 traktatu wersalskiego miały być wyznaczone przez główne mocarstwa, a nie przez Polskę;

2<sup>o</sup> że w myśl zasady, która natchnęła traktat wersalski, żaden plebiscyt nie mógł mieć miejsca podczas okupacji wojskowej przez jedną ze stron zainteresowanych.

To zawiadomienie było zupełnie widocznie inspirowane przez projekty, jakie okazywał Piłsudski w listopadzie roku poprzedniego, ale jak się często zdarzało głównym mocarstwom, dojrzało ono bardzo powoli, a w międzyczasie położenie uległo zmianie, która, wydawało się, przeszła niepostrzeżenie.

Postanowienie art. 87 było tak jasnym, że ja sam przeciwstawiłem je Piłsudskiemu, kiedy mi mówił o swych zamiarach zarządzenia plebiscytów. Ale wezwanie o zawarcie pokoju z bolszewikami zwrócone do Rządu polskiego, a następnie z naciskiem powtórzone przez wielkie mocarstwa, stwarzało nowe położenie. Pokój polsko-rosyjski musiał pociągnąć za sobą z konieczności

ustalenie granic. Główne mocarstwa, popierając bez zastrzeżeń zawarcie pokoju, i nie objawiając zamiaru rozciągnięcia kontroli nad układami, przyjmowały na się w pewien sposób zobowiązanie moralne uznania ewentualnych ich rezultatów pozytywnych. W ten sposób art. 87 traktatu wersalskiego miał pozostać w zawieszeniu do czasu, kiedy rezultaty tych rokowań będą znane, albo ściślej główne mocarstwa miały mileżąco uznać traktat pokojowy polsko-rosyjski jako wprowadzenie w życie tego artykułu. Byłoby w istocie absurdem, gdyby wschodnie granice Polski ustalone zostały na mocy bezpośredniego porozumienia z Rosją, w myśl rad wielkich mocarstw, które właściwie rościły pretensje do wykreślenia ich w inny sposób. Jedyne w wypadku ewentualnego rozbięcia rokowań polsko-rosyjskich, art. 87 znów nabrałby pełnej mocy, jak się też w istocie stało w czasie konferencji w Spa. Tego mego punktu widzenia już od tej chwili nie omieszkalem ciągle przedstawiać mojemu rządowi, a w interesie pokoju i uspokojenia w Europie wschodniej nie opuściłem żadnej sposobności, aby to samo uczynić nawet po zawarciu pokoju w Rydze. Granice jednak ustanowione tym traktatem zostały uznane przez wielkie mocarstwa dopiero z dwuletniem opóźnieniem.

Około połowy marca rząd polski zakończył wypracowanie warunków pokoju, które zostały zakomunikowane w zaufaniu przedstawicielom wielkich mocarstw w Warszawie. Niektóre niedyskrecje, dotyczące tych warunków przedostały się do prasy i wywołały żywą dyskusję w łonie komisji sejmowej dla spraw zagranicznych. Oto zasadnicze ich podstawy:

1<sup>o</sup> Rokowania pokojowe nie miały wpłynąć niekorzystnie na położenie wojskowe. Z tego więc względu nie miało być zawieszenia broni. Przytaczano w tej sprawie, że wszelkie zawieszenie działań wojennych wprowadziłoby w szeregach wojsk polskich złudzenie, iż wojna się skończyła i naraziłoby je na niebezpieczeństwo propagandy bolszewickiej.

2<sup>o</sup> Miano poddać rewizji to wszystko, co nastąpiło od roku 1772. To roszczenie, które usprawiedliwiano względami natury moralnej i historycznej, wykazywało że nie zaczynano rokowań z dobrą wolą. Warunek został zaaprobowany przez wszystkie stronnictwa, ponieważ żadne z nich nie miało odwagi okazać się mniej patriotycznie usposobionem od innych, lecz w rzeczywistości wywołał silne zastrzeżenie tak na lewicy, jak i ze strony Narodowej Demokracji. Mimo to minister Patek, formułując go nadał mu wyraz specjalnie nieprzejednany, ponieważ zażądał, aby Rosja wprost rzekła się wszelkich praw do terytorjów należących w roku 1772 do Polski, która miała niemi rozporządzić stosownie do woli ludności. Z tego powodu wojska bolszewickie miały opuścić obszerne połacie ziem obejmujące Witebsk, dochodzące prawie do Smoleńska, otaczające Kijów i wrzynające się na

wschód w kierunku Połtawy. Zdaje się, że ta formuła została zre-  
dagowana bez wiedzy Rady Ministrów i że nawet Patek uznał, iż  
nie odpowiada ona istotnemu stanowi rzeczy. Okazał on też goto-  
wość porzucenia jej już od początku rokowań pokojowych.

W rzeczywistości, postawienie pod znakiem zapytania tego  
wszystkiego, co nastąpiło od pierwszego rozbioru, mogło służyć  
tylko planom Piłsudskiego. Natomiast Nar. Dem., główny prze-  
ciwnik Naczelnika Państwa, pragnęła, aby Polska wręcz zaanek-  
towała te terytoria, których zażądała na konferencji pokojowej.  
Były one objęte t. zw. linią Dmowskiego, odpowiadającą w ogólnym  
zarysie granicy drugiego rozbioru, a obejmującą ponadto  
Kamieniec na południu i Mińsk na północy. Narodowa Demokra-  
cja obawiała się, że stworzenie państwa białoruskiego i ukraiń-  
skiego skończy się zmniejszeniem terytorjum Polski i pozosta-  
wała wierna dyrektywie, w myśl której interesy narodowe pol-  
skie, nie dające się w żaden sposób pogodzić z niemieckimi, mo-  
gły i powinny się pogodzić z interesami Rosji. Teza ta była wyło-  
żona przez samego Dmowskiego w książce wydanej po polsku we  
Lwowie w 1908 roku pod tytułem: „Niemcy, Rosja, a sprawa Pol-  
ska“, której wydanie francuskie (ukazało się ono w roku następ-  
nym) było zatytułowane: „La question polonaise“. Autor reasu-  
muje ją na końcu książki w następujących słowach, które przy-  
taczam w całości ze względu na ich podstawowe znaczenie.

„Głównem niebezpieczeństwem, zagrażającym narodowemu  
istnieniu Polski, jest nieproporcjonalny wzrost potęgi niemieckiej  
pod zwierzchnictwem Prus, oraz pokojowy podbój niemiecki na  
wschodzie. Tylko naród polski będzie mógł usunąć to niebezpie-  
czeństwo i powstrzymać marsz niemiecki. Lecz zdoła on to uczynić  
jedynie za pomocą usilnej pracy we wszystkich dziedzinach  
działalności ludzkiej; będzie on musiał rozwinąć swe siły naro-  
dowe tak, by zdolne były zmierzyć się z siłami germanizmu. Natu-  
ralnym terenem tego rozwoju i tej pracy jest Królestwo (t. j. Pol-  
ska Kongresowa). Obecnie praca taka jest uniemożliwiona poli-  
tyką rosyjską. Polityka ta nie jest niczem innym, jak nieudolnym  
naśladownictwem antypolskiej polityki pruskiej: usprawiedliwić  
jej nie można żadnymi interesami samej Rosji, ani też projektami,  
któreby chciała ona w czyn wprowadzić w Polsce. Jedynym wy-  
nikiem tej polityki jest działanie na rękę Niemcom i przygotowy-  
wanie panowania niemieckiego w całej Europie wschodniej.  
Zmiana systemu polityki rosyjskiej, uzyskanie radykalnej zmiany  
w stosunkach Rosji z Polakami leży zatem netylko w interesie  
narodu polskiego, ale też i w interesie wszystkich narodów, któ-  
rym zagraża wzrost potęgi niemieckiej, a więc także i w interesie  
Rosji“.

27 marca rząd polski zawiadomił rząd sowiecki, że gotów jest  
rozpocząć rokowania bez uprzedniego zawieszenia broni, pro-  
ponując jako miejsce rokowań Borysów, małe miasteczko gu-

berni mińskiej, zajęte podówczas przez wojska polskie, położone nad Berezyną na linii kolejowej Warszawa—Moskwa. Cziczerin odpowiedział nazajutrz, żądając zawieszenia broni. 1 kwietnia Patek replikował, podtrzymując swoją propozycję. 2-go rząd bolszewicki ponowił żądanie zawieszenia broni i domagał się, aby rokowania odbywały się nie w Borysowie, ale w Estonji, albo w Moskwie lub w Warszawie. 7-go Polska odrzuciła propozycje Cziczerina, który nazajutrz zwrócił się do Polski i do wielkich mocarstw Ententy, z którymi Sowiety nie utrzymywały jeszcze stosunków, żądając, aby rokowania pokojowe odbywały się w Londynie lub w Paryżu.

**Kampanja 1920 roku.** Podczas gdy radiotelegraf przysyłał te oświadczenia, Piłsudski kończył swe układy z Petlurą i Borysem Sawinkowem, byłym terrorystą rosyjskim, z którym łączyły go węzły z czasów konspiracji przeciwko caratowi, a który jako socjal-rewolucjonista piastował tekę wojny w rządzie Kiereńskiego.

W lutym zaszedł wypadek osłonięty wielką tajemnicą. W Kamieńcu różni ministrowie ukraińscy zostali zaaresztowani na kilka godzin przez władze polskie. Ostatecznie układ został zawarty na następujących podstawach:

1<sup>o</sup> Polska uznawała Rzeczpospolitą ludową ukraińską, t. j. rząd Petlury i oświadczała, że nie uznaje ukraińskiego rządu komunistycznego, na którego czele stał Rakowski.

2<sup>o</sup> Polska zobowiązała się zmusić bolszewików do zwrócenia terytorjów, które należały do niej w roku 1772 ograniczonych Prypecią, Dnieprem, Zbruczem i Horyniem i ustąpić je Ukraińcom.

3<sup>o</sup> Polska zobowiązywała się udzielić Ukrainie pomocy zbrojnej dla uwolnienia ziem położonych na prawym brzegu Dniepru, którego wojska polskie nie miałyby jednak przekroczyć.

4<sup>o</sup> Polska zobowiązywała się wycofać swe wojska z Ukrainy, gdy rząd Petlury będzie w stanie zapomocą własnych środków utrzymać jej okupację.

5<sup>o</sup> Ukraina ze swej strony zrzekała się wszelkich pretensyj do ziem położonych na zachód od Zbrucza, t. j. Małopolski i Horynia, czyli Chełmszczyzny, Polesia i zachodniego Wołynia.

W drugiej połowie kwietnia rząd polski ogłosił, iż celem zapobieżenia oszustwom w związku z wkrótce odbyć się mającym ostemplowaniem koron austriackich, które były jeszcze w obiegu w Małopolsce, cała komunikacja z zagranicą, włącznie z kolejową, zostanie przerwana. Odrazu już wydawało się, że tak bardzo doniosłe zarządzenie nie pozostawało w żadnym stosunku do nikłego celu, którym go usprawiedliwiano, i że musiało mieć jakąś przyczynę daleko większej wagi. Rzeczywiście w kilka dni potem 26-go wojska polskie, na których czele stanął sam Piłsudski, rozpoczęły ofensywę na Ukrainę, przygotowaną w największej tajemnicy i czyniącą postępy prawie błyskawiczne. W niespełna 2 ty-

godnie wszystkie ziemie na zachód od Dniepru około 300 klm. włąb zostały zdobyte przez wojska polskie, które 8 maja wkroczyły do Kijowa.

Zwycięstwo to jednak było efemeryczne. Wojska bolszewickie jakąkolwiek była ich wartość bojowa, nie zostały pobite, ale szybko usunęły się przed ciosem, który chciał im zadać Piłsudski. To też reakcja z ich strony nie dała długo czekać na siebie.

Należy na tem miejscu zaznaczyć, że wszystkie wypadki wojenne na froncie polsko-rosyjskim wiosną 1920 roku nie mogą być sądzone pod kątem widzenia doświadczeń, które przyniosła wojna światowa. Oba wojska, które stały naprzeciw siebie, były prawie całkowicie pozbawione tych środków technicznych, czyniących z mas walczących w czasie wojny światowej straszliwe narzędzie zniszczenia. Drogi komunikacyjne tak zwykłe, jak i kolejowe były nieliczne i nie stały na odpowiednim poziomie, po części pod względem konserwacji, po części pod względem środków. Sam poziom moralny wojsk nie był zbyt wysoki. Wojska polskie przebyły całą bardzo ostrą zimę na froncie w warunkach bardzo niekorzystnych pod względem wyekwipowania; brakło im poza tem kawalerji i artylerji; bolszewickie zaś składały się z nieorganizowanej masy piechoty i z kilku oddziałów kawalerji, złożonych z żywiółów awanturnicznych, a dowodzonych przez zuchwałych kondotjerów, pośród których Budienny stał się postacią prawie że legendarną, rekrutujących się z elementów bardzo przedsięwziętych, byłych kozaków, na pół rabusiów, którzy żyli z rzeźniosła wojennego, t. j. z plądrowania i rabunku.

18 maja, t. j. w tym właśnie dniu, w którym Piłsudski wracał do Warszawy jako tryumfator, wojska rosyjskie rozpoczynały ofensywę na froncie północnym, która rozwijając się na Berezynie i Dźwinie, zagrażała Mińskowi i Wilnu. Kontrofensywą rozpoczętą 2 czerwca, Polacy odparli ten cios i przywrócili na krótki czas dawne położenie, stawało się ono jednak coraz poważniejszym na południu. Przed wyprawą na Kijów, front polski prawem skrzydłem opierał się o Rumunję, t. j. o Dniestr. Po rozpoczęciu marszu naprzód, skrzydło to zostało zupełnie bez osłony, konnica czerwona obeszła je i kilka jej oddziałów zaatakowało niespodzianie od tyłu Polaków zgrupowanych nad Dnieprem, wyrzynając ich w sposób barbarzyński, nie oszczędzając nawet poddających się. W tym samym czasie, ludność miejscowa podburzona przez Żydów zajęła stanowisko podejrzane. Do szeregów wojska polskiego wkradły się przerażenie i panika. Rząd został zmuszony nakazać odwrót. Rozpoczął się on 10 czerwca opuszczeniem Kijowa i odbył się w warunkach bardzo niekorzystnych, które przyczyniły się do wzmożenia demoralizacji wśród wojsk. Bolszewicy w swem okrucieństwie nie oszczędzali nawet sanitariuszek Czerwonego Krzyża, które zmasakrowali w sposób barbarzyński w Żytomierzu. Pod koniec miesiąca odwrót rozpoczął się już i na

północnem Polesiu, t. j. w tych okolicach, w których w czasie ofensywy linje polskie pozostawały niezmienione.

Początek lipca można uważać za okres najbardziej krytyczny. Upadek ducha w Polsce był ogólny, a jeszcze nie było widać pierwszych symptomów dźwignięcia się. Wojska na froncie nękanie również przez epidemie (zwłaszcza tyfusu plamistego i cholery) straciły wszelką ufność i spoistość, cofały się pośpiesznie bez walki. Oficerowie po większej części byli niedoświadczeni i bez inicjatywy. Nie wiadomo było, co by mogło zagrozić drogę do Warszawy bolszewikom koncentrującym celem podjęcia na nowo ofensywy, również nowe wojska i na północy. Agitacja wywrotowa, nękająca całą Europę, a niechybnie podsycana przez propagandę bolszewicką i prawdopodobnie także przez niemiecką, izolowała Polskę, przeszkadzając wszelkim dostawom oraz jakiegokolwiek transportowi materiału wojennego. Masy robotnicze wypowiadały się w tym duchu w Austrii, w Czechosłowacji, w Anglii, we Włoszech i w Gdańsku. Firma Ansaldo, która miała dostarczyć aparatów lotnictwu polskiemu nie mogła tego uczynić, mimo dobrej woli i wysiłków. Niektóre samoloty wysłane przez Francję, pozostały przez kilka miesięcy w Cherborgu wystawione na zmiany atmosferyczne. Aż 47 baterij artylerji pochodzenia włoskiego nie mogło być użytych ze względu na niemożliwość zaopatrzenia ich ponownie w amunicję. W Gdańsku statek przybyły z Salonik z materiałem wojennym francuskim, należącym dawniej do armji wschodniej, nie mógł go wyładować, ponieważ mniej lub więcej autentyczni spartakowcy oparli się temu.

W tych warunkach natychmiastowe zaprzestanie kroków wojennych i rozpoczęcie rokowań pokojowych z Sowietami wydawało się dla Polski jedynym wyjściem. Pomimo tego przeświadczenia, rząd polski czuł, że podjęta przez niego inicjatywa w tym kierunku postawiłaby go w położenie słabszego. Z tego względu pragnął on, aby jakieś inne państwo, nawet nie ofiarowując formalnie swego pośrednictwa uczyniło odpowiednie kroki u obu stron wojujących, które ułatwiłyby nawiązanie z powrotem kontaktu bezpośredniego. Premier Grabski wypowiedział się w rozmowie ze mną 30 czerwca w tym duchu, a trzy dni później ks. Sapieha, zaledwie objąwszy M. S. Z. uczynił to samo, dając mi do zrozumienia, że chętnie widziałby Włochy podejmujące się tej akcji. Ale z powodu zbliżającego się otwarcia konferencji w Spa projekt ten musiał upaść, gdyż tylko ona jedna mogła interwenjować w konflikcie polsko-rosyjskim z nadzieją pomyślnego wyniku. Grabski wyjechał 6 lipca do Spa, zwracając się jednocześnie z notą do wielkich mocarstw Ententy, w której wzywał je do przyścia z pomocą w celu zawarcia pokoju.

Konferencja w miejscowości kąpielowej belgijskiej odbyła się pod przemożnym wpływem Lloyd George'a. W ten sposób stawał



się on arbitrem losów Polski, w stosunku do której był usposobiony nieprzychylnie pod wpływem finansistów żydowskich, z którymi łączyły go osobiste stosunki. Powodowały nim chęć zaskarżenia sobie łask „labour party“, która sympatyzowała z bolszewikami, oraz pesymistyczne informacje dostarczone mu przez własnych przedstawicieli w Polsce. Istotnie mój angielski kolega sir Horace Rumbod, był bezwzględnie przekonany, że Warszawa wpadnie w ręce wojsk bolszewickich i że Polska będzie całkowicie pobita, zaś gen. Carton de Wiart, szef misji wojskowej angielskiej, podzielał a nawet umacniał go w tych pesymistycznych poglądach, które były w pewnej chwili usprawiedliwione. Nie zmienił on swego poglądu nawet wówczas gdy, jak to później opowiem, powinien był to uczynić.

Francja zajęła w Spa w stosunku do zatargu polsko-rosyjskiego stanowisko raczej wyczekujące. Pałaca konieczność uratowania Polski za wszelką cenę nie wystarczała do przezwyciężenia niechęci wejścia w jakikolwiek kontakt z bolszewikami.

Włochy, reprezentowane przez hr. Sforzę, usiływały złagodzić nieco twarde warunki, które premier angielski chciał Polsce narzucić, ale odosobniona akcja włoska odniosła tylko sukces częściowy.

Decyzje wielkich mocarstw przyjęte przez Grabskiego, a raczej narzucone mu, zostały zakomunikowane rządowi sowieckiemu 11 lipca radjogramem podpisanym tylko przez Lloyd George'a, ponieważ Francja wolała nie występować. Zawierały one następujące propozycje.

1<sup>o</sup> Natychmiastowe zawieszenie broni między Polską a Rosją, połączone z przerwaniem działań wojennych. Następnie wojsko polskie miałyby się cofnąć na linię Curzona (t. j. na linię wyznaczoną przez decyzję Rady Najwyższej z 8 grudnia 1919 roku), a rosyjskie zatrzymać się conajmniej na 50 klm. na wschód od tej linii. Tylko w Galicji wschodniej strony walczące miałyby pozostać na stanowiskach zajmowanych w chwili zawieszenia broni.

2<sup>o</sup> Zwołanie konferencji w Londynie, pod auspicjami konferencji pokojowej, celem zawarcia ostatecznego pokoju między Rosją sowiecką a jej sąsiadami, na której byłyby reprezentowane Rosja sowiecka, Polska, Litwa, Łotwa, Estonia i Finlandja. Również byłiby dopuszczeni przedstawiciele Małopolski wschodniej celem przedstawienia swych postulatów.

3<sup>o</sup> Zawarcie zawieszenia broni między rządem sowieckim i generałem Wranglem, który na południu Rosji objął stanowisko opuszczone przez Denikina. Skutkiem tego generał Wrangel miałby cofnąć się na Krym. Na konferencję do Londynu zostałby on zaproszony nie w charakterze członka konferencji, ale dla omówienia losu swego wojska i osób, które oddały się pod jego opiekę.

Lloyd George dodawał, że rząd angielski będąc zdecydowanym nie dopomagać Polsce w żadnej akcji wrogiej w stosunku do Rosji,

czuł się związany przez pakt Ligi Narodów do bronienia niepodległości i całości Polski w jej słusznych granicach etnograficznych. Z tego więc względu, gdyby rząd sowiecki wbrew swym kilkakrotnie powtarzanym deklaracjom, uznającym niepodległość Polski, nie zadowolił się ustąpieniem oddziałów polskich z terytorjum rosyjskiego i zawarciem zawieszenia broni, ale chciał Polskę atakować na jej własnym terytorjum, rząd angielski i jego sprzymierzeńcy czuliby się w obowiązku, *broniącej swego istnienia Polsce dopomóc wszelkimi środkami rozporządzalnemi.*

Warunki te wydawały się bardzo twarde i upokarzające dla Polski, która miała oddać nieprzyjacielowi, popełniającemu codziennie najbardziej wyuzdane okrucieństwa przeciw rannym, jeńcom cywilnym i kobietom, całe połacie ziem zajęte jeszcze przez jej wojska. Narzucenie linii Curzona jako linii rozejmu, zdawało się unicestwiać wyraźne zastrzeżenie, zawarte w decyzji Rady Najwyższej z dnia 8-go grudnia 1919 r. na korzyść praw Polski do ziem położonych na Wschód od niej. Nawet w kwestji Małopolski wschodniej, w której dzięki wdaniu się Włoch, odstąpiono od linii Curzona, to jednak przypomniana została ona w radiogramie Lloyd George'a jako groźba. Warunki te zdawały się zachęcać bolszewików do odwołania rozejmu w nadziei uzyskania pomyślniejszych warunków.

Rząd sowieków zwlekał z odpowiedzią na notę Lloyd George'a cały tydzień. Natomiast już 12 podpisał traktat pokoju z Litwą, mocą którego granice między tymi dwoma krajami zostały oznaczone linią, przyznającą Litwie całą ziemię wileńską. W międzyczasie wojska bolszewickie posuwały się naprzód na całym froncie.

Na początku lipca Polska, mając nadzieję dojścia do porozumienia, uznała de facto rząd litewski. Piłsudski, aby oszczędzić swej ziemi rodzinnej okropności inwazji bolszewickiej, zamierzał również powierzyć Wilno Litwinom w chwili, w którejby jego wojska zmuszone były je opuścić. Lecz mieszkańcy polscy powstali przeciw takiej kombinacji, oświadczając gotowość uzbrojenia się własnymi siłami oraz gotowość stawienia oporu wojskom czerwonym, grożąc natomiast masową emigracją w razie, gdyby Wilno zostało przekazane Litwie.

Polacy byli zmuszeni opuścić Wilno 15 lipca. Trzy dni później, Lloyd George otrzymał odpowiedź Cziczeryna, w której odrzucając pośrednictwo wielkich mocarstw, zawiadamił, że chce rokować wprost z Polską. Rozpoczął on taktykę zwlekania, obliczoną widocznie na niewstrzymywanie operacyj wojennych.

22-go rząd polski, na usilne namowy posła angielskiego, wysłał do rządu bolszewickiego radiogram, proponując zawieszenie broni i rokowania pokojowe. Piłsudski w gruncie rzeczy sprzeciwiał się temu. Po bolesnych warunkach, narzuconych w Spa, po aroganckiem zachowaniu się Moskwy wobec wielkich mocarstw, rozumiał on, że już tylko siła mogłaby powstrzymać inwazję

i zaoszczędzić ojczyźnie jego cięższego jeszcze losu. W istocie nazajutrz wojska bolszewickie przekroczyły Niemen, rozpoczynając okupację Polski etnograficznej, nie przerywając jej wbrew przestrogom ze Spa. W tych warunkach Ententa zdobyła się jedynie na wysłanie misji specjalnej, w której Francja była reprezentowana przez Jusserand'a, ambasadora w Waszyngtonie, i generała Weygand'a, zaś Anglja — przez Lorda d'Abernoon'a, ambasadora w Berlinie, i generała Wilsona, szefa sztabu generalnego. Za wyjątkiem osoby gen. Weygand'a, do którego cennej działalności będą miał jeszcze sposobność powrócić, wysłanie misji było paljatywem, celem zamaskowania rzeczywistej niemocy sprzymierzonych. Pozbawiało to autorytetu zwykłych przedstawicieli dyplomatycznych tych dwóch państw, którzy pomimo swej znajomości stosunków miejscowych, zostali jakoby poddani pod rozkazy wysłanników, którzy nie byli specjalnie kompetentni, ich nominacji nie uzasadniała też żadna inna ważna przyczyna. Rząd włoski błędu tego uniknął, polecając mnie i szefowi misji wojskowej utrzymywanie w razie potrzeby stosunków z misją specjalną.

Pod koniec lipca położenie wydało się tak poważnem, że nie powiem beznadziejnem, iż rząd polski musiał wziąć pod rozwagę ewentualność dojścia do porozumienia z Niemcami. Co się tyczy tego punktu, nie mogę podać wielu szczegółów, nie chcąc podawać rzeczy, których nie jestem zupełnie pewien, a z drugiej strony, ze względu na wielką drażliwość tej kwestji, przez zrozumiałe motywy dyskrecji.

Pod koniec sierpnia 1920 r., t. j. wówczas, gdy zwycięstwo polskie zaczęło się zdecydowanie zarysowywać, poseł Głębiński, przywódca związku Nar. Dem., zażądał zwołania Sejmu Ustawodawczego, twierdząc, że w Radzie Min. przedstawiona została propozycja zawarcia sojuszu z Niemcami, co sprzeciwiało się wytycznym polityki Ententy. Jednakże Sejm nie został zwołany, a informacja podana przez Głębińskiego była stanowczo zdementowana przez wszystkich ministrów. To zaprzeczenie może odpowiadać rzeczywistości o ile tyczy się ścisłej formy tej wieści. Natomiast jest faktem, że we wskazanej przezemnie wyżej chwili, t. j. na miesiąc przed krokiem Głębińskiego, zaraz po utworzeniu się gabinetu Witos—Daszyński, rząd polski i niemiecki weszły w pewien kontakt ze sobą. Nie powinno to dziwić, jeżeli się pomyśli, że położenie wojskowe polskie wydawało się wówczas rozpaczliwym, i że Ententa nietylko nie czyniła żadnej wzmianki o udzieleniu tej pomocy, dla której premier Grabski skapitulował w Spa, ale okazywała najdziwniejszą ustępliwość w stosunku do bolszewików (Sir Reginald Tower, dyplomata angielski, który zajmował stanowisko wysokiego komisarza głównych mocarstw w Gdańsku, przeszkadzał wylądowywaniu tamże materiału wojennego, przeznaczzonego dla Polski, a Lloyd George proponował Kamienie-

wowi wysłanie tam delegata dla przekonania się, że materiał ten istotnie przez Gdańsk nie przechodzi!). Ze względu na małą wartość wojska bolszewickiego, wystarczyłyby atak skrzydłowy przez niewielkie siły niemieckie z Prus Wschodnich, by rozbić na jeźdźcę i odciąć mu połączenie z tyłami.

Kombinacja ta była napewno omawiana w kierowniczych sferach polskich, jak również jest rzeczą pewną, że Niemcy zamierzali wyciągnąć korzyść z ówczesnej komplikacji, aby naprawić w większej lub mniejszej mierze straty, spowodowane przez poniesioną klęskę. Lecz rząd niemiecki popełnił wielki błąd w ocenie sytuacji. Nie zadowolili on się układem z Polską, który mógłby objąć korytarz Gdański i Górny Śląsk, ale ludził się, że będzie mógł oprzeć na zupełnie nowych podstawach stosunki swe z wielkimi mocarstwami Ententy, a przede wszystkim uwolnić się od klauzul traktatu wersalskiego i konferencji w Spa, dotyczących rozbrojenia, przed przystąpieniem do wykonania tychże klauzul. Miał on nadzieję, że wielkie mocarstwa w trosce o położenie ogólne, powierzą mu mandat uratowania Polski i Europy zachodniej od niebezpieczeństwa bolszewickiego, dając mu wzamian za to nie tylko korytarz i Górny Śląsk, ale również i prawo utrzymywania pod bronią miljonowej armji, oraz przyjmując Niemcy do Ligi Narodów natychmiast.

Lecz i w Polsce nawet ci, którzy zgodziliby się kosztem zbliżenia do Niemiec uzyskać ocalenie od inwazji rosyjskiej, czuli całą niemożliwość zaspokojenia żądań niemieckich. Musiał więc kraj zdobyć się na najwyższy wysiłek, zadawałając się tem, co Ententa jeszcze była w stanie dać mu, a co się ograniczało do współdziałania generała Weygand'a i pomocy oficerów misji wojskowej francuskiej w operacjach wojennych.

W pierwszych dniach sierpnia wojska bolszewickie posuwały się szybko naprzód na północy, gdzie konnica sowiecka zajmowała terytorjum objęte z jednej strony Wisłą, a z drugiej granicą Prus wschodnich. Zajęła ona Ciechanów, przecinając w ten sposób linję kolejową Gdańsk—Mława—Warszawa. Piechota czerwona posuwała się w wolniejszym tempie ze wschodu, ale rozpoczęła przeprawę przez Bug, dochodząc do Sokołowa, a na południu kierując się na Zamość i Lwów. Cały manewr rosyjski był przygotowany i wykonany ze zręcznością, zdradzającą mistrzów sztuki wojennej, którymi mogli być tylko Niemcy. Manewr miał na celu to samo, co było zamiarem generała Paskiewicza w r. 1831, t. j. obejście Warszawy przez sforsowanie Wisły na północo-zachód od stolicy.

Temu planowi sztab generalny polski po przybyciu generała Weygand'a przeciwstawił inny, w myśl którego wojska polskie powinny były usunąć się z pod nacisku nieprzyjacielskiego, przyspieszając odwrót, i oprzeć się o linję obronną, idącą od granicy pruskiej wzdłuż Orzyca i Narwi, aż poniżej ujścia Bugu. Przyczó-

łek mostowy o promieniu mniej więcej 20 km. miał osłaniać Warszawę między Radzyminem a Górą Kalwarją, skąd linja obronna miała iść biegiem Wisły aż do Dęblina. Na wschód od tej miejscowości miano zebrać potężną masę manewrową, w skład której wejść miały najlepsze jednostki bojowe armji polskiej i wszystkie inne siły, które można było w jakikolwiek sposób zebrać, ogałając nawet inne punkty frontu, nie posiadające znaczenia decydującego. Ta grupa manewrowa, miała zaatakować gros armji bolszewickiej na lewem skrzydle i rozgromić je w chwili, gdy będzie atakować przyczółek mostowy.

Plan ten jednakże musiał zostać częściowo zmieniony z powodu gwałtownego posuwania się naprzód konnicy rosyjskiej na północy. Lewe skrzydło obronne polskie po porzuceniu linii Orzyc—Narew, oparło się tu o Wisłę i twierdzę Modlin.

Mimo to położenie Polski poprawiało się stopniowo. Armja bolszewicka zwalniała coraz bardziej tempo swego marszu. Z tego wytchnienia naród polski korzystał, aby z naprawdę godnym podziwu zapalem uzbroić się przeciwko najeźdźcy. W miarę jak formacje ochotnicze, ożywione najgorętszym patriotyzmem, przybywały na front, poziom moralny wojsk poprzednio zły, podnosił się. Skrócenie się frontu, zbliżanie się operacyj wojennych do centrum kraju ułatwiał Polakom organizowanie oporu, czyniło posuwanie się naprzód wroga coraz trudniejszym. Z wyjątkiem odcinka północnego, oddziały polskie stopniowo podejmowały inicjatywę.

W tych warunkach, korespondencja między Warszawą a Moskwą o zawarcie rozejmu i rozpoczęcia rokowań pokojowych przeciągała się i traciła wszelkie realne znaczenie, ponieważ było jasnym, że obie strony właściwie nie życzą sobie dojścia do żadnego pozytywnego rezultatu. Pomimo wszystko Polska, wbrew temu, co miało miejsce w zimie, okazała się dosyć roztrąpną, by udawać, że jej na tych rokowaniach ogromnie zależy, podczas, gdy rząd sowiecki źle ukrywał swoje wybiegi. Taktykę tę zawdzięczać należy zwłaszcza energicznej interwencji Daszyńskiego, podczas gdy ks. Sapieha skłaniał się raczej do taktyki zwlekania. Pierwsza delegacja polska, która przekroczyła front 30 lipca, skierowana do Baranowicz, nie została przepuszczona przez bolszewików. Wskutek protestu wysłanego przez rząd polski do Ligi Narodów, Czicherin zaproponował rozpoczęcie rokowań pokojowych w Mińsku. Polska wysłała tam swoją delegację, której utworzenie dało powód do nieporozumienia między Daszyńskim a ks. Sapiehą, zakończonego zwycięstwem tego pierwszego. Daszyńskiemu udało się doprowadzić do tego, iż prezesem delegacji został poseł ludowiec Jan Dąbski, ówczesny mąż zaufania premiera Witosa.

W dniu, w którym delegacja polska opuszczała Warszawę, t. j. 13-go sierpnia, wojska bolszewickie rozpoczęły atak na przy-

czółek mostowy stolicy. Powstrzymane w centrum i na południu, uzyskały one dzięki słabemu oporowi 46 pułku piechoty znaczny sukces na północy, gdzie opanowały Radzymin, zbliżając się do Wisły. Niektóre oddziały straży przednich zostały powstrzymane tylko o siedem km. od tej rzeki, dzielącej miasto od przedmieścia Pragi. Fakt ten wywołał wielkie zaniepokojenie i pośpieszny wyjazd ciała dyplomatycznego ze stolicy, która wchodziła już w sferę operacyj wojennych. Słyszało się wyraźnie grzmot armat, ulice były natłoczone wojskiem, tramwaje przepełnione rannymi, których naładowywano wprost z pola bitwy dla przewiezienia ich do szpitali.

Tego samego wieczora Polacy odebrały Radzymin, ażeby stracić go nazajutrz po południu. W ciągu popołudnia 14-go zaciekle walczone o miasteczko, które przechodziło z rąk do rąk, lecz wieczorem obrońcy odbili je już definitywnie. Przyczółek mostowy wytrzymał atak. Na północy gen. Sikorskiemu udaje się tymczasem pobić prawe skrzydło nieprzyjaciela, udaremniając w ten sposób manewr okrążający. 16. armja polska skoncentrowana w Dęblinie i masa manewrowa, nad którą dowództwo objął osobiście Piłsudski, rozpoczyna kontratak. Wdzierając się z południa na północ w linie wojska bolszewickiego, które zostało kompletnie rozbite. Straciło ono całą artylerję i cały swój tabor. Ludzie zaś rozproszyli się po wsiach i lasach, skąd inne oddziały wojska polskiego miały ich później zgarniać. W ten sposób Warszawa była uratowana. „Cud nad Wisłą“, przypisywano wstawiennictwu Najświętszej Marji Panny, której święto Wniebowzięcia obchodzono dnia 15 sierpnia. Wypadki musiały wydawać się naprawdę cudowne tym, którzy nie mogli śledzić ich zbliżania i nie byli wtajemniczeni w sprawy zakulisowe. W rzeczywistości nagłą zmianę zawdzięczać należy reakcji narodu polskiego przeciw panice, która ogarnęła wojsko cofające się przez blisko dwa miesiące bez planu i bez porządku. Wystarczyło, żeby entuzjazm patriotyczny kraju udzielił się wojsku i żeby sztab generalny porzuciwszy zgubny fatalizm, okazał zdecydowaną wolę działania, aby przemienić z gruntu sytuację. Co się tyczy wojska bolszewickiego, to oprócz konnicy, która posuwała się naprzód siłą rozpędu, nie mogąc nigdzie dać dowodu swojej wartości bojowej, rozpadło się ono przy pierwszym starciu, potwierdzając w ten sposób głosy, że już i przedtem przedstawiało ono minimalną jednolitość i że w swej większości pragnęło poddać się, byleby wreszcie znalazł się ktoś, komu możnaby oddać broń. Pewnem jest, że jeńcy, którzy podczas bitwy o Warszawę, obozowali na jej ulicach, byli to bośni, chłopcy nie żywieni i obdarci, pędzeni naprzód jak stado, terrorem i widmem obfitego łupu.

Wojska polskie posuwały się szybko ku północy. 21 sierpnia odebrały już Mławę, 22 — Łomżę i Białystok, w którym pochwytyły park oblężniczy, mający służyć przeciw Warszawie. Wszystkie

siły bolszewickie znajdujące się na Zachód wzdłuż brzegu Wisły, między Płockiem a Toruniem i granicą niemiecką miały odciętą drogę odwrotu. Część ich dostała się do niewoli, gros zaś schronił się do Prus Wschodnich, w których władze miejscowe obiecały je internować, ale w rzeczywistości pozwoliły im z bronią w rękę przejść na Litwę, poprzez którą połączyły się ze swą armją.

W ciągu września Polacy przywrócili prawie całkowicie położenie, które istniało przed wyprawą na Kijów. Na południu osiągnęły one 20-go Zbrucz, uwalniając w ten sposób całkowicie Małopolskę. Na północy odebrały 25-go Grodno, 30-go Baranowicze, Nowogródek i Lidę. Następnie poszły ku granicy łotewskiej, pozostawiając na boku Wilno, zajęte 9-go października przez gen. Zeligowskiego.

Rokowania pokojowe, rozpoczęte w Mińsku w momencie bitwy decydującej zostały przerwane pod koniec sierpnia i przeniesione do Rygi, gdzie obie delegacje spotkały się w połowie września.

W międzyczasie do Warszawy przybył generał rosyjski Makrow, wysłany przez gen. Wrangla z widoczną misją przeszkodzenia zawarciu pokoju między Polską a bolszewikami. Zważywszy, że gabinet paryski parę tygodni przedtem uznał rząd Wrangla, można było przypuszczać, że wpływy francuskie mogą popierać akcję gen. Makrowa.

Moja działalność, która naturalnie była inspirowana przez dyrektywy, jakie otrzyrywałem z Rzymu, była natomiast skierowana ku ułatwieniu pośpiesznego zawarcia pokoju i odradzaniu rządowi polskiemu prowadzenia jeszcze zbyt długich działań wojennych. Samemu gen. Makrowowi, który odwiedził mnie 15-go września, zwróciłem uwagę, że zawarcie pokoju było koniecznym dla Polski. W przeciwnym bowiem razie stanęłaby ona przed dwiema ewentualnościami: 1<sup>o</sup> albo prowadzić wojnę aż do ostateczności przeciwko bolszewizmowi, co byłoby przedsięwzięciem tem trudniejszym, że jak to uznawał sam gen. Makrow, akcja gen. Wrangla nie mogła stać się rozstrzygającą w krótkim czasie. Wszelkie posunięcie się armji polskiej ku centrum Rosji oprócz tego, że doprowadziłyby do nowej i jeszcze większej katastrofy wojskowej, wywołałyby gwałtowne wzbурzenie wewnątrz kraju. 2<sup>o</sup> albo zająć tak zwaną linię niemiecką (Lida, Baranowicze, Pińsk) i trzymać się na niej w defensywie. Ale takie postawienie kwestji nałożyłoby na Polskę poważne ciężary, nie przeszkadzając jednocześnie bolszewikom skoncentrować swe wojska przeciw gen. Wranglowi.

Rząd polski umiał w tym wypadku oprzeć się stanowczo wszelkim podszeptom. Rozejm podpisany w Rydze 5-go października przez Dąbskiego i Joff'ego, miał wejść w życie dopiero 29-go. Ta zwłoka była narzucona przez Piłsudskiego, który chciał, żeby wojska jego osiągnęły linię, jakiej zamierzał żądać jako granicę

Polski, a którą Polska uzyskała zarówno preliminarzem pokojowym, podpisanym 12-go października i przyjętym przez Sejm Ustawodawczy 20-go, jak i definitywnym traktatem pokojowym, zawartym również w Rydze 18 marca 1921 roku. Na wyznaczenie tej granicy wpłynęły zasadniczo względy wojskowe. Oprócz całej Małopolski, zapewniała ona Polsce posiadanie linii kolejowej strategicznej Równe—Sarny—Luniniec—Baranowicze—Lida i bezpośrednie połączenie z Łotwą. W ten sposób ukończył się konflikt, w czasie którego Polska zaledwie odzyskawszy wolność i niepodległość, znalazła się w niebezpieczeństwie ponownego pogrążenia się, z którego jednak wyszła jako tryumfatorka przedewszystkiem dzięki podziwu godnemu wybuchowi zapału patrijotycznego swych dzieci.

**Uwagi krytyczne.** Wrogowie Piłsudskiego, jak już powiedziałem, chcieli jemu przypisać całą odpowiedzialność za klęskę szeregów naprawioną, zarzucając mu, że sprowokował Rosję sowiecką swoimi napadami i swymi planami federalistycznymi. Obecnie nadszedł czas rozpatrzyć gruntownie te zarzuty.

Piłsudski miał niewątpliwie zamiar stworzenia państwa ukraińskiego i białoruskiego, które miały być czemś w rodzaju buforu, między Polską a Rosją. Miały one być połączone węzłami konstytucyjnymi i politycznymi z pierwszą. Jest kwestja, czy te zamiary w zasadzie byłyby korzystnymi dla jego ojczyzny, lecz w każdym razie powodzenie ich zależało z konieczności, od możliwości wywołania poważnego i świadomego ruchu ukraińskiego i białoruskiego, dążącego do odłączenia się od prawdziwej Rosji, t. j. od Rosji moskiewskiej. Otóż zdaje mi się, że bezwzględnie możliwosc taka w 1920 r. nie istniała. Te osobistości, na których Piłsudski się opierał, t. j. ataman Petlura na Ukrainie i gen. Bułak-Bałahowicz na Białorusi, były to tylko dwie marjonetki w jego ręku, nie mające za sobą żadnych poważnych zwolenników w swych krajach, za reprezentantów których się uważali. Ci, którzy figurowali jako ich zwolennicy, byli najzwyczajniejszymi rabusiami. Petlurowcy pozostawili po sobie w Małopolsce wschodniej okropne wspomnienie, w porównaniu z którym nawet najeźdźcy bolszewicy wydawali się lepsi.

Znacznie trudniej jest mi sądzić, ze względu na brak kompetencji w tej sprawie, czy pochód na Kijów był błędem z punktu widzenia wojskowego. Zwolennikami jego byli oprócz Piłsudskiego, gen. Sosnkowski i gen. Henrys, ówczesny szef misji francuskiej w Polsce. Przeciwnymi tej wyprawie byli między innymi: gen. Józef Haller i gen. Stanisław Haller, który podówczas był jak i dzisiaj szefem sztabu generalnego. Pierwsi twierdzili, że nie miała ona na celu podboju Ukrainy (czemu przeczą układy zawarte między rządem polskim a Petlurą), lecz tylko wymierzenie silnego ciosu armji bolszewickiej, która przygotowywała się do



napaści na Polskę, i odsunięcie w ten sposób punktu wyjścia ataku sowieckiego od wnętrza kraju. Temu jednakże można zarzucić, że wojska polskie osłabione materialnie i moralnie przez długą i niezmiernie ostrą zimę, przebytą na froncie w warunkach niekorzystnych, nie były przygotowane do operacji na tak szeroką skalę, operacji, która znacznie miała wydłużyć front polski i całkowicie odsłonić prawe skrzydło. Z tego więc powodu wydawało się roztropniejszem wzmocnić się na zajmowanych pozycjach, które zwłaszcza w centrum i na północy były już dosyć oddalone od Warszawy i od ziem najbardziej zamieszkałych i bogatych; bądź co bądź manewr kompletnie się nie udał, ponieważ wojska bolszewickie wycofały się gwałtownie i pozostały w warunkach umożliwiających im przystąpienie bez zwłoki do kontrofensywy.

Również nie da się zaprzeczyć, że Polska w czasie zimy i wiosny nie postępowała przezornie, dając wyraźnie do zrozumienia, że nie chce poważnie rokować o pokój i przystępując sama do ofensywy. W ten sposób obróciła przeciw sobie opinię całego świata, który przypisywał jej zamiary mętnego imperjalizmu. Zwłaszcza nie na czasie było żądanie od Rosji zrzeczenia się wszystkich terytorjów, które należały do Polski przed pierwszym rozbiorem. Podczas gdy nawet po drugim rozbiornie zachowała ona to, co jej się na wschodzie należy. Z drugiej strony, należy jednak uznać, że późniejsze doświadczenie wykazało, że również i rząd sowiecki nie miał szczyrych zamiarów pokojowych i że o ile na to pozwalało położenie Rosji, przygotowywał on przy poparciu ze strony Niemiec, napad w wielkim stylu, o celach przekraczających ścisłe granice stosunków polsko-sowieckich.

Już za czasów caratu Niemcy byli tymi, z pośród wszystkich cudzoziemców, którzy najliczniej i najgłębiej sięgali do Rosji. Również podczas wojny światowej, gdy Rosja była oficjalnie sprzymierzeńcem mocarstw zachodnich, wywierali oni bardzo znaczny wpływ na wszystkie klasy społeczne, paraliżując w ten sposób wysiłki wojenne imperjum carów.

Wspomniałem już o węzłach, łączących cesarski sztab generalny niemiecki z bolszewizmem. Po listopadzie 1918 r. wielu oficerów niemieckich, którzy nie chcieli, albo nie mogli wracać do Niemiec, względnie w nich pozostać, przeszło na żołąd Lenina i Trockiego, mówiąc sobie w głębi duszy, że może był to najlepszy sposób służenia swej ojczyźnie pobitej i upokorzonej. Obecność ich w wojskach sowieckich, które zajęły Polskę, jest rzeczą pewną; władze polskie twierdziły nawet, że udało im się zidentyfikować ich trupy wśród innych poległych na terytorjach Polski.

Ofensywa bolszewicka była podjęta w chwili odpowiadającej szczególnie interesom niemieckim, t. j. w czasie konferencji w Spa (mającej powziąć ogromnie doniosłe postanowienia w sprawie odškodowań i rozbrojenia Niemiec) oraz plebiscytów na Warmji i Mazurach.

Stanowisko zajęte przez rząd sowiecki w stosunku do usiłowań pośrednictwa ze strony Lloyd George'a, wykazało jasno, że bolszewizm znacznie mniej troszczył się o rozwiązanie konfliktu z Polską w sposób korzystny nawet z punktu widzenia nacjonalistycznego rosyjskiego, albo o uzyskanie podjęcia na nowo stosunków normalnych między Wschodem a Zachodem, aniżeli o podminowanie hegemonji wielkich mocarstw sprzymierzonych po upadku mocarstw centralnych. W rzeczywistości żaden rząd rosyjski nie mógłby nigdy mieć nadziei uregulowania swoich stosunków z Polską na podstawie korzystniejszej od tej, jaką zaproponował premier angielski w swej nocie z dnia 11 lipca. Projektowana zaś konferencja w Londynie dałaby sowietom utęsknioną sposobność wejścia w stosunki bezpośrednie ze wszystkimi mocarstwami Ententy, nie wyłączając Francji, która dla uratowania Polski może byłaby skłonna przewyciężyć swój notoryczny wstręt.

Należy również zaznaczyć, że podczas gdy w każdym zajętem miasteczku polskim, bolszewicy chcieli zaprowadzić ustrój komunistyczny, tworząc w nich soviet, w Działdowie natomiast, jedynej przez nich okupowanej miejscowości korytarza gdańskiego, pośpieszyli oni oddać administrację w ręce żywiołów niemieckich, obiecując odstąpienie całego terytorjum Niemcom.

15-go sierpnia, kiedy prasa niemiecka w Niemczech i Austrii jak na rozkaz jednogłośnie umieściła wieść o upadku Warszawy (który nigdy nie nastąpił), w Katowicach i w innych miejscowościach na Górnym Śląsku rozpoczął się ruch skierowany przeciwko żywiołowi polskiemu i wojskom okupacyjnym, a mający na celu udaremnienie plebiscytu.

Ofensywie wojsk czerwonych na Warszawę towarzyszyły najszerdeczniejsze i radosne życzenia całego ludu niemieckiego. Sam rząd berliński zajął stanowisko podejrzanе. Hr. Oberndorff, chargé d'affaires niemiecki, powrócił do Warszawy w pierwszych dniach sierpnia po krótkim pobycie w swej ojczyźnie. Przewidywał on jako człowiek dobrze poinformowany niechybny upadek Warszawy i decydujące zwycięstwo wojsk czerwonych. W dniu swego przybycia do stolicy Polski wręczył on rządowi notę, w której czynił przedstawienia z powodu niebezpieczeństw, na jakie mogły być narażone mniejszości niemieckie na terytorjach ustąpionych Polsce mocą traktatu wersalskiego. Dokument ten miał oczywiście być wstępem do akcji dyplomatycznej, która mogła pociągnąć za sobą również interwencję innego rodzaju, o ileby dalszy rozwój wypadków nasunął odpowiednią sposobność.

Lecz na posiedzeniu konstytuanty wolnego miasta Gdańska 21 września zaszedł najbardziej charakterystyczny epizod. Posłowie, socjaliści niezależni, zaatakowali pierwszego burmistrza Sahm'a i posła Schimmer'a, wyznaczonych na reprezentantów wolnego miasta dla rokowań o zawarcie umowy z Polską, przewidzianej

traktatem wersalskim, podnosząc, iż ci delegaci ze względu na swą przeszłość nie spotkają się z dobrem przyjęciem ze strony wielkich mocarstw sprzymierzonych. Na to odpowiedział Schimmer, oskarżając socjalistów niezależnych o zdradę stanu, gdyż jakoby mieli wejść w porozumienie w Berlinie z bolszewikami celem oddania im Gdańska. Niezależni, oburzeni, replikowali, że wszystkie stronnictwa, mające swych przedstawicieli w komisji dla spraw zagranicznych i sam burmistrz Sahn, byli odpowiedzialni za te rokowania, o których dobrze wiedzieli i którym się wcale nie sprzeciwiali. Niezależni jednak nie zaproponowali bolszewikom zajęcia wolnego miasta. Burmistrz Sahn przyznał, iż był poinformowany o rokowaniach z bolszewikami, chociaż usiłował dowieść, że były one prowadzone w celu wybadania rzeczywistych zamiarów bolszewików w stosunku do Gdańska, który nie posiadając poważnej obrony mógł znaleźć się pod ogniem krzyżowym armat rosyjskich, angielskich i francuskich. Z tego wynika:

1° że wszystkie stronnictwa niemieckie w Gdańsku porozumiały się z bolszewikami w chwili, gdy ci przygotowywali się do wtargnięcia do Polski;

2° że nawet i kierownicy rządu gdańskiego byli bezpośrednio zamieszani w te intrygi;

3° że rokowania Niemców gdańskich z bolszewikami prowadzono w Berlinie, z czego łatwo jest wyciągnąć wniosek, że istniała skoordynowana akcja wszystkich Niemców w stosunku do rządu sowieckiego wymierzona przeciw Polsce i w ogólności przeciw traktatowi wersalskiemu.

Wydaje mi się, że poprzednie rozważania, dostatecznie wykazują, iż inwazja bolszewicka w Polsce przygotowana była z góry i że posiada szerokie cele polityki ogólnej. Z tego względu nie można jej uważać za reakcję wywołaną przez inicjatywę Piłsudskiego, który aczkolwiek mylił się co do sposobu użycia środków obronnych przeciw niej, jednakże posiada zasługę, iż przewidział niebezpieczeństwo zagrażające jego ojczyźnie.

**Traktat ryski.** Traktat ryski został zawarty pomiędzy rządem polskim i rządem federacyjnej, socjalistycznej rosyjskiej Republiki Sowieatów, tak w imieniu jej własnem, jak i analogicznych republik białoruskiej i ukraińskiej. Granice wyznaczone tym traktatem wykreślają właśnie granice zachodnie tych dwóch państw, których niezależność została uznana wyraźnie przez Polskę i Rosję. Jednakże to uznanie nie miało nic wspólnego z projektami federalistycznymi Piłsudskiego, pogrzebanymi po nieudanej wyprawie kijowskiej. Niepodległość republik sowieckich Mińska i Kijowa była już od tej chwili czysto formalna w stosunku do Moskwy, a nawet i ten pozór nie miał trwać długo, jak to zresztą zobaczymy.

Inne najważniejsze klauzule traktatu ryskiego były następujące:

1° Kontrahenci zrzekają się wzajemnie wszelkich praw i pretensyj do ziem pozostałych po za odpowiednimi granicami. Uznają one ponadto, że sprawa przynależności ziem spornych między Polską a Litwą obchodzi wyłącznie te dwa państwa. W ten sposób Rosja ogłaszała swoje desinteressement w sprawie Wilna, które przyznała natomiast Litwie traktatem 12 lipca 1920 roku.

2° Każda ze stron zobowiązuje się wzajemnie uznawać suwerenność polityczną drugiej i nie mieszać się do jej spraw wewnętrznych, powstrzymać się od wszelkiego rodzaju propagandy i agitacji, nie tworzyć ani popierać na swoim terytorjum organizacyj mających na celu napadanie na drugą, lub wywołanie w niej przewrotów politycznych, jak również zabronić na swoim terytorjum pobytu członkom lub przedstawicielom takich organizacyj.

3° Strony układające się zrzekają się wzajemnie odszkodowania za szkody i koszty wojenne.

4° Rosja zobowiązuje się zwrócić Polsce oprócz trofeów wojennych, biblioteki, zbiory archeologiczne, artystyczne, historyczne, naukowe i archiwa wywiezione po roku 1772.

5° Rosja zobowiązuje się zapłacić Polsce w przeciągu roku od dnia wymiany dokumentów ratyfikacyjnych traktatu, 30 milionów rubli w zlocie, jako pozostałości aktywów życia ekonomicznego byłego cesarstwa rosyjskiego.

6° Rosja zobowiązuje się zwrócić Polsce wszystkie przedmioty wywiezione między pierwszym sierpnia 1914 roku a pierwszym października 1915 roku z powodu ewakuacji terytorjów Polskich przez władze carskie.

7° Rosja zwalnia Polskę z odpowiedzialności za wszelkie długi i zobowiązania byłego cesarstwa rosyjskiego.

8° Rosja przyznaje Polsce prawa narodu najbardziej uprzywilejowanego w sprawach dotyczących się zwrotu dóbr i odszkodowań za szkody spowodowane podczas rewolucji i wojny domowej.

9° Strony układające się zapewniają sobie wzajemnie swobodny przewóz towarów (za wyjątkiem materiału wojennego) przez swoje terytorja. Jednakże Polska zastrzegła sobie prawo określenia warunków przewozu towarów pochodzenia niemieckiego i austriackiego przeznaczonych dla Rosji.

Polska otrzymywała traktatem ryskim granice, które w stosunku do linii decyzji Rady Najwyższej z dnia 8 grudnia 1919 roku dawały jej ponadto całą Małopolskę wschodnią, część zachodnią b. gubernji wołyńskiej z miastami Kowlem i Równem, oraz linię kolejową Równe—Sarny—Luniniec, do których granica biegnie prawie równoległe mniej więcej 50 klm. na wschód; całą

była gubernję grodzieńską, za wyjątkiem powiatu bielskiego i białostockiego, przyznanego Polsce już i przez linję Curzon'a, część zachodnią b. gubernji mińskiej (miasto samo wraz ze Slucikiem pozostało przy Rosji) wraz z całą linją kolejową Łuninie—Baranowicze i linją Baranowicze—Mińsk aż do połowy drogi między Stołpcami a Niegorełojem; mały skrawek północny b. gubernji mińskiej, przez którą przechodzi linja kolejowa Lida—Wilejka—Połock, b. gubernję wileńską, za wyjątkiem jej części zachodniej, przyznanej bezsprzecznie Litwie.

Granice ustanowione traktatem ryskim zbliżają się natomiast bardzo do linji, której w myśl postulatów Narod. Dem. żądał Dmowski na konferencji paryskiej. Na południu linja Dmowskiego poza Zbruczem obejmowała jeszcze t. j. poza granicą Małopolski, pas ziemi z Kamieńcem Podolskim, natomiast między Galicją a Prypecią cofała się na zachód pozostawiając poza granicami Polski prawie całą linję kolejową Równe—Sarny—Łuninie; na północ od Prypeci, obejmowała ona Mińsk, ale następnie kierowała się bardziej na zachód, przecinając linję kolejową Lida—Połock mniej więcej na pół drogi między Wilejką a Doszycami.

Pozostawiając na stronie sprawę Wilna i Małopolski wschodniej, które omówię później, rozpatrzę tu znaczenie innych ustępstw, które Polska uzyskała od bolszewików. Z punktu widzenia etnograficznego nie ulega wątpliwości, że w pasie położonym między linją 8 grudnia 1919 roku a granicami ustanowionymi przez traktat ryski Polacy naogół stanowią mniejszość. Ciężką rzeczą jest rozporządzać liczbami aktualnymi i ścisłymi, ponieważ w danym przypadku wchodzi tu w grę ziemi słabo zaludnione przez ludność stojącą na bardzo niskim poziomie kulturalnym i ponieważ żaden spis jej nie był dokonany przy pomocy kryterjów ścisłe rzeczowych. Aby dać pojęcie zbliżone, zacytuje następujące dane:

1<sup>o</sup> spis rosyjski z roku 1897 uczyniony z widoczną tendencją w kierunku obniżenia żywołu polskiego po za Kongresówką, dał dla następujące odsetki: gub. mińska 3%, grodzieńska 2%, wołyńska 3,5%.

2<sup>o</sup> polskie wydawnictwo propagandowe, które ukazało się w czasie wojny (La Pologne Libr. Payot et Cie Lausanne — Paris 1918), opierając się na danych tego samego spisu rosyjskiego, odnoszących się do wyznania, podnosi odsetki polskie dla gubernji mińskiej do wysokości przeciętnej 10% rozmaicie rozdzielonych, około 28% w okolicy Mińska i zaledwie 4,5% w okolicy Pińska; dla gub. grodzieńskiej do mniej więcej 30% w pow. grodzieńskim i wołkowyskim; i do mniej niż 10%, a nawet mniej niż 3% bardziej na południe w okolicach bagnistych; dla Wołynia około 10%;

3<sup>o</sup> spis prowizoryczny dokonany pod koniec roku 1919 przez

Polaków na Litwie i Białorusi, czyli na terenach spornych, ustanawiał następujące odsetki polskie: pow. Baranowicze 16%, miasto Grodno 32,8%, powiat grodzieński 54,8%, powiat wołkowycki 57,8%, powiat Brzesko-Litewski 21,3%, powiat piński 4,3%. Wołyń tym spisem nie został objęty;

4<sup>o</sup> spis polski z roku 1921 dał następujące odsetki: województwo nowogródzkie, (obejmujące naogół ziemie północne części gub. grodzieńskiej i mińskiej, które pozostały przy Polsce) 50%; wojew. poleskie (obejmujące naogół pas południowy tych terytorjów) 21,8%, wojew. wołyńskie 14,5%.

Mimo to wydaje się rzeczą słuszną, aby Polska posiadała granicę idącą więcej na wschód od linii Curzon'a, która dałaby jej możliwość obronienia się przed możliwym napadem ze strony Rosji. Granica ta miała w zasadzie łączyć linią prostą Wilno—Galicyę wschodnią, której Polska słusznie żądała. Granica ta obejmowała węzły kolejowe: na północy Lidę, zaś na południu Kowel; oraz twierdzę Grodno nad Niemnem i Brześć Litewski nad Bugiem, które stanowią jakgdyby bramy wejściowe. Gdyby twierdze powyższe pozostały w rękach Rosjan, pozwoliłyby im wtargnąć każdej chwili aż do samego centrum Polski. Obejmowała ona również Puszczy Białowieską i bagna Prypeci, które są dwiema dobreimi osłonami naturalnymi.

Wobec tego rodzaju względów wydaje mi się, iż obecna niższość etnograficzna Polski na tych ziemiach posiada znaczenie drugorzędne. Zwłaszcza, że w danym wypadku chodzi o terytorja mało zamieszkane i to przez ludność o prymitywnej kulturze. Ziemie te cenne dla Polski nie miałyby większego znaczenia dla niezmierzonej Rosji. Należy również zaznaczyć, że w miastach żywioł obcy reprezentowany jest przeważnie nie przez Białorusinów, lecz przez Żydów. Zresztą Polska posiadająca ludność bardzo szybko się powiększającą jest w stanie dokonać dzieła kolonizacji odpowiadającego rzeczywistym wymogom cywilizacji i ekonomji, oraz użyć nadmiaru swej ludności na tych ziemiach, ludności zresztą co raz trudniej znajdującej dla siebie ujście w emigracji.

Powyższe rozważania zakomunikowałem już mojemu rządowi, kiedy Lloyd George na konferencji w Spa chciał Polsce narzucić linię Curzon'a. Z tego więc względu muszę uznać, że granice narysowane przez traktat ryski odpowiadają w głównych swych rysach słusznym wymaganiom polskim. W teorii najwięcej można dyskutować w sprawie przyznania Polsce ziem na wschód i północny wschód od Wilna, które nie mają dla niej specjalnego znaczenia ani z punktu widzenia gospodarczego, ani wojskowego, a których ludność gęstsza aniżeli na południu w większości swojej napewno nie jest polską. Ale w roku 1921 terytorjum to oznaczało pomost do Łotwy i oddzielenie Rosji od Litwy, znajdującej się całkowicie pod wpływem niemieckim, a która pod-

czas kampanji 1920 roku działała w jawnym porozumieniu z bolszewikami. Z tego względu i ten punkt, chociaż podlega dyskusji, robi wrażenie jeżeli nie całkowicie usprawiedliwonego, to przynajmniej poważnie wytłómaczonego ciężkimi troskami chwili.

Zatem rzeczowe rozpatrzenie sytuacji powinno być skłonić wielkie mocarstwa już od wiosny roku 1921 do zajęcia stanowiska w stosunku do traktatu ryskiego i usunięcia sprzeczności, jakaby mogła jeszcze istnieć między tym ostatnim a art. 87 traktatu wersalskiego. Dopóki toby nie nastąpiło, Polska zawsze znajdowałaby się w ciężkich warunkach, które musiałyby ją osłabiać, przeszkadzając jej zarówno w konsolidacji politycznej, jak i nie pozwalając przystąpić do racjonalnego ekonomicznego wyzyskania ziem przyznanych jej przez rząd sowiecki. Zwracając na to uwagę mojego rządu, wypowiedziałem przekonanie, że najsluszniejszem rozwiązaniem byłaby decyzja, mocą której wielkie mocarstwa sprzymierzone oświadczyłyby, iż zrzekają się zastosowania znanej klauzuli art. 87 traktatu wersalskiego ze względu na rozwiązanie tej sprawy układem bezpośrednim obu stron zainteresowanych. W ten sposób wszelka niepewność zostałaby rozproszona, rządy sprzymierzone nie przyjęłyby na siebie żadnej odpowiedzialności za granice, które dla niektórych z nich mogły nasuwać wątpliwości, ale o zmianie których nikt nie myślał i nie mógł myśleć poważnie.

Mimo wszystko taki krok nasunął wtenczas wielkie trudności. Przedewszystkiem opinja publiczna świata była wówczas dla Polski źle usposobiona, sądząc ją na podstawie wyprawy na Kijów, zajęcia Wilna przez gen. Żeligowskiego i powstaniu Górnośląskiem. Po za tem Lloyd George był jeszcze w okresie swego najmniej przychylnego stosunku do Polski, a nawet i sama Francja była sparaliżowana zarówno niechęcią do uznania, choćby tylko pośredniego traktatu podpisanego przez rząd sowiecki, jak i swoją stałą ustępliwością w stosunku do reakcyjnego wychodźstwa rosyjskiego.

**Nieustanne zatargi między Polską a Rosją.** Chociaż przy sposobności ratyfikacji traktatu ryskiego Cziczerin wysłał do ks. Sapiehy gorący telegram, będący hymnem na cześć przyjacielskich stosunków, jakie się miały na nowo wytworzyć między obu krajami, atmosfera między Moskwą, a Warszawą przez długi przeciąg czasu była niewyjaśniona. Polska patrzyła z troską na przybycie misji bolszewickiej, która budziła obawy wzmoczenia propagandy wyrotowej, i ze swej strony nie umiała się zdecydować na zlikwidowanie tych wszystkich organizacyj rosyjskich antybolszewickich, które popierała i protegowała w czasie wojny. Jeszcze zanim ustabilizowały się stosunki normalne, oba rządy rozpoczęły ożywioną korespondencję telegraficzną bezpośrednią zarzucając się oskarżeniami i rekryminacjami wszelkiego rodzaju. Ogień roz-

począł Cziczerin 11 kwietnia. Rosja zarzucała głównie Polsce, że w dalszym ciągu popiera i udziela zasiłków organizacjom Sawinkowa, Bułhaka-Bałachowicza i Petlury i że przygotowuje w ten sposób, jawnie gwałcąc art. traktatu ryskiego, czyny wrogie w stosunku do terytorjum rosyjskiego. Polska odpowiedziała, że różne organizacje rosyjskie jak „Zakordot“ prowadziły czynną propagandę komunistyczną i że w ogólności rząd sowietów okazywał wyraźnie złą wolę w stosunku do wykonania wszystkich postanowień traktatu pokojowego. Obustronne rekryminacje były w znacznej części uzasadnione.

Co się tyczy Polski, to Piłsudski osobiście nie umiał zdecydować się na zerwanie stosunków łączących go z Rosjanami usposobionymi przeciwbolszewicko, a zwłaszcza z Sawinkowem, który od 1920 roku osiedlił się w Warszawie, gdzie wydawał dziennik „Swoboda“. Wziął on udział u boku wojsk polskich w kampanji przeciw bolszewikom i utworzył tajną organizację, nazwaną „Związek obrony ojczyzny i swobody“, ukrytą pozornie pod płaszczem: „Komitetu rosyjskiego do spraw ewakuacji“, który po zawarciu pokoju w Rydze przybrał jeszcze nazwę mniej groźnie brzmiącą: „Komitet dobroczynności dla uchodźców rosyjskich“. Kiedy gen. Wrangel podzielił los Judenicza, Kołczaka i Denikina, Sawinkow zdawało się ujął w swe ręce w Warszawie wszystkie nici ruchu antybolszewickiego, któremu jednak nadał piętno wyraźnie przeciwne uchodźcom reakcjonistom, do tego stopnia, że ci w marcu 1921 roku uknuli nań zamach. Rząd polski uprzedzony o tem uwięził różne osobistości, między innymi gen. Peremykina i pułk. hr. Murawiewa Amurskiego, ale Sawinkow prosił o uwolnienie spiskowców, zaznaczając chytrze: „Przeszłość moja zobowiązuje mnie do jak najdalej posuniętej tolerancji w stosunku do osób, które z pobudek politycznych uciekają się do czynów terrorystycznych“.

Od 13-go do 15-go czerwca Sawinkow odbył ze swoimi zwolennikami tajny kongres w Warszawie, na którym naprawdę omawiano plan akcji przeciwbolszewickiej. W tym zebraniu wziął udział pułk. Wieniawa-Długoszowski, naczelnik kancelarji wojskowej Piłsudskiego, który możliwe troszczył się o przeciwstawienie czegoś poważnego, snutemu w Niemczech knowaniu reakcji carskiej i o przygotowanie na wypadek upadku rządu sowieckiego w Rosji ustroju nie imperjalistycznego, opartego na ludziach połączonych z nim węzłami osobistymi. Te względy bynajmniej nie zmieniają jednakże postaci rzeczy, że jego stanowisko było nierozważne i wystawiało kraj na poważne niebezpieczeństwo. Muszę dodać, że w tym czasie polityka Sawinkowa znajdowała żywe poparcie misji francuskiej, której kongres wyraził swą wdzięczność. Co się tyczy Petlury, to posiadał on w dalszym ciągu swój rząd w Małopolsce w Tarnowie, wojsko jego, jak również i Bułhaka-Bałachowicza nominalnie były internowane.



lecz utworzyło się w nich kilka oddziałów, które pozornie były używane do wykonywania robót publicznych na ziemiach wschodnich, ale mogłyby z łatwością zostać przekształcone w formacje wojskowe.

7 lipca mniej więcej po trzech miesiącach dyskusyj, Cziczerin zwrócił się do Skirmunta, który zajął miejsce ks. Sapiehy na stanowisku min. spraw zagranicznych, z długą i energiczną notą, w której żądał natychmiastowego wydalenia Sawinkowa, Bułhak Bałachowicza i wszystkich ich głównych współpracowników z granic Państwa polskiego, stworzenia komisji mieszanej rosyjsko-polskiej dla ustalenia listy wszystkich osób, mających być wydalonymi, oraz śledzenia za akcją rządu polskiego, skierowaną ku stłumieniu intryg przeciwbolszewickich. Zdaje się, że nota owa miała na celu przede wszystkim przełamanie zwlekania, ze strony rządu polskiego, przywrócenia normalnych stosunków dyplomatycznych. W istocie Cziczerin dopiąwszy celu zlągodniał. Skirmunt odpowiedział mu w cztery dni później, starając się odrzucić te zarzuty. Ale w rzeczywistości zdał on sobie sprawę, że należało nałożyć wędzidło na knowania antybolszewickie i zarządził w tym celu utworzenie specjalnej komisji, w której skład weszli prócz niego min. spraw wojskowych i wewnętrznych. Tę rozumną inicjatywę należy tym bardziej zapisać na jego dobro, gdyż nie mógł nie wiedzieć o tem, że podejmując ją, narazi się Naczelnikowi Państwa.

W początkach sierpnia pierwszy przedstawiciel rosyjski Z. Karachan przybył do Warszawy, zaś polski Filipowicz do Moskwy. Polska miała początkowo zamiar wysłać tam ministra Jodkę, który dotychczas był jej przedstawicielem w Konstantynopolu, ale rząd sowiecki dał do zrozumienia, że nie widziałby go chętnie, ponieważ należał do partji socjalistycznej.

Podczas rokowań wstępnych ustalono, że przedstawiciele obustronni będą posiadali rangę i listy uwierzytelniające „chargés d'affaires“, gdy natomiast papiery Filipowicza były podpisane przez Skirmunta i zaadresowane do Lenina, papiery Karachana nosiły podpis Kalegina, naczelnika komitetu wykonawczego, uważanego za naczelnika państwa, i skierowane do Piłsudskiego. Karachan w nich był nazywany nie „chargés d'affaires“, lecz przedstawicielem pełnomocnym, tytuł bez precedensów w ceremonjale. Fakt ten dał powód do długich rokowań i dopiero w miesiąc potem Skirmunt przyjął przedstawiciela rosyjskiego, który wręczył mu listy uwierzytelniające, jak to przedtem było za obopólną zgodą postanowione.

Kiedy zbliżał się przyjazd Karachana, zwróciłem się do mojego rządu z zapytaniem, jakie stanowisko miałem zająć względem niego. Margrabią della Torretta zatelegrafował mi, żebym uważał go za przedstawiciela rządu nieuznanego. Było to zupełnie logiczne, ale nie określone. Odpowiedziałem zatem, precyzując: „interpretuję in-

strukcję w tym duchu, iż mam mieć z Karachanem tylko stosunki bezwzględnie konieczne, czy to ze względu na uprzejmość osobistą, czy też z ewentualnych względów służbowych. Będę zatem unikał wszelkich sposobności, mogących pociągnąć za sobą stosunki oficjalne i, jeżeli po wręczeniu listów uwierzytelniających, Karachan złoży mi bilet wizytowy, nie zawarłszy ze mną uprzednio osobistej znajomości, powstrzymam się od zwrócenia mu biletu“. Przewidywany przeze mnie dnia 15 sierpnia fakt, sprawdził się 12 września. Karachan, którego nigdy nie spotkałem i który w następstwie nie kazał mi się nigdy przedstawić, złożył mi bilet, na którym nie było nawet jego nazwiska, lecz tylko „Représentant plénipotentiaire de Russie en Pologne“. Było to zgodnem ze zwyczajami przyjętymi między przedstawicielami rządów uznanych, zmierzało jednak do skomplikowania sytuacji w tym względzie! Zastosowałem się zatem do otrzymanych instrukcyj. Zależy mi na przypomnieniu tych okoliczności, gdy bowiem ze strony socjalistycznej zarzucono mi w naszej Izbie posłów, że nie zwróciłem Karachanowi biletu, obecny na posiedzeniu margrabia della Torretta. wołał milczeć i nie wziąć na siebie odpowiedzialności za swe instrukcje.

W międzyczasie nieporozumienia polsko-rosyjskie trwały w dalszym ciągu. Cziczerin wysłał do chargé d'affaires polskiego w Moskwie dnia 8-go września notę bardzo długą, zredagowaną w tonie bardziej pojednawczym, w której przytaczał wiele szczegółów, dotyczących się zarzutów poprzednio już zakomunikowanych rządowi polskiemu oraz dokładne wyjaśnienia, dotyczące oskarżeń, wysuniętych przez tenże przeciw Rosji i Ukrainie. Komisarz ludowy cytował między innymi kongres zwolenników Sawinkowa, który odbył się w Warszawie w połowie czerwca, i przytaczał kilka dokumentów, które według niego stwierdzały, że sztab generalny polski brał bezpośrednio udział w tych intrygach i służył za pośrednika między Sawinkowem, a jego przyjacielami, pozostającymi w Rosji. Kończył, przypominając, że ustalenie ścisłej przyjaźni między Polską a Rosją jest najszczerzem jego pragnieniem. Jednakże chociaż nie podtrzymywał żądania stworzenia komisji mieszanej, nalegał, aby rząd warszawski wykonał lojalnie art. 5 traktatu ryskiego i rozwiązał organizacje rosyjskie anty-bolszewickie.

Skirmunt odpowiedział, zbijając ponownie wszystkie zarzuty i wyrażając swój żywy żal, że rząd sowiecki został oszukany przez dokumenty, do których sfałszowania przyznał się sam autor, były oficer polski. Jednakowoż Sawinkow w tym czasie opuścił Polskę.

Horyzont zdawał się wyjaśniać, lecz wkrótce po tem sytuacja nagle się pogorszyła. Pogorszenie to na szczęście szybko zostało usunięte.

18 września Filipowicz, polski chargé d'affaires w Moskwie,

zwrócił się do Cziczeryna z notą, w której żądał na dzień 1 października:

1° repatrjacji wszystkich więźniów polskich cywilnych i wojskowych,

2° zapłacenia Polsce sumy należnej jej od Rosji wzamian za niezwrócony tabor kolejowy,

3° utworzenie delegacji rosyjskiej w komisji dla zwrotu mienia polskiego, wywiezionego do Rosji podczas wojny.

Nota ta kończyła się: „au cas où ces trois exigences ne seraient pas remplies avant le 1 octobre, le Gouvernement Polonais, voyant en cela un refus absolu d'exécuter le traité de paix, devra en tirer les conclusions correspondantes et estimera superflu un plus long séjour de sa légation à Moscou“.

Ten rodzaj *ultimatum* wywarł na rząd moskiewski tem większe wrażenie, iż zdawało się, że wiedział o rzekomym kroku posła francuskiego w Warszawie, który dwa tygodnie przedtem przedstawiał rządowi polskiemu, iż byłoby odpowiedniem, aby Polska i Rumunja wyzyskały głód gnębiący Rosję, stawiając tej ostatniej jak najdalej idące żądania i grożąc rozpoczęciem kroków nieprzyjacielskich na wypadek odmowy. Rząd francuski miał jakoby w tym samym momencie notyfikować swoje żądania w formie niedopuszczającej dalszej dyskusji. Wiadomość ta została zdemontowana w pogarliwym komunikacie poselstwa francuskiego w Warszawie, a sam Skirmunt zapewnił mnie, iż była ona zupełnie bezpodstawna. Natomiast wiedziałem, że w początkach września, t. j. w chwili wskazanej przez rząd sowiecki, gabinet polski już rzeczywiście rozpatrywał, czy nie byłoby odpowiedniem zerwać stosunki dyplomatyczne z tym ostatnim na wypadek, gdyby w dalszym ciągu unikał wykonania traktatu ryskiego; postanowienia jednak żadnego nie powzięto.

Po nocy Filipowicza, Karachan otrzymał polecenie zwrócenia się do posła angielskiego, aby zawiadomić go o powadze położenia i prosić go, by się przyczynił do uniknięcia zerwania. Jednakże mój kolega angielski nie chciał przyjąć przedstawiciela bolszewickiego przed porozumieniem się ze swym rządem i przetrzymał go przez kilka dni, w czasie których naprężenie stosunków polsko-rosyjskich minęło. Filipowicz został wezwany natychmiast do Warszawy, aby dać wyjaśnienia. Powrócił on potem do Moskwy po to tylko, aby załatwić sprawy osobiste. Na jego notę, odpowiedział Cziczeryn, oświadczając gotowość częściowego spełnienia żądań polskich, ale wzamian za to zażądał:

1° Aby osobistości należące do rosyjskich organizacyj antybolszewickich zostały wydalone z Polski,

2° Aby osoby, które uczestniczyły w napadach bandyckich na terytorjum rosyjskie, zostały aresztowane i przekazane władzom sądowym.

3° Aby obozy internowanych wojsk rosyjskich antybolszewi-

ckich oraz Rosjanie, internowani i używani do robót publicznych zostali przeniesieni w głąb Polski,

4<sup>o</sup> Aby kozacy, używani do nadzoru granicy, zostali zwolnieni ze służby i przeniesieni w głąb kraju,

5<sup>o</sup> Aby przedstawiciele polskiego M. S. Z. w porozumieniu z przedstawicielem rosyjskim w Warszawie rozpatrzyli dokumenty, będące w posiadaniu poselstwa sowieckiego, celem ustalenia ewentualnej winy wojskowych polskich i zdecydowania, jakie zarządzenia należy wydać, celem uniknięcia podobnych wypadków w przyszłości.

Na to odpowiedział Skirmunt, zaznaczając:

1<sup>o</sup> Że sporo osób zamieszanych w knowania antybolszewickie opuściło już terytorjum polskie,

2<sup>o</sup> Że ukaranie tych, którzy nadużywają prawa azylu, należy do władz sądowych,

3<sup>o</sup> Że przeniesienie internowanych Rosjan cywilnych i wojskowych w głąb Polski może być wzięte pod rozwagę,

4<sup>o</sup> Że rząd polski nie wie o istnieniu formacyj kozackich, używanych do nadzoru granicy,

5<sup>o</sup> Że rząd polski, mimo, iż nie ścierpi wtrącania się obcych do swoich spraw wewnętrznych, zastosuje istniejące rozporządzenia prawa, ilekroć będą miały miejsce usiłowania prowadzenia akcji przeciwko krajowi, z którym Polska pozostaje na stopie pokojowej.

Od tej chwili pomimo pewnych zastrzeżeń formalnych, obie strony zbliżyły się do siebie i w praktyce doszły do porozumienia. W Polsce nawet socjaliści i prawica zarzucali rządowi pogwałcenie prawa azylu. Jednakże zarzut ten był absurdem. Prawo azylu może być udzielone cudzoziemcom oskarżonym o przestępstwa polityczne, popełnione poza terytorjum państwa, które udziela im gościnności, a nie tym, którzy nadużywają jej, by spiskować przeciw innym państwom a zwłaszcza przeciw temu, którego są obywatelami. W istocie, różne osobistości rosyjskie opuściły wówczas Polskę. Prawdą jest, że Borys Sawinkow powrócił niespodziewanie z Paryża, aby przeszkodzić wydaleniu brata swego Wiktora i innych przyjaciół, ale rząd polski nie ustąpił i udało mu się nakłonić ich wszystkich do wyjazdu do Pragi. Dziennik „Swoboda“ przestał wychodzić w Warszawie. Jedyne Bułhak-Bałahowicz został upoważniony do pozostania, ponieważ dowiedział, iż uzyskał obywatelstwo polskie. Ale internowano go w byłym zamku carskim w Białowieży. Również i Petlura zmuszony był usunąć się, natomiast zwolnienicy jego wywołali zamieszki na Podolu i w ten sposób spowodowali ożywioną korespondencję między rządem polskim a rządami sowieckimi Rosji i Ukrainy.

Od tej chwili chociaż wejście w życie traktatu ryskiego napotykało na wielkie trudności i szło bardzo powoli, to jednak w stosunkach polsko-rosyjskich aż do przedednia konferencji geneuń-

skiej, nie nastąpiło nic godnego większej uwagi. W tym jednak czasie zaszedł znowu fakt alarmujący. 11 marca 1922 r., rząd sowiecki skierował do rządu polskiego notę, w której ubolewał, że organizacje „białogwardyjskie” w dalszym ciągu nadużywają gościnności polskiej dla przygotowywania czynów wrogich przeciw Rosji i Ukrainie, które jakoby były pod grozą nowej inwazji band Petlury, Bulhaka-Bałałowicza i t. d. przy poparciu niektórych władz polskich. Rząd sowiecki dodawał, że użyje środków najbardziej energicznych celem obrony swych granic i że nie będzie czynić żadnej różnicy między regularnem wojskiem polskiem i innymi oddziałami zbrojnymi, jakkolwiek byłyby ich narodowość.

Te ostre zarzuty wydawały się zupełnie nieusprawiedliwione. Tłumaczą się one różnemi okolicznościami. Na pierwszym miejscu podnieść należy pewien niepokój, wywołany w Moskwie przez przygotowawczą akcję dyplomatyczną, rozwijaną przez Polskę w związku z konferencją genueńską, a zmierzającą do uzgodnienia swej działalności z działalnością państw bałtyckich, jak również i Małej Ententy, tworząc w ten sposób jednolity front od oceanu Lodowatego aż do morza Czarnego. Poza to, zdaje się, iż rząd sowiecki padł ofiarą mistyfikacji generalnego sztabu niemieckiego, który miał zakomunikować układ, zawarty przez Piłsudskiego z Sawinkowem i Petlurą 19 lutego 1920 roku, to jest w chwili, kiedy przygotowywano wyprawę kijowską i datował go natomiast 19 lutego 1922 roku. Łatwo zrozumieć, że taki dokument chociaż podówczas był nieprawdopodobny, mógł rozjątrzyć rząd moskiewski, ponieważ zawierał wyraźną wzmiankę o jego upadku i przewidywał we wszystkich szczegółach podział jego terytorjum między Rosję Sawinkowa i Ukrainę Petlury. Z tego więc względu, oprócz wysłania zacytowanego protestu, oświadczył on, że chce powstrzymać się od wzięcia udziału w międzynarodowej konferencji sanitarnej, w której uprzednio zgodził się uczestniczyć, a która miała się zebrać w Warszawie 20 marca. Rozkazał również swojemu przedstawicielowi w stolicy Polski nie brać udziału w rozmowach już wyznaczonych z ministrami państw bałtyckich, którzy przybyli do Warszawy na zaproszenie rządu polskiego i zatrzymali się w niej od 13—17 tego miesiąca.

Jednakże oszustwo niemieckie szybko zostało odkryte podobno przez samego przedstawiciela bolszewickiego w Berlinie. Informacje moje dotyczące się tego punktu, chociaż poważne, nie są jednak bezwzględnie pewne. Pewnem jest natomiast, iż rząd sowiecki zmienił raptownie swoje stanowisko; wziął udział w konferencji sanitarnej i powziął inicjatywę zjazdu, na którym delegaci jego mogliby się spotkać z delegatami Polski i państw bałtyckich.

Tymczasem przedstawiciel rosyjski w Warszawie uczynił następujące oświadczenie w sprawie noty z dnia 11-go dziennikowi

żargonowemu *N. Hajnt*: „Nie należy tłumaczyć naszej noty jako pogorszenia się stosunków rosyjsko-polskich. Z naszej strony chodzi tylko o wyrażenie poglądu co do wypadków, które mogłyby zdażyć się na wiosnę. Nie oskarżamy ani rządu ani narodu polskiego. Zdajemy sobie dobrze sprawę, że naród polski nie szuka awantur politycznych. Państwo nasze życzy sobie pokojowego współżycia z sąsiadami. Mogę zapewnić, że Rosja pragnie i wierzy, że jej stosunki z Polską staną się coraz lepsze“.

A Trocki, który znajdował się na inspekcji w Smoleńsku, wydał do wojska rozkaz dzienny w sprawie polskiej, w którym podniósł, że stosunki między Rosją a Polską były stale zamaćone przez walkę wiekową i wzajemny wstręt obu ludów. „Carat — mówił on — pracował przez lat 150, aby pogłębić tę niechęć, a nacjonaliści polscy straszą swych współrodaków widmem moskiewskim. Aby naprawić ten stan rzeczy, należy uczyć naród rosyjski a przede wszystkim wojsko rosyjskie historii narodu polskiego, aby zapobiec bezsensownym sądom o Polsce. Należy, aby każdy czerwonogwardzista znał tragiczną przeszłość Polski. Należy, aby lud polski wiedział, że my tak, jak on nienawidzimy uciemienienia narodów. Pokój jest równie konieczny dla nas, jak dla Polaków. Niech naród polski wie, że całą duszą zależy nam na pokoju“.

Cokolwiek się działo za kulisami, jest rzeczą niezaprzeczoną, że podobne twierdzenia miały na celu zatarcie wrażenia wywołanego notą z dnia 11-go, na którą rząd polski pośpieszył przede wszystkim odpowiedzieć, okazując zupełnie słusznie swe wielkie zdziwienie z powodu oświadczenia, nie opartego na żadnym fakcie, a uczynionego właśnie w chwili, kiedy dzięki dobrej woli ze strony Polski, wiele nieporozumień zostało zlikwidowanych i rozpoczęto układy sanitarne i handlowe. Z tego względu rząd polski musiał notę tę rozpatrywać na tle ogólnej polityki europejskiej, na którym mogła ona się wydawać jako skierowana do rządów europejskich, by skłonić je do większego liczenia się z aspiracjami rosyjskimi. Poza to rząd polski widział w niej chęć usprawiedliwienia stanowiska Rosji w sprawie traktatu ryskiego, z którego żadne zobowiązanie w rok po podpisaniu nie zostało wykonane. Nakoniec rząd polski stwierdzał raz jeszcze swą wolę przyczynienia się wszelkimi sposobami do utrzymania pokoju i utrwalenia dobrych stosunków sąsiedzkich. Jeżeli nota rosyjska winna była być interpretowana jako troska co do zamiarów Polski, to rząd polski był gotów powtórnie zapewnić, że nie żywił on żadnych projektów wrogich w stosunku do Rosji i że na jego terytorjum żadnych napaści na Rosję nie przygotowywano.

Uzgadniając lojalnie czyny ze słowami, rząd polski przystąpił do surowej kontroli licznych Rosjan, mieszkających w Warszawie i usposobionych mniej więcej anty-sowiecko. Niektórych z nich (gen. Makrowa, gen. Nowikowa, barona Ungern-Sternberga), utrzymujących stosunki z gen. Wranglem, wydano z granic

państwa. Poza to położył kres machinacjom pewnych komitetów rosyjskich, które pod pretekstem dobroczynności, w dalszym ciągu zbierały środki, używane częściowo na cele polityczne i wojskowe.

Spotkanie się delegatów rosyjskich z polskimi i bałtyckimi, t. j. estońskimi i łotewskimi (ponieważ Finlandcy nie wzięli udziału), odbyło się w Rydze pod koniec marca. Przystąpiono do wstępnej wymiany poglądów i podpisano 30 marca protokół, który wyliczał szereg zarządzeń, zmierzających do przywrócenia stosunków handlowych. Głosił on zasadę ograniczenia zbrojeń, radził utworzenie pasów neutralnych między państwami zebrałnemi, uznawał, że „byłoby pożytecznem, aby strony uczestniczące w tem zebrałniu, opracowały w Genewie ściśle projekty zrealizowania tych zasad, na które się zgodziły“. Ten dokument wywołał pewną sensację, i był krytykowany zwłaszcza we Francji, w której obawiano się, że Polska i Rosja mogą się uprzednio porozumieć co do stanowiska, jakie mają zająć na konferencji. Rząd polski dał do zrozumienia, że przedstawiciel jego, poseł Jodko, przekroczył zakres swych instrukcyj, i kazał ogłosić komunikat, w którym zmniejszał znaczenie rokowań ryskich, oświadczając, że nie stanowiły one w istocie odstępstwa od linii wytycznych polityki polskiej, opartych na uprzednio zawartych przymierzach i istniejących układach. Mówiono również, iż minister Jodko przeznaczony na jednego z dodatkowych delegatów Polski na konferencji genueńskiej, nie pojedzie na nią po tym incydencie. Ale fakty stwierdziły, że wieść ta była bezpodstawna.

**Konferencja genueńska.** W ten sposób doszło do konferencji genueńskiej, która była szczytem polityki pojednania i odbudowy, natchniona najbardziej szlachetnymi ideałami, ale zupełnie odbiegająca od rzeczywistości i możliwości sytuacji. Niemcy i Rosja przyjęły ją życzliwie, ponieważ miały nadzieję wyzyskać ją dla tem większego rozbicia i tak już mocno rozluźnionych szeregów Ententy. Lecz ich prawdziwe oblicze wyszło na jaw w owym traktacie w Rapallo, który był jedynym konkretnym rezultatem konferencji i jednocześnie najbardziej jawnem zaprzeczeniem jej idei podstawowej. Przypuszczać, że te dwa mocarstwa naprawdę miały zamiar popierać skonsolidowanie się nowego ustroju politycznego, stworzonego przez traktaty pokojowe w nieobecności jednego z nich, a skierowane przeciw drugiemu, oznaczało to dać się uspić nieziszczalnemu złudzeniom. W każdym razie było widocznem, że konferencja chcąc wywiązać się ze swego zadania, powinna była zająć się przede wszystkim usunięciem tych powodów niepewności i niepokoju, które istniały jeszcze w Europie wschodniej. Na zlecenie mojego rządu zreferowania położenia ekonomicznego i finansowego Polski w stosunku do konferencji genueńskiej, nie omieszkałem zauważyć, że należało przede wszystkim rozwiązać wszystkie kwestje polityczne, będące jeszcze podówczas w zawie-

szaniu (Kłajpeda, Wilno, granice wschodnie, Małopolska Wschodnia). Dodałem również: „Muszę zwrócić uwagę w sposób stanowczy, że dopóki kwestje te nie zostaną uregulowane, w Europie wschodniej nie nastąpi uspokojenie, ani też nie będą przywrócone normalne stosunki gospodarcze. Dopóki nie będzie zdecydowany los poszczególnych terytoriów, nie możemy się spodziewać racjonalnego ich eksploataowania, ani też odpowiedniego rozwoju dróg komunikacyjnych“. Te same poglądy, prawie dosłownie, wyłuszczył Skirmunt w nocie, którą po odpowiednich wywiadach doręczył 14 kwietnia wielkim mocarstwom sprzymierzonym: „Un nouvel ajournement de la sanction formelle que les Principales Puissances sont appelées à donner aux frontières existantes de la Pologne, la priverait non seulement d'un facteur, mais il rendrait impossible le rétablissement d'une paix durable en Europe centrale et orientale. Il saperait ainsi, à sa base, tout le plan de la reconstruction économique de l'Europe, qui préoccupe actuellement à si juste titre les Principales Puissances alliées. Il est malaisé d'imaginer un développement sûr et pacifique des relations internationales en Europe, sans l'accomplissement préalable de la mission formelle, qui incombe aux Puissances alliées, au titre de l'art. 87 du Traité de Versailles“. Ten dokument posiadał także inną stronę, którą należy podkreślić. Oznaczał on ostateczne i formalne porzucenie zwalczanej przezemnie tendencji, która uparcie utrzymywała się w Polsce. Tendencja ta uważała, że traktat ryski ostatecznie rozstrzygnął zagadnienie granic wschodnich i że z tego więc względu żadna interwencja ani żadne potwierdzenie ich ze strony wielkich mocarstw nie było potrzebne, ani nie powinno być ścięciem. Ta tendencja w przeszłości zgadzała się z pewną skłonnością, okazywaną we Francji i Anglii do pozostawienia w zawieszeniu art. 87, co wydawało mi się rzeczą bardzo niebezpieczną na przyszłość, zwłaszcza w przypadku, gdyby inny rząd rosyjski, któryby zajął miejsce Sowietów, zwrócił się do głównych mocarstw z żądaniem wypełnienia zobowiązania przyjętego mocą układu wersalskiego.

Wezwany do Genui przez ministra Schanzer'a, przedstawiłem mu ponownie mój punkt widzenia i rozmawiałem też z urzędnikiem angielskim, który się zajmował temi samemi kwestjami. Wynikiem tych rozmów było, iż od tej chwili istniała możliwość uregulowania tych spraw w sposób dla interesów polskich pomyślny. Rząd angielski zgadzał się, że było na czasie uznać granice, narządzone traktatem ryskim najpierw ze strony mocarstw sprzymierzonych, a następnie i innych reprezentowanych w Genui. Lecz nagłe zerwanie konferencji unicestwiło te zamiary.

Od tej chwili stosunki polsko-rosyjskie przyjęły bieg normalny, chociaż nie było w nich żadnej serdeczności, a nawet istniała wyraźna podejrzliwość.

W pierwszych dniach sierpnia Litwinow, powracając z konfe-



rencji w Hadze, będącej ostatniem echem genueńskiej, przejeżdżał przez Warszawę i odbył długą rozmowę z Narutowiczem, który zajął miejsce Skirmunta na stanowisku Min. Spraw Zagranicznych. Przy tej sposobności Litwinow wyraził życzenie, aby stosunkom między obu krajami nadać piętno bardziej przyjacielskie, dał wyraz także swemu niepokoju co do możliwości ataku ze strony polskiej, trzymającej się ciągle w ścisłym kontakcie z państwami bałtyckimi. Narutowicz zaznaczył, że podstawą dobrych stosunków powinno być lojalne wykonywanie traktatu ryskiego, czego brakło dotąd ze strony rosyjskiej, oraz dał jak najpełniejsze zapewnienie co do pokojowych zamiarów Polski. Wyjaśnił też, że porozumienia z państwami bałtyckimi miały podówczas głównie na celu omawianie propozycji ograniczenia zbrojeń, które wysunął właśnie rząd sowiecki. Litwinow złożył również wizytę Piłsudskiemu, miała ona jednak charakter bardzo chłodny.

**Konferencja w Moskwie.** Jak już wspomniałem, rząd moskiewski zwrócił się notą z dn. 12 czerwca z propozycją do Polski i państw bałtyckich zawarcia osobnego układu w sprawie ograniczenia zbrojeń. Istotne niepodobieństwo zawarcia takiej umowy, któraby nie brała pod uwagę gotowości wojennej innych mocarstw, było rzeczą widoczną. Jednakże rząd polski oraz rządy państw bałtyckich nie chciały odrzucić z góry tej propozycji, ponieważ krok taki mógłby wywołać podejrzenia o wrogie zamiary. Z tego więc względu odpowiedziały one 9 lipca, że w zasadzie przyjmują zaproszenie, ale uważają za rzecz konieczną doczekać się wyników prac które w tym samym celu zainicjowała Liga Narodów. Kiedy rząd rosyjski nalegał w dalszym ciągu, oświadczyły gotowość wzięcia udziału w konferencji mającej zebrać się w Moskwie. Jednakowoż postanowiły w międzyczasie urządzić zjazd w Rewlu, by porozumieć się co do wspólnej linii postępowania, jaką należało przyjąć i sformułować szemat umowy bezpieczeństwa i arbitrażu polubownego, której wstęp stwierdzał, że „Le désarmement matériel exige d'abord le désarmement moral, et que celui-ci ne peut être réalisé que dans l'atmosphère de sécurité et de confiance mutuelle“. Projektowana umowa opierała się na traktatach pokoju, oraz status quo i powinna była trwać pięć lat. Rumunja związana przymierzem z Polską miała prawo przystąpić do niej, jak również i inne państwa, za zgodą stron. Pomimo klauzul, że wszystkie zatargi i konflikty miały być rozwiązane na drodze pokojowej było rzeczą jasną, że istotne znaczenie podobnego układu, byłoby minimalne; ale w każdym razie mógłby on posłużyć do rozproszenia pewnych wzajemnych uprzedzeń.

Konferencja zwołana przez rząd sowiecki zebrała się w Moskwie 30 listopada. Polskę reprezentował na niej ks. Janusz Radziwiłł, który za czasów okupacji niemieckiej odgrywał wybitną rolę polityczną, ale następnie trzymał się całkowicie na uboczu.

Oprócz Finlandji, Łotwy i Estonji wzięła w niej udział również i Litwa, chociaż nie posiadała wspólnych granic z Rosją, a delegat jej usiłował bez powodzenia, podnieść sprawę wileńską.

Przedstawiciel rosyjski Litwinow, zaproponował ograniczenie zbrojeń na następującej podstawie: Rosja miała zredukować swoje wojsko w ciągu lat dwóch do 200.000 ludzi, a inne państwa miały zmniejszyć proporcjonalnie do tego swoje armje; budżety wojskowe miałyby ustalić maksymalne wydatki przypadające na jednego żołnierza. Zbrojenia morskie miały być z tego układu wyłączone.

Przedstawiciele Polski, Finlandji, Estonji i Łotwy odmówili, zaznaczając, że wszelkie ograniczenie zbrojeń jest niemożliwe bez gwarancyj moralnych i politycznych.

Po kilkunastu dniach dyskusyj niedoprowadzających do żadnego wyniku, konferencja rozwiązała się 12 grudnia. Wypracowała ona układ bezpieczeństwa, który jednak nie został podpisany, i różni się od projektu zredagowanego w Rewlu. Jest rzeczą godną uwagi, że nie przyznawał on Rumunji prawa przystąpienia doń i że nie podano w nim żadnej wzmianki o jednoczesnej akcji Ligi Narodów dla ograniczenia zbrojeń.

Pierwszy przedstawiciel rosyjski w Warszawie Karachan, opuścił ją już od wiosny, wezwany do Moskwy, aby tymczasowo zastąpić Cziczerina. Misja sowiecka była prowadzona ad interim przez radcę Oboleńskiego, należącego do znanej rodziny książęcej tego nazwiska, który w październiku został oficjalnie wyznaczony na następcę Karachana i przyjęty przez rząd polski. Gdy jednak doszło do przedstawienia listów uwierzytelniających trudności, które powstały za pierwszym razem, powtórzyły się. Oboleński chciał przedstawić listy uwierzytelniające go jako przedstawiciela pełnomocnego Naczelnikowi Państwa. Ze strony polskiej zwrócono uwagę, że stopień ten jest nieznanym w ceremonjale dyplomatycznym i że osoba której został nadany nie może rościć pretensyj do tradycyjnego traktowania jej w sposób, jaki przysługuje posłom nadzwyczajnym i ministrom pełnomocnym. Szukano sposobu porozumienia, gdy 6 listopada Oboleński oświadczył, że jeżeli nie zostanie przez Piłsudskiego przyjęty w ciągu trzech dni, Cziczerin nie przyjmie nowego chargé polskiego w Moskwie, Romana Knolla. Rząd polski nie mogąc ścierpieć takiej presji, wykazującej mały szacunek w stosunku do osoby Naczelnika Państwa, odwołał tymczasowo Knolla, podczas gdy Oboleński opuścił Warszawę. Ale ten zatarg formalny nie wpłynął na stosunki między dwoma krajami. Pod koniec roku przedstawiciel Polski wrócił do Moskwy, a Oboleński do Warszawy, przywożąc ze sobą normalne listy uwierzytelniające ministra pełnomocnego i przedstawił je 4 stycznia Prezydentowi Rzeczypospolitej Wojciechowskiemu. W przemówieniu swoim powiedział: „Uważam za moje zasadnicze zadanie stworzenie atmosfery wzajemnego zaufania

między naszymi dwoma państwami, ponieważ jestem przekonany, że właśnie to zaufanie powinno być niezachwianą podstawą stosunków dobrego sąsiedztwa i podłożem dla współpracy ekonomicznej. Ta współpraca, będzie mojem zdaniem gwarancją dla ekonomicznego i intelektualnego rozwoju naszych obu krajów i pokoju Europy wschodniej“. W odpowiedzi swojej Prezydent Rzeczypospolitej, chociaż wyraził ufność, że nominacja Oboleńskiego oznaczać będzie zapoczątkowanie wydajnej pracy dla skonsolidowania poprawnych stosunków dobrego sąsiedztwa i zacieśnienia węzłów ekonomicznych między Polską a Rosją, podkreślił jednak, że podstawą tego winno być ściśle zachowanie i wykonanie przyjętych zobowiązań i obopólna wola stosowania się nie tylko do litery, ale i do ducha tego układu, który jest układem pokojowym“.

W ten sposób przypieczętowano formalnie stosunki dyplomatyczne między dwoma krajami. Wchodziły one na tory normalne pomimo niesłychanej powolności z jaką działały, nie tylko zresztą przez inercję, rozmaite organy wspólne, stworzone dla wprowadzenia w czyn traktatu ryskiego.

**Uznanie granic wschodnich.** W tym samym czasie nastąpił zamach litewski na Kłajpedę, podobny pod wielu względami do zajęcia Wilna przez generała Żeligowskiego. Wielkie mocarstwa sprzymierzone, które w ciągu 3 i pół lat nie umiały rozporządzić tem terytorjum, które Niemcy ustąpiły im artykułem 99 traktatu wersalskiego, zajęły w obliczu tego faktu stanowisko, dające się określić w sposób następujący: „udawać, że się coś robi, maskując własną bezsilność“. Zajęcie Kłajpedy odbiło się w Polsce naturalnie bardzo silnym echem. Umysły rozpały się nad miarę, i należy przypisać zasługę gabinetu gen. Sikorskiego, że w sposób stanowczy oparł się wszelkim nieobliczalnym zakusom. Lecz gdy w połowie stycznia w przyjacielskich rozmowach ostrzegałem hr. Skrzyńskiego o niebezpieczeństwach jakiegokolwiek akcji porywczej, odpowiedział mi, że jeśli główne mocarstwa usankcjonowały fakt dokonany przez Litwę w Kłajpedzie, było rzeczą konieczną, uznać również suwerenność Państwa Polskiego nad Wilnem i określić raz na zawsze granicę polsko-litewską. Nie mogłem temu nic zarzucić. Donosząc mojemu rządowi o tej rozmowie, dodałem: „Sprawa Kłajpedy wiąże się z innymi kwestjami Europy wschodniej, będącemi jeszcze w zawieszeniu, a ściśle mówiąc ze sprawą granic wschodnich Polski, obejmującą także granice Małopolski wschodniej i Ziemi Wileńskiej. Mojem zdaniem, nie byłoby rzeczą odpowiednią, aby pod wrażeniem i naciskiem napadu litewskiego rozwiązać kwestję Kłajpedy bez wzięcia pod uwagę wszystkich jej stron“.

Nadeszła nareszcie chwila odpowiednia dla dokonania dzieła, które rozpoczęto w Genui. Jest zasługą Mussolini'ego że w spo-

sób zdecydowany podjął inicjatywę w tej mierze, polecając przedstawić konferencji ambasadorów zespół sprawy Kłajpedy i polskich granic wschodnich. Propozycja jego utknęła niestety wobec oporu Francji. Wiadomość ta wywarła bardzo przykre wrażenie w Warszawie. 12 lutego Sejm powziął ogromną większością głosów następującą uchwałę:

„Traktat Ryski ustalił ostatecznie granicę między Polską, Rosją, Ukrainą i Białorusią. Sprawa przynależności Ziemi Wileńskiej do Rzeczypospolitej Polskiej została rozstrzygnięta przez wyraźną wolę miejscowej ludności. Ponieważ brak formalnego załatwienia sprawy tych granic przez państwa sprzymierzone daje żywiłom wrogim pokojowi i zawartym traktatom możność wywoływania zamętu, — Sejm uważa, że usunięcie jak najszybsze pod tym względem wątpliwości, jest nieodzowną koniecznością polityczną, gospodarczą i naczelnym postulatem ogólnego pokoju“.

Tymczasem rząd notą datowaną z 15-go żądał formalnie od Konferencji Ambasadorów zastosowania art. 87 traktatu wersalskiego, i wysłał do Paryża ministra pełnomocnego hr. Stefana Przeździeckiego, jako oddawcę listu gen. Sikorskiego do Poincarégo z poleceniem przyczynienia się do usunięcia niechęci francuskich przed szybkim rozwiązaniem sprawy granic wschodnich. Pomimo intryg rosyjskich kół reakcyjnych, rząd francuski zdał sobie sprawę, że nie może dłużej opierać się, jeśli nie chce zaryzykować nadwyżżenia swoich stosunków z Polską. Z tego więc względu postanowił wprowadzić ponownie na forum Rady Ambasadorów naszą propozycję, której urzeczywistnienie początkowo utrudniał. Anglja nie podniosła żadnych zarzutów. Włochy chociaż potwierdziły w zasadzie swoje poprzednie stanowisko, zaproponowały początkowo pewną zmianę, według której rządy sprzymierzone miałyby odrazu zatwierdzić granice polsko-rosyjskie, a natomiast odesłać sprawę wyznaczenia granic polsko-litewskich do Ligi Narodów, która tą kwestją już się zajmowała poprzednio. Celem tej zmiany było nadanie decyzji cech większej bezstronności ze względu na istniejące stale napięcie stosunków między Wasszawą a Kownem. Jednakże tego rodzaju zmiana nie wydawała się ani praktyczną, ani słuszną. Przyczyniłaby się właśnie do przedłużenia i większego jeszcze spotęgowania napięcia, które miała na celu usunąć, oraz doprowadziłaby do absurdu: natychmiastowe zadość uczynienie dane Litwinom bezpośrednio po dokonaniu przez nich zamachu na Kłajpedę z jednoczesnym postawieniem w zawieszeniu sprawy Wilna, zdobytej przez Polskę temi samemi metodami. Mussolini nie omieszkał uznać słuszności tych wywodów i odstąpił od swojej propozycji. Jednakże trudności nie zostały jeszcze usunięte. Gabinet paryski niechętnie nagiął się do sytuacji, wytworzonej przez pierwszą inicjatywę włoską. Nawet i po formalnem ujęciu w swoje ręce tej inicjatywy, nie okazywał zbytniego pośpiechu w jej przeprowadzeniu.

Posel francuski w Warszawie, który nie miał żadnego powodu do wypowiedzania swych poglądów osobistych, powtarzał każdemu, który chciał to słyszeć, że sprawa granic polskich zostanie rozstrzygniętą stopniowo: najprzód granica polsko-litewska, a następnie inne. Wywołało to w kołach polskich żywe zaniepokojenie, wyraziicielami którego stali się politycy, na przyjęciu wydanem przez hr. Skrzyńskiego wieczorem dnia 15 marca, w rozmowie ze mną okazywali jednocześnie swoją serdeczną wdzięczność dla Mussolini'ego. Wśród nich znajdował się też i poseł Stroński, redaktor „Rzeczypospolitej“, jeden z najgorętszych frankofilów. Odpowiedziałem wtedy, że Włochy powzięły inicjatywę rozstrzygnięcia sprawy granic polskich, że są gotowe zadość uczynić wszystkim postulatом polskim, lecz że nie jest ich zadaniem przeprowadzić punkt widzenia Polski, wobec państwa chlubiącego się, że jest najserdeczniejszym przyjacielem Polski, i że o to powinni oni raczej sami się już starać.

Wielkie zaniepokojenie wywołała również wiadomość, że posiedzenie Rady Ambasadorów, na którem miała być rozpatrywana sprawa granic Polski, zostało odwołane ze względu na niedyspozycję ambasadora angielskiego. Szeptano o „chorobie dyplomatycznej“ i obawiano się, że rząd angielski wysunie nowe trudności zwłaszcza w sprawie Małopolski Wschodniej. Dnia 11 marca hr. Skrzyński wskutek decyzji Rady Ministrów wyjechał niespodziewanie do Paryża. Dnia 13. gen. Sikorski, odpowiadając w Sejmie na interpelację byłego podsekretarza stanu Dąbskiego, stwierdził, że wielkie mocarstwa ożywione są dobrymi zamiarami, o stosunku zaś do Włoch powiedział dosłownie:

„Związane z nami dawnymi węzłami sympatji Włochy i obecny znakomity kierownik rządu włoskiego, zajęły również zasadniczo przychylny stanowisko w odniesieniu do naszych postulatów.“  
 Dodał jednakże: „Nie należy jednak poddawać się za wcześniej zbyt daleko posuniętemu optymizmowi. Nie jest bowiem rzeczą dziwną, że wrogowie Polski, jako wrogowie pokoju i ostatecznego utrwalenia się stosunków w Europie Wschodniej i Środkowej, podejmują w ostatnich dniach energiczne wysiłki, by nasze dezyderaty nie zostały spełnione i zrealizowane. Przy ostatecznem formułowaniu decyzji Rady Ambasadorów mogłyby przeto zajść niespodzianki: przez nieodpowiednią redakcję tej decyzji mógłby ktoś zakwestjonować całą wartość tak przychylnego stanowiska wymienionych poprzednio przeze mnie mocarstw.“

Tem większa zatem była radość, kiedy dowiedziano się, że Konferencja Ambasadorów, na posiedzeniu dnia 15. rozstrzygnęła zupełnie i ostatecznie tę sprawę, uznając jako granicę polskorosyjską tą, którą nakreślił traktat ryski, zaś jako polsko litewską linię demarkacyjną, ustanowioną decyzją Rady Ligi Narodów z dnia 30 poprzedniego miesiąca. Traktat ryski nie został w decyzji tej wymieniony. W wyłożeniu względów, które skłoniły Radę

Ambasadorów do powzięcia takiego postanowienia, przypomniano, że Polska w celu wyznaczenia wspólnej granicy weszła w bezpośrednie porozumienie z Rosją, granica ta została oznaczona jako „la ligne tracée et abornée d'accord entre les deux États et sous leur responsabilité à la date du 23 novembre 1922“, czyli według ostatecznego wytyczenia jej w terenie w myśl postanowień traktatu ryskiego. Wyrazy „sous leur responsabilité“ wskazywały, że wielkie mocarstwa uznawały fakt dokonany i zrzekały się jego rewizji, lecz nie miały zamiaru dać na nią we wszystkich szczegółach swej pozytywnej zgody. Chodziło tu o danie zadośćuczynienia przestarzałym skrupułom angielskim, zwłaszcza odnośnie do obowiązków, które mogłyby wynikać dla mocarstw należących do Ligi Narodów, na wypadek nowego zaatakowania Polski przez Rosję.

Najprzyjemniejszą niespodzianką dla polskiej opinii publicznej był fakt, że Konferencja Ambasadorów uznała suwerenność Polski nad Małopolską Wschodnią i Wileńszczyzną, nie nakładając na nią żadnych ograniczeń, ani nie ograniczając jej żądaniem zaprowadzenia specjalnego ustroju autonomicznego.

Stany Zjednoczone pospieszyły również oznaczyć granice Polski. Poseł amerykański w Warszawie, notą z dnia 5 kwietnia, zawiadomił hr. Skrzyńskiego, że rząd federalny przyjął do wiadomości decyzję Konferencji Ambasadorów z dnia 15 marca.

**Nowe tarcia między Polską a Rosją.** Wkrótce po tem wskutek skazania kapłanów katolickich przez trybunały sowieckie, a zwłaszcza po wyroku śmierci na ks. arcybiskupa Cieplaka i prałata Budkiewicza, nastąpił nowy ostry incydent między Polską i Rosją.

Prześladowania kapłanów katolickich w Rosji wywołały w całej Polsce żywe oburzenie i to nie tylko ze względu na uczeń ludzkich. Zarówno obaj skazani na śmierć, jak i większość innych skazanych kapłanów, byli Polakami, a obywatelstwo rosyjskie przyjęli tylko po to, aby móc w dalszym ciągu wykonywać służbę Bożą w Republice Sowieców. Z tego względu byli oni naturalnymi opiekunami około 2 milionów Polaków rozproszonych jeszcze na terytorjum rosyjskiem. Mimo to polska interwencja na ich korzyść mogła się tylko opierać na art. 7 traktatu ryskiego, który właśnie stosuje się do mniejszości polskiej w Rosji i do ich instytucyj religijnych. Jednakże Polska nie chciała się doń odwołać, obawiając się spowodowania analogicznego wtrącenia się rządu sowieckiego do jej spraw wewnętrznych na korzyść Białorusinów i Ukraińców, zamieszkujących na terytorjum Polski.

Gen. Sikorski natomiast, który po wyjeździe hr. Skrzyńskiego do Paryża, objął „ad interim“ M. S. Z. 26 marca polecił zawezwać Oboleńskiego i zwrócił jego uwagę nie tylko w imieniu rządu polskiego, lecz również i całego świata cywilizowanego na odpowiedzialność, jaką by na siebie ściągnął rząd sowiecki przez wy-

konanie tych dwóch wyroków śmierci, nie mających nic wspólnego ze sprawiedliwością. Nazajutrz zaś wypowiedział się w sposób analogiczny w mowie wygłoszonej w Senacie, a utrzymanej w tonie raczej gwałtownym. Na nieszczęście istnieją powody, ażeby przypuścić, że polski prezes ministrów przez poddanie się impulsywnemu oburzeniu zdecydował o losie prałata Budkiewicza, którego rozstrzelano, gdy kara wyznaczona na arcybiskupa Cieplaka została zmieniona.

Istotnie, rząd sowiecki zarówno w Warszawie przez Obolenkiego, jak również odpowiadając na wstawiennictwo Stolicy Św. okazał się skłonny do odłożenia wykonania wyroku na obu dostojników kościelnych, co mogłoby dać czas do nowych rokowań. Wielu nawet sądziło, że chciał on kupeczyć ułaskawieniem, aby uzyskać analogiczne zarządzenie ze strony rządu polskiego na korzyść niektórych komunistów, a ściśle mówiąc młodego Leona Toeplitza i jego współników, skazanych za propagandę wyrotową kilka dni przed tem przez sąd okręgowy w Warszawie.

Ostre wystąpienie gen. Sikorskiego miało jakoby skłonić rząd rosyjski do zerwania z dalszem zwlekaniem i do stracenia prałata Budkiewicza, który uważany był za prawdziwą głowę kleru katolickiego w Rosji, chociaż był tylko proboszczem kościoła pód wezwaniem św. Katarzyny w Petersburgu. Dla jego zalet umysłu i serca Watykan miał już zamiar dać mu djecezję warszawską po śmierci przedostatniego arcybiskupa, ale rząd carski sprzeciwił się temu, obawiając się jego gorliwości i niezależnego usposobienia.

Kiedy dowiedziano się o śmierci czcigodnego prałata, w Polsce wybuchła prawdziwa burza. We wszystkich prawie miastach odbyły się demonstracje. Sam Sejm, który zebrał się dnia 12 kwietnia po ferjach wielkanocnych, uczcił pamięć jego uroczystie. Rząd jednak nie wziął udziału w tem posiedzeniu, i zajął również wskutek rad Stolicy Św. w następstwie stanowisko bardziej powściągliwe. W istocie jasnym było, że ze względu na okoliczności dalsza jego akcja w tym kierunku zaostrzyłaby tylko stosunki z Rosją, nie dając żadnych pozytywnych rezultatów.

Ostatni incydent polsko-rosyjski wywołała przemiana ustroju w Rosji, która doszła do skutku na mocy aktu dnia 6 lipca 1923 r.

Dnia 23 tego samego miesiąca Cziczerin zanotyfikował poselstwu polskiemu w Moskwie, że cztery republiki sowieckie: rosyjska, białoruska, ukraińska i gruzińska połączyły się, stwarzając „Związek Republik Sowieckich Socjalistycznych“.

Min. Seyda uważał za stosowne skorzystanie z tej sposobności, by uzyskać od Rosji pewne koncesje. Z tego więc względu polecił on doręczyć Cziczerinowi, „pro memoria“, w którym oświadczał, że rząd polski uzna Z. R. S. S. tylko pod następującymi warunkami:

1<sup>o</sup> Że traktat ryski i wszystkie inne umowy zawarte do tej chwili przez Polskę z rządami sowieckimi Rosji, Ukrainy i Bia-

łorusi zachowają nadal swą moc i będą całkowicie przestrzegane przez rząd związkowy.

2<sup>o</sup> Że rząd polski będzie upoważniony do utworzenia w Char-kowie, Tyflisie i Mińsku, delegacyj poselstwa polskiego w Mo-skwie, których funkcjonariusze będą cieszyć się wszelkimi przy-wilejami dyplomatycznymi.

3<sup>o</sup> Że na dzień 24 kwietnia 1924 roku zostanie wyznaczony termin repatrjacji i opcji dla obywateli polskich na terytorjach byłej republiki Dalekiego Wschodu i Republiki Zakaukaskiej.

4<sup>o</sup> Że rząd sowiecki rozwiąże w sposób zadawalniający sprawę dwóch instytucyj polskich w Warszawie, posiadających dobra w Rosji (t. j. Kasy Mianowskiego i Tow. Dobroczynności).

Krok ten, który Seyda trzymał w tajemnicy, a z którym zapo-znano się w Polsce dopiero po ogłoszeniu go przez „Izwestja“, był błędem. Uznanie Z. R. S. S. narzucało się Polsce w bliższej lub dalszej przyszłości, z tego więc względu należało przewidywać, że rząd moskiewski nie da się skłonić do rokowań o nie. Natomiast mógł on być wystawionym na pokusę wyzyskania faktu, że żą-dania polskie były bardzo nieroztropnie przedstawione na piśmie, co mogło rząd polski narazić na porażkę. Rząd sowiecki w istocie odpowiedział, że komisarz do spraw zagranicznych Związku, miał właśnie zadanie prowadzić rokowania międzynarodowe i prze-strzegać wykonania wszystkich traktatów i umów zawartych przez republiki skonfederowane. Że z tego więc względu Z. R. S. S. gwa-rantuje wykonanie traktatu ryskiego przez trzy republiki, które go podpisały, że natomiast co się tyczy republiki Zakaukaskiej, która z Polską wojny nie prowadziła i nie podpisała traktatu ry-skiego, to rząd związkowy był gotów do rokowań w sprawie przy-wrócenia normalnych stosunków między nią a Polską. Że rząd Z. R. S. S. nie mógł dopuścić, by uznanie jego było uwarunko-wane zaplaceniem Polsce pewnych określonych odszkodowań ma-terjalnych i że widział w tych żądaniach jednoczesne usiłowania ze strony polskiej zrewidowania traktatu ryskiego, co wywołałoby inne żądania ze strony Rosji. Zakończył on: powstrzymując się od przedstawienia już dzisiaj takich żądań, rząd związkowy opiera się na przekonaniu, że żądania rządu polskiego są wynikiem niepo-rozumienia i że uznanie Z. R. S. S. ze strony Polski nastąpi na-tychmiast i niezem nie będzie uwarunkowane.

Seyda usiłował zachować również i ten dokument w tajemni-cy, a zdecydował się na opublikowanie tylko wówczas, gdy już prasa bolszewicka i niemiecka ogłosiły go. Dokument ten, rzecz prosta, wywarł bardzo przykre wrażenie w Polsce i spowodował ostre ataki na Min. Spraw Zagranicznych, któremu nie pozosta-wało już nic innego, jak skapitulować przed rządem moskiewskim. lub odmówić uznania nowego ustroju w Rosji, pozostawiając w ten sposób otwartą tę tak bardzo drażliwą kwestję.

Zatarg pozostał w zawieszeniu aż do dnia, kiedy stanowisko



Seydy objął Dmowski, który, przyznając bez osłonek, że jego poprzednik i przyjaciel popełnił błąd, oświadczył natychmiastową gotowość uznania Z. R. S. S., nie wspominając już o warunkach. Żądał on tylko, ażeby do czasu zawarcia konwencji konsularnej między Polską a Rosją, pierwsza była upoważniona do utrzymywania w Mińsku, Charkowie i Tyflisie placówek, których urzędnicy formalnie mieli należeć do poselstwa polskiego w Moskwie i cieszyć się przywilejami dyplomatycznymi. Rząd sowiecki zgodził się na to żądanie odnośnie do Mińska i Charkowa, wzamian zaś za placówkę w Tyflisie żądał upoważnienia do utworzenia konsulatu w Gdańsku. Kwestja została przerwana i odłożona do późniejszych rokowań.

Decyzja ta została powzięta w listopadzie, z okazji wizyty wyższego urzędnika komisarjatu ludowego dla spraw zagranicznych, Wiktora Koppa. W chwili, gdy położenie wewnętrzne w Niemczech było najbardziej zawiłane i gdy ruch komunistyczny zdawał się brać górę w Saksonji, przybył Kopp do Rygi i z bezczelnością zażądał od rządu łotewskiego gwarancji zapewniających swobody komunikacji z Niemcami poprzez terytorjum Łotwy. W Rydze wywarło to wielkie wrażenie i zaniepokojenie. Rząd łotewski przedsięwziął odpowiednie kroki dla zyskania na czasie. Kopp z Rygi udał się do Kowna i do Warszawy. Lecz w międzyczasie energiczne wdanie się Berlina unicestwiło już ruch komunistyczny w Saksonji. Z tego więc względu wysłaniec bolszewicki okazał się w stosunku do rządu polskiego bardzo poprawnym i pojedynczym. Dmowski nie przyjął go i polecił Seydzie, który pozostał przy nim na stanowisku podsekretarza stanu, prowadzenie rokowań. Kopp podniósł rozmaite kwestje o charakterze ekonomicznym, ale jedyną, o którą mu rzeczywiście chodziło, była sprawa tranzytu, ponieważ rząd jego chciał sobie zapewnić możliwość zaopatrzenia w zboże i podtrzymywania w inny sposób ustroju komunistycznego w Niemczech, o ileby taki tam powstał. Rząd polski potwierdził, że jest pokojowo usposobiony, lecz oświadczył, iż nie chce się absolutnie mieszać w komplikacje wewnętrzne państw sąsiednich. Co się tyczy tranzytu, to okazał się gotowym do uregulowania go na zasadzie art. 22 traktatu ryskiego, który oprócz tego, że przewidywał zawarcie specjalnej umowy, której zredagowanie mogłoby być uciążliwym i przeciągnąć się długo, zawierał również, jak już wspominałem, dwa ważne ograniczenia. Jedno zakazujące przewozu „materiału wojennego i ekwipunku wojskowego, jakoteż przedmiotów do użytku wojskowego“, oraz drugie, mocą którego Polska zastrzegła sobie oznaczenie warunków tranzytu dla towarów pochodzenia niemieckiego i austriackiego.

Kopp, widząc, iż sytuacja w Niemczech zaczynała być niepomysłną dla komunistów i że Polska nie okazywała się skłonną do ustępstw w sprawie najbardziej doniosłej, zerwał rokowania

i opuścił Warszawę, nie uzyskawszy. Jednakże misja jego była wiele znacząca z tego względu, iż wykazała, że rząd sowiecki, mimo swej niezaprzeczalnej ewolucji, jest zawsze gotów wyzyskać każdą możliwość przewrotu, która się zarysowuje w Europie, nawet, jeżeli to ma miejsce w kraju, z którym łączy Rosję, wyraźna zbieżność interesów politycznych. Nawet i same Niemcy były tem niemile zaskoczone i rząd Rzeszy odmówił Koppowi prawa wstępu na terytorjum niemieckie, ponieważ wyruszył on z Moskwy bez wiedzy hr. Rantza'ua a dopiero później wyraził zamiar udania się również i do Berlina.

---

#### IV.

### POLSKA A NIEMCY.

**Stosunki między Polską a Niemcami według traktatu wersalskiego.** Podstawę stosunków między Polską zmartwychwstałą a zwyciężonymi Niemcami stanowił Traktat Wersalski. Głosił on:

1<sup>o</sup> że Poznańskie i Prusy zachodnie mają powrócić do Polski z pewnemi drobnemi zmianami na wschodniej granicy Niemiec. Polska odzyskiwała również mniej więcej granicę z roku 1772 z wyjątkiem okolic Lemborga, Piły, Szwerina. Również z Prus zachodnich przypadłych Polsce, wykluczono ziemię Malborską, położoną na prawym brzegu Nogatu. Natomiast przyznano Polsce szczyt klina południowo-zachodniego Prus wschodnich wraz ze stacją węzłową Działdowem, który w roku 1772 leżał poza granicami Rzeczypospolitej,

2<sup>o</sup> że mają się odbyć plebiscyty pod kontrolą wielkich mocarstw sprzymierzonych, a) na Górnym Śląsku, b) w Warmji, c) w Prusach Wschodnich, a raczej w ich części południowej, obejmującej terytorja Olsztyna i Olecka (Mazury).

3<sup>o</sup> że z Gdańska utworzone będzie wolne miasto, którego terytorjum obejmie oprócz samego miasta i portu, również kąpielisko Sopoty i deltę Wisły.

Postanowienia te czyniły stosunki między Polską a Niemcami bardzo drażliwymi i trudnymi zarówno początkowo w okresie powojennym, jak również i na dalszą przyszłość.

Utworzenie wolnego miasta Gdańska było nieszczęśliwym kompromisem między sprzecznemi życzeniami uczynienia ze starożytnego i pełnego chwały portu bałtyckiego, ujścia do morza dla Polski, jakoteż i zachowania nienaruszonego charakteru niemieckiego tego miasta. Nie ulega wątpliwości, że Gdańsk został ufundowany przez ludność słowiańską, należącą do plemienia kaszubskiego; że z niechęcią znosił on panowanie zakonu krzyżackiego, że okres jego rozkwitu nastąpił dopiero wtenczas, gdy jako wolne miasto, został przyłączony do Polski, że jest on naturalnym portem dla dorzecza Wisły i że po przyłączeniu go do Prus, stracił wiele ze swego znaczenia handlowego, do tego stopnia, iż władze niemieckie usiłowały mu to wynagrodzić, stwarzając w nim sztucznie przemysł i czyniąc z niego ośrodek wojskowy, w którym sam

Kronprinz dowodził husarzami śmierci. Z drugiej strony należy uznać, że ludność jego obecnie jest całkowicie zgermanizowana i do tego stopnia przesiąknięta uczuciami nacjonalistycznymi niemieckimi, że jest gotowa złożyć na ich ołtarzu swoje własne interesy materialne. Na domiar połączenie jego z Polską rozdziela Prusy na dwoje. W ten sposób naród niemiecki najliczniejszy w całej Europie, stał się jedynym, którego terytorjum jest rozerwane. Jedną część Niemiec, Prusy Wschodnie, ojczyzna Kanta, jest oddzielona od reszty korytarzem polskim, łączącym Polskę z wolnem miastem Gdańskiem, a na zachód od niego z wybrzeżem polskim, ciągnącym się zaledwie na 70 km. i osłoniętem częściowo przez półwysp Hel.

Przez te postanowienia Traktat Wersalski zniszczył dzieło, które przez dwa wieki było aspiracją polityczną Prus i Niemiec. Przygotowując pierwszy rozbiór Polski, Fryderyk II pisał do swego ministra w Petersburgu: „Co się tyczy Gdańska to uważam tę sprawę za niezmiernie prostą. Nie zajmowałbym się nawet miastem tak nie znaczącem pod względem handlowym, lecz jeden rzut oka na mapę wystarczy, ażeby spojrzeć, że rozdziela ono na dwoje moje ziemie“. W roku 1894, Bismarck, przyjmując delegację Niemców z Poznańskiego, powiedział: „Jeżeli powstanie państwo polskie, to będzie ono sprzymierzeńcem naszych wrogów, będzie siłą aktywną i agresywną, aż do chwili, dopóki Prusy zachodnie i Gdańsk nie dostaną się pod jego władzę“. Zaś wkrótce po tem powtórzył do delegacji swych współrodaków z Prus zachodnich: „Wolę mieć do czynienia z carem w Petersburgu aniżeli ze szlachtą polską... Gdyby zachcianki polskie miały stać się rzeczywistością, przedewszystkiem Gdańsk znalazłby się w niebezpieczeństwie. Polacy musieliby zaanektować Gdańsk“.

Jest zatem rzeczą jasną, że choć ludność korytarza jest w większości swej polska, choć Gdańsk jest ujściem do morza dla dorzecza Wisły, tej głównej arterji polskiej, to jednak Niemcy przeciwstawić mogą interesom polskim swój interes tak pierwszorzędnej wagi, że nie może on nigdy ulec przedawnieniu, ani też być zlekceważonym. Polscy mężowie stanu, których zadaniem było bronić spraw ojczyzny, winni byli odpowiednio się nad tem zastanowić, ponieważ jest absurdem chcieć wręcz cofnąć się do przeszłości bez względu na niczem nie powstrzymany bieg wypadków dziejowych. Dmowski rozumiał to poniekąd i domagał się, aby Prusy wschodnie zostały całkowicie oderwane od Niemiec i stały się terytorjum autonomicznem pod wysokim zwierzchnictwem Polski. Taki plan nie liczył się zupełnie z sytuacją ówczesną i nie znalazł posłuchu. W każdym bądź razie był on mniej nielogiczny, aniżeli rozwiązanie, które zatryumfowało w Wersalu, pozostawiając otwartą nieuleczalną ranę w żywym ciele Niemiec i stworzyło niesamowity ustrój, który w rzeczywistości dał Polsce w Gdańsku ujście do morza gorsze, aniżeli to, któreby miała, gdyby miasto to pozostało

całkowicie w rękach Niemiec. Powyższe moje zdanie będę mógł poprzeć jeszcze licznymi dowodami w dalszym ciągu tej książki. Lecz możnaby zapytać, czyż Polska miała zrzec się posiadania własnego dostępu do morza, niezależnego od dobrej woli innych? Nie! Jak będę miał sposobność wykazać w innym rozdziale, port polityczny Polski winienby znajdować się w Kłajpedzie, ujściu dorzecza Niemna, głównej arterji jej ziem wschodnich. Kłajpeda powinna była być zaanektowana przez Litwę, która ze swej strony przystąpiłaby do unji z Polską według tradycyj przeszłości, które uczą, że nawet wtenczas, kiedy potęga pruska była dopiero w zarodku, Polska mogła trwale usadowić się nad Bałtykiem dopiero od chwili, w której wybrzeże litewskie znalazło się w jej rękach.

Jeżeli rozwiązanie kwestji dostępu do morza stwarzało stałe zarzewie nieuleczalnej niezgody między Polską a Niemcami, to trzy plebiscyty wywołały natychmiastowe naprężenie, mające utrudnić pracę nad wprowadzeniem na normalne tory, chociaż na czas pewien tylko, stosunków polsko-niemieckich. Plebiscyty były drugim niefortunnym paljatywem zastosowanym przez konferencję pokojową, nie będącą w stanie rozwiązać odpowiednich zagadnień mocą bezwzględnej decyzji. Niech nikt nie sądzi, że w myśl zdrowych zasad demokratycznych i prawa samostanowienia o sobie, należy zasięgać zdania ludności. Nie wdając się w szczegóły, o których będę mówił w miejscu odpowiedniejszym w dalszym ciągu tej książki, zaznaczę tylko ogólnie, iż w dwóch wypadkach (Warmja i Mazury), głosowanie ludowe było zupełnie zbędnem, ponieważ żywioł niemiecki miał tam niezaprzeczoną przewagę, zaś w trzecim przypadku (Górny Śląsk), ludność była tak pomieszana ze sobą, że można było przewidzieć, iż plebiscyt nie da żadnych wskazówek użytecznych w praktyce. Konferencja pokojowa zarządziła plebiscyt, ponieważ nie posiadała dostatecznej energii, aby wydać postanowienie, jak to była powinna uczynić i jak to uczyniła w sprawach nie mniej spornych i nie mniej zawiłanych. W ten sposób otworzyła ona okres bezpłodnego i gwałtownego wzburzenia, które w ciągu przeszło dwu lat bezustannie zaostrzało stosunki polsko-niemieckie i bez tego już drażliwe.

**Pierwsze zetknięcie się Polski z Niemcami.** Pierwsze stosunki bezpośrednie między dwoma krajami nawiązały się właśnie w Warszawie jesienią 1919 r. w parę tygodni po mojem przybyciu.

Naprzód przybyła do stolicy Polski delegacja obywateli gdańskich, która miała za zadanie przystąpić do wstępnych rokowań w sprawie konwencji, mającej uregulować stosunki między Polską a wolnem miastem w myśl art. 104 Traktatu Wersalskiego. Następnie zjawiła się delegacja niemiecka, ażeby rozpocząć rokowania celem zawarcia konwencji, przewidzianych art. 98 tego traktatu, a dotyczących się komunikacyj kolejowych, telegraficznych i tele-

fonicznych między tymi dwoma krajami. Jednocześnie misja polska udała się do Berlina, celem pertraktowania o ewakuację wojsk niemieckich z terytorjów ustąpionych Polsce oraz w innych kwestiach związanych z tą sprawą.

Lecz sama już wiadomość o tych rokowaniach wstępnych obudziła podejrzenie Francji, chociaż Paderewski, cieszący się pełnem zaufaniem Paryża, obiecywał sobie po nich dobre wyniki i przedsięwziął wszelkie środki ostrożności, aby uniknąć nieporozumień.

Dnia 8 listopada otrzymałem list, datowany 7-go, w którym mój kolega francuski, Eugenjusz Pralon, zawiadamiał mnie, że Rada Najwyższa na wniosek marszałka Foche'a powzięła decyzję, mocą której sprawy pomiędzy Polską, Niemcami i Gdańskiem miały być rozpatrywane na zebraniach, rozpoczynających się dnia 10 tego miesiąca, t. j. w trzy dni później, w Paryżu między przedstawicielami koalicyjnymi a niemieckimi. Dodawał on, że wskutek tej decyzji, polecono mu zaprosić w imieniu Rady Najwyższej rząd polski do wystąpienia do Paryża rzeczoznawców technicznych, posiadających niezbędne pełnomocnictwa do zawarcia ostatecznego układu co do koniecznych zarządzeń, zmierzających do oddania Polsce ustąpionych jej przez Niemców terytorjów.

Zdumienie moje było tem większe, iż właśnie 7-go poseł francuski przyszedł do mnie celem powzięcia odpowiednich decyzyj w sprawie zawiadomienia, które mieliśmy przesłać w imieniu Rady Najwyższej rządowi polskiemu co do otwarcia ruchu na trzech liniach kolejowych, łączących Polskę z Gdańskiem i Prusami wschodnimi. W czasie tej rozmowy, kolega mój nie wspominał mi wcale o tem drugim zawiadomieniu, które przecież miało daleko większe znaczenie. Z tego względu udałem się do niego natychmiast, aby zawiadomić go, iż rząd mój nie zakomunikował mi decyzji, o której mowa, oraz celem zapytania go o powody różnego postępowania w tych dwóch wypadkach. Tłumaczył mi się on tem, że notyfikację należało uczynić rządowi polskiemu natychmiast. Późniejsze jednak informacje potwierdziły moje wrażenie, że pragnął on z własnej inicjatywy, czy też z inicjatywy swego rządu powstrzymać wymianę zdań, która rozpoczęła się w Warszawie między Polakami, Gdańszczanami a Niemcami.

I rzeczywiście rząd mój przesłał mi następnie decyzję Rady Najwyższej, do której Pralon się odwoływał. Stanowiła ona tylko, że w Paryżu miały toczyć się („conduct“ w tekście angielskim) rokowania w sprawie przekazania terytorjów, i nie odnosiła się ona bynajmniej do przeniesienia do stolicy Francji tych rokowań, które zaczęły się w Warszawie.

Sprawa ta mojem zdaniem miała podwójne znaczenie, formalne i faktyczne.

Uważałem, iż z punktu widzenia formalnego, chociaż poseł francuski był dziekanem przedstawicieli wielkich mocarstw sprzy-

mierzonych, nie mógł z własnej inicjatywy sam zawiadamiać o decyzjach Rady Najwyższej, lecz winno to być dokonane albo wspólnie (t. j. wespół z kolegami angielskim, włoskim i amerykańskim), lub w naszym imieniu, po porozumieniu się z nami co do formy i treści tych notyfikacyj. Pośpieszyłem przedstawić to ministrowi Tittoni'emu, który zgadzając się na moją propozycję, polecił mi uprzedzić rząd polski, że od tej chwili postanowienia Rady Najwyższej przynajmniej o ile to nas dotyczy, będą notyfikowane w inny sposób. Z punktu widzenia rzeczowego uważałem, że wielkie mocarstwa nie miały żadnego powodu do utrudniania bezpośredniego porozumienia między Polską a Niemcami co do wykonania traktatu pokojowego i że przeciwnie, powinny były je popierać. Nietylko mogłoby to przygotować grunt pod możliwe współżycie tych dwóch krajów, ale przyniosłoby i tę korzyść, że następne układy nie wyglądałyby jako narzucone Niemcom, a Polsce oszczędziłyby się wrażenia, iż znajduje się ona pod krępującą opieką. Zresztą, co się tyczy art. 98, to stanowi on zupełnie wyraźnie, że Niemcy i Polska winny zawrzeć w ciągu roku konwencje, o których mowa; nie zawiera zaś nawet najmniejszego napomknienia o wdaniu się w te sprawy Rady Najwyższej, lub rządów sprzymierzonych; głosi nawet, iż w razie niedojścia do zgody, odpowiednie umowy zostaną zredagowane przez Ligę Narodów. Co do układu z Gdańskiem, to art. 104 stanowi w istocie, że rokowania toczyć się mają za pośrednictwem głównych mocarstw, lecz zdawało mi się, że te nic nie tracily, biorąc za podstawę swego dzieła umowę przedwstępną, któraby ewentualnie doszła do skutku między stronami zainteresowanemi.

Inicjatywa posła francuskiego, chociaż nie wywarła dobrego wrażenia w polskich sferach oficjalnych, jednakże zdołała na chwilę przerwać wszelkie rokowania bezpośrednie z Gdańskiem i z Niemcami. Lecz włoski punkt widzenia również poznano i oceniono należycie.

Stosunki dyplomatyczne między Polską a Niemcami zawiązały się w pierwszych miesiącach roku 1920, przez wysłanie dwóch funkcjonarjuszy, którzy chociaż posiadali tytuł posła ad personam, zostali jednakże akredytowani jako *chargés d'affaires*, co czyniło niekoniecznym uzyskanie uprzedniego *agrément*.

Pierwszym przedstawicielem Polski w Berlinie był Ignacy Szebeko, o którym już miałem sposobność wspomnieć. Podczas ostatniego okresu rządów carskich był on jednym z najwplywowszych polskich członków Rady Państwa z wyboru; na tem stanowisku zdobył specjalne uznanie za swoje wybitne zdolności oratorskie. Jest on wielkim patriotą i człowiekiem nieskalanej uczciwości, lecz usposobienia raczej gwałtownego. Podczas wojny, był entuzjastycznym i jawnym rzecznikiem Ententy, zdecydowanym wrogiem Niemiec. Z punktu widzenia polityki wewnętrznej, chociaż nie należał do żadnego stronnictwa, posiadał jednak ten-

dencje konserwatywne, łączyły go zaś węzły osobistej przyjaźni z najwybitniejszymi przywódcami Nar. Dem. W tych warunkach było rzeczą jasną, że wyznaczenie go na placówkę w Berlinie było bardziej wskazane dla uspokojenia ciągłej podejrzliwości Francji, aniżeli dla wszczęcia owocnych stosunków z Niemcami. Dodać należy, że Szebeko był jawnym przeciwnikiem Piłsudskiego zarówno ze względu na swą osobistą niechęć do niego, jak zarówno ze względu na politykę Naczelnika Państwa w stosunku do Rosji.

Rząd niemiecki wysłał natomiast do Warszawy hr. Oberndorff'a, zawodowego dyplomate, który uprzednio reprezentował swój kraj w Chrystjanji i w Sofji. Z pierwszego z tych dwóch stanowisk musiał się usunąć, gdy stwierdzono, iż kurjer dyplomatyczny poselstwa cesarskiego w Norwegji, zajmował się przewożeniem trucizn i innych przedmiotów podejrzanych. Dzięki swej pozycji oraz krewnym w Polsce, powinien on był spotkać się w pewnych kołach polskich z przyjęciem mniej chłodnem pomimo swej narodowości i oficjalnego stanowiska. Inwazja bolszewicka nie pozwoliła mu wyzyskać tych okoliczności. Położenie polityczne skłoniło go nawet do zajęcia, nie wiem czy z własnej inicjatywy czy też w myśl instrukcyj stanowiska, które doprowadziło do tego, że był specjalnie źle widziany w Polsce. Obnosił on ostentacyjnie swój pesymizm, nalegał, aby ciało dyplomatyczne zażądało od rządu polskiego opuszczenia Warszawy, widywano go za często w miejscach publicznych, co wszyscy uważali za rzecz niestosowną. Zachowanie się jego przyczyniło się bezwątpienia do wytworzenia wśród Polaków wrażenia, że Niemcy całem sercem i wszystkimi środkami, któremi po niedawnej klęsce jeszcze rozporządzać mogli, popierały bolszewików, albo przynajmniej stały po stronie najeźdźców.

Kiedy po zwycięstwie polkiem, ciało dyplomatyczne, które schroniło się do Poznania, powróciło do Warszawy, hr. Oberndorff udał się do Berlina. Od tej chwili wszyscy zrozumieli, że na stanowisku swem nie może się dłużej utrzymać i że zostanie wkrótce odwołany.

**Plebiscyty na Warmji i Mazurach.** Właśnie w najkrytyczniejszym momencie wojny odbyły się głosowania ludowe na Warmji i Mazurach, a chociaż szanse polskie wogóle były bardzo słabe, to nie ulega wątpliwości, że położenie prawie beznadziejne, w którym Polska podówczas się znajdowała, przyczyniło się do zmniejszenia ich jeszcze bardziej z oczywistą korzyścią Niemiec. Nie mogła uśmiechać się głosującym perspektywa należenia do państwa, stojącego o krok od katastrofy politycznej i gospodarczej. Okoliczność ta była wyzyskiwana na szeroką skalę przez propagandę niemiecką.



Terytorjum plebiscytowe warmijskie posiadało dla Polski podwójne znaczenie, ponieważ zapewniałoby jej:

1° posiadanie prawego brzegu Wisły od punktu położonego około 15 km. na północ od Grudziądza, aż do terytorjum gdańskiego, a więc całego dorzecza Wisły, .

2° linii kolejowej Mława—Riesenburg—Malborg, t. j. najkrótsza komunikację pomiędzy Gdańskiem a Warszawą.

Okolo dwóch trzecich tego terytorjum nigdy nie należało do Polski, a ludność jego w ogromnej większości była niemiecka. Nawet polskie wydawnictwa propagandowe, które ukazały się w czasie wojny, przyznają, że odsetek polski w rozmaitych częściach tego terytorjum nie dosięga 10%, rzadko przekracza 25%, a za ledwie w paru miejscowościach dochodzi do 40%. Jest więc rzeczą jasną, że jeżeli główne mocarstwa uznawały, że ze względów politycznych, strategicznych i gospodarczych, terytorjum to było niezbędne dla Polski, powinny były przyznać je jej odrazu. Plebiscyt pociągał za sobą poważne wydatki, wzburzenie, zamęt w normalnem życiu gospodarczem, natomiast był zupełnie zbędny, ponieważ wynik jego korzystny dla Niemiec nie ulegał wątpliwości, chociaż traktat stanowił, iż rezultaty głosowania nie powinny być być rozpatrywane jako jedna całość, lecz oddzielnie dla każdej gminy i w ten sposób stanowić podstawę do wykreślenia granicy.

Plebiscyt warmijski miał szczególne znaczenie dla stosunków włosko-polskich, ponieważ prezesem międzysojuszniczej komisji rządzącej był delegat włoski Senator Angelo Pavia, podczas, gdy na Górnym Śląsku był nim Francuz, a na Mazurach Anglik. Położenie było z dwóch względów drażliwe: ponieważ środki, którymi rozporządzała komisja, były niedostateczne, t. j. niezawsze pozwalały one na powstrzymanie burzliwej agitacji niemieckiej, tak, jakby się to było chciało uczynić, oraz, że Polacy w swym zapale patriotycznym byli skłonni przypisywać kierownictwu włoskiemu w komisji, posądzanemu o germanofilstwo, to, co było li tylko wynikiem beznadziejności ich sprawy.

Od pierwszych dni kwietnia byłem zmuszony interwenjować u rządu polskiego celem sprostowania tendencyjnych wiadomości, podawanych nawet przez półoficjalną P. A. T., dotyczących się gorliwości niektórych Francuzów i Anglików, którzy „często z narażeniem życia“ mieli jakoby bronić ludności polskiej przeciwko „rozbestwionym tłumom niemieckim“, podczas, gdy „bierność komisji włoskiej sankcjonowała gwałty niemieckie“.

Wskutek tego Patek, który był podówczas min. spr. zagranicznych, zwrócił się do mnie o poparcie żądania polskiego odłożenia plebiscytu na Warmji, aż po plebiscycie na Górnym Śląsku. Miał on nadzieję, że o ile ten ostatni wypadłby pomyślnie dla Polski, i co za tem idzie, zapewnił jej wielkie bogactwa naturalne i przemysłowe, mieszkańcy Prus zachodnich wypowiedzieliby się również za Polską. W każdym bądź razie zwłoka pozwoliłaby ko-

misji międzysojuszniczej wzmocnić swe środki, a Polsce wzmóc propagandę. Rząd polski oświadczał gotowość przyjęcia na siebie wydatków dłuższej administracji międzynarodowej, również i w tym wypadku, gdyby plebiscyt wypadł dlań niekorzystnie. Przedstawiając to mojemu rządowi i Senatorowi Pavia, popierałem żądanie odłożenia głosowania ludowego, podnosząc, że ponieważ plebiscyt musiał niechybnie dać wyniki niekorzystne dla Polski, wypadło nie wywoływać w tej ostatniej wrażenia, iż taki rezultat zależał od uprzedzenia, czy też braków komisji, w której Włochy miały przeważny wpływ.

W maju kilka incydentów między Polakami a Niemcami na terytorjum plebiscytowem, wywołało nowe rekryminacje przeciwko władzom i wojskom włoskim i znów P. A. T. stała się ich rzecznikiem. Ponowiłem protest u rządu polskiego, dodając, że stwierdzam z żalem, iż podczas, gdy Włochy starają się pomagać Polsce we wszystkich sprawach międzynarodowych, które jej dotyczą, Polacy usiłują kłaść na karb Włoch trudności, które na Warmji wypływały z samego stanu rzeczy, gdyż Polacy znajdowali się tam w wyraźnej mniejszości. Wskutek tego, oraz akcji senatora Pavia na miejscu, prezes polskiego komitetu narodowego w Kwidzynie musiał odwołać zarzuty, czynione naszym wojskom, a odwołanie to zostało podane do wiadomości publicznej przez P. A. T. Wówczas mój kolega francuski z własnej inicjatywy przyszedł do mnie, aby powiedzieć, iż przedstawiciel Francji w komisji plebiscytowej napisał doń, oświadczając swą całkowitą solidarność z prezesem Pavia, oraz z naszymi delegatami na Warmji, bolejąc jednocześnie nad zarzutami, wysuniętymi przeciwko nam i usiłowaniami przeciwstawienia Francuzów Włochom.

Jeszcze w przededniu plebiscytu, rząd polski wskutek napadu, dokonanego przez Niemców na funkcjonariusza konsulatu polskiego w Kwidzynie, chciał zwinąć konsul, pozostawiając na miejscu tylko jego kierownika, który miał służyć jako pośrednik przy komisji międzysojuszniczej. Zarządzenie to groziło poważnymi komplikacjami, ponieważ miałoby znaczenie moralne i mogłoby służyć Polsce jako pretekst do zakwestjonowania plebiscytu, który, przewidywano, iż wypadnie niepomyślnie. Mogło ono też postawić w złem świetle komisję oraz delegatów włoskich. Powiadomiony o tem przez senatora Pavię, udałem się natychmiast do min. Patka i uzyskałem, że odstąpiono od tego zamiaru. Przy tej sposobności zapewniłem ministra, że komisja wyda wszelkie racjonalne zarządzenia, które się jej wskaże, celem zapewnienia nieetykalności osobistej oficjalnych przedstawicieli rządu polskiego.

Wyniki plebiscytu, który się odbył 11 lipca, były następujące: za Niemcami padło 91.624, t. j. 92,4%, za Polską 7.632, t. j. 7,6%. Wskutek tego Konferencja Ambasadorów wprowadziła małe zmiany terytorjalne na korzyść Polski, przyznając jej skrawek ziemi na prawym brzegu Wisły. W jednym tylko punkcie pas ten

był nieco szerszy i obejmował 5 gmin. Na pozostałej przestrzeni, pas ten obejmował tylko brzeg aż do tamy, oraz parę małych portów, co nie przynosząc Polsce żadnej istotnej korzyści, wywołało tylko różne spory ze względu na nawodnienie terytorjów przyległych, pozostałych przy Niemczech.

Również i terytorjum plebiscytowe Prus wschodnich, za wyjątkiem Olsztyna i jego najbliższych okolic, w przeszłości nie należało nigdy do Państwa Polskiego. Zamieszkuje je w bardzo znacznym odsetku ludność słowiańska, Mazurzy. Polskie wydawnictwa propagandowe, które pojawiły się w czasie wojny, podają, iż odsetki przekraczają w niektórych punktach 70% ogólnej ludności, przy przeciętnej 50%. Nawet i niemiecki spis ludności z roku 1910, podawał dla powiatu Olsztyńskiego, t. j. dla większej części terytorjum plebiscytowego dane następujące: Niemców 274.300, dwujęzycznych 11.762, Kaszubów 32, Mazurów 175.015. Niemcy uważają Mazurów jako osobne plemię słowiańskie niepolskie. Polacy natomiast zaliczają ich do ludności polskiej i twierdzą, że narzecze mazurskie jest narzeczem polskim i że mazurzy wyształceni mówią i piszą po polsku. Jest rzeczą niezaprzeczoną, że Mazurzy są protestantami, co ma wielkie znaczenie, ponieważ cechą charakterystyczną polskości jest katolicyzm, do tego stopnia, iż na wschodzie Polacy uważają za polskie, to wszystko, co jest katolickie. Oprócz tego Mazurom brak zupełnie uświadomienia narodowego polskiego, i słyszałem sam niejednokrotnie w okresie plebiscytowym, że należałoby drogą propagandy polskiej conajmniej przez lat 15 starać się rozbudzić wśród Mazurów uczucia narodowe, aby głosowanie ludowe dało wynik pomyślny dla Polski.

Plebiscyt w Prusach wschodnich, który również odbył się dnia 11-go lipca, dał następujące wyniki: za Niemcami głosowało 355.655 osób, t. j. 97,5%, za Polską 7.408, t. j. 2,5%. Wskutek tego konferencja Ambasadorów przyznała Polsce trzy, nie znaczące gminy, położone na zachodnim skraju terytorjum plebiscytowego w okolicach Löbau.

**Plebiscyt Górnośląski.** Plebiscyt na Górnym Śląsku odbył się dopiero znacznie później. Wywierał on wpływ przemożny na stosunki polsko-niemieckie przez cały poprzedzający go okres czasu i siłą rzeczy zaostrzył je. Oba narody, nie przebierając w środkach, czyniły olbrzymie wysiłki, ażeby zapewnić sobie przewagę głosów. Każdy z nich żywił obawę, czy drugi nie zamierza oprzeć się siłą w razie niepomyślnego wyniku plebiscytu. Oficjalne stosunki między dwoma państwami ograniczały się do załatwiania niezbędnych spraw bieżących. Hr. Oberndorff, który na jesieni wyjechał z Warszawy na urlop, nie powrócił już na swe stanowisko. Szebeko opuścił Berlin w początkach 1921 roku zarówno ze względu na swe zdrowie jak i wskutek nieporozumień z Piłsudskim. Oba poselstwa zostały powierzone tymczasowo niższemu urzędnikom.

Jednakowoż pod koniec grudnia 1920 roku uczyniono półoficjalny krok za pośrednictwem posła do Sejmu polskiego Wachowiaka, członka N. P. R., podsekretarza Stanu w min. dla byłej dzielnicy pruskiej, ażeby uregulować przynajmniej pewne sprawy gospodarcze, obchodzące oba kraje. Udał się on do Berlina w misji oficjalnej prezesa delegacji polskiej dla rokowań w sprawie ubezpieczeń społecznych, przewidzianych art. 312 traktatu wersalskiego, lecz posiadał również misję półoficjalną, której charakter jeszcze nie jest dobrze wyświeتلony. Nar. Dem. twierdziła, że z polecenia Daszyńskiego, ówczesnego vice-prezesa gabinetu, Wachowiak miał jakoby prowadzić z rządem niemieckim „rokowania przynoszące Polsce hańbę“. To twierdzenie zostało bezwzględnie zdementowane w półoficjalnym komunikacie, który głosił, że Wachowiak „mógł tylko działać w granicach swoich kompetencji“. Lecz na posiedzeniu komisji sejmowej dla spraw zagranicznych, podsekretarz Stanu M. S. Z. Dąbrowski musiał przyznać:

1° że wskutek pogarszających się stale stosunków gospodarczych polsko-niemieckich rząd polecił Wachowiakowi wybadanie w drodze półoficjalnej usposobienia niemieckich sfer rządowych odnośnie do tej sprawy;

2° że Wachowiak powrócił z Berlina z projektem układu, mocą którego Polska miała zawiesić na pół roku konfiskatę własności niemieckiej w krajach, które jej przypadły w udziale, wzamian czego Niemcy zniósłoby bojkot gospodarczy wymierzony przeciw Polsce.

Nieporozumienie polegało na tem, że według Nar. Dem. Wachowiak prowadził jakoby wszystkie rokowania nietylko bez oficjalnych pełnomocnictw rządu, ale nawet nie informował gabinetu ani o ich przebiegu, ani też w jakich granicach się obracały; stroniła zaś demokratyczne utrzymywały, że rząd był au courant wszystkiego i nie czynił Wachowiakowi żadnych zarzutów. Jednakowoż w następstwie wskutek interwencji ze strony francuskiej, rząd wyparł się wyników rokowań Wachowiaka, oświadczając, że projektowany układ sprzeciwiał się postanowieniom traktatu wersalskiego. Nie chciałbym twierdzić stanowczo, ale muszę oświadczyć, iż według tego co mi mówiono w M. S. Z. rząd polski w pierwszych dniach 1921 roku nie był przeciwny zrzeczeniu się konfiskaty własności niemieckiej, a co za tem idzie nie uważał takiego ewentualnego zrzeczenia się jako sprzecznego z traktatem wersalskim. Jeżeli się zważy, że Daszyński wkrótce ustąpił z gabinetu, a Piłsudski został zaproszony przez rząd francuski do Paryża, to musi wydawać się rzeczą prawdopodobną, że Wachowiak nie działał znów tak bardzo na własną rękę i że rząd polski nie szedł po jednej linii od początku aż do końca.

Plebiscyt na Górnym Śląsku odbył się dnia 20 marca 1921 r. Ze względu na bardzo wielkie znaczenie tej kwestji i na donośne

echo, jakim odbiła się ona w całej Europie, będzie rzeczą wskazaną przypomnieć tu dzieje bliższe i dalsze.

Śląsk zdobyli Polacy za czasów Bolesława I (992—1025) i należał on do Państwa Polskiego z górą trzy wieki. Traktatem w Wyszogrodzie (1335) król Kazimierz Wielki odstąpił go Czechom, od których przeszedł do rąk Austrii. Fryderyk II, król pruski, zdobył go podczas austriackiej wojny sukcesyjnej i zapewnił sobie ostateczne posiadanie tej ziemi wojną siedmioletnią (1763). Jeśli więc Śląsk w ciągu około sześciu wieków był oddzielony od Polski, to połączenie jego z Niemcami datowało się tylko od półtora wieku. Podczas gdy pod panowaniem czeskim i austriackim nie usiłowano wynarodowiać ludności polskiej, Prusy czyniły wszystko, by ją zniemczyć. Kraj ten zawdzięcza jednak Prusom nadzwyczajny rozwój przemysłu, a zwłaszcza część jego wschodnią, t. j. właśnie Górną Śląsk, albo według podziału administracyjnego niemieckiego, okrąg (*Regierungsbezirk*) opolski. Ludność jego liczyła w 1781 r. 371.404 głów, a wzrosła według spisu 1910 r. do 2.267.981. Wzrost ten był zawrotny w tej części, w której powstała strefa przemysłowa: dawny powiat Bytomski, obejmujący obecnie powiaty: Bytom, Hutę Królewską, Zabrze i Katowice doszedł do 4408%. Jak wiadomo, głównym przemysłem Górnego Śląska jest przemysł węglowy, cynkowy i żelazny.

Według pierwszego projektu traktatu pokojowego, mocarstwa zwycięskie postanowiły przyznać wprost większą część Górnego Śląska Polsce, opierając się na fakcie, że większość ludności jest polska. Fakt ten uznawały również wszystkie statystyki oficjalne i wydawnictwa niemieckie przedwojenne. Spis ludności z 1910 r. dawał następujące dane: Niemcy (wraz z garnizonem wojskowym i urzędnikami cywilnymi) 884.045, Polacy 1,169.340; znajdowały się również i inne żywioły (Kaszubi, Mazurzy, dwujęzyczni itd.), których w każdym razie nie można było uważać za Niemców, ponieważ w przeciwnym razie statystyki rządowe nie omieszczałyby ich do nich zaliczyć.

Niemcy przeciwstawiły temu, że zarówno bez Górnego Śląska i jego węgla, ich życie gospodarcze nie mogłoby płynąć normalnym torem, a tembardziej nie mogłyby one zapłacić odszkodowań, jak również, że ludność Górnego Śląska aczkolwiek w większości polska, współpracowała zawsze lojalnie z Niemcami i nie życzyła sobie od nich się oddzielić.

Konferencja pokojowa zaczęła się wahać. Wynikła zatem różnica poglądów między Francją, życzącą sobie natychmiastowego oddania Polsce Górnego Śląska, w jedynej trosce o jej wzmocnienie i osłabienie Niemiec, a Anglią, która twierdziła, że chce ułatwić odrodzenie ekonomiczne Niemiec i zapłacenie odszkodowań. Dla rozwiązania kwestji ucieknięto się do plebiscytu, czyli odwlekającego paljatywu, który Francja, Anglia i Niemcy przyjęły każde z zamiarem rozpoczęcia

walki na nowo, mimo ograniczeń, które traktat wersalski miał nałożyć. W istocie postanowił on, że głosowanie ludowe ma się odbyć na całym terytorjum, obejmującym okrąg administracyjny polski za wyjątkiem powiatów Grottkau, Neisse, Falkenberg i części powiatu Neustadtskiego. Niemcy oświadczyły już wówczas, że zrzekają się na korzyść Polski wszelkich praw i tytułów *tej części Górnego Śląska, która pozostanie po za granicą wykreśloną zgodnie z wynikami plebiscytu przez główne mocarstwa*. Terytorjum miało być opuszczone przez wojsko i władze niemieckie, zając je zaś miała tymczasowo komisja międzyaljancka, jak to miało miejsce w Kwidzynie i na Mazurach. Komisja ta upoważniona do określenia granic swej kompetencji miała administrować tem terytorjum i przygotować plebiscyt przy pomocy wojsk mocarstw sprzymierzonych, oraz oddziału policji złożonego z żywiołów miejscowych.

Głosowanie miało się odbyć nie wcześniej aniżeli w 6 miesięcy i nie później niż w ciągu 8-miu od dnia, w którym komisja rozpoczęła sprawowanie swych funkcyj. Prawo głosowania zostało przyznane osobom obojga płci, które:

1° miały ukończonych lat 20 w dniu 1 stycznia roku, w którym odbyć się miał plebiscyt;

2° były urodzone na terytorjum plebiscytowem, albo zamieszkałe na niem od daty wyznaczonej przez komisję aljancką (1 stycznia 1904 r.) lub zostały z niego wydalone przez władze niemieckie. Wynik głosowania miał być określony dla każdej gminy oddzielnie.

W listopadzie 1919 roku jeszcze przed opuszczeniem Śląska przez władze niemieckie, odbyły się na terytorjum plebiscytowem wybory gminne, w których Polacy uzyskali poważną większość, co uważano za dobrą wróżbę również w stosunku do plebiscytu.

Komisja międzysojusznicza objęła władzę na Śląsku 11 lutego 1920 r., czyli, że plebiscyt najpóźniej powinien był się odbyć 11-go sierpnia 1921 r. Prezesem komisji był delegat francuski, gen. Le Rond, którego energiczny i autokratyczny charakter dobrze był znany. Przybył on na Górny Śląsk z wyraźnym mandatem przeprowadzenia za wszelką cenę plebiscytu z wynikiem korzystnym dla Polski i nie można zaprzeczyć, że uczynił wszystko co mógł w tym kierunku. Można tylko zakwestjonować fakt czy wyniki odpowiadały zawsze jego zamiarom. Gen. Le Rond rozpoczął od tego, iż nie utrzymywał dostatecznego kontaktu ze swymi kolegami, delegatem włoskim gen. De Marinis i angielskim pułkownikiem Percival, którzy zupełnie słusznie nie chcieli się zgodzić na odgrywanie mało zaszczytnej roli biernych widzów jego działalności częstokroć arbitralnej. To wszystko przyczyniło się do wytworzenia sytuacji bardzo przykrej, która doprowadziła do ekscesów również i z drugiej strony: zwłaszcza pułkownik Percival, człowiek o miernej kulturze i nie nadający się na tak drażliwe stanowisko,

był do tego stopnia rozdrażniony zachowaniem się gen. Le Rond, że sprzeciwiał się, *in odium auctoris* wszystkiemu, co czynił delegat francuski. Gen. De Marinis w dziale administracji terytorjum plebiscytowego oraz przygotowania głosowania ludowego, zajmował stanowisko bezstronne. Nie mogę jednak pominąć milczeniem faktu, że nasza delegacja nie była pod wszelkimi względami dobrze dobrana. W skład jej bowiem obok ludzi jak pułkownik di Bernezzo, którzy naprawdę przynieśli zaszczyt swemu krajowi wytrwałą pracą oraz kulturalną i sprawiedliwą działalnością, której obie strony nawet w momentach najcięższych składały hołd, weszły również i żywioty z różnych względów skłaniające się na stronę Niemiec, i wychodzące z należynej rezerwy nieustannem i publicznem okazywaniem im swojej przychyłności.

Walka plebiscytowa prowadzona była z obu stron z wielkim zapętem i z dużym nakładem materialnym. Niemcy rzuciły na Śląsk wszystkie swe atuty i starały się ponad wszystko o zdyskredytowanie Polski przy pomocy propagandy naprawdę zartej. Akcja ich miała podwójny cel: z jednej strony przekonanie całego świata, a zwłaszcza głównych mocarstw, że oddanie Polsce wsłaniale zorganizowanego przemysłu górnośląskiego, byłoby grzechem przeciwko cywilizacji i postępowi, z drugiej zaś strony zaagitowania głosujących, którym przedstawiano Polskę, jako kraj stojący nad brzegiem przepaści. Dla tego drugiego celu jednym ze środków najlepszych był stały spadek marki polskiej, niewątpliwie pobudzany przez Niemcy, korzystające ze swych poważnych wpływów na giełdach gdańskiej i berlińskiej. Polska usiłowała stawić czoło swojemu wielkiemu rywalowi. Nie posiadała ona ani środków, ani organizacji, lecz za to miała szczęście posiadać człowieka o zdolnościach wyjątkowych, sile woli niezłomnej, który już przedtem zmierzył się z Niemcami i umiał przyswoić sobie ich cechy najlepsze: był nim Wojciech Korfanty.

Od samego początku walki plebiscytowej, obie strony zarzucały sobie wzajemnie przygotowywanie powstania na Górnym Śląsku, celem rozwiązania tej sprawy przy pomocy siły.

Jeżeli to wzajemne oskarżenie w tej formie nie było ściśle, to jednak w gruncie rzeczy na dnie jego leży trochę prawdy. Zarówno Niemcy, jak i Polska zajmowały się ewentualnością, w której trzeba będzie uciec się do siły, czy to aby odpowiedzieć nią na gwałty strony przeciwnej, czy też, aby wyzyskać jakąś niespodziewaną okazję. A zresztą obie strony pokusiły się o to, Niemcy w lecie 1920 roku, Polska na wiosnę 1921 roku. Pierwsi — korzystając z najazdu bolszewickiego, druga — w zamiarze uprzedzenia wypadków, gdyż nieprzychylna decyzja była uważana za nieuniknioną.

Dnia 16 sierpnia 1920 r. *Wanderer*, dziennik pangermanistyczny w Gliwicach, jak zresztą i cała prasa niemiecka doniósł, o zdobyciu Warszawy przez wojska czerwone. Ta fałszywa wiado-

mość przedrukowana przez inne dzienniki górnośląskie, pociągnęła za sobą gwałtowny ruch, skierowany przeciwko Polsce i organom międzysojuszniczym. Pretekstem do niego była konieczność zapewnienia Górnemu Śląskowi neutralności w wojnie polsko-rosyjskiej i uniemożliwienie wojskom głównych mocarstw, stojącym załogą na terenie plebiscytowym pośpieszenia z pomocą wojskom polskim. Ruch ten został natychmiast powstrzymany, gdy dowiedziano się, że bitwa pod Warszawą przybiera obrót pomyślny dla Polaków. Jednakowoż umysły nazbyt już wzburzone, nie mogły od razu się uspokoić, — w Katowcach nastąpiły krwawe zamieszki.

Plebiscyt dał wyniki następujące: głosów oddano 1,186.964; z tego za Niemcami 707.605, za Polską 479.359. Z 1261 gmin, znajdujących się na terytorjum plebiscytowem, 664 opowiedziało się za Niemcami, a 597 za Polską. Jednakowoż ze względu na postanowienia traktatu Wersalskiego, te cyfry globalne nie miały żadnego znaczenia. Natomiast ścisłe rozpatrzenie wyników plebiscytu wykazuje, że w jednej części terytorjum górnośląskiego większość niemiecka była przygniatająca, część ta obejmowała w ogólnym zarysie wschód i północ terytorjum plebiscytowego, t. j. położona była na lewym brzegu Wisły od linii, łączącej Opole z granicą polską, a przechodząca przez Rosenberg. Na tym obszarze za Niemcami padło około 300.000 głosów, za Polską zaledwie 40.000. W pozostałej zaś części terytorjum plebiscytowego żywioł polski był w większości. Przewaga ta była znaczna w gminach wiejskich, a natomiast znikła lub też ustępowała większości niemieckiej w wielkich środowiskach okręgu przemysłowego, położonych nota bene w bliskości granicy polskiej i dalekich od terytorjum etnograficznego niemieckiego. Ten fakt potwierdza, iż w grze było terytorjum etnograficzne polskie, w którym żywioł niemiecki był wynikiem eksploatacji ekonomicznej. W tej drugiej części należy rozróżnić cztery strefy: dwie przytykające do terytorjum Państwa Polskiego, w których żywioł polski posiadał zdecydowaną przewagę (1<sup>o</sup> strefa złożona z części pow. Raciborskiego, położonej na prawym brzegu Odry, oraz z pow. Rybnickiego i Pszczyńskiego około 120.000 głosów polskich przeciw 50.000 niemieckich; 2<sup>o</sup> strefa złożona z części wschodniej pow. Lublinieckiego oraz z pow. Tarnowskie Góry około 37.000 głosów za Polską i 22.000 za Niemcami); strefa przemysłowa, okręgi Gliwice miasto, Katowice, Bytom, Królewska Huta, Zabrze, gdzie głosy niemieckie, dzięki ludności miejskiej znajdowały się do Polski w stosunku 5:4 (około 258.000 przeciwko mniej więcej 206.000), i strefa wiejska złożona z pow. Wielkie Strzelce i Gliwickiego wiejskiego, z części pow. Kozielskiego, położonego na prawym brzegu Odry, z części zachodniej pow. Lublinieckiego i zachodniej pow. Rosenberg'skiego, gdzie głosy (ogółem 140.000), podzieliły się prawie równomiernie między Polskę a Niemcy.

Te uwagi wystarczą, aby zrozumieć, jakie trudności przedsta-



wiały wyniki plebiscytu dla bezstronnego zastosowania Traktatu Wersalskiego i w jak wielkiej mierze dawały one pole wszelkiego rodzaju tendencyjnej interpretacji, która mogła wreszcie przemienić się w sztuczki kuglarskie. Wyzyskały to obie strony, by znów wysunąć pod różnymi pozorami maksimum swych żądań.

Niemcy powtarzają, że Polska nie może chlubić się żadnym prawem historycznym do ziemi, którą utraciła już od sześciu wieków; przytaczali na poparcie swojej tezy, że ludność Górnego Śląska pomimo swego polskiego pochodzenia w znacznej swej większości wykazała swą lojalność w stosunku do Niemiec i chęć pozostawania w łączności z niemi; że Górny Śląsk był nierozdzielnie związany z życiem ich ojczyzny, która z tego względu obejść się bez niego nie mogła. Z tego więc powodu żądali, aby terytorjum plebiscytowe zostało całkowicie oddane Niemcom. Twierdzili również, że terytorjum plebiscytowe miało być jakoby z punktu widzenia prawnego nierozdzielne. To twierdzenie rozpowszechniło się bardzo dzięki ich przyjaciółom za granicę, a wielu przyjęło je w dobrej wierze i we Włoszech, gdzie dwaj poważni politycy popierali je.

Poseł socjalistyczny Klaudjusz Treves, napisał krótką przedmowę do dziełka wydanego w kwietniu 1921 roku („Eugenio Boggiano-Pico: *l'Alta Silesia e la Giustizia Internazionale*“) popierając w niej sprawę niemiecką. Przedmowa ta zaczyna się dosłownie w ten sposób: „Uczciwość wymaga, ażeby jeżeli się gra i przegra, płacić. Po odbyciu plebiscytu nie pozostaje nic innego, jak oznaczyć jego wynik liczbowy. Wszelkie rozróżnienia między jednym terytorjum a drugim niszczą jedność plebiscytu. Plebiscyt może być tylko jeden. Traktat Wersalski *gdyby uważał, iż należy plebiscyt zastosować strefami byłby to zaznaczyć. A zatem kwestja dobrej wiary tu nie istnieje*“.

Były prezes Rady ministrów Nitti rozwinął obszernie to twierdzenie w swej książce „*L'Europa senza pace*“. Napisał on: „Terytorjum górnośląskie według Traktatu Wersalskiego, według plebiscytu, *według najelementarniejszej uczciwości międzynarodowej*, powinno było być natychmiast oddane Niemcom... Aby odebrać Niemcom węgiel usiłowano i usiłuje się nie stosować traktatu, *pogwałcić zasadę niepodzielności terytorjum i oddać okręgi kopalniane Polsce*“.

Wystarczy przeciwstawić tym twierdzeniom dwa decydujące postanowienia traktatu Wersalskiego. Ostatni ustęp art. 88 głosi: „Niemcy oświadczają, że już od tej chwili zrzekają się wszelkich swych praw i tytułów do części Górnego Śląska położonej po za granicą wyznaczoną w wyniku plebiscytu przez główne mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone. Wyrazy, które przetłumaczyłem „w wyniku plebiscytu“ brzmią w tekście francuskim: „en consequence du plébiscite“, a zaś w tekście angielskim jeszcze wyraźniej: „as the result of the plebiscite“. Postanowienie to nie mo-

głoby być bardziej wyraźne: po głosowaniu ludowem główne mocarstwa miały podzielić terytorjum plebiscytowe według wyniku głosowania. Na jakich zasadach miał się odbyć podział terytorjum plebiscytowego? Paragr. 5 aneksu art. 88 (który właśnie zawiera zasady, według których miał się odbyć plebiscyt) postanawia: „po zakończeniu głosowania liczba głosów złożonych w każdej gminie zostanie przesłana przez komisję głównym mocarstwom sprzymierzonym i stowarzyszonym wraz z całkowitym raportem dotyczącym przebiegu głosowania i *propozycją linii, która miałaby być wyznaczona jako granica niemiecka na Górnym Śląsku, po wzięciu pod uwagę życzeń objawionych przez mieszkańców, jak również położenia geograficznego i ekonomicznego odpowiednich miejscowości*“. Wyrazy, które przetłumaczyłem „zyczeń objawionych przez mieszkańców“ brzmią w tekście francuskim „du voeux exprimé par les habitants“, a zaś w angielskim jeszcze wyraźniej „the wishes of the inhabitants as shown by the vote“. Czyli, że podział miał się odbyć z uwzględnieniem wyniku głosowania każdej gminy, oraz warunków gospodarczych i geograficznych.

Naprawdę zdumiewa, jak mogą mówić wobec tych tekstów Treves i Nitti o jedności plebiscytu, „o niepodzielności terytorjum“, odwoływać się do „dobrej wiary“ i najelementarniejszej uczciwości międzynarodowej. Co się tyczy Trevesa, to wypada również zaznaczyć, że on, socjalista, wuając się w spór, w którym z jednej strony stał kapitalizm niemiecki, a z drugiej proletarijat polski, bez wahania stanął po stronie pierwszego, rzucając na szalę cały ciężar swych wpływów parlamentarnych, żądając od rządu włoskiego bronienia jego tezy. W końcu muszę zaznaczyć, że Nitti, odwołując się do *jedynego* aneksu do art. 88 Traktatu Wersalskiego, mówi o nieistniejącej *sekcji VIII*, cytując paragraf 4, który powiada, iż rezultat głosowania będzie oznaczony poszczególnymi gminami, lecz pomija milczeniem par. 5, który wyżej przytoczyłem.

Polacy ze swej strony żądali przyłączenia całego terytorjum plebiscytowego za wyjątkiem jego części wyraźnie niemieckiej. W myśl ich propozycji linja graniczna, tak zwana linja Korfantego, miała biec mniej więcej wzdłuż Odry, od granicy czeskosłowackiej aż po Opole, pozostające przy Niemczech, a następnie iść w górę ku granicy polskiej, nie obejmując również i Rosenberga. W ten sposób Polska otrzymałaby oprócz dwóch stref wschodnich, w których Polacy byli w większości, także i okręg przemysłowy i wiejski, w którym głosy polskie i niemieckie się równoważyły. Usprawiedliwiano te roszczenia faktem, że na terytorjum tem większość głosów (435.260 przeciwko 409.618) i większość gmin (673 przeciwko 230) opowiedziało się za Polską, że ludność jego była bezsprzecznie polska, że żywioł niemiecki to tylko napływ niedawny władców, że wiele głosów za Niemcami oddali emigranci, t. j. osoby, które brały udział w głosowaniu ponieważ albo uro-

dziły się na terytorjum plebiscytowem, albo posiadały tam swoje stałe miejsce zamieszkania pomimo, że w następstwie opuściły je ostatecznie, że część Polaków głosowała za Niemcami ze względów oportunistycznych, że okręg przemysłowy stanowił część zagłębia węglowego polskiego, które rozciąga się również na Kongresówkę, na Galicję i na Śląsk Cieszyński. W rzeczywistości Niemcy i Polacy walczyli zaciekle o okręg przemysłowy, przyznanie którego jednej lub drugiej stronie, według wyników głosowania wydawało się rzeczą bardzo trudną. Okręg ten leżał daleko od terytorjum etnograficznego niemieckiego, pozostawał w bezpośrednim połączeniu z terytorjum Państwa Polskiego, był objęty przez wsie, w których przeważali Polacy, z tego więc względu Niemcy, by go zachować, musieli domagać się całego terytorjum Górnego Śląska. Natomiast ludność okręgu przemysłowego w większości swej była niemiecka i Polacy, aby go uzyskać, musieli włączyć ją do ogólnej sumy ludności innych okręgów, w których byli w większości. Jednakże w rzeczywistości tak z jednej, jak i z drugiej strony nie uwzględniono ani Traktatu Wersalskiego, ani wyniku plebiscytu. Rozwiązanie niemieckie pozbawiało Polskę wszelkich praw do tego terytorjum; rozwiązanie polskie dochodziło do absurdu dania Niemcom, za którymi opowiedziało się około 60% głosów i przeszło 55% gmin, terytorjum odpowiadającego  $\frac{2}{5}$  całości wraz z ludnością niewiele większą aniżeli  $\frac{1}{4}$  głosujących. Podczas gdy na terytorjum pozostawionem Niemcom zostawałoby się tylko 44,099 osób, które głosowały za Polską, na terytorjum przyznanem tej ostatniej znalazłby się, jak już wspominałem 409,618 tych, co głosowali na korzyść Niemiec. Niemcy zachowałyby 586 gmin lub miasteczek, z których tylko 23 dały większość polską. Polska uzyskałaby 903, z których 230 o większości niemieckiej, a wśród tych ostatnich znajdowały się wszystkie wielkie środowiska okręgu przemysłowego, których ludność musiała ogromnie przewyższać ludność gmin wiejskich.

Ponieważ pomieszanie dwóch narodowości nie dozwalało na zwykłe zastosowanie traktatu, t. j. nie można było Polsce względnie Niemcom przyznać gmin, w których Polacy czy Niemcy znajdowali się w większości, należało znaleźć formułę możliwie jak najmniej odbiegającą od Traktatu Wersalskiego i wyników plebiscytu. Od pierwszej chwili uważałem, że jedynym słusznym rozwiązaniem mogło być przyznanie każdej ze stron części terytorjum, którą przez swój obszar, liczbę głosów i gmin możliwie odpowiadałaby odsetkom uzyskanym w czasie plebiscytu. Analizując wyniki głosowania ludowego, przedstawiłem mojemu rządowi już dnia 10 kwietnia, iż podstawą podziału Górnego Śląska, winno być przyznanie Niemcom strefy niemieckiej i wiejskiej mieszanej, zaś Polsce dwóch stref, w których Polacy byli w większości. Co się tyczy okręgu przemysłowego, który wrzynał się między dwie strefy polskie winien być, albo podzielony na dwie części, lub przy-

znany Polsce o ileby uznano, że bez wielkich szkód nie można byłoby go podzielić. Oddać go w całości Niemcom równałoby się pogwałceniu wyników głosowania i stworzeniu z punktu widzenia geograficznego dziwnego klina wrzynającego się w terytorjum polskie.

**Powstanie górnośląskie i wynikię stąd incydenty między Polską a Włochami.** Ze względu na wynik plebiscytu, wzburzenie umysłów na Górnym Śląsku i notoryczny brak zgody między trzema delegatami komisji międzysojuszniczej, zdałem sobie odrazu sprawę z niebezpieczeństwa, jakie mogło wyniknąć z postanowienia Traktatu Wersalskiego, iż komisja winna przedstawić głównym mocarstwom projekt linii podziału terytorjum plebiscytowego. Dlatego też zaraz następnego dnia po plebiscycie, to jest 23 marca przedstawiłem telegraficznie mojemu rządowi, że było rzeczą wskazaną dać dostatecznie ściśle instrukcje delegatowi włoskiemu w Opolu, by zapobiec powzięciu przezeń z własnej inicjatywy decyzyj, które nawet gdyby zostały następnie zmienione, mogłyby wywołać niepotrzebne wzburzenie.

W istocie jasnym było, że jakiegokolwiek rozwiązanie tej zagnatwanej sprawy wywołałoby poważne niezadowolenie jednej ze stron, a bodaj nawet obu, wywołując w ten sposób ferment i nieporządki na Górnym Śląsku. Było jednak rzeczą nieuniknioną spotkanie się oko w oko z tem przesileniem w chwili ostatecznej decyzji. Jednakże należało i zresztą możliwem było uniknięcie wywołania przesilenia niepotrzebnie dzięki inicjatywom osobistym, nieodpowiadającym zupełnie zamiarom danych rządów. Na nieszczęście obawy moje były usprawiedliwione, i wkrótce zaalały bolesne potwierdzenie, przyczem polała się krew włoska.

Trzej komisarze nie mogli dojść do porozumienia. Gen. Le Rond pragnął oddać Polsce całe terytorjum objęte linią Korfantego. Pułkownik Percival chciał pozostawić cały Górny Śląsk Niemcom. Gen. De Marinis, który, jeżeli nie otrzymał ścisłych instrukcyj w meritum sprawy, jednakże miał polecone ogólnikowo zająć stanowisko pojednawcze, mimo, iż uznawał za rzecz nieodzowną przyznanie Niemcom całego okręgu przemysłowego, uważając go za nienadający się do podziału, jednakże był gotów uczynić Polsce pewne ustępstwa w innych częściach Górnego Śląska.

Wobec niemożności dojścia do jednomyślnej decyzji gen. De Marinis i pułkownik Percival wzięli na siebie odpowiedzialność wystąpienia z własną propozycją podziału przewidzianego przez Traktat Wersalski. Gen. Le Rond słusznie zaznaczył, że wobec niemożności dojścia do porozumienia byłoby rzeczą bardziej roztropną przesłanie głównym mocarstwom wyników plebiscytu, nie formułując konkluzyj konkretnych. Lecz koledzy jego nie zgodzili się na to.

Projekt Percival-De Marinis wychodził z założenia, że cały okręg przemysłowy powinien pozostać przy Niemczech. Natomiast przyznawał Polsce część powiatu raciborskiego, położoną na prawym brzegu Odry, skrawki pow. gliwickiego, zabrskiego, katowickiego i bytomskiego, pas wschodni pow. lublinieckiego, wystającą część pow. rosenbergskiego, oraz pow. rybnicki i prawie cały pszczyński. Okręg przemysłowy otoczony był prawie w trzech czwartych przez terytorjum polskie, niejako wbijając się w nie.

Według tego projektu Polska otrzymałaby około 25% obszaru terytorjum plebiscytowego, mniej niż 21% głosujących i około 25% gmin, podczas gdy opowiedziało się za nią około 45% obszaru i przeszło 40% głosujących. Polska otrzymałaby tylko 76.582 osób, które głosowały za Niemcami i 47 gmin o większości niemieckiej; podczas gdy Niemcy zachowałyby 310.154 osób, które głosowały za Polską i 354 gminy o większości polskiej. Około  $\frac{2}{3}$  tych, którzy głosowali za Polską, pozostawało pod panowaniem niemieckim. Z punktu widzenia gospodarczego Polska posiadałaby przedewszystkiem pokłady węglowe w Pszczynie i Rybniku, których jeszcze nie eksploatowano, gdy cały prawie przemysł uruchomiony pozostałby przy Niemczech.

Powyższe dane wystarczą do wykazania całej niesłuszności projektu, przyczem muszę również sprostować niektóre niecisłe twierdzenia zawarte w innej książce b. premjera Nittiego „*La decadenza dell'Europa*“, w której można przeczytać następujące zdanie: „Przedstawiciel włoski otrzymał od min. spraw zagran. Sforzy, instrukcje popierania o ile to było możliwe żądań polskich... Przedstawiciel włoski zmuszony do tego przez rząd rzymski wysunął projekt, w myśl którego oprócz Pszczyny i Rybnika miały być przyznane Polsce także inne terytorja... Pod naciskiem min. spraw zagran. w Rzymie przedstawiciel włoski na Górnym Śląsku został zmuszony do zaproponowania rozwiązania przychylonego dla Polski, na które przedstawiciel angielski się nie zgodził“. Te wszystkie twierdzenia nie odpowiadają rzeczywistości. Jeżeli hr. Sforza popełnił wówczas błąd, to był nim fakt, iż nie przypuszczał, ażeby w braku jednomyślnego projektu dwaj komisarze przywłaszczyli sobie prawo przedstawienia własnego projektu bez uprzedniego zasięgnięcia opinii odpowiednich rządów. Jednakże nie chciał on wywierać nacisku na gen. De Marinisa mimo, że znał jego tendencje germanofilskie, ponieważ liczył, że będą one stanowiły skuteczną przeciwwagę zamierzeniom generała Le Ronda, dążącym w przeciwnym kierunku, fakt, że również i przedstawiciel angielski nie interpretował dobrze zamiarów swego rządu, z pewnością nie podejrzano go zbyt wielką ustępliwość względem Polski, udowadnia odwołanie tegoż i zastąpienie go przez Sir Harold Stuard'a w kilka tygodni później, t. j. właśnie w chwili, w której sprawa Śląska wstrząsała opinią całej Europy.

Projekt gen. De Marinis'a i pułkownika Percival'a nie był je-

szcze znany kiedy wieczorem 26 kwietnia polski min. spraw zagr. ks. Sapieha opuścił wraz ze mną Warszawę, jadąc za granicę, aby popierać żądania swego kraju w sprawie Górnego Śląska. Zamiarem jego było rozpocząć te wizyty od Rzymu. Wszystko było już przygotowane w tym kierunku, gdy hr. Sforza zakomunikował mi, iż jest zmuszony bezzwłocznie udać się do Londynu drogą na Paryż gdzie polecił mi spotkać się z nim i dokąd również udał się ks. Sapieha.

Hrabia Sforza jadąc do Londynu nie mógł zatrzymać się w Paryżu. Udałem się dnia 29 do La Roche i miałem z nim konferencję w pociągu informując go o ostatnich wiadomościach dotyczących sprawy górnośląskiej i potwierdzając punkt widzenia poprzednio przeze mnie wyłożony, który w zasadzie zaaprobował. Zostałem upoważniony do dania przedwstępnego zapewnienia w tym duchu ks. Sapiesze, z którym nasz minister spraw zagranicznych spotkał się następnie w Londynie.

Nazajutrz wyjechałem z Paryża do Rzymu, gdzie miałem oczekiwać na powrót hr. Sforzy i wizytę polskiego ministra spraw zagranicznych.

W tym momencie na skutek niedochowania tajemnicy co do propozycji uczynionej przez gen. De Marinisa i pułkownika Percivala, w której widziano rozstrzygnięcie niekorzystne dla Polski ze strony rządów rzymskiego i londyńskiego, t. j. oddania większości Górnego Śląska Niemcom, rozpoczął się bardzo gwałtowny ruch powstańczy ze strony polskiej, niewątpliwie przygotowany oddawna. Gen. Le Rond znajdował się podówczas we Francji i tymczasowym prezesem komisji międzysojuszniczej był przedstawiciel włoski. Istnieją jednakowoż powody do przypuszczenia, że przedstawiciel francuski, będąc wtajemniczony w to, co się knuło, rozmyślnie wyjechał. Dlatego też nie mógł hr. Sforza w 1922 roku, gdy zajmował stanowisko ambasadora w Paryżu, przychylić się do żądania gen. De Marinis'a powzięcia inicjatywy wymiany orderów włosko-francuskich za Górny Śląsk, któraby przyniosła gen. Le Rond jeden z naszych wielkich krzyżów. W każdym razie stwierdzono, że podczas gdy wojska włoskie spokojnie i sumiennie wypełniły swój obowiązek opierania się powstaniu, francuskie prawie wszędzie cofnęły się przed powstańcami polskimi, co uczyniło również położenie Włochów trudniejszym. Nasze oddziały poniosły pewne straty. Największą było prawie całkowite wycięcie małego oddziału zaskoczonego w nocy. W innych wypadkach chodziło tylko o nieliczne ofiary odosobnione.

Jak już zaznaczałem, nie może ulegać wątpliwości, że powstanie przygotowywano już od dłuższego czasu. W przeciwnym bowiem razie nie mogłoby ono wybuchnąć, ani tak niespodziewanie, ani w sposób tak metodyczny. Również i rząd polski był o tem poinformowany. Minister Sapieha następnie przyznał w roz-

mowie ze mną, że mówiono o niem jako o możliwej ewentualności zanim udał się on ze mną do Paryża. Zapewnił mnie, iż uczynił wszystko co było w jego mocy, aby temu zapobiec, przedstawiając, że położenie międzynarodowe było raczej korzystne dla sprawy polskiej i że wszelkie nieporządki na Górnym Śląsku zaszkodziłyby znacznie więcej, aniżeli by pomogły. Chociaż późniejsze dokumenty wykazały, że polski sztab generalny utrzymywał stosunki z powstańcami, nie mam żadnego powodu wątpić w słowa ministra, który zresztą kończył, przyznając, że powstanie w razie gdyby popełniono niesprawiedliwość mogłoby być czemś w rodzaju *ultima ratio*. Fatalne nieporozumienie spowodował właśnie nieroztropny krok gen. De Marinis'a i pułkownika Percival'a.

Wiadomości o starciach na Górnym Śląsku, gdzie powstańcy polscy znaleźli się naprzeciw wojsk włoskich, wywołały silne wzburzenie zarówno we Włoszech, jak i Polsce.

Nasze dzienniki otrzymały ze źródeł niemieckich obfite informacje co do starć i przesadne liczby naszych strat, sprostowane jednak później przez gen. De Marinis'a. Opinia publiczna była bardzo wzburzona nieszlachetnym postępowaniem ludu, który w ciągu wieków otrzymywał od nas wyłącznie dowody solidarności i sympatji. Te instynktowne uczucia wyzyskiwała na szeroką skalę propaganda niemiecka.

Dnia 4 maja spotkałem się w Rzymie w poselstwie polskim z posłami Buzkiem, Liebermanem i Biniszkieviczem, przybyłymi do Włoch właśnie w celu popierania polskiego punktu widzenia w sprawie górnośląskiej. Powiedziałem im otwarcie, że powstanie było czynem przestępczego szaleństwa i doradzałem im usilnie, aby bez najmniejszej zwłoki powrócili do swej ojczyzny, by przyczynić się do jak najszybszego przywrócenia porządku i spokoju na terytorjum plebiscytowem, o ile nie chcą przegrać całej sprawy.

Niestety jednak w Polsce nie dość szybko zdano sobie sprawę z położenia. Okoliczność, że prawie wszystkie ofiary powstania z pośród wojsk międzysojuszniczych, były po stronie włoskiej (w rzeczywistości było również nieco strat w ludziach i ze strony francuskiej, co prezes Rady min. Briand przyznał w rozmowie z hr. Sforzą, ale ze względów psychologicznych rząd paryski pokrył to milczeniem) wytworzył przekonanie, jakoby z naszej strony istniało względem Polski uprzedzenie. Prasa polska zaczęła nas atakować, a przed siedzibą naszego poselstwa w Warszawie, którym kierował tymczasowo chargé d'affaires Baron Modica di San Giovanni, odbyło się parę wrogich manifestacyj, które jednak obeszły się bez szkód. Sfery rządowe wyraziły nam z tego powodu swoje głębokie ubolewanie. Uczynił to w sposób specjalny Piłsudski, który uznał lojalnie, że wojska nasze spełniły swój obowiązek i że on, będąc na ich miejscu, jako żoł-

nierz, postąpiłby w ten sam sposób. Również i Korfanty, który porzuciwszy swe stanowisko przedstawiciela rządu, objął przywódctwo powstania, wyraził swe ubolewanie, że powstańcy musieli walczyć z synami Włoch, względem których powtórzył zapewnienia swej przyjaźni i wdzięczności. Lecz ruch ludowy brał górę nad tem wszystkim i ostatecznie narzucił swą wolę nawet władzom.

Tymczasem hr. Sforza powrócił do Rzymu i polecił mi zatrzymać się tam, chociaż ks. Sapiaha odłożył swój przyjazd. A to z dwóch względów: przedewszystkiem, abym mógł mu udzielić odpowiednich informacji, następnie zaś wolał bym nie powracał na moje stanowisko, dopóki horyzont się nie wyjaśni. Rzeczywiście ks. Sapiaha podczas interviewu w Paryżu z przedstawicielem „Figaro“, ulegając wzburzeniu, insynuował, że gwałtowność konfliktu na Górnym Śląsku zawdzięczać należy żywemu usposobieniu południowemu naszych wojsk. Zawiadomiony o tem hrabia Sforza polecił baronowi Modica przedstawić w Warszawie, że objawy tego rodzaju, mogły mieć za skutek jedynie osłabienie wrażenia wyrażonych nam przez rząd polski wyrazów ubolewania, oraz podniecenia wzburzenia włoskiej opinii publicznej i że o ile rzeczy szybko i całkowicie nie ulegną zmianie zasadniczej, to rząd zajmie takie stanowisko, jakie mu będzie doradzała obrona godności narodowej.

Lecz najpoważniejszy incydent wywołał podsekretarz Stanu w M. S. Z. Piltz, który w wywiadzie ogłoszonym na łamach dziennika francuskiego „Journal de Pologne“ powiedział między innymi, że straty poniesione przez wojska włoskie wywołane były uporem, z jakim te ostatnie chciały rozbroić powstańców. Zaledwie hr. Sforza dowiedział się o tem polecił baronowi Modica udać się do premiera Witosa i złożyć mu następujące dosłowne oświadczenie: Wywiad z Piltzem przedstawia taki brak przyzwoitości, iż wymaga natychmiastowego zadośćuczynienia, którem może być tylko usunięcie tego ostatniego; wszelkie wahanie rządu polskiego uniemożliwiłoby Włochom okazywanie Polsce nadal swej życzliwości.

Baron Modica wykonał otrzymane polecenie 19 maja. Tego samego dnia Witos wysłał do niego list, w którym zawiadomił go, że Piltz podał się do dymisji i że dymisja została przyjęta, wyraża przytem w imieniu rządu polskiego „głębokie przekonanie i niezłomną wiarę, iż chwilowy incydent spowodowany wywiadem nie naruszy trwającej od wieków przyjaźni między narodem włoskim a polskim, oraz że nie przeszkodzi zacieśnieniu się węzłów tej przyjaźni“.

W ten sposób rząd włoski uzyskał przykładowe zadośćuczynienie i mógł uważać przykre incydenty za zlikwidowane. Tymczasem komisja międzysojusznicza w Opolu przyznała wysokie odszkodowanie włoskim ofiarom powstania. Również Korfanty obja-



wił zamiar zbierania ofiar ze strony polskiej na rzecz rodzin poległych, lecz rząd włoski prosił, aby tego nie czynił.

Pozostawały jeszcze dwa zadania: przywrócenie porządku na Górnym Śląsku i ostateczne załatwienie sprawy jego podziału. Hrabia Sforza czynił usiłowania w obydwóch kierunkach. Niemcy zaskoczeni w pierwszej chwili, odpowiedzieli na powstanie polskie chwytając również za broń. Położenie międzysojuszniczego zbyt szczupłego oddziału okupacyjnego, stawało się bardzo ciężkiem, ponieważ był on wzięty we dwa ognie. Rząd włoski rozkazał skoncentrować nasze oddziały w miejscowościach, w których mogłyby się z łatwością bronić, a w razie potrzeby przejść na terytorjum czeskosłowackie. Jednocześnie powiadomił on Warszawę i Berlin, że wojska swoje na Górny Śląsk wysłał w celu spełnienia dzieła kultury, nie zaś aby wystawiać je na zdradzieckie napady, i że w razie gdyby powstańcy nie złożyli broni, odwoła swe oddziały. Po pierwszym okresie nadmiernego wzburzenia obie strony zaczęły starać się o przywrócenie porządku, do czego przyczynił się również skutecznie gen. De Marinis. Rząd angielski, który na Górny Śląsk wysłał tylko cztery bataljony w przeddzień plebiscytu i odwołał je natychmiast po nim, co stawało oddziały włoskie w położeniu słabszego wobec liczniejszych oddziałów francuskich, wysłał znowu po wybuchu powstania osiem bataljonów, trzy baterje, dwa szwadrony konnicy i kilka czołgów.

**Rozstrzygnięcie sprawy górnośląskiej.** Co się tyczy sprawy zasadniczej, to hr. Sforza zapytany przez lorda Curzon'a o zdanie zaproponował w dniu 23 maja zarówno gabinetowi londyńskiemu jak i paryskiemu rozwiązanie jej, stosując się sumiennie do wyników plebiscytu. Oznaczało to przyznanie Polsce dwóch stref, w których Polacy znajdowali się w większości, i znaczną część okręgu przemysłowego, wryzającego się między te strefy. Wbrew temu co wówczas mówiono, w ścisłym tego słowa znaczeniu, nie istniała nigdy „linja Sforzy“. Minister w nocie swej cytował jako przykład dwie linje, które przedstawiały zastosowanie praktyczne proponowanego przezeń podziału. Propozycja ta wynikała ze spokojnego rozpatrzenia położenia, a nie była jedną ze zwykłych formuł kompromisowych, zatrzymujących się w pół drogi między dwoma krańcami i przedstawiających nieraz rodzaj niefortunnego wybiegu.

Wymiana zdań między trzema rządami Ententy trwała jeszcze, gdy gabinet Giolitti'ego ustąpił. Nie zamierzam tutaj badać zawiłych powodów parlamentarnych jego upadku, ograniczę się tylko do przypomnienia, że spowodowała je polityka zagraniczna, i że przyczyniło się do tego również i stanowisko hr. Sforzy w sprawie Górnego Śląska, źle zrozumiane przez włoską opinię publiczną, opanowaną przez niechęć do Francji i skierowaną poza-

tem na fałszywe tory przez niezmiernie zręczną propagandę niemiecką. W gabinecie Bonomi'ego, który nastąpił po gabinecie Giolitti'ego, tekę spraw zagranicznych objął margrabia della Torretta. Oświadczył on, iż w sprawie Górnego Śląska nie będzie ani pierał, ani też nie cofnie propozycji swego poprzednika.

Sprawa górnośląska była rozpatrywana na posiedzeniu Rady Najwyższej w Paryżu w połowie sierpnia. Ponieważ nie można było jednak dojść do jednomyślności co do meritum sprawy, postanowiono zwrócić się do Rady Ligi Narodów z prośbą o zaproponowanie linii podziału. Jednakże każdy z rządów, posiadających swoich przedstawicieli w Radzie Najwyższej, zobowiązał się już od tej chwili przyjąć rozstrzygnięcie, zaproponowane przez Radę Ligi. W książce swojej *La decadenza dell'Europa Nitti*, apologeta gen. Marinis'a, pisze w tej mierze: „W sierpniu 1921 r. zebrała się w Paryżu Rada Najwyższa, jednakowoż porozumienia nie osiągnięto. Sforza, min. włoski nie zasiągnąwszy rady przedstawicieli włoskich na Górnym Śląsku, ani nawet nie zawiadomiwszy ich o tem, zaproponował wówczas z własnej inicjatywy nową linię podziału całkowicie odpowiadającą żądaniom polskim i programowi francuskiemu“. Na to można odpowiedzieć:

1° że w sierpniu 1921 roku hr. Sforza nie był już ministrem spraw zagranicznych i że na Radzie Najwyższej w Paryżu Włochy były reprezentowane przez premiera Bonomi'ego i margrabiego della Torretta;

2° że propozycje Sforzy, które wysunął on już pod koniec maja, w większej mierze nie odpowiadały żądaniom polskim i programowi francuskiemu, które zgadzały się z linią Korfantego;

3° że rząd włoski znał we wszystkich szczegółach zdanie gen. De Marinis'a co do różnych możliwości podziału Górnego Śląska, a mianowicie z raportu, który tenże dołączył do propozycji, uczynionej przezeń wspólnie z pułkownikiem Percival'em.

Rada Ligi Narodów studjowała tę kwestję podczas sesji nadzwyczajnej, trwającej od 29 sierpnia do 12 października. Przyjmując włożony na nią mandat, stwierdziła ona w raporcie vice-hrabiego Ishy z 29 sierpnia: „Na nieszczęście rezultaty plebiscytu nie pozwalają na wyznaczenie granic, odpowiadających woli ludności, a położenie geograficzne i ekonomiczne kraju nie daje decydujących wskazówek dla wykreślenia linii podziału“.

Celem uniknięcia sporów politycznych, które sparaliżowały działalność Rady Najwyższej, oraz celem niezakłócenia atmosfery również i w Genewie, postanowiono przedwstępnie rozpatrzenie sprawy powierzyć podkomisji, złożonej z członków Rady Ligi, nie należących do głównych mocarstw, to jest z Belg, Brazylijczyka, Chińczyka i Hiszpana.

Rada Ligi przyjęła następnie jako podstawę dla swej pracy (jak to wynika z tekstu decyzji z dnia 12 października „system, którego zastosowanie przyznałoby każdemu z dwóch państw liczbę

głosujących niezbyt odległą od ogółu głosów, które padły na jego korzyść i jednocześnie pozostawiło sprowadzone do minimum mniejszości w równej mierze po obu stronach linii granicznej". Jak się okazuje była to właśnie formuła hr. Sforzy.

Zdanie Rady Ligi Narodów, które Konferencja Ambasadorów zatwierdziła i poleciła wykonać decyzją z dnia 20 października 1921 roku przyznawało Polsce część pow. raciborskiego, położoną na prawym brzegu Odry aż do wysokości samego Raciborza, pow. rybnicki i pszczyński, oraz większą część Tarnowskich Gór i pow. lublinieckiego. Okręg przemysłowy podzielono w ten sposób, że przyznano Polsce pow. katowicki i Królewską Hutę, znaczną część bytomskiego wiejskiego i zabrskiego i wystającą część gliwickiego wiejskiego. Przy Niemczech pozostawały trzy miasta: Gliwice, Zabrze i Bytom. Ten ostatni znajduje się w małym klinie niemieckim, wsuwającym się na wschód w terytorjum polskie.

Podział głosujących według stosunku głosów, uzyskanych przez każdą ze stron (59,6% dla Niemców i 40,4% dla Polaków), o który tak troszczyła się Rada Ligi, został dokonany ze ścisłością prawie matematyczną. Każda ze stron otrzymała około 150.000 osób, które głosowały za drugą.

Powołując się na art. 92 Traktatu Wersalskiego, odnoszący się właśnie do spraw, wynikających z ewentualnych zmian terytorjalnych na Górnym Śląsku, Rada Ligi Narodów zaproponowała Konferencji Ambasadorów, co następnie ta uchwaliła, ażeby Polska i Niemcy pod egidą przedstawiciela Ligi Narodów zawarły specjalny układ celem uregulowania spraw gospodarczych, prawnych, przemysłowych (koleje, woda, elektryczność, ustrój monetarny, poczta, ustrój celny, węgiel i produkty mineralne, syndykaty przemysłowe i robotnicze, ubezpieczenia społeczne, obywatelstwo, mniejszości).

Ponieważ rozwiązanie zawikłanego zagadnienia górnośląskiego odpowiadało pierwotnym propozycjom rządu włoskiego i wywołało żywą krytykę we Włoszech, nie będzie rzeczą zbędną uzupełnić te uwagi jeszcze kilkoma innymi, które rozpraszają wszelkie nieporozumienia.

Zdaje mi się, że dostatecznie wykazałem, iż podział odpowiada, jak można najlepiej, postanowieniem Traktatu Wersalskiego i wynikiem plebiscytu. Oto inne zarzuty:

1° Że przez podział okręgu przemysłowego wyrządzono szkodę życiu gospodarczemu Europy.

2° Że wywołał on nowe przyczyny tarć (Nitti dochodzi nawet do tego, że mówi o nowej i jeszcze większej Alzacji i Lotaryngji) między Niemcami i Polską.

3° Że osłabił zbytnio Niemcy, co nie odpowiada interesom Włoch.

Nie można zaprzeczyć, że podział okręgu przemysłowego

stwarza wielkie niedogodności ze względu na konieczną zależność różnych jego części między sobą. Wystarczy tylko pomyśleć, iż tysiące robotników muszą codzień przekraczać granicę, ażeby udać się do pracy! Lecz z drugiej strony przyznanie jednemu z rywalów całego okręgu przemysłowego nadwyrężyłoby silnie proporcje, wynikające z rezultatu głosowania. Jednakże powikłania byłyby znacznie mniejsze, gdyby cały ten okrąg przyznano Polsce. Odpowiadałoby to również w zupełności warunkom geograficznym. Należy więc wywnioskować, że w danym przypadku trzeba się było uciec do sądu Salomonowego, a zresztą w przeciwieństwie do tego, co czytamy w Biblii, żadna z dwóch matek nie chciała się poświęcić dla uniknięcia podziału.

Co do wpływu rozgraniczenia na stosunki polsko-niemieckie, to troski o to są bardzo przesadne. Prawdziwą i nieuleczalną przepaść między Niemcami a Polską wykopano przez korytarz gdański. Gdyby nawet, położenie obecne miało trwać wieki, każdy Niemiec jakiejś sfery i poziomu umysłowego będzie zawsze odczuwał jako upokorzenie konieczność przejeżdżania przez obce terytorjum, aby udać się z głównej polaci swej ojczyzny do ziemi, która była zawsze uważana za jedną z twierdz niemieczyny i gdzie urodził się wielki filozof, czczony jako najwyższy przedstawiciel myśli narodowej.

Sprawa górnośląska bezwątpienia trzymała w naprężeniu naród niemiecki. Lecz nastąpiło to w burzliwym okresie po klęsce, a przyczyniła się do tego w wielkiej mierze natężona propaganda, którą popierano raczej Niemiec, dopóki zatarg był *sub iudice*. Nie można jednak zapominać, że Górny Śląsk, którego część przeszła do Polski, posiada charakter etnograficzny polski i że interesy Niemiec są tam wybitnie kapitalistyczne. Za dwa pokolenia, kiedy znikną ze świata ci, którzy widzieli Górny Śląsk w ręku Niemiec, jak również i ci, których wiązały z nim osobiste interesy materialne, nie przypuszczam, aby naród niemiecki czuł jeszcze ranę lub bliznę po amputacji, której musiało się poddać terytorjum państwowe. Nie oznacza to bynajmniej, że gdyby Niemcy wyszły zwycięskie z nowej wojny, prowadzonej z innego powodu, nie pomyślały one o odebraniu również i Górnego Śląska. Jednakże obecnie ten ostatni stanowi łącznik, chociaż niewdzięczny, między dwoma państwami: chodzi tu bowiem o współpracę, prawie że o solidarność na polu ekonomicznym.

Sam Korfanty, agitator za czasów panowania pruskiego, szermierz sprawy polskiej podczas kampanji plebiscytowej ujął w swe ręce inicjatywę zbliżenia z wysoką finansierą i wielkim przemysłem niemieckim.

Jest rzeczą jasną, że Niemcy są osłabieni pod względem gospodarczym przez straty poniesione na Górnym Śląsku. Pozostaje tylko kwestja czy to osłabienie jest sprawiedliwem i mnie lub więcej korzystnem dla interesów włoskich.

Zaznaczę przedewszystkiem, że Włochy nie mogły rozwiązać tego zagadnienia za pomocą kryterjów wyłącznie interesów materialnych. Musiały one przedewszystkiem wypełnić zobowiązania, które na siebie przyjęły, a temi zobowiązaniami był Traktat Wersalski. Stanowisko ich musiało odpowiadać zasadniczo jego postanowieniom i wynikom plebiscytu. To wyjaśnia, dlaczego nie mogły one przed głosowaniem rokować z żadną ze stron, chociaż obydwie czyniły im kilkakrotnie rozmaite oferty. Zechce mi kto zarzucić, że Francja właśnie postąpiła w sposób przeciwny. Odpowiadam: Francja posiadała w tej sprawie przemożny interes polityczny, którego myśmy nie mieli, t. j. osłabienie Niemiec za wszelką cenę.

Do tego należy dodać, że Polska żądała z powrotem Górnego Śląska w imię zasady narodowości, której Włochy nie mogą się wyprzeć, po powoływaniu się na nią prawie przez wiek cały, celem odbudowania swej jedności. Nikt nie jest bardziej dalekim odemnie od pustych ideologij. Wierzę jednakże, iż pewne elementy moralne są tak samo niezbędne w życiu narodu, jak siła materialna, a zapoznawać je, znaczy zaprzeć się siebie samego. Mojem zdaniem, i Niemcy zawdzięczają swe obecne przesilenie faktowi, że upojone zwycięstwami wojskowemi i zdumiewającym rozwojem gospodarczym uznały zbyt czynniki moralnych dla siebie. Uważam, że ich odrodzenie jest nieodzownie związane z przyznaniem się do tej aberacji. Wszak Włochy, które w imię nieprzedawnionych praw żądały kwitujących miast handlowych Austrii i Węgier, Tryjestu i Fjume, południowego Tyrolu, częściowo wynarodowionego przez wiekowe panowanie obce, nie mogłyby były kupeczyć ludnością polską Górnego Śląska wzamian za jakieś koncesje węglowe.

Pomimo to zgodzę się nawet na to, że wyniki plebiscytu nie były do tego stopnia jasne, bo nie pozostawiały pewnej swobody głównym mocarstwom w określeniu granic. Ale czyż było wskazanem wyzyskać ją na korzyść Niemiec? Byłoby to wskazanem dla Włoch?

Zmuszony jestem uczynić tu pewną dygresję. Należy w krótkości zbadać, jakie interesy posiadają Włochy w stosunku do Niemiec? Interes bliższy, (zachowanie pokoju, zapłata odszkodowań) i dalszy, możliwość współpracy włosko-niemieckiej po zlikwidowaniu wszelkiego śladu, pozostawionego przez wojnę światową.

Wszystkie stronnictwa u nas zgadzają się, iż Włochy potrzebują długiego okresu pokoju, aby przyjść do siebie po niezmiernym wysiłku dokonanym dla rozgromienia monarchji austryjacko-węgierskiej. Niemcy dziś już są może bez złudzeń, ale przez cały przeciąg czasu od chwili rozejmu, aż do ustania biernego oporu w Ruhrze, łudziły się, że w krótkim czasie i tanim kosztem będą mogły uchylić się od ciężarów, które nakładała na nie klęska, a przedewszystkiem od zapłacenia odszkodowań. Pozostawienie

im Górnego Śląska, tego wspaniałego arsenału dla wyprodukowania materiału wojennego, oznaczałoby ułatwienie im oporu i odwetu. Poza niezaplaceniem odszkodowań, z którymi związane jest zagadnienie długów międzysojusznicznych, Niemcy z pewnością korzystająby z ewentualnego osamotnienia Francji, by podjąć walkę na nowo i rozpocząć dzieło przywrócenia dawnego stanu. Tu dodać należy, że Polska jeszcze przed plebiscytem oświadczyła gotowość przyjęcia na siebie obowiązku zaplacenienia odszkodowań za tę część Górnego Śląska, która zostanie jej przyznana. Ze względu zatem na interes bliższy, nie mieliśmy racji pozostawić całego Górnego Śląska Niemcom, o ile to nie było bezwzględnie konsekwencją zobowiązań, przyjętych traktatem wersalskim.

Co do dalszej przyszłości, to rozpocznę od oświadczenia, że nawet podczas wojny nie podzielałem opinii anti-niemieckiego. Nie mniej jednak było dla mnie jasnym, że zasadniczym czynnikiem walki były Niemcy i że nasze całkowite zwycięstwo nad Austro-Węgrami, chociaż materialnie możliwe, pozostałoby jednak bez rezultatu, w razie gdyby Niemcy nie zostały zwyciężone. Składam hołd patryjotyzmowi, kulturze, karność, duchowi poświęcenia narodu niemieckiego, który ma pełne chwały karty w historii cywilizacji i może mieć je jeszcze w przyszłości. Ale właśnie dlatego, iż sędzę go, zdaniem mojem, bez uprzedzeń, przewiduję, że w dniu, w którym będzie znowu w stanie podnieść się, nie zatrzyma się on na połowie drogi; że będzie chciał nie tylko powetować straty poniesione, ale rzeczywistnie zaimponować hegemonji, zniszczone w lecie 1914 roku na polach Belgji, Picardji i Champañi. Prawdą jest, iż w tym przypadku między interesami niemieckimi i naszymi nie ma takiej nieprzebytej sprzeczności, jak między Niemcami a Francją a także i Anglją. Lecz ze względu na stan umysłów w Niemczech istnieją dwie przeszkody nieprzebyte między nimi a Włochami.

Pierwsza to uraza, jaką do nas żywią Niemcy za stanowisko, zajęte podczas narzuconej przez mocarstwa centralne wojny, nie tylko przeciwnej naszym interesom, ale wprost sprzecznej zarówno duchowi, jak i literze traktatu trójprzymierza. Gdy we własnej obronie musieliśmy stanąć po stronie wrogów Niemiec i Austro-Węgier, wywierając decydujący wpływ na wynik walki, oskarżono nas o zdradę, w sposób taksamo zgodny z prawdą historyczną, jak oskarżenie wilka w bajce o wilku i jagnięciu. Zarzut ten zakorzenił się głęboko w umyśle narodu niemieckiego i, jeżeli ze względów oportunistycznych będzie przez pewien czas przemilczany, to jednak wypłynie bezwzględnie w dniu, w którym będzie to dla Niemiec korzystne.

Drugą przepaścią jest irrydenta w południowym Tyrolu. Do jakiego stopnia ta ostatnia jest zakorzeniona wykażę, cytując artykuł, ogłoszony 18 sierpnia 1923 roku na szpaltach *Deutsche Rundschau* z Bydgoszczy (jednego z głównych dzienników nie-

mieckich w Polsce). Przytaczając dosłownie protest posłów z południowego Tyrolu przeciwko dekretowi prefekta Trydentu, który zakazywał używania nazw Tyrolu lub Tyrol południowy, wspomniany dziennik ciągnie w ten sposób dalej: „Włochy ośmieszają się. Podczas wojny światowej nie zdołały one nawet w *jednej* bitwie zwyciężyć jednego Niemca. Obecnie, kiedy dzięki blokadzie głodowej ze strony Anglii i wewnętrznej katastrofie mocarstw centralnych, przy pomocy traktatu w S. Germain wbrew prawu samostanowienia ludów o sobie zaanektowały niemiecki Tyrol południowy, dzielni faszyci, którzy ciągle powołują się na tradycje wielkiego Rzymu, dają ujście swej arogancji przeciwko bezbronnym Tyrolczykom, którzy chwilowo nie mają dosyć siły, aby bronić się z powodzeniem“. A następnie dodaje: „Chce się odebrać świętej ojczyźnie Andrzeja Hofer'a gwałtem nazwę uświęconą tradycją? Historia śmieje się z takiego dekretu, który jest podobny do usiłowania szaleńca, chcącego własnymi rękoma przenieść góry tyrolskie. Wyraz Tyrol, który wzniesia żywe echo wszędzie, gdzie mieszkają Niemcy i który nigdy nie zaginie, będzie symbolem wolności i sprawiedliwości“. Objaw ten dowodzi niezbicie usposobienia, które niejednokrotnie stwierdziłem, mając do czynienia w Polsce z Niemcami. Jest on tem bardziej symptomatycznym, że miał miejsce na terytorjum, które obecnie znajduje się po za politycznymi granicami Niemiec i które z dalekim Tyrolem nigdy nie było związane specjalnymi węzłami.

Wydaje mi się, iż wykazałem w ten sposób, że oparta na formule włoskiej decyzja w sprawie górnośląskiej była nasunięta conajmniej chęcią sumiennego wypełnienia dzieła sprawiedliwości i rzeczową oceną naszych interesów.

Wytyczenie w terenie granicy, ustanowionej przez decyzję Konferencji Ambasadorów z dnia 20 października 1921 roku, nastąpiło bez wielkich trudności. Jedyńm punktem spornym poważniejszego znaczenia była sprawa kopalni Delbrück, położonej na linii granicznej między Makoszewem a Zabrzem w ten sposób, że jedna część urządzeń znajdowała się na terytorjum Polski, a druga, obejmująca również i szyby, na terytorjum Niemiec. Kopalnia Delbrück należała do skarbu pruskiego i gdyby całkowicie przeszła pod panowanie polskie, stałaby się własnością państwa polskiego i miałaby być eksploatowana przez konsorcjum polsko-francuskie, na którego czele stał Korfanty. Polska z wielkim naciskiem domagała się zmiany granicy, która by w ręce jej oddała wszystkie urządzenia kopalni i całą stację kolejową. Głównym jej argumentem było, iż pokłady węgla eksploatowane przez kopalnie znajdowały się w większej części (211 milionów ton) na jej terytorjum, podczas gdy na terytorjum Niemiec pozostawała tylko mała część (20,500.000 ton), które w krótkim czasie zostałyby wyczerpane. Można było łatwo odpowiedzieć na ten argument, zaznaczając, że byłoby bardziej sprawiedliwym, gdyby nowe

urządzenia założone zostały przez Polskę, mającą w tem poważny interes gospodarczy, aniżeli przez Niemcy, dla których wkrótce nie miałyby żadnego zastosowania. Proszony przez rząd polski, ażeby poparł u mojego rządu te pragnienia, nie mogłem ukryć, iż względy słuszności uniemożliwiały mi przychylenie się do niej, oraz, że mojem zdaniem, sprawa mogłaby być rozwiązana tylko przez kompromis. Albo Polska musiałaby dać Niemcom wzamian za urządzenia kopalń Delbrück wynagrodzenie, albo możnaby postanowić, iż urządzenia te pozostaną po stronie Niemiec do chwili, dopóki pokłady niemieckie nie zostaną wyczerpane, aby dopiero następnie przejść pod władzę Polski. Lecz tak się nie stało. Ponieważ komisja delimitacyjna nie zgodziła się na zmianę granicy, rząd polski zażądał, ażeby sprawa została oddana biegłemu, należącemu do jakiegoś kraju neutralnego. Żądanie to, poparte również przez Włochy, zostało przyjęte. Ekspertyzy dokonał Hiszpan, profesor Paulo Fabregas, wyznaczony na żądanie Konferencji Ambasadorów, przez Radę Ligi Narodów. Wynik jej był niekorzystny dla Polski. Granica pozostała więc niezmieniona.

Umowa polsko-niemiecka, która w myśl postanowienia Konferencji Ambasadorów miała zapewnić Górnemu Śląskowi ciągłość życia ekonomicznego i opiekę nad mniejszościami, zawarta została w Genewie pod kierownictwem byłego prezydenta Federacji Szwajcarskiej Feliksa Calonder'a, przedstawiciela Ligi Narodów, i podpisana 15 maja 1922 roku. Stanowi ona mały kodeks, złożony z przeszło 600 artykułów, regulujący drobiazgowo wszystkie sprawy gospodarcze, prawne i społeczne.

We wrześniu 1922 roku na terenie województwa śląskiego (obejmującego część Cieszyńskiego i Śląska Górnego, przyznanego Polsce) odbyły się wybory do Sejmu śląskiego. Z 48 mandatów, z których Polacy zdobyli 34, 18 — blok narodowy Korfantego, 8 — P. P. S., 7 — N. P. R. i 1 — P. S. L. Witosa. Niemcy uzyskali pozostałe 14 mandatów, z których 12 — blok stronnictw mieszczańskich, a 2 socjaliści. Nie wybrano żadnego komunisty.

**Polska i okupacja Ruhry.** Po rozwiązaniu sprawy górnośląskiej stosunki między Polską a Niemcami weszły na tory normalne, co jednak bynajmniej nie oznacza, że stały się przyjacielskimi, lub miały jakiegokolwiek znaczenie polityczne.

Wskutek układów, prowadzonych w Warszawie w lipcu 1922 roku, podpisano umowę, mocą której Niemcy, kładąc kres t. zw. bojkotowi ekonomicznemu, zobowiązały się zgodzić na eskport towarów niemieckich do Polski na tych samych warunkach co i do innych krajów, oraz oddać Polsce 35.000 koni, które obowiązane były jej zwrócić. Polska oświadczyła gotowość zgody na tranzyt towarów niemieckich do Rosji i Ukrainy na podstawie, ustanowionej przez traktat ryski z uwzględnieniem wymagań sanitar-



nych i weterynaryjnych. Oprócz tego zgodzono się rozpocząć później rokowania częściowo w Poznaniu, częściowo w Dreźnie, mające na celu zawarcie traktatu handlowego dla handlu granicznego, w sprawie komunikacji pocztowych, telegraficznych i telefonicznych, w sprawach dotyczących odstąpionych prowincyj itd.

Aż do gabinetu Sikorskiego włącznie, rząd polski, pomimo trudności położenia starał się zawsze unikać spraw, któreby mogły zaostrzyć stosunki z Niemcami. Również i w sprawie okupacji Ruhry przez wojska francusko-belgijskie gen. Sikorski i hr. Skrzyński potwierdzili swe przywiązanie do sojuszu z Francją i szczerzy zamiar przyczynienia się do wykonywania traktatu pokoju, zajęli jednak stanowisko roztropnej rezerwy, uważając, iż Polska nie zainteresowana w kwestji odszkodowań nie miała powodu do brania udziału w tej sprawie.

Położenie zmieniło się, gdy po sformowaniu gabinetu Witosa, kierownictwo polityką zagraniczną przeszło w ręce Nar. Dem. tradycyjnie ulegającej wpływowi francuskim. Minister Seyda oświadczył w mowie, wygłoszonej dnia 8 czerwca 1923 roku w komisji Senatu dla spraw zagranicznych:

„Do wielkiej akcji, jaką związana z nami sojuszem Francja przeprowadza wraz z Belgją w stosunku do Niemiec w zagłębiu Rubry w wykonaniu Traktatu Wersalskiego odnosimy się nie tylko z sympatją, jaką mamy dla narodu francuskiego i belgijskiego staczających ciężką, w czasie pokoju wojnę o prawo i słusność, lecz niemniej ze zrozumieniem, że dalszy przebieg i wynik tej walki ma bezpośrednie znaczenie i dla naszego państwa, ponieważ od tego przebiegu i wyniku zależeć będzie przez czas dłuższy rola Niemiec w Europie i stosunek ich do Polski.

Kto w przeszłość, a także w przyszłość dalszą patrzy trzeźwo, zdaje sobie sprawę, że to wszystko, co dzieje się w Niemczech i to, czem Niemcy wobec nas są ożywione, wymaga z naszej strony umiejętnej i energicznego wysiłku, celem rozumnego ustosunkowania państw wskrzeszonych na gruzach mocarstw centralnych i racjonalnego zorganizowania Europy środkowej. Dla zapewnienia Europie środkowej, a tem samem całej Europie, trwałego pokoju, który jest celem dążeń Polski, niezbędne jest skoordynowanie pracy narodów i państw od Bałtyku aż po Bałkany“.

Ten nieostrożny ton wywołał złe wrażenie w kołach dyplomatycznych w Warszawie, a nawet jeden z moich wybitnych kolegów nie ukrywał tego Seydzie, który uniewinniał się, twierdząc, iż nie miał zamiaru zajęcia stanowiska, prowokującego w stosunku do Niemiec. I rzeczywiście w mowie, wygłoszonej w sejmowej komisji do spraw zagranicznych, dnia 21 czerwca, minister usiłował osłabić nieco wrażenie, wywołane przez swe poprzednie wystąpienie. Nie wspominając o okupacji Ruhry powiedział on: „Ze stanowiska polityki polskiej pragnąć należy jak najusilniej, aby na gruncie solidarności Francji, Anglji, Włoch i Belgji załat-

wioną została sprawa odszkodowań niemieckich w sposób zabezpieczający interesy związanej z nami sojuszem Francji, jak również Belgji. Najlepsza to gwarancja pokoju“. Co zaś do stosunków z Niemcami dodał: „Nie mamy wobec Niemców pod żadnym względem zamiarów agresywnych, przeciwnie będziemy kontynuować pertraktacje drezdeńskie, ale nie możemy dopuścić do uszczuplenia uprawnień wpływających dla Polski z Traktatu Wersalskiego. Nie będziemy też obojętnie przysłuchiwali się obelgom miotanym publicznie na Polskę przez ministrów pruskich oraz enuncjacjom, które raz po raz stwierdzają, że ziemie przyznane Polsce na podstawie Traktatu Wersalskiego, należą do niej tylko przejściowo“.

Incydenty, do których robił aluzje minister spraw zagranicznych, były następujące: Dnia 8 kwietnia min. skarbu Rzeszy Hermes i jeden z ministrów pruskich wzięli udział w zebraniu, na którym jeden z posłów centrum oświadczył, że część Górnego Śląska, przyznana Polsce, została „wydarta bezprawnie“ Niemcom i że stowarzyszenie *Hilfsbund* miało na celu zachowanie jedności moralnej i gospodarczej między Górnym Śląskiem polskim, a niemieckim i przygotowanie powrotu pierwszego do Niemiec. A dnia 9 czerwca nazajutrz po pierwszych nieroztropnych oświadczeniach Seydy, premier pruski Braun na posiedzeniu Sejmu pruskiego ostro zaatakował Polskę, twierdząc, iż ta po uzyskaniu niepodległości dzięki krwi przelanej przez innych, dała dowód nietolerancji względem innych narodów, i że z tego względu postradała prawo uskarżania się. Rząd polski nakazał swojemu przedstawicielowi w Berlinie zaprotestować przeciwko tego rodzaju przemówieniu.

Ze stanowisko zajęte przez Seydę w stosunku do okupacji Ruhry i wogóle do Niemiec, odpowiadało, jeżeli nie w swoich niezręcznych objawach, to przynajmniej w gruncie dyrektywom stronnictwa, którego był on przedstawicielem w rządzie, dowodzą oświadczenia złożone w tych samych sprawach przez jego inspirowanego Romana Dmowskiego, wówczas, kiedy objął po nim następstwo.

Przemawiając w komisji sejmowej dla spraw zagranicznych dnia 16 listopada, Dmowski po apologji polityki Poincaré'go, powiedział: „Zgadzam się z tymi panami posłami, którzy wskazywali na niebezpieczeństwo położenia naszego i na znaczenie dla nas możliwych wypadków w Niemczech. Uznaję, że zarówno możliwość przewrotu komunistycznego, jak również opanowanie Niemiec przez żywyloj nacjonalistyczno-monarchiczne, mogłoby pociągnąć za sobą poważne niebezpieczeństwo dla naszego państwa. Nie do nas wszakże należy interwencja w tych sprawach, naszym obowiązkiem jest bacznie obserwować rozwój stosunków i być gotowymi do obrony naszych interesów i pokoju, gdyby się zjawiała tego konieczność wskutek ich zagrożenia“.

A w tydzień później w komisji senackiej wypowiedział się jeszcze wyraźniej. „Sprawa kontroli wojskowej, która ma ogromne znaczenie dla Francji i Belgji, ma bodaj jeszcze większe dla Polski. Jeżeli bowiem Francja i Belgja są zabezpieczone terenem okupacyjnym, to Polska w razie jakichbądź ruchów wojennych, byłaby wystawiona na niebezpieczeństwo bezpośrednio. Sprawa ta, która od dłuższego czasu już się zaostrzała, zbiegła się ostatnio ze sprawą kronprinca, co powiększa jeszcze powagę sytuacji. Prasa niemiecka ogłosiła mnóstwo plotek i potwornych pogłoszek o rzekomych zaczepnych zamiarach Polski i Francji. O ile chodzi o Polskę, to wszyscy to podkreślić musimy, że wieści te są wprost humorystyczne. Nasza polityka jest i chce być ściśle pokojowa, bo jest przedewszystkiem skierowana ku uporządkowaniu naszych spraw gospodarczych i finansowych. Z tego też powodu sprawa kontroli wojskowej w Niemczech ma ogromne znaczenie, bo daje zapewnienie, że w sąsiedztwie naszym nie zajdą fakty, któreby nam przeszkadzały spełnić najważniejsze dla nas obecnie zadania. Wobec ostatecznego stanowiska Niemiec w sprawie kontroli wojskowej, Poincaré, dążąc do bezwzględного zapewnienia pokoju, chciał uzyskać pozytywne gwarancje. Była z tego powodu obawa rozluźnienia stosunków między Francją a Anglją. Zachodziła obawa, że Anglja zarówno ze względów wewnętrznych, jak i zewnętrznych nie będzie chciała zgodzić się na sankcje, których Francja mogła się domagać. Tem więcej sprawa ta była ważną dla Polski, która prawa do sankcji nie posiada.

„Z tego też względu rząd polski wystąpił do mocarstw sprzymierzonych, zwracając uwagę na niebezpieczeństwo położenia w związku z powrotem kronprinca. Po kilku dniach niepewności nastąpiło jednak od dwóch dni wyjaśnienie położenia, gdyż Ententa nie została zachwiana. Postanowiono bowiem przedsięwziąć energiczne wspólne kroki mocarstw wobec Niemiec, zwłaszcza w sprawie kontroli wojskowej. Rządowi polskiemu chodziło o to, aby kroki te miały też pozytywne skutki. Niemcy mogą być spokojne z naszej strony, ale i my chcemy mieć zapewniony spokój i dlatego też musimy się domagać silnej i pewnej kontroli“.

Oświadczenia te były z pewnością bardzo zręczne i dawały nowy dowód potężnego umysłu Dmowskiego. Ale właśnie dlatego były one ważne. Tylko człowiek nieprzytomny mógłby uczynić je bez poważnej przyczyny. Uwzględniając, iż w tej właśnie chwili *ex kronprinc* powracał do ojczyzny, że rząd niemiecki usiłował usunąć się z pod jakiejkolwiek kontroli wojskowej, że położenie w Ruhrze było naprężone do ostatecznych granic, że ruch separatystyczny w Palatynacie zaostrzał coraz bardziej stosunki francusko-angielskie, nie można było odrzucić z góry hipotezy, że między Warszawą a Paryżem nastąpiło jakieś porozumienie co do wspólnej akcji wojskowej w Niemczech na przypadek, gdyby Francja wbrew woli Anglii musiała uciec się do nowych sankcyj.

Usiłowałem wysądować w tej mierze Dmowskiego w czasie rozmowy, którą miałem z nim 26 listopada. Odpowiedzi wyraźnej nie otrzymałem. Minister zdawał się przewidywać, że Polska mogłaby być wciągnięta w komplikacje wskutek napadu ze strony Niemiec. Usprawiedliwiał on swój sąd faktem, że z jednej strony leżało w interesie Niemiec zapewnienie sobie całego polskiego zagłębia węglowego, z drugiej zaś strony liczył się z silnymi prądami nacjonalistycznymi, panującymi na różnych ziemiach niemieckich, sąsiadujących z Polską, a zwłaszcza w Prusach Wschodnich.

Że Niemcy myślą o zdobyciu kiedyś zagłębia węglowego polskiego i przywróceniu jednoci swego terytorjum przez zniesienie korytarza Gdańskiego, to nie ulega wątpliwości, lecz, aby zamierzały one uczynić to, rzucając się na Polskę w chwili, gdy ich położenie wewnętrzne było pod każdym względem bardzo poważne, wydaje się tak mało prawdopodobnem, iż dziwnem jest, że taki człowiek, jak Dmowski, mógł w to wierzyć. Zresztą historia uczy, że od obawy możliwego napadu i przedsięwzięcia środków zapobiegawczych, oraz przygotowania obrony, co w rzeczywistości może odwrócić rolę, dzieli nas tylko bardzo mały krok. Dmowski na krótko przedtem podkreślił w rozmowie ze mną, że sprawa Gdańska i korytarza czekają jeszcze na rozstrzygnięcie i przypomniał, że na konferencji pokojowej zaproponował ostateczne odłączenie Prus Wschodnich od Niemiec i stworzenie republiki królewickiej pod protektoratem polskim.

Tak przedstawiała się sytuacja w chwili, gdy opuszczałem Polskę. Ale wówczas upadł również i gabinet Witosy, w którym Marjan Seyda i Dmowski piastowali tekę spraw zagranicznych.

**Mniejszości niemieckie w Polsce.** Jednakowoż, ażeby dać całkowity pogląd na stosunki polsko-niemieckie, muszę jeszcze wspomnieć o dwóch sprawach, które choć pod względem formalnym nie dotyczą ich prawie wcale, to jednak są z niemi związane nierozzerwalnie i wywierają na nie znaczny wpływ. Temi sprawami są: sprawa mniejszości niemieckich w Polsce i kwestja gdańska.

Zagadnienie mniejszości niemieckich w Polsce jest niezmiernie poważne i zawikłane. Nie jest to zagadnienie etnograficzne czy historyczne, lecz wybitnie polityczne. Mniejszości te istnieją nie tylko na ziemiach, które Prusy zdobyły, kolonizowały i miały pod swoją władzą, lecz również w Galicji, na Śląsku Cieszyńskim i w byłym zaborze rosyjskim, gdzie znajdujemy Niemców, jako pionierów w wielkim ośrodku przemysłowym: w Łodzi, wzdłuż całego biegu Wisły (z przedmieściami Warszawy włącznie, na „Saskiej Kępie“) i nawet na kresach wschodnich. Rządy carskie tolerowały i popierały to pokojowe przenikanie na szkodę żywiołu polskiego.

Niemcy są elementem wykształconym, uświadomionym, czynnym, objawiającym wielkie zainteresowanie dla rozwoju gospodar-

czego kraju, lecz nie zapominającym nigdy, że są „depozytarjuszami“, jeżeli nie agentami, germanizmu. Nietylko zorganizowali się oni trwale, ale stali się również ośrodkiem ruchu wszystkich mniejszości narodowych, zamieszkujących terytorjum Państwa Polskiego.

Dnia 10 i 11 września 1921 r. zebrał się w Łodzi ogólny kongres obywateli polskich narodowości niemieckiej, w którym wzięło udział około 3.000 delegatów. Uchwalił on dwie rezolucje: pierwszą, protestującą przeciwko rzekomej polityce prześladowań, uprawianej jakoby przez rząd polski w stosunku do Niemców od pierwszej chwili istnienia Państwa Polskiego, i drugą, oskarżającą rząd polski o doprowadzenie do ruiny gospodarczej kraju przez politykę imperjalistyczną. Rozprawy były utrzymane w tonie względnie umiarkowanym, lecz główny dziennik niemiecki miasta „Lodzer Freie Presse“, witając kongresistów, oświadczył, że dewizą kongresu winna być formuła spiskowców na Grütli, z *Wilhelma Tell'a* Schiller'a: „Wir wollen sein ein einzig Volk von Brüdern“.

A następnie znalazły się w tym dzienniku wyrazy bardzo znamienne „Duch“ niemiecki i kultura niemiecka nie upadły. Bliska przeszłość w całym swym tragizmie nie jest zdarzeniem z historii świata, lecz tylko epizodem. Zmiana granic i rasy panującej na tem terytorjum nie została wywołana tem, iż kultura i zdolność organizacyjna Słowian okazała się wyższą od germańskiej. Historyk, śledzący uważnie wypadki trzech lat ostatnich, nie znajdzie niczego, naprawdę niczego, coby wskazywało na zmianę sił twórczych. To, co stworzył charakter dyktatorski Napoleona I, było dziełem efemerycznym, a nie o trwałości wiekowej. Postanowienia, narzucone przez traktat pokojowy w Wersalu, są tylko postanowieniami. Twórcza myśl historyczna nie wzięła w nich żadnego udziału. A droga jej jest ta, która prowadzi wzwyż. Dziś tak samo, jak i w przeszłości duch niemiecki czuje konieczną potrzebę szukania jej i znajdzie ją i tam, gdzie nasze siły intelektualne i moralne nie będą mogły objawiać się całkowicie“.

Wkrótce po tem powstała liga niemiecka dla obrony praw mniejszości (*„Deutschums-Bund zur Wahrung der Minderheitsrechte“*). Przy wyborach powszechnych w roku 1922 Niemcy utworzyli blok mniejszości narodowych, organizując inne żywioły, które same nie miałyby ani środków materialnych, ani dostatecznej siły, by zaważyć na szali. Środki pieniężne na kampanję wyborczą zostały dostarczone głównie przez nich i przez Żydów. Jak już widzieliśmy, blok zdobył do Sejmu 88 mandatów na 444, a do Senatu 27 na 111.

Później rząd polski odkrył, iż ministerjum wojny Rzeszy utrzymywało stosunki służbowe z obywatelami polskimi narodowości niemieckiej, zamieszkującymi terytorjum Polski, a należącymi dawniej do wojska niemieckiego, w charakterze oficerów lub

żołnierzy. Nie chodziło tutaj o wypadki odosobnione lub pojedyncze, co możnaby wytłumaczyć niedopatrzaniem. U obywateli tych znaleziono dekrety nominacyjne wojska niemieckiego, nadania odznak honorowych niemieckich, oraz upoważnienia do noszenia munduru niemieckiego. Wszystkie dokumenty były późniejsze od daty przyjęcia obywatelstwa polskiego. W lutym 1923 rząd warszawski polecił swojemu przedstawicielowi w Berlinie doręczyć notę protestującą, grożąc, że o ile wypadki takie się powtórzą, przystąpi do represyj w stosunku do obywateli niemieckich, mieszkających w Polsce. Nawet *Deutsche Rundschau* w Bydgoszczy musiało przyznać, iż rząd polski miał słuszość.

Nie będzie zatem rzeczą trudną zdać sobie sprawę, w jak drażliwym położeniu znalazł się w tych warunkach rząd polski, który t. zw. traktatem o mniejszościach podpisanym w Wersalu 28 czerwca 1919 roku zobowiązał się do uznania jako praw zasadniczych całego szeregu przepisów dla ochrony osób obcej narodowości, które dzięki urodzeniu, miejscu zamieszkania, lub opeji uzyskały obywatelstwo polskie.

Stosunek do mniejszości narodowych jest jednym z najbardziej skomplikowanych problemów doby obecnej. Został on wszędzie rozwiązany w teorii w myśl zasad idealnych, z którymi sytuacja rzeczywista stoi prawie zawsze w sprzeczności. I można śmiało powiedzieć, że dzięki temu rozdzieleniu problemat ten prawie we wszystkich państwach rozpatrywany jest pod dwoma wręcz przeciwnymi kątami widzenia, w zależności od tego, czy chodzi o ludzi innej narodowości, wchodzących w jego skład, czy też o współrodaków, posiadających obce poddaństwo. A zresztą jest rzeczą niezmiernie trudną sprecyzować, gdzie się kończy słuszną obrona spadku odziedziczonego po przodkach, a zaczyna się przeciwpaiństwowa akcja polityczna. Nawet sama Liga Narodów na zebraniu w 1922 roku pomimo, iż uznała podstawowe prawo mniejszości do specjalnej opieki, położyła nacisk na ich obowiązek do zachowywania lojalności i na konieczność zdania sobie sprawy, w jaki sposób wykonywują go one względem państwa, do którego należą.

Jest tem widoczniejsze, że ludność niemiecka Polski, a zwłaszcza byłego zaboru pruskiego posiada koncepcję polityczną, zasadniczo wrogą w stosunku do Państwa Polskiego, ponieważ składa się ona w większej części z dawnych narzędzi intensywnej działalności kolonizacyjnej, przy pomocy której rząd pruski starał się aż do ostatniej chwili wynarodowić kraj zagarnięty. Chciałoby się prawie zapytać, czy ulegalizowanie wręcz tego dzieła, przez otoczenie opieką jego konsekwencji nie stoi w sprzeczności z samą zasadą odbudowania Państwa Polskiego. A jednak nastąpiło to, kiedy rząd polski pozostawił aż 17.240 kolonistów niemieckich, osiedlonych na jego terytorjum na mocy prawa pruskiego z dnia 2 kwietnia 1886 roku, którego oficjalnym celem było „popieranie kolonizacji niemieckiej w Prusach Zachodnich i w Poznań-

skiem“, a natomiast chciał się pozbyć około 1000 kolonistów, którzy chociaż uzyskali przydział ziemi od rządu pruskiego przed zawarciem zawieszenia broni (11 listopada 1918 roku), lecz nie otrzymali przed tą datą wpisu do ksiąg (*Auflassung*). Liga niemiecka dla obrony praw mniejszości odwołała się do Ligi Narodów. Liga sprawę przekazała Trybunałowi międzynarodowemu w Hadze. A Trybunał, chociaż przyznał, iż według prawa pruskiego przewłaszczenie następuje dopiero po wpisaniu tego aktu do ksiąg, zawyrokował 10 września 1923 roku, że koloniści mieli prawo pozostać na swych ziemiach i że rząd polski nie postąpił według przyjętych na się zobowiązań międzynarodowych. Jedyne ustępstwem, które udało się rządowi polskiemu uzyskać od Ligi Narodów, było zezwolenie na nieprzywrócenie do swych osad kolonistów już z nich usuniętych, którym jednakowoż zobowiązał się wypłacić odszkodowanie.

Nie mam jednak bynajmniej zamiaru twierdzić, że polityka polska w stosunku do mniejszości narodowych wogóle, a obywateli narodowości niemieckiej w szczególności, była zawsze szczęśliwa. Przyczyniła się ona raczej do wzmocnienia, aniżeli do rozbicia bloku mniejszości. Co się tyczy Niemców, to zajmowała ona stanowisko bardziej umiarkowane aż do końca 1922 roku, to jest aż do chwili, do której Piłsudski był Nacz. Państwa. I było to rzeczą rozsądną.

Zywiół niemiecki przedstawia niezaprzeczenie niebezpieczeństwo dla Państwa Polskiego, lecz z drugiej strony jest on wykształcony, karny, zdaje sobie sprawę z trudności, jakie ma przed sobą i z tego powodu działa ostrożnie, zachowując prawie zawsze pozory. Polityka nieprzejednana, oparta na „ukłuciu szpilką“ i dokuczaniu jeszcze bardziej rozdmuchuje wrogię usposobienie Niemców zamiast łagodzić ich i nadaje się do wyzyskania za granicą celem przekonywania, że Polska jest niezdolna zapewnić spokojne istnienie mniejszościom narodowym. Obecne położenie nie może ulec poprawie bez długiej cierpliwej, rozumnej akcji politycznej i administracyjnej.

Generał Sikorski, którego stanowczej, uczciwej działalności rządowej oddał już sprawiedliwość, okazał chęć oddalenia się od tego rodzaju polityki. Na wiosnę 1923 roku z okazji swego przyjazdu do Poznania wypowiedział gwałtowną mowę przeciwko żywiłowi niemieckiemu, w której rzekł między innymi: „W interesie wszystkich obywateli Rzplitej leży, aby proces odniemczenia województw zachodnich został jak najprędzej dokonany“. Po tem przemówieniu Niemcy, zajmujący do tego czasu stanowisko raczej przychylnie względem rządu, stanęli zdecydowanie po stronie opozycji, wyzyskując również i swe wpływy na innych przedstawicieli mniejszości. Zaś gen. Sikorskiemu nie udało się tym niefortunnym krokiem odwrócić od siebie gniewu prawicy, na co może i liczył.

Ale dopiero kiedy Nar. Demokracja, dzięki swemu małżeństwu z Piastem doszła do władzy, rozpoczęła się najostrejsza faza represyj w stosunku do żywiołu niemieckiego.

Latem 1923 roku po różnych rewizjach w siedzibach stowarzyszeń niemieckich (Liga niemiecka dla ochrony mniejszości, Główny Związek rolniczy, Związek kolonistów, Niemiecki Związek szkolny w Polsce i t. d.) i w mieszkaniach prywatnych wybitniejszych osobistości niemieckich, wśród których znajdował się senator Hansbach, gabinet Witosy rozwiązał Ligę i zniósł niemieckie seminarjum nauczycielskie. Wywołało to oczywiście bardzo żywe protesty ze strony prasy niemieckiej, podczas gdy *Journal de Pologne*, przyklasnął gorąco rozwiązaniu Ligi, chlubiąc się, że je kilkakrotnie zalecał. Polska prasa prawicowa również pochwaliła czyn rządu, lewicowa milczała i tylko organ P. P. S. *Robotnik* zganił te zarządzenia.

**Stosunki między Polską a Gdańskiem.** Stosunki między Polską a Gdańskiem zostały już źle postawione przez Traktat Wersalski, którego postanowienia były zredagowane w sposób niejasny. Niemcy ustępowały Gdańsk i jego terytorjum głównym mocarstwom, które „zobowiązały się stworzyć zeń wolne miasto pod opieką Ligi Narodów”. Momentu, kiedy wolne miasto miało zacząć istnieć, nie wskazano. Z tego więc względu postanowiono jednakowoż, że miało to nastąpić równocześnie z chwilą zawarcia specjalnej umowy, regulującej podstawowe stosunki między Polską a Gdańskiem. Natomiast z wejściem w życie Traktatu Wersalskiego mieszkańcy Gdańska tracili obywatelstwo niemieckie, aby uzyskać obywatelstwo nieistniejącego jeszcze wolnego miasta. Według art. 104 umowa, która miała być zawarta między Polską a Gdańskiem przy pomocy głównych mocarstw, miała mieć na celu:

1° ustanowienie unji celnej;

2° zapewnienie Polsce bez żadnych ograniczeń swobodnego używania i posilkowania się drogami wodnymi, składami, basekami, nadbrzeża oraz wszelkimi innymi urządzeniami wolnego miasta, koniecznymi dla importu i eksportu polskiego;

3° zapewnienie Polsce kontroli i administrowania Wisły, całej sieci kolejowej wolnego miasta, jak również połączeń pocztowych, telegraficznych i telefonicznych między Polską a portem Gdańskim;

4° zapewnienie Polsce prawa rozwijania i ulepszania urządzeń pocztowych i środków komunikacyjnych;

5° przedsięwzięcie odpowiednich środków, zapobiegających czynieniu w wolnym mieście jakichkolwiek różnic na szkodę Polaków;

6° uzyskanie zapewnienia rządu polskiego, że będzie prowa-



dził sprawy zagraniczne wolnego miasta i obejmie opiekę nad jego obywatelami za granicą.

Z tych punktów wytycznych było jednak bardzo trudno jasno sprecyzować stosunek prawny, mający łączyć Polskę z Gdańskiem. Zwierzchnictwo? Polska twierdziła, że tak. Gdańsk mówił, że nie, oświadczając, że zwierzchnictwo należy do Ligi Narodów, gdy traktat mówi tylko o opiece ze strony Ligi, która zresztą nie jest suwerenną. Także i formuła co do prowadzenia spraw zagranicznych jest dwuznaczna, (*faire assurer par le gouvernement polonais la conduite des Affaires Etrangères de la Ville Libre* w tekście francuskim; „to provide that the Polish government shall undertake the conduct of the foreign relations of the Free City“ w angielskim). Polska utrzymywała, że posiada nie tylko obowiązek, ale i prawo reprezentowania Gdańska na zewnątrz; natomiast Wolne Miasto twierdziło, iż ma ono prawo, lecz nie obowiązek domagania się tej reprezentacji, lecz może się doskonale bez tego obejść.

Co do konstytucji wewnętrznej Wolnego Miasta, to miała ona być wypracowana przez przedstawicieli Gdańska, w porozumieniu z wysokim komisarzem, gdyż Liga miała konstytucję gwarantować. Wysoki komisarz, rezydujący w Gdańsku, miał również decydować w pierwszej instancji w sprawie ewentualnych sporów między rządem polskim, a Wolnym Miastem.

Aż do utworzenia Wolnego Miasta władza zwierzchnia miała należeć do głównych mocarstw, reprezentowanych przez wysokiego komisarza, którym był angielski minister pełnomocny Sir Reginald Tower.

Stworzyć coś pozytywnego na podstawach, które wyłożyłem przed chwilą, nie byłoby nigdy rzeczą łatwą. Trzeba jednakowoż przyznać, że wszystkie trzy czynniki kompetentne (Polska, Gdańsk i — wysoki komisarz) nie uczyniły nic, coby mogło uprościć to zadanie.

Poprzez formułki dwuznaczne i zawikłane przebiegała się koncepcja panująca w traktacie wersalskim, analogiczna do tej, którą traktat w Rapallo ustanowił dla Fiume.

Mianowicie chodziło o to, żeby Gdańsk zachował swój charakter miasta niemieckiego, ale zadosyćczynił wszystkim potrzebom gospodarczym Państwa Polskiego. Jednakże żadna z dwóch stron nie pracowała szczerze w tym kierunku. Gdańsk podporządkowywał swoje interesy materialne sprawie niemieckiej, czyniąc wszystko, ażeby Polska na jego terytorjum nie znalazła dostępu do morza; rząd polski postanowił sobie spolszczyć to miasto. Sam wysoki komisarz mocarstw głównych nie umiał wypełnić stanowczo i cierpliwie dzieła pojednania i zanadto pamiętał o tem, że jest urzędnikiem wielkiej potęgi morskiej, korzystającej z osłabienia Rosji i Niemiec, aby utrwalić swe wpływy polityczne i ekonomiczne na Bałtyku. Gdy opuścił swe stanowisko a miejsce

jego tymczasowo zajął włoski minister Attolico, archiwa urzędu zamiast pozostać w Gdańsku, aby być przekazane jego następcy, przewiezione zostały do *Foreign Office*.

Już na początku roku 1920 zdarzył się fakt charakterystyczny. Na pierwszego burmistrza Gdańska został wybrany doktor Sahn, któremu sir Reginald Tower udzielał całkowitego poparcia i który cieszył się jego sympatją. Tymczasem w czasie wojny Sahn należał do policji niemieckiej w Warszawie i jako taki był znienawidzony przez ludność stolicy. Rząd polski wpisał go więc z tego powodu na listę „przestępców“, których wydania żądały, mocarstwa sprzymierzone, od Niemiec, ale następnie musiał odstąpić od swego żądania ze względu na nalegania Anglii, popierającej go w Wolnem Mieście.

Już przedstawiłem, jak podczas inwazji bolszewickiej wszystkie stronnictwa niemieckie w Gdańsku miały stosunki w Berlinie z najeźdźcami, jak spartakiści Wolnego Miasta przeszkodzili wylądowaniu materiału wojennego przeznaczonego dla Polski i jak wysoki komisarz odnosił się do tego przychylnie, a Lloyd George proponował rządowi sowieckiemu wysłanie na miejsce swego przedstawiciela dla stwierdzenia, że materiał ten istotnie nie przechodził przez Gdańsk.

Umowa przewidziana przez art. 104 traktatu wersalskiego została podpisana między Polską, a Gdańskiem w Paryżu dnia 9 listopada 1920 roku. Czas jej trwania jest nieograniczony, a może ona ulec zmianie jedynie za zgodą obu stron (art. 40). Głównymi sprawami, uregulowanymi przez nią, były:

1° Przedstawicielstwo dyplomatyczne Wolnego Miasta. — Uznaje się wyraźnie, iż przysługuje ono rządowi polskiemu i obejmuje również opiekę nad obywatelami gdańskimi za granicą (art. 2). Lecz urzędnicy pochodzący z Gdańska mają być dodani do konsulatów polskich w tych miejscowościach, w których Wolne Miasto posiada poważne interesy gospodarcze (art. 3). Rząd polski ma udzielać exequatur konsulom zagranicznym w Gdańsku na podstawie porozumienia z władzami Wolnego Miasta (art. 4). Rząd polski ustanawia w Gdańsku swego „przedstawiciela dyplomatycznego“, ażeby utrzymywać stosunki z Wolnem Miastem (art. 1). Nie może on zawrzeć żadnego traktatu lub umowy międzynarodowej, która również dotyczy i Wolnego Miasta, bez uprzedniego zasięgnięcia jego zdania. Wynik tych narad ma być zanotyfikowany wysokiemu komisarzowi Ligi Narodów, który może postawić veto, o której mowa, albo konstytucji Wolnego Miasta (art. 6). Okręty należące do obywateli gdańskich otrzymują specjalną chorągiew handlową, (art. 8) okręty polskie mają być tak samo traktowane w porcie gdańskim, jak okręty gdańskie (art. 10). Wolne miasto wykonywa na swoim terytorjum kontrolę cu-

dzoziemców, jednakże bez naruszenia praw, przysługujących Polsce z racji przedstawicielstwa dyplomatycznego.

2<sup>o</sup> Unja celna. — Zostaje ona wyraźnie sankcjonowaną. Pravidawstwo celne i polska taryfa celna rozciągają się na cały obszar Wolnego Miasta (art. 13). Ale wykonanie należy do miejscowych urzędników cywilnych, pozostających tylko pod ogólną kontrolą polskich władz celnych.

3<sup>o</sup> Zarząd portowy. — Utworzono radę portu i dróg wodnych Gdańska, złożoną z równej liczby członków, mianowanych przez obie strony, członkowie mają wyznaczyć prezesa Rady portowej. W braku zgody prezes będzie wybrany z pośród obywateli szwajcarskich przez Radę Ligi Narodów (art. 19). Rada obejmie kierownictwo, zarząd i eksploatację portu i dróg wodnych, jak również kolei wszystkich dóbr i urządzeń portowych (art. 20). W każdym razie Polsce przysługuje prawo importowania i eksportowania przez Gdańsk towarów wszelkiego rodzaju (art. 28).

Wszelkie spory między stronami mają podlegać decyzji wysokiego komisarza, który może przekazać je Radzie Ligi Narodów (art. 39).

Powyższa konwencja podpisana przez Paderewskiego nie była korzystną dla Polski. Ta ostatnia pomimo że przyznano jej prawo przedstawicielstwa dyplomatycznego, które nie wynikało niezaprzeczenie z traktatu wersalskiego, zgodziła się w sprawie unji celnej na organizację autonomiczną, która w praktyce unicestwiała tę unję, i na administrację portową, zrzekając się praw wyłącznie jej przysługujących, zgadzając się na utworzenie administracji mieszanej. Jak widzimy, wady traktatu wersalskiego nie zostały uchylone, a konsekwencje tej umowy wcale nie były szczęśliwe.

Po wejściu w życie tej konwencji i utworzeniu Wolnego Miasta, Liga Narodów wyznaczyła na pierwszego swego wysokiego komisarza generała angielskiego Haking'a, który objął urządowanie w styczniu 1921 roku. Z przybyciem jego do Gdańska skończyła się prowizoryczna misja min. Attolico, który dzięki swemu taktownemu postępowaniu i bezstronności był bardzo cenionym przez władze Wolnego Miasta, jak również i polskie.

Tymczasem dzięki doświadczeniom wojny polsko-rosyjskiej powstała kwestja, której traktat wersalski nie przewidział, a którą konwencja z 9 listopada 1920 roku pominęła milczeniem. Była nią obrona wojskowa Gdańska, która w rzeczywistości przemieniała się w kwestję zapewnienia Polsce dostępu do morza tak na wypadek wojny, jak i nieporządków wewnętrznych, którychby władze Wolnego Miasta nie były w stanie stłumić. Lecz naprawdę chodziło tu raczej o tą drugą ewentalność. W istocie w razie wojny polsko-niemieckiej los Gdańska rozstrzygnąłby się gdzieindziej; zależałby od tego, czy Niemcy zdołałyby zająć korytarz i uzyskać połączenie z Prusami Wschodnimi, zanimby

Polska, wtargnąwszy do tych ostatnich, była w stanie bronić go skutecznie. Natomiast jest rzeczą jasną, że w razie zamieszek w Wolnem Mieście, wywołanych prawdopodobnie przez pangermanistów, podszywających się pod wywrotowców, możność używania portu zależałaby wyłącznie od szybkiego przywrócenia porządku, a to mogłaby uczynić jedynie Polska. Uważałem zawsze, że już samo prawo Polski do interwencji wystarczyłoby w wielkim stopniu do wykluczenia możliwości zaburzeń, ze względu na to, że żywił niemiecki miałby wszelkie powody ku temu, by unikać dania okazji lub bodaj pretekstu do okupowania miasta przez Polskę.

Podczas rokowań nad konwencją z dnia 9 listopada 1920 roku ludzono Polskę nadzieją, że uzyska ona mandat obrony wojkowej Gdańska i, zdaje się, że Paderewski tylko ze względu na to zgodził się podpisać ten traktat. Natomiast później powstała przeciw temu silna opozycja, do której przyłączył się zupełnie jawnie i sam gen. Haking.

Decyzją z 22 czerwca 1921 r. Rada Ligi Narodów uznała, że rząd polski jest specjalnie wskazany dla zapewnienia Gdańskowi ewentualnej obrony lądowej i utrzymania porządku na terytorjum Wolnego Miasta w razie, gdyby siły miejscowej policji okazały się niedostateczne. W tym celu wysoki komisarz miałby zwrócić się o instrukcję do Rady Ligi, proponując jej jednocześnie, o ile uznaliby to za stosowne, zarządzenia, które należałoby zastosować. Jednakże wysoki komisarz mógłby od razu zwrócić się do rządu polskiego o interwencję w razie gdyby uważał, że grozi Gdańskowi natychmiastowy napad ze strony jednego z krajów granicznych, lub gdyby Polska znalazła się w niemożności importowania, albo eksportowania z Gdańska jakichkolwiek towarów. Zaledwie zostałyby osiągnięty cel tej interwencji, według uznania wysokiego komisarza, wojska polskie winny być wycofane. We wszystkich wypadkach, w których Polska musiałaby przedsięwziąć kroki w celu zapewnienia obrony Gdańskowi, Rada Ligi mogłaby zapewnić jej współpracę w tem dziele jednego lub więcej państw, należących do Ligi. Rada nie uznała za konieczne zdecydować od razu, w jaki sposób należało zapewnić Gdańskowi obronę od strony morza, lecz poleciła wysokiemu komisarzowi zbadać, w jaki sposób możnaby stworzyć w porcie Gdańskim *port d'attache* dla polskich okrętów wojennych, nie stwarzając tam morskiej podstawy operacyjnej.

Polska wygrała w ten sposób sprawę w stosunku do Niemiec, lecz brak zarządzeń, dotyczących się obrony morskiej, możliwość interwencji ze strony innych mocarstw u boku Polski dla zapewnienia obrony lądowej wykazuje troskę Anglii o uniknięcie wszystkiego, co mogłoby zachwiać jej hegemonję na Bałtyku, hegemonję, powstałą po wojnie.

Nie mam zamiaru zagłębiać się na tem miejscu w szczegóły

stosunków polsko-gdańskich. Można powiedzieć, iż we wszystkich punktach starano się z obu stron przeprowadzić interpretację w duchu ekstensywnym. Generał Haking, który pozostawał na urzędzie przez dwa lata, musiał często interwenjować, a czynił to rzadko w sposób zupełnie odpowiedni. Był to sympatyczny typ żołnierza, któremu jednak brakło kultury prawniczej i ekonomicznej, oraz daru przystosowywania się, czego wymagało drażliwe zadanie. Decyzje jego były prawie zawsze zaskarżane przed Radą Ligi Narodów, starającą się działać łagodząco. Nie można jednak zaprzeczyć, że sprawy przybrały taki obrót, iż korzystanie z portu gdańskiego stawało się dla Polski co raz bardziej niewygodnym.

Wiosną 1923 roku położenie stało się bardzo naprężonem. Polska utrzymywała (i w wielkiej mierze słusznie), że wszelka działalność ekonomiczna jej obywateli w Gdańsku, była utrudniana przez szykany i obstrukcję zarówno ze strony władz Wolnego Miasta, które często wydalaly wielu Polaków, jak i ze strony samej Rady Portu, w której żywiły miejscowe troszczyły się głównie o przeszkadzanie elementowi polskiemu; że pozatem unja celna nietylko w rzeczywistości nie istniała, ale że urzędnicy gdańscy stosowali przepisy polskie w sposób najbardziej arbitralny i posuwali się aż do popierania przemysłnictwa.

W końcu kwietnia Prezydent Wojciechowski wybrał się na Pomorze, docierając aż do portu w Gdyni. W Kartuzach wygłosił on mowę, w której rzekł:

„Sodziewać by się należało, iż Gdańsk lojalnie odniesie się do Polski, aby wspólność interesów gospodarczych nie została zakłócona niechęcią i coraz to nowymi trudnościami, które stara się stawiać interesom Polski. Obecnie ustala się opinja w Polsce, iż rządzące koła gdańskie nie pragną współpracy, ale tylko wyzysku gospodarczego Polski na korzyść swego kupiectwa i przemysłu, i równocześnie starają się na każdym kroku podkopywać powagę Państwa Polskiego i przeszkadzać mu wszędzie tam, gdzie nadarza się ku temu sposobność. Polska stara się już przeszło trzy lata pozyskać Gdańsk życzliwością i ekonomicznymi ustępstwami. Okres ten należy uważać za skończony. Wyzyskiwanie pracy polskiej i surowców polskich musi ustać. Należy odciąć Gdańskowi te wszystkie soki żywotne, które bierze z Polski i to na tak długo, póki w Gdańsku nie weźmie góry inny trwały kierunek, który nie chce walki, ani robienia trudności, ale szukać będzie lojalnie współpracy i uzna Polskę za wielkie mocarstwo i potęgę, mającą w Gdańsku nietylko prawa pisane, ale i prawa przyrodzone. Gdańsk ma tylko dwie drogi: albo walkę gospodarczą z Polską, walkę, w której stawimy opór z całą bezwzględnością, albo lojalne postępowanie Wolnego Miasta wobec wielkiego państwa polskiego. W przeszłości naszej widzieliśmy, iż wzbogacony patrycjat gdański najczęściej nie był w lojalnym stosunku do Polski, ale tylko

lud gdański, robotnicy, rzemieślnicy i rolnicy byli naszymi serdecznymi przyjaciółmi.

„W okresie długoletniej niewoli dotknęła go głęboko patyna niemiecka, i na ciele tem panoszy się wzbogacone kupiectwo, które nie chce uznać traktatu i próbuje stanąć na stopie państwa równorzędnego z Polską. Gdańsk nie pamięta dziś o tem, iż żyje z Polski i musi podporządkować politykę swą interesom Polski“.

To przemówienie, utrzymane w tonie ostrym, wywarło wielkie wrażenie i w pierwszej chwili wywołało nawet obawę, że rząd polski chce porzucić w stosunku do Wolnego Miasta system pertraktacyj przyjacielskich, aby uciec się do represyj. Lecz dowiedziano się wkrótce, że Prezydent Rzeczypospolitej wygłosił tę mowę nie tylko z własnej inicjatywy, ale nawet bez wiedzy gen. Sikorskiego, prezesa Rady Ministrów i Ministra Spraw Zagranicznych, hr. Skrzyńskiego. Pewien dowcipniś zauważył nawet: „Nie tylko cesarz Wilhelm swojemi przemówieniami wprowadzał w kłopot swych ministrów!“ Jest rzeczą prawdopodobną, iż na Prezydenta Wojciechowskiego wywarł pewien wpływ nastrój, panujący w Prusach Zachodnich, w których tak samo, jak i w Poznańskim, umysły są przepojone nienawiścią do wszystkiego, co niemieckie. Należy podkreślić, że tego samego dnia, w którym Prezydent wypowiedział swą mowę w Kartuzach, marszałek Senatu Trąmpczyński złożył oświadczenie jednemu z dzienników poznańskich, zaczynające się słów: „Nasz stosunek do Gdańska stał się tak nieznośnym, że tylko bardzo radykalne lekarstwo może mu pomóc“.

Na mowę Prezydenta Rzeczypospolitej odpowiedział prezes Senatu gdańskiego Sahm, twierdząc, że Wolne Miasto jest państwem wolnem i niepodległym.

Pomimo to zdawało się, że stosunki między Warszawą a Gdańskiem nie zostaną w gwałtowny sposób zakłócone i że rząd polski nie zamierza wbrew temu, o czem wspomniał Prezydent Wojciechowski i czego domagali się rzecznicy polityki energicznej, odciąć dostaw dla Wolnego Miasta. Podobne zarządzenie sprzeciwiałoby się art. 37 konwencji z dnia 9 listopada 1920 roku, według której rząd polski zobowiązał się: „do rozpoczęcia rokowań z Gdańskiem, mających na celu ułatwienia temu ostatniemu zaopatrzenia się w artykuły spożywcze, opał i surowce“. Jednakowoż takie zarządzenie nosiłoby charakter represji przeciwko innym przytoczonym we wspomnianej mowie pogwałceniom, zarzucanym przez Polskę Gdańskowi.

Taki był stan rzeczy, gdy rząd polski dnia 9 maja, otrzymawszy zawiadomienie, że policja gdańska zajęła siłą gmach, przeznaczony na polską akademię handlową, postanowił przerwać rokowania prowadzone przez obie strony w Warszawie, w celu rozwiązania kwestyj spornych. Prasa polska podtrzymała z całą siłą gest rządu. Zaczęły krążyć wszelkiego rodzaju alarmujące pogłoski. Mówiono już o wojskach stojących w pogotowiu dla za-

jęcia terytorjum Wolnego Miasta i wymieniano nazwiska generała, mającego objąć dowództwo nad nimi.

Sprawa była rozpatrywana na posiedzeniu Rady Ministrów dnia 14 maja i aż do ostatniej chwili nawet w kołach najlepiej poinformowanych panowała niepewność co do wyników tego posiedzenia. Na szczęście zwyciężył prąd umiarkowany. Półoficjalny komunikat zawiadomił, iż: „Rząd polski jest zdecydowany utrzymać ściśle istniejący stan prawny i nie pozwoli nikomu naruszyć go. Wobec tego wszelkie głosy, przypisujące Polsce chęć dochodzenia swych praw za pomocą innych środków, są zupełnie bezpodstawne i stoją w jaskrawem przeciwieństwie do rzeczywistości.

Tymczasem Senat odwołał sekwestr gmachu poskiej akademii handlowej, zastrzegając sobie ponowne rozpatrzenie tej kwestji w chwili, gdy wysoki komisarz zdecyduje, czy Polska ma prawo utworzyć w Gdańsku taką instytucję.

Spory polsko-gdańskie zostały rozpatrzone później przez Radę Ligi Narodów, która, chociaż uznała, że art. 104 traktatu wersalskiego mógł służyć do interpretacji umowy z dnia 9 listopada 1920 roku, nie wypowiedziała się w sprawie, czy cała organizacja Rady Portowej sprzeciwia się prawom, przyznanym Polsce przez art. 104. Rząd polski zgodził się na Radę Portową w nadziei, iż dobra jego wola spotka się z dobrą wolą ze strony Gdańska. Jednakże tak się nie stało, zaś konwencja z dnia 9 listopada 1920 roku uniemożliwiła żądania jej rewizji, rewizji, którą Liga Narodów mogła przedsięwziąć z urzędu w razie, gdyby się przekonała o jej celowości.

Rada Ligi zdecydowała prócz tego, aby przedstawiciele Polski i Gdańska, pod kierownictwem wysokiego komisarza M. S. Mac Donnel'a, który zajął stanowisko gen. Haking'a, rokowali w sprawach spornych w samej Genewie. Te rokowania, które przeciągnęły się długo, doprowadziły do pewnej poprawy w sytuacji, jednakże nie mogły uzdrowić jej radykalnie.

---

## POLSKA A LITWA.

**Źródła zatargu między Polską a Litwą.** Wojska niemieckie zdobyły Wilno dnia 19 września 1915 roku. Wieczorem tegoż dnia dowódca, gen. Pfeil, ogłosił manifest, w którym nazywał miasto „perłą korony polskiej“. Manifest ten został w ciągu nocy wycofany. Później Niemcy utworzyli zarząd wojskowy „Ober Ost“, obejmujący terytorja byłej gubernji wileńskiej, kowieńskiej i grodzieńskiej. Nazwa jego przypominała odwrotnie wziętą nazwę rosyjską „kraj północno-zachodni“. Niemcy utworzyły również litewską Radę Państwa, t. zw. „Tarybę“, która dnia 11 grudnia 1917 roku ogłosiła niepodległość Litwy z Wilnem jako stolicą i zwróciła się o opiekę do cesarstwa niemieckiego. Jesienią 1918 roku w chwili, kiedy wojska niemieckie opuszczały „Ober Ost“, a bolszewickie zbliżały się, na czele „Taryby“ stał prof. Waldemaras. Od tej chwili datuje się zatarg między Polską a Litwą o Wilno, istniejący jeszcze po dziś dzień, pomimo, iż decyzja wielkich mocarstw wypadła na korzyść pierwszej.

W drugiej połowie grudnia 1918 roku Piłsudski wszedł w kontakt z władzami niemieckimi i rządem litewskim w sprawie wspólnej obrony polskiej Litwy przed inwazją bolszewicką, okazując zamiar wysłania posiłków polskich do Wilna. „Taryba“ odpowiedziała, że nie może zgodzić się na żadne posiłki, chyba tylko „pod warunkiem“, że rząd polski uzna natychmiast niepodległość państwa litewskiego ze stolicą w Wilnie“.

Dnia 30 grudnia z powodu zbliżania się wojsk bolszewickich rząd litewski opuścił Wilno. Na dwa dni przed tem zwołał on konferencję przedstawicieli polskich i litewskich. Pierwsi, wśród których znajdował się brat Naczelnika Państwa Polskiego, Jan Piłsudski, wysunęli jako warunek „sine qua non“ unję polityczną między Polską a Litwą. Drugi stanęli na stanowisku „Taryby“. Rokowania zostały przerwane, a wkrótce po tem bolszewicy zajęli Wilno. Dnia 4 kwietnia 1920 roku Sejm ustawodawczy uchwalił dwie rezolucje: w pierwszej wzywał Piłsudskiego i rząd do jak najszybszego oswobodzenia ziem północno-wschodnich Polski i ich stolicy Wilna, aby mogły połączyć się ściśle z Polską; w drugiej, uznając prawo ludu litewskiego i białoruskiego, zaj-



mujących terytorjum dawnego W. Księstwa Litewskiego do swobodnego decydowania o swych losach, Sejm oświadczał, że nie uzna ani Rzeczypospolitej sowieckiej litewsko-białoruskiej, ani rządów utworzonych w porozumieniu z władzami niemieckimi przez klasy posiadające litewskie i białoruskie, bez współdziałania klas pracujących, jako wyniku swobodnego samostanowienia o sobie narodu.

Polacy zdobyli Wilno dnia 19 kwietnia, a 22-go Piłsudski wydał tam odezwę „do mieszkańców dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego“, zapewniając im swobodę, oraz prawo wypowiedzenia się co do swych aspiracyj i potrzeb“. następnie zapowiadał on utworzenie rządu cywilnego, którego zadaniem miało być:

1° dozwoleń ludności wypowiedzenia swej woli przez przedstawicieli wybranych swobodnie głosowaniem powszechnem, tajnem, bezpośredniem, bez różnicy płci.

2° Wspomaganie potrzebujących artykułami spożywczymi, opiekowanie się pracą produktywną, zapewnienie porządku i spokoju.

W tym to czasie rząd litewski, zaniepokojony akcją polską wysłał do Warszawy misję pod przewodnictwem dra Szaulys'a dla rokowania z rządem polskim:

1° w sprawie wzajemnego uznania niepodległości obu państw.

2° w sprawie wprowadzenia stosunków dyplomatycznych i gospodarczych między nimi.

3° dla omówienia wspólnej akcji przeciw inwazji bolszewickiej, precyzując stosunki i stanowisko wojsk każdego z dwóch państw, któreby miały działać na terytorjum drugiego.

Ale już dnia 25 kwietnia zaraz po swoim przybyciu Szaulis zażądał od rządu polskiego pisemnego uznania niepodległości Litwy z Wilnem, jako stolicą. Dnia 26 maja Paderewski odpowiedział, że sprawa granic nie może być poruszona, ponieważ Sejm uznał prawo mieszkańców Litwy do samostanowienia o sobie. Dnia 22-go Szaulis zapowiedział swój odjazd, protestując przeciwko zajęciu Wilna, Grodna, Lidy i t. d. przez wojska polskie.

Wkrótce po tem rząd polski wysłał do Kowna delegację, na której czele stał minister pełnomocny Stanisław Staniszewski. Delegacja ta przybyła na miejsce swego przeznaczenia dnia 28 maja. „Taryba“ ponowiła swoje stanowcze żądanie, na co polska delegacja odpowiedziała w sposób wymijający, wysuwając ze swej strony kilka żądań, z których najważniejsze były:

1° ściśle określenie terytorjów, na których rząd litewski chciał wziąć w swe ręce władzę cywilną.

2° sprecyzowanie gwarancyj, jakie mógł dać rząd litewski na to, że wojska niemieckie, znajdujące się jeszcze na jego terytorjum, nie posuną się naprzód z wojskami litewskimi.

Rząd litewski odpowiedział, żądając administracji cywilnej

na całym terytorjum, ograniczonym na wschodzie linią idącą od Dźwińska do źródeł Niemna, a na południe z biegiem tej rzeki aż do Grodna, które miałyby pozostać przy Litwie, a następnie linią idącą od tego miejsca na zachód aż do granicy niemieckiej. Oprócz tego oświadczył, że jeżeli rząd polski zgodzi się na to żądanie, będzie on uważał wojska polskie za sprzymierzone i będzie wymagał wycofania się wojsk niemieckich z całego swego terytorjum, wzywając nawet w tym celu interwencji mocarstw Entente'y.

Wskutek tego misja Staniszewskiego opuściła Kowno, a następnie kierujący M. S. Z., Okęcki, odpowiedział wprost, że rząd polski nie może powziąć żadnej decyzji, zważywszy, że obecność wojsk niemieckich nie daje dostatecznej gwarancji co do niezależności i swobody działania rządu litewskiego, że sprawa granic winna być zdecydowaną na konferencji pokojowej w Paryżu i że Polska nie może narzucić administracji litewskiej ziemom, które oswobodziła z pod jarzma bolszewickiego.

W tym czasie oddział rosyjsko-niemiecki, w którego skład wchodził korpus Liewen'a i dywizja Dybicza, obliczany przez Polaków na 100 tysięcy ludzi, znajdował się na Litwie między Mitawą a Kalwarją.

W sierpniu inna misja polska, pod przewodnictwem min. pełnomocnego Leona Wasilewskiego udała się do Kowna. Na nowo stwierdzono nie dającą się w żaden sposób pogodzić różnicę poglądów. Wtedy rząd litewski oświadczył:

1° że uważa za niezaprzeczalne etnograficzne terytorjum państwa litewskiego ziemie, obejmujące w dorzeczu Niemna były gubernję kowieńską, były gub. suwalską z wyjątkiem powiatu augustowskiego i południowej części powiatu suwalskiego, były gubernję wileńską, oprócz powiatów, położonych na wschód od Dzisny i Wilejki i części byłej gubernji grodzieńskiej, położoną na północ od Niemna.

2° że uważa powiaty dziśnieński i wilejski byłej gubernji wileńskiej i były gubernje mińską, witebską i mohylewską za nie należące do Litwy.

3° dopóki, granice polsko-litewskie w części byłej gubernji grodzieńskiej, położonej na południe od Niemna, nie zostaną określone, należy utworzyć pas neutralny, złożony z powiatów: sokolskiego, białostockiego, wołkowyskiego, słonimskiego i prużańskiego, który winny opuścić tak wojska polskie, jak i litewskie.

Po tem oświadczeniu wszelkie poważne usiłowania dojścia do porozumienia stały się bezpłodne i w rzeczywistości więcej już do nich nie wracano.

**Krytyczne rozpatrzenie zatargu polsko-litewskiego.** Przed przystąpieniem do dalszych rozważań należy zbalać, na czem opierały się pretensje rządu kowieńskiego.

Przedewszystkiem uważał się on za spadkobiercę W. K. Litewskiego, połączonego naprzód z Polską unją personalną, przez małżeństwo Władysława Jagiełły z Królową Jadwigą (1386), a następnie Unją realną w Lublinie (1569). Ale W. Księstwo nigdy nie miało nic wspólnego z narodowym państwem litewskim. Miewało ono różny obszar, ale zawsze obejmowało oprócz Żmudzi i Ziemi Wileńskiej całą Białoruś. Białorusini stanowili zawsze żywioł przeważający, a język ich był językiem urzędowym dworu i państwa, dopóki miejsca jego nie zajął język polski. Wilno założył W. Ks. Gedymin na początku wieku XIV, a stało się ono stolicą państwa litewskiego dopiero w roku 1323, t. j. zaledwie w 63 lat przed unją z Polską. Dawną stolicą państwa litewskiego były Troki. Wilno stało się wkrótce jednym z centrów kultury polskiej. Uniwersytet Wileński, założony przez Stefana Batorego w 1578 roku, był zawsze uważany za jeden z najslawniejszych uniwersytetów polskich. Na Ziemi Wileńskiej urodzili się wielcy patrijoci polscy, jak Tadeusz Kościuszko, Adam Mickiewicz, Romuald Traugutt i Józef Piłsudski. Ci patrijoci polscy nazywali się sami Litwinami. Byli przywiązani do historycznej tradycji litewskiej, która jednak nie miała nic wspólnego z pretensjami „Taryby“.

Z punktu widzenia etnograficznego, jest niezmiernie trudno stwierdzić na terytorjach spornych, które ponadto jeszcze przez długi czas znajdowały się pod władzą obcą, jaki jest istotny stan rzeczy. Każda ze stron zainteresowanych przytacza przesadne dane, a same spisy ludności są narzędziami pretensji lub conajmniej tendencyj, podczas gdy analfabetyzm, powszechnie panujący, ułatwia odpowiednie manipulacje urzędowe. Mimo to, zdaniem mojem, można twierdzić, że terytorjum etnograficzne litewskie, nawet jeżeliby się chciało je rozszerzyć aż do ostatecznych granic, może obejmować tylko Kłajpedę, była gubernję kowieńską, za wyjątkiem najdalszego klinu północno-wschodniego, część byłej gubernji suwalskiej, położonej na północ od tego miasta, a z bylej gubernji wileńskiej większą część powiatu trockiego, północno-zachodnią część powiatu wileńskiego i północną święciańskiego. W samym Wilnie znajduje się tylko bardzo drobny odsetek ludności litewskiej, a miasto to jest położone całkowicie po za terytorjum etnograficznem litewskim, co nawet przyznano w jednym z memorjałów, przedstawionych przez delegację litewską podczas konferencji w Brukselli na wiosnę 1921 roku. Żywioł polski przeważa po wsiach, otaczających bezpośrednio Wilno, a zwłaszcza na północy, na całym pozostałym terytorjum byłej gubernji wileńskiej przeważa żywioł białoruski. Przewaga ta zaznacza się tembardziej, im bardziej posuwać się będziemy ku wschodowi. W byłej gubernji grodzieńskiej znajdują się zaledwie nic nie znaczące ślady Litwinów. W byłej gubernji kowieńskiej

istnieje mniejszość polska, którą spis ludności, dokonany przez Rosjan w 1897 roku, ustalił na 10,4% ogółu ludności.

Ponieważ terytorjum istotnie spornem jest przedewszystkiem była gubernja wileńska, rozpatrzę bardziej szczegółowo jej stosunki etnograficzne, posiłkując się danemi, pochodzącemi z różnych źródeł. Są niemi:

a) *rosyjski spis ludności z roku 1897* — Bezsprzecznie był on przeprowadzony z zamiarem pomniejszenia roli przedewszystkiem żywołu polskiego, sprzyjając zwłaszcza żywołowi białoruskiemu, a następnie Litwinom i Żydom, którzy z punktu widzenia politycznego przedstawiali mniejsze niebezpieczeństwo dla imperjum carskiego. Według tego spisu gubernja posiadała mieszkańców 1.591.207, z których 4,94% Rosjan, 59,05% Białorusinów, 8,17% Polaków, 17,59% Litwinów, 12,72% Żydów.

Miasto Wilno: 154,532 mieszkańców, z których 20,2% (łącznie z 9,3% garnizonu) Rosjan, 4,2% Białorusinów, 30,9% Polaków, 2% Litwinów, 40,3% Żydów.

Wiejski powiat wileński: 208,791 mieszkańców, 42% Białorusinów, 12,1% Polaków, 35% Litwinów i 7,4% Żydów.

Powiat trocki: 203.401 mieszkańców 15,8% Białorusinów, 11,2% Polaków, 58,1% Litwinów, 9,5% Żydów.

Powiat święciański: 172.231 mieszkańców: 47,6% Białorusinów 6% Polaków, 33,8% Litwinów, 7,1% Żydów.

Powiat lidzki: 205,767 mieszkańców, 73,2% Białorusinów, 4,6% Polaków, 8,7% Litwinów, 12,2% Żydów.

Powiat oszmiański: 223,559 mieszkańców, 80,1% Białorusinów, 1,7% Polaków, 3,8% Litwinów, 12,1% Żydów.

b) *spis rosyjski z 1909 roku*. — Nie był to właściwy spis sporządzony dla całego państwa, ale była to raczej lokalna ankieta, przeprowadzona dla zbadania stosunków narodowościowych dla celów polityczno-administracyjnych. Biorę zeń niektóre dane, pośrednio z wydawnictw polskich i litewskich. Stwierdzają one, że ludność litewska zmniejszyła się w sposób bardzo nieznaczny, natomiast odsetek polski wzrósł poważnie. Wydawnictwa te wyjaśniają ten wzrost faktem, iż po rewolucji 1905 roku i wprowadzeniu w Rosji ustroju konstytucyjnego położono tem samem kres mistyfikacjom statystyk oficjalnych. Natomiast Litwini twierdzą, że dane, odnoszące się do ludności polskiej, zostały zwiększone sztucznie, ponieważ to badanie stanu rzeczy miało na celu wykazanie, że wprowadzenie ziemstw na tych terytorjach byłoby rzeczą niebezpieczną dla państwa rosyjskiego. Zyski polskie zasadniczo wyrosły ze strat białoruskich. W rzeczywistości jest bardzo spornem, do jakich narodowości można zaliczać chłopów religji katolickiej, analfabetów i nieuków, którzy używają jakiegoś narzecza słowiańskiego, a których poczucie narodowe jest bardzo nieokreślone.

Według spisu ludności z roku 1909, odsetek Polaków na ca-

łem terytorjum gubernji wileńskiej wzrósł do 18,8%, podczas gdy odsetek Litwinów spadł do 15,8%. Dla samego Wilna odsetek Litwinów wzrósł do 4,7%, a Polaków do 37,8% podczas gdy odsetek Żydów spadł do 36,8%.

Dla innych powiatów spis dał dane następujące: powiat wileński wiejski Polaków 71,4%, Litwinów 7,2%; trocki: Polaków 31,4%, Litwinów 52,9%; święciański: Polaków 41,8%, Litwinów 38%; lidzki: Polaków 64,6%, Litwinów 2,2%; oszmiański: Polaków 53,7%, Litwinów 5,5%.

c) *statystyka, sporządzona przez niemieckie władze okupacyjne w 1916 roku.* — Nie można ją podejrzewać o sprzyjanie Polakom ze szkodą Litwinów.

Dane dla powiatów wileńskiego i trockiego: ogół ludności 478,779, z czego Polaków 55%, Litwinów 24,7% Żydów 17,3%, Białorusinów 1,7%. Dla miasta Wilna: Polaków 50,15%, Litwinów, 2,6%, Żydów 43,5%, Białorusinów 1,36%. W okolicach Wilna: Polaków 89,8%, Litwinów 4,3%, Żydów 4,3%. Największy odsetek Litwinów znajduje się w powiatach: mereckim, na południo-zachód od Wilna: 72,2%, wobec 17% Polaków; kosydarski, na zachód od Wilna 47,1% wobec 45,1% Polaków, malatycki na północ od Wilna 41,4% wobec 49,2% Polaków.

Dla terytorjum, odpowiadającego mniej więcej powiatowi Lidzkiemu, odsetki były następujące: Polaków około 60%, Białorusinów około 20%, Żydów 10% i Litwinów 5%.

d) *statystyka, dokonana przez władze polskie w grudniu 1919 roku.* — Nie potrzebuję wspominać, iż została ona wypracowaną w chwili, kiedy Polska chciała podkreślić swe prawa do kresów wschodnich.

Dla ziemi wileńskiej, w skład której nie wchodziły części powiatu trockiego i wileńskiego, już przyłączone do Litwy, wykazywała ona 1,663.494 mieszkańców, z których 53,55% Polaków, 21,45% Białorusinów, 6,87% Litwinów, 8,12% Żydów. Dla samego Wilna i powiatu wileńskiego odsetki te wynosiły: 56,20%, względnie 87,27% dla Polaków, 2,3%, 7,53% Litwinów, oraz 36,1%; względnie 3,6% Żydów.

Największe odsetki Litwinów znajdowały się w powiecie trockim (39,58% wobec 53,8% Polaków), święciańskim (27,58% wobec 44,28%), oraz braclawskim (15,0% wobec 52,5%).

Zdaje mi się, iż z powyższych danych można wywnioskować, że:

1° rząd litewski nie ma żadnych podstaw czy to historycznych czy etnograficznych do upominania się o Wilno;

2° w Wilnie żywioł polski jest żywiołem przeważającym;

3° żywioł polski jest w bezwzględnej większości na terytorjum otaczającym to miasto;

– 4° niema żadnych poważnych przeszkód przeciwko terytorjalnemu połączeniu Wilna z Polską;

5° jeżeli jakie państwo mogłoby zaprzeczać Polsce prawa do miasta, a przynajmniej do Ziemi Wileńskiej, mogłoby to być tylko państwo białoruskie lub rosyjskie, nigdy zaś państwo litewskie.

Wszyscy Polacy zgadzają się, że Wilno powinno stanowić część ich kraju, lecz już w roku 1918 istniała różnica poglądów i to zasadnicza, co do formy, w jakiej ma to nastąpić. Pogląd, popierany specjalnie przez Nar. Dem., domagał się wprost aneksji Wilna i jego terytorjum zakreślonego mniej więcej według granic etnograficznych. Drugi zaś kierunek, wysuwany przez Piłsudskiego i prawie wszystkich Polaków z Litwy, z Narutowiczem i ks. Sapiehą włącznie, zgadzał się na to, aby Wilno stało się stolicą państwa litewskiego o ludności mieszanej polskiej i litewskiej, które to państwo jednak winno być złączone z Polską nierozzerwalnymi węzłami. Według danych polskich, które niełatwo jest skontrolować, państwo takie miałyby powierzchni 84.000 km.<sup>2</sup> i 3,125.000 mieszkańców, z których 31% Polaków, 41% Litwinów, 11% Białorusinów, 12% Żydów. Obejmowałoby ono całą Litwę etnograficzną: była gubernję wileńską (oprócz pow. dziśnieńskiego i wilejskiego) i ziemię grodzieńską.

Uważałem zawsze, że aspiracje polskie do Wilna były usprawiedliwione i że z tego względu nawet punkt widzenia Nar. Dem. zasługiwał na poparcie, po ograniczeniu go do bezwzględnie koniecznej tylko aneksji terytorjum na wschód od Wilna, na którym przeważa żywioł białoruski. Jednakże uważałem, iż projekt federacyjny Piłsudskiego miał więcej zalet, ponieważ:

1° mógłby usunąć zatarg polsko-litewski o Wilno;

2° dałby Polsce Kłajpedę i ujście do morza przez Niemen, bardziej pewne i dostępne niż przez Gdańsk;

3° w ten sposób unikniętoby sytuacji, przy której Litwa formalnie niepodległa, ale mała i słaba byłaby w dalszym ciągu ośrodkiem intryg, a nawet i gwałtów ze strony Niemców i Rosjan.

Oczywiście unja ta musiałaby mieć formę, gwarantującą w zupełności prawa narodowe ludności litewskiej, zmieszanej na całym prawie obszarze z ludnością polską. Mogłaby ona wzorować się na tej, jaka istniała między Austrią a Węgrami, obejmując unję celną, wspólną obronę i politykę zagraniczną.

**Pierwsza interwencja głównych mocarstw.** W czasie gdy żadna z dwóch stron nie chciała ustąpić z zajętego stanowiska, wielkie mocarstwa sprzymierzone powzięły dwie decyzje, mające uregulować tymczasowo kwestję.

Latem 1919 roku marszałek Foch w charakterze naczelnego wodza wojsk sprzymierzonych wykreślił linię demarkacyjną polsko-litewską, która została znotyfikowaną rządowi polskiemu dnia 27 lipca przez gen. Henrys'a, szefa francuskiej misji wojskowej w Warszawie. Linja ta biegła od zakrętu Niemna koło Merecza ku granicy łotewskiej nieco na zachód od linii kolejowej Grodno—

Wilno—Dźwińsk. Miasto Grodno i Wilno pozostawały zatem w strefie okupacji polskiej.

Później Rada Najwyższa, określając decyzją z dnia 8 grudnia 1919 roku terytorja, na których Polska miała prawo „zorganizować stałą administrację“ podzieliła terytorjum byłej gubernji suwalskiej linią skośną, idącą z północnego zachodu na południowy wschód, pozostawiającą Kalwarię przy Litwie, i dotykającą Niemna na północ od ujścia kanału augustowskiego. A zatem Suwałki i Sejny pozostawały po stronie polskiej.

W wykonaniu rozporządzenia marszałka Foch'a w sprawie linii demarkacyjnej dowództwo polskie i litewskie zawarło układ podpisany dnia 20 lutego 1920 roku. Lecz wkrótce po tem zaszedł fakt, który spowodował interwencję rządów sprzymierzonych.

Dnia 12 marca Litwini, przekroczywszy linię demarkacyjną, zaatakowali niespodziewanie posterunek polski, osłaniający górną część linii kolejowej Wilno—Dźwińsk i rozbroiwszy go, zajęli jego stanowisko. Dwa dni później silny oddział polski posunął się ze swej strony naprzód, odebrał miejscowość utraconą i prócz tego zajęł dwie wsie ze strefy litewskiej, biorąc do niewoli 33 ludzi i zdobywając karabin maszynowy. Dnia 15 t. m. Litwini zaskoczywszy i zmusiwszy do cofnięcia się kilka posterunków polskich i dotarłszy do linii kolejowej między Turmontem a Kalkunami, rzucili granaty ręczne na pociąg wojskowy, raniąc kilkunastu żołnierzy i uszkadzając szyny. I tym razem Polacy szybko zareagowali. Posunęli się oni naprzód w głąb strefy litewskiej i wzięli do niewoli 50 ludzi, oraz zdobyli karabin maszynowy.

Te napady, dokonane w chwili, kiedy Karr wykonał w Berlinie reakcyjny zamach stanu, a wojska bolszewickie zdradzały zamiar zaatakowania frontu polskiego na Wołyniu i Podolu, zdawały się mieć na celu przeszkodzenie ruchom wojsk polskich. Z tego więc powodu Piłsudski chciał przystąpić do energicznej akcji przeciwko Litwinom, ale angielski pułkownik Robinson, który znajdował się w misji w Kownie, pospieszył przyjechać do Warszawy. Tutaj zapewniwszy Naczelnika Państwa, że przeszkodzi powtórzeniu się nowych napadów ze strony Litwinów, uzyskał zaniechanie wkroczenia wojsk polskich na Litwę, wycofanie oddziałów, które przekroczyły linię Foch'a i zwrot jeńców litewskich wraz z ich uzbrojeniem.

Podczas gdy przedstawiciel angielski w Kownie uznając, iż pierwsi Litwini sprowokowali napad, rozwinął w ten sposób bardzo wskazaną akcję pojednawczą, wspomagany w tym kierunku przez szefa angielskiej misji wojskowej w Warszawie gen. Carton de Wiart, gabinet londyński przekazał te incydenty do rozpatrzenia Konferencji Ambasadorów, której zakomunikował wiadomości nieścisle, przytaczając, że rząd polski ogłosił mobilizację w powiecie suwalskim przyznany mu tylko tymczasowo, i że wojska

polskie wtargnęły na terytorjum litewskie. (*Which has been only provisionally assigned to the Poles.*)

Konferencja Ambasadorów nietylo nie zażądała żadnych wyjaśnień od przedstawicieli wojskowych i dyplomatycznych rządów sprzymierzonych w Warszawie, ale nawet nie podniosła, iż powiat suwalski został przyznany Polsce ostatecznie przez Radę Najwyższą decyzją z 8 grudnia 1919 roku, i że z tego powodu rząd polski miał nietylko prawo, lecz i obowiązek wprowadzić tam pobór do wojska, podczas gdy nigdy nie śniło się nikomu zarządzić tam mobilizacji. Konferencja zdecydowała natomiast przesłać rządowi polskiemu zawiadomienie, w którym po wyrażeniu swego ubolewania kończyła w sposób następujący:

Konferencja Ambasadorów ubolewa, iż jest zmuszoną zwrócić raz jeszcze uwagę rządu polskiego na te fakty. Oświadcza ona ponownie, że nie mogłaby ścierpieć akcji zaczepnej polskiej, skierowanej przeciw Litwie i żąda w sposób formalny, żeby napady polskie na tę ostatnią ustały bezzwłocznie. Konferencja wyraża jednocześnie swoją stanowczą nadzieję, że w interesie dobrych stosunków między obu krajami rząd polski znajdzie sposób odwołania natychmiastowego mobilizacji, nakazanej w okręgu suwalskim. W obecnych okolicznościach taka mobilizacja mogłaby być interpretowaną przez Litwinów tylko, jako skierowaną przeciw nim.

Konferencja Ambasadorów postanowiła, ażeby to zawiadomienie zostało doręczone w Warszawie przez posła francuskiego, „któremu mieli towarzyszyć jego koledzy angielski i włoski“. Sprzeciwiało się to podanym przezemnie na innym miejscu porozumieniom, zawartym przez ministra Tittoni'ego, co do kroków, czynionych w imieniu rządów sprzymierzonych. W istocie dziekanem przedstawicieli sprzymierzonych byłem, ja, a nie poseł francuski, ponieważ miejsce Pralona zajął już minister de Panafieu, który przybył do Warszawy właśnie w tych dniach. Doręczył on to oświadczenie sam, nie uprzedzając mnie o tem, i powiedział mi później, że otrzymał polecenie postąpienia w ten sposób. Mój kolega angielski przesłał notę werbalną, której odpis polecił mi doręczyć.

Ja zaś otrzymałem polecenie doręczenia zawiadomienia Konferencji Ambasadorów nie od mojego rządu, lecz od ambasady włoskiej w Paryżu. Pospieszyłem zawiadomić, że krok ten opierał się na błędnych danych, że więc nie był usprawiedliwiony i że byłyby to uszczerbkiem dla prestige'u wielkich mocarstw. W istocie oprócz informacji zasięgniętych przeze mnie bezpośrednio, miałem również wiadomości, że nuncjusz apostolski, który w połowie marca jechał do Rygi, via Wilno—Dźwińsk, musiał udać się tam przez Kowno ze względu na przerwanie linii kolejowej i miał na miejscu informacje co do prowokacji litewskiej. Wskutek tego nie przyłączyłem się do akcji moich kolegów, co wywołało żywe



zadowolenie w kołach urzędowych w Warszawie. Rząd polski pośpieszył odpowiedzieć posłom angielskiemu i francuskiemu, dając najbardziej wyczerpujące wyjaśnienia.

**Litwa w czasie wojny polsko-rosyjskiej.** Inwazja bolszewicka, która nastąpiła w kilka miesięcy później, odbiła się echem w stosunkach polsko-litewskich. Losy kampanji dozwalały przewidzieć chwilę, w której wojska Piłsudskiego będą musiały opuścić terytorjum sporne. Naczelnik Państwa, nie wiedząc o węzłach łączących już rząd kowieński z Moskwą, usiłował raz jeszcze zbliżyć się do rządu litewskiego w nadziei uratowania ziemi rodzinnej od okropności wojny i okupacji przez zniechęconego wroga.

Dnia 2 lipca rząd polski postanowił uznać de facto rząd litewski, zamierzając również porozumieć się z nim co do okupacji Wileńszczyzny, lecz oparła się temu polska ludność miejscowa, która miała już kilka starć z wojskami „Taryby“.

Tymczasem Rosja i Litwa zawarły w Moskwie dnia 12 lipca, traktat pokojowy, mocą którego Rosja uznawała suwerenność Litwy, nietylko na terytorjum, którego tamta domagała się w sierpniu 1919 roku, ale również i w powiatach augustowskim i suwalskim, przyznanych Polsce decyzją Rady Najwyższej z dnia 8 grudnia 1919 roku i niektórych częściach powiatu wilejskiego. W ten sposób rząd sowiecki zrzekał się terytorjów, do których Rosja lub Białoruś mogłyby sobie rościć słuszniejsze prawa, aniżeli Litwa, i to właśnie w chwili, kiedy Lloyd George ofiarowywał Rosji sprowadzenie granic odrodzonej Polski do linii Curzon'a. Jak z tego widać, rząd sowiecki troszczył się tylko o zapewnienie sobie pomocy litewskiej, choćby pod maską formalnej neutralności, w walce, którą prowadził przeciw Polsce, i w której sprzyjały mu również Niemcy, główny *spiritus movens*, „Taryby“. I w istocie, wymianą not, załączonych do traktatu z dnia 12 lipca, postanowiono, że ze względu na wojnę między Polską a Rosją, i niemożliwość przerwania ze strony wojsk rosyjskich operacyj na terytorjach przyznanych Litwie, przejście i okupacja tychże przez wojska rosyjskie, nie może być uważaną za pogwałcenie traktatu pokoju, ani za czyn wrogi w stosunku do Litwy. Nota litewska dodawała jednak jako warunek, żeby wojska rosyjskie zostały wycofane z terytorjów odstąpionych wówczas, gdy pozwolą na to konieczności wojskowe i strategiczne. Przez ten układ ogłoszony w *Times* dnia 5 sierpnia, upadły wszelkie pozory neutralności litewskiej. Po klęsce, resztki wojsk bolszewickich, które z północy Polski schroniły się do Prus Wschodnich, mogły swobodnie powrócić do ojczyzny, przechodząc przez terytorjum litewskie, gdy oddział polski wzięty do niewoli przez wojska litewskie zostawał bezwzględnie rozbrojony i internowany.

Lecz gdy zwycięskie wojska polskie poczęły posuwać się naprzód znów w kierunku północnym i zachodnim, „Taryba“,

oświadczając, że chce zachować ścisłą neutralność, zaproponowała rządowi polskiemu wydania rozkazu, by wojska jego nie przekraczały granic Litwy, strzeżonej przez wojska litewskie. Pod wyrazem granice Litwy, rozumiała ona granice ustanowione przez traktat 12 lipca. Rząd polski odpowiedział dnia 31 sierpnia, żądając ze swej strony wycofania wojsk litewskich na linię Foch'a i granicę ustanowioną decyzją Rady Najwyższej z dnia 8 grudnia 1919 roku, oraz zaproponował wszczęcie ponownych rokowań, celem rozwiązania na drodze przyjacielskiej wszystkich spraw spornych między dwoma państwami. Rząd litewski odpowiedział, że nie uznaje on ani linii Foch'a, ani decyzji Rady Najwyższej. Tymczasem wojska polskie szły naprzód, zwłaszcza w Suwalszczyźnie, a litewskie musiały cofać się przed nimi. Doszło nawet do krwawych starć. Wszczęte rokowania w Kownie pod koniec sierpnia i w Kalwarji od dnia 15 do 18 września nie dały żadnych wyników. W czasie rokowań kowieńskich Litwinom wymknęło się to cenne oświadczenie: „Naczelne dowództwo litewskie zdaje sobie sprawę, że znajduje się w przededniu walki na śmierć i życie przeciw inwazji polskiej, i uczyni wszystko, aby stać się groźnym wrogiem dla Polski, nawet, choćby musiało uciec się w tym celu do pomocy bolszewików i Niemców, mogących spowodować poważną dywersję na Górnym Śląsku“.

Liga Narodów powiadomiona przez rząd polski, o pogwałceniach neutralności ze strony litewskiej, powzięła dnia 20 września decyzję, która świadczyła dobitnie, o zupełnym braku orjentowania się w sytuacji istotnej. Ustanawiając z powrotem linię z dnia 8 grudnia 1919 roku, która w danym wypadku stosowała się tylko do Suwalszczyzny, żądała ona od Polski zobowiązania się przy zastrzeżeniu sobie wszelkich praw terytorjalnych, iż w czasie wojny z Rosją Polska przestrzegać będzie neutralności terytorjów, zajętych przez Litwinów, pod warunkiem, że rząd sowiecki udzieli „Tarybie“ analogicznych gwarancyj. Nie można zrozumieć dlaczego Rada Ligi chciała zapewnić Litwie posiadanie terytorjów, które ta ostatnia zawdzięczała tylko swojej niezaprzeczalnej usłudze względem Rosjan i Niemców i co do których pretensje jej po większej części nie były usprawiedliwione. To w istocie zmieniało się w interwencję na szkodę Polski, której przeszkadzano wyzyskać zwycięstwo dla przywrócenia położenia faktycznego, przeciw któremu nikt z wyjątkiem Litwy nigdy nie myślał protestować i które wielkie mocarstwa uznały, przynajmniej pośrednio i prowizorycznie przez ustanowienie linii Foch'a.

**Generał Żeligowski w Wilnie.** Rząd polski nie mógł nie liczyć się z tymi zabiegami, chociaż w gruncie rzeczy i tak był zdecydowany nie zatrzymać się, zwłaszcza dzięki inicjatywie Piłsudskiego, któremu leżał ogromnie na sercu los ziemi rodzinnej. Uważam, że byłyby on postąpił rozważniej, gdyby otwarcie posta-

wił sprawę i oświadczył, że niema powodu, by z inwazji bolszewickiej, rozbitej i odpartej dzięki waleczności narodu polskiego, mieli korzystać Litwini. Było rzeczą jasną, że żaden rząd polski nie mógł przyjąć na siebie odpowiedzialności wobec kraju za niezajęcie z powrotem Wilna po opuszczeniu go przez Rosjan. Przewidziałem tę konieczność, to też w rozmowach z ks. Sapięgą i wysokimi urzędnikami M. S. Z. zalecałem im żywo, aby nie brali na siebie zobowiązań, którychby następnie nie mogli dotrzymać, ponieważ w ten sposób zaszkodziłoby Polsce znacznie bardziej, aniżeli przez stanowczą i lojalną obronę własnych interesów.

Lecz rady przyjacielskie nie zostały wysłuchane, być może również i z tego względu, że wobec nacisku zagranicy było rzeczą bardziej przezorną lawirować.

Dnia 25 września wojska polskie zajęły z powrotem Grodno, zaś 30 Baranowicze, Lidę i Nowogródek. Jednocześnie delegaci polscy i litewscy zebrali się znów w Suwałkach, w których zjawiała się również komisja wojskowa, wysłana przez Ligę Narodów. Dnia 8 października obie strony zawarły umowę, w myśl której została ustanowiona nowa linja demarkacyjna, w Suwalszczyźnie od granicy niemieckiej aż do Niemna, pokrywając się z linją z dnia 8 grudnia 1919 roku, następnie szła ona z biegiem Niemna, do dopływu Uciecha, a stamtąd przez Orany i Ejszyszki dochodziła aż do Bastun, wsi położonej o 25 klm. od Lidy. W tym miejscu zatrzymywała się, co czyniło ją w praktyce bezcelową, ponieważ jest rzeczą jasną, że wojska polskie mogły obejść ją łatwo, posuwając się ze wschodu na zachód.

Nazajutrz gen. Żeligowski zajął Wilno, w którym powstał rząd niezależny Litwy środkowej, a jednocześnie ks. Sapięha zatelegrafował do Kowna, proponując przedłużenie linii demarkacyjnej przez Oszmianę aż do Świećcian.

Dnia 12 października t. j. w cztery dni po wejściu do Wilna wojsk gen. Żeligowskiego, a w dniu podpisania pokoju przedwstępnego w Rydze, poseł francuski i chargé d'affaires angielski udali się do Piłsudskiego, aby doręczyć mu osobiście pisemne oświadczenie, w którym ich rządy doradzały Polsce umiarkowanie, zarówno w rokowaniach pokojowych z bolszewikami, jak i w zatargu z Litwą. Oświadczenie to oprócz wzmianki o Wilnie jako naturalnej stolicy Litwy odwoływało się do zobowiązań, przyjętych przez Polskę w Spa, nie bacząc, że pośrednictwo wielkich mocarstw rozbiło się o nieustępliwość bolszewików. Tekst tej deklaracji został ułożony w Paryżu, lecz wszystko pozwalało przypuszczać, że inicjatywa wyszła z Londynu. Szczególnie ciekawym jest, że de Panafieu zanim został przyjęty razem z chargé d'affaires angielskim przez Naczelnika Państwa, miał z tym ostatnim rozmowę sam na sam.

Piłsudski naprzód odpowiedział moim kolegom, że zakomunikuje ich oświadczenie swym ministrom odpowiedzialnym, a po-

tem zaczął z nimi bardzo żywą dyskusję w sprawie Wilna. Po przypomnieniu obietnicy, jaką uczynił mieszkańcom swojej ziemi rodzinnej, pozostawienia im swobody decydowania o swym losie, oświadczył, iż w razie niemożności dotrzymania tej obietnicy opuściłby raczej Polskę i swe stanowisko i w innym charakterze broniłby wolności Wilna.

I tym razem Włochy nie przyłączyły się do akcji jako opóźnionionej, a nie liczącej się z istotnym położeniem, i z tego powodu nie mogącej dać pożytecznych wyników. Lecz rząd angielski troszczył się o swe plany hegemonji na brzegach Bałtyku i właśnie wtenczas mówiono o umowie, zawartej przezeń z Litwą, celem zapewnienia sobie monopolu eksploatacji lnu.

Zajęcie Wilna przez gen. Żeligowskiego zaczęto natychmiast porównywać zarówno w Polsce, jak i gdzieindziej, z zajęciem Fiume przez d'Annunzia. Oba te czyny posiadają w istocie wspólną cechę wysiłku patryjotycznego, celem uratowania sprawy narodowej od intryg międzynarodowych. Ale różnią się zasadniczo tem, że wyprawa na Fiume doszła do skutku bez wiedzy i wbrew woli rządu włoskiego, podczas gdy wyprawa na Wilno została wykonana za zupełną zgodą władz polskich. Co do tej ostatniej okoliczności, nie mogło być wątpliwości już od pierwszej chwili, choć gen. Żeligowskiego wyparto się na całej linii, a ks. Sapieha z wielkiem zdziwieniem i oburzeniem objawił paru moim kolegom stanowczy zamiar ustąpienia w razie, gdyby ten akt niesubordynacji nie został natychmiast ukarany. W analogiczny sposób wyraził się Paderewski w rozmowie z Bourgeois, prezesem Rady Ligi Narodów, który mu zakomunikował: „wrażenie, jakie wywarło na członkach Rady“ zajęcie Wilna, wzywając go do przedstawienia swojemu rządowi „powagi położenia“ i „obowiązek przedsięwzięcia wszystkich niezbędnych zarządzeń dla zlikwidowania zajścia“. Oczywiście nie zrobiono niczego ze strony polskiej, aby gen. Żeligowski opuścił Wilno. Wzamian za to Piłsudski użył wobec niego całej swej powagi... aby powstrzymać go od marszu na Kowno, a komisja wojskowa Ligi Narodów mogła pochłubić się sukcesem, że doprowadziła do zawarcia w Kownie dnia 28 listopada zawieszenia broni między Polakami a Litwinami, po którem utworzono pas neutralny, ciągnący się od Oran do granicy łotewskiej. Na południu od Wilji, a ściślej mówiąc, aż do Trok, pas neutralny ciągnął się tuż na wschód, od linii Foch'a, lecz następnie w okolicach Szyrwint wrzynał się w terytorjum, które linja Foch'a pozostawiła Litwinom, a dalej szedł na wschód aż do jeziora Dubinki, wreszcie wracał na linję Foch'a, wzdłuż której ciągnął się aż do granicy łotewskiej.

Dnia 6 grudnia 1922 roku Piłsudski po pożegnaniu ciała dyplomatycznego kazał poprosić posłów Stanów Zjednoczonych, Francji i Anglii oraz mnie, abyśmy się zatrzymali w Belwederze, ponieważ życzy sobie mówić jeszcze z nami. W istocie zostaliśmy

poproszeni o przejście z parteru, gdzie odbyła się długa ceremonia urzędowa, do jego apartamentu prywatnego na pierwszym piętrze, gdzie wkrótce potem przyszedł również i Naczelnik Państwa. Tymczasem zmienił on mundur marszałkowski na kurtkę legjonową i podając nam rękę powiedział: „Chciałem przyjąć panów tu w stroju, w którym ujrzelicie mnie poraz pierwszy i chcę mówić, jak z przyjaciółmi“. Rozmowa toczyła się najprzód o antypolskim stanowisku, jakie zajął Lloyd George w lecie 1920 roku, i na ten temat Piłsudski opowiedział nam swoim językiem obrazowym niezupełnie wyraźnym, lecz pełnym czaru, opowieść patryjotyczną, którą zwykł opowiadać swoim dzieciom. Następnie, podniósłszy się, oświadczył nam, że musi nam się z czemś zwierzyć, prosząc jednocześnie o zachowanie tajemnicy; ażeby lepiej podkreślić ściśle osobisty charakter tego, co miał nam powiedzieć, poprosił nas o przejście do pokoju sypialnego, w którym pokazał nam między innymi parę pamiątek po Garibaldi'm, które przysłali mu ongi emigranci polscy ze Szwajcarii. Gdy usiedliśmy wokoło stołu, znajdującego się na środku pokoju, powiedział nam: „Panowie! musiałem wam niegdyś powiedzieć, że generał Żeligowski, idąc zająć Wilno, działał wbrew moim rozkazom. Lecz obecnie, gdy jestem znów zwyczajnym obywatelem, poczuwam się do obowiązku sprostowania tamtego mego twierdzenia i zdjęcia z gen. Żeligowskiego wszelkiej odpowiedzialności. Działał on na mój rozkaz, a nawet jako lojalny żołnierz nie potrafił nagiąć się do formalnego buntu. Musiałem, dodał w tonie żartobliwym, bardzo się namęczyć, aby skłonić go do odstąpienia od żądania otrzymania na piśmie rozkazu... zbuntowania się“. Pomimo, iż okazaliśmy wielkie zainteresowanie tą rewelacją, jednakże nie kryliśmy, że nie byliśmy nią bynajmniej zaskoczeni. Mniemam, że nie popełniam niedyskrecji, opowiadając o tym fakcie, ponieważ Piłsudski sam o tem wspominał w jednym ze swych publicznych przemówień.

Co się tyczy ofensywy na Kowno, to Piłsudski nie życzył jej sobie nigdy. Najserdeczniejszym jego życzeniem było zawsze braterskie pojednanie z Litwą, któreby umożliwiło unję dwu ludów. Z tego względu troszczył się on stale o unikanie, o ile to było możliwem, wszystkiego, co mogłoby utrudnić unję w przyszłości, a zwłaszcza starał się nie dopuścić do rozlewu krwi. Z tego więc powodu komisja wojskowa Ligi Narodów nie potrzebowała odwozдить go od zamiaru zajęcia Litwy etnograficznej.

Liga Narodów wobec faktu dokonanego przestała się dąsać. Wprawdzie dnia 14 października, t. j. w sześć dni po zajęciu Wilna przez gen. Żeligowskiego, Bourgeois pisał jeszcze do Paderewskiego, że „o ile wojska nie opuszczą w krótkim czasie Wilna, Rada będzie zmuszoną zebrać się pośpiesznie celem rozpatrzenia położenia, które uważa za poważne“, następnie jednak sprawa ewakuacji poszła w zapomnienie i wysunięto propozycję plebi-

seytu na terytorjach spornych. Obie strony zajęły wobec niej pozornie stanowisko przychylne, ale różnica ich poglądów rzeczywistych i ukrytych była tak wielka, iż można było przewidzieć, że w chwili wprowadzenia w czyn proponowanego plebiscytu, niczegoby nie można przeprowadzić.

A zresztą dnia 12 października podpisano w Rydze preliminarz pokoju polsko-rosyjskiego, który znosił jedyny tytuł, na którym opierały się pretensje litewskie, t. j. traktat zawarty w Moskwie dnia 12 lipca. W istocie preliminarz uznawał za granicę Polski linię, pozostawiającą tej ostatniej całe terytorjum byłej gubernji wileńskiej, a więc nie tylko ziemię sporną, ale i powiaty dziśniejszy i wilejski, których rząd kowieński zrzekł się wyraźnie.

**Bezskuteczne usiłowania celem doprowadzenia do połączenia i porozumienia się Litwy z Polską.** Już od tej chwili było widocznem, że interwencja Ligi Narodów nie mogła mieć żadnych skutków praktycznych, a natomiast jasnem się stało, że sprawa będzie musiała być rozstrzygnięta przez główne mocarstwa sprzymierzone, które mocą Traktatu Wersalskiego posiadały prawo wykreślenia wschodnich granic Polski (art. 87) i rozporządzenia terytorjum Kłajpedy (art. 99). Z tego więc powodu mogły one powziąć cały szereg zarządzeń, któreby zadosyćczyniły równie słusznym żądaniom Polski, jak i Litwy. Tego natomiast nie mogłaby przeprowadzić Liga Narodów, która musiałaby rozstrzygać kwestję wileńską osobno, na podstawie kryterjów prawnych, trudnych do określenia i niemożliwych do zastosowania.

Jak już wyłożyłem, uważałem, że główne mocarstwa powinny być popierać utworzenie Litwy, obejmującej oprócz etnograficznego terytorjum litewskiego również Wileńszczyznę i Ziemię Kłajpedzką i że ta ostatnia (t. j. Litwa) powinna być połączona z Polską. Wiedząc, że zwłaszcza rząd angielski był przeciwny tego rodzaju rozwiązaniu sprawy, przedstawiłem moje zapatrywania lordowi d'Abernon'owi, ambasadorowi angielskiemu w Berlinie, gdy w lecie roku 1920 przybył do Warszawy z misją specjalną francusko-angielską i rozmawiał ze mną o różnych zagadnieniach politycznych, dotyczących się Polski. Okazał on wielkie zainteresowanie się mojami poglądami i prosił mnie usilnie, abym mu dał w tej kwestji szczegółowe pro memoria; zgodziłem się na to, podkreślając, że są to moje zapatrywania ściśle osobiste, chociaż znane mojemu rządowi i odpowiadające ogólnym instrukcjom, które od tego ostatniego otrzymałem.

Jednakowoż było rzeczą niewątpliwą, iż do wprowadzenia w czyn tej myśli należało uzyskać zgodę rządu kowieńskiego, przeciwnego tej idei oraz znajdującego się pod silnymi wpływami niemieckimi i rosyjskimi. Zdawało mi się jednakże rzeczą wskazaną, aby główne mocarstwa w interesie uspokojenia

Europy wschodniej spróbowaly w sposób stanowczy rozpocząć akcję w tym kierunku, dając Litwie do zrozumienia, że, o ile nie będzie tej akcji popierała, powstrzymają się od uznania jej *de jure* i przyznania jej tak, jak sobie życzyła, Kłajpedy, oraz oddadzą wprost Wilno Polsce na mocy art. 87 Traktatu Wersalskiego. Dlatego też, ilekroć zapytywał mnie mój rząd, czy było rzeczą odpowiednią uznać Litwę *de jure*, wypowiadałem się w duchu przeciwnym, ponieważ uważałem, że nie należało wikać odosobnionymi krokami położenia drażliwego i skomplikowanego. W istocie też główne mocarstwa, uznając *de jure* Estonję i Łotwę pod koniec stycznia 1921 roku, przeszły do porządku dziennego nad sprawą uznania Litwy.

Chociaż Liga Narodów dodała komisji wojskowej, przybyłej do Polski w październiku 1920 roku, komisję polityczną, mającą zorganizować plebiscyt, musiano później uznać, że droga ta była najeżona niebezpieczeństwami i bezwzględnie musiałaby się zakończyć niepowodzeniem, bynajmniej niepocholebne dla prestige'u Ligi. Postanowiono zatem zaniechać głosowania ludowego i zwołać przedstawicieli polskich i litewskich na konferencję do Brukseli, pod egidą Ligi Narodów, a ściślej pod przewodnictwem Pawła Hymansa.

Zanim doszło do tego, ks. Sapieha doręczył w drodze ściśle poufnej moim kolegom francuskiemu i angielskiemu oraz mnie memorjał, który streszczał poglądy rządu polskiego na sprawę wileńską. Dokument ten proponował konkretne rozwiązanie kwestji unji Polski z Litwą w myśl znanych poglądów Piłsudskiego, które Min. Spraw Zagranicznych podzielało w zupełności.

Natomiast projektowane rozwiązanie sprzeciwiało się poglądom Nar. Dem. i większości Sejmu Ustawodawczego, który kilkakrotnie podkreślił prawa Polski do Wileńszczyzny. Dlatego to ks. Sapieha oświadczył nam, że takie rozwiązanie mogło być przyjęte przez Polskę tylko jako kompromis, z którego inicjatywą nie chciał on wystąpić.

Według tego projektu Litwa miała być podzielona na dwa kantony: wileński i kowieński, których granice miały być określone według przewagi odpowiednich narodowości. Pierwszy obejmowałby obszar 37.000 klm. kw. z ludnością około miliona mieszkańców, drugi powierzchnię około 47000 km. kw. i mniej więcej 1,800.000 mieszkańców. Każdy z kantonów miał posiadać Sejm i rząd kantonalny, których kompetencja rozciągałaby się na sprawy wewnętrzne, oświatę, finanse miejscowe, obronę narodową i inne sprawy lokalne. Poza tem miał istnieć rząd wspólny, odpowiedzialny przed delegacjami Sejmów kantonalnych i utworzony na zasadzie porozumienia między niemi. Delegacje miały być wybierane przez Sejmy kantonalne według zasad proporcjonalnego przedstawicielstwa, miały zasiadać i obradować oddzielnie. Sprawami wspólnymi, należącymi do kompetencji delegacyj, miały

być: sprawy zagraniczne, wojskowe, handel i przemysł, skarbowość, sprawiedliwość, komunikacje, poczta i telegraf, sprawy odnoszące się do mniejszości narodowych, rolnictwo, prawodawstwo regulujące pracę.

Unja z Polską miała być reprezentowaną przez wspólnego prezydenta wybranego przez połączone Sejmy kantonalne litewskie i Sejm polski. Wspólne sprawy miały być rozpatrywane przez przedstawicieli zgromadzeń ustawodawczych obu państw. Temi sprawami miały być polityka zagraniczna, sprawy wojskowe, ogólna polityka gospodarcza, sprawy komunikacyjne, dotyczące obu krajów. Organy wspólne: minister spraw zagranicznych, minister wojny i wspólny urząd dla spraw gospodarczych i komunikacyjnych. W razie wojny Polska miała objąć naczelne dowództwo wojskowe.

Rozpatrzywszy memorjał polski, doszedłem do wniosku, że, chociaż był on naogół do przyjęcia, musiał w kilku punktach ulec modyfikacjom, aby stać się pożyteczną podstawą do dyskusji. Dlatego też, jako dziekan, zaproponowałem posłom francuskiemu i angielskiemu, ażeby zebrać się dla zredagowania wspólnego projektu nowego, który moglibyśmy zgodnie zalecić naszym rządóm. De Panafieu i Max Müller zgodzili się ze mną i na konferencji odbytej dnia 15 kwietnia dokonaliśmy tej pracy.

Najglówniejszą, wprowadzoną przez nas zmianą, była konstytucja wewnętrzna Litwy. Projekt polski podkreślał specjalnie rozdział między Wilnem a Kownem, nie dawał państwu litewskiemu mocnej struktury i jednego przedstawicielstwa ludowego. Nasz projekt usuwał te błędy. Zachowaliśmy dwie prowincje czy kantony (w których granice były wykreślone według linii demarkacyjnej, wyznaczonej przez komisję Ligi Narodów) z oddzielnymi sejmami kantonalnymi i organami administracyjnymi, których kompetencja miała obejmować: administrację miejscową, finanse miejscowe, oświatę publiczną, milicję terytorjalną, policję i inne sprawy lokalne. Lecz wzamian za to stwarzaliśmy wspólny organ ustawodawczy, Sejm, wybrany bezpośrednio w głosowaniu powszechnem na zasadach przedstawicielstwa proporcjonalnego. Miał on być kompetentnym we wszystkich sprawach ogólnych: finanse, handel i przemysł, sprawiedliwość, poczta i telegraf, rolnictwo, ustawodawstwo tyczące pracy, mniejszości narodowe. Wilno miało być stolicą państwa litewskiego, a całkowite równoprawnienie miało być zapewnione wszystkim narodowościom.

Wspólny prezydent miał być wybierany przez stałe delegacje dwu państw, lub przez zgromadzenie złożone z równej liczby delegatów obu Sejmów, specjalnie wybranych w tym celu. Wspólnymi sprawami federacji miały być następujące: polityka zagraniczna, obrona narodowa, sprawy gospodarcze i skarbowe. Miały one być rozpatrywane przez delegacje, złożone z równej liczby członków, wybranych przez dwa Sejmy. Delegacje te miały obra-



dować oddzielnie, zbierając się kolejno w jednym z miast Polski, lub Litwy. Organami wspólnymi odpowiedzialnymi przed delegacjami mieli być: minister spraw zagranicznych, minister obrony narodowej, wraz ze sztabem generalnym i urząd dla wspólnych spraw gospodarczych.

Zamiarem naszym było dać w ten sposób całkowitą gwarancję formalną i istotną Litwie, że różnica sił między nią a Polską nie może przeistoczyć się na niekorzyść jej praw i potrzeb.

Szemat ten znany jest w Polsce pod nazwą projektu trzech ministrów. Zakomunikowaliśmy go następnie poufnie ks. Sapieże, który dał nam do zrozumienia, że rząd polski gotów jest go przyjąć. Natomiast przewidywaliśmy, że napotka on na silny opór ze strony rządu kowieńskiego i doradzaliśmy wspólnie naszym rządom, aby dały do zrozumienia w Kownie, że, o ile projekt ten zostanie odrzucony, przestaną one interesować się sprawą wileńską, pozostawiając tam gen. Żeligowskiego, i odłożą wszelką decyzję zarówno co do uznania Litwy *de jure*, jak i co do przyznania jej Kłajpedy.

Pod koniec kwietnia, spotkawszy się we Francji z hr. Sforzą, zwróciłem jego uwagę specjalnie na tę sprawę. Zgodził się on w zasadzie na naszą propozycję i zalecił ją później Hymans'owi jako podstawę do rokowań w Brukseli. Rząd francuski uczynił to samo.

Rokowania w Brukseli zaczęły się formalnie 20 kwietnia, ale faktycznie dopiero 2 maja i trwały mniej więcej miesiąc. Na czele delegacji polskiej stał znakomity historyk prof. Szymon Askenazy. Obie strony rozpoczęły od potwierdzenia swych tez przeciwnych i prezes delegacji litewskiej Galvanuskas mówił nawet o konieczności zastanowienia się nad rewizją traktatu ryskiego w razie odrodzenia się Rosji.

Ażeby postawić rokowania na podstawach konkretnych, Hymans przedstawił dnia 20 maja swój projekt przedwstępny, natchniony według jego własnych słów ideą: „zapewnienia zbliżenia między dwoma krajami, które nie pociąga za sobą federacji, lecz jak najściślejsze zjednoczenie, dające się pogodzić z suwerennością i niepodległością każdego z tych państw“. Według niego oba państwa suwerenne i niepodległe uznawały konieczność stworzenia między nimi systemu współpracy, opartego na umowach specjalnych i stałych organach łączności. Litwa miała posiadać terytorjum, odpowiadające granicom traktatu moskiewskiego z dn. 12 lipca 1921 roku z wyjątkiem terytorjum grodzieńskiego. lecz wzamian za to wraz z powiatami dziśieńskim i wilejskim ustąpionymi przez Rosję Polsce pokojem ryskim. Do powiatów tych Litwa zrzekła się wszelkich pretensyj.

Rząd litewski zobowiązywał się do utworzenia państwa federalistycznego, tworząc dwa kantony autonomiczne, kowieński i wileński. Pierwszy obejmował terytorjum Litwy kowieńskiej,

drugi wszystkie ziemie pozostałe. Wilno miało być stolicą federacji. Podział kompetencyj między rządem centralnym a kantonalnymi miał opierać się na wzorach szwajcarskich. Wojsko rekrutowane na zasadzie kantonalnej miało podlegać jednemu dowództwu. Język polski i litewski miały być urzędowymi w całym państwie. Mniejszości narodowe miały uzyskać jak najszersze gwarancje we wszystkich sprawach, odnoszących się do nauczania, wyznań, języka i prawa stowarzyszania się. Ażeby zapewnić jednolitość polityki zagranicznej, każdy z dwóch rządów miał mianować trzech przedstawicieli tworzących wspólną radę dla spraw zagranicznych, mającą decydować większością głosów, jakie sprawy obchodziły oba rządy. Sejmy polski i litewski miały wyznaczyć dwie delegacje, obie złożone z równej liczby członków, które rozpatrywały wspólnie akty polityki zagranicznej, wymagające sankcji ustawodawczej. Decyzje ich miały być ratyfikowane następnie przez Sejmy. Wojskowa konwencja obronna miała zapewnić współpracę obu wojskom z pomocą stałego organu wspólnego. Oba kraje miały ponadto zawrzeć umowę gospodarczą, wychodzącą po za klauzulę narodu najbardziej uprzywilejowanego. Polska miała zapewnione swobodne korzystanie z portów litewskich dla transportu towarów z materiałem wojennym włącznie.

Przy wypracowaniu tego projektu, znacznie bardziej sprzyjającego Litwie, aniżeli Polsce, współpracował czynnie delegat francuski komisji Ligi Narodów dla sprawy wileńskiej, pułkownik Chardigny. Mieszkał on niegdyś w Rosji i był notorycznym przeciwnikiem wszelkich ustępstw na rzecz Polski, jako mogących zaszkodzić ewentualnemu pogodzeniu się Francji z dawną aljantką. Stanowisko jego wywołało nawet kilka burzliwych incydentów z ludnością polską w Wilnie.

Według projektu Hymans'a, Polska, zachowując Grodno, którego jej nikt na serjo nie zaprzeczał, traciła wraz z pow. dziśnieńskim i wilejskim połączenie z Łotwą, do którego przywiązuje ona w obecnych warunkach politycznych wielką wagę, gdy Litwa uzyskiwała połączenie z Rosją, z którego musiała zrezygnować po klęsce wojsk bolszewickich.

Jednakże punktem najważniejszym był brak jakiegokolwiek węzła stałego konstytucyjnego między dwoma państwami, podczas gdy było rzeczą powszechnie znaną, że polityka litewska była wręcz przeciwna polityce polskiej. W tych warunkach łatwo było przewidzieć, że organy wspólne, nieposiadające żadnej istotnej władzy od samego początku, zostałyby sprowadzone do całkowitej lub prawie całkowitej bezsilności.

Należy do tego dodać, że ustroj szwajcarski, t. j. państwa europejskiego, w którym wykształcenie polityczne i średni poziom kultury są wyższe, mało nadawał się dla kraju zdemoralizowanego przez korupcję obcych rządów, po większej części pogrążo-

nego w analfabetyzmie i ciemnocie, szarpanego gwałtownymi walkami narodowościowymi, politycznymi i religijnymi.

Obie strony na zapytanie Hymans'a oświadczyły, że przyjmują jego projekt, ale w rzeczywistości uczyniły wszystko, aby przeszkodzić wprowadzeniu go w życie.

Delegacja litewska przedstawiła kontrprojekt, który sankcjonował przyłączenie Wilna do Litwy, znosząc jednocześnie ustrój kantonalny, urzędowe równouprawnienie obu języków, wszelkie porozumienie w sprawach polityki zagranicznej, oraz wszelki organ łączności wspólny i stały. Zgadzał się ten projekt tylko na nadanie obywatelom litewskim, mówiącym po polsku, autonomji kulturalnej w Wileńszczyźnie i zawarcie obronnej umowy wojskowej z Polską po uznaniu przez główne mocarstwa granic, wyznaczonych przez traktat ryski.

Delegacja polska nie usiłowała obalić projektu Hymans'a, który zresztą nie wywołał w Polsce poza Nar. Dem. nieprzejednanej opozycji. Dowodzi tego również mowa, którą w tej kwestji wygłosił w Sejmie Skirmunt, następca Sapięhy, na posiedzeniu z dnia 30 września. Natomiast delegacja polska zażądała, aby w rokowaniach wzięli udział przedstawiciele Litwy Środkowej, t. j. Wileńszczyzny, o której losach miano decydować. Żądanie mogło być nawet w zasadzie słuszne, ale w praktyce wywoływało ogromne trudności. W istocie Polacy żądaliby napewno, żeby delegaci Litwy Środkowej byli mianowani przez gen. Żeligowskiego lub jego stronników, których rząd kowieński uważał za uzurpatorów i rozbójników.

W tych warunkach, wobec niemożliwości owocnej pracy, w pierwszych dniach czerwca przerwano rokowania w Brukseli. A ponieważ bardziej zacięty opór pochodził ze strony litewskiej, Hymans, idąc za tendencją niezbyt sympatyczną, ale mniej lub więcej przyjętą przez Ligę Narodów, nieposiadającą własnych, skutecznych środków przymusowych, postanowił przezwyciężyć opór, czyniąc Kownu nowe ustępstwa.

Na konferencjach, które odbyły się w Genewie we wrześniu parlamentarzysta belgijski przedstawił stronom zainteresowanym nowy swój projekt, w którym już nie było mowy o stworzeniu federacyjnego państwa litewskiego: jedynie Wileńszczyzna, która miała zachować te same granice, otrzymywała ustrój autonomiczny, analogiczny do ustroju kantonu szwajcarskiego. Litwa zapewniała Polsce zamiast swobodnego korzystania ze swych portów i swego terytorjum dla tranzytu towarów, swobodny dostęp do morza i swobodny tranzyt.

Ani Polska, ani Litwa nie zgodziły się na ten nowy projekt, Pierwsza uważała się za pokrzywdzoną, pomimo poczynionych ustępstw aż do zgody na odłączenie Wilna włącznie; druga trwała wciąż w swej opozycji przeciw jakiemukolwiek węzłowi w postaci organów wspólnych.

I sama Rada Ligi, widząc zły obrót spraw, nie zaryzykowała dać formalnej i definitywnej sankcji temu projektowi, ograniczając się do ogólnikowego zalecenia go. Lecz żadna ze stron nie zmieniła swych zapatrywań. Polska stwierdziła raz jeszcze, że przyjmuje pierwszy projekt Hymans'a jako podstawę do dyskusji, ale że musi odrzucić drugi projekt. Litwa odrzuciła oba, jako „bardzo groźne“ dla niezawisłości i bezpieczeństwa państwa“.

Radzie Ligi nie pozostało nic innego, jak przyjęcie tego do wiadomości i stwierdzenie na sesji styczniowej 1922 r., że procedura pojednania została zamkniętą, uznając w ten sposób jej bankructwo. Jednocześnie postanowiono rozwiązać komisję wojskową kontrolującą, która jeszcze urzędowała. Komisja polityczna została zlikwidowana już dawniej, a mianowicie wówczas, gdy okazało się, że plebiscyt nie da się urzeczywistnić?

Stanowisko Litwy wobec projektów Hymans'a, a zwłaszcza wobec drugiego da się przyrównać do stanowiska, zajętego przez bolszewików, w stosunku do propozycji Lloyd George'a z dnia 11 lipca 1920 roku. W obu przypadkach zainteresowani wypuścili z rąk okazję niezmiernie korzystną, która nie miała się już nigdy powtórzyć, dla rozwiązania na ich korzyść spraw spornych wielkiego znaczenia. Jest rzeczą jasną, że należy przypuszczać w obu przypadkach, iż nie szli oni za wskazaniem narodowemi i egoistycznymi, lecz ustępowali wobec nacisku obcego mocarstwa, Niemiec, lub też wobec zobowiązań przyjętych na się wobec tych ostatnich. Jest rzeczą niewątpliwą, że Litwa prowadziła w sprawie wileńskiej propagandę na tak szeroką skalę, na jaką nie dozwoliłyby jej środki własne. Wystarczy pomyśleć, że we Włoszech wydawała ona dzienniczek, redagowany w naszym języku *L'Eco di Lituania*, który rozdawano bezpłatnie. Rząd kowieński zaś nie mógł nie widzieć, że doprowadzając dzięki swemu nieprzejednanemu stanowisku do rozbicia postępowania pojednawczego nie tylko pozostawiał w niezakłóconym spokoju gen. Żeligowskiego, lecz również stawiał w korzystnym świetle Polskę w oczach opinii światowej, rozpraszając resztki złego wrażenia, wywołanego przez imprezę z października 1920 roku.

Z drugiej strony należy zaznaczyć, że rząd sowiecki, który ogłosił swoje *désinteressement* w konflikcie polsko-litewskim na mocy art. 3 traktatu ryskiego, uznającego, iż kwestja terytorjów spornych dotyczy wyłącznie Polski i Litwy, usiłował następnie ponownie wtrącić się do tej sprawy. Od grudnia 1920 roku Moskwa zaczęła protestować przeciwko akcji gen. Żeligowskiego i przeciw zamiarowi Ligi Narodów wysłania na Wileńszczyznę oddziałów wojsk, należących do rozmaitych państw, wchodzących w skład Ligi, celem dozoru projektowanego plebiscytu. Rząd sowiecki w nocy skierowanej przez Cziczerina do przedstawiciela litewskiego w Moskwie (wrzesień 1921 roku) zaznaczył, że projekty Hymans'a i rokowania, toczone się podówczas

w Genewie, mogą faktycznie ograniczyć niezależność Litwy. Wobec tego faktu nie mógł on jakoby pozostać obojętnym, tem bardziej, iż odkrył w tym samym czasie wrogie usiłowania rządu francuskiego przygotowania we wszystkich państwach sąsiedzkich akcji skierowanej przeciw Rosji.

**Wcielenie Wilna do Polski.** Po ostatecznem niepowodzeniu kroków pojednawczych Polska odzyskała swobodę ruchów w warunkach dla siebie korzystnych. Tymczasowy rząd wileński wyznaczył na dzień 8 stycznia 1922 roku wybory na terytorjum Litwy Środkowej, obejmujące powiaty wileński, święciański i oszmiański (z wyjątkiem gminy Wołożyn). Lecz Piłsudski czy to celem pozostawienia otwartych drzwi dla przyszłej unji polsko-litewskiej, czy to dla wzmocnienia na Litwie Środkowej żywiołu polskiego życzył sobie powiększenia tej ostatniej przez przyznanie jej ziem, które podówczas były okupowane i zarządzane przez Polskę. Spotkał się jednak z bardzo ostrą opozycją Narodowej Dem., która, jak to już zaznaczyłem, stale w tej sprawie popierała ideę wprost przeciwną i chwyciła się skwapliwie każdej sposobności, aby zaostriżyć konflikt, dzięki któremu miała nadzieję obalić Naczelnika Państwa. Położenie wewnętrzne stało się na chwilę bardzo napięte, ale później doszło do kompromisu. Piłsudski zgodził się na ograniczenie terytorjów, mających wybierać przedstawicieli do Sejmu wileńskiego, do części powiatu lidzkiego, położonej na prawym brzegu Niemna, i do powiatu braclawskiego, położonego na północy koło granicy łotewskiej, a Sejm Ustawodawczy zatwierdził to zarządzenie dnia 16 listopada.

Wybory odbyły się bez poważniejszych incydentów. Z ogólnej liczby ludności 752,147 osób, na listach wyborczych znajdowało się 386,859 wyborców obu płci, z których przystąpiło do głosowania 243.806, t. j. 62,7%. Polacy głosowali wszędzie łąką. Litwini powstrzymali się zupełnie. Również i Białorusini na ogół uczynili to samo w dwóch powiatach (oszmiańskim i komajskim) wystawili oni listę własną, jednakże nie mogli zdobyć ani jednego mandatu. Widocznie był to krok mało poważny, powzięty przez osoby, będące w kontakcie z żywiołem polskim; w innych miejscach Litwini głosowali ze względów oportunistycznych częściowo na listy polskie. Również i Żydzi z tych samych powodów w mniejszych ośrodkach uczynili to samo. W większych ośrodkach, a zwłaszcza w Wilnie, powstrzymali się od głosowania prawie całkowicie. Najwyższe odsetki głosujących dały powiaty: wileński wiejski 77% i oszmiański 77,4%. najniższe miasto Wilno 54,8% i powiaty święciański 57,4% i komajski 51,9%, gdzie istniały silne mniejszości litewskie. Wszyscy wybrani należeli do narodowości polskiej i to wystarcza, aby stwierdzić, że wybory były raczej wynikiem położenia faktycznego, aniżeli istotnej woli ludności. Ze 106 mandatów prawica mniej lub więcej zbliżona do

Nar. Dem. uzyskała 43, rady ludowe, stronnictwo demokratyczne, idące pod dyrektywami Piłsudskiego 34, demokraci 4, inne miejsca podzieliły między siebie stronnictwa, istniejące w Rzeczypospolitej Polskiej; Witosowcy uzyskali 13 mandatów, Wyzwolenie 9, P. P. S. 3.

Dnia 13 stycznia komisja do spraw zagranicznych Sejmu polskiego rozpatrywała położenie wywołane wynikiem wyborów na Litwie Środkowej. Skirmunt zreferował oświadczenie rządu francuskiego, iż aneksja Wilna byłaby rzeczą szkodliwą, gdy ustrój autonomiczny pozostawiłby otwartą drogę do przyszłego porozumienia się z Kownem. Również i przedstawiciel angielski zwracał uwagę, aby nie przystępowano do aneksji, podczas gdy włoski wypowiedział zdanie, że jakkolwiek decyzję powzięć należy, winna nie uniemożliwiać w przyszłości porozumienia z Kownem, porozumienia, które narazie było niemożliwym do osiągnięcia. A zatem jedynym właściwym rozwiązaniem wydawała się być unja Litwy Środkowej z Polską na zasadach niezbyt szerokiej autonomji, której statut miał wypracować polski minister spraw zagranicznych. Położenie była bardzo zagmatwane, ponieważ zarówno w Sejmie warszawskim, jak i wileńskim nie było skryształizowanych poglądów, a egzaltacja patriotyczna przeszkadzała spokojnej ocenie położenia faktycznego.

Dnia 20 lutego Sejm wileński przyjął 96 głosami przy 6 wstrzymujących się, rezolucję, w której powołując się na prawo samostanowienia, oświadczył:

1° Wszelkie węzły prawnopństwowe narzucone nam przez mocą przez państwo rosyjskie uważamy za bezpowrotnie zerwane i nieistniejące, jak również odmawiamy Rosji prawa do ingerowania w sprawie ziemi wileńskiej.

2° Roszczenia prawnopństwowe do ziemi wileńskiej zgłaszane przez republikę litewską, które znalazły swój wyraz w traktacie litewsko-sowieckim z dnia 12 lipca 1920 roku, jako też wszelkie inne odrzucamy i nazawsze uchylamy.

3° Obwieszczamy uroczyście, że nie uznamy żadnej decyzji, zarówno o losach naszej ziemi, jak i w sprawie jej wewnętrznych urzędzeń, powziętej przez czynniki obce wbrew naszej woli.

4° Ziemia wileńska stanowi bez warunków i zastrzeżeń nierozdzielną część Rzplitej Polskiej.

5° Właściwe władze Rzplitej Polskiej posiadają jedynie i wyłącznie prawo stanowienia o ustawach i urządzeniach ziemi wileńskiej zgodnie z Konstytucją Rzplitej Polskiej z dn. 17 marca 1921.

6° Wzywamy Sejm Ustawodawczy i Rząd Rzplitej Polskiej do natychmiastowego wykonywania praw i obowiązków, wpływających z tytułu przynależności Ziemi wileńskiej do Rzeczypospolitej Polskiej.

Tego samego dnia rząd litewski zwrócił się do rządu polskiego z propozycją oddania Trybunałowi w Hadze rozważenie sprawy, czy Polska pogwałciła umowę suwalską, odmawiając wycofania swoich wojsk z ziem spornych, oraz wojsk gen. Zeligowskiego. Skirmunt odpowiedział, że układ w Suwałkach został zmieniony przez interwencję komisji wojskowej Ligi Narodów, która ustanowiła dnia 29 listopada 1920 r. nową linię demarkacyjną, uznaną następnie przez obie strony, że po rozbiciu się postępowania pojednawczego Polska uważa za rzecz bezcelową poddanie pod sąd strony trzeciej sprawy wileńskiej i musi uznać prawo do samostanowienia o sobie ludności, które dochodzi do skutku za pośrednictwem Sejmu wileńskiego.

Rząd polski, mimo, iż w sposób zdecydowany odrzucał propozycje litewskie, nie był jednak zadowolony ze zwycięstwa tendencji nieprzejednanej w Sejmie wileńskim. Zdawał on sobie sprawę, że mogło to wywołać zatarg z Naczelnikiem Państwa i drażliwe komplikacje międzynarodowe, tembardziej, że sprawa ta wchodziła niewątpliwie w sferę art. 87 traktatu wersalskiego. Na jednym z posiedzeń komisji sejmowej dla spraw zagranicznych rząd przedstawił dnia 1 marca formułę aktu połączenia Wileńszczyzny z Polską, zawierającą rezolucję z dnia 20 lutego, którą miała przywieźć do Warszawy delegacja Sejmu Litwy Środkowej i głosząca:

1° Ziemia Wileńska z woli swej ludności, od wszelkich innych związków państwowych wolna, zostaje złączona z Rzeczpospolitą Polską.

2° Zwierzchnictwo państwowe nad ziemią wileńską odtąd przysługuje Rzplitej Polskiej.

3° Sejm Rzplitej Polskiej ustanowi statut Ziemi Wileńskiej.

4° Akt niniejszy podlega zatwierdzeniu Sejmowi Ustawodawczemu Rzplitej Polskiej, poczem wobec przedstawienia przez delegatów Sejmu w Wilnie pełnomocnictw uznanych za wystarczające i sporządzone w należytej formie, wejdzie w życie.

Projekt powyższy został przyjęty po bardzo ożywionej dyskusji. Prawica celem pośredniego usankcjonowania zwyczajnej aneksji Wilna zaproponowała zniesienie punktu 3, lecz ta poprawka została odrzucona 15 głosami przeciw 8. Jednakże nie dała ona za wygrane i nazajutrz, zaledwie przybyli do Warszawy delegaci Sejmu wileńskiego, zaczęła namawiać ich, aby nie podpisali aktu połączenia, co miało nastąpić po południu. Intrygi i zwlekania trwały przez całą noc. Chciano zamieścić w akcie połączenia wzmiankę o Konstytucji polskiej, która zatem rozciągałaby się i na Wilno, uniemożliwiając w ten sposób wprowadzenie ustroju autonomicznego. Nawet były premier Skulski, który na komisji spraw zagranicznych popierał tezę rządu i przeważył szalę na korzyść tegoż, zajął stanowisko dwuznaczne. Ponikowski zniechęcony oświadczył początkowo, że przedstawi sprawę na plenarnem

posiedzeniu Sejmu, lecz następnie wolał podać się wraz z całym gabinetem do dymisji.

Już na innym miejscu przedstawiłem bieg tego zagmatwanego przesilenia ministerjalnego, wspominając również o wystąpieniu które wraz z kolegami francuskim i angielskim uczyniłem u Skirmunta dnia 7 marca. Krok ten nastąpił z inicjatywy gabinetu londyńskiego i miał na celu ostrzec rząd polski przed niebezpieczeństwami, mogącymi wyniknąć ze zbyt pospiesznej decyzji w sprawie wileńskiej.

Stanowisko, które zajmowałem w meritum sprawy, stosując się do ogólnych dyrektyw mojego rządu wynika zbyt jasno z przedstawienia, które tu czynię, aby mogło nasuwać jakiegokolwiek wątpliwości. Włochy zawsze odnosiły się z sympatją do słusznych żądań Polski w sprawie Wilna. Jednakowoż nie wykluczało to przestrzegania z jednej strony praw, które w interesie pokoju Europy wschodniej ustalił Traktat Wersalski, z drugiej zaś strony czuwania nad tem, aby spór został rozstrzygnięty za zgodą innych wielkich mocarstw, niezawsze podzielających nasz punkt widzenia. Wychodziło to w każdym razie na korzyść Polski.

Skirmunt przyjął nas, zaledwie powiadomiono go o naszym przybyciu. Mimo, iż byłem dziekanem przedstawicieli sprzymierzonych, prosiłem posła francuskiego, ażeby to on zakomunikował notę werbalną w naszym imieniu, ponieważ Nar. Dem. chlubiła się względami Quai d'Orsay. W słowach bardzo stanowczych de Panafieu stwierdził, że krok nasz rozczaruje chyba raz na zawsze wszystkich, którzy wciąż powtarzali, że przyjacielskie doradzanie nadania Wileńszczyźnie szerokiej autonomji, nie zaś jej anektowanie, było tylko jego zdaniem osobistem, a nie było zgodne z istotnymi intencjami rządu francuskiego. Skirmunt przyjął przychylnie nasze zawiadomienie, zaznaczając, iż on sam, jak również i cały ustępujący gabinet, troszczył się zawsze o prowadzenie sprawy wileńskiej w sposób, któryby unikał zatargu z rządami sprzymierzonymi, i zapewnił nas, że zawiadomi bezzwłocznie wszystkie czynniki miarodajne o naszym kroku, który został nawet ogłoszony specjalnym komunikatem i żywo komentowany w prasie.

Organy Nar. Dem. ubolewały nad obcą interwencją i utrzymywały, że w żadnym razie nie mogło być mowy o aneksji Wilna ze strony Polski, która tylko przychyliła się do życzeń ludności tego terytorjum. Natomiast dzienniki lewicowe, chociaż stwierdzały, że interwencja nasza była incydentem przykrym i upokarzającym dla godności narodowej, nie krytykowały jej, lecz wzięły zeń asumpt do zaatakowania prawicy, która, według nich, przez swą nieustępliwość wywoływała obce protesty. Kilka dzienników zaznaczyło, że zło mogło wyjść na dobre i że, jeżeli rządy sprzymierzone protestowały przeciwko aneksji, to można było z tego wywnioskować, że nie będą miały nic do zarzucenia połą-



czeniu w formie, której rzecznikiem był gabinet Ponikowskiego. Ta uwaga nie była całkowicie pozbawioną słuszności.

Po rozwiązaniu przesilenia ministerjalnego akt połączenia został podpisany w formie pierwotnej przez delegatów Sejmu wileńskiego, a dnia 14 marca ratyfikowany przez polski Sejm Ustawodawczy, który również postanowił przyjąć wprost do swego grona tychże delegatów, jako przedstawicieli Wileńszczyzny. Krok ten mógł być z równym powodzeniem odłożony aż do chwili, w której sprawa wileńska zostałaby całkowicie załatwiona zarówno z punktu widzenia konstytucyjnego, jak i międzynarodowego. Nie omieszkałem przedstawić tego Skirmuntowi, przypominając mu, iż przedstawiciele Trydentu i Tryjestu weszli do parlamentu włoskiego dopiero po ratyfikowaniu traktatów w St. Germain i Rapallo półtora roku po faktycznym przyłączeniu wyzwolonych miast do Włoch. Minister odpowiedział mi, iż rząd polski zdawał sobie z tego sprawę, lecz po niedopuszczeniu do aneksji nie uważał za stosowne opierać się wejściu do Sejmu przedstawicieli Wilna.

W rzeczywistości gabinet Ponikowskiego, zachwiany przez ukryte nieporozumienie z Piłsudskim i piastowcami, nie był już w stanie opanować sytuacji. Nie stawiając nawet pod znakiem zapytania jego dobrej wiary, trzeba przyznać, że rząd chylił się ku upadkowi z uszczerbkiem dla własnego prestige'u, a nawet prestige'u rządu jako takiego.

Po wywołaniu bardzo drażliwego przesilenia, aby nie dopuścić do uczynienia w akcie połączenia wzmianki o konstytucji polskiej, Ponikowski zamiast poczekać na wypracowanie specjalnego statutu dla Wileńszczyzny, przedstawił Sejmowi projekt prawa, mocą którego rozciągano na Ziemię Wileńską panowanie Polski. Projekt ten zawierał postanowienia, iż oprócz aktu połączenia do terytorjum tego miały stosować się konsytucja polska i tymczasowy ustrój administracyjny Państwa Polskiego. Równało się to aneksji. Z tego więc względu poseł angielski i ja (nasz francuski kolega znajdował się na urlopie) nie omieszkaliśmy przedstawić naszego punktu widzenia Ponikowskiemu, który pod nieobecność Skirmunta kierował M. S. Z. Premier zapewnił nas, że rząd pozostawał wierny swym dyrektywom, że projekt prawa miał charakter przejściowy, ponieważ nie można było pozostawić Wileńszczyzny bez ustaw, że dla uniknięcia wszelkiej dwuznaczności będzie doń wprowadzona poprawka precyzująca, że te postanowienia mają obowiązywać tylko do chwili ogłoszenia statutu specjalnego. Lecz stało się inaczej! Projekt prawa został przyjęty przez Sejm Ustawodawczy bez poprawki zapowiedzianej nam, a nawet z pewnemi zmianami w stylizacji, które usuwały jeszcze bardziej w cień akt połączenia, o ile mógł on stanowić przeszkodę do bezwzględnej aneksji. Zresztą o statucie specjalnym nie było już więcej mowy.

### Uznanie zwierzchnictwa państwowego Polski nad Wilnem.

W ten sposób doczekano się konferencji genueńskiej. Podczas niej doszło między Włochami a Anglią do wymiany poglądów nie tylko co do sprawy wschodnich granic Polski, lecz również co do kwestji Wilna i Kłajpedy, oraz uznania Litwy *de iure*.

W sprawie Wilna rząd angielski uważał, że ponieważ Litwa odrzuciła rozwiązanie zaproponowane przez Ligę Narodów, dalsze interwenjowanie w jej konflikcie z Polską i odrobienie tego, co się stało, jest już rzeczą niemożliwą. Co się tyczy Kłajpedy, to Wielka Brytania skłaniała się ku utworzeniu z tego terytorjum wolnego miasta na wzór Gdańska. Rząd angielski zdecydował się wtedy uznać Litwę *de iure*, co miało w znacznej mierze pocieszyć ją po stracie Wilna.

Zapytany przez ministra Schanzer'a, o zdanie oświadczyłem mu, iż w mojem przekonaniu należało obecnie uznać zwierzchnictwo państwowe Polski nad Wileńszczyzną, ponieważ nie ma już nadziei unji polsko-litewskiej. W sprawie terytorjum Kłajpedy wydawało mi się rzeczą odpowiedniejszą oddanie tejże Litwie, stwarzając jednocześnie międzynarodową kontrolę portu i żeglugi na Niemnie. Jednakże zarówno ten krok, jak i uznanie *de iure* rządu kowieńskiego winny były być uwarunkowane zgodą tego ostatniego na rozwiązanie sprawy wileńskiej. W przeciwnym razie Litwa bez żadnej istotnej przyczyny byłaby w dalszym ciągu czynnikiem niepokoju w Europie Wschodniej.

Nagle przerwanie konferencji przeszkodziło dalszemu rozwojowi zaledwie wszczętej wymianie poglądów. Główne mocarstwa nie uważały za stosowne zwlekać w dalszym ciągu z uznaniem Litwy *de iure*, pozostawiając otwartą sprawę Wilna i Kłajpedy. Co do drugiej to zaczynała przeważać tendencja utworzenia wolnego miasta. Pewne żywioły polskie pracowały również w tym duchu nie dlatego, żeby podobne rozwiązanie wydawało się im najlepsze na stałe, ale ponieważ miały nadzieję doprowadzić w ten sposób Litwę do porzucenia stanowiska nieprzejednanie wrogiego i zgodzenia się ostatecznie na unję z Polską.

Z tego wynikło przesilenie styczniowe 1923 roku, czyli zamach litewski na Kłajpedę. Wyłożyłem już w jednym z poprzednich rozdziałów, jak fakt ten wpłynął na główne mocarstwa, skłaniając je do ostatecznego rozwiązania sprawy wschodnich granic Polski, pociągającego za sobą również kwestję przynależności Wilna.

Rada Ligi Narodów, oświadczając na sesji styczniowej 1922 roku, iż postępowanie pojednawcze jest zamknięte, zaproponowała zniesienie strefy neutralnej między Polską a Litwą, stworzonej przez wojskową komisję kontrolującą w listopadzie 1920 r. i zastąpienie jej przez linię demarkacyjną, która pozostawiłaby w zawieszeniu sprawę ostatecznej przynależności tych ziem. W istocie położenie w strefie neutralnej było rozpaczliwe. Miałem

sposobność stwierdzić to osobiście w lecie 1921 roku, przejeżdżając ją częściowo samochodem, udając się z Mereczu (Litwa) do Wilna. Na terytorjum tem nie istniała żadna władza państwowa, nieliczni mieszkańcy byli zdani całkowicie na łaskę losu, wystawieni na napady band, pochodzących z obu stron, które już to wysuwały pretensje polityczne, już to dopuszczały się pospolitych rozbojów. Te incydenty wywoływały następnie oskarżenia i zgrzyty tak ze strony polskiej, jak i litewskiej.

Chociaż rząd warszawski skłaniał się do zniesienia strefy neutralnej, Kowno opierało się temu. Nie bacząc na to, Rada Ligi Narodów poleciła konsulowi hiszpańskiemu w Brukseli Saura, udać się na miejsce, ażeby wykreślić linię demarkacyjną, którą następnie zatwierdziła na posiedzeniu dnia 3 lutego 1923 roku. Linia ta zaznaczyła się dwiema ważnemi zmianami: zwracała Polsce całą linię kolejową Grodno—Wilno, przeciętą przez strefę neutralną na dystansie Bokulance—Okielniki i która z tego powodu około dwu lat pozostawała nieczynną, oraz oddawała Polsce klin na północno-zachód od Wilna w kierunku Szirwint, który linja Foch'a przyznała tymczasowo Litwie.

Rząd kowieński odmówił uznania tej decyzji Rady Ligi, a nawet zagroził oporem zbrojnym w razie zajmowania przez Polskę przyznanych jej skrawków strefy neutralnej i, koncentrując w tym celu znaczne siły na granicy polskiej. Dnia 17 lutego Cziczerin wysłał do Polski notę, w której twierdził, że w myśl art. 3 traktatu ryskiego polsko-litewskie spory terytorjalne winny być rozstrzygnięte w y ł ą c z n i e przez porozumienie obu stron zainteresowanych. Z tego względu wszelka ingerencja stron trzecich sprzeciwiała się temu postanowieniu i była tembardziej poważnem naruszeniem traktatu, ponieważ wychodziła ze strony tak zwanej Ligi Narodów, ligi pewnych państw, nie uznanych przez republikę sowiecką, Ligi znajdującej się pod zupełnym wpływem rządów, które dotychczas nie porzuciły swej wrogiej działalności względem Sowietów. Nota kończyła się zaofiarowaniem usług rządu moskiewskiego, czy to samego, czy też wspólnie z innymi „rządami bezstronnymi“ celem rozwiązania zatargu dla zachowania pokoju.

Rząd warszawski pragnąc uniknąć możliwości poważnych konfliktów, polecił obsadzenie nowej linii wyłącznie oddziałom policyjnym i straży granicznej, nie używając do tego wojska. Operacja, rozpoczęta dnia 15 lutego, zakończyła się w ciągu paru dni. Opór litewski był słaby i objawił się głównie wzdłuż linii kolejowej. Według informacyj ze źródeł polskich broniły się oddziały, w których oprócz żywołów z regularnego wojska litewskiego i ochotników litewskich miały znajdować się również elementy niemieckie i monarchiści rosyjscy.

Decyzją z dnia 15 marca Konferencja Ambasadorów, wyznaczając wschodnią granicę Polski, uznała za granicę w stosunku

do Litwy linję Curzon'a na przestrzeni między Prusami Wschodnimi a Niemnem, a następnie linję demarkacyjną zatwierdzoną przez Ligę Narodów. Tak w motywach swej decyzji, jak i w tekście opuściła ona wszelką wzmiankę o jakimkolwiek ustroju autonomicznym dla Wileńszczyzny, zaznaczając natomiast, iż należało wziąć pod uwagę „sytuację faktyczną“.

W ten sposób Polska uzyskiwała wielki sukces, wieńczący jej wytrwałe dążenia. Nie można było tego powiedzieć o głównych mocarstwach, a zwłaszcza o Francji i Anglii, które kilkakrotnie popierały tezę litewską, Włochy, natomiast, powstrzymując się od wszelkiej interwencji formalnej, zajmowały zawsze stanowisko przychylnie względem aspiracji polskich, starając się pogodzić je ze słusznymi wymaganiami litewskimi. Podkreślały one tylko swoje prawa, wynikające z art. 87 traktatu wersalskiego zwracając uwagę Polsce, aby nie nadużywała polityki *du fait accompli*, która przyczyniała się do obniżenia jej prestige'u za granicą.

Uważam za stosowne przytoczyć na tem miejscu dwa ustępy ze sprawozdania komisji kontrolującej, które potwierdzają moje twierdzenia o polskości Wilna i o tem, że unja polsko-litewska była rzeczą wskazaną. „Chociaż żywił polski stanowi w Wilnie zaledwie połowę ogółu ludności, wpływ jego jest bezwzględnie przemożny“, a dalej „porozumienie między Polską a Litwą jest konieczne nie tylko dlatego, że zmieszanie się narodowości w okolicach granicznych dochodzi do tego stopnia, iż nie można tam wykreślić żadnej granicy etnograficznej, ale również i z tego względu, iż żywotne interesy obu krajów są pod wieloma względami ściśle związane“.

Jednakowoż „Taryba“ okazała się bezwzględnie przeciwną tej myśli. Po zażądaniu w nocy z dnia 18 listopada 1922 roku od Konferencji Ambasadorów przystąpienia do wyznaczenia granic Polski odmówiła ona uznania decyzji konferencji z dnia 15 marca 1923 roku. Unika ona w dalszym ciągu wszelkich stosunków z Polską i domaga się wykonania umowy suwalskiej, t. j. zwrotu Wilna. Stanowisko to, które przyprawiło ją o utratę najbardziej korzystnych sposobów rozwiązania sprawy wileńskiej, jak drugi projekt Hymans'a, a obecnie nie przynosi jej żadnej korzyści, może mieć tylko jeden cel: pozostawienia w zawieszaniu tej zawikłanej kwestji, mogącej posłużyć pewnego pięknego dnia za pretekst Rosji lub Niemcom, a bodaj obydwu razem do wywołania poważnych komplikacyj w Europie wschodniej. Należy dobrze mieć na uwadze, że gdyby Litwa chciała posiadać bezpośrednie połączenie z Rosją, mogłaby je przypuszczalnie uzyskać, nie forsując kwestji wileńskiej. Zatarg ten spowodował ze strony Polski zwalczanie wszelkimi siłami żywiołu litewskiego na Wileńszczyźnie, podczas gdy Litwini czynili to samo na swoim terytorjum. Było to powodem, jak łatwo sobie wyobrazić, do nieskończonej ilości incydentów

i rekryminacyj, i nie usprawiedliwia nadziei szybkiego przerwania tego smutnego stanu rzeczy.

W chwili, gdy opuszczałem Polskę, sprawa Kłajpedy nie była jeszcze ostatecznie uregulowaną. I w stosunku do tej kwestji Litwa prowadziła politykę obstrukcyjną. Zarówno Konferencja Ambasadorów, jak i Liga Narodów znalazły się w wielkim kłopotcie, nie posiadając odpowiednich środków, ażeby narzucić swój autorytet. Z tego więc powodu należy przewidywać, iż Polska nie będzie mogła przeprowadzić swoich żądań ani co do korzystania z portu kłajpedzkiego, ani co do żeglugi na Niemnie, chociaż rzeka ta została ogłoszona za międzynarodową od Grodna aż do morza i chociaż każde z państw nadbrzeżnych posiada m tym względzie odpowiednie prawa (art. 331 i następane traktatu wersalskiego).

---

## VI.

### POLSKA JAKO PAŃSTWO SUKCESYJNE MONARCHII AUSTRO-WĘGIERSKIEJ.

#### **Terytorja austro-węgierskie, których wcielenia żądała Polska.**

Polska mogła rościć prawa do czterech terytorjów rozbitej monarchji austro-węgierskiej: Galicji, Cieszyńskiego, małych terytorjów Orawy i Spisza w pasie górskim Tatr. Te dwa ostatnie należały uprzednio do Węgier.

Galicja początkowo składała się z dwóch części: zachodniej, ograniczonej mniej więcej na wschodzie przez San, która należała do t. zw. Małopolski, ziemi ciągnącej się od Karpat na południu aż do Radomia i Lublina, na północ w stronę Mazowsza. Obejmowała ona pas południowy tego terytorjum, otoczony z jednej strony Wisłą a z drugiej Sanem. Natomiast Galicja Wschodnia należała do ziemi, zwanej początkowo Grody Czerwieńskie, a później Ruś Czerwona obejmując prawie całe to terytorjum, ponieważ oderwano od niej tylko północne płaskowzgórze, ciągnące się w kierunku Lublina i Bugu.

Małopolskę zdobył Bolesław I (992—1025), należała ona potem bez przerwy do Polski i zamieszkuje ją ludność wyłącznie polska.

O Ruś Czerwoną przez długi czas walczyły Rosja, Litwa, Węgry i Polska. Ta ostatnia zapewniła sobie jej posiadanie dopiero za panowania Kazimierza Wielkiego (1333—1370) czyli w przededniu unji z Litwą. Kresy te podległy ciągłym zmianom panowania, posiadały ludność mieszaną o podkładzie bezsprzecznie rusińskim. Lecz naród polski w ciągu czterech wieków panowania na tych ziemiach zapuścił w nie trwałe korzenie, przyczynił się w wielkiej mierze do ich ucywilizowania, stworzył znaczne ośrodki miejskie, z których największym jest Lwów.

Administracyjna jedność Galicji datowała się od czasu zagarnięcia jej przez Austrię. Polityka tej ostatniej przechodziła rozmaite fazy. Początkowo miała ona tendencje germanizacyjne; po roku 1848 starała się popierać narodowy ruch ruski, aby przeciwstawić go żywiołowi polskiemu, który w roku wiosny ludów powstał zbrojnie. Po roku 1866, zaczęła się współpraca między Koroną a Polakami. Uzyskali oni w Galicji całkowite poparcie rządu centralnego, w którym brali nawet czynny udział.

Według spisu austriackiego z roku 1910 Galicja posiadała 8.029.000 mieszkańców, z których 4.676.000, t. j. 59% używało

języka polskiego, a 3.208.000, t. j. 40% ruskiego. Lecz, aby uzupełnić te dane, należy dodać, że w Galicji mieszkało 3.735.000 katolików rzymskich (w znacznej większości Polaków), 3.378.000 unitów (w znacznej większości Rusinów) i 873.000 Żydów. W Galicji Wschodniej mieszkało 4.577.000 osób, z których 1.699.000, t. j. 37% Polaków i 2.798.000, t. j. 61% Rusinów. Dzielili się oni na 1.046.000 rzymskich katolików, 2.924.000 unitów i 573.000 izraelitów.

Wspomniałem już we wstępie, że w samej chwili rozpadania się monarchji Habsburgów Polacy i Rusini podjęli natychmiast walkę w Małopolsce wschodniej, zakończoną całkowitym tryumfem Polaków, którzy odrzucili przeciwników po za Zbrucz. Jednakże spór mimo to był jeszcze daleki od rozwiązania. Rusini popierani przez Niemców, Rosjan i wszystkich panslawistów prowadzili w dalszym ciągu bardzo ożywioną propagandę przeciw przyłączeniu Galicji Wschodniej do Polski oraz, podsycali gwałtowane ruchy antypolskie na tem terytorjum.

Pierwszym skutkiem tego było, iż traktat w St. Germain nie zawierał żadnej wzmianki o Galicji i o prawach Polski do niej, które były niezaprzeczalne i których nikt nie zaprzeczał przynajmniej odnośnie do zachodniej części tego terytorjum. Art. 91 stanowił tylko, że Austria zrzekała się na korzyść głównych mocarstw wszelkich praw i tytułów do terytorjów, które należały uprzednio do monarchji habsburskiej. Jednak terytorja położone poza jej nowemi granicami nie zostały podówczas nikomu innemu przyznane. W ten sposób Kraków został odstąpiony głównym mocarstwom. Te postanowienia były tem niesprawiedliwsze, iż ten sam traktat w art. 59 mimo, iż pozostawiał otwartą kwestję granic, uznawał prawa Rumunji do Bukowiny, ziemi napewno nie bardziej rumuńskiej, jak polską jest Galicja Zachodnia, a której ludność ruska przystąpiła również do republiki Ukrainy Zachodniej. Również traktat w Trianon przyznał w art. 48 Ruś Karpacką państwu czesko-słowackiemu, które może sobie rościć do niej daleko mniejsze prawa, aniżeli Polska do Galicji Wschodniej.

Położenie Polski w stosunku do Śląska Cieszyńskiego, względnie Księstwa Cieszyńskiego było identyczne do jej położenia w stosunku do Górnego Śląska. Obie te ziemie były częścią Śląska, zdobytego za panowania Bolesława I (992—1025), odstąpionego Czechom traktatem wyżogrodzkim w roku 1335, od których Śląsk przeszedł następnie do Austrii. Lecz podczas gdy Górny Śląsk został zdobyty przez Prusy, Księstwo Cieszyńskie pozostawało zawsze pod panowaniem domu Habsburskiego. Jednakże ludność Cieszyńskiego tak samo, jak i Górnego Śląska, w większości swej pozostała polską mimo usiłowań czeskich, a następnie niemieckich. Po zaprowadzeniu w Austrii wyborów powszechnych (1907) trzech posłów na czterech wybieranych z Księstwa Cieszyńskiego do parlamentu wiedeńskiego było narodowości polskiej.

Według spisu austriackiego z 1910 roku Śląsk Cieszyński liczył 426.667 mieszkańców, z których 54,8% Polaków, 27,1% Czechów, i 18% Niemców. Spis ten oznacza cofanie się żywiołu polskiego, a zwiększenie się czeskiego i niemieckiego, jak wynika z następujących danych spis poprzednich.

Rok	Polacy	Czesi	Niemcy
1869	58,3%	21,4%	20,3%
1880	58,7	27,3	14
1890	60,6	25,2	14,2
1900	60,7	23,7	15,5

Lecz dane ostatniego spisu spotkały się z zarzutem nieścistości ze strony polskiej, z której zaznaczano, iż rzekome zmniejszenie się żywiołu polskiego sprzeciwia się powszechnie uznanemu faktowi wielkiej płodności ludu polskiego, co do mnie, mogę stwierdzić, że właśnie w roku 1911, kiedy byłem radcą włoskiej ambasady w Wiedniu hr. Stürgh, austriacki prezes Rady min., zamordowany później w czasie wojny przez Adlera, mówił mi ztroskany o wzroście Polaków w Księstwie Cieszyńskim.

Motywy do zaprzeczania przewagi elementu polskiego na tem terytorjum było nietylko jego znaczenie ekonomiczne, ale i polityczne, ponieważ dzieliło ono jak wiotka pajęczyna, Niemcy od Węgier. Z tego więc powodu było rzeczą naturalną, że Berlin i Budapeszt dążyły do podania sobie rąk poprzez nie i że Czesi usiłowali wyzyskać te nastroje, by wypierać stamtąd Polaków.

Księstwo Cieszyńskie ograniczone było na północy przez granicę niemiecką, na południu przez Beskidy, dzielące je od Słowaczyny, na zachodzie przez rzekę Ostrawicę, dopływ Odry, a na wschodzie przez Białkę dopływ Wisły, której źródła znajdują się właśnie w Beskidach na terytorjum cieszyńskim. Składało się ono z czterech powiatów: bielskiego na wschodzie, cieszyńskiego w centrum, frysztackiego na północy, i frydeckiego na południu.

Polacy żądali trzech pierwszych powiatów, ale nie rościli pretensyj do czwartego, w którym przewagę mają tylko w niektórych gminach na północy. Na terytorjum, którego domagała się Polska, mielibyśmy według statystyk austriackich następujące odsetki:

Rok	Polacy	Czesi	Niemcy
1880	75	9	16
1890	77	7	16
1900	76	6	18
1910	69	11	20

Czesi natomiast domagali się całej zachodniej połowy Księstwa, której granice stanowiła mniej więcej rzeka Olza, t. j. całego powiatu frydeckiego, prawie całego frysztackiego i dwu trzecich



cieszyńskiego bez samego miasta. Pretensje te usprawiedliwiali oni poza trudnościami przy wyznaczeniu ścisłej granicy etnograficznej w okręgach mieszanych, także i koniecznością posiadania wszystkich bogatych kopalń węgla, położonych w powiecie frysztackim i północnym skrawku powiatu frydeckiego, gdzie przeważają Polacy oraz linii kolejowej Wrocław—Bogumin—Cieszyn—Jabłonkovo—Kassa (Kaschau).

Po rozpadnięciu się monarchji austro-węgierskiej w Księstwie Cieszyńskim wynikła ostra walka między Polakami a Czechami. Umową z 5 listopada 1918 roku postanowiono, iż pierwsi obejmą prowizorycznie powiaty bielski i cieszyński oraz większą część frysztackiego, a drudzy powiat frydecki i sześć gmin frysztackiego w okręgu węglowym, w którym według spisu ludności z roku 1910, (któremu zarzucano nieściśłość) posiadali oni większość: 58%, a Polacy mniejszość 37%, podczas gdy spis poprzedni z roku 1900 wykazywał 25% Czechów i 71% Polaków.

Rada Najwyższa postanowieniem z dnia 27 września 1919 r. uchwaliła, że podział Księstwa między dwóch rywali ma nastąpić na zasadzie plebiscytu, który tak, jak na Górnym Śląsku, Warmji i Mazurach, winien się odbyć pod kontrolą komisji międzysojuszniczej i okupacją wojskową sprzymierzonych. Początkowo przydzium komisji było zastrzeżone dla delegata amerykańskiego, lecz gdy Stany Zjednoczone wycofały się z konferencji pokojowej, objął je przedstawiciel francuski. Delegatem włoskim był senator Borsarelli, były podsekretarz Stanu w min. spraw zagranicznych.

Małe terytorja orawskie i spiskie leżą w Karpatach. Zostały one zajęte przez Czechosłowację, ponieważ uprzednio wchodziły w skład Węgier, lecz Polska domagała się ich dla siebie, powołując się na względy geograficzne, etnograficzne i gospodarcze. Pierwsze z tych terytorjów znajdowało się głównie na południowym stoku Karpat, drugie na północnym; z tego więc względu pierwsze z punktu widzenia geograficznego nie wchodziło w skład terytorjum polskiego, natomiast drugie należało do niego. Postanowiono, że o ostatecznej przynależności obu zdecyduje plebiscyt, który winien był się odbyć jednocześnie z plebiscytem w Cieszyńskim i pod kontrolą tej samej komisji międzysojuszniczej.

**Decyzja Rady Najwyższej w sprawie Małopolski Wschodniej.** W okresie, który nastąpił po mojem przybyciu do Warszawy, sprawy Małopolski Wschodniej i Cieszyńskiego bardzo zajmowały polską opinię publiczną i rozstrzygnęły o jej stosunku do innych państw sukcesyjnych monarchji austro-węgierskiej, stosunku, objawiającym się przedewszystkiem gwałtowną niechęcią do Czechosłowacji, która oprócz zajęcia stanowiska napastliwego w sprawie cieszyńskiej popierała wszystkie machinacje anty-polskie w Galicji Wschodniej. Reakcją była wielka sympatja dla Węgier i popieranie ich intryg anty-czeskich na Słowaczyźnie. Ta orjen-

tacja miała pewną analogję z orjentacją opinii publicznej włoskiej, rozdrażnionej i obrażonej długim przewlekaniem się rozwiązania kwestji adriatyckiej, i wydawało mi się od pierwszej chwili, iż nie należało przechodzić do porządku dziennego nad podobną równoległością interesów.

Międzysojusznicza komisja, która udała się do Polski na wiosnę 1919 roku, powstrzymała się od przedstawienia swych wniosków w sprawie Galicji Wschodniej. Komisja dla spraw polskich konferencji pokojowej, w której przedstawicielem Włoch był margrabia della Torretta, znany ze swych tendencyj przychylnych wskrzeszeniu Rosji imperjalistycznej, dała się unieść zagmatwanej kazuistycie, która bezwzględnie nie była przychylnie usposobioną dla Polski, lecz z której trudno byłoby wyciągnąć jakąkolwiek wskazówkę praktyczną. Rada Najwyższa postanowiła dnia 27 listopada 1919 roku powierzyć Polsce mandat zarządzania Galicją Wschodnią przez lat 25, podczas gdy dnia 9 grudnia tego samego roku przyznała jej ostatecznie Galicję Zachodnią, obejmującą prawie całe dorzecze Sanu.

Decyzja z dnia 27 listopada wywarła w Polsce wrażenie piorunujące i zachwiała w sposób niepowetowany stanowisko Paderewskiego, który jako premier osobiście bronił w Paryżu sprawy swego kraju. W istocie wydawała się ona bardzo niefortunna, ponieważ stwarzała stan rzeczy tymczasowy, i z tego powodu musiała z konieczności rozjrzeć już i tak szarpiące kraj zamieszki, zmierzające przedewszystkiem ku ostatecznemu przesądzeniu tej sprawy. Należy pamiętać, że już przed wojną panslawiści rosyjscy prowadzili w Galicji bardzo ożywioną propagandę, której żarliwymi apostołami byli prof. uniwersytetu moskiewskiego Pogodin i poseł do Dumy hr. Włodzimierz Bobrinskij, którego ostatecznie władze austriackie zmuszone były wydalić. W Rosji powstało stowarzyszenie rosyjsko-galicyskie. a we Lwowie założono dziennik „Prikarpackaja Ruś“, wydawany w języku rosyjskim. Podczas wojny w okresie okupacji rosyjskiej w Galicji hr. Bobrinskij powrócił do Lwowa jako gubernator z ramienia cara, ażeby rozpocząć tam bezwzględną politykę rusyfikacyjną.

Odłożenie na lat 25 decyzji definitywnego przyznania Galicji Wschodniej oznaczało więc mimo przyznania Polsce mandatu nad nią, danie czasu Rosji do nowego wystąpienia ze swemi pretensjami. Jeśli nie leżało to w zamiarach konferencji, misja dla spraw polskich konferencji pokojowej wykluczyła myśl stworzenia z Galicji Wschodniej państwa niepodległego, byłoby wystarczyło określenie warunków połączenia tego terytorjum z Polską.

Jest rzeczą widoczną, że ewentualne włączenie Galicji Wschodniej do Rosji byłoby poważnem niebezpieczeństwem dla politycznej równowagi europejskiej i dla interesów włoskich. Uważałem zawsze, iż należy sobie życzyć porozumienia z Jugosławją i nie przypuszczałem, aby między nami a Czechosłowacją istniały w za-

sadzie poważne powody do nieporozumienia. Lecz nie możemy nie zdawać sobie sprawy z niebezpieczeństwa Rosji panslawistycznej, któraby w Galicji dotarła do Karpat, przekroczyła je na Rusi Karpackiej, uzyskując dostęp terytorjalny do Czechosłowacji, w której nie brak żywiółw panslawistycznych, ażeby następnie zejść aż do dorzecza Cisa'y (Theis). Natomiast przyłączenie Galicji Wschodniej do Polski zapewniłoby tej ostatniej wspólną granicę z Rumunją, państwem romańskim, zainteresowanem tak, jak Polska i Włochy w zatamowaniu powrotu napastliwego imperjalizmu rosyjskiego.

Z tych powodów przedstawiłem w grudniu 1919 roku Paderewskiemu możliwość kompromisu, który chroniłby zasadnicze interesy Polski, chociaż byłby połączony z pewnymi ofiarami z jej strony. Miałaby ona otrzymać natychmiast część Galicji, ograniczoną Dniestrem, Złotą Lipą i Bugiem, a nad resztą uzyskać mandat na lat 25. Można było zarzucić temu rozwiązaniu, że oddawało ono Państwu Polskiemu Stanisławów, w którym żywiółw polski był mniej liczny, a natomiast pozostawiało poza jego granicami Tarnopol, w którym żywiółw ten był liczniejszy. Lecz z drugiej strony rozwiązanie to zapewniało Polsce posiadanie wszystkich szczytów Karpat, Lwowa, okręgu naftowego, oraz wspólnej granicy z Rumunją. Ewentualne ofiary w Tarnopolskim mogłyby służyć za poważny argument przeciw nieuchronnym rewindykacjom ruskim.

Paderewski, uznając, że przede wszystkim należało skasować decyzję z dnia 27 listopada, dał mi do zrozumienia, iż rząd polski, chociaż nie mógł sam wystąpić z inicjatywą, wskazanego przezemnie kompromisu, nie odrzuciłby jej, a nawet byłby wdzięczny Włochom, gdyby przyczyniły się do rozwiązania w tym duchu. Lecz wkrótce po tem opuścił on ster rządów, a sprawa upadła. Rada Najwyższa zdecydowała zrewidować swą decyzję z dnia 27 listopada. W ten sposób główne mocarstwa rozpoczęły w sprawie Galicji Wschodniej politykę bierną, którą Polska wyzyskiwała stopniowo, aż wreszcie osiągnęła rozwiązanie, przewyższające najśmielsze jej nadzieje.

**Zatarg polsko-czeski o Cieszyn.** W sprawie cieszyńskiej wypadki brały coraz groźniejszy obrót dla Polski. Decydującym czynnikiem w tej kwestji było stanowisko Francji. Polacy twierdzili, że rząd francuski zobowiązał się w stosunku do Czechosłowacji podtrzymywać bez zastrzeżeń jej interesy. Istnieją podstawy, pozwalające wierzyć, iż twierdzenie to odpowiada rzeczywistości. Czesi ośmieleni tem, coraz częściej uciekali się do gwałtów i nadużyć. W marcu 1920 roku wywołali oni zamieszki, których świadkami byli również dwaj wybitni dziennikarze włoscy Luciano Magrini z *Secolo*, oraz Dadone z *Azione*.

Wzburzenie, wywołane w Polsce, przez te prowokacje było

bardzo silne. Dnia 28 marca odbył się w Warszawie wielki wiec, który uchwalił energiczny protest. Pochód, prowadzony przez posła Gdyka, udał się do M. S. Z., i następnie do poselstw wielkich mocarstw sprzymierzonych. Przyjąłem delegację i zapewniłem ją, że może liczyć na bezstronność naszych przedstawicieli w Cieszynie oraz na sympatje Włoch dla Polski. Tłum przyjął te zapewnienia owacyjnemi okrzykami.

W istocie tak senator Borsarelli, jak i jego współpracownicy, wśród których miło mi jest wspomnieć nazwisko pułkownika Tissi, wypełniali swe zadanie ze skrupulatną bezstronnością, będącą najlepszą gwarancją dla słusznych praw Polski. Niestety nie można tego powiedzieć o innych delegatach, a zwłaszcza o delegacie francuskim hr. de Manneville. Francja między innymi dodała do komisji plebiscytowej dwie osoby, notorycznie związane z Czechosłowacją: Pichon'a, sekretarza generalnego komisji, który uprzednio był profesorem uniwersytetu w Pradze i kapitana Flipo, redaktora dziennika praskiego *La Republique Tcheco-slovaque*.

Łatwo było odgadnąć powody, dla których rząd paryski popierał aż do ostateczności i musiał popierać interesy czeskie we wszystkich sprawach spornych z Polską. Paderewski i Dmowski przybyli na konferencję pokojową z przeświadczeniem, że Francja powinna ich popierać, ponieważ składali jej dowody wypróbowanego i oddanego uwielbienia, Kramarz i Benesz przynieśli ze sobą usposobienie wybitnie praktyczne, gotowi dyskutować wszystko i wszystkim kupeczyć. Oto mojem zdaniem klucz zagadki. A ponieważ Francja chciała zapewnić sobie w Czechosłowacji przewagę polityczną i wojskową, która miała doprowadzić do usunięcia naszej dobrze zasłużonej misji wojskowej i mianowania generała francuskiego szefem sztabu generalnego, musiała przychylić się do żądań tych dwóch zdolnych dyplomatów i zapewnić im bezwzględne poparcie w sprawie cieszyńskiej. Prawdopodobnie gabinet paryski mówił sobie i tłumaczył Polakom, że mogli oni łatwo zrezygnować z kopalń węgla w Księstwie Cieszyńskim, ponieważ doprowadzi on do tego, że będą im przyznane kopalnie górnośląskie. Jednakże argument ten z punktu widzenia dobra Polski nie wydaje mi się bardzo przekonującym, ponieważ ta ostatnia, pominąwszy nawet niepewność zamiany, odniosłaby większą korzyść z ofiary poniesionej dla zmniejszenia powodów do tarć z Niemcami, aniżeli z zaspokojenia żądań Czechosłowacji.

Znamiennem jest, że właśnie nazajutrz po ostatnim napadzie Czechów na Polaków główne mocarstwa postanowiły zaproponować Warszawie i Pradze zrezygnowanie z plebiscytu i przekazanie decyzji w sprawie cieszyńskiej. Równało się to do pewnego stopnia usankcjonowaniu gwałtów.

Rząd włoski zgodził się również na taką decyzję. Otrzyma-

tem poleceniu zawiadomienia o tem rządzie polskiego. W rozmowie z Patkiem nie mogłem powstrzymać się od zwrócenia uwagi, iż Polska, rezygnując z plebiscytu przez uszanowanie życzeń głównych mocarstw, postąpiłaby jednakże roztropnie, uzyskując jakieś uprzednie zapewnienie co do ostatecznego rozwiązania sprawy cieszyńskiej. W istocie, dopóki była mowa o plebiscycie Polska miała położenie uprzywilejowane, ponieważ z pewnością więcej niż w 3 powiatach większość opowiedziałaby się za nią. Rezygnując wprost z plebiscytu, zrezygnowałaby ona również i z tego położenia uprzywilejowanego; czynnik etniczny i narodowy miałyby równą wagę, jak i ekonomiczny, polityczny i historyczny. W ten sposób Czechosłowacja wyszłaby z położenia słabszego, w którym się postawiła, zgadzając się na plebiscyt, Patek podzielał te zapatrywania, lecz pośpieszył zgodzić się na propozycję głównych mocarstw.

Mimo to jednak sprawa została w zawieszeniu przez kilka miesięcy. Początkowo mówiono o sędzie rozjemczym króla Belgów, lecz nie miało to żadnych następstw. Również rozbiło się parę usiłowań bezpośredniego porozumienia między stronami; było to rzeczą naturalną. Na konferencji w Spa (10 lipca), t. j. w okresie inwazji bolszewickiej premier Grabski w nadziei uzyskania korzystnego pośrednictwa zgodził się na to, by główne mocarstwa rozstrzygnęły spór o Cieszyn, Orawę i Spisz. Sprawę tę przekazano Konferencji Ambasadorów. Ta ostatnia wydała swój werdykt bezzwłocznie, ściśle 28 lipca 1920 roku, przychylając się całkowicie do tezy rządu praskiego. Czechosłowacja otrzymała oprócz całego powiatu frydeckiego większą część powiatu frysztackiego wraz z miastem i całym zagłębem węglowym, oraz większą część powiatu cieszyńskiego włącznie z linią kolejową Bogumin—Jabłonkovo. Polsce przyznano powiat bielski, wschodni skrawek frysztackiego i wschodnią część cieszyńskiego wraz z miastem. Jednakże Cieszyn został oddzielony od stacji kolejowej, znajdującej się na linii kolejowej Bogumin—Jabłonkovo.

Również Orawa i Spisz zostały podzielone przez konferencję ambasadorów między dwie rywalki, ale większa ich część również została przyznana Czechosłowacji.

Oba rządy zainteresowane przyjęły ten werdykt, lecz wywołał on w Polsce silne rozgorzezenie, które pozostawiło ostrą niechęć w stosunku do Czechosłowacji. Wkrótce po tem spotkało Polskę inne przykre rozczarowanie. Dnia 10 sierpnia główne mocarstwa podpisały w Sèvres traktat, mocą którego wyznaczały całkowicie lub częściowo granice Polski, Rumunii, Czechosłowacji i Jugosławii. Uznając ostatecznie prawa Rumunii do całej Bukowiny, przyznały one Polsce tylko Galicję Zachodnią, uważając Galicję Wschodnią za jednostkę zupełnie oddzielną. Rząd polski odmówił oczywiście podpisania tego traktatu.

**Polska i Mała Ententa.** Taki był stan umysłów w Polsce gdy dowiedziano się, że Benesz i Ninczic podpisali dnia 14 sierpnia w Białogrodzie umowę przymierza, które miało stać się pierwszym zawiązkiem małej Ententy. Ks. Sapieha, z którym rozmawiałem na ten temat w połowie września, powiedział mi: „Mała Ententa powstała, aby zmusić Węgry do wykonywania postanowień traktatu w Trianon. Polski to nie dotyczy, ponieważ nie zaanektowała ona żadnego skrawka ziemi węgierskiej. Z tego powodu nie nas to nie obchodzi“.

Sąd ten był raczej ogólnikowy i zawierał niedopowiedzenia. Sam fakt, że inicjatywa stworzenia Małej Ententy wyszła od Czechosłowacji, wystarcza, by była ona raczej niemiłe widziana w Polsce, aniżeli podejrzana. Oprócz tego w Warszawie przypuszczano, że Francja, której urok wzrósł po przyczynieniu się gen. Weygand'a i jego współpracowników do zwycięstwa polskiego, nie spoglądała przychylnie na Małą Ententę i chciała przeciwstawić jej porozumienie rumuńsko-węgierskie, do którego Polska chętnieby przystąpiła w nadziei, że wyjdzie ono na niekorzyść Czechosłowacji.

Stosunki między Polską a Rumunją utrwalone przez niebezpieczeństwo rosyjskie, grożące obu tym państwom, od samego początku nacechowane były przyjaźnią, chociaż kilkakrotnie były przejściowo zakłócone. Np. nieporozumienie wywołane zostało w roku 1919 wypadkami na Ukrainie. Rumunja chciała wówczas wejść w porozumienie z Petlurą, co obudziło podejrzliwość Polski ze względu na Galicję Wschodnią, choć, jak wiadomo, później sam Piłsudski chciał zyskać Petlurę przeciw Rosji.

Co do Jugosławji, to Polska nie miała powodu do zajęcia wobec niej stanowiska wrogiego, ani też do okazywania jej specjalnej sympatji. Muszę przyznać, że podczas całego mojego pobytu w Warszawie nie spotkałem nikogo ani w rządzie, ani w sferach oficjalnych, ani w prasie, ani wśród osób prywatnych, którzyby mi nie twierdził zupełnie stanowczo, iż Polska nie uczyni niczego w stosunku do Jugosławji, coby mogło nadwerżyć dobre stosunki z Włochami. A zresztą węzły łączące rząd białogrodzki z Pragą sprzyjały tym lojalnym zamierzeniom.

W roku 1919 rząd polski wysłał do Białogrodu jako swego przedstawiciela Erazma Piltz'a, który jednak nie pozostał tam dłużej.

Pierwszym posłem Jugosławji w Warszawie był Simitch, mianowany dopiero później. Był to Serb, pamiętający tradycyjną przyjaźń, łączącą przed wojną i w czasie jej nasze kraje, utrzymywał ze mną zawsze serdeczne stosunki osobiste. Wręczył on swe listy uwierzytelniające Piłsudskiemu dnia 22 maja 1920 roku.

Po Beneszu chciał rozszerzyć Małą Ententę Take Jonesco właśnie wtenczas, kiedy w Peszcie rozbiły się zabiegi francuskie. Podczas gdy pierwszy nie usiłował nawet zapewnić sobie współ-

działania Polski, drugi udał się specjalnie do Warszawy w październiku, usiłując pozyskać ją sobie. Niechęć do Czechosłowacji i wynikająca z tego sympatja dla Węgier wykluczała jednakowoż wszelką możliwość powodzenia takiego planu. W istocie Take Jonesco został przyjęty w Warszawie bardzo serdecznie, lecz niczego nie uzyskał. W oświadczeniu uczynionem w Sejmie dnia 25 września premier Witos przypomniał z jednej strony „o dowodach przyjaźni, danych przez naród węgierski Polsce w dniach niedoli“, a z drugiej podkreślił, że Konferencja Ambasadorów w sprawie cieszyńskiej wydała wyrok, „który jest ciężkim ciosem dla narodu polskiego i silnie zaważy na kształtowaniu się naszego stosunku do republiki czesko-słowackiej“, oraz dodał, że „naród nasz nie może zgodzić się na wyrządzoną mu wyrokiem w sprawie Śląska Cieszyńskiego krzywdę“ i że „w interesie obu rządów i całej Europy leży zasypanie tej przepaści“.

Jednocześnie telegram z Budapesztu doniósł, iż hr. Emeryk Csaky, który w czasie wojny przebywał w Polsce jako urzędnik austro-węgierski, obejmując stanowisko ministra spraw zagranicznych, polecił przedstawicielowi Węgier w Warszawie zapewnić rząd polski, iż uczynił on „wszelkie wysiłki dla wzmocnienia węzłów przyjaźni łączących dwa rządy i dwa kraje“, kończąc, że „wspomnienie pobytu jego w Warszawie i żywa sympatja dla szlachetnego narodu polskiego pozwalają mu ufać, że jego usiłowania wzmocnienia przyjaźni między dwoma narodami zostaną również poparte przez rząd polski“.

Zaś ks. Sapieha w wywiadzie udzielonym korespondentowi dziennika *Az Est* oświadczył:

„Naród węgierski może być pewny sympatji, jaką żywią dla niego Polacy. Przyjaźń ta wzmogła się jeszcze w czasie najazdu bolszewickiego, gdy wojska sowieckie stały pod Warszawą, nieoficjalna delegacja węgierska zaofiarowała swą pomoc Polsce. Ponowne zbliżenie pomiędzy Węgrami i Polską leży w interesie obydwóch państw. Możliwe sądzić, na pierwszy rzut oka, że współpraca polsko-rumuńska stanowi przeszkodę na drodze do konsolidacji sojuszu polsko-węgierskiego. W rzeczywistości tak nie jest. Polska ma wspólne interesy z Rumunją, których dla innych celów poświęcić nie może. Węgrzy muszą sobie zdać sprawę z tej sytuacji i szukać porozumienia z Rumunją. Tylko na tej podstawie mogą być ugruntowane bliższe stosunki polityczne Polski z Węgrami“.

Działo się to wówczas, gdy zwycięskie Włochy były zaniepokojone i rozdrażnione niemożnością rozwiązania sprawy adriatyckiej w myśl słusznych postulatów narodowych. Uspokojenie polskiej opinii publicznej odpowiadało w zupełności naszym interesom. Wszystko też doradzało popierać ten nastrój. Należało jednak zdawać sobie sprawę, że uczuciowe madziarofilstwo Pol-

ski opierało się na podstawie bardzo kruchej i że nadzieja pogodzenia naprawdę Rumunii i Węgier była złudzeniem.

Od dnia 7 października, donosząc mojemu rządowi o tych sprawach, pisałem więc, co następuje:

„Wydaje mi się, że doświadczenie ostatnich czasów wykazało dosyć wyraźnie, że zarówno wielkie, jak i małe mocarstwa nie mogą jeszcze traktować poważnie ugrupowań powojennych. Bez wątpienia wśród wielu sprzymierzonych, w czasie nadludzkich zapasów, państw zaostrzyły się znowu dawne przeciwieństwa interesów. Kontrasty te powiększały się czasami nadmiernie dzięki polityce nieroztropnej i ślepo egoistycznej. Jednakże węzły zadziergnięte podczas olbrzymiego wysiłku są tak silne, iż nie dają zupełnej swobody ruchów. Zresztą zwyciężeni wyszli z tej próby nazbyt wyczerpani, by mogli wziąć istotny udział w nowej polityce światowej, aby móc stać się przeciwwagą dla sił, inaczej rozłożonych.

„Do tego dodać należy, że zwyciężeni w usilnem dążeniu do odwetu szukają nowych sojuszków, które, zdają się przechodzić do porządku dziennego nad tradycyjnymi rywalizacjami. Któż ośmieliłby się twierdzić, że Węgry zrezygnują ostatecznie i bez myśli ukrytej z Siedmiogrodu i Temeszwaru, aby odzyskać Słowacyznę, zaś Bułgaria z Macedonji, aby otrzymać obie Tracje? Nie byłoby rzeczą bardziej naturalną przypuszczać, że odkładają oni tylko swe żądania i udają rezygnację z postulatów najtrudniejszych do zaspokojenia, ażeby znaleźć niezbędną pomoc do wyzwolenia się z obecnej niemocy?“

Zawarcie traktatu w Rapallo, który wyznaczył granicę między Włochami a Jugosławją, oraz umowy antyhabsburskiej, początkowo tajnej, a następnie opublikowanej, do której przystąpiła Czechosłowacja po wymianie listów Sforza-Benesz w dniu 8 lutego 1921 roku, zmieniła jednakże zasadniczo położenie.

Układy w Rapallo położyły podstawy pod pokój adriatycki i przyjacielską współpracę między Włochami a Jugosławją. Uświęciły one politykę, odpowiadającą życzeniom ogromnej większości Włochów, którejby tylko mogła przeszkodzić nieprzejednana i krótkowzroczna polityka jugosłowiańska, co na szczęście nie nastąpiło. Uregulowanie spraw terytorjalnych, wynikające z umów w Rapallo było w głównych zarysach słusznym kompromisem między sprzecznymi rewindykacjami narodowymi lecz jako takie, chociaż zadowoliło wszystkich ludzi rozsądnych obu krajów, pozostawiło jednak ranę w wielu sercach. Na nieszczęście sprawa Fiume nie została całkowicie rozwiązana układem w Rapallo i to groziło rozbięciem całego dzieła. Niektórzy chcieliby dopatrywać się sprzeczności między układami rapallskimi i najnowszymi rzymskimi, które potwierdziły pokój adriatycki oraz porozumienie włosko-jugosłowiańskie. Zdaje mi się jednak, że nie odpowiada to obiektywnej ocenie faktów. Umowy rzym-



skie są tylko wynikiem umów w Rapallo i nie byłyby nawet potrzebne, gdyby nie popełniono błędu w sprawie portu Baros, gwałcąc jednocześnie tę samą zasadę, według której chciano rozwiązać sprawę Fiume. Włochy zrezygnowały z panowania nad tem miastem, chcąc jednocześnie zapewnić mu narodowy charakter włoski i pomyślny rozwój gospodarczy, który można było osiągnąć, podtrzymując stosunki handlowe z *Hinterlandem* jugosłowiańskim. Odłączenie portu Baros, rozrywające jedność portową unięściwiało jednak wszelką możliwość dużego rozwoju handlowego, z tego więc względu ofiara z uczuć narodowych stawała się bezpożyteczną. Traktat Rzymski naprawił pożałowania godne położenie, lecz sam Mussolini przyznał, że umowa, wyznaczająca granice w centrum miasta jest absurdem. Ze swej strony uważam, że gdyby można było sprawę Fiume rozwiązać w myśl linii zasadniczej, będącej podstawą traktatu w Rapallo, a od której odstąpiono w wykonaniu, byłoby to rozumniejszem z punktu widzenia politycznego.

**Polska i Polityka antyhabsburska.** Po traktacie w Rapallo wszelkie uprzedzenia z naszej strony w stosunku do Małej Ententy byłyby nietylko nieusprawiedliwione, lecz szkodliwe. Wiem dobrze, że wielu Włochów myślało i myśli inaczej, ponieważ przypisywano i przypisuje się Małej Entencie tendencje i cele, których nie miała i mieć nie może. Jednym z najbardziej poważnych rzeczników tychże twierdzeń był Attilio Tamaro, który przedstawił je szeroko w swej książce *La lotta delle razze nell' Europa danubiana* (dzieło bardzo cennem, opartem na licznych dokumentach, ale popsućtem nieustanną troską o kwestję dalmatyńską), a streścił on je w następujących słowach w artykule ogłoszonym w *Secolo* dnia 22 maja 1924 roku: „Głównymi celami Małej Ententy było trzymanie na wodzy Węgier, przeszkadzanie ekspansji politycznej włoskiej w kierunku Dunaju, utrwalenie położenia, stworzonego przez wojnę w Europie środkowej, zaofiarrowanie Francji przymierza politycznego, opartego na jak najściślejszem wykonaniu traktatów, stworzenie jednolitego frontu wobec wielkich mocarstw, rozpoczęcie powolnej akcji, zmierzającej do sfederowania państw sukcesyjnych Austrii“. Lecz w tej tezie było daleko więcej imaginacji, aniżeli rzeczywistości. Uważałem zawsze, że Mała Ententa nie mogła mieć i nie miała innego programu wspólnego, jak utrzymanie stanu rzeczy, stworzonego przez traktat w St. Germain i w Trianon na ruinach monarchji austro-węgierskiej i że w praktyce zmierzała ona do szachrowania legitymizmu węgierskiego, mającego charakter zdecydowanie imperjalistyczny, a który, opierając się na prawach korony św. Stefana, dążył do ponownego zagarnięcia wszystkich terytorjów, utraconych przez Węgry wskutek klęski. Taki program odpowiadał całkowicie interesom Włoch, nasze położenie byłoby

znacznie bardziej zagrożone przez 20 milionowe państwo węgierskie, obejmujące Chorwację i z konieczności ciężącego ku północnemu Adrjatykowi, aniżeli przez państwo Jugosłowiańskie, którego centrum stanowi Serbia i które raczej ciąży ku dolnemu Adrjatykowi i morzu Egejskiemu.

Mała Ententa nietylko nie była zwrócona przeciwko Włochom, ale szukała w Rzymie swego naturalnego punktu oparcia w stosunku do głównych mocarstw, a jeżeli w pewnej chwili zwróciła się do Paryża, gotowa przyjąć na siebie jakieś zadania dodatkowe, zmieniające nawet jej pierwotny wygląd, to nastąpiło to wtedy, gdy uczyła, że nie doznaje od nas poparcia, a nasza polityka bodaj że zwraca się przeciwko niej.

Ostatecznie trzy państwa Małej Ententy słusznie zaniepokojone intrygami węgierskimi, wydawały się najbardziej powołanemi do powzięcia za zgodą wielkich mocarstw, a w jej braku za zgodą Włoch, odpowiednich zarządzeń, mających na celu zapobiec ewentualnym komplikacjom na Węgrzech. Należy przyznać, że jeżeli dwie wyprawy byłego cesarza Karola zostały szybko zlikwidowane, zawdzięczać to należy znacznie bardziej groźbie interwencji zbrojnej Małej Ententy, aniżeli platonicznym upomnieniom wielkich mocarstw. Co do tendencji federacyjnych, przypisywanych Małej Entencie, to Benesz w swej mowie już dnia 1 września 1920 roku oświadczył: „pewne motywy natury ogólnej skłoniły nas do zbliżenia się wzajemnego. Od czasu do czasu słyszy się żal z powodu podziału Austro-Węgier. Przytacza się trudności, na jakie wystawione są państwa sukcesyjne i oskarża się o to politykę anty-austrjacką, wywołaną przez wojnę. Mówi się również o projektach *konfederacji naddunajskiej*, a conajmniej o unji celnej byłych terytorjów austro-węgierskich. Uważam, że nie należy się niepokoić dzisiaj tendencjami, które nigdy nie będą posiadać dostatecznej siły, aby przywrócić położenie dziejowe, które było tak fatalne dla Jugosławji, Rumunji i dla nas“.

Musiałem uczynić tę krótką dygresję, aby wykazać, jak po traktacie w Rapallo było rzeczą wskazaną zmienić nasze pierwotne stanowisko również i w Polsce.

Wobec tego, nie popierając bynajmniej przystąpienia Polski do Małej Ententy należało skłonić ją do przyłączenia się do naszej polityki anty-habsburskiej, usiłując zneutralizować jej tendencje madziarofilskie. Staralem się o to w myśl instrukcji hr. Sforzy już od początku roku 1921.

Układ anty-habsburski w Rapallo wywołał w Polsce pewne zaniepokojenie. Z jednej strony obawiano się, że w przyszłości możemy raczej popierać politykę czechosłowacką aniżeli polską, a z drugiej, że zaczniemy rywalizować z Francją co do patronatu nad Małą Ententą.

W rozmowach z ks. Sapiehą postarałem się o rozproszenie

tych trosk. Po przypomnieniu poparcia, udzielonego przez Francję żądaniom jugosłowiańskim w okresie, który nastąpił po zawieszeniu broni, i o jej machinacjach w Wiedniu i Budapeszcie, mających na celu stworzenie federacji naddunajskiej, która mogłaby również służyć za odskocznię do przywrócenia na tron Habsburgów, podkreśliłem, że w ostatnich czasach rząd paryski wykazał bardziej słuszne zrozumienie naszych interesów i że sam popierał zawarcie traktatu w Rapallo. A zatem, jeżeli Włochy stanęły na czele ruchu przeciw-habsburskiego, uczyniły to nie dlatego, ażeby zrobić niepotrzebną konkurencję Francji, lecz dlatego, że zagadnienia Adryjatyku i byłej monarchji austro-węgierskiej obchodziły nas bliżej, aniżeli inne wielkie mocarstwa.

Podkreślałem zarówno w rozmowie z ministrem spraw zagranicznych, jak z innymi politykami, z którymi miałem wówczas sposobność mówić, że powinno by leżeć w interesie Polski przyłączenie się do naszej akcji antyhabsburskiej, aby pozyskać poparcie w sprawie Galicji Wschodniej. Lecz ks. Sapieha, jak zresztą większość kół rządowych i parlamentarnych, zawsze okazywał się przeciwny tym dążeniom. Wtedy to Stambuliński, ówczesny premier bułgarski, podczas podróży swej po Europie przybył również i do Warszawy. Oficjalnie wizyta ta nie posiadała żadnego określonego celu. Mówiono między innymi, że jako szef rządu chłopskiego chciał zawrzeć z włościaninem Witosem, głową partji chłopskiej i rządu w jednej osobie, umowy co do utworzenia zielonej międzynarodówki. Mówiono jednak również, że chciał on wzmocnić niechęć Polski w stosunku do Małej Ententy, w której widział niebezpieczeństwo dla swojej ojczyzny.

Pomimo to zaczęły się już ukazywać pierwsze zwiastuny zmiany w polskiej opinji publicznej.

Dnia 18 stycznia dziennik *Naród* o tendencjach demokratycznych, posiadający pewien kontakt z otoczeniem Piłsudskiego, ogłosił artykuł pod tytułem „Zabiegi monarchiczne Habsburgów“. Donosił on, że arcyksiążę Wilhelm, tak zwany Wasyl Wyszywany, nawiązał stosunki z atamanem Petruszewiczem celem utworzenia królestwa, obejmującego Galicję Wschodnią, Bukowinę i Ruś Karpacką. Te zamiary sprzeczne z interesami Polski zestawiono z intrygami Karola Habsburga, zmierzającemi do wznowienia monarchji, kończąc w ten sposób: „Zdaje się, że niektóre koła francuskie chętnie powitałyby powrót eks-cesarza Karola do Pesztu i Wiednia w tem przekonaniu, że odnowiony tron jego dawałby Francji o wiele poważniejsze gwarancje, niż odpowiedni artykuł traktatu wersalskiego“.

Jednocześnie ksiądz Kotuła, poseł małopolski, należący do małej grupy stronnictwa Lud.-Nar. Katol. przedstawił sejmowi ustawodawczemu rezolucję, wzywającą rząd do przystąpienia do akcji Jugosławji, Czechosłowacji, Rumunji i Włoch, skierowanej przeciwko powrotowi Habsburgów na tron węgierski. Z tego

powodu *Kurjer Poranny*, inny dziennik lewicowy, będący w kontakcie z Piłsudskim, pisał najpierw: „Jak się zdaje, sfery miarodajne nie są dobrze usposobione względem tej rezolucji, któraby włączyła Polskę, w wewnętrzne sprawy Węgier. Koła rządzące mniemają bowiem, że interwencja taka byłaby możliwą tylko wtedy, gdyby Węgry posiadały kiedykolwiek jakąś część terytorjum polskiego. W takim położeniu znajdują się Jugosławia, Rumunja i Czechosłowacja, ale nie Polska“. A następnie: „Dowiadujemy się, że propozycja ks. Kotuli wywołała bardzo złe wrażenie w kołach dyplomatycznych państw sprzymierzonych w Warszawie“.

Podczas, gdy to ostatnie mogło odnosić się tylko do manifestacji francuskiej, pierwsze wyrażało niewątpliwie poglądy sfer rządzących, co zresztą wywnioskowałem ze słów samego ks. Sapiehy. Z tego powodu zaznaczyłem temu ostatniemu i innym, że Włochy nie miały zamiaru narzucać Polsce polityki antyhabsburskiej, którą prowadziły razem z Małą Ententą, ale że zarzuty, czynione wnioskowi księdza Kotuli, nie mogły nie wywrzeć w mojej ojczyźnie niekorzystnego wrażenia.

Twierdzenie, że powrót Habsburgów do Pesztu był sprawą wewnętrzną Węgier, oznaczało to samo, co twierdzić, że powrót Hohenzollernów na tron w Berlinie był sprawą wewnętrzną Niemiec. Czyż Polska życzyła sobie tego?

Okoliczność, że Węgry nie posiadały nigdy terytorjów polskich, nie oznaczała, że powrót Habsburgów na tron w Peszcie nie przedstawiałby poważnego niebezpieczeństwa dla Polski. Fakty, stwierdzone historycznie między innymi przez pamiętniki hr. Czernina, dowodziły, z jaką łatwością Habsburgowie podczas wojny, dla uzyskania zboża z Ukrainy, poświęcali sprawę Polski, aby, dając Galicji Wschodniej autonomję, przygotować podłoże do przewagi ruskiej w tym kraju. Zwlekać z akeją przeciwko Habsburgom do chwili, kiedy umocniwszy się w Peszcie, wyciągną swe szpony i na inne części rozbitej monarchji, wydawało się bardzo niebezpiecznym i nieroztropnym.

Zdając z tego sprawę swemu rządowi wyraziłem przekonanie, że wypada nam obecnie uzależnić nasze stanowisko w sprawie Galicji Wschodniej od stanowiska Polski w stosunku do naszej polityki antyhabsburskiej i to nie tylko z powodów rzeczowych, ale również ze względu na nasz prestige, to znaczy musimy pokazać, że i my również wchodziliśmy „w skład kół dyplomatycznych mocarstw sprzymierzonych w Warszawie“.

W kilka dni później można już było zauważyć pewną zmianę poglądów nie tylko we wpływowych organach prasy polskiej, ale również i w pismach, będących pod wpływami francuskimi. chociaż w tym samym czasie przedstawiciele rządu paryskiego w Peszcie wskazywali na niebezpieczeństwo bolszewickie, ażeby opóźnić rozbrojenie Węgier, a minister spraw zagranicznych państwa węg-

gierskiego, dr. Gratz, popierał publicznie zawarcie przymierza polsko-węgierskiego, skierowanego przeciwko Rosji sowieckiej.

Dnia 25 stycznia *Kurjer Warszawski*, dziennik narodowo-demokratyczny i frankofilski ogłosił następującą notatkę, którą podał później dosłownie *Journal de Pologne*:

Jak się dowiadujemy, w kołach sejmowych dojrzeła wniosek, wzywający rząd, aby Polska stanęła bezwzględnie po stronie państw, sprzeciwiających się powrotowi Habsburgów na tron węgierski lub austriacki. Myśl ta, jak mówią, wywołała żywy odzew w kołach włoskich, które zapewniają, że gdyby Polska wzięła udział w tej akcji, Włochy poprą ją w szeregu spraw aktualnych“.

A *Kurjer Polski*, wielki dziennik centrowy, na który wówczas wywierali znaczny wpływ ci umiarkowani małopolanie, którzy odgrywali tak poważną rolę w polityce austriackiej, pisał wyraźnie, że kwestja Galicji winna być rozwiązana w ścisłym związku ze sprawą Austrii i Węgier. „Jest błędem, który zresztą rychło skoryguje historia, zapominać, że przez pół wieku z górą monarchja habsburska była dla narodu polskiego jedynym terenem, na którym mógł żyć i rozwijać się swobodnie. Ale jeszcze większym byłoby błędem nie dostrzec, że restytucja tej monarchji w zmienionych warunkach godziłaby w najżywotniejsze interesy Polski odrodzonej. I że tak jest, trzeba powiedzieć światu głośno i wyraźnie. Interesowane w kwestji austriackiej mocarstwa spostrzegą wówczas odrazu, że w Polsce, nie zaś w innych państwach sukcesyjnych tkwi dla nich główny punkt oparcia“.

Przeciwnie, *Gazeta Poniedziałkowa* twierdziła, że powrót Habsburgów na tron węgierski, nie byłby równie niebezpiecznym dla Polski, jak dla innych państw sukcesyjnych, i kończyła „Jak już podawaliśmy, koła rządzące polskie nie mają żadnego powodu opierać się wstąpieniu na tron węgierski arcyks. Józefa. W każdym razie — wbrew temu, co twierdzono bezpodstawnie — inicjatywa pewnej grupy parlamentarnej na rzecz przystąpienia do traktatu w Rapallo nie jest popierana przez rząd“.

Minister spraw zagranicznych pośpieszył natychmiast oświadczyć mi, że notatka ta nie była inspirowana. To jednak nie wyklucza faktu, że treść jej odpowiadała poglądom ks. Sapiehy i że wogóle nie chciano zająć stanowiska, które mogłoby nie podobać się Francji, pod której wpływem znajdował się również Piłsudski i jego otoczenie, szczególnie po wizycie Naczelnika Państwa w Paryżu. Wizyta Benesa w Rzymie i przystąpienie Czechosłowacji do układu anty-habsburskiego w Rapallo wzmogło tylko niechęć Polski do przyłączenia się do naszej polityki. Wyrazicielem tego nastroju stał się znowu *Kurjer Poranny*, pisząc: „Państwa dążące do tego, by uniemożliwić wszelkie próby wskrzeszenia dawnej monarchji austro-węgierskiej łączą się w t.

zw. „Małą Ententę“, by nad grobowcem starej Austrii czuwać w pogotowiu i uniemożliwić wszelką restaurację tronu Habsburgów. Porozumienie zatem Czesko-Włosko-Jugosłowiańskie przypomina w miniaturze to „Święte Przymierze“ trzech cesarzy europejskich, którzy na grobowcu niepodległości Polski, zawierali sojusz dla obrony swego stanu posiadania. Mała Ententa jest zatem spłotem interesów lokalnych kilku państw w zakresie pewnego problemu politycznego. Jest więc tylko znaczenia drugorzędowego na szachownicy obecnych przełomowych, ważnych posunięć dyplomatycznych w Europie. Druga grupa jest ta, której celem jest utrzymanie na wodzy chęci odwetu ze strony pobitych Niemiec; do przyłączenia się do tej grupy skłoniła Polskę Francja. Wizyta Marszałka Piłsudskiego jest uroczystym uświęceniem przyjaźni i solidarności polsko-francuskiej“.

A później *Naród* rozwinął ten sam pogląd w długim artykule, w którym stwierdzał, że były cesarz Karol miał jeszcze dość licznych zwolenników na Węgrzech i jeżeli już przedtem nie został powołany, ażeby włożyć na skronie koronę Św. Stefana, należało to zawdzięczać veto Ententy, bardziej formalnemu aniżeli faktycznemu. Dodawał: „Dla Anglii sprawa ta jest w gruncie rzeczy obojętna. Opinia francuska uważa rozbięcie Austrii za błąd koalicji i miała pretensję do Clemenceau, że nie umiał temu przeszkodzić. Taka tolerowana monarchja habsburska byłaby dobrem narzędziem przeciw Niemcom, nietylko usuwałaby perspektywę połączenia z nimi Austrii, lecz budziłaby separatystyczne dążenia w samej Rzeszy Niemieckiej. Jakkolwiek polityka francuska nigdy się nie przyznawała do powyższych projektów, nie ulega jednak wątpliwości, że odnowienie w tych skromnych rozmiarach monarchji habsburskiej odpowiada jej interesom i życzeniom. Wprost przeciwnie Włochy. Te uważają powrót na tron Habsburgów za niebezpieczeństwo, a przynajmniej za rzecz szkodliwą. Pomiędzy francuską a włoską koncepcją małej ententy zachodzi widoczna sprzeczność; według pierwszej ma ona stanowić wał antyniemiecki, w danym razie antybolszewicki; według drugiej, ma być gwarancją przeciw odnowieniu Austrii. Wypowiedano w naszej prasie zdania, że Polska powinna się przyłączyć do Małej Ententy i razem z nią wyrzucić nacisk na Węgry w celu przeszkodzenia powrotowi Karola. Naszem zdaniem Polska w tej sprawie powinna zachować zupełną neutralność. Wszak chodzi o wewnętrzną sprawę Węgier. Czyż do Polski należy przyczynić się do ograniczenia faktycznej niepodległości kraju, z którym mamy stosunki przyjaźni i wspólne interesy. Nacisk zewnętrzny w tym kierunku byłby ciężką krzywdą i zasiałby niewątpliwie na długo w pamięci narodowej ziarno niechęci i goryczy, i utrudniał możliwe współdziałanie na polu wspólnych interesów. Zdaje się, że obawa przed widmem monarchji habsburskiej, jaką żywi Mała Ententa oraz Włochy jest mocno przesadzona. Lecz co się nas

tyczy, to nie mamy żadnego do niej powodu. Ublżylibyśmy sobie i naszemu poczuciu narodowemu, gdybyśmy choć na chwilę przypuścili, że powrót Habsburga do Pesztu lub Wiednia byłby niebezpieczeństwem dla Galicji, mógłby tam wywołać jakiś separatyzm. A więc żaden realny interes nie skłania nas do solidarności antyhabsburskiej z Małą Ententą, natomiast powstrzymuje od niej wzgląd nader ważny, — postulat moralności politycznej, która nie pozwala, ażeby z niepodległości małych państw robiono sobie igraszkę, aby narzucano im formę rządu, wypędzano lub instalowano monarchów według obcej woli. Jeżeli Węgrzy chcą odrestaurować tron i osadzić na nim Karola, to ich niezaprzeczone prawo. Może je podeptać zbiorowy gwałt, lecz Polska nie weźmie w nim udziału“.

Ten dziwny ton, pod koniec nawet groteskowy był niewątpliwie odbiciem wrażeń, jakie Piłsudski odniósł w Paryżu i z tego powodu ma znaczenie symptomatyczne. Nie wyklucza to jednak, że również i wśród zwolenników Naczelnika Państwa istniał prąd przeciwny, którego wyrazicielami stał się ten sam *Kurjer Poranny* i *Przegląd Wieczorny*, będący popołudniowem wydaniem pierwszego. *Przegląd Wieczorny* pisał między innymi bardzo roztropnie, że pomimo układu z Francją, skonkretyzowanego w czasie wizyty Marszałka Piłsudskiego w Paryżu, Polska winna była zbliżyć się również i do Włoch, t. j. do kraju, który od długiego czasu okazywał jej wielką i stałą sympatję. Nie byłoby rzeczą trudną znaleźć podstawy ekonomiczne i polityczne dla przymierza lub conajmniej porozumienia. Pierwszym punktem jest wspólny interes niedopuszczenia do powrotu Habsburgów na tron austriacki lub węgierski. Pozatem Polska jest bardzo zainteresowaną w tem, aby rozbieżność zdań między Francją a Włochami nie pogłębiła się i ażeby stosunki włosko-jugowiańskie stały się coraz bardziej przyjazne. Przeciwnie zbliżenie się Włoch do Niemiec mogłoby tylko zachęcić te ostatnie do zachcianek wojennych i narazić na niebezpieczeństwo pokój europejski.

Artykuł *Narodu* stał się również przedmiotem rozmowy mojej z Piltzem, dyrektorem departamentu politycznego w M. S. Z. Zaznaczywszy z góry, że pamiętam, jak w sposób półoficjalny zaprzeczono, że *Naród* nie jest wyrazicielem myśli Naczelnika Państwa, podkreśliłem, że wypadek ten przypomina stanowisko *Reichspost* za czasów arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. Byłem przekonany, że Piłsudski nigdy nie widywał się z redaktorami *Narodu* i nigdy nie polecał temu pismu rozpowszechniania swoich poglądów, lecz z drugiej strony nie dało się zaprzeczyć, że współpracownicy tego dziennika demokratycznego, bardzo rozpowszechnionego w wojsku, utrzymywali kontakt stały z osobami, które znały doskonale poglądy Naczelnika Państwa i nie czyniły z nich tajemnicy. Byłem przekonany, że powyższy artykuł odpowiadał

poglądom Piłsudskiego, który na krótko przed tem wyjawiał mi je osobiście, za wyjątkiem tych jego ustępów, które odnosiły się do czysto formalnego przechylenia się Francji w stronę polityki antyhabsburskiej. Ta różnica mogła znaleźć wytłumaczenie nie tylko w koniecznej rezerwie, lecz również i w fakcie, że nasza rozmowa odbyła się przed samym wyjazdem Piłsudskiego do Paryża. Mimo, iż potwierdziłem, że nie miałem zlecenia żądania formalnego przystąpienia Polski do polityki antyhabsburskiej, dałem do zrozumienia, że według instrukcyj, otrzymanych z Rzymu, stanowisko Polski w tej sprawie nie będzie bez wpływu na stanowisko Włoch w innych kwestjach, obchodzących Polskę, i że w każdym bądź razie tego rodzaju argumentacja, jak ta, która ukazała się na szpaltach *Narodu* mogła wywołać tylko niepożądane wrażenie w naszym kraju.

Nazajutrz *Kurjer Polski* ogłosił następującą notatkę inspirowaną:

„Dowiadujemy się ze źródeł miarodajnych, że rozszerzane w ostatnich czasach w Polsce i za granicą wiadomości o stanowisku rządu polskiego w sprawie króla na Węgrzech, są nieprawdziwe.

„Polska, tą sprawą bezpośrednio nie zainteresowana, jak inne państwa, nie widzi potrzeby obecnie, gdy nawet w samych Węgrzech rozstrzygnięcie kwestji tronu jest chwilowo odroczone i stanowi ściśle wewnętrzną sprawę Węgier, mieszać się w wewnętrzne stosunki obcego państwa. Rząd polski sprawy tej nie spuszcza z oka; w chwili gdy rozstrzygnięcie kwestji króla stanie się aktualnem, wówczas zajmie stanowisko podyktowane traktatami pokojowymi, stanowiskiem sprzymierzonych i żywotnymi interesami państwa“.

„Pomimo, iż notatka ta stanowiła pewien postęp, ponieważ stwierdzała zainteresowanie się Polski, a nie jak uprzednio jej desinteressement co do ewentualnego przywrócenia monarchji na Węgrzech, była jednak poza tem dwuznaczna i odzwierciedlała w ten sposób niepewność położenia. Podkreśliła to oprócz *Przeglądu Wieczornego* również narod. dem. *Gazeta Warszawska*, która pisała: „Nie możemy zrozumieć, dlaczego nasz minister spraw zagranicznych zwleka z zajęciem określonego stanowiska aż do chwili, gdy sprawa ta na Węgrzech przejdzie w fazę krytyczną. To jego uporczywe milczenie czyni Polskę podejrzaną wobec Ententy“.

Takie było położenie, kiedy sprawa ta weszła istotnie w „fazę krytyczną“ z powodu pierwszego powrotu byłego cesarza Karla na Węgry. W tych okolicznościach rząd polski rozumiał, że całkowita bierność zanadto by go skompromitowała i uczynił krok przyjacielski w Budapeszcie, nie przyłączając się jednak do kroku wielkich mocarstw sprzymierzonych i Małej Ententy. Stanowisko jego może być słusznie porównane z korespondencją z Pa-



ryza. ogłoszoną wkrótce po tem przez *Journal de Pologne* na temat chybionego usiłowania przywrócenia monarchji na Węgrzech. Korespondencja ta podkreślała, że włościanie węgierscy życzyli sobie przywrócenia monarchji, że Francja wiedziała o tem, lecz nie mogła postąpić inaczej, aniżeli uczyniła „bez poważnego rozdrażnienia pewnych sprzymierzonych, a zwłaszcza Jugosłowian, Rumunów i Czechosłowaków“, że „wola ludu węgierskiego“ musiała być poświęcona na ołtarzu „pokoju Europy“, że „gdyby były cesarz i król nie pospieszył się tak ze swoją akcją, mógłby kiedyś wstąpić znów na tron św. Stefana i panować na Węgrzech pod opieką Ententy“. Artykuł kończył się hymnem pochwalnym na cześć pary ekscesarskiej, przypominając, że cesarz Karol „okazał głębokie zrozumienie i ludzkość, kiedy w roku 1917 chciał zawrzeć pokój“.

Ks. Sapieha dopiero w ostatnim okresie swego urzędowania w M. S. Z., zaniepokojony obrotem, jaki przyjmowała sprawa górnośląska, okazał się mniej opornym wobec myśli dojścia z Włochami do porozumienia, któreby obejmowało politykę anty-habsburską i sprawę Galicji Wschodniej. Ale i wówczas były to raczej ogólne wzmianki. Około połowy czerwca uczynił mi Piłsudski bardziej ściśle oświadczenie w tym duchu. Lecz ta wymiana poglądów przyjęła formę konkretną dopiero po mianowaniu Skirmunta ministrem spraw zagranicznych. Wówczas to doszliśmy szybko do zredagowania projektu układu, mocą którego Włochy zobowiązywały się udzielić Polsce poparcia dyplomatycznego i politycznego celem zapewnienia jej ostatecznego posiadania Galicji Wschodniej i suwerenności nad tym krajem, oraz do niezgodzenia się na rozwiązanie sprawy Galicji Wschodniej, nieopowiadającego tym zobowiązaniom, lub też nie przyjętego przez rząd Polski. Polska ze swej strony zobowiązywała się do bezwzględnego ratyfikowania traktatów w St. Germain i Trianon, oraz przystąpienia do umowy anty-habsburskiej w Rapallo i uzgodnienia wraz z Włochami na podstawie tych traktatów, jakie środki polityczne i dyplomatyczne należy przedsięwziąć celem zapobieżenia przywróceniu monarchji Habsburgów na Węgrzech lub w Austrii oraz wszelkiej innej formy dawnej unji austro-węgierskiej.

Korzyści, jakieby z podobnego układu odniosły Włochy, są jasne. Grzebiąc ostatecznie wszelkie zachcianki kokieterji polsko-węgierskiej, izolował on całkowicie Węgry we wszystkich ewentualnych usiłowaniach, mających na celu przywrócenie monarchji Habsburgów. Uznając, iż mamy rolę kierującą w akcji mającej na celu zachowanie traktatów St. Germain i Trianon, zamykał korzystnie dla nas okres walki o wpływy, — walki, która przez sześć z górą miesięcy toczyła się w Warszawie, a po wizycie Piłsudskiego w Paryżu zdawała się przechylać na korzyść Francji. Zdaje mi się, że dostatecznie wykazał już przedtem,

iz ostateczne przyznanie Galicji Wschodniej Polsce odpowiadało też i interesom Włoch.

Zanim projekt układu został przesłany do Rzymu, hr. Sforza opuścił Min. Spraw Zagr., miejsce zaś jego zajął margrabia Della Torretta, który oświadczył mi pod koniec lipca, iż nie miał zamiaru zawarcia go, ponieważ nie wierzył w możliwość powrotu Habsburgów na tron, pomimo iż agitacja legitymistyczna pracowała bez przerwy na Węgrzech i miała mniej więcej dwa miesiące później zakończyć się nowem zjawieniem się tam cesarza Karola.

Zresztą margrabia Della Torretta zajął w całej sprawie Małej Ententy stanowisko wręcz przeciwne stanowisku swego poprzednika. Szczytem jego działalności w tym kierunku była niefortunna interwencja w sprawie Burgenlandu. Biorąc stronę Węgier, które pragnęły siłą wyzwolić się z pod klauzul traktatu w Trianon, zmuszając zapomocą presji i grózb Austrię do ustępstw, wywołał on różne podejrzenia, zachwiał zaufanie państw Małej Ententy w lojalność i pokojowość polityki włoskiej i doprowadził je do zastanowienia się nad tem czy nie byłoby rzeczą bardziej roztropną szukać w Paryżu oparcia, którego Rzym odmawiał bez względu na przyjęte na siebie zobowiązania. Wiem dobrze, iż tłumaczy się politykę margrabiego Della Torretta koniecznością sparyalizowania odosobnionej akcji czechosłowackiej i jugosłowiańskiej w Burgenlandzie oraz chęcią nie dopuszczenia do utworzenia tak bardzo niepokojącego korytarza między temi dwoma państwami słowiańskimi. Lecz nie wierzę, ażeby podobne usprawiedliwienie mogło ostać się w obliczu bezstronnej krytyki. Niema wątpliwości, że tak w Czechosłowacji, jak i Jugosławji są ludzie, którzy myślą o takich projektach, lecz żeby czynniki odpowiedzialne zdecydowały się na wykonanie ich, było i jest rzeczą wysoce nieprawdopodobną. Czyn podobny wywołałby natychmiastową reakcję ze strony Włoch, Rumunji i Polski, oznaczałby rozpadnięcie się Małej Ententy i stałby się punktem wyjścia komplikacyj, których skutki bardzo trudno przewidzieć. Benesz i Pasiecz byli zanadto ostrożni, by zdobyć się na taki krok. W każdym bądź razie projekt układu, wypracowany przez Skirmunta i przeze mnie, a zarzucony przez margrabiego Della Torretta, mógłby przewidywać również i tę nieprawdopodobną ewentualność.

**Przymierze polsko-rumuńskie.** W czasie gdy rozgrywały się te wypadki, mające rozstrzygnąć o stanowisku Polski wobec Małej Ententy i polityki antyhabsburskiej, dojrzywało przymierze polsko-rumuńskie, uświęcone wkrótce przymierzem i konwencją wojskową, podpisaną w Bukareszcie dnia 30 marca 1921 roku przez Take Jonesco i ks. Sapiehę, który udał się tam specjalnie w tym celu.

Konwencja wojskowa pozostała tajną. Układ przymierza sta-

nowi, że oba państwa winny wspomagać się wzajem na wypadek zaatakowania bez prowokacji ze strony zainteresowanej obecnych ich granic wschodnich. W wyniku tego, gdyby jedno z dwóch państw w tym warunkach zostało zaatakowane, drugie winno natychmiast użyć mu pomocy zbrojnej, uważać się za pozostające w stanie wojny z napastnikiem. Po wybuchu wojny żadne z dwóch państw nie może ani rokować, ani zawrzeć osobno rozejmu lub pokoju.

Celem skoordynowania swych wysiłków pokojowych oba rządy zobowiązały się porozumieć w sprawach polityki zagranicznej, odnoszących się do ich stosunków z sąsiadami ze Wschodu i nie zawierać przymierzy z innymi państwami bez uprzedniego porozumienia się między sobą. Jednakże zobowiązanie to nie odnosiło się do przymierzy, zmierzających do zachowania mocy traktatów, już poprzednio wspólnie podpisanych przez Polskę i Rumunję. Rząd Polski przyjmował do wiadomości układy, zawarte przez Rumunję, celem zapewnienia wykonania traktatów w Trianon i Neuilly, układów które mogłyby się zamienić w przymierze. Rząd rumuński przyjmował do wiadomości układy polsko-francuskie, zawarte przed miesiącem w Paryżu.

Umowa przymierza obowiązuje na lat pięć, lecz każdy z kontrahentów może wypowiedzieć ją po dwu latach, uprzedzając o tem drugiego na sześć miesięcy przed terminem.

Układ polsko-rumuński posiadał wielkie znaczenie polityczne a doszedł do skutku przez przemilczenie pewnej drażliwej kwestji. Miał na celu obronę wschodnich granic obu państw na wypadek napaści ze strony rosyjskiej. Lecz podczas gdy Polska uzyskiwała uznanie tych granic ze strony rządu sowieckiego przedwstępny traktatem pokojowym w Rydze i usankcjonowane definitywnie traktatem ryskim przed wymianą ratyfikacji przymierza z Rumunją, co zostało dokonane dopiero dnia 25 lipca 1921 roku, — Rumunja zaanektowała Besarabję, do której rząd sowiecki zaprzeczał jej wszelkich praw. Ta niższość Rumunji była jednakże w pewnej mierze wynagrodzona faktem, że główne mocarstwa traktatem paryskim z dnia 28 października 1920 r. (nie przewidywano podówczas, że nie będzie on ratyfikowany lub że na jego ratyfikację przyjdzie długo czekać), uznały aneksję Besarabji, a natomiast nie powzięły żadnej decyzji w sprawie wschodnich granic Polski. Z tego powodu Rosja, atakując Polskę, pogwałciłaby obowiązki przyjęte na siebie, ale mogłaby mieć nadzieję, że główne mocarstwa sprzymierzone pozostaną wobec tego kroku obojętne, natomiast, gdyby usiłowała odebrać Besarabję, pomimo, iż byłaby tylko konsekwentna, musiały obawiać się stanąć w kontraście z wielkimi mocarstwami, które uznały prawa Rumunji do tego kraju.

**Zbliżenie polsko-czeskie.** Jednocześnie czyniono również wysiłki celem doprowadzenia do wyjaśnienia stosunków między Polską a Czechosłowacją. Take Jonesco starał się o to, a ks. Sapieha w lutym kilkakrotnie rozmawiał z Beneszem w Paryżu, jednakże bez wyniku. Po tych rozmowach polski minister spraw zagranicznych zaznaczył mi, że jego rodacy byli jeszcze zanadto rozgoryczeni sprawą cieszyńską, ażeby mogli zgodzić się na ponowne zbliżenie z Czechami, i że rząd, o ileby chciał iść przeciw prądowi zamiast ułożyć stosunki, popsułby je jeszcze bardziej. Odnosnie do nawoływań francuskich do zbliżenia się, podkreślał, że Polska nie domagała się rewizji decyzji konferencji ambasadorów, ale że jeżeli komukolwiek chodziło o pogodzenie Polski z Czechosłowacją, powinienby się zwrócić do tej ostatniej, radząc jej uczynić pewne ustępstwa.

Mimo to również i na tym terenie, objęcie przez Skirmunta M. S. Z. wprowadziło poważne zmiany. Wyznaczył on na posła polskiego w Pradze Piltza, byłego podsekretarza stanu dla spraw zagranicznych, znanego rzecznika zbliżenia polsko-czeskiego. Piltz prowadził pod koniec sierpnia pierwsze rozmowy z Beneszem w Marjenbadzie, i od tej chwili zostały zapoczątkowane podstawy układu politycznego, zawartego formalnie w listopadzie z okazji wizyty Skirmunta w Pradze. Początkowo myślano o tem, aby spotkanie dwóch ministrów spraw zagranicznych i podpisanie układu nastąpiło w Paryżu, ponieważ żaden z nich nie chciał pierwszy złożyć wizyty drugiemu. W rozmowie, którą miałem w pierwszych dniach października ze Skirmuntem, przedstawiłem mu, że wybór Paryża mógł wzbudzić pewne podejrzenia co do istotnego znaczenia tej konwencji nawet, jeżeli jej treść, przyczyniając się do utrzymania status quo w Europie Wschodniej, nie powinna była wywołać żadnych objeckyj. W ostatniej chwili minister polski ze względu na to, że objął stanowisko ministra znacznie później od kolegi czesko-słowackiego, zdecydował się pojechać do Pragi. Umowa polityczna z dnia 6 listopada 1921 r. stanowiła, że oba państwa gwarantowały sobie stan posiadania, uzyskany na mocy „traktatów, na których opierają się niepodległość i ustrój państwowy Polski i Czechosłowacji“. Jest rzeczą ciekawą, że ta redakcja została przyjęta dopiero w ostatniej fazie rokowań. Aż do połowy października mówiono tylko o traktatach w Versailles i St. Germain, co wykluczyłyoby sprawy Galicji Wschodniej, Słowaczyny i Rusi Podkarpackiej, t. j. te, które najbardziej przyczyniły się do utrzymywania w naprężeniu stosunków między dwoma państwami i łączyły się z poważnemi zagadnieniami polityki ogólnej. Natomiast następnie przyjęto formułę szerszą, obejmującą bezsprzecznie również i traktat w Trianon,

Oprócz tego gdy początkowo projektowano tylko wzajemne zobowiązania ogólnikowe, mocą których żadne z dwóch państw nie ścierpiałoby na swem terytorjum aktów, skierowanych prze-

ciwko całości drugiego, w tekście ostatecznym sprecyzowano, że Czechosłowacja zachowa *désinterressement* w sprawie Galicji Wschodniej i zobowiąże się do tłumienia wszelkiej czynnej propagandy, zmierzającej od oderwania od Rzeczypospolitej Polskiej jakiegokolwiek części jej terytorjum, a Polska przyjmowała takie same zobowiązania w stosunku do Czechosłowacji. Ta ostatnia od pierwszej chwili zobowiązała się do rozwiązania formacyj ukraińskich, istniejących na jej terytorjum.

Oba państwa zobowiązały się następnie do zachowania życzliwej neutralności w razie, gdyby jedno z nich zostało zaatakowane przez jednego ze swych sąsiadów, a zwłaszcza do zapewnienia sobie swobodnego tranzytu materiału wojennego. Ta klauzula miała specjalne znaczenie dla Polski, ponieważ zapobiegała powtórzeniu się sytuacji, wytworzonej w chwili inwazji bolszewickiej w roku 1920, kiedy to został jej odcięty dowóz broni i amunicji. Oznaczało to również doniosłą zmianę stosunku Czechosłowacji do Rosji, która nie omieszkała obrazić się z tego powodu.

Oprócz tych postanowień zasadniczych traktat obejmował i inne, mocą których oba rządy:

a) przyjmowały do wiadomości umowy polityczne, wojskowe i gospodarcze zawarte przez Czechosłowację z Rumunją i Jugosławją oraz przez Polskę z Francją i Rumunją;

b) postanawiały zawrzeć specjalną konwencję celem uregulowania wszystkich spraw gospodarczych i finansowych, jak również i kwestji tranzytu;

c) zobowiązywały się poddać sądowi rozjemczemu wszystkie sprawy sporne, mające większe znaczenie, któreby mogły wynikać między nimi;

d) zgadzały się nie zawierać innych umów, które gwałciłyby ten traktat, mający obowiązywać na lat pięć, lecz który mógł być wypowiedziany po dwóch latach z sześciomiesięcznym uprzedzeniem.

Sprawa cieszyńska nie była poruszona w głównym układzie, lecz stanowiła przedmiot oddzielnego protokołu, w którym postanawiano: że sprawa mniejszości na byłym terytorjum plebiscytem zostanie uregulowana przez komisję mieszaną, zaś kwestja gminy Jaworzyny będzie rozwiązana w ciągu pół roku drogą pryncypialnego bezpośredniego porozumienia się dwóch rządów.

Układ między Polską a Czechosłowacją był rozsądnym kompromisem i mógł się przyczynić do utrwalenia stanu rzeczy, wytworzonego przez traktaty pokojowe na gruzach monarchji austro-węgierskiej. Towarzyszyła mu również deklaracja tajna, mocą której Polska przyznawała, że powrót jednego z członków domu Habsburgów na tron węgierski lub austriacki jest rzeczą niedopuszczalną. W ten sposób wchodziła Polska ponownie w orbitę rozsądnej polityki, zainicjowanej przez hr. Sforzę po zawarciu traktatu w Rapallo. W myśl instrukcji tego ostatniego sta-

rałem się właśnie o ułatwienie mu rokowań w sprawie innego traktatu z Polską, o którym już powyżej wspominałem. Kiedy margrabia Della Torretta zmienił nagle kierunek polityki pod tym względem, przerwałem już rozpoczęte prace, ograniczając się tylko do uważnego obserwowania wypadków, ażeby móc informować o nich rząd włoski. Zmiana w mojem zachowaniu się nie uszła uwagi moich kolegów z państw Małej Ententy, którzy dotychczas nie tylko okazywali mi wielkie zaufanie, ale nawet podkreślali z wielkim szacunkiem, że uważają mnie za łącznik pomiędzy sobą. Przystąpienie Polski do polityki anty-habsburskiej, które odrzucił margrabia Della Torretta, zostało natomiast przedstawione Beneszowi.

Układ z dnia 6 listopada 1921 r. nie został dobrze przyjęty w Polsce, chociaż Rada Min. i sejmowa komisja spraw zagranicznych już uprzednio potwierdziły zasadnicze jego linje. Uległ on żywej krytyce, której istotna jego treść nie usprawiedliwia; a objaśnić to można tylko z jednej strony rozżaleniem, pozostawionem przez decyzję konferencji ambasadorów w sprawie cieszynskiej, a z drugiej walkami politycznymi na terenie wewnętrznym. Układ nie został ratyfikowany, a spór o Jaworzynę stał się wrzodem, który przez przeszło dwa lata zatruwał stosunki między dwoma krajami.

Gmina jaworzyńska stanowiła część byłego terytorjum plebiscytowego spiskiego, które, jak to już zaznaczyłem, położone jest na północnym stoku Karpat i z tego powodu z punktu widzenia geograficznego należy do Polski. Decyzja konferencji ambasadorów z dnia 28 lipca 1920 roku przyznała Polsce część północną tego terytorjum, najbardziej wrzynającą się w Galicję, pozostawiając Czechosłowacji resztę, w której skład wchodziła również i Jaworzyna. Ta ostatnia należała aż do roku 1877 do gminy Jurgów, którą konferencja ambasadorów przyznała Polsce, przyczem aż do dzisiaj znajduje się w obrębie parafji jurgowskiej. Jej lasy i pastwiska służyły głównie mieszkańcom okolic pobliskich, leżących na terytorjum Państwa Polskiego. Wszystkie połączenia posiada Jaworzyna z Polską, natomiast od Czechosłowacji oddziela ją pasmo Tatr, po przez które prowadzi tylko jedna przełęcz na wysokości 1216 metrów, podczas gdy wieś Jaworzyna znajduje się na wysokości 993 metrów. Ludność terytorjum spornego wynosi zaledwie trzysta głów i jest w ogromnej większości polska. Wszystkim tym danym, które powinnyby przeważać decyzję na korzyść Polski, Czechosłowacja mogła przeciwstawić tylko jeden wzgląd, t. j. że terytorjum sporne należało do posiadłości księcia Hohenlohe, położonych przeważnie w państwie czechosłowackiem. Już przed zawarciem układów z dnia 6 listopada 1921 roku rząd polski zażądał od komisji międzysojusznicznej, mającej wytyczyć na miejscu granicę, ustanowioną decyzją konferencji ambasadorów z dnia 28 lipca 1920 roku

rektyfikacji tej granicy, któraby oddała w jego ręce Jaworzynę i okazywał się skłonny do dania w tym celu kompensat Czechosłowacji w innych punktach byłego terytorjum plebiscytowego na Spisz.

**Napężenie stosunków w Małopolsce Wschodniej.** W międzyczasie położenie w Galicji Wschodniej pogarszało się. Zawdzięczać to należy przede wszystkim niezdolności głównych mocarstw do rozwiązania tej kwestji. Podczas gdy Włochy (z wyjątkiem krótkiego okresu, gdy ministerstwem spraw zagranicznych kierował margrabia della Torreta) były zasadniczo usposobione przychylnie dla żądań polskich, Lloyd George, znajdujący się wówczas pod silnym wpływem wysokiej finansjery żydowskiej, okazywał się zdecydowanie przeciwnym tym postulatam, zaś Francja znajdowała się w rozterce z powodu konieczności z jednej strony nie zniechęcenia do siebie nowego sprzymierzeńca, Polski, a z drugiej — chęci nie uczynienia niczego, coby przeszkodziło ewentualnemu pojednaniu się z dawnym sprzymierzeńcem, Rosją. Ciągła niepewność co do ostatecznego losu tych ziem pchała Polaków i Rusinów (należących do Rady Narodowej atamana Petruszewicza i znajdujących się za granicą) do przesadzania wszelkimi środkami położenia na swą korzyść i wpływania na usposobienie opinji publicznej międzynarodowej w duchu dla siebie przychylnym.

Władze polskie też postępowały w tym duchu, działając z wielką bezwzględnością i nie nazbyt przezornie. Zarządzały one tem terytorjum nie według postanowienia Rady Najwyższej z dnia 25 czerwca 1919 roku, lecz, tak, jak gdyby suwerenność Państwa Polskiego nad Małopolską Wschodnią była faktem niezaprzeczalnym. Specjalnie ciężkim było położenie tego kraju w czasie wojny z Rosją, która wystawiła go na spustoszenie dzięki operacjom wojennym, a w dodatku podlegał on niezmiernie surowym rządóm władz polskich. Żołactwo Petlury, które pozostawało przez długi okres czasu na tem terytorjum, oddawało się nadużyciom, które w oczach mieszkańców uczyniły je jeszcze bardziej znienawidzonym od samych najeźdźców bolszewickich.

Ze swej strony nacjonałisci ruscy usiłovali podtrzymywać stale stan wzburzenia, aby wykazać zagranicy, że ludność jest stanowczo przeciwna panowaniu polskiemu. Szczytem ich działalności był zamach studenta Fedaka na Piłsudskiego, popełniony dnia 25 września, który na szczęście się nie udał. Fedak był synem jednego z najbardziej cenionych adwokatów lwowskich, okazującego zawsze tendencje konserwatywne i religijne i usposobienie pojednawcze w stosunku do Polski. Początkowo zdawało się, że zamach ten był gestem odosobnionym, ale później rozszerzono śledztwo, przypuszczając, iż chodziło o spisek, w którym było zamieszanych wiele osób, między innymi profesorowie Czurek

i Chałuszczyński, organizatorzy wolnych kursów uniwersyteckich w języku ruskim utworzonych, dla zastąpienia oficjalnych zniesionych przez władze polskie. Lecz dalszy bieg procesu i wyrok przysięgłych, wydany dopiero 18 listopada 1922 roku, sprowadziły rzecz do znacznie mniejszych rozmiarów. Większa część aresztowanych została stopniowo uwolniona. Tylko 12 oskarżonych zostało przekazanych sądowi. Fedaka skazano za usiłowanie morderstwa Piłsudskiego i wojewody lwowskiego, (który towarzyszył Naczelnikowi Państwa w chwili zamachu i został lekko ranny) na sześć lat ciężkiego więzienia. Został on uwolniony od oskarżenia zdrady stanu tak, jak i inni oskarżeni uwolnieni również od zarzutu współudziału w zamachu. Tylko czterech oskarżonych skazano za zakłócenie porządku publicznego.

Charakterystycznym epizodem wewnętrznym walk w Galicji, nigdy zresztą nie wyświetlonym całkowicie, było zgromadzenie komunistów, na które policja lwowska według swego twierdzenia niespodziewanie wkroczyła dnia 30 października 1921 roku w katedrze unickiej św. Jura. Miejsce zebrania dało powód do podejrzeń rozmaitej natury, tem bardziej, że było ono siedzibą metropolity Szeptyckiego. Krążyły pogłoski, iż chodziło w danym wypadku nie o komunistów, lecz o nacjonalistów ruskich i że sam Wasyl Wyszywany, były arcyksiążę Wilhelm, był w tę sprawę zamieszany. Nie znalazło to jednak potwierdzenia, ale nie jest wykluczonem, iż komuniści, o których chodziło w danym wypadku, pozostawali w stosunkach z bolszewikami.

**Polska i Mała Ententa na konferencji genueńskiej.** Wobec zbliżającej się konferencji w Genui Skirmunt rozpoczął przygotowawczą akcję dyplomatyczną, mającą zapewnić Polsce na tem zgromadzeniu międzynarodowem ścisły kontakt tak z Małą Ententą, jak i z państwami bałtyckimi. Skirmunt chciał by Polska była ogniwem łączącym te dwa ugrupowania, mające w ten sposób stanowić jednolity front od oceanu Lodowatego do morza Czarnego i Adryjatyku. Ale i tym razem nie szło o formalne przystąpienie Polski do Małej Ententy, ani o kombinacje, mogące rozszerzyć ograniczoną sferę działalności tej ostatniej, lub też postawić ją w bezpośredniej zależności od Francji. Krążyły pogłoski wręcz przeciwne już od marca 1920 roku, lecz byłem w stanie sprostować je wobec ministra Schanzera, potwierdzając, że stosunki między Polską a Małą Ententą nie zawierały nic takiego, coby mogło zagrażać naszym interesom, a nawet mogłyby być dla tychże interesów pożyteczne, o ile byśmy z należytym zrozumieniem odnosili się do nich i popierali je. Polska, państwa bałtyckie i państwa Małej Ententy przygotowywały się bezwątpienia do wyzyskania konferencji genueńskiej celem zaznaczenia swojego „ja“ wobec hegemonji wielkich mocarstw, którą sobie te ostatnie przywłaszczyły na konferencji pokojowej, co zresztą w praktyce do-



prowadziło do odosobnienia Włoch. Francja w przewidywaniu, że znajdzie się w położeniu różniącym się od sytuacji Stanów Zjednoczonych, Anglii i Włoch, z pewnością usiłowałaby pozyskać sobie pomoc mniejszych państw, a te jej wysiłki byłyby ukoronowane sukcesem tem łatwiejszym, gdyby inne wielkie mocarstwa nie walczyły z nią na tym terenie. Uważałem, iż konsolidacja państw narodowych, powstałych wskutek wojny, odpowiadała liberalnym tradycjom naszego kraju i mogłaby uwolnić nas od drażliwej sytuacji, w której znajdowaliśmy się od kilku lat, będąc naprzemian to czynnikiem zbędnym wobec z góry ułożonego porozumienia anglo-francuskiego, to zakłopotanym pośrednikiem w czasie konfliktu między Francją a Anglią.

Zebrania przedstawicieli Polski i Małej Ententy odbyły się dwukrotnie. Pierwsze w Bukareszcie doprowadziło do zgody na następujących punktach:

1<sup>o</sup> sprzeciwienie się jakimkolwiek rozszerzeniu programu konferencji genueńskiej (dla Polski oznaczało to wykluczenie z dyskusji w Genewie omówienia postanowień traktatu ryskiego);

2<sup>o</sup> udział każdego państwa w dyskusjach i decyzjach, odnoszących się do jego interesów,

3<sup>o</sup> konieczność uzgodnienia ułatwień, mających być przyznawanymi, a dotyczących transportu i międzynarodowej wymiany towarów z przestrzeganiem suwerenności poszczególnych państw i uniknięciem stworzenia między nimi państw uprzywilejowanych.

Drugi zjazd odbył się w Białogrodzie; wzięli w nim udział rzeczoznawcy, którzy uchwalili wspólne dyrektywy dla obrony interesów gospodarczych.

W istocie delegacja polska na konferencji genueńskiej, na czele której stał Skirmunt, mający do pomocy Narutowicza, ówczesnego Ministra Robót Publicznych, zajęła stanowisko bardzo zręczne i pojednawcze. Przyczyniła się znacznie do rozproszenia uprzedzeń, istniejących za granicą w stosunku do Polski oskarżanej o imperjalizm i usposobienie awanturnicze.

Ze uregulowanie jeszcze otwartych kwestyj politycznych Europy wschodniej (wschodnie granice Polski, Galicja Wschodnia, Wilno, Kłajpeda, uznanie *de jure* Litwy) było logicznym celem konferencji, musiało być widocznym nawet i dla tych, którym zdawało się, iż nie wchodzi to w jej kompetencje. Należy to sobie uprzytomnić przy ocenie dyskusji, która dnia 10 maja odbyła się na komitecie mocarstw zapraszających. Zawiadamiając o prośbie Rady Narodowej Galicji Wschodniej przeciwko okupacji polskiej, Schanzer zaproponował początkowo w porozumieniu z delegatem francuskim Barthou odesłanie jej do Rady Najwyższej. Lecz Lloyd George, nastając właśnie na łączność, istniejącą między kwestją Galicji Wschodniej, a zadaniem konferencji, uzyskał, iż komitet polecił pierwszej komisji zdecydowanie, czy wchodziła ta sprawa w zakres konferencji. Ta decyzja była raczej aktem

formalnej uprzejmości w stosunku do premiera angielskiego, nie doprowadziła jednak do żadnych dalszych konsekwencji, ponieważ było rzeczą niezaprzeczną, iż w myśl traktatu St. Germain prawo do decydowania w kwestji Małopolski Wschodniej należało wyłącznie do głównych mocarstw sprzymierzonych. Zresztą w czasie konferencji przy wymianie poglądów między Włochami a Anglią w kwestjach dotyczących się Polski, sprawy Galicji Wschodniej wprost nie poruszano, lecz Anglja, uznając, iż było odpowiedniem uznać granice polsko-rosyjskie, wyznaczone przez traktat ryski, nie czyniła żadnego zastrzeżenia co do tego terytorjum. Oznaczało to, że zacięty opór ze strony Lloyd George'a zaczynał słabnąć. Jednakże uważano, że Galicja Wschodnia winna otrzymać specjalną autonomję. Rząd polski okazywał się skłonny przystać na tę propozycję, a to ze względu na położenie międzynarodowe, jakoteż i pod wpływem polskich stronnictw lewicowych, a zwłaszcza socjalistów.

Skorzystałem z mej obecności w Genui, dokąd zostałem zawezwany przez ministra Schanzer'a, ażeby raz jeszcze przedstawić stosowność złączenia naszego poparcia w sprawie Galicji Wschodniej z układem, którego mocą Polska i Włochy miałyby pozostawać w kontakcie celem nadania stosunkom ich z Małą Ententą charakteru, odpowiadającego zgodnym interesom obu krajów. Lecz natychmiastowe rozbitcie się konferencji przeszkodziło i tym razem dojsciu do jakiegoś konkretnego rezultatu.

#### **Oziębienie się stosunków między Polską a Czechosłowacją.**

Upadek Skirmunta, którego miejsce zajął Narutowicz, oznaczał zmianę jeżeli nie formalną to faktyczną w stosunkach Polski do Czechosłowacji i Małej Ententy. W oświadczeniu, które gabinet Nowaka złożył Sejmowi, przedstawiając mu się, powiedziano tylko: „Należy też wspomnieć o dobrych sąsiedzkich stosunkach z Czechosłowacją, oraz o ciągłym naszym kontakcie z Małą Ententą“.

Narutowicz, który bardziej od poprzednika podzielał idee Piłsudskiego, był mniej gorącym zwolennikiem zbliżenia się z Czechosłowacją, w stosunku do której Polska opinja publiczna wykazywała zresztą zdecydowaną niechęć. Ze swej strony rząd praski uczynił bardzo mało celem poprawienia sytuacji. Komisja mieszana dla Cieszyńskiego, prowadziła z trudem swe prace, nie osiągając wyników, a w sprawie Jaworzyny termin 6-miesięczny przewidziany układem z dnia 6 listopada 1921 roku, upłynął nie doprowadziwszy do konkretnego jej załatwienia. To samo powtórzyło się następnie i w czasie trzymiesięcznej prolongaty, której termin upływał dnia 6 sierpnia 1922 roku. Benesz początkowo okazywał się skłonny do poczynienia pewnych ustępstw na rzecz Polski, lecz z tego powodu ostro zaatakowany przez Kramarza, przestał okazywać jakąkolwiek skłonność do pojednania,

łącąc los Jaworzyny z prestigiem swego kraju i swojej osoby. Poza tem rząd czechosłowacki, który nie ratyfikował umowy z Polską, obowiązującej go do życzliwej neutralności w razie konfliktu tej ostatniej z trzeciem mocarstwem, zawarł natomiast inny układ z Rosją sowiecką, w którym się zobowiązał do zachowania w tym wypadku ścisłej neutralności. Sprzeczność była widoczna i symptomatyczna. Również i w sprawie Galicji Wschodniej intrygi knute w Czechosłowacji rozpoczęły się na nowo.

Po upływie terminu 6 sierpnia rząd polski polecił Piltzowi, swemu posłowi w Pradze, zaprotestować z powodu nie rozwiązanej jeszcze kwestji Jaworzyny, którą wobec tego zamierzał przekazać konferencji ambasadorów i kazał mu wyjechać na urlop.

Mimo to współpraca między Polską a Małą Ententą nie została przerwana. W lipcu delegaci polscy wzięli udział w konferencji karlsbadzkiej, tyczącej się spraw prasy i propagandy.

Dnia 25 sierpnia Narutowicz na zebraniu dziennikarzy złożył następujące oświadczenie: „Jestem przekonany, że nasz punkt widzenia w zastosowaniu do ogólnych interesów Europy znajdzie także pełne poparcie rządów Małej Ententy, z którymi obradować będziemy w Pradze. Porozumienie czterech państw Europy środkowej stanowi ważki czynnik równowagi europejskiej, którego doniosłość zarysowała się już wyraźnie w Genewie i Hadze i zaznaczyć się winna obecnie w przededniu tak ważnego zgromadzenia Ligi Narodów.

Wobec tak ważnych zadań w dziedzinie polityki światowej, na plan drugi odsunąć musimy lokalne różnice, jakie dzielić nas mogą na razie z Czechosłowacją. Nie chcę bynajmniej zdaniem takim obniżać wagi, jaką dla nas przedstawia ostateczne uregulowanie w duchu naszych usprawiedliwionych żądań, stosunków sąsiedzkich polsko-czeskich. Ufam, że z czasem znajdziemy ze strony czeskiej to samo zrozumienie wyższych a wspólnych interesów i tę samą dobrą wolę, jakich przykład dotychczas dawaliśmy stale w stosunku do zaprzyjaźnionych z nami sąsiadów“.

Chociaż nadzieja, wyrażona przez ministra, nie została potwierdzoną przez fakty posiadające rzeczywiste znaczenie praktyczne, jednakże wydawało się, iż pewnem spełnieniem tych nadziei był akt czysto formalnej grzeczności międzynarodowej, dokonany kilka tygodni później przez rząd praski, który ofiarował Piłsudskiemu czechosłowacki krzyż wojenny. Manifestacja ta posiadała o tyle większe znaczenie, iż Naczelnik Państwa z pewnością nie należał do najbardziej żarliwych apostołów ścisłego zbliżenia między dwoma krajami. Odznaczenie to doręczył mu uroczyście w Warszawie poseł Maxa, który w mowie, zwróconej do Piłsudskiego, podkreśliwszy, że krzyż wojenny jest najwyższą odznaką, którą rząd jego może nadać tym, co wspierali kraj jego w walce o wolność dodał:

„Przez wręczenie Panu, Panie Naczelniku, tego krzyża, Rząd

czesko-słowacki pragnie okazać cześć wielkiemu bohaterowi, który całe swoje życie poświęcił walce o niepodległość swego narodu. Walka Pana przeciw absolutystycznym ciemnościom Pańskiego narodu, była walką przeciw uciskowi pod którym i my również cierpieliśmy i przeciw któremu i myśmy walczyli. Nasze zwycięstwo było zwycięstwem idei. Wręczam Panu krzyż, którym naród nasz zdobi pierś swych oswobodzicieli, i wyrażam Panu, swe szczere życzenia, ażeby los użyzył Panu jeszcze wiele lat życia i pracy nad rozkwitem swego narodu i Państwa. Armja czesko-słowacka z dumą i uczuciem radości przyjmie wiadomość, że żołnierz o tak wybitnych zdolnościach i sławie, nosić będzie jej krzyż wojenny. Niechaj pozwoli Pan, ażeby go zapewnił, iż z podziwem śledzimy wielką pracę pokojową, którą, tak ciężko nawiedzona Polska, pod kierownictwem Pana wykonała, i że najgortętszem naszym życzeniem jest, ażeby przyjaźń między naszymi dwoma narodami i państwami, stale się utrwałała i zacieśniała“.

Na konferencji Małej Ententy, odbytej w Pradze, pod znakiem troski z powodu kryzysu austriackiego, kryzysu, któremu nie obcy był efemeryczny projekt włosko-austriackiej unji celnej, zarysowała się sytuacja, która w zupełności potwierdziła moje przewidywania. Kiedy Czechosłowacja i Jugosławja wykazały tendencje, nie dające się pogodzić z polityką ściśle konserwatywną, opartą na całkowitem wykonaniu traktatów z St. Germain i Trianon, Rumunja i Polska oparły się temu stanowczo, a polityka ich, odpowiadająca w zupełności dyrektywom polityki włoskiej, ostatecznie wzięła górę. I rzeczywiście, konferencja postanowiła, iż każde z czterech mocarstw reprezentowanych na niej winno powstrzymać się od kroków odosobnionych.

**Stosunki Polski z Rumunją i Jugosławją.** O ile stosunki Polski z Czechosłowacją nieco ochłodziły od czasu zawarcia układu z dnia 6 listopada 1921 roku, o tyle stosunki z Rumunją, oparte na przymierzu, stawały się coraz bardziej serdeczne i ściśle. W marcu 1922 roku rząd polski nadał królowi Ferdynandowi order Orła Białego, zaledwo przywrócony, a odznaki jego doręczył monarsze hr. Skrzyński, poseł polski w Bukareszcie, uwierzytelniony specjalnie na tę uroczystość, jako ambasador nadzwyczajny. We wrześniu Piłsudski w towarzystwie ministra spraw zagranicznych Narutowicza udał się do Sinaj, aby złożyć oficjalną wizytę rumuńskiej parze królewskiej. Usiłowania Litwinaowa podczas pobytu w Warszawie w pierwszych dniach sierpnia, ażeby osłabić węzły, istniejące między Rumunją a Polską, rozbiły się o stanowcze i lojalne stanowisko rządu polskiego.

Stosunki między Polską a Jugosławją także zaczęły w tym okresie nabierać charakteru więcej serdecznego. Rząd polski nadał królowi Aleksandrowi order Orła Białego, wzamian król Aleksander rozkazał wręczyć Piłsudskiemu wielką wstęgę Gwiazdy

Karadzordzewiczów. We wrześniu na zaproszenie rządu warszawskiego, zwiedziło Polskę 55 dziennikarzy jugosłowiańskich. Zdarzenie to nie miało szczególnego znaczenia, ponieważ podówczas analogiczne wizyty dziennikarzy zagranicznych były dość częste (Włosi byli w Polsce na wiosnę). Poza tem zapowiedziano przybycie urzędowej delegacji jugosłowiańskiej, na której czele stał minister Jankowicz, mającej rokować w sprawie traktatu handlowego. Jednakowoż przybyła ona nie w połowie sierpnia, jak to zapowiadano początkowo, lecz dopiero w dwa miesiące później. Zwłokę tę tłumaczono względami osobistymi, lecz według mnie, wpłynęła na to pewna przelotna niechęć, wywołana w Warszawie przez niezbyt przyjacielskie stanowisko Pasicza w sprawie Galicji Wschodniej, która, jak to wkrótce opowiem, znów wysunęła się na pierwszy plan, oraz stanowisko Czechosłowacji i Jugosławji w sprawie austriackiej.

Nie omieszkalem śledzić z natężoną uwagą za tem, co działo się w tym kierunku, i już od sierpnia, dowiedziawszy się, że jugosłowiański attaché wojskowy objeżdżał najważniejsze D. O. K., rozmawiałem z Narutowiczem na temat zadania misji Jankowicza, przypominając, iż Skirmunt mówił mi nieraz, że Polskę łączyły specjalnie węzły tak z Rumunją, jak i z Czechosłowacją i że przykładano wagę do kontaktu z Małą Ententą, ale że Rzeczpospolita nie miała i nie zamierzała mieć specjalnych stosunków politycznych z Jugosławją, ponieważ nie posiadała z tą ostatnią wspólnych poważnych interesów politycznych. Życzyła sobie tylko podporządkować stosunki z państwem jugosłowiańskim serdecznej przyjaźni, jaką nacechowane są jej stosunki z Włochami.

Narutowicz zapewnił mnie, że pozostaje wierny dyrektywom swego poprzednika i że Polska zamierzała prowadzić z misją Jankowicza tylko rokowania w sprawach ekonomicznych i że nie omieszka powiadomić mnie o ewentualnych rokowaniach innej natury. Następnie nie miałem powodu do mniemania, żeby Jugosławja czyniła oferty o charakterze politycznym. W każdym bądź razie przypuszczam, że jeżeli podnoszono tę kwestję w lecie, nie chodziło tu o zagadnienia, mogące bezpośrednio dotyczyć Włoch, ale raczej o stosunek do Rosji sowieckiej.

W połowie października po przyjeździe delegacji jugosłowiańskiej Narutowicz wydał na jej cześć bankiet, na którym wypowiedział krótką mowę, unikając wszelkiej wzmianki o polityce. Rzekł on między innymi: „Mam nadzieję, że bliższe węzły, które dzięki waszej bytności zawiążą się niechybnie między naszymi krajami, pozwolą nam współpracować owocnie w wielkiem dziele odbudowy świata zniszczonego wieloletnią wojną. Niewątpliwie też bliższe poznanie się wzajemne przyczyni się do zrozumienia obustronnych interesów, ułatwiając tem samem współpracę, której początki zostały powitane w obu krajach z takim zadowoleniem“. Jankowicz zaś w odpowiedzi swej mówił o znaczeniu Małej En-

tenty dla sprawy słowiańskiej i zakończył stwierdzając, „że jest dumny, iż stoi na czele pierwszej misji jugosłowiańskiej, która przybyła do Polski dla zawarcia traktatu handlowego między dwoma krajami, przyczyniając się w ten sposób do zbliżenia się do wspólnego celu wszystkich Słowian“.

Pomimo tych słów dwuznacznych i nie prowadzących do niczego, ponieważ Polska nigdy nie odczuwała i nie może odczuwać żadnej solidarności słowiańskiej, rokowania pozostały na terenie ściśle gospodarczym i doprowadziły do zawarcia układu handlowego, podpisanego dnia 23 października.

**Rozstrzygnięcie sprawy Małopolski Wschodniej.** Po konferencji genueńskiej, gdy wielkie mocarstwa zdawały się już nie troszczyć o sprawę Galicji Wschodniej, rząd polski podniósł ją w czasie lata, a to ze względów natury polityki wewnętrznej. Sejm Ustawodawczy spełnił swe zadanie i w krótkim czasie miał ustąpić miejsca zgromadzeniom prawodawczym, których wybór był przewidziany na listopad. Ponieważ z punktu widzenia polityki międzynarodowej Galicja Wschodnia jeszcze podlegała głównym mocarstwom, rząd polski nie mógł wyznaczyć w niej wyborów, lecz z drugiej strony cały naród żądał, aby to uczynił.

W połowie sierpnia Narutowicz doręczył mnie i kolegom moim z Francji i Anglii poufny memoriał, w którym przedstawiał sytuację i do którego był dołączony projekt statutu dla Galicji Wschodniej. W ten sposób rząd polski chciał zmusić główne mocarstwa do zajęcia się tą sprawą i jednocześnie uniknąć wywołania wrażenia, że chce sam nakazać wybory i postawić mocarstwa wobec faktu dokonanego.

Projekt ustroju Galicji Wschodniej był raczej skomplikowany i nie można powiedzieć, ażeby nadawał temu terytorjum prawdziwą autonomję, jak życzyła sobie Anglja. Galicja Wschodnia nie była bynajmniej uznana jako osobne terytorjum, zaś specjalne urządzenia były nadane trzem województwom lwowskiemu, stanisławowskiemu i tarnopolskiemu, nie posiadającym żadnego innego wspólnego węzła oprócz należenia do Państwa Polskiego. Po za tem w sejmach wojewódzkich Polacy i Rusini mieli tworzyć kurje odrębne, które głosowałyby oddzielnie również i w sprawach wspólnych, co obu tym narodowościom dawało jednakową moc, nawet wtenczas, kiedy istotny stosunek ich był bardzo rozmaity, jak n. p. w województwie stanisławowskim, w którym Polacy stanowią tylko 21,8% ogółu ludności.

Wkrótce potem Narutowicz uczynił następujące oświadczenie prasie: „Program rządowy w sprawie Małopolski Wschodniej powszechnie jest znany. Podkreślić tylko pragnę, iż rozciągnięcie wyborów na Małopolskę jest naturalnym objawem suwerenności, jaką państwo polskie wykonywa bez zastrzeżeń nad całym obsza-

rem byłego zaboru austriackiego. Jestem przekonany, że w opinii ludności ruskiej przeważa pogląd o konieczności lojalnej pracy w ramach państwowości polskiej, która nie tylko uchroniła kraj ten od klęsk i zniszczenia z tak bliska mu grożących, lecz potrafiła doprowadzić już dzisiaj, po świeżo przebytych wojnach, do podniesienia gospodarczego, rokującego nawet w oczach cudzoziemców najlepsze widoki rozwoju.

Nie wątpię ani na chwilę, że sprzymierzone mocarstwa uznają prawo zwierzchnictwa Polski we Wschodniej Małopolsce i, że jedną przyczyną zwłoki, jaka zaszła z ich strony w formalnym dopełnieniu aktu uznania, była ich troska o mniejszości narodowe. O jej istotnym losie w granicach państwa polskiego, tylko co się wypowiedziałem; aby zaś zaznajomić mocarstwa z naszymi zamiarami na przyszłość, miałem już możność przedstawić im zasady projektu ustawy samorządowej województw wschodnich o ludności mieszanej, który ma być wniesiony do Sejmu Ustawodawczego. Nie mam żadnych powodów, aby wątpić o przychylnem przyjęciu tego projektu przez mocarstwa sprzymierzone<sup>4</sup>.

Przemówienie to, dosłownie biorąc, było raczej optymistyczne. Główne mocarstwa nie były wówczas skłonne ani do zatwierdzenia projektu samorządu, ani do przystąpienia do uznania formalnej suwerenności polskiej nad Galicją Wschodnią. Lecz brak zgody wśród nich oraz ich bezwład uniemożliwiało im powzięcie jakiegokolwiek ostatecznej decyzji i dozwalało rządowi polskiemu ufać, że ostatecznie zgodzą się na wszystko.

Chociaż byłem stałym rzecznikiem przyłączenia Galicji Wschodniej do Polski, jednakowoż pragnąłem, aby główne mocarstwa celem zachowania swego prestige'u złożyły przynajmniej oświadczenie, zgadzające się na wybory w tym kraju. Ale nie dało się osiągnąć nawet i tego, a Sejm polski, ośmielony tak wielką biernością, zmienił projekt rządowy autonomji trzech województw Galicji Wschodniej na projekt ogólny samorządu wszystkich województw Państwa. Tak zwane sejmiki: lwowski, stanisławowski i tarnopolski różniły się od innych tylko tem, że zachowywały oddzielnie kurje narodowościowe (na korzyść żywiołu polskiego) i że posiadały szerszą kompetencję w sprawach gospodarczych i kulturalnych, a zasadnicza zmiana została dokonana bez porozumienia, a nawet bez zawiadomienia o tem głównych mocarstw, którym swego czasu przedstawiono inny projekt.

Mimo to w pierwszych dniach października angielskie poselstwo w Warszawie wręczyło ministrowi spraw zagranicznych memoriał, z którego wynikało, że pierwszy projekt autonomji nie podobał się rządowi angielskiemu, że przed wyborami w Polsce nie mógł on go gruntownie rozpatrzyć, ani ustalić wspólnie z innymi sprzymierzonymi zmian, jakie należało w nim wprowadzić; że ostateczna decyzja głównych mocarstw będzie zależeć od au-

tonomji, którą Polska, tak w zasadzie, jak i w praktyce zapewni tym ziemiom, korzystając ze swego położenia faktycznego.

Rząd włoski powstrzymał się od wszelkich kroków. Rząd francuski żadnego bezpośredniego zawiadomienia nie doręczył, lecz poinformował Polskę, iż dał do zrozumienia w Londynie już w początkach września, że nie ma żadnych narzutów co do projektu Narutowicza.

Na nieszczęście bezsilność wielkich mocarstw ośmielała nie tylko Polaków. Doradzała również i Rusinom nie tylko powstrzymać się od wyborów, lecz również uciec się do najskrajniejszych gwałtów, ażeby przeszkodzić decyzji, sprzeciwiającej się ich aspiracjom. Akcja ich była jednocześnie nacjonalistyczna i bolszewizująca, zwłaszcza odbyło się kilka zamachów na drogi komunikacyjne, jak również na dobra wielkich właścicieli ziemskich. Władze polskie twierdziły, iż rząd moskiewski popiera ten ruch, który spotykał się z sympatjami w Czechosłowacji, w krajach niemieckich, a nawet i w Jugosławji. Aresztowano ukraińskiego atamana Machnę, który początkowo walczył wraz z Polakami przeciw bolszewikom, zarzucając mu, że w porozumieniu z Sowiecami miał stanąć na czele powstania w Galicji Wschodniej. Żona Machny, mimo, iż wówczas była w ciąży, miała jakoby usiłować udać się do Rosji, jako dobrowolna zakładniczka lojalności swego męża i z tego powodu została również aresztowana. W listopadzie rząd polski celem przywrócenia porządku udzielił nadzwyczajnych pełnomocnictw generałowi Stanisławowi Hallerowi, dowódcy okr. lwowskiego. Pozatem zwrócił się on do rządu sowieckiego w Charkowie z notą, w której podkreślał działalność band, sformowanych na terytorjum Ukrainy i czyniących bezustanne napady na Galicję Wschodnią. Bandy te miały składać się z pseudo robotników, po większej części byłych jeńców wojennych austriacko-węgierskich, osiedlonych na granicy Polski pod pretekstem tworzenia tam osad komunistycznych.

Już od tej chwili, przedstawiając Mussolini'emu, który wówczas zaledwie objął rządy, położenie w Galicji Wschodniej, zaznaczałem: „Ze swej strony uważam za stosowne powtórzyć, że nie jest rzeczą roztropną pozostawiać tak, jak to się często czyniło dotychczas, kwestyj, nierozwiązanych, które można z łatwością rozwiązać w warunkach normalnych, a które natomiast stają się groźne w chwilach krytycznych, czego dowodem jest przesilenie wschodnie. Rozwiązanie kwestji Galicji Wschodniej w sposób zgodny z naszymi interesami wydaje mi się obecnie rzeczą łatwą. Natomiast mogłoby ono po pewnym czasie wywołać poważne komplikacje wtedy, gdy Rosja będzie mogła znowu podnieść głowę, korzystając z poparcia Niemiec a może nawet i Turcji“.

Wiadomo już, jak premier włoski wyzyskał okazję przesilenia kłajpedzkiego celem rozwiązania sprawy Galicji Wschodniej. Decyzja Konferencji Ambasadorów z dnia 15 marca 1923 roku za-



twierdziła tylko w tej kwestji jedynie granice, ustanowione traktatem ryskim. W motywach zaznacza ona tylko, iż Polska uznała, że „stosunki etnograficzne czynią koniecznym dla Galicji Wschodniej, ustrój autonomiczny“, oraz że traktat zawarty między głównymi mocarstwami a Polską dnia 28 czerwca 1919 roku „przewidywał dla wszystkich terytorjów, które znajdują się pod panowaniem Polski, specjalne gwarancje dla mniejszości rasowych, językowych i wyznaniowych“.

Osobiście nie skłaniałem się nigdy ku myśli narzucenia Polsce specjalnego ustroju autonomicznego dla Galicji Wschodniej. Podobne narzucenia są zazwyczaj bezpłodne, jeżeli nie wprost szkodliwe. Państwo, względem którego tak się postępuje, uważa je za zwrócone przeciwko własnym interesom, a zawsze mniemałem i mniemam, że rozsądny ustrój autonomiczny powinien zapewnić Polsce w jej najistotniejszym interesie lojalną współpracę ludności ruskiej w Małopolsce, jak i białoruskiej w innych województwach wschodnich. Natomiast należy stwierdzić, że ci, którzy przez prawie cztery lata wahali się uznać prawa Polski do Galicji Wschodniej, a to w trosce o los Rusinów, osiągnęli decyzją z dnia 15 marca 1923 roku rezultat mało budujący, gdyż ograniczyli się do platonicznego stwierdzenia, które z ich punktu widzenia zakrawało na gorzką ironję.

Uregulowanie kwestji Galicji Wschodniej z punktu widzenia międzynarodowego musiało z konieczności przyczynić się do uspokojenia tego terytorjum. Ruchy rusińskie traciły już wszelki cel bezpośredni i nabierały charakteru buntowniczego, podczas gdy z drugiej strony władze polskie nie mogły już w dalszym ciągu usprawiedliwiać albo tłumaczyć swej niezaprzeczonej bezwzględności obroną interesów narodowych. Prezes Rady Min., gen. Sikorski, wydał rzeczywiście do ludności województw wschodnich odezwę, w której nawoływał do zgody twierdząc, że „całkowite równouprawnienie co do obowiązków, jak i praw będzie nienaruszoną linią postępowania rządu i że istniejące prawa dają Rusinom i Białorusinom całkowitą gwarancję ich rozwoju kulturalnego i gospodarczego, rząd gotów będzie ponieść poważne ofiary pieniężne, ażeby ułatwić odbudowę ekonomiczną ziem wschodnich i przeprowadzenie na nich reformy rolnej.

**Tarcia między Beneszem a Seydą.** W roku 1920 stosunki między Polską a Czechosłowacją uległy znów naprężeniu, co również z konieczności odbiło się na współpracy Warszawy z Małą Ententą. Mimo to za czasów gabinetu Sikorskiego, hr. Skrzyński z wielką przezornością i wielkim taktem usiłował nie psuć położenia. Bardziej aniżeli kwestja Jaworzyny, która stała się prawdziwym „jabłkiem niezgody“, rząd polski był niepokojony przed decyzją Konferencji Ambasadorów co do granic wschodnich antypolskimi intrygami, knutami bezustanku w Cze-

chosłowacji w tejże sprawie. Te zabiegi wywoływały następnie inne, skierowane, w porozumieniu z pewnymi żywiołami wojskowymi polskimi, do poparcia separatystycznego ruchu, słowackiego. Dlatego też nie wywołała zdziwienia wiadomość, podana dnia 6 stycznia przez radykalny *Kurjer Poranny*, że władze czeskie wzmocniły nadzór nad granicą polsko-słowacką, powiększając oddziały graniczne i zastępując urzędników Słowaków, przeniesionych w głąb kraju, przez zaufanych urzędników Czechów, sokółów lub byłych legionistów.

Decyzja dotycząca wschodnich granic Polski położyła kres tej niebezpiecznej sytuacji i później mówiono nawet o rewizycie Benesza w Warszawie, w związku z pobytem Skirmunta w Pradze w roku 1921. Jednakowoż wolano odłożyć ją ze względu na spór o Jaworzynę, trwający wciąż wśród różnych trudności, a mający w kilka miesięcy później przeistoczyć się w konflikt osobisty między Beneszem, a następcą hr. Skrzyńskiego, Marjanem Seydą.

Po rozbiciu się wszelkich usiłowań dojścia do porozumienia między obu stronami zainteresowanymi, sprawa Jaworzyny została poruszona na komisji międzynarodowej dla wykreślenia granicy między Polską a Czechosłowacją. Komisja zdecydowała pięcioma głosami (Anglja, Włochy, Francja, Japonja i Polska) przeciwko jednemu (Czechosłowacja) zaproponować Konferencji Ambasadorów zmianę decyzji z dnia 28 lipca 1920 roku, w myśl której zachodnia część gminy Jaworzyna (około dwóch trzecich wraz ze wsią) miałyby zostać przyznana Polsce, która natomiast traciłaby gminy Kacwin i Niedzice. W gruncie rzeczy chodziło tu o pierwotną formułę kompromisową polską ze zmianą na korzyść Czechosłowacji, która zachowałaby część gminy jaworzynskiej. Podczas gdy Polska była w samej rzeczy zadowolona i ograniczyła się do formalnego protestu przeciwko temu postanowieniu, Czechosłowacja wystąpiła ostro utrzymując, że komisja przekroczyła zakres swych pełnomocnictw.

Konferencja Ambasadorów początkowo skłaniała się do uznania się za kompetentną w sprawie proponowanej zmiany. W pewnej chwili wszystkie główne mocarstwa z wyjątkiem Francji były gotowe do powzięcia ostatecznej decyzji w tym duchu. Lecz Benesz, dla podkreślenia swego prestige'u, zajął stanowisko bezwzględnie nieprzejednane i starał się o przeszkodzenie podobnemu rozwiązaniu oraz o pozostawienie sprawy w zawieszaniu.

Marjan Seyda, który objął w gabinecie Witosa tekę spraw zagranicznych, w przeszłości pozostawał w stosunkach przyjaznych z Beneszem, w chwili jednak gdy Benesz stanął u steru zajął on wobec Polski stanowisko tak nieprzejednane, iż graniczyło ono prawie z prowokacją. Nowy minister zamiast iść za roztropnymi wskazówkami swego poprzednika, chciał wszcząć walkę na śmierć i życie i to nietylko na ograniczonym terenie rokowań dy-

plomatycznych, lecz również wobec szerokiej publiczności. Dnia 8 czerwca na posiedzeniu komisji Senatu do spraw zagranicznych oświadczył on:

„Istnieje już kooperacja polsko-rumuńska szczerą, poważną i doniosłą w skutkach, ale rzecz jasna, nie obejmująca swym zakresem działania całokształtu zagadnień środkowo-europejskich, o których tu mówię. To też powinna być ona uzupełniona współpracą Jugosławji i Czechosłowacji. Na północy oparcie swe mieć winna w państwach bałtyckich.

„Mówię to głośno i wyraźnie, mówię z głębokiego przekonania, że program takiego zorganizowania Europy środkowej, który w swem założeniu nie ma bynajmniej charakteru ofensywnego, a zmierza wyłącznie do celów konstruktywnych, że program ten leży w interesie Polski i wszystkich odnośnych narodów i państw, a niewątpliwie także w interesie zabezpieczenia pokoju powszechnego.

„Ale tak samo już głośno podnieść należy tę prawdę, niemniej wyraźnie stwierdzić trzeba, że urzeczywistnienie wspomnianego programu jest uzależnione od uprzedniego zlikwidowania spraw spornych między Polską a Czechami, na zasadach prawa i sprawiedliwości, a więc od właściwego uregulowania losu mniejszości narodowych na Śląsku Cieszyńskim i od ostatecznego załatwienia sprawy jaworzyńskiej przez Konferencję Ambasadorów, conajmniej w granicach jednomyślnej uchwały Komisji Delimitacyjnej. Polska nie może być wciąż stroną tylko dającą, nie można polskiej opinii publicznej ustawicznie chłostać, trzeba stanąć na gruncie sprawiedliwości i równowagi.

„Jeżeli to się stanie, usunięte zostaną zapory na drodze wiodącej do rzeczywistego szarmonizowania polityki polskiej i czeskiej, czego wymaga dobro obu sąsiadujących państw, czego jak nam wiadomo, z upragnieniem wyczekują także rządy i społeczeństwa na zachodzie. Zanim nastąpi pożądana likwidacja wspomnianych spraw spornych i zanim rząd polski będzie mógł w nowem świetle ocenić konsekwencje tego w swej polityce środkowo-europejskiej, nie chciałbym jeszcze przesądzać w sposób konkretny formy, jaką w moich oczach przyjąłby winna przyszła współpraca nasza z państwami sprzymierzonymi Europy środkowej. Podkreślić tylko pragnę, że jeśli będzie z czasem mogła być ujęta w formę takiego czy innego porozumienia zbiorowego, to niemniej opartą być musi w każdym razie i na indywidualnem zacieśnieniu węzłów łączących nas z poszczególnymi rządami t. zw. Małej Ententy.

„Jeżeli chodzi o Jugosławję, to wiążą nas już z nią w sposób szczęśliwy umowy gospodarcze, wymagające zapewne przy ich obustronnem życzliwym stosowaniu, pogłębienia, rozszerzenia, jakie podyktuje samo życie. W takim zrozumieniu i ujęciu przyjaźni współpraca nasza z Jugosławją w zakresie wzajemnych bez-

pośrednich stosunków i na terenie środkowej Europy, nie naruszy w niczem zagadnień politycznych interesujących S. H. S. i Włochy. Moment ten pragnę silnie podkreślić ze względu na bardzo przyjazne i szczerze stosunki, które nas łączą z Włochami i o których utrzymanie rząd dbać będzie“.

Mowa ta była jednocześnie mglista i nieostrożna. Zdradzała ona brak jasno określonych poglądów i spazmatyczną troskę o sprawę Jaworzyny, która przybierała coraz gorszy obrót dla Polski. Seyda, przedstawiciel stronnictwa, które zawsze popierało politykę zagraniczną jak najbezwzględniej nacjonalistyczną, chciał za wszelką cenę uniknąć nieprzyjemności rozpoczęcia swych rządów głośnym niepowodzeniem. W miarę tego, jak się ono zarysowywało co raz wyraźniej na horyzoncie, minister zamiast podwoić swą przezorność tracił panowanie nad nerwami.

Dnia 21 czerwca, przemawiając znowu na posiedzeniu sejmowej komisji spraw zagranicznych, powiedział:

„Nasz sojusz z Rumunją, zbudowany na fundamentach pozytywnych wspólnych interesów dąży do utrzymania pokoju powszechnego. Potwierdzeniem jego i uświetnieniem będzie przyjazd do Polski za dni kilka, rumuńskiej pary królewskiej, wraz z premierem Bratiano, ministrem spraw zagranicznych Duca i innych dostojnych gości.

„Stosunki z Czechosłowacją i Jugosławją, jak to już określiłem w komisji spraw zagranicznych Senatu, wypływają z motywów realizmu politycznego, patrzącego trzeźwo w przyszłość, a dążącego do zabezpieczenia dzisiejszego stanu prawnego, opartego na traktatach. Dojście do porozumienia Polski z Czechosłowacją leży w szerszej pojętym interesie obu narodów, oraz pokojowego utwierdzenia się stosunków w Europie środkowej. Warunkiem dla nas jest oczywiście uprzednie zlikwidowanie kwestyj spornych i zabezpieczenie praw narodowych ludności polskiej w czeskiej części Śląska Cieszyńskiego i powzięcie przez Radę Ambasadorów decyzji ostatecznej w sprawie Jaworzyny, zgodnie z uchwałą komisji delimitacyjnej, która stanowi minimum rewindykacyj polskich. Sprawa polsko-czeska jest postawiona jasno i wyraźnie tak, jak to każe rozum polityczny, patrzący dalej, niż na okres dnia dzisiejszego, tak, jak tego wymaga sprawiedliwość, jeżeli chodzi o sprawy sporne, jak to leży w interesie autorytetu Rady Ambasadorów w kwestji jaworzynskiej. Gdyby przeszkody stojące na drodze ku zasadniczemu uregulowaniu stosunków polsko-czeskich, ku wielkiemu naszemu ubolewaniu nie miały być usunięte i gdyby wskutek tego rządowi polskiemu uniemożliwione być miało zrealizowanie programu porozumienia, nie będzie odpowiedzialność za to spoczywała na rządzie i państwie polskiem“.

Na powyższe oświadczenie Benesz nie odpowiedział wprost, lecz jego organ, półoficjalne *Czeskie Słowo* ogłosiło bardzo gwałtowny artykuł. Nietylko podtrzymało ono tezę, że sprawa Ja-

worzyny była już całkowicie rozwiązana na korzyść Czechosłowacji, nie tylko zamieściło wrogą dla Polski wzmiankę z okazji Galicji Wschodniej, lecz na temat traktowania mniejszości polskich na Śląsku czeskim i w Czechach zauważyło ironicznie, że Czechosłowacja mniejszości polskie traktowała w taki sam sposób, jak Polska Niemców, Żydów, Rusinów i Litwinów, i jeżeli Polce to nie dogadza, to uczyniłaby lepiej, zachowując milczenie.

Po tem konflikt rozszerzył się i na osobisty stosunek dwóch ministrów. Seyda polecił nawet poczynić w Pradze przedstawienia z powodu tonu *Czeskiego Słowa*, co z pewnością nie wpłynęło na zmniejszenie napięcia tych stosunków. Takim było położenie, kiedy pod koniec czerwca rumuńska para królewska przybyła do Warszawy. Był to pierwszy wypadek, że Polska zmarłych gościła obcych monarchów. Rzeczpospolita przykładała wielką wagę do tego, aby wystąpić ze wspaniałością, godną jej świetnych tradycji. Należy przyznać, że udało się to w zupełności, chociaż prawie całkowita nieznajomość języków obcych tak ze strony Prezydenta Rzeczypospolitej, jak i Pani Wojciechowskiej czyniła raczej trochę krępującymi stosunki osobiste z dostojnymi gośćmi. Król Ferdynand i królowa Marja, której urok wywołał powszechny zachwyt, zamieszkali w pałacu Łazienkowskim w pośród wielkiego parku. W starodawnym zamku królewskim, odnowionym i ozdobionym przedmiotami sztuki, zwróconymi przez Rosję, odbył się wielki bankiet, po którym nastąpiło przyjęcie. Na lotnisku w Mokotowie rewja pokazała, iż wojsko polskie po trzech latach nieustannej pracy osiągnęło wspaniały poziom.

Podczas tej wizyty Bratiano, a zwłaszcza Duca odbyli konferencję z ministrami polskimi, odnoszące się głównie do stosunków Polski do Małej Ententy i do udziału w pierwszej konferencji w Sinaja, zapowiedzianej na połowę lipca.

Seyda powiedział mi wówczas, że Duca zaprosił go, aby udał się do Sinaji, gdzie mieli również przybyć Benesz i Ninczic, oraz zaproponował mu, żeby Polska wstąpiła formalnie do Małej Ententy. Lecz Seyda nie przyjął zaproszenia, ani uczynionej mu oferty. Uważał, że Polska nie posiada dostatecznych powodów do interesowania się Małą Ententą, której głównym zadaniem było utrzymanie traktatu w St. Germain i w Trianon, oraz że nie może wziąć udziału w porozumieniu, które nie obejmuje wszystkich jej spraw, a zatem również i kwestji rosyjskiej, w której Jugosławja i Czechosłowacja zajmowały stanowisko bardzo różniące się od stanowiska polskiego. Co się tyczy konferencji w Synaji, to minister zapewnił mnie, że nie tylko nie uda się sam na nią, ale nawet nie poleci ministrowi polskiemu w Bukareszcie reprezentowania Polski. Zresztą obecność jego wytworzyłaby sytuację bardzo drażliwą ze względu na osobisty konflikt z Beneszem. W ten sposób podkreślał on politykę uraz, którą w ciągu paru mie-

sięcy miała wytworzyć wokoło Polski pustkę całkowitą. Ze strony rumuńskiej dawano sprawozdanie z tych rozmów nieco odmienne. Przyznano, że Duca nalegał, aby Seyda udał się do Sinaji lub przynajmniej polecił się tam reprezentować, i że w tym celu musiała Rumunja nawet przezwyciężyć opór Benesza, który początkowo sprzeciwiał się temu, aby Polska była zaproszona do Sinaji. Rozumie się, że Rumunja wolała nie znaleźć się sama wobec Czechosłowacji i Jugosławji, które czasami okazywały tendencje mniej odpowiadające jej interesom, zgodnemi natomiast z interesami Polski i Włoch. Zaprzeczano jednak, by Duca namawiał Polskę do formalnego wstąpienia do Małej Ententy.

Z tego wszystkiego odnosiło się wrażenie, że Seyda był bardzo przejęty swym konfliktem z Beneszem, oraz sprawą Jaworzyny. Może ludził się on, że będzie mógł swem ostrem zachowaniem skłonić Rumunję, a bodaj nawet i Francję do wywarcia nacisku na Czechosłowację celem skłonienia jej do zajęcia stanowiska bardziej pojednawczego.

Co się tyczy Francji, to należy zaznaczyć, że w kilka tygodni później *Journal de Pologne*, komentując mowę Seydy, wypowiedzianą w Sejmie dnia 25 lipca, w której minister potwierdzał swój punkt widzenia w sprawie Małej Ententy, zapowiadając jednakże, że Polska weźmie udział wspólnie z tą ostatnią we wrześniowym posiedzeniu przygotowawczym przed sesją zgromadzenia Ligi Narodów pisał

„Il est évident que le point d'appui sur lequel la Pologne doit pouvoir compter en face des tendances irrédentistes, avérées de l'Allemagne et de l'énigme de la Russie de demain, c'est bien le bloc tchéco-slovaque, et partant celui de la Petite Entente, *prolongement naturel et puissant de ce bloc francobelge*, gardien vigilant des conditions européennes créées par la paix.

„Ceci posé, l'assurance donnée que la Pologne participera à la conférence prévue entre les États de la Petite Entente en septembre prochain, en vue de l'établissement d'un programme commun de ces États pour la séance plénière de la Société des Nations, prend toute sa signification et *permet d'entrevoir la formation définitive de ce bloc qui sera la pierre angulaire de l'édifice de la nouvelle Europe centrale*“.

To upoważniało do przypuszczenia, że po usunięciu, przy częściowym przynajmniej zadosyćuczynieniu żądaniom Polski. w sprawie Jaworzyny, Seyda, którego uległość w stosunku do Paryża była widoczna, skłoniłby się do pomagania Poincarému w przeprowadzeniu planu stworzenia w Europie wschodniej szerokiej konstelacji, pozwalającej Francji wyjść z odosobnienia, do którego doprowadziła ją okupacja Ruhry. Lecz napotykało to na wiele trudności, najpoważniejszą z nich była zdecydowana niechęć Jugosławji i Czechosłowacji do zajęcia wobec Rosji stanowiska dogadzającego Rumunji, Francji i Polsce. Coprawda, dnia 5

stycznia 1920 roku Benesz, czyniąc pierwsze oferty premierowi rumuńskiemu Vaida Vojewod'owi, w sprawie stworzenia Małej Ententy, pisał że Jugosławja, Rumunja i Czechosłowacja mogłyby się porozumieć co do wzajemnego zagwarantowania się od niebezpieczeństw z jakiegokolwiek strony, ale od tego czasu położenie zmieniło się radykalnie nie tylko w Rosji.

Pomimo kilkakrotnie wyjawionego zamiaru niebrania udziału w konferencji w Sinaji, Seyda zdecydował się w ostatniej chwili wysłać do tego letniska rumuńskiego w misji specjalnej Piltza, byłego posła w Pradze, rzecznika zbliżenia z Czechosłowacją, którego wysiłki rozbiły się o nieprzejednany opór Benesza. Jednakże dla uratowania pozorów ogłoszono, że misja Piltza nie miała nic wspólnego z konferencją Małej Ententy, chociaż zgadzała się z nią co do czasu i co do miejsca. Faktem jest, że Piltz miał polecenie nawiązać kontakt z Beneszem i szukać nawet jakiegokolwiek kompromisu w sprawie Jaworzyny. Seyda zgodziłby się nawet całkowicie przegrać tę sprawę, byleby tylko Czechosłowacja, rezygnując z postawienia własnej kandydatury do Rady Ligi Narodów, zgodziła się na popieranie polskiej kandydatury. Ta kombinacja miała być zaproponowana bez wiedzy rządu rumuńskiego, któremu natomiast polski minister spraw zagranicznych miał zamiar oddać arbitraż w sprawie Jaworzyny.

Benesz był nieugięty. Odrzucił on kategorycznie wszelkie propozycje, zresztą po podróży do Londynu upewnił się, że rząd angielski wbrew swym pierwotnym zamiarom nie zgodzi się na propozycję komisji granicznej w sprawie Jaworzyny. Mimo bardzo niekorzystnego położenia rząd polski w nocy swego reprezentanta w Paryżu z dnia 20 lipca nalegał, ażeby Konferencja Ambasadorów ostatecznie rozstrzygnęła tę sprawę. Konferencja odeślała ją w dniu 27 lipca do Rady Ligi Narodów z prośbą o przekazanie w razie potrzeby do rozpatrzenia trybunałowi w Hadze sporu prawnego, czy można zrewidować granicę na odcinku Jaworzyny, oraz wykreślenia tej granicy.

Pozornie była to nowa decyzja zwlekająca, lecz w rzeczywistości Konferencja Ambasadorów porzucała tezę przychylną dla Polski, do której początkowo skłaniała się, i maskowała swój odwrót, przygotowując ostatecznie zwycięstwo Benesza.

Niepowodzenie to nie skłoniło Seydy do większej ostrożności. Postanowił on wręcz postawić polską kandydaturę do Rady Ligi Narodów, a mianowicie Skirmunta, posła w Londynie. Było to widocznym przeciwstawieniem jej kandydaturze przebiegłego i szczęśliwego w swych poczynaniach ministra spraw zagranicznych Czechosłowacji. A jednak nie mógł on nie wiedzieć, że w tych warunkach ani Francja, ani Anglja nie poprą go, chociaż osoba Skirmunta była otoczona wszędzie sympatją i szacunkiem ze względu na kierunek umiarkowany i pełen godności, jaki nadał

on polskiej polityce zagranicznej. Włochy początkowo okazywały się skłonne do poparcia kandydatury polskiej, nawet przeciw kandydaturze Benesza, lecz w sierpniu nastąpiły wypadki, które nie mogły nie wpłynąć na zmianę usposobienia rządu włoskiego: nielojalne przeciwne interesom gospodarczym Włoch zachowanie się Seydy oraz wizyta Benesza w Rzymie, która dała poważne rezultaty polityczne i ekonomiczne. Kiedy doszło do wyboru nie-stałych członków Rady Ligi Narodów powodzenie kandydatury Benesza było już zapewnione, zaś kandydatura Skirmunta, za którą Włochy głosowały, przeciwstawiała się w rzeczywistości raczej kandydaturze Branting'a, która przeważała.

W sprawie Jaworzyny Rada Ligi, przyjmując propozycję Konferencji Ambasadorów z dnia 28 września, zażądała opinii Trybunału w Hadze co do sporu prawnego.

Benesz w mowie, wygłoszonej w Izbie posłów dnia 30 października, po napomknięciu o zgodnych interesach dwu krajów powiedział: „Trudności między Polską a Czechosłowacją zostały dotychczas pozostawione, znajdujące się w powojennej dezorientacji decyzji opinii publicznej, a nie poddane pod trzeźwą rozwałę odpowiedzialnych mężów stanu. Między nami a Polską trudności zasadniczych niema i być nie może, raczej są one tylko tymczasowe i przejściowe. Usunięcie ich będzie możliwem, jeżeli z naszych wzajemnych stosunków zniknie zarówno kwestja *prestige'u*, jak i pytanie, kto z nas bardziej potrzebny drugiemu, naturalnie pod warunkiem, że oba rządy są ożywione pragnieniem szczerego porozumienia, i o ile sobie zdają sprawę z odpowiedzialności przed historją dwóch państw i dwóch narodów“.

Mowa ta, przypominająca łyzy krokodyla, zakrawa na ironję, w ustach człowieka, który z żelazną wytrwałością i bezsprzeczną zręcznością doprowadził *politykę prestige'u* do szczytu, i w sprawach spornych z Polską uzyskiwał zawsze rozwiązanie całkowicie korzystne dla postulatów swego kraju. Pozostaje tylko kwestja, czy uzyskane w ten sposób korzyści wynagrodzą gorycz, jaka pozostała w duszy każdego Polaka w stosunku do Czechosłowacji.

Podczas gdy stosunki Polski z Czechosłowacją przechodziły ciężkie przesilenie, bezwzględnie zaostrzone przez niedoświadczenie i impulsywność Seydy, stosunki z Jugosławją przybierały charakter co raz bardziej przyjacielski, ale nie posiadały jakiegokolwiek ściśle określonej treści politycznej, mogącej zagrażać interesom włoskim.

W lipcu poseł polski w Białogrodzie doręczył Pasiczowi odznaki orderu Orła Białego. Nadanie tego orderu było postanowione za czasów gabinetu Nowaka, w którym Narutowicz piastował tekę spraw zagranicznych. Gabinet Sikorskiego trzymał ją tymczasowo w zawieszeniu ze względu na mało sympatyczne w stosunku do Polski stanowisko, zajęte przez rząd jugosłowiań-



ski oraz jego prezesa w sprawę Galicji Wschodniej. Gabinet Witosza postanowił natomiast wykonać decyzję gabinetu Nowaka.

Okolo połowy listopada zwiedzała Warszawę i inne miasta Polski między innymi również i Wilno, delegacja parlamentarzystów jugosłowiańskich złożona z 26 posłów. Na czele jej stał Luka Bokic, wiceprezes Skupczyny. W skład jej zaś wchodziłi byli ministrowie Marko Diuwiczic i Koroszec. Była ona odpowiedzią na zaproszenie uczynione w Białogrodzie rok przedtem przez Trampeczyńskiego, ówczesnego marszałka Sejmu Ustawodawczego. Goście jugosłowiańscy zostali przyjęci serdecznie. Dnia 13 listopada byli oni obecni na posiedzeniu, na którym Sejm zatwierdził jednogłośnie traktat handlowy, zawarty przed rokiem między dwoma krajami. Poza tem nie było żadnej specjalnej manifestacji politycznej.

Przy tej sposobności marszałek Sejmu Rataj, który zawsze okazywał serdeczną przyjaźń dla Włoch, wypowiedział mi swój zamiar udania się wkrótce do Rzymu, ażeby odwiedzić prezesa włoskiej Izby posłów i prosić go o przybycie do Polski wraz z delegacją poselską.

Stosunki między Polską a Węgrami były zawsze nacechowane wzajemną żywą sympatją, karmioną wspólną niechęcią w stosunku do Czechosłowacji. Jednakże od czasu objęcia przez Skirmunta M. S. Z. wszelka działalność w tym kierunku ustała.

Również w stosunku do Austrii, pochłoniętej całkowicie niezmiernie ciężkim zadaniem odrodzenia gospodarczego, Polska nie mogła rozwinąć żadnej akcji politycznej. Kanclerz Seipel oddał w Warszawie wizytę, złożoną przez Skirmunta w Wiedniu jesienią roku 1921. Tak jedna, jak i druga, oprócz tego, że były one objawami uprzejmości międzynarodowej, dały sposobność do omówienia pewnych spraw gospodarczych i handlowych, obchodzących oba kraje.

## VII.

### POLSKA A FRANCJA.

**Podstawa stosunków polsko-francuskich.** Przymierze francusko-rosyjskie stłumiło dawne sympatje francuskie dla Polski, sympatje, których najbardziej jaskrawym wyrazem był znany okrzyk Karola Floquet. Sam Sazonow, który z pewnością nie należał do najbardziej nieprzejednanych ministrów carskich, zagroził Francji zerwaniem w razie, gdyby się wtrącała do spraw polskich, dodając: „Pamiętajcie, czem opłaciła Francja drugiego cesarstwa swoje sympatje dla Polski: zerwaniem przyjaźni francusko-rosyjskiej, naszym zbliżeniem do Prus, a następnie Sadową i Sedanem“.

Również i podczas wojny światowej, dopóki istniał carat, gabinet paryski zachowywał wielką ostrożność w sprawie polskiej, posługując się cenzurą, aby uniemożliwić prasie manifestowanie uczuć, mogących wywołać niezadowolenie w Piotrogradzie. Lecz sytuacja zmieniła się zasadniczo po upadku potęgi moskiewskiej, i Francja od czasu zawieszenia broni czyniła nieustanne wysiłki celem utworzenia Polski silnej pod względem wojskowym, któraby w możliwie największej mierze zastąpiła dawne wielkie imperjum na wschód od Niemiec. Jednakże pogląd francuski na sprawę państwa polskiego pozostał zawsze ciasny i jednostronny. Gdy chodziło o podtrzymanie interesów Polski przeciwko interesom niemieckim, nie oszczędzano tych ostatnich i osiągnano w ten sposób trzy rezultaty: zwiększenie potęgi mocarstwowej Polski, osłabienie Niemiec i co raz większe pogłębienie przepaści, dzielącej te dwa kraje. Punktem kulminacyjnym tej polityki było nieszczęśliwe rozwiązanie sprawy dostępu Polski do morza, utworzenie Wolnego Miasta Gdańska i oddzielenie Prus Wschodnich od reszty terytorjum niemieckiego.

Natomiast w sprawach, w których Polska walczyła nietylko z państwami słowiańskimi, ale również z Litwą, zaprzedaną Berlinowi, gabinet paryski okazywał stałą obojętność dla żądań polskich, będących po większej części słusznymi. Zwlekanie i obstrukcjonizm były jego normalnymi metodami, których wy-

rzekł się dopiero wtenczas, gdy postawiły pod znakiem zapytania całokształt stosunków francusko-polskich i nawet położenie wobec Niemiec.

Nie mam zamiaru powtarzać na tem miejscu tego, o czem mówiłem już w rozdziałach poprzednich, przypomnę tylko, że przedstawiciel francuski w komisji wojskowej Ligi Narodów dla targu polsko-litewskiego, pułkownik Chardigny mieszkał przez długi czas w Rosji i miał tendencje rusofilskie, których nie ukrywał, wywołując nawet w ten sposób w Wilnie pożalowania godne incydenty. W sprawie wschodnich granic Polski Francja z ciężkiem sercem zgodziła się na usankcjonowanie granic, wyznaczonych przez traktat ryski, a czyniących zadość postulatowi polskiemu w sprawie Wilna i Galicji Wschodniej. Powstrzymały Francję od tego dwa powody: niechęć do uznania, nawet pośredniego, układu międzynarodowego, zawartego przez rząd Sowietów oraz obawa wywołania niezadowolenia ze strony emigrantów rosyjskich, szermierzy rewindykacyjno-panslawistycznych, i przeszkody w ten sposób pojednaniu się choćby odległemu i problematycznemu z dawnym sprzymierzeńcem.

Lecz polityka francuska zajęła stanowisko zdecydowanie i systematycznie wrogie względem interesów polskich w sporze Polski z Czechosłowacją. Jak już podkreśliłem, należy zawdzięczać Francji, że Polska została zmuszoną do zrezygnowania z plebiscytu w Cieszyńskim i że straciła większą część tego terytorjum. Nawet w małej kwestji Jaworzyny opór francuski przeszkodził Konferencji Ambasadorów usankcjonowanie na wiosnę 1923 r. rozwiązania kompromisowego, zaproponowanego przez komisję graniczną. Dodam tylko jeden szczegół, który wydaje mi się charakterystycznym, tak ze względu na chwilę, w której miał miejsce, jak i na osobę, biorącą udział. Na posiedzeniu popołudniowym komisji międzysojuszniczej w dniu 6 marca 1919 roku, delegat amerykański Lord zaproponował zagrozić Czechom, którzy napadli na Polaków w Cieszyńskim, unieważnieniem układu, zawartego dnia 3 lutego, a przyznającego im pewne korzyści w stosunku do układu z dnia 5 listopada 1918 r., o ile „w dalszym ciągu nie będą się do niego stosowali“. Prezes Noulens oparł się temu, „obawiając się, że tego rodzaju propozycja będzie nie na czasie i może osiągnąć skutek wręcz przeciwny zamiarom komisji, ponieważ mogłaby być interpretowaną przez konferencję pokojową w Paryżu jako wynik z góry powziętych uprzedzeń w stosunku do Czechów“. Natomiast postawił on wniosek, aby komisja wysłała tylko telegram do konferencji, któryby przedstawił sytuację, „pozostawiając poszczególnym członkom zaproponowanie odpowiednim rządów powzięcie sankcyj przeciw Czechom“.

Mimo to Francja przyjęła na siebie wobec świata rolę protektorki nowej Polski, która wydawała się prawie jej lenniczką. Mo-

jem zdaniem, wrażenie to, nie odpowiadające po większej części rzeczywistości, zawdzięczać należy różnym przyczynom.

Po pierwsze najbardziej interesowały międzynarodową opinię publiczną kwestje, istniejące między Polską a Niemcami, w których Francja popierała pierwszą bez zastrzeżeń aż do absurdu. Te zagadnienia, łączące się z powstaniem Państwa Polskiego, wywierały takie zainteresowanie, ponieważ albo dotyczyły najbardziej znanej i najżywotniejszej części Europy, albo też, dlatego, że propaganda niemiecka narzucała je opinii publicznej w sposób ogromnie energiczny i prawie zawsze zręczny.

Po wtóre w okresie, który ciągnął się od zawieszenia broni, zaszło kilka faktów, które przyczyniły się do wywołania w Polsce wrażenia, iż Francja zajmuje stanowisko uprzywilejowane, jako naturalna przedstawicielka całej Ententy.

Zaznaczyłem już błąd popełniony przez konferencję pokojową postanowieniem, że misja międzysojusznicza, wysłana do Polski zimą 1919 r. ma pozostawać stale pod przewodnictwem delegata francuskiego Ambasadora Noulens'a, który również ze względu na rangę w dyplomacji oraz przeszłość polityczną przewyższał o całe niebo wszystkich członków tej misji.

Francja pośpieszyła również wysłać do Warszawy stałego przedstawiciela dyplomatycznego w osobie Eugenjusza Pralon'a, który przybył tam w początkach kwietnia, t. j. zaraz po odwołaniu misji międzysojuszniczej. Anglja posłała tam początkowo ministra, który pozostał w Polsce przez parę tygodni, a następnie miejsce jego zajął Sir Horace Rumbold, który przybył dopiero w październiku jednocześnie ze mną. Minister Sonnino wyznaczył początkowo na stanowisko w Warszawie margrabiego della Torretta, który jednak pozostawał w Paryżu na konferencji pokojowej, natomiast następcą Sonnina, Tittoni, wyznaczył mnie. Wszystkie te okoliczności złożyły się na to, iż w większości przypadków poseł francuski był jedynym obecnym przedstawicielem życzeń Ententy i w ten sposób wytwarzało się wrażenie, jeżeli nie pewno, iż czyniąc jakikolwiek krok u rządu polskiego przemawiał on zawsze w imieniu Ententy. Przedstawiłem już, jak niedługo po mojem przybyciu nastąpiło pożałowania godne nieporozumienie właśnie z powodu wystąpienia Pralon'a. Było ono uczynione bez porozumienia się ze mną i z posłem angielskim w Warszawie, w imieniu Rady Najwyższej w sprawach polsko-gdańskich, a nie odpowiadało ono ściśle postanowieniom, powziętym przez wielkie mocarstwa w Paryżu.

Po trzecie misja wojskowa, której zlecono współdziałanie w formowaniu i wyćwiczeniu wojsk Polski odrodzonej, znowu wysunęła Francję na pierwsze miejsce. Misja miała być emanacją najwyższego dowództwa Ententy i z tego powodu miała posiadać cechy międzysojusznicze. W rzeczywistości nie należał do niej ni-

gdy żaden inny oficer prócz francuskich i słusznie, ponieważ obecność oficerów z różnych państw wywołałaby niewątpliwie tarcia tak o charakterze technicznym, jak i politycznym. Zresztą, jeżeli Francja była zainteresowaną w przygotowaniu już od tej chwili armii któraby ewentualnie mogła wspomagać ją na wschodzie Niemiec, to podobnymi względami nie mogły się kierować Włochy i Anglja, gdyż nie miały ku temu powodów. Misje wojskowe, które te ostatnie utrzymywały w Polsce przez przeszło trzy lata, posiadały wyłącznie charakter dyplomatyczny informacyjny i miały za zadanie obserwować przebieg wypadków wojskowych w Europie Wschodniej. Składały się one z kilku oficerów i oczywiście obarczały odpowiednie rządy, gdy natomiast misja francuska w roku 1919 liczyła przeszło 1000 członków ze wspaniałym sztabem generalnym złożonym z generałów. Wszyscy oni byli doskonałe płatni na koszt wątlego budżetu polskiego.

Po czwarte, w stosunkach polsko-francuskich dzięki Nar. Dem. zakradła się pewna niejasność; jak już opowiedziałem w swoim czasie, przywódcy Nar. Dem. zajęli w czasie wojny stanowisko rusofilskie i ententofilskie. Po zajęciu Kongresówki przez mocarstwa centralne schronili się oni do Rosji, a po rewolucji 1917 r. przenieśli się do Europy zachodniej. Przywódca ich Dmowski zamieszkał w Paryżu. Cała działalność członków tego stronnictwa miała na celu wmówić Entencie, że poza ich szeregami byli w Polsce sami germanofile i że z tego powodu Ententa mogła tylko im (Nar. Dem.) ufać. Tego rodzaju sugestje musiały oczywiście wywrzeć większy skutek w kraju, w którym Niemcy, nawet rozbite przez klęskę i walki wewnętrzne, jeszcze wywoływały duże zaniepokojenie, i z tego względu doprowadziły do bardziej ścisłego kontaktu między Francją a Nar. Dem. Stronnictwo to poniosło wielkie straty wewnątrz kraju i chciało odbić stracony teren, wmawiając, że tylko za jego pośrednictwem Polska może uzyskać od Ententy zgodę na swe postulaty narodowe. Natomiast Nar. Dem. posiadała znaczny wpływ za granicą i oddała go na usługi polityki francuskiej. Jednakże, jak to już widzieliśmy, poza Paderewskim, którego zresztą szczęście w polityce prędko opuściło, ludzie mający przeważny wpływ w Polsce, w pierwszym pięcioleciu od czasu odzyskania przez nią niepodległości należeli do innych stronnictw politycznych.

O ile pozorne wprzęgnięcie Polski do rydwanu Francji nie odpowiadało ściśle rzeczywistości, o tyle jest rzeczą prawdziwą, że ta druga usiłowała istotnie wywierać przemożny wpływ na pierwszą, wtrącając się nawet do jej spraw wewnętrznych. Rozwinęła ona z wielkim nakładem środków propagandę naprawde imponującą, której zarzucić można było tylko niekiedy zbytek gorliwości. Akcja ta posiadała dwie formy: jedną publiczną, można powiedzieć kolektywną, drugą indywidualną, mającą na celu zapewnienie sobie przy pracy wszelkich środków, dla których

słabość ludzka jest dostępna, klienteli w sferach politycznych, prasie, w wojsku, administracji, w sferach intelektualnych, kołach przemysłowych i handlowych.

Głównym organem propagandy francuskiej był i jest po dziś dzień *Journal de Pologne*, wychodzący w Warszawie od końca 1919 roku. Dziennik ten początkowo zajmował stanowisko mało przyjazne w stosunku do Włoch, jakgdyby oczernianie tych ostatnich miało być częścią integralną francuskiego programu przenikania do Polski. Oprócz rozmaitych notatek i tendencyjnych informacji, mających na celu postawienie nas w złym świetle, ogłosił on korespondencję i artykuły wrogie dla nas w sprawie adryjatyckiej i austriackiej (książe Sykstus de Bourbon i niefortunne usiłowania pokoju oddzielnego między Monarchją Habsburską a Ententą podczas wojny światowej). Z tego powodu, począwszy już od stycznia 1920 roku po przyjacielsku przedstawiałem niejednokrotnie tę kwestję posłowi Pralon'owi, który, dał mi do zrozumienia, że nie jest w stanie skutecznie interwenjować. Później skorzystałem z chwilowej obecności w Warszawie wybitnego publicysty włoskiego Antonio Pescarzoli z *Idea Nazionale* i prosiłem go o zwrócenie się do *Journal de Pologne* z listem protestującym, jednakże ożywionym życzliwością względem Francji. List ten został przez *Journal de Pologne* wydrukowany.

Po paru miesiącach zachowanie się dziennika o tyle, o ile dotyczyło ono części redagowanej w Warszawie, stało się naogół poprawniejsze. Jednakże nie brakło od czasu do czasu nieodpowiednich korespondencji z Paryża, a nawet z Rzymu, zawsze obracających się koło tego samego tematu.

Zimą 1920 roku Francja zorganizowała w Warszawie dwa wielkie cykle konferencji, które miały jako temat „Wpływy polskie we Francji i myśl współczesna francuska“ oraz „Francja podczas wojny“. Wśród wyznaczonych mówców znajdowali się Maurice Barrès, generałowie de Castelnau, de Maud'huy i Belin, Monsignor Beaudrillard, Barthou, Noulens, oraz wielu innych. Jednakże nie wszyscy z wymienionych przybyli do Polski, a konferencje nazbyt liczne nie były aż do końca przedmiotem takiego zainteresowania, z jakim zostały przyjęte początkowo.

Twierdziłem powyżej ogólnikowo, że Francja, aby zapewnić sobie przeważny wpływ w Polsce, nie cofnęła się przed wdaniem się w jej sprawy wewnętrzne. Obecnie precyzuję.

Wiosną 1920 roku, kiedy gabinet Skulskiego zaczynał tracić grunt pod nogami a położenie wojskowe po wyprawie kijowskiej zmieniło się na niekorzyść Polski, Piłsudski zamierzał utworzyć rząd na szerokich podstawach, mający objąć również i socjalistów, których przywódca Daszyński miał objąć tekę spraw zagranicznych. Lecz Francja okazała się przeciwną tej nominacji, a poseł ks. arcyb. Teodorowicz powiedział w kuluarach Sejmu Ustawodawczego, że sam de Panafieu wyraził się w tym duchu. Ta opo-

zycja opóźniła utworzenie się gabinetu koalicyjnego i kiedy konieczność tego ostatniego została narzuconą przez klęski wojskowe, Daszyński został mianowany wiceprezesem Rady Ministrów, ale nie objął żadnej teki, podczas gdy na czele M. S. Z. pozostał ks. Sapieha, który swego czasu wstąpił do gabinetu kompromisowego Władysława Grabskiego.

W czasie kryzysu ministerjalnego w marcu 1922 roku, Ponikowski, który otrzymał polecenie zrekonstruowania gabinetu, chciał zastąpić Skirmunta, specjalnie niemile widzianego przez Piłsudskiego, Zaleskim, lecz przeszkodziła temu interwencja francuska. Skirmunt pozostał na swem stanowisku, wskutek czego wynikło w parę miesięcy później długie przesilenie wewnętrzne, którego punktem kulminacyjnym był zatarg między Naczelnikiem Państwa a Sejmem Ustawodawczym.

W maju 1923 roku zachowanie się marszałka Focha względem Piłsudskiego przyczyniło się do przyśpieszenia upadku gabinetu Sikorskiego i utworzenia rządu koalicyjnego, w którym przeważne wpływy posiadała Narodowa Demokracja. W ten sposób udało się temu stronnictwu ostatecznie odsunąć od wszystkiego byłego Naczelnika Państwa.

Również i poza tymi wypadkami, w których ingerencja przyjęła formę zupełnie konkretną, zauważyć należy, że i *Journal de Pologne* w rozmaitych artykułach, omawiających różne kwestje miejscowe, stale wtrącał się do spraw wewnętrznych Polski, przyczem ton tych artykułów nie był zbyt odpowiedni.

We wrześniu 1921 roku organ propagandy francuskiej powitał powstanie gabinetu Ponikowskiego dosyć niechętnie. Rozpoczął od doniesienia, że opinja publiczna w Paryżu przyjęła myśl utworzenia gabinetu pozaparlamentarnego z pewną niechęcią i troską. Zauważał, że prawdopodobna rezerwa ze strony prasy francuskiej nie powinna być tłumaczoną jako „une hostilité rancunière“ w stosunku do osoby premiera. Opinja publiczna francuska „przyzwyczaiła się do sądzenia ludzi i wypadków z punktu widzenia ściśle obiektywnego, abstrahując od swych uczuć i potrafiła uznawać, że mąż stanu w rozmaitych okolicznościach mógł zajmować odmienne stanowisko i że nie należało koniecznie uważać jego czynów wczorajszych za kryterjum postępowania jutrzejszego“.

W lecie 1922 roku po upadku przelotnego gabinetu Śliwińskiego, w którym Narutowicz piastował tekę M. S. Z. *Journal de Pologne*, mając nadzieję, iż opuści to stanowisko całkowicie, podkreślił, że „wielu posłów uważa, iż odgrzewanie przez *Rzeczpospolitą* (dziennik Nar. Dem.) artykułu opublikowanego przez Narutowicza w roku 1917 w *Neue Zürcher Zeitung*, w którym zajął on stanowisko wrogie w stosunku do Francji i Anglii, było faktem osłabiającym specjalnie jego autorytet w prowadzeniu polityki przymierza z Ententą. W rzeczywistości artykuł ten nie był

skierowany przeciwko Francji i Anglii, lecz doradzał pewną rezerwę, co jest rzeczą łatwo zrozumiałą, jeżeli sobie uprzytomnimy, w jakim położeniu znalazła się Polska po rewolucji rosyjskiej. Mimo insynuacji *Journal de Pologne*, Narutowicz pozostał na swoim stanowisku w gabinecie Nowaka i opuścił je dopiero, by objąć prezydenturę Rzeczypospolitej. Po obiorze jego na Prezydenta ten sam dziennik pisał, iż „wybór jego będzie przyjęty bardzo przychylnie we Francji“ i że Francuzi widzą w wybraniu Narutowicza „cenną gwarancję wierności Polski dla przymierza z Francją, oraz chęci prowadzenia równoległe z Francją polityki pokojowej, mającej na celu uszanowanie zawartych traktatów i całkowite wykonywanie tychże“.

Nie można powiedzieć, by wysiłki francuskie były zawsze uwieńczone powodzeniem. Przedewszystkiem polska opinja publiczna zdawała sobie sprawę, że poparcie gabinetu paryskiego nie było ani całkowite, ani też jednakowe we wszystkich wypadkach: kompletne i prawie kompromitujące w stosunku do Niemiec, stawało się ono raczej ograniczonem i zaledwie formalnem w stosunku do innych państw. W rozmaitych wypadkach niedyskretna inicjatywa drażniła bardzo wrażliwą miłość własną i wywoływała reakcję. Wiele osób, zajmujących najróżnorodniejsze stanowiska, mimo iż uznawały całą wartość przyjaźni francuskiej w swych naturalnych granicach, stawiało zdecydowany opór usiłowanym coraz to szerszego przenikania.

Pomimo tego jest rzeczą niewątpliwą, że propaganda francuska w pewnej mierze bardziej może pozornie, aniżeli istotnie osiągnęła swój cel. Również wiele osób, które w czynach i w rozmowach prywatnych zachowały należną sobie godność i niezależność, w przemówieniach swych potrafiły używać zwrotów retorycznych nie zupełnie zgodnych z rzeczywistością, skąd pochodziły rozmaite raczej dowolne wersje.

Przytoczę dla przykładu parę epizodów.

W październiku 1920 roku z okazji wyjazdu z Polski generała Henrys'a, pierwszego szefa wojskowej misji francuskiej, generał Sosnkowski, minister spraw wojskowych, wydał na jego cześć bankiet i zwrócił się doń z przemową, w której według zgodnego tekstu, ogłoszonego w dziennikach i nigdy nie sprostowanego, miał jakoby powiedzieć: „W czasie wojny światowej pierwsza Francja uznała naszą niezależność i nasze prawo do życia“. To twierdzenie było sprzeczne z rzeczywistością wiadomą wszystkim Polakom, t. j. że pierwszym narodem, który ogłosił, jako jeden z celów wojny, odbudowanie Polski, były właśnie Włochy, dzięki wnioskowi posła Montresor'a w Izbie posłów dnia 7 grudnia 1915 roku. Z tego więc względu uznałem za stosowne nie pozostawić tego twierdzenia bez odpowiedzi, i wysłałem list do generała Sosnkowskiego, okazującego zawsze szczerą sympatję dla naszego kraju, z zaznaczeniem w sposób przyjacielski niedokład-



ności przypisywanej mu mowy. Minister spraw wojskowych odpowiedział mi w sposób uprzejmy, że ogłoszony tekst był niedokładny, że przypominał sobie, iż powiedział, że Francja była jedną z pierwszych mocarstw, które uznały niepodległość Polski oraz, że akt parlamentu włoskiego był zanadto wryty we wdzięcznej pamięci Polaków, ażeby mógł zostać zapomniany.

Dnia 3 maja 1923 roku gen. Sikorski, ówczesny premier, w mowie wypowiedzianej na oficjalnym bankiecie na cześć marszałka Foch'a nie zawahał się powiedzieć popełniając pewną drobną nieścisłość historyczną: „w najcięższych chwilach naszych dziejów jedynie Francja była dla nas drugą ojczyzną“.

**Odwołanie ministra Pralon'a.** Po streszczeniu w ten sposób ogólnych warunków, wśród których rozwijają się stosunki francusko-polskie, przejdę obecnie do przedstawienia ich poszczególnych faz.

Wyżej zaznaczyłem, iż pierwszym posłem Francji był Eugenjusz Pralon i że przez okoliczności odeń niezależne w początkach swego urzędowania znalazł się w takim położeniu, iż wydawał się właściwie przedstawicielem całej Ententy. Z tego względu człowiek ten bezsprzecznie inteligentny i czynny, ale mało giętki został zmuszony do zajęcia stanowiska raczej ostrego i autokratycznego. Wiele osób nazywało go prokonsulem. Istniało wobec niego również pewne uprzedzenie, ponieważ aż do chwili przybycia do Warszawy poświęcał on się karierze konsularnej, w czym zmartwychwstała Polska, dumna ze swej świetnej przeszłości, dopatrywała się pewnego braku szacunku. Prócz tego między nim a gen. Henrys'em wynikły nieporozumienia na tle ściśle osobistem. Z tego zatargu Pralon miał wyjść pokonany. Stosunek między posłem a szefem misji wojskowej aż do tej chwili jest jedną ze słabych stron akcji francuskiej w Polsce. Wywołał on częste tarcia a prawie zawsze pewien dualizm, niekorzystny dla interesów, a nawet i powagi Francji. Szef misji wojskowej cieszył się poważaniem i miał wielki wpływ bądź jako mąż zaufania marszałka Foch'a, bądź przez ciągły kontakt z Piłsudskim, bądź też dzięki temu, że stał na czele wielkiej organizacji, posiadającej rozgałęzienia we wszystkich częściach Polski. Z tego więc względu był on raczej skłonny do uważania się za rywala, aniżeli za współpracownika przedstawiciela dyplomatycznego, który, pomijając jego zalety osobiste, znajdował się w gorszym położeniu.

Generał Henrys posiadał charakter otwarty i pojednawczy, oraz wnosił w wykonywanie swych funkcji wiele taktu i uprzejmości. Oficerowie francuscy zostali powołani na instruktorów w Polsce, co nie przyczyniało się do tego, aby byli mile widzianymi. Nie można też powiedzieć, żeby wszyscy oni dokładnie zdawali sobie sprawę z drażliwości swej roli. Jednakże spotykali się oni nieraz z oporem, który należy przypisać nie tyle im, ile

nazbyt wybujałej miłości własnej i pewnej opieszałości, którą pozostawiło demoralizujące panowanie obce w duszach niektórych Polaków. Gen. Henrys położył zasługę, uprzedzając i wygładzając w sposób dobroduszny wiele tarć oraz pozyskując zaufanie i sympatię Piłsudskiego, przyczyniając się w ten sposób do zmniejszenia, nie śmiałbym powiedzieć co całkowitego zaniku, uprzedzeń, istniejących we Francji przeciwko Naczelnikowi Państwa Polskiego.

Przeciwieństwo między posłem i szefem misji wojskowej zaostriżyło się szybko wskutek, jak powiedziałem, konfliktu osobistego, a mianowicie poseł francuski i jego żona nie chcieli przyjmować, a nawet znać żony jednego z adjutantów gen. Henrys'a, przez co położenie szybko stało się nie do wytrzymania, a nawet skandalicznym.

Kiedy koło połowy grudnia 1919 roku gen. Henrys udał się do Paryża, niektóre dzienniki francuskie zapowiedziały ostateczne jego odwołanie i zastąpienie go przez gen. Mordacq, szefa gabinetu wojskowego Clemenceau. Wiadomość ta nie została sprostowana przez poselstwo francuskie w Warszawie, które nawet zdawało się przyjmować ją z zadowoleniem. Natomiast gen. Henrys powrócił na swoje stanowisko, a Pralon został przeniesiony do Chrystjanji, co nie mogło być uważane za rzecz dla niego pochlebna.

Gabinet paryski zamierzał pierwotnie wysłać do Warszawy jako swego przedstawiciela dyplomatycznego hr. de St-Aulaire, który po dłuższym pobycie w Maroku, jako współpracownik marszałka Liautey, zajmował podczas wojny stanowisko posła w Bukareszcie. Projektowana nominacja była wywołana zamiarem podniesienia poselstwa w Warszawie do stopnia ambasady i uzyskania zgody ze strony rządu polskiego. Jednakże poselstwa nie zmieniono na ambasadę, a hr. de St.-Aulaire został przeznaczony do Madrytu, zaś do Polski przybył poseł de Panafieu.

Nowy mój kolega francuski przebywał przez długi czas w Rosji w charakterze radcy ambasady, a następnie kierował poselstwem w Sofji aż do chwili wystąpienia Bułgarji przeciwko Entencie. Znał on zatem gruntownie położenie Europy wschodniej. Posiadał duże doświadczenie, wiele przenikliwości i zdrowego rozsądku, potrafił sprostać wszelkim trudnościom swego urzędu, trudnościom, które z tego, com już powiedział, jasno wynikają. Punktem najbardziej drażliwym położenia posła francuskiego w Warszawie jest to, że w przeciwieństwie do tego, co dzieje się w stosunku do większości przedstawicieli dyplomatycznych, musi on być rzecznikiem polityki, którą rząd jego prowadzi często poza jego plecami. W istocie we Francji istnieje wiele czynników, czasami nawet niezgodnych, które wpływają na stosunki z Polską (koła wojskowe, przyjaciele Nar. Dem., emigranci rosyjscy i t. d.) De Panafieu wniósł, mojem zdaniem, w ocenę wypadków sąd pra-

wie zawsze obiektywny, w którym zgadzaliśmy się obydwaj. Nie tylko stosunki nasze osobiste, od pierwszej chwili miłe stały się coraz bardziej serdecznymi i przyjacielskimi, ale znalazłem w nim również słuszne zrozumienie i odpowiednie względy dla interesów włoskich zarówno w Polsce, jak i gdzieindziej.

De Panafieu wręczył Piłsudskiemu swe listy uwierzytelniające dnia 24 marca 1920 roku, t. j. właśnie chwili, gdy polityka Lloyd George'a i Nitti'ego, oparta na złudnej nadziei odbudowy Europy, zdawała się popierać dwóch wrogów Polski: Rosję sowiecką i Niemcy, i dzięki temu doprowadziła do ściślejszego zbliżenia się Polski z Francją, nie bacząc na bezwzględne poparcie, udzielone przez tę ostatnią Czechosłowakom w sprawie cieszyńskiej.

W odpowiedzi na przemówienie nowego posła, Naczelnik Państwa stwierdził: „Le traité de Versailles et la nécessité de son exécution intégrale a créé entre nos pays un nouveau et puissant lien de solidarité“. Ze swej strony de Panafieu, zgadzając się w zupełności z gen. Henrys'em, starał się skłonić swój rząd do współpracowania bez uprzedzeń z Piłsudskim, którego znaczenie w życiu politycznym Polski uznawał najzupełniej.

**Francja a kampanja 1920 roku.** Podczas wydarzeń wojennych wiosną i latem 1920 roku akcja Francji była bardzo zmienna, a stosunek polskiej opinii publicznej do niej podlegał osłupiającym metamorfozom.

W pierwszym okresie, t. j. od ewakuacji Kijowa aż do rozbięcia się pośrednictwa w Spa gabinet paryski trzymał się na ubożu, a prestige Francji w Polsce podupadł znacznie. Miało się wrażenie, że wyprawa na Ukrainę, która tak marnie się skończyła, była popierana przez Francję z pobudek egoistycznych i że gen. Henrys bronił jej otwarcie z całą bezwzględnością. Z drugiej strony zauważono, że armja polska, która okazała się tak mało odporna, była zorganizowana przez oficerów francuskich, których liczba dochodziła do tysiąca, a płace ciążyły poważnie na skarbie polskim. Wiedziano, iż veto franuskie przeciwko Daszyńskiemu utrudniło i odwlekało powstanie gabinetu koalicyjnego, w którym stronnictwa demokratyczne miały posiadać szeroką reprezentację. W pewnej chwili obawiano się nawet, iż rząd francuski będzie wolał widzieć rozbięcie się pośrednictwa w Spa, aniżeli wejść w zwykłe stosunki faktyczne z bolszewikami przed uznaniem przez tych ostatnich długów Rosji carskiej. W każdym bądź razie jest rzeczą pewną, że powściągliwość francuska ułatwiała antypolską politykę Lloyd George'a.

Położenie zmieniło się jednak całkowicie w drugim okresie. ciągnącym się od początku inwazji Polski etnograficznej aż do klęski wojsk czerwonych. W tym okresie rząd francuski czuł, że sprawa Polski jest jego własną sprawą i uczynił wszystko, co było w jego mocy dla uratowania Polski. Ks. Sapieha mówił mi nieraz

w ciągu tych dni pełnych trwogi, że jeżeli Niemcy nie napadają od tyłu na jego ojczyznę, zawdzięczać to należy Francji.

W rzeczywistości pomoc francuska (czy to ze względu na konieczność uniknięcia głośnego konfliktu z Anglią, czy też ze względów polityki wewnętrznej, czy to z powodu olbrzymich trudności połączenia z Polską z powodu agitacji socjalistycznej, sympatyzującej z bolszewikami we wszystkich krajach tranzytowych) sprowadziła się tylko do współpracy gen. Weygand'a oraz oficerów francuskiej misji wojskowej w operacjach wojennych. Wkrótce powstały spory i polemiki co do tego, jakie znaczenie miała ta współpraca. Początkowo mówiono, że plan, w myśl którego cofające się wojska polskie zdołały się uwolnić od nacisku nieprzyjaciela i następnie przeszły do kontrofensywy, został opracowany przez gen. Weygand'a, który miał jakoby również kierować jego wykonaniem. W tym duchu wypowiedzieli się również poważni oficerowie francuscy. Lecz następnie twierdzono ze strony polskiej, że gen. Weygand zaproponował odwrót na linie Wisła—San, że Piłsudski na to się nie zgodził i powziął plan, który został następnie wykonany i uwieńczonego zwycięstwem i że generał francuski zgodził się nań, chociaż podsuwał pewne zmiany. Mniemam jednak, że się nie mylę, twierdząc, iż gen. Weygand, oddając z wielkim taktem i z czarującą prostotą do dyspozycji sztabu polskiego swe doświadczenie i swą wiedzę, wprowadził do działalności tego ostatniego napowrót szarmonizowanie całej akcji, jak również, że oficerowie francuscy, przydzieleni do rozmaitych oddziałów, przyczynili się bardzo do utrzymania łączności i do skoordynowania patryjotycznych wysiłków wojsk nieodświadczonych i prawie że zaimprovizowanych.

W każdym bądź razie naród polski w chwili niebezpieczeństwa wyczuł wartość moralną i techniczną pomocy generała Weygand'a oraz jego oficerów i składał mu gorące holdy, wznosząc okrzyki na cześć Francji.

W miarę, jak hordy bolszewickie cofały się w popłochu z nad Wisły, stopniowo zaczęły się zmieniać i te nastroje. Miłości własnej wielu Polaków, rozbudzonej jeszcze bardziej po śmiertelnej trosce w dniach klęski, wydawało się rzeczą ciężką, dzielenie się z cudzoziemcami laurami zwycięstwa. Starano się usilnie zmniejszyć znaczenie dzieła gen. Weygand'a. Niektórzy z rzeczników Piłsudskiego, chcąc podnieść popularność tegoż, przypisywali mu wyłączną zasługę prawie cudownego uratowania ojczyzny. Pewne wskazówki pozwalają przypuszczać, że byli oni wyraziicielami osobistych przekonań Naczelnika Państwa, którego w czasie wyjazdu generała francuskiego nie było w Warszawie tak, że „*Virtuti Militari*“ wręczył Weygandowi na dworcu szef sztabu generalnego.

Wobec tych głosów generał Weygand zachował całkowitą rezerwę i zwracając się do Piłsudskiego listownie z podziękowaniem

za nadesłane odznaczenie, posunął swą uprzejmość aż do słów następujących: „Cette distinction aurait été pour moi encore plus précieuse, si les conditions avaient permis que je la ceçoive des propres mains du chef, dont le commandement a donné la victoire aux troupes polonaises“.

To zachowanie się odpowiadało akcji, zmierzającej do zbliżenia Piłsudskiego do Francji. Do tej bowiem chwili Paryż spoglądał z wyraźną podejrzliwością na Naczelnika Państwa. Zapominając o jego więzieniu w Magdeburgu, nie potrafił zapomnieć, że dawny terrorysta od samego początku wojny światowej walczył wspólnie z wojskami mocarstw centralnych, i uważał go za oddanego Niemcom. Jak już zaznaczyłem, sąd ten, który przez niechęć osobistą stronnictwo Nar. Dem. starało się podtrzymać, był błędny. Piłsudski w rzeczywistości troszczył się tylko o losy Polski, które uważał za powierzone sobie poniekąd przez Opatrzność i uznałby za słuszną i naturalną wszelką ewolucję, choćby najgwałtowniejszą, o ileby odpowiadała jego zamiarom. Na innym miejscu mówiłem już o pogłoskach, dotyczących rokowań zresztą niefortunnnych, między Polską a Niemcami, które miały się jakoby toczyć w chwili najkrytyczniejszej, podczas inwazji bolszewickiej, kiedy prawdziwa pomoc Ententy wydawała się problematyczną. Wówczas to oficerowie z wojskowej misji francuskiej powtarzali, nie krępując się, że Piłsudski jest zdrajcą i bandytą, a gen. Sosnkowski, minister spraw wojskowych i prawa ręka Naczelnika Państwa, niebezpiecznym dyletantem oraz że należy ich usunąć, zaledwo bolszewicy zostaną pobici.

Natomiast Naczelnikowi Państwa nie udawało się ukrywać swego głębokiego zniecierpliwienia, spowodowanego francuską opieką wojskową, która nie zawsze pozostawała na terenie technicznym i nie zawsze była wykonywana w formie odpowiedniej.

Położenie to zmieniło się zasadniczo. Po zwycięstwie i uznaniu przez gabinet paryski rządu gen. Wrangla dzienniki, jak *Kurjer Poranny* i *Naród*, czerpiące swe natchnienie z otoczenia Piłsudskiego, zaczęły śpiewać hymny pochwalne na cześć Francji, utrzymując, iż ta wraz z Polską powinny prowadzić walkę razem aż do całkowitego zniszczenia barbarzyństwa bolszewickiego.

Lecz rząd francuski nie mógł pójść za tymi podszeptami i nawet radził Polsce umiarkowanie, co nie podobało się tym, którym uśmiechała się myśl połączenia wojsk Piłsudskiego z wojskami Wrangla, i wspólnego marszu na Moskwę celem obalenia ustroju sowieckiego. Z tego więc względu obudziły się dawne podejrzlenia, że Francja, przewidując bliski upadek bolszewizmu, pragnie powrócić do swej dawnej polityki i powstrzymać Polskę, by nie przesądzać przyszłych stosunków z reakcyjną, a z konieczności imperjalistyczną Rosją. Ucichły dytyramby *Kurjera Porannego* i *Narodu*. Zdawało się jednakże, iż Francja porzuciła ostatecznie swe uprzedzenia w stosunku do Piłsudskiego. Grunt pod tę

zmianę przygotował gen. Henrys oraz kolega mój de Panafieu, a przyczynił się do niej głównie gen. Weygand po doświadczeniu, nabytem w czasie pobytu w Polsce. Czy należy to przypisać do-  
 bremu naogół wrażeniu, jakie na nim wywarł Naczelnik Państwa? Czy wpływał na to brak jakiegokolwiek nadziei zastąpienia go przez kogo innego, jak naprz. przez Dmowskiego, gen. Dowbór Muśnickiego, lub gen. Józefa Hallera? Czy też temu, że jeżeli pre-  
 stige Piłsudskiego został poniekąd zachwiany, to przywódcy Nar.  
 Dem., na których Francja dotychczas się opierała, wychodzili z tego przesilenia z daleko mniejszym autorytetem, ponieważ nie potrafili nakazać milczenia swym urazom i ambicjom w chwili, gdy ojczyźnie groziło niebezpieczeństwo?

W każdym razie jest rzeczą pewną, że wówczas gabinet pary-  
 ski okazał gotowość do pozytywnej współpracy z Piłsudskim, cho-  
 ciał jeden z rzeczników tej współpracy gen. Henrys, miał wkrótce opuścić Polskę.

Stanowisko szefa misji francuskiej wydawało się już mocno zachwiane wskutek niepowodzenia wyprawy kijowskiej, której był on gorącym rzecznikiem. Pogorszyło się ono jeszcze po przy-  
 byciu gen. Weygand'a, który, chociaż, młodszy od gen. Henrys'a, odsunął go na bok. Rząd francuski zachował jednakowoż wobec bezsprzecznie zasłużonego człowieka wszelkie względy. Gen. Hen-  
 rys został odwołany dopiero w październiku, a krok ten umoty-  
 wowano własnym jego żądaniem.

**Stosunek Piłsudskiego do Francji.** Zbliżenie między Francją a Piłsudskim znalazło swój wyraz konkretny w zaproszeniu, z któ-  
 rym gabinet francuski zwrócił się do Naczelnika Państwa pod ko-  
 niec 1920 roku. Brzmiało ono jak następuje:

„Prezydent i rząd Rzeczypospolitej byłiby szczęśliwi, gdyby Marszałek Piłsudski zechciał przybyć do Paryża w pierwszej po-  
 łowie stycznia roku przyszłego. Rząd francuski uważa, że ta wi-  
 zyta odpowiadałaby interesom obu państw. Pozwoliłaby ona na  
 wymianę poglądów w wielu kwestjach dużej wagi i ułatwiłaby  
 między innymi przy pomocy rozmów bezpośrednich zawarcie ukła-  
 dów politycznych i gospodarczych, któreby się przyczyniły do za-  
 cieśnienia stosunków między Francją a Polską. Oprócz tego po-  
 dróż ta dałaby Marszałkowi Piłsudskiemu sposobność do zwiedze-  
 nia pól bitew, na których toczyły się walki heroiczne i pozwoli-  
 łaby mu stwierdzić popularność, jaką cieszy się we Francji Na-  
 czelny Wódz Wojsk Polskich, który uratował ojczyznę koronując  
 w ten sposób dzieło sprawiedliwości, dokonane przez Francję i jej  
 sprzymierzeńców przez zwrócenie Polsce niepodległości i dosto-  
 jeństwa“.

Wiadomość o zaprosinach została przyjęta w Polsce ze wszech  
 stron przychylnie. Lewica witała z zadowoleniem akt, który pod-  
 nosił osobisty prestige Piłsudskiego. Narodowa Demokracja była

szcześliwa ze względu na uroczyste potwierdzenie jak najbardziej ściślejszej przyjaźni między Polską a Francją, stale przez nią patronowanej. Piłsudski zdawał sobie jednak sprawę, że zanadto wyłączone podkreślanie przyjaźni polsko-francuskiej mogłoby stać się kompromitującym i niebezpiecznym. Sprawa górnośląska, wileńska i Galicji Wschodniej, aby wymienić tylko ważniejsze, były wciąż jeszcze otwarte i w nich głos Włoch i Anglii miał taksamo ważyć, jak głos Francji. Rokowania pokojowe z rządem sowieckim nie były jeszcze ukończone, a nawet zaczynały się przewlekać. Układ polityczny, a prawdopodobnie również i wojskowy z mocarstwem, które stanęło na czele frontu przeciwko nowemu ustrojowi moskiewskiemu, mógł wywołać podejrzenie co do szczerości zamiarów Polski i jeszcze bardziej zamącić bieg rokowań pokojowych.

Jedną z osobistości, zajmujących wysokie stanowisko i będącą w doskonałych stosunkach z Piłsudskim, dała mi wówczas do zrozumienia, że ten ostatni życzyłby sobie oprócz Paryża odwiedzić również Rzym i Londyn i że byłby wdzięczny rządowi włoskiemu, gdyby go zaprosił, i poczynił odpowiednie kroki w tymże duchu w Londynie. Odpowiedziałem tej osobie, że Włochy byłyby napewno bardzo szczęśliwe, gdyby Naczelnik wskrzeszonego Państwa Polskiego odwiedził je kiedy, lecz że ja nie czułem się w możności przyjęcia na siebie odpowiedzialności za zaproponowanie takiej wizyty, dopóki ta ostatnia nie będzie mogła odbyć się z całkowitym sukcesem, tak zewnętrznym, jak i politycznym, chwila zaś obecna nie wydawała mi się bardzo wskazaną ku temu. Rząd francuski zaprosił Piłsudskiego bez uprzedniego porozumienia się z Rzymem i z Londynem, a Piłsudski przyjął to zaproszenie również nie zapytując nas o zdanie. Wyprawa kijowska, zamach gen. Żeligowskiego wywołały we Włoszech tak, jak i gdzieindziej, wrażenie zresztą niesłuszne, że Polska jest czynnikiem niepokoju w Europie Wschodniej, zaś zapowiedziane zawarcie konwencji wojskowej z Francją przed podpisaniem pokoju z rządem sowieckim mogło wydawać się potwierdzeniem tego wrażenia. Niesłuszne podejrzenia, które okazywano w Polsce z powodu traktatu w Rapallo, głuchy opór rządu polskiego wobec polityki włoskiej, mającej na celu niedopuszczenie powrotu na tron Habsburgów, pewne napaści ze strony *Narodu* na nasz rząd z powodu Fiume nie mogły z pewnością przychylniej usposobić dla Polski opinii publicznej.

Zatem sprawa upadła. Wizyta Piłsudskiego w Paryżu została odłożona na kilka tygodni, ponieważ on sam żywił nadzieję, że w międzyczasie będzie można zawrzeć pokój z Rosją. Odwiedziny odbyły się w początkach lutego. Otaczała je atmosfera przyjaźni i serdeczności, wywierając na opinię obu krajów jak najlepsze wrażenie. W Polsce miało ono i ten skutek, że wzmocniło stanowisko Naczelnika Państwa, ponieważ najzaciętsi jego przeciwnicy

z Nar. Dem., gorący zwolennicy przymierza z Francją, musieli zaprzestać walki z Piłsudskim w chwili, gdy rząd paryski okazywał mu tak jawne zaufanie. Było to tem godniejsze uwagi, że miała właśnie być uchwalona Konstytucja, a zatem wybór pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej wydawał się rzeczą bliską.

Były jednak pewne cienie. Przedewszystkiem Polacy zauważyli ze zdziwieniem, raczej przykrem, że prezydent Millerand nie udał się na dworzec, aby powitać Piłsudskiego. Tłumaczono ten fakt sprzeczny ze zwyczajami międzynarodowymi następnie ze strony francuskiej tem, iż Piłsudski nie był obrany w sposób konstytucyjny, chociaż Sejm Ustawodawczy zatwierdził go na stanowisku tymczasowego Naczelnika Państwa. Poza tem podczas pobytu Piłsudskiego w Paryżu emigranci rosyjscy, którzy uchodzili za ściśle związanych z jedną z osób bliskich prezydenta Milleranda, oświadczyli ponownie, że nigdy nie uznają granic pokoju przedwstępnego w Rydze, jako granicy między Polską a Rosją, która, ich zdaniem, winna być przesunięta aż do linii Curzona.

**Przymierze polsko-francuskie.** Mimo to jest rzeczą pewną, iż podczas pobytu Piłsudskiego w Paryżu rzucono podstawy pod współpracę polityczną i wojskową obu krajów, oraz pod ich stosunki handlowe.

Wspólne oświadczenie treści ogólnikowej zostało podpisane już dnia 5 lutego, brzmiało ono jak następuje:

„Rządy Francji i Polski, uznając wspólność interesów łączących oba zaprzyjaźnione kraje, zgodnie stwierdzają skoordynowanie swych wysiłków w celu utrzymywania najściślejszego kontaktu zmierzającego do obrony swych najwyższych interesów“.

Następnie dnia 13 tegoż miesiąca Briand i ks. Sapieha podpisali układ, który zawierał punkty następujące:

1<sup>o</sup> Oba rządy zobowiązywały się do porozumienia się we wszystkich sprawach polityki zagranicznej, obchodzących oba państwa i dotyczących się uregulowania stosunków międzynarodowych na podstawach traktatów i statutu Ligi Narodów;

2<sup>o</sup> Oba rządy mają się porozumieć co do wspólnej akcji celem wzajemnego dopomagania sobie w sprawach gospodarczych. W tym celu mają być zawarte między niemi specjalne układy i umowa handlowa.

3<sup>o</sup> W wypadku gdyby oba państwa lub jedno z nich zostało zaatakowane bez prowokacji z jego strony, oba rządy mają się porozumieć celem obrony swych terytorjów i swych słusznych interesów w granicach wyżej określonych;

4<sup>o</sup> Oba rządy zobowiązują się porozumieć się ze sobą przed zawarciem nowych układów, dotyczących się ich polityki w Europie środkowej i wschodniej.

Uważne wczytanie się w ten dokument musi jednakowoż po-



twierdzić, że w sprawach obchodzących Niemcy, ograniczał się on, przynajmniej chwilowo do tych tylko układów, które znajdowały swą podstawę w istniejących traktatach. Francja nie zgadzała się na przyjęcie zobowiązań odnośnie do Rosji, a Polska nie wiązała się również obietnicą wspomaganie polityki francuskiej w Europie środkowej i wschodniej, polityki, która marzyła o przeistoczeniu i rozszerzeniu Małej Ententy pod patronatem francuskim. Nalegania rządu paryskiego nie zdołały nawet skłonić Piłsudskiego do zatrzymania się w Pradze, nie chciał on tego uczynić, ani jadąc w tę stronę, ani też w drodze powrotnej. Naczelnik Państwa wołał jechać drogą najkrótszą przez Niemcy, zachowując ściśle incognito.

Z punktu widzenia wojskowego osiągnięto podwójny rezultat. Oba państwa zawarły konwencję, dla zredagowania której polski minister spraw wojskowych gen. Sosnkowski pozostał czas jakiś jeszcze w Paryżu, pozatem zaś Francja zobowiązała się do otwarcia Polsce szerokiego kredytu dla zakupu materiału wojennego.

Konwencja wojskowa jest oczywiście tajna i z tego powodu szczegóły jej nie są znane. Jednakże zdaje mi się, że dotyczy ona minimum sił, jakie Polska winna utrzymać i dyslokacji rozmaitych oddziałów, zwłaszcza o ile to się tyczy granicy niemieckiej. Reguluje ona ewentualne współdziałanie francusko-polskie w stosunku do Niemiec, ale wyklucza wszelkie zobowiązania Francji wspomaganie własnymi wojskami Polskę na wypadek napaści ze strony Rosji. Od 1921 roku zwłaszcza dzięki inicjatywie Piłsudskiego Polacy domagali się stale także i tego rodzaju gwarancyj. Usiłowania ich odnawiały się przy każdej odpowiedniej sposobności, a głównie podczas pobytu w Paryżu gen. Sikorskiego, będącego wówczas szefem sztabu generalnego (jesień roku 1923) i podczas wizyty marszałka Foch'a w Warszawie (maj 1923 r.). Były one jednak zawsze bezowocne. Francja odpowiadała na te żądania, iż nie może zobowiązać się do niczego, co by mogło osłabić jej siły w stosunku do Niemiec. Dała ona wówczas do zrozumienia, iż będzie uważać napaść rosyjską na Polskę, jako dokonana w porozumieniu z Niemcami, a zatem jako *casus belli* w stosunku do tych ostatnich.

Co się tyczy otwarcia kredytu, to Polska żądała naprzód 685 milionów franków francuskich, które miały być zużyte na zakup materiałów wojskowych. Rząd francuski zgodził się na 400 milionów, z których 180 na rok 1921, 100 na rok 1922, a 120 na dwulecie 1923 i 1924. Lecz w rzeczywistości wszystko pozostało w zawieszaniu, a stało się to również dlatego, że zgodnie z porozumieniem układy polityczne i wojskowe miały wejść w życie równocześnie z układami ekonomicznymi, zawarcie zaś tych ostatnich między obu krajami odwlekało się. Projekt prawa udzielenia Polsce kredytu 400 milionów został przyjęty przez francuską izbę posłów dzięki zabiegom premiera Poincaré'go. Nastąpiło to

dopiero wiosną 1923 roku, lecz potem projekt ten utknął w pałacu Luksemburskim. Sprawozdawca komisji senatu Henri Bérenger udał się w październiku do Polski, ażeby osobiście zbadać położenie. W konsekwencji Senat uchwalił te kredyty. W czasie swego pobytu w Warszawie na obiedzie, wydanym na jego cześć przez ministra spraw wojskowych, generała Szeptyckiego, senator Bérenger wyraził się w ten sposób:

„Polska stoi na straży bezpieczeństwa Europy Wschodniej, tak jak Francja czyni to na Zachodzie. Stanowimy dwie niezbędne twierdze cywilizacji na Wschodzie i na Zachodzie i dlatego Francja mimo własnych ciężarów i trudności finansowych, związanych z niewypełnieniem traktatów przez Niemcy, nie zawaha się udzielić Polsce kredytów, bezwzględnie koniecznych dla jej ostatecznego zorganizowania się pod względem wojskowym.

„Jesteśmy bezsprzecznie demokracjami, usposobionemi pokojowo i znamy aż za dobrze okropności wojny, by pragnąć ich powrotu. Lecz z drugiej strony wiemy, że demokracje narodowe nie mogą trwać, o ile nie posiadają potężnych armij narodowych. A zatem parlament francuski w zupełnej zgodzie z szefami rządu i wojska chce potwierdzić raz jeszcze swoją całkowitą solidarność w obronie wspólnego frontu cywilizacji europejskiej“.

Już od początku, t. j. w lutym 1921 roku Francja wzamian za udzielenie kredytów zażądała od Polski zobowiązania do wyłącznego zakupywania od niej materiału lotniczego, artyleryjskiego, ekwipunku, amunicji, czołgów i gazów trujących. Zobowiązanie to miało specjalne znaczenie, ponieważ nie tylko ograniczało swobodę ruchów Polski w stosunku do innych państw (przedstawię później trudności, wynikające stąd w stosunku do Włoch) lecz również i ze względu na to, że dostawy francuskie nie cieszyły się wielką popularnością w Polsce. W istocie w styczniu 1921 roku przed wizytą Piłsudskiego w Paryżu *Robotnik* omawiając projektowany sojusz polsko-francuski pisał: „Co się tyczy zakupów materiału wojennego, uczynionych przed rząd polski we Francji, należy zaznaczyć, iż stanowią one dla nas szkodę, gdyż zapłaciliśmy drogo za materiał stary, którego Francja chętnie się wyzbyła po ukończeniu wojny“. Ta krytyka odpowiadała rozpow szechnionej opinii i była przynajmniej częściowo słuszna. Kiedy *Journal de Pologne* chciał je odeprzeć, uciekł się do argumentu nieścisłego, twierdząc, że jedynie Francja dawała Polsce na kredyt materiał wojenny.

Oprócz tego Polska musiała zgodzić się, aby na czele lotnictwa stanął oficer francuski. Był nim gen. Leveque. Aż do tej chwili wszyscy członkowie francuskiej misji wojskowej przynajmniej formalnie pełnili tylko funkcje doradców. Prawda, że dawało im to dominujący wpływ, lecz tem niemniej pozostawiało ostateczną decyzję władzom polskim. Natomiast gen. Leveque objął funkcje kierownicze i wykonawcze.

**Układy ekonomiczne w sprawach gospodarczych.** Zawarcie układów gospodarczych, przewidzianych przez układ polityczny, było rzeczą bardzo uciążliwą i przewlekło się dość długo, częściowo ze względu na trudności techniczne, głównie zaś ze względu, iż sprawa górnośląska nie była do owej chwili rozwiązana. Decyzja, którą winne były powziąć główne mocarstwa w meritum tej sprawy, miała pociągnąć za sobą niezmiernie doniosłe konsekwencje nie tylko dla możliwości ekonomicznych Polski, ale i dla stosunków tej ostatniej z Niemcami. Z tego więc względu jest rzeczą zrozumiałą, że zarówno w Paryżu, jak i Warszawie życzono sobie, ażeby sprawa ta została najprzód rozstrzygniętą, zaś dopiero potem chciano zawrzeć umowy gospodarcze. Po wejściu tych ostatnich w życie miały zyskać dopiero moc obowiązującą przymierze polityczne i wojskowe.

Pierwsze rokowania gospodarcze polsko-francuskie odbyły się w Paryżu jeszcze jesienią roku 1920. Wówczas to doszło do porozumienia na następujących podstawach:

1<sup>o</sup> Polska zobowiązywała się zezwolić na wywóz do Francji pewnych towarów, z pośród tych niektóre (cukier, mąkę kartoflaną, spirytus kartoflany) miało dostarczać państwo polskie. Wartość tych ostatnich we frankach francuskich miała w większej części służyć do spłaty długu, który Polska już zaciągnęła, lub też miała zaciągnąć u rządu francuskiego, między innymi i za dostawy materiału wojennego. Tylko 70% sum, uzyskanych ze sprzedaży alkoholu, miały służyć do płacenia towarów francuskich, na których import w liczbie z góry określonej (automobile osobowe i ciężarowe, wyroby jedwabne, oliwa, wina i likiery, konserwy, wyroby gumowe i t. d.) Polska zgadzała się w drodze wyjątkowej.

2<sup>o</sup> Obie strony zrzekały się wszelkich ceł i podatków wywozowych oraz zapewniały sobie klauzulę największego uprzywilejowania, przyczem jednak Polska zgadzała się oprócz tego zmniejszyć co najmniej o 10% cła od towarów francuskich w stosunku do ceł, opłacanych przez inne narody najbardziej uprzywilejowane.

Układ ten nie został ratyfikowany, ponieważ z jednej strony powstała przeciwko niemu w Polsce żywa opozycja, z drugiej zaś rząd francuski nie mógł zgodzić się na udzielenie rządowi polskiemu miliardowej pożyczki we frankach francuskich, której domagał się rząd polski.

Umowy gospodarcze polsko-francuskie zostały podpisane w Paryżu dopiero dnia 6 lutego 1922, t. j. w rok po wizycie Piłsudskiego. Było ich trzy: umowa handlowa, umowa w sprawie praw osób prywatnych, umowa w sprawie przemysłu naftowego.

Cechą charakterystyczną umowy handlowej, której nie mam zamiaru roztrząsać szczegółowo, jest nierówność ustępstw. Polska zgadzała się, aby wytwory naturalne lub fabryczne, wytwa-

rzane lub pochodzące z Francji, z kolonij, posiadłości lub protektoratów francuskich, podlegały klauzuli narodu najbardziej uprzywilejowanego, która rozciągała się również na pewne produkty żywnościowe i kolonialne (kakao, kawa, herbata, pieprz, korzenie, wanilja, tytoń, bawełna, wełna, jedwab, kauczuk), chociaż ani wytwarzane, ani pochodzące z Francji, o ile zostaną importowane przez firmy francuskie. Prócz tego produkty, wytwarzane lub pochodzące z Francji, wniesione na specjalną listę towarów, obejmującą przeszło sto rodzajów, podlegały zmniejszeniu cła przy wwozie do Polski od 25 do 50%.

Tymczasem produkty polskie importowane do Francji nigdy nie podlegały klauzuli narodu najbardziej uprzywilejowanego. Produkty, wytwarzane lub pochodzące z Polski (jest rzeczą jasną, że w obecnych stosunkach Europy Wschodniej pochodzenie towarów ma dla Polski daleko mniejsze znaczenie istotne, aniżeli dla Francji) miały w chwili importowania ich do Francji lub kolonij, posiadłości i protektoratów francuskich dwie ulgi: 42 rodzaje (prawie wszystkie produkty naturalne i spożywcze) podlegały taryfie minimalnej, 46 zaś rodzajów (między nimi wyroby włókiennicze wełniane i bawełniane) miały korzystać z ulgi 25 do 75% różnicy między taryfą ogólną i minimalną.

Umowa, dotycząca praw osób prywatnych, odnosiła się do sporów, pochodzących z wojny, a głównie do praw obywateli polskich i francuskich, rezydujących na terytorjach ustąpionych Polsce i Francji przez Niemcy.

Układ, dotyczący przemysłu naftowego, który został postanowiony na kilka miesięcy przed jego podpisaniem, wywołał nieścisłe pogłoski, że Polska miała jakoby ustąpić Francji cały swój przemysł naftowy. Nigdy nie wspomiano o bezpośrednich dostawach Polski dla Francji. W pewnej chwili rząd polski celem uzyskania za granicą poważnej sumy pieniężnej udzielił Francji opcji na 49% akcji państwowej dystylarni w Drohobyczu, ale termin opcji upłynął, a we Francji nie zdołano zebrać niezbędnych kapitałów, t. j. około stu milionów franków francuskich. Z tego więc względu układ tyczył się tylko przedsiębiorców naftowych w Polsce, znajdujących się już w rękach kapitalistów francuskich. Tym ostatnim udało się zapewnić sobie około 80% całkowitego kapitału, umieszczonego w tych przedsiębiorstwach, zakupując znaczną część akcji od pierwotnych posiadaczy, Niemców, Austriaków i Węgrów. Lecz zdaje mi się, że następnie sprzedali oni znaczną część cudzoziemcom, wobec czego rząd polski postanowił ograniczyć przywileje, uzyskane na mocy umowy, do przedsiębiorstw o niezaprzeczalnie trwałym charakterze francuskim. Przywileje te oznaczały: swobodę produkcji i wywozu z wyjątkiem ograniczeń ogólnych, zarządzonych dla zaspokojenia potrzeb rynku wewnętrznego, minimum podatku wywozowego nie mogącego przekraczać 40% różnicy między ceną wywozową a ceną

rynku wewnętrznego, możliwość wywozu waluty za granicę zwolnienie od podatku majątkowego i pożyczek przymusowych, kapitałów francuskich umieszczonych w przyszłości w przedsiębiorstwach naftowych.

**Zatarg między Piłsudskim a generałem Niessel'em.** Po zawarciu formalnego przymierza, mającego wejść ostatecznie w życie wraz z umowami handlowymi, dopiero w lipcu 1922 r., żadnych poważniejszych wydarzeń w stosunkach polsko-francuskich nie było. Sprawa górnośląska, która ciążyła nad krajem przez większą część roku 1921, wykazała Polsce, że, jeżeli Francja popierała silnie jej żądania, to jednak nie była w stanie sama zapewnić jej powodzenia. Okazało się to już, kiedy Rada Najwyższa nadała, wbrew życzeniom Polski, emigrantom (po większej części Niemcom) prawo udziału w plebiscycie wraz ze stałymi mieszkańcami. Propaganda francuska i sam *Journal de Pologne*, aby ułagodzić rozgoryczenie, chciał wmówić Polakom, że nastąpiło to wskutek porozumienia włosko-angielskiego, wobec którego Briand znalazł się osamotniony, gdy w rzeczywistości inicjatywa wyszła wyłącznie ze strony Anglii, zaś Francja nie więcej od nas opierała się temu.

Pewne subtelne tarcia nastąpiły w związku z misją wojskową francuską.

Stanowisko gen. Henrys'a, zajął gen. Niessel, który swego czasu był członkiem misji międzysojuszniczej z 1919 roku, na której czele stał Noulens. Był on prawie zupełną antytezą swego poprzednika: gorący patryota, inteligentny, niezmiernie czynny, od samego początku zadał sobie wiele trudu, ucząc się w krótkim czasie języka polskiego tak, iż władał nim płynnie. Starał się następnie o pobudzenie gorliwości oficerów polskich, wdawał się energicznie we wszystkie sprawy, również i w stosunku do Naczelnika Państwa używał języka, w którym wyczuwało się brutalną szczerłość wojskową. Był on niewątpliwie ożywiony najlepszymi zamiarami, a rozmaite jego krytyki wydawały się w znacznej mierze usprawiedliwione. Działalność jego nie wydała jednakże zadawalających wyników. Niektórzy wysocy wojskowi, między innymi generał Sosnkowski, minister spraw wojskowych i szef sztabu generalnego, gen. Sikorski, odpowiednio oceniali jego wybitne zdolności techniczne, lecz naogół zamiast dodać bodźca do pracy wszystkim, gen. Niessel naraził się swą działalnością na rekryminacje i urazy. Szczególnie naprężeniu uległy jego stosunki z Piłsudskim, który ze swej strony posiadał ogromnie wrażliwe poczucie dumy narodowej, podobnież miał zatargi z szefem kancelarii wojskowej Naczelnika Państwa, pułkownikiem Wieniawą-Długoszewskim. Na terenie polityki wewnętrznej generał Niessel usiłował skłonić Francję do ponownego oparcia się jedynie na Nar. Dem., prowadząc w ten sposób akcję przeciwną po-

glądom gen. Henrys'a, gen. Weygand'a, oraz posła francuskiego de Panafieu, których wysiłki zostały uwieńczone wizytą Naczelnika Państwa w Paryżu. Umocnił on niefortunny dualizm w reprezentacji francuskiej w Polsce, czyniąc bez wiedzy poselstwa niebezpieczne posunięcia jak naprz. udzielające swego całkowitego poparcia intrygom emigrantów rosyjskich z grupy Sawinkowa.

Podczas urlopu trwającego przez sierpień-październik 1921 r. gen. Niessel sam zwrócił się do swoich przełożonych z żądaniem odwołania go z Polski. Lecz proszono go, by pozostał, na co zgodził się dopiero po przyjęciu niektórych warunków, przez niego postawionych, wśród których było także usunięcie pułkownika Wieniawy-Długoszewskiego. Ten ostatni, żywiący ślepe uwielbienie dla Piłsudskiego, stał na czele najbardziej fanatycznej i często najbardziej kompromitującej grupy zwolenników Naczelnika Państwa. Z tego więc powodu miewał on zatargi nie tylko z szefem misji francuskiej, lecz również z wieloma wybitnymi osobistościami, i nawet i z innymi przyjaciółmi Piłsudskiego. Było to powodem, iż z wielu stron domagano się usunięcia go z zajmowanego stanowiska, co w zasadzie było już postanowione od wiosny, lecz ciągle odkładane. Ostatecznie w listopadzie zapowiedziano, iż uda się on wkrótce do Bukaresztu w charakterze attacé wojskowego.

Gen. Niessel, powróciwszy w październiku do Warszawy, nie mógł się już tam dłużej utrzymać, ponieważ stosunek z Piłsudskim zaostrzył się jeszcze bardziej. Naczelnik Państwa zaczął go unikać, a następnie zażądał odwołania go. On sam domagał się powrotu do ojczyzny i opuścił Polskę pod koniec grudnia.

Trzeci z kolei szef wojskowej misji francuskiej, gen. Dupont, przybył niezwłocznie do Warszawy. Zaraz po zawarciu zawieszenia broni był on wysłany w misji do Niemiec, a następnie objął przewodnictwo międzynarodowej komisji dla wyznaczenia granic między Polską a Niemcami. Jako człowiek o umyśle głębokim i pogodnym zdawał się od początku pojmować trudności swego zadania i wyciągnął wnioski z doświadczeń swych poprzedników. Gen. Henrys został odwołany ze względu na zbyt dużą łagodność i nazbyt dobre stosunki z Piłsudskim, gen. Niessel z powodu zbytnej stanowczości i nieporozumień z Naczelnikiem Państwa. Gen. Dupont uważał, iż najlepiej jest trzymać się linii pośredniej.

Zresztą i bez względu na osobistą działalność gen. Niessel'a misja wojskowa francuska nie cieszyła się zbyt dużą sympatją polskiej opinii publicznej, zarówno z powodu olbrzymich wydatków, jakie narzucała skarbowi wobec zawrotnego spadku marki polskiej, jak i ze względu na nie dające się uniknąć nieporozumienia między jej członkami, a Polakami, o które to stosunki gen. Niessel daleko mniej się troszczył od gen. Henrys'a. Z pierwszego powodu rząd polski starał się usilnie o zmniejszenie liczby oficerów francuskich, która z przeszło 1000 została stopniowo zmniejszona

do około 200. Po zawarciu przymierza Piłsudski zażądał i uzyskał, aby oficer francuski, nie należący do misji wojskowej, służył za pośrednika między nim a Marszałkiem Foch'em.

**Francja i Polska na konferencji geneueńskiej.** W początkach roku 1922, upadek gabinetu Briand'a, niepowodzenie konferencji w Cannes i dojście do władzy Poincaré'go wprowadziły w zakłopotanie zarówno polską opinię publiczną, jak i sfery rządowe. Gdy zaś nowy premier francuski w oświadczeniach, złożonych parlamentowi, przy przedstawieniu swego gabinetu, nawet nie wspominał o Polsce, mimo iż uczynił wzmianki o innych państwach i o Małej Entencie, rząd polski uznał za stosowne zwrócić po przyjacielsku uwagę w Paryżu. Mój kolega francuski otrzymał polecenie dania wyjaśnień i zapewnień, streszczonych w następującym komunikacie z dnia 27 stycznia:

„W niektórych pismach polskich dano wyraz bólowi, że Prezydent ministrów Poincaré w mowie swojej nie wspominał o Polsce i z tego powodu wysnuwano nietrafne wnioski.

„Deklaracja nowego rządu francuskiego wspominała o wszystkich państwach sprzymierzonych, wyszczególniając niektóre jedynie z racji toczących się obecnie rokowań. Celem sprostowania nieścisłych komentarzy, Biuro Prasowe M. S. Z. komunikuje, iż 24 b. m. Pan Poseł de Panafieu z polecenia i w imieniu swego Rządu, złożył P. Ministrowi Spraw Zagranicznych oświadczenie, w którym stwierdza, że Polska może być pewna iż jest dla Francji szczególnie drogim sprzymierzeńcem. P. Poseł de Panafieu podkreślił również, iż umowy zawarte przed rokiem miały na celu skonsolidowanie współpracy obydwu narodów, zaś pewne opóźnienie w ich całkowitem i ostatecznem wykonaniu w najmniejszym stopniu nie wpłynie na stosunek Rządu Francuskiego do Polski“.

To małe nieporozumienie nie zostało jeszcze wyjaśnione, gdy nadeszła wiadomość, że Francja przedstawiła Lidze Narodów traktat z Sèvres z dnia 10 sierpnia 1920 r., który, wykreślając granice państw sukcesyjnych Austro-Węgier, wyznaczył również granice Galicji Wschodniej, oddzielając ją od Polski. Wyjaśniono natychmiast ze źródeł francuskich, że według regulaminu Ligi Narodów państwo posiadające w depozycie traktat dotyczący więcej aniżeli dwu państw, jest zobowiązane do zarejestrowania go w Lidze Narodów, zaraz po ratyfikacji przez strony. Ponieważ traktat w Sèvres po ratyfikowaniu go przez trzy mocarstwa podpisane miał wejść w życie w stosunku do nich, orazstwa podpisałe Anglja, Czechosłowacja i Jugosławja ratyfikowały go, rząd francuski będący depozytariuszem traktatu, nie mógł się uchylić od przedstawienia go Lidze Narodów. Jednakże sam powstrzymał się od ratyfikowania tego traktatu i zaznaczył, że Polska go nie podpisała. Mimo to komisja sejmowa do spraw zagra-

nicznych żywo dyskutowała nad tą sprawą i z wielką trudnością udało się odradzić jej uchwalenie protestu.

Prasa polska śledziła te wypadki z żywym zainteresowaniem, zachowując jednak pewną rezerwę. Dzienniki lewicowe, wśród których socjalistyczny *Robotnik*, radykalny *Kurjer Poranny* i niezależny *Kurjer Polski* wyrażały obawy, że jednak Polska zostanie opuszczona w razie napaści ze strony Niemiec, albo przykuta do odosobnionej Francji. Polityka Briand'a groziła tą pierwszą ewentualnością, polityka Poincaré'go kazała obawiać się drugiej *Kurjer Poranny* pisał nawet:

„Kollaboracji naszej z Francją nie pojmujemy jako bezkrytycznej adoracji; opieramy ją jednak na czemś znacznie ważniejszym dla nas i dla Francji: na skoordynowaniu działań i stanowisk obu państw w najważniejszych i przełomowych momentach międzynarodowej polityki.

„Otwarte oczy na to, że p. Poincaré zanadto ufa w sprawach polityki północno-wschodniej pp. Izwolskiemu, Sazonowowi i Dmowskiemu, niepokój nawet o to, aby tradycja tej ufności nie spowodowała nowych pomyłek w przyszłości nie ma nic wspólnego ze stwierdzeniem, że stanowisko p. Poincaré'go wobec polityki angielskiej musi być przyjęte przez rząd polski z całą jasnością zarówno ze względu na jego moralną słuszność, jak i przez wzgląd na najwyższe interesy Polski“.

W rzeczywistości perspektywa konferencji genueńskiej, troska, że Polska będzie poświęcona przez Lloyd George'a, pragnącego pozyskać Niemcy i Rosję, musiały z konieczności zbliżyć Polskę do Francji. Gdyby zawarto traktat gwarancyjny, obejmujący granice wschodnie Francji, wyłączając jednocześnie granice zachodnie Polski i Czechosłowacji, które przecież również zostały określone przy współdziałaniu gabinetu londyńskiego przez traktat wersalski lub jako skutek jego zarządzeń (plebiscyt), Niemcy na wschodzie nie mogłyby się powstrzymać od chęci unicestwienia wyników swej klęski przy pierwszej pomyślnej sposobności. Należy jednak przyznać, że Skirmunt, chociaż popierał przyjaźń z Francją oraz współpracę z Małą Ententą i państwami bałtyckimi, potrafił prowadzić na konferencji w Genui taktykę ostrożną i pojednawczą, która bardzo się przyczyniła do podniesienia prestige'u jego kraju.

W drugiej połowie 1922 roku Polska zajmowała się głównie sprawami polityki wewnętrznej: upadkiem gabinetu Ponikowskiego, zatargiem między Piłsudskim, a Sejmem Ustawodawczym, wyborami powszechnymi i obiorom Prezydenta Rzeczypospolitej.

**Przyjazd marszałka Foch'a do Polski oraz jego następstwa.** W początkach 1923 roku weszły na porządek dzienny dwie poważne kwestje międzynarodowe: uznanie wschodnich granic Polski w związku z zamachem litewskim na Kłajpedę, oraz konflikt



francusko-niemiecki w sprawie odszkodowań, którego następstwem była okupacja Ruhr'y.

Już na innym miejscu zobrazowałem rozmaite fazy rokowań, które stosownie do art. 87 Traktatu Wersalskiego doprowadziły do uznania wschodnich granic Polski ze strony głównych mocarstw. To uznanie obejmowało również uznanie praw polskich do Wileńszczyzny i Galicji Wschodniej. Inicjatywę do tego dał rząd włoski. Gabinet paryski rozpoczął początkowo grę na zwłokę, do której nawet Londyn się nie przyłączył. Porzucił on tę taktykę dopiero wówczas, gdy rząd polski uczynił przedstawienia przyjacielskie, ale stanowcze. Ta chwiejność, dobrze znana w Warszawie, wywołała pewną urazę, nawet wśród najzagorzalszych francofilów z pośród Nar. Dem., tembardziej, że właśnie w tej chwili mówiono w związku z podróżą senatora de Monzie o możliwości zbliżenia się między Paryżem a Moskwą.

Co się tyczy sprawy Ruhr'y, to gabinet Sikorskiego zajął w niej stanowisko raczej powściągliwe, jak już poprzednio zaznaczałem.

Dnia 19 stycznia gen. Sikorski przedstawiając Sejmowi swój program powiedział:

„Polska dąży do utrzymania i utrwalenia pokoju opartego na prawnie i poszanowaniu obowiązujących traktatów.

„Związani z Francją, jak najściślej przyjaźnią ugruntowaną tradycją wieków, oraz opartą na niezawodnym fundamencie wspólnych najżywoźniejszych interesów — dążyć będziemy nie tylko do utrwalenia, ale i pogłębienia sojuszu francusko-polskiego i to we wszystkich jego dziedzinach. Zacieśnienie bratnich węzłów z Francją, uwzględniając równorzędnie cele obydwu państw, przyniesie nietylko istotne korzyści narodowi polskiemu i francuskiemu, lecz także przyczyni się w znacznym stopniu do ustalenia równowagi europejskiej.

*Gwarancję tej równowagi stanowi ściśle porozumienie Francji i Anglii, którego utrzymanie zatem leży w bezpośrednim interesie Polski.* Rząd polski zmierzać będzie ze swej strony do pogłębienia stosunków z Anglią, która, być może w dalszym biegu wypadków na terenie międzynarodowym oceni znaczenie Rzeczypospolitej jako czynnika pokoju i stałości na Wschodzie“.

Było to bardzo znaczące. Mowa nie zawierała wzmianki, ani o Niemczech, ani o sprawie Ruhr'y, natomiast stanowcze stwierdzenie, że porozumienie francusko-angielskie, nie dające się pogodzić z odosobnioną akcją francuską w Ruhr'ze leżało bezwzględnie w interesie Polski. Również i minister spraw zagranicznych hr. Skrzyński trzymał się wiernie tej dyrektywy, tak w swych oświadczeniach publicznych, jak i w rozmowach prywatnych.

Natomiast rząd francuski, który obawiał się niebezpiecznej izolacji, życzył sobie zapewnić w Europie Wschodniej skuteczne oparcie ze strony koalicji, złożonej z Małej Ententy i z Polski. Trudności zaś były niemałe. Co się tyczy Polski, to polegały one

zwłaszcza na stanowisku gabinetu Sikorskiego oraz na zatargu z Czechosłowacją. Wtenczas to marszałek Foch przybył do Polski. Już w czasie wizyty Piłsudskiego we Francji były wódz naczelny wojsk sprzymierzonych został zaproszony do Polski. Zaproszenie to powtórzono formalnie w lecie 1921 roku, lecz ze względu na rozmaite okoliczności nie mógł on przez dłuższy okres czasu przyjechać.

Marszałek Foch przybył na granicę polską dnia 2 maja. Został on powitany na dworcu w Dziedzicach przez ministra spraw wojskowych gen. Sosnkowskiego, który doręczył mu buławę marszałka Polski. Następnie zatrzymał się w Częstochowie, aby złożyć hold przed cudownym obrazem, przybył zaś do Warszawy po południu i nazajutrz wziął udział w uroczystym odsłonięciu pomnika księcia Józefa Poniatowskiego. Przebywał w stolicy do wieczora dnia 6-go, następnie udał się do Poznania, przebył jeszcze dzień 9 maja w Warszawie, wieczorem pojechał do Lwowa, dnia 11-go przybył do Krakowa, a dnia 13-go wieczorem opuścił Polskę, udając się do Pragi Czeskiej.

Nie wchodząc w szczegóły rozmaitych uroczystości, wspomnę tylko, że przyjęcie, zgotowane marszałkowi Foch'owi, było naprawdę uroczyste i wspaniałe, tak ze względu na program, jak i na ceremonjał. Objawiano mu wciąż cześć i sympatję. Urzędowe krasomówstwo nie miało granic. Nie ośmieliłbym się jednakże twierdzić, iż entuzjazm powszechny był stale napięty do tego stopnia: w niektórych wypadkach zauważono, że Prezydent Wojciechowski i polski hymn narodowy był przedmiotem gorętszych owacyj, aniżeli „Marsyljanka“ i gość, okryty chwałą.

Niektóre dzienniki włoskie podały wiadomość, że wśród napisów na cześć marszałka Foch'a widniał również i witający w jego osobie zbawcę Włoch. Podczas gdy znajdowałem się w Rzymie na urlopie, zostałem zainterpelowany w tej sprawie w bardzo grzeczny sposób przez Roberta Cantalupo na łamach *Idea Nazionale*. Uważałem za swój obowiązek oświadczyć mu, że nie widziałem ani też nie wiedziałem o takim lub podobnym napisie. Dowiedziawszy się, że krążyła po Włoszech fotografia z tym rzekomym napisem, poprosiłem o przysłanie mi jej, celem stwierdzenia miejsca, na którym napis ten miał się znajdować, oraz jego autentyczności. Nie mogłem jej otrzymać i mam poważną wątpliwość, czy nie było to tendencyjne fałszerstwo.

Co do wyników politycznych wizyty marszałka Foch'a, to w stosunku do ewentualnego zbliżenia między Polską a Czechosłowacją były one całkowicie negatywne. Rząd polski, a zwłaszcza hr. Skrzyński mimo wszystkich rozczarowań, które w znacznej mierze zawdzięczano stanowisku Francji, byli usposobieni pojednawczo. Lecz Benesz właśnie w owych dniach oświadczył, że nie uznaje kompetencji Konferencji Ambasadorów w sprawie Jaworzyny i że nie uznaje jej decyzji, o ile nie będzie całkowicie ko-

rzystną dla jego kraju. Wykluczało to wszelką możliwość porozumienia. Marszałek Foch musiał sobie zdawać z tego sprawę. Na jego propozycje odpowiadało, że zatarg istnieje obecnie nie między Pragą a Warszawą, lecz między Beneszem a Konferencją Ambasadorów.

Wizyta gościa francuskiego wywarła natomiast znacznie większy wpływ na rozwój wewnętrznych wydarzeń w Polsce. Wysiłki, mające na celu obalenie gabinetu Sikorskiego i zastąpienie go przez rząd koalicji stronnictw prawicowych z ludowcami z pod znaku Witosa, trwały już od paru miesięcy tak, jak to już na innym miejscu zanalizowałem, omawiając przyczyny tego zjawiska oraz rozmaite jego fazy. Jest rzeczą możliwą, a bodajże prawdopodobną, że cel ten zostałby osiągnięty i bez ingerencji byłego wodza naczelnego wojsk sprzymierzonych, lecz jest rzeczą niezaprzeczoną, że podczas gdy Nar. Dem. usiłowała w ten sposób obalić ostatecznie i całkowicie Piłsudskiego, marszałek Foch miał z nim jako z szefem sztabu generalnego tarcia podczas swego pobytu w Polsce, oraz wyrażał się o nim w sposób mało korzystny, mówiąc między innymi, że było rzeczą wskazaną zastąpić go przez generała zawodowego.

Piłsudski już od czasu swej wizyty w Paryżu w roku 1921 kładł nacisk na uzyskanie od Francji jakiejś bardziej konkretnej pomocy w razie nowej napaści ze strony Rosji. Inne usiłowania poczynił generał Sikorski w jesieni 1922 roku. Piłsudski powtórzył je w Warszawie marszałkowi Foch'owi, który natomiast troszczył się zapewne więcej o to, że okupacja Ruhr'y pociągnie za sobą konflikt Francji z Niemcami, w którym pierwsza będzie bez poparcia ze strony swych wielkich sprzymierzeńców z czasów wojny światowej. Stąd wynikły nieporozumienia. Powrót marszałka Foch'a do Warszawy w dniu 9 maja, nieprzewidziany programem, był podobno właśnie wywołany koniecznością dalszych rozmów z Piłsudskim, rozmów, które nie doprowadziły do poprawy sytuacji. Jest rzeczą pewną, iż podczas gdy ułożono z góry, że w czasie pobytu w Krakowie, gdzie miały odbyć się ćwiczenia wojskowe, znakomitemu gościowi będzie towarzyszył nie minister spraw wojskowych, a szef sztabu generalnego; pierwszy nie opuścił go wcale, zaś Piłsudski przybył tam z opóźnieniem, ogłosiwszy uprzednio, że nie uda się wcale do Krakowa ze względu na zły stan zdrowia. Z tego powodu jeden z dzienników prawicowych zaatakował Piłsudskiego, zarzucając mu, iż był zupełnie zdrów, a powodował się kapryсами, których nie można pogodzić z jego wysokim stanowiskiem.

Najwybitniejsi przedstawiciele Francji, prócz gen. Niessel'a, którzy mieli sposobność bliższego zetknięcia się ze sprawami polskimi, uznali zgodnie, że byłoby wielkim błędem utożsamiać sprawę francuską ze sprawą Nar. Dem. i zająć z góry stanowisko wrogie w stosunku do Piłsudskiego. Lecz nie udało im się przeko-

nać trwale Paryża o słuszności swych poglądów, a wizyta marszałka Foch'a oznaczała przejściowe zwycięstwo przeciwnych prądów. Wobec ogromnej drażliwości wewnętrznego położenia w Polsce, zdanie marszałka Foch'a, mogło i musiało wywrzeć wpływ decydujący na stronnictwa prawicowe, z których nie wszystkie były skłonne do połączenia się z Witosem ze względu na reformę rolną, jak również i na inne czynniki decydujące. Zresztą nie można zaprzeczyć, że przesilenie gabinetowe i powstanie rządu koalicyjnego dało Francji decydujący wpływ na politykę zagraniczną Polski, powierzoną ludziom z Nar. Dem. Dmowski nie zgodził się wówczas na wejście w skład rządu i tekę spraw zagranicznych objął Marjan Seyda, który podczas wojny był członkiem urzędu prasowego polskiego Komitetu Narodowego w Paryżu, finansowanego przez rząd francuski. Już od pierwszej chwili byli tacy, którzy podkreślali, że przeszłość jego wytwarzała rodzaj sytuacji, wskutek której moralnie nie był zgoła odpowiedzialnym do piastowania nowego urzędu. Mówiono nawet, że między innymi wybitne osobistości francuskie wyczuwały niestosowność tego nazbyt jaskrawego wyboru.

Seyda w czasie kilku miesięcy, podczas których stał u steru, niejednokrotnie wyraził mi swą gorycz z powodu trudności, jakich zwłaszcza w sprawie Jaworzyny i polskiej kandydatury do Rady Ligi Narodów doznawał ze strony gabinetu paryskiego. Lecz to rozżalenie nie skłoniło go do okazywania mniejszej ustępliwości wobec życzeń francuskich. Przedstawię później w jaki sposób zaszkodził on słusznym interesom przemysłu włoskiego. Ograniczę się tu tylko do przypomnienia zmiany, jaka nastąpiła po upadku gabinetu Sikorskiego w stanowisku Polski wobec targu francusko-niemieckiego. Zmiana ta nie powstała dzięki osobistej inicjatywie Seydy i stanowisko to utrzymano w dalszym ciągu, chociaż w formie bardziej ostrożnej, także i wówczas, kiedy M. S. Z. objął jego opiekun i inspirator Roman Dmowski.

Wpływy francuskie przyczyniły się również do powołania w gabinecie Witosa na stanowisko ministra spraw wojskowych gen. Szeptyckiego. Opowiedziałem już, że gen. Szeptycki rozpoczął swą działalność ministerjalną od bardzo ostrego konfliktu z Piłsudskim. Lecz gabinet koalicyjny utrzymał się z trudem tylko przez 7 miesięcy, rekonstruując się bez przerwy. Zaś po jego upadku, jeżeli Piłsudski oficjalnie pozostał na uboczu, to jednak ludzie, którzy z nim wspólnie pracowali i którzy cieszyli się jego zaufaniem: jak gen. Sosnkowski, gen. Sikorski i hr. Śkrzyński powrócili kolejno do rządów.

Czytelnik łatwo ze stronnice powyższych będzie mógł wyciągnąć wnioski co do istoty stosunków polsko-francuskich.

Z mojej strony przypuszczam, iż można je streścić w następujący sposób:

1<sup>o</sup> W warunkach obecnych ewentualność reakcji niemieckiej

wytwarza między Francją a Polską równoległość interesów, z której każdy Polak zdaje sobie sprawę.

2<sup>o</sup> Francja rozwijała i rozwija intensywną działalność, aby utrwalić swe wpływy w Polsce.

3<sup>o</sup> Szerokie sfery narodu polskiego czują, iż nietylko w obecnych warunkach przyjaźń i przymierze z Francją nie wystarczają, aby bronić wszystkich interesów Polski, lecz że nawet w pewnych określonych okolicznościach mogłyby się okazać niedostatecznymi, nawet dla obrony przed Niemcami.

---

## VIII.

### STOSUNKI POLSKI Z INNEMI PAŃSTWAMI.

**Polska i państwa bałtyckie.** Wspólność interesów Polski i państw bałtyckich, powstałych na gruzach imperjum carów, jest zupełnie zrozumiała. Nie objawiała się jednak ona przez dłuższy czas w praktyce ze względu na wrogą propagandę Niemiec, której głównym terenem była Finlandja i Litwa, oraz z powodu zatargu polsko-litewskiego, który odbił się echem, zwłaszcza na Łotwie.

Gdy stosunek Rosji sowieckiej do Łotwy i Estonji wszedł na tory mniej więcej normalne w dosyć krótkim przeciągu czasu, stosunek jej do Polski był jawnie wrogi, zaś do Finlandji, pomimo, iż między temi dwoma państwami nie było walki orężnej, był w stanie stałego naprężenia, wywołanego wzajemną głęboką niechęcią i nieufnością, oraz ostrym konfliktem w sprawie Karelji Wschodniej. Ten stosunek Rosji do Polski i Finlandji doprowadził mimo wysiłków propagandy niemieckiej, do wytworzenia się pewnej sympatji i zbliżenia między Warszawą a Helsingforsem. Wyjaśnia to również, dlaczego rząd finlandzki starał się po zawarciu pokoju w Rydze o współpracę między Polską a państwami bałtyckimi. Wysiłki jego rozbiły się jednak o opór premjera łotewskiego Meierowicza, który w porozumieniu z Litwą prowadził politykę nieprzyjazną dla Polski.

Chociaż rząd polski po zajęciu Dźwińska w listopadzie 1919 r. oddał go na mocy przyjacielskiego układu rządowi łotewskiemu, ten jednak prowadził na Inflantach polskich politykę całkowicie wrogą interesom zamieszkującej te ziemie mniejszości polskiej, tak przy wykonaniu reformy rolnej, jak i na terenie szkolnictwa i oświaty. Mimo starań finlandzkich, popieranych przez Estonję, Łotwa i Litwa bezwzględnie oparły się dopuszczeniu Polski do udziału w konferencji państw bałtyckich, które odbyły się w 1921 roku w Rydze i w Rewlu. Jednakże Meierowicz zgodził się w czasie drugiej konferencji, aby Polska została zaproszona na następną, która miała się zebrać w marcu w Helsingforsie. Między Polską a Łotwą miały się również rozpocząć rokowania w sprawie zawarcia umowy handlowej, konsularnej i tranzytowej. Umowa tranzytowa miała na celu określenie warunków wywozu

drzewa i innych towarów z północno-wschodnich ziem Polski Dźwiną przez port ryski. Powetowałyby to Polsce straty, wynikające z przeszkód, stawianych przez Litwę, na Niemnie, polskiemu tranzytowi do Kłajpedy.

Zwołanie konferencji genueńskiej, mającej na celu omówienie sprawy rosyjskiej, musiało zbliżyć Polskę do państw bałtyckich. Wyjątek stanowiła Litwa, która znajdowała się w sytuacji zupełnie odrębnej ze względu na swe położenie geograficzne, zupełną zależność w kwestjach politycznych od Niemiec, oraz z powodu węzłów łączących ją z rządem sowieckim.

Pierwszą konsekwencją nowego stanu rzeczy było przyspieszenie konferencji w Helsingforsie, na której postanowiono, że analogiczne zebranie odbędzie się w Warszawie przed samą konferencją genueńską.

Dnia 18 lutego złożył Skirmunt następujące oświadczenie przedstawicielom prasy:

„Niejasny i nieskrystalizowany szkic programu konferencji genueńskiej, jaki otrzymał rząd polski zaraz po odebraniu zaproszenia na konferencję, budził pewne wątpliwości i obawy, to też było usiłowaniem rządu uzyskanie porozumienia w tej ważnej sprawie z państwami zaprzyjaźnionymi. W tym celu poselstwa nasze zagranicą, a przede wszystkim poselstwo w Paryżu, otrzymały polecenie nawiązania porozumienia w celu wspólnego sprecyzowania linii wytycznych. Nasze poglądy znalazły oddźwięk i przyczyniły się do żywej wymiany myśli pomiędzy nami a rządem francuskim, rumuńskim, oraz rządami państw bałtyckich i Małej Ententy. Szczególnie co do państw bałtyckich, należy zaznaczyć, że wyzyskując końcową decyzję zjazdu w Helsingforsie, rząd zaprojektował zjazd ministrów spraw zagranicznych tych państw do Warszawy w połowie marca, co w przededniu konferencji genueńskiej, może mieć poważne znaczenie“. Omawiając cele zjazdu minister podkreślił z naciskiem, „że ma on na celu jedynie ustalenie wspólnego programu działania, bynajmniej nie jest wymierzony przeciwko nikomu a szczególnie Rosji. Poseł sowiecki p. Karachan, poinformowany jest zarówno o fakcie zwołania podobnego zjazdu, jak i o jego zadaniach.

Nasze położenie jest tego rodzaju, że wobec Rosji staramy się być czynnikiem ułatwiającym. Mając rozległe wspólne granice z Rosją, posiadając drogi wodące do Rosji. znajomość terenu, stosunków i ludzi w Rosji, możemy wnieść do akcji odbudowy Rosji wprawdzie nie kapitał w znaczeniu finansowem, ale kapitał inny, który — mamy nadzieję — zapewni nam w tej akcji należyty udział. Nie należymy bynajmniej do rzędu tych, którzy pragnęliby uczynić z Rosji kolonję lub podzielić ją na strefy wpływów, jesteśmy jednak zdania, że odbudowa Rosji, otworzy przed nami znaczne pole działania“.

Tego samego dnia nowy poseł finlandzki Ehrström, wręczył

Piłsudskiemu swe listy uwierzytelniające, a dnia 21 uczynił to samo nowy poseł estoński Hellat, który miał zostać następnie ministrem spraw zagranicznych. Mowy ich przekraczały granice zwykłej uprzejmości międzynarodowej i nabierały specjalnego znaczenia w chwili, gdy cały świat cywilizowany przygotowywał się do pierwszej poważnej próby nawiązania normalnych stosunków z rządem sowieckim, będącym przedstawicielem tej Rosji, od której Polska i państwa bałtyckie oderwały się w czasie rewolucji.

Poseł finlandzki powiedział: „Nasze kraje cierpiały pod tem samym jarzmem i jednocześnie odzyskały wolność i niezawisłość, znajdują się dzisiaj w analogicznem położeniu pośród wysuniętych placówek cywilizacji zachodniej na wschodzie Europy. Pokonawszy szczęśliwie nowe niebezpieczeństwa, które zagrażały ze strony olbrzymiej Rosji, z którą Polska i Finlandja graniczą, nasze kraje spotykały się na drodze wspólnych wysiłków, zmierzających do utrzymania i utrwalenia pokoju z zachodnim sąsiadem. Zbliżenie naszych państw, wywołane zarówno sympatją, jak potrzebą wspólnych interesów, zaznaczyło się szczególnie wskutek stanowiska rządu polskiego, który nie tylko oświadczył rządowi fińskiemu swą chęć przyczynienia się ze wszystkich sił do pokojowego załatwienia sporu powstałego obecnie pomiędzy Finlandją a Rosją w sprawie Karelii wschodniej, lecz nawet przedsięwziął już kroki, zmierzające do tego celu. Prezydent Rzeczypospolitej polecił mi specjalnie, ażebym ponownie wyraził Waszej Ekscelencji podziękowanie jego i rządu fińskiego za ten nowy dowód szczerzej i głębiej sympatji“.

Zaś poseł estoński, przypomniawszy naprzód, że Polska „w przeszłości, a jeszcze bardziej pod dowództwem Marszałka Piłsudskiego tak dzielnie walczyła o swoją wolność i o wolność Estonji“ dodał: „Mówią niekiedy, że gdyby Rosja nie była się załamała wskutek wojny i rewolucji, narodziny naszych państw byłyby odsunięte w daleką przyszłość. Mówią także, że gdy Rosja zajmie z powrotem swoje miejsce w koncernie mocarstw, los kilku tych państw ulegnie rewizji. My estończycy, pochlebiamy sobie, że niezawisłości naszej nie zawdzięczamy wyłącznie upadkowi Rosji. Przy całej pozornej potędze wielkie to państwo miało w sobie pewien zarodek rozkładu swoją nierozsądną polityką w stosunku do narodowości ościennych i, choć niewątpliwie wydarzenia przyspieszyły godzinę naszego wyzwolenia, to jednak byłaby ona wybiła prędzej czy później pod wpływem biegu moralnej ewolucji. Z drugiej strony, sądzimy, że po złej drodze idą ci, którzy marzą o powrocie tych form przestarzałych — o popłynięciu przeciw prądowi historii. Próby powstrzymania rozwoju narodu są zarówno niebezpieczne dla niego, jak i dla ciemniejszego, zamachy przeciwko sprawiedliwości nie pozostają bezkarnymi“. I zakończył: „Rząd estoński myśli i zawsze myślał, że dobre i przyjazne stosunki z sąsiadami, są warunkiem istotnym tej



konsolidacji i jest przekonany, że Polska ze swej strony nie przestanie się interesować, jak to dotąd robiła, polityką państw bałtyckich“.

Te przemówienia jasno wskazywały, że oziębłe stosunki między państwami bałtyckimi a Polską, powstałe dzięki stanowisku Meierowicza w pierwszym okresie jego rządów, należały już wówczas do przeszłości. W szczególności poprawiły się znacznie stosunki polsko-łotewskie. Usiłowania wyrugowania Polski od współpracy z państwami bałtyckimi na korzyść Litwy rozbiły się, a miało to znaczenie tem większe, iż właśnie w tej chwili sprawa wileńska przechodziła okres krytyczny, w praktyce decydujący, ponieważ właśnie wówczas uchwalono w Wilnie i w Warszawie przyłączenie Litwy środkowej do Polski.

Zasługę tej ewolucji należy przypisać nie tylko Skirmuntowi i polskiemu posłowi w Rydze Jodce-Narkiewiczowi, lecz również i Meierowiczowi, który uznając, że nieprzejednane stanowisko litwy w sprawie wileńskiej, było całkowicie nieusprawiedliwione i wchodziło w orbitę polityki ogólnej, sprzecznej z interesami jego kraju, zmienił radykalnie linje wytyczne swej polityki i usunął wszelkie nieporozumienia z Polską, przyznając również odszkodowanie ziemianom Polakom na Inflantach, wywłaszczonym wskutek reformy rolnej.

Konferencja w Warszawie obradowała w dniu 13—17 marca. Wzięli w niej udział oprócz Meierowicza, premiera i min. spraw zagran. Łotwy, również i Skirmunt oraz Solsti i Pipp, ministrowie spraw zagranicznych Finlandji i Estonji. Litwa nie była reprezentowaną, lecz Meierowicz, odpowiadając na mowę pożegnalną Skirmunta pod koniec konferencji, której przebieg był bardzo serdeczny, wyraził nadzieję, że i to państwo przyłączy się następnie do konwencji, zawartej w Warszawie.

Konwencja zawierała wzajemne uznanie traktatów, które przywróciły pokój i określiły granice między Rosją a Estonją (dnia 2 lutego 1920), Łotwą (11 sierpnia 1920 r.) Finlandją (14 października 1920 roku) i Polską (dnia 18 marca 1921 roku).

Wszystkie cztery rządy zobowiązywały się nie zawierać żadnych układów, skierowanych przeciw któremukolwiek z czterech państw, oraz wzajemnie komunikować sobie traktaty, które każde z nich zawrze z innymi państwami, i rozpocząć w jak najkrótszym czasie rokowania w sprawie zawarcia umów gospodarczych i administracyjnych (umowy handlowe, konsularnych umów o opeje, umów o wydawanie przestępców i t. d.)

Państwa, w których znajdowały się mniejszości, należące do narodowości, przeważającej w jednym z czterech państw, które zawarły tę umowę, gwarantowały tym mniejszościom wszystkie prawa i całkowitą swobodę, konieczną dla zachowania i swobodnego rozwoju ich kultury narodowej.

Najważniejszą klauzulą tego traktatu było oświadczenie

wszystkich czterech państw zachowania przyjaznej neutralności w razie, gdyby jedno z nich zostało zaatakowane przez inne bez prowokacji z jego strony, oraz że natychmiast się porozumieją co do środków, jakie należy przedsięwziąć w danym wypadku.

Konwencja ta miała trwać przez lat pięć od czasu złożenia dokumentów ratyfikacyjnych i mogła być przedłużoną na drugie pięciolecie, o ile nie będzie wypowiedziana na sześć miesięcy przed terminem upływu. Zawierała ona również klauzulę, przewidującą arbitraż w sporach, mogących ewentualnie wyniknąć między państwami, które zawarły tę umowę.

Przedstawiłem już w rozdziale, poświęconym stosunkom polsko-rosyjskim, jak rząd sowiecki zaniepokojony niecisłymi wiadomościami co do stanowiska Polski, śledził podejrzliwie rozwój prac konferencji w Warszawie i zabronił swemu przedstawicielowi brania udziału w projektowanej rozmowie z ministrami spraw zagranicznych państw bałtyckich, spowodował natomiast zebranie się innej konferencji w Rydze, na której byli obecni delegaci rosyjscy, polscy, łotewscy i estońscy celem przystąpienia do wymiany zdań co do ewentualnej współpracy na konferencji genueńskiej.

Jako minister spraw zagranicznych zapoczątkował więc Skirmunt porozumienie z państwami bałtyckimi, mając na celu owocną politykę porozumienia, której pozostali wierni dwaj jego najbliżsi następcy, Narutowicz i Skrzyński.

W oświadczeniach, uczynionych dnia 24 sierpnia przedstawicielom prasy, Narutowicz powiedział: „Podkreślić winienem znaczenie, jakie przywiązujemy do naszego stosunku z państwami bałtyckimi. Pewne wątpliwości, jakie swego czasu powstały w Finlandji, co do formy porozumienia bałtyckiego, nie dotyczą bynajmniej samej jego treści. Zapewnić panów mogę, że u czterech naszych rządów zarysowała się jednolita tendencja uzgodnienia naszej linii postępowania na zachodzie, wobec czego przekonany jestem, że w Genewie złożymy ten sam dowód solidarności owocnej co w poprzednich konferencjach, tak żywo nas obchodzących. Również i na terenie naszych bezpośrednich interesów, wynikających z geograficznego położenia naszych zaprzyjaźnionych państw zarysowuje się coraz żywsze współdziałanie, mające na celu jedynie i wyłącznie pokojową współpracę na wschodzie Europy. W tej to myśli mamy zamiar przyjąć, zrobioną nam propozycję Rosji Sowieckiej, mającej na celu zwołanie konferencji w sprawie ograniczenia zbrojeń, w której wzięłyby udział również państwa bałtyckie i Rumunja“.

Konferencja odbyła się w Moskwie i nie dała żadnego konkretnego rezultatu. Poprzedziło ją zebranie w Rewlu, w którym uczestniczyły państwa bałtyckie i Polska. Porozumiały się one co do zajęcia jednolitego frontu, wypracowując między innymi i projekt umowy arbitrażowej, oraz wzajemnego zobowiązania się do

nie prowadzenia między sobą wojny. Konwencja ta miała być przedstawioną Rosji.

Dnia 19 stycznia 1923 roku gen. Sikorski, przedstawiając Sejmowi program swojego gabinetu, powiedział: „Rząd starać się będzie pogłębić dotychczasowe zbliżenie się do państw bałtyckich. Potrzebę tego życzliwego związku uzasadniają najlepiej obustronne korzyści osiągnięte wskutek wspólnego wystąpienia na odbytej niedawno konferencji rozbrojeniowej w Moskwie“.

Umowa bałtycka z dnia 17 marca 1922 roku nie została ratyfikowana wskutek opozycji, jaką wywołała ona w Finlandji, która wbrew temu, co powiedział Narutowicz, bynajmniej nie była czysto formalną, gdyż była przedewszystkiem spowodowana tendencjami germanofilskimi, zawsze bardzo silnymi w kraju tysiąca jezior, przyczem popierała ją również i polityka szwedzka.

Jest rzeczą zrozumiałą, że Niemcy w porozumieniu z Rosją usiłowały unicestwić układ między państwami bałtyckimi a Polską. Carat bowiem nie tylko panował w prowincjach bałtyckich zapomocą swych zwykłych metod ciemięzcy, lecz również przy pomocy baronów niemieckich, do których ludność tubylcza żywiła i żywi taką samą nienawiść jak i do kozaków. Niemcy miały bezwzględnie powody, aby przeszkadzać państwom bałtyckim w uchyleniu się od ich kontroli politycznej, ponieważ chcieli w odpowiedniej chwili na ich koszt móc porozumieć się z Moskwą. Rzesza uczyniła z Litwy państwo zależne, aby móc je mniej lub więcej jawnie zaanektować, wówczas gdy Rosja będzie w stanie uczynić to samo z Łotwą i Estonją. Jest też rzeczą prawdopodobną, że Niemcy będą usiłowały unieruchomić Finlandję, zapewniając ją, że o ile będzie się trzymała na uboczu, zaoszczędzi sobie nowych wzięwów i zachowa niepodległość.

Mniej zrozumiałem natomiast jest to, że Szwecja popierała tego rodzaju politykę. Podczas wojny światowej, — byłem wówczas posłem włoskim w Sztokholmie, — odpowiadano tym, którzy podkreślali germanofilstwo szwedzkie (germanofilstwo tak głębokie i silne, że za czasów dwu gabinetów konserwatywnych Hammarskjöld'a i Swartz'a, zaledwo udawało się zachować pozory neutralności), że chodziło tu nie tyle o miłość względem Niemiec, ile o nienawiść do Rosji. Przypominano wówczas odwieczne walki z potęgą moskiewską, której udało się zapanować nad zatoką Botnicką i pchnąć swe zagony aż do samych wrót stolicy szwedzkiej. Ten argument mógł być mniej lub więcej szczerym, lecz posiadał bezsprzecznie wielką wagę. Dzisiaj natomiast sytuacja zmieniła się gruntownie. Finlandja, odzyskawszy niepodległość, oddziela Szwecję od Rosji, nad zatoką Botnicką leżą dwa państwa niepodległe i pokojowo usposobione, kulturalne, a pomimo pewnych dawnych sporów, połączone ze sobą węzłami odwiecznej solidarności. Układ bałtycki dążył tylko do zagwarantowania i utrwalenia tego stanu rzeczy. Dlatego też wydaje się niezrozumia-

tem, że Szwecja mogła sprzeciwiać się temu układowi, tembardziej, że jest on całkowicie zgodny z polityką współpracy skandynawskiej, rozpoczętej przez króla Gustawa za radą ministra spraw zagranicznych Wallenberga na zjeździe w Malmö (grudzień 1914). Szwedzi bardzo pragnęli przystąpienia Finlandji do tej polityki. Podczas konferencji bałtyckiej w Warszawie poseł szwedzki d'Anckarswärd nie ukrywał swej troski i niezadowolenia, zaś po zawarciu układu prasa szwedzka i opinja publiczna okazały się stanowczo mu przeciwnie.

Jak już zaznaczałem, pomimo iż traktat nie został ratyfikowany, współpraca Polski z państwami bałtyckimi nie straciła i za rządów Nowaka i Sikorskiego serdecznego charakteru, nadanego jej przez Skirmunta. Jednakże położenie zmieniło się, gdy ster polityki zagranicznej objęła Narodowa Demokracja w osobie Mariana Seydy. W oświadczeniu, złożonem dnia 8 czerwca na komisji Senatu dla spraw zagranicznych, nie uczynił on najmniejszej wzmianki o państwach bałtyckich. Zaś w oświadczeniach, złożonych dnia 21 tegoż miesiąca w analogicznej komisji sejmowej powiedział: „W lipcu weźmiemy udział w konferencji państw bałtyckich w Rydze. Wprawdzie umowa warszawska wciąż jeszcze nie jest ratyfikowana przez Finlandję i wskutek tego nie weszła dotychczas w życie, złożymy jednak w Rydze dowód naszego do Finlandji, Estonji i Łotwy stosunku i będziemy pracowali nad uzgodnieniem stanowiska rządów zainteresowanych w szeregu kwestyj natury prawnej, komunikacyjnej i ekonomicznej“.

Ten ton już bardziej oziębły wskazywał, iż nowy gabinet miał zamiar nie prowadzić tak ścisłej polityki współpracy z państwami bałtyckimi, polityki, która dała bardzo pożyteczne wyniki, zwłaszcza przez odosobnienie Litwy w sprawie wileńskiej. Potwierdzało to wrażenie, jakie odniosłem już z pierwszej mojej rozmowy z Seydą, który w tej sprawie szedł raczej za tradycyjnymi przesądami, aniżeli za przewodnimi ideami swego stronnictwa. Stronnictwo Nar. Dem. uważało zawsze, iż wcześniej czy później Rosja będzie zmuszoną zbliżyć się do Bałtyku poprzez Łotwę i Estonję i że Polska, pomimo iż życzyłaby sobie by stało się to drogą umowy dobrowolnej nie zaś gwałtu, nie powinna opierać się temu.

Seyda miał opuścić Warszawę dnia 7 lipca, aby udać się na konferencję bałtycką do Rygi, lecz w ostatniej chwili postanowił nie opuszczać stolicy i polecił podsekretarzowi stanu Strasburgerowi reprezentować go na tej konferencji. Nagłą tę zmianę usprawiedliwiał on koniecznością utrzymania kontaktu z delegacją polską, mającą rokować w Genewie wobec Rady Ligi Narodów w sprawach stosunków Polski do Gdańska. W tym duchu wypowiedział się również wobec przedstawicieli państw bałtyckich w Warszawie, których zaprosił do siebie celem wytłumaczenia się, iż nie mógł pojechać do Rygi. Pozostaje jednakże faktem, że

już dnia 7 przybyły do Warszawy pesymistyczne wiadomości, ty-  
czące decyzji, którą miała w sporze między Polską a Gdańskiem  
powziąć Rada Ligi Narodów; z tego więc względu polski minister  
spraw zagranicznych nie mógł już wywierać pożytecznego  
wpływu na tę decyzję. A zatem możnaby było objaśnić niechęć  
ministra do opuszczenia stolicy raczej obawą z jego strony, iż  
jego liczni i zawzięci przeciwnicy mogli wyzyskać tę nieobecność  
celem obalenia go, jak miawało to już miejsce z niejednym z po-  
przedników.

W każdym bądź razie nieobecność polskiego ministra spraw  
zagranicznych na konferencji bałtyckiej w Rydze wywołała naj-  
różnorodniejsze komentarze.

W parę dni później *Robotnik* ogłosił wrażenia jednego ze  
swych współpracowników, powracających z Estonji, według któ-  
rych wpływ Polski na koła oficjalne państw bałtyckich osłabł  
znacznie ze względu na niepewność co do jej polityki zagranicz-  
nej i chwiejność położenia wewnętrznego. Objęcie teki spraw za-  
granicznych przez Seydę, znanego ze swego frankofilstwa i ruso-  
filstwa, oraz tendencja Francji skłonienia Polski do wojny z Niem-  
cami i do porozumienia się z Rosją mogły doprowadzić do poświę-  
cenia państw bałtyckich na ołtarzu zbliżenia się do Rosji.

*Journal de Pologne* pospieszył odpowiedzieć na to, że Fran-  
cja jest usposobiona pokojowo oraz dodał: „Któż może przypusz-  
czać, że, gdyby Polska nie miała za sobą sojuszniczki, o nieza-  
przeczalnie poważnej sile zbrojnej, groźba napadu ze strony Nie-  
miec lub Rosji nie wisiłaby stale nad nią? Któż może przypusz-  
czać, że te dwa narody, nauczone przykładem Turcji, że można  
uciec się do siły dla obalenia obowiązujących traktatów pokojo-  
wych, zwlekałyby z wyzyskaniem dla tej akcji swoich mniejszo-  
ści, gdyby nie wiedziały, że takie wystąpienie wywołałoby na-  
tychmiastową akcję wojska francuskiego?”

Prócz tego dowiedziano się, że estoński minister spraw zagra-  
nicznych Hellat, były poseł w Warszawie, mówiąc z jednym  
z dziennikarzy w Rydze, uczynił słodko-kwaśne uwagi na temat  
nieobecności Seydy, która według słów jego miała oblać zimną  
wodą konferencję, tembardziej, iż nastąpiła po wzmiankach ze  
strony pewnych dzienników polskich o rzekomej zmianie stano-  
wiska Polski w stosunku do państw bałtyckich.

Dało to powód do zaciekłych polemik i skłoniło Seydę do zło-  
żenia Sejmowi dnia 25 lipca następującego oświadczenia:

„W odpowiedzi na twierdzenie, że nieobecność moja na ostat-  
niej konferencji ryskiej sparaliżowała owocność tej konferencji,  
co stwierdzili ministrowie państw bałtyckich, i wpłynęła ujemnie  
na dalszy rozwój naszych stosunków z państwami bałtyckimi, —  
stwierdzić pragnę przede wszystkim, że przebieg i wynik konfe-  
rencji ryskiej mogą być z naszej strony tylko przedmiotem za-  
dowolenia. Jeżeli ocena nastroju konferencji dana przez jednego

z bałtyckich ministrów spraw zagranicznych w wywiadzie prasowym, nie harmonizuje z serdecznością i wzajemnem zaufaniem, które zdaniem pozostałych uczestników konferencji, w istocie cechowały jej obrady; to nie należy tego przenosić na stronę merytorycznej konferencji ryskiej, choćby ze względu na fakt, iż właśnie na wniosek tegoż samego ministra Warszawa została jednomyślnie obrana jako siedziba przyszłej konferencji bałtyckiej. Co do mnie, odkładając w ostatniej chwili wbrew wszystkim przygotowaniom mój wyjazd do Rygi, spełniłem w trudnym momencie elementarny obowiązek pilnowania w ministerjum i w stałym kontakcie z rządem przebiegu sprawy gdańskiej w Radzie Ligi Narodów“.

Według informacyj z poważnych źródeł Łotwa i Estonja zaproponowały Polsce podczas konferencji w Rydze wymianę ratyfikacji układu z dnia 17 marca 1922 roku oraz wprowadzenia go w czyn w stosunku do nich, nie czekając na ratyfikowanie go ze strony Finlandji. Lecz rząd polski miał się okazać przeciwny temu. słusznie pragnąc uzyskać poprzednio przystąpienie Finlandji nawet kosztem wprowadzenia doń pewnych zmian. Było bowiem rzeczą widoczną, iż naogół porozumienie bałtyckie zostałoby zachwiane przez czyn, uświęcający wystąpienie z niego jednego z członków. Polska musiała specjalnie życzyć sobie zapewnienia w tem porozumieniu trwałego udziału państwa, które dzięki swemu obszarowi, położeniu geograficznemu, organizacji wojskowej miało największe\* po niej samej znaczenie. Pozatem Polska nie mogła zapomnieć, że głównie dzięki lojalnym i nieustannym wysiłkom ze strony Finlandji zawdzięcza ona, iż państwa bałtyckie zbliżyły się do niej, odsunawszy się jednocześnie od Litwy.

Muszę przytoczyć jako znamienny objaw niepewności, która zapanowała w stosunkach z państwami bałtyckimi pogłoskę, krążącą od pierwszych już dni sierpnia, niepotwierdzonej jednak faktami, według której w Rewlu miała jakoby odbyć się konferencja Estonji, Łotwy i Litwy.

Kiedy Dmowski objął ster polityki zagranicznej, zdał sobie sprawę z konieczności wznowienia dobrych stosunków z państwami bałtyckimi. Jest to tembardziej znamiennem, że uprzednio podzielał on w tej sprawie poglądy swego stronnictwa. niefortunnie wprowadzone w czyn przez Seydę. Początkowo objawił on zamiar zwołania konferencji bałtyckiej w Warszawie w czasie uprzednio ustalonym, t. j. w początkach grudnia, następnie jednak zaproponował odłożenie jej na czas krótki (do stycznia 1924), aby móc przygotować teren do rewizji układu z roku 1922 dla umożliwienia przystąpienia doń Finlandji.

**Polska a Anglja.** Pierwszy okres stosunków angielsko-polskich był pod przemożnym wpływem osobistej polityki Lloyd George'a, który w trosce o ułatwienie gospodarczego odrodzenia Eu-

ropy przez popieranie takiegoż odrodzenia Niemiec, przez chęć dojścia do porozumienia z bolszewikami i węzły, łączące go z wysoką finansjerą żydowską, okazywał się prawie we wszystkich sprawach przeciwny aspiracjom Polski. Zmieniennymi epizodami tej tendencji były: sprzeciw gabinetu londyńskiego w sprawie przyłączenia Galicji Wschodniej do Polski, polityka sir Reginal'da Tower'a w Gdańsku, działalność agentów angielskich w krajach bałtyckich, a zwłaszcza na Litwie. Wywołało to już przed kampanją z roku 1920 głuchoe rozgoryczenie w Polsce, któremu jednak towarzyszył szacunek dla potęgi Anglii. Objawił on się tem, iż gdy premier Grabski udał się do Spa, aby można powiedzieć, oddać w ręce Lloyd George'a losy swojej ojczyzny, naród polski mając uczucie, iż będzie musiał przełknąć gorzką pigułkę, wiedział, iż jednak zwrócił się o pomoc do człowieka, będącego naprawdę arbitrem położenia.

Niezadługo potem miało nastąpić gorzkie rozczarowanie. Rząd angielski, okazując się bezsilnym dla wywarcia jakiegokolwiek istotnego wpływu na bolszewików, jednocześnie zajmował z dnia na dzień coraz to surowsze staowisko względem Polski, narzucając jej przyjęcie bardzo ciężkich warunków, jak naprz. rozbrojenia, gdy położenie wojska polskiego absolutnie nie było rozpaczliwem. Stanowisko premiera angielskiego było spowodowane nietylko ustępliwością w stosunku do *Labour Party*, lecz również fałszywą oceną położenia przez przedstawicieli angielskich w Polsce.

Posel angielski sir Horace Rumbold był bezwzględnie przekonany, że Warszawa wpadnie w ręce bolszewików i że Polska zostanie całkowicie pobita. Gen. Carton de Wiart, szef angielskiej misji wojskowej, podzielał i utwierdzał go w tym pesymizmie. Obaż wierzyli wciąż i wmawiali w rząd londyński, że Polacy są całkowicie i bezpowrotnie rozbici, nawet wówczas, gdy położenie, które w lipcu wydawało się bardzo poważne i prawie że beznadziejne, poczęło się szybko poprawiać. Rozumie się, iż Lloyd George, wychodząc z tego fałszywego założenia, czynił co raz to nowe ustępstwa bolszewikom i *Labour Party*, a nawet przypuszczał, iż w ten sposób chroni Polskę od gorszego losu, lecz tutaj odnoszono wrażenie, że jest się traktowanym jak poważnie chory, któremu przedwcześnie mówią o pogrzebie.

Prestige Anglii w Polsce wyszedł z tego przesilenia zachwiany. Przyczyniło się do tego też i zachowanie się sir Horace Rumbold'a, który pierwszy dał hasło do gwałtownego wyjazdu ciała dyplomatycznego, gdy zaledwo rozpoczął się atak bolszewików na przyczółek mostowy Warszawy. Po zwycięstwie polskiem, i swym powrocie z Poznania Rumbold czując, iż powaga jego mocno ucierpiała, trzymał się na uboczu, ograniczając się do dawania Polsce ogólnikowych rad co do zachowania umiarkowania w czasie rokowań pokojowych w Rydze. Zresztą wyjechał on wkrótce na

urlop, a następnie mianowano go wysokim komisarzem w Konstantynopolu.

Lloyd George natomiast nie porzucił swego stanowiska wyraźnie antypolskiego, którego nowym dowodem była gwałtowna mowa, tembardziej nie na miejscu, gdyż Anglja nie była w stanie wypełnić zobowiązań przyjętych względem Grabskiego w Spa. Podobnie podnieść należy krok Anglii uczyniony wspólnie z Francją przeciw zajęciu Wilna przez gen. Żeligowskiego, czem jednak Piłsudski nie dał się zastraszyć.

Następca sir Horace Rumbold'a przybył do Warszawy dopiero w początkach lutego 1921 roku. Był nim sir W. G. Max Müller, syn wybitnego filologa, pochodzenia niemieckiego. Ze względu na pochodzenie jego ojca nominacja Max Müller'a została przyjęta w Polsce z pewnem uprzedzeniem, i nie brak było osób ironicznie przezywających go poprostu Müller'em. Jednakże należy przyznać, że Max Müller od początku swego pobytu w Polsce sądził wszystkie sprawy tutejsze spokojnie i obiektywnie, a zdając o nich w ten sposób sprawę w Londynie, przyczynił się do poważnego zwrotu w polityce rządu angielskiego.

Wówczas to rząd polski usiłował zwrócić uwagę Anglii na swe położenie gospodarcze i prosił o przysłanie doradcy technicznego w sprawach finansowych. Lloyd George zgodził się na to żądanie i wyznaczył jednego ze swych przyjaciół komandora Hilton Young'a, parlamentarnego podsekretarza stanu dla spraw skarbowych, na szefa komisji, mającej udać się do Polski na kilka miesięcy w celu zbadania jej smutnych stosunków gospodarczych i finansowych i wskazania odpowiednich środków zaradczych. Projekt ten ze względu na trudności, jakie wytworzyły się później, pozostał przez długi czas w zawieszeniu i wszedł dopiero w czyn w dwa i pół roku potem, t. j. w jesieni 1923 roku.

Wymiana poglądów, która odbyła się na konferencji genueńskiej w sprawach Europy Wschodniej, między rządem włoskim a angielskim, wykazała, jak już o tem wspominałem, iż rząd Wielkiej Brytanji porzucił swe wrogie stanowisko w stosunku do postulatów polskich w sprawie granic Wschodnich, Wileńszczyzny, a nawet i Galicji Wschodniej. Przyczyniła się do tego oprócz działalności Max Müller'a roztropna i ostrożna akcja, jaką prowadził Skirmunt na stanowisku ministra spraw zagranicznych, a którą później miał rozwijać jako przedstawiciel swego rządu w Londynie.

Wraz z upadkiem Lloyd George'a tendencje antypolskie straciły swe ostatnie poparcie w kołach urzędowych angielskich. To też gdy Mussolini wystąpił z inicjatywą rozwiązania sprawy granic wschodnich, Wielka Brytanja nie czyniła żadnych trudności, podczas gdy Francja usiłowała jeszcze zwlekać.

Misja Hilton Young'a, który wówczas już nie był w rządzie, przybyła do Warszawy dopiero w październiku 1923 r. Od chwili,



w której po raz pierwszy zaczęto o niej mówić, Polska poczyniła wielkie postępy na terenie gospodarczym, natomiast jej położenie finansowe i walutowe pogorszyło się w sposób zastraszający i groziło katastrofą. Hilton Young pełen chwały inwalida wojenny, o postaci tchnącej szczerością prawdziwego marynarza, wywarł odrazu na wszystkich sympatyczne wrażenie. Po sumiennem rozpatrzeniu warunków miejscowych przyszedł on do wniosku, iż przedewszystkiem należy doprowadzić do równowagi budżetowej, przez zastosowanie oszczędności i wprowadzenie koniecznych dochodów dla pokrycia tych zmniejszonych wydatków. W tym duchu popierał on myśl ministra Kucharskiego, natomiast sprzeciwiał się jego zamiarom zbyt szybkiego przystąpienia do stworzenia Banku Państwa i wprowadzenia nowej waluty. Ze względu na te nieporozumienia, jak również celem wzięcia udziału w kampanji wyborczej Hilton Young udał się do Anglii w połowie listopada. Po jego powrocie (opuściłem już wówczas Polskę) gabinet Grabskiego zajął już miejsce gab. Witosa i miał dokonać decydującego wysiłku dla finansowego odrodzenia Polski.

Francja śledziła raczej z nieufnością działalność misji Hiltona Young'a. Żądania zmniejszenia wydatków wojskowych, wysuwane energicznie i z pomyślnym skutkiem przez parlamentarzystę angielskiego, nie mogły się przyczynić do osłabienia tego nastroju. Gdy rząd postanowił zmniejszyć wydatki wojskowe w budżecie na rok 1924 z 690 milionów franków złotych na 448 milionów minister spraw wojskowych gen. Szeptycki, którego nominacja na to stanowisko była popierana przez koła francuskie w Warszawie, podał się do dymisji, jednakże aż do upadku gabinetu Witosa nie została ona ani przyjęta, ani odrzucona. Chodziło tu zresztą raczej o formalne aniżeli faktyczne zmniejszenie wydatków wojskowych. W istocie sumy, uchwalone w poprzednim budżecie, nigdy nie mogły być osiągnięte, ponieważ ze względu na ogromny niedobór brakło w rzeczywistości na to pieniędzy.

Od chwili, gdy rząd londyński rozpoczął w praktyce współpracę nad skonsolidowaniem Państwa Polskiego, angielskie koła finansowe i przemysłowe okazywały większe zainteresowanie się Polską, gdzie też kilkakrotnie zgodziły się ulokować swe kapitały.

**Polska a Stany Zjednoczone.** Głównym węzłem łączącym Polskę ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki Północnej jest emigracja polska. Według statystyki w 1920 r. na terytorjum Stanów Zjednoczonych znajdowało się 2,436.895 obywateli, mówiących po polsku. Paderewski, opierając się na tem prowadził tam w czasie wojny niezmiernie gorącą propagandę, uzyskując wyraźną zgodę na rewindykację swej ojczyzny, zawartą w znanej formule „utworzenie Polski niepodległej z dostępem do morza“.

Wydarzenia, jakie rozegrały się na konferencji pokojowej i po-

rażka prezydenta Wilson'a, doprowadziły do tego, że tak w Polsce jak i gdzieindziej Stany Zjednoczone nie zajmowały się poważniejszą akcją polityczną. Natomiast rozmaite misje amerykańskie starały się z ogromną gorliwością, podziwu godnym zaparciem się siebie i imponującymi środkami poprawić smutne położenie zdrowotne i gospodarcze Polski. Poświęcały się one głównie zwalczaniu chorób zakaźnych, karmieniu ubogich (przedewszystkiem dzieci) i dostarczaniu odzieży. Ta działalność humanitarna, prowadzona na szeroką skalę, wywołała w najszerszych kołach narodu polskiego głęboką wdzięczność, która objawia się corocznie różnemi uroczystościami z okazji amerykańskiego święta narodowego, a nawet przybrała formę trwalszą w postaci pomnika wzniesionego obok pomnika Mickiewicza na Krakowskim Przedmieściu, głównej arterji Warszawy.

Podczas kampanji 1920 r. rząd waszyngtoński wystąpił z manifestacją polityczną w formie noty, zwróconej do ambasadora włoskiego w stolicy związkowej. Nota ta zawierała jednocześnie oświadczenia bezwzględnie wrogie w stosunku do rządu sowieckiego, przyjęte z zadowoleniem w Polsce, oraz wyraźne zastrzeżenie niepodzielności Rosji, rozciągające się również i na państwa bałtyckie, co wywołało pewne zaniepokojenie.

Po bitwie nad Wisłą amerykański chargé d'affaires, który nie opuszczał nigdy Warszawy, otrzymał instrukcje doradzania rządowi polskiemu nie posuwania swych wojsk poza granice etnograficzne Polski. Lecz poseł Gibson, który właśnie wówczas znajdował się w podróży, ponieważ zajmował tymczasowo stanowisko podsekretarza w departamencie stanu, zdał sobie sprawę natychmiast po powrocie do Polski, że przyjęcie podobnego żądania, określającego granice operacyj wojennych, będących w toku, mogło postawić wojska polskie w położeniu bardzo niekorzystnem, zmuszało je bowiem do zatrzymania się na linii, której podstawy pozostałyby w ręku nieprzyjaciela. Gdy rząd polski, powtarzając, że posiada zamiary umiarkowane i że życzy sobie jak najszybszego zawarcia pokoju, przedstawił posłowi amerykańskiemu owe zarzuty, Gibson przesłał je do Waszyngtonu, który oświadczył, iż zgadza się z poglądami rządu polskiego.

Po decyzji Konferencji Ambasadorów z dnia 15 marca 1923 r. rząd waszyngtoński polecił swemu posłowi w Warszawie zawiadomić rząd polski, iż przyjął do wiadomości tę decyzję, co w gruncie rzeczy oznaczało uznanie wschodnich granic Polski ze strony Stanów Zjednoczonych.

**Polska a Hiszpanja.** Stosunki między Polską a Hiszpanją nie mogły mieć większego znaczenia politycznego, ponieważ Hiszpanja trzyma się do pewnego stopnia na uboczu, interesując się zaledwie kwestjami zachodniej części morza Śródziemnego, które Polski nie interesują. Z tego powodu stosunki tych państw spro-

wadzają się do kwestyj gospodarczych i wymiany uprzejmości. Piłsudski nadał królowi Alfonsowi order Orła Białego, zaraz po jego wskrzeszeniu, zaś król hiszpański udzielił mu w zamian za to wysokiego orderu hiszpańskiego.

Na wspomnienie zasługuje mojem zdaniem jeden tylko epizod, dlatego iż tyczy on kwestji, która interesuje również i Włochy.

Już w roku 1919 rząd polski zasekwestrował dobra, należące do rodzin panujących trzech państw zaborczych, a następnie przejął kolejno te, które należały do domu cesarskiego rosyjskiego, książąt niemieckich i korony austro-węgierskiej. Jak już zaznaczyłem poprzednio. Arcyksiążę Karol Stefan posiadał w Żywcu (Galicja Zachodnia) wielkie dobra prywatne, obejmujące 64-000 hektarów, których lasy jak mówiono same miały wartość około 100 milionów franków w złocie. Dobra te zostały zasekwestrowane, jednakże ich ostateczny los pozostał przez długi czas w zawieszaniu, czy to ze względu na to, że traktat w St. Germain nie został ratyfikowany przez Polskę, czy to z powodu bardzo szerokich stosunków arcyksięcia Karola Stefana wśród społeczeństwa polskiego, czy to wreszcie ponieważ wiele osób nie mogło zapomnieć dobrych stosunków, łączących je w przyszłości z dworem wiedeńskim.

We wrześniu 1922 r. gabinet Nowaka przedstawił Sejmowi ustawodawczemu wniosek, w myśl którego wszystkie dobra Habsburgów włącznie z Żywcem miały zostać ostatecznie skonfiskowane na rzecz skarbu. Jednakże wniosek ten nie został natychmiast uchwalony, a w parę miesięcy później król hiszpański uczynił krok przyjacielski i poufny na korzyść arcyksięcia Karola Stefana, będącego bratem matki jego, królowej Marji Krystyny. W związku z tem gabinet Sikorskiego, który zajął miejsce gabinetu Nowaka, zgodził się na zwrot Żywca arcyksięciu, uzyskując wzajemnie za to zobowiązanie tegoż do ustąpienia skarbowi 39000 hekt. ziemi uprawnej i oddania Akademji Umiejętności w Krakowie dochodu z 1000 hekt. lasu. Rząd polski, postępując w ten sposób, uważał, że art. 208 traktatu w St. Germain stosuje się do własności Korony i dóbr prywatnych byleż rodziny panującej w Austro-Węgrzech jako całości, lecz nie do dóbr prywatnych każdego poszczególnego jej członka.

Kompromis spotkał się z ostrą krytyką ze strony ugrupowań pravicowych i nie został ostatecznie zatwierdzony przed upadkiem gabinetu Sikorskiego. Rząd Witosa, który po nim nastąpił, znalazł się w położeniu bardzo drażliwym. Ludowcy, do których należał premier i inni wpływowi ministrowie, nie byli skłonni do uratowania tego latifundjum, a prawica, mimo iż w gruncie rzeczy nie sprzeciwiała się kompromisowi, była zaangażowaną przez swą uprzednią opozycję.

Pod koniec czerwca 1923 r. sprawa stała się przedmiotem obszernych rozpraw w sejmowej komisji dla spraw zagranicznych,

oraz połączonej z nią na wspólnem posiedzeniu komisji prawniczej. Rząd rozpoczął od oświadczenia o zobowiązaniu, przyjętem przez gabinet Sikorskiego wobec króla hiszpańskiego, czyniąc zeń główny argument przeciwko konfiskacie Żywca, której domagały się stronnictwa lewicowe a głównie socjaliści, protestujący przeciwko interwencji zagranicznej. Ostatecznie wybrano podkomisję, która ze swej strony powzięła decyzję, odwołującą rozstrzygnięcie sprawy.

Król hiszpański był bardzo niezadowolony z niedyskrecji, popełnionej przez rząd polski, który nadał wstawiennictwu za bliskim krewnym, charakter nieusprawiedliwionej ingerencji. Złe wrażenie powiększyła dymisja hr. Orłowskiego, polskiego posła w Madrycie, która zdawała się jeszcze bardziej podkreślać znaczenie tego drażliwego incydentu.

Pod koniec lipca komisja sejmowa dla spraw zagranicznych rozpatrywała na nowo tę sprawę. Postanowiono, iż rząd przedstawi projekt prawa, w myśl którego wszystkie dobra Korony austriacko-węgierskiej oraz prywatne domu Habsburskiego i jego poszczególnych członków stawały się własnością Państwa, które może jednakże czynić wyjątki całkowicie lub częściowo dla dóbr, należących do tych członków rodziny Habsburgów, którzy posiadli obywatelstwo polskie.

Postanowiono również, iż w stosunku do Żywca uczyni się wyjątek, pozostawiając do omówienia same tylko warunki.

**Polska a Turcja.** Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że Wysoka Porta nigdy nie uznała rozbiorów Polski i że aż do ostatnich czasów z okazji Salameliku zapowiadano przybycie ambasadora polskiego, usprawiedliwiając potem jego nieobecność przeszkodami w podróży.

Polska po wskrzeszeniu wysłała natychmiast swego przedstawiciela do Konstantynopola, który nawiązał również kontakt z Angorą. Lecz zatarg Polski z Rosją sowiecką, sprzymierzoną wówczas z Kemalistami, wykluczył w pierwszym okresie wszelką możliwość współpracy na terenie politycznym. Mimo to, gdy w chwili ostatecznej klęski Greków w Azji Mniejszej gabinet londyński usiłował wywołać dywersję przez atak rumuński, skierowany przeciwko Turcji, rząd polski poczynił wysiłki dla wzmocnienia pokojowego usposobienia Rumunji, słusznie obawiając się, że, gdyby ta ostatnia wdała się w konflikt wschodni, Rosją sowiecką ze swej strony rzuciłaby się na Rumunję, zmuszając i Polskę do chwycenia za broń zgodnie z traktatem przymierza.

Zdaje mi się, że wówczas udał się do Warszawy emisariusz turecki, który prowadził rozmowy z Piłsudskim, mające na celu przygotowanie zbliżenia między Turcją a Polską. Zresztą zbliżenie to jest rzeczą zupełnie naturalną, ponieważ tradycyjna rywa-

lizacja rosyjsko-turecka musi objawić się w Azji Mniejszej, a nawet objawia się tam już znowu.

Podczas rokowań pokojowych między Turcją a mocarstwami Ententy odbyły się w Lozannie także rokowania między Turcją a Polską, mające na celu przygotowanie podjęcia normalnych stosunków między temi dwoma państwami. Rokowania doprowadziły do zawarcia kilku układów, które zostały podpisane równocześnie z traktatem pokojowym lozańskim.

**Polska a państwa azjatyckie.** Ze względu na nieustalone stosunki między Polską a Rosją, leżałoby w interesie Rzeczypospolitej utrzymanie stałego kontaktu ze wszystkimi azjatyckimi sąsiadami Rosji. Jednakże tak się nie stało. W roku 1919 rząd polski postanowił wysłać misję specjalną, na której czele stał minister pełnomocny Targowski, do admirała Kołczaka, który przed przybyciem misji został rozstrzelany. Misja zatrzymała się tylko jakiś czas w Japonji, a następnie wróciła do Polski. Regularne stosunki dyplomatyczne pomiędzy Polską a Japonją zostały ustanowione dopiero w 1921 roku. Pierwszy poseł japoński w Warszawie Kawakami, głęboki znawca spraw rosyjskich, przedstawił swe listy uwierzytelniające dnia 18 maja, zaś poseł polski w Tokjo, były minister spraw zagranicznych Patek, uczynił to dnia 27 września tego samego roku.

Jeszcze pod koniec roku 1923 Chiny nie posiadały swego posła w Warszawie, ani Polska w Pekinie.

W kwietniu 1921 roku przybyła z Moskwy do Warszawy nadzwyczajna misja afganistańska, która udawała się do rozmaitych stolic europejskich oraz do Waszyngtonu. Na czele jej stał Muhammed-Waly-Khan. Głównem zadaniem tej misji było nawiązanie stosunków z rozmaitemi rządami po uznaniu przez Anglję i Rosję sowiecką całkowitej niepodległości Afganistanu. W Warszawie rozpoczęto rokowania handlowe, które dotyczyły przede wszystkim wymiany towarów, istniejących między tymi dwoma krajami już przed wojną, t. j. wtenczas, gdy zabór rosyjski otrzymywał z Afganistanu wełnę, a wysyłał tam różne wyroby fabryczne.

---

## X.

### WŁOCHY A POLSKA.

**Podstawy stosunków włosko-polskich.** Rozdział ten został umieszczony na końcu książki w tym celu, aby czytelnicy włoscy, których będzie on zapewne najbardziej interesował, czytali go, posiadając już pewną znajomość stosunków panujących w Polsce.

Przybyłem do Polski w pierwszych dniach października 1919 roku. Podówczas łączyły Włochy i Polskę li tylko wspomnienia przeszłości, przede wszystkim więzy cywilizacji rzymsko-katolickiej i Odrodzenie, następnie wspólne walki przeciw najeźdźcy: Mazzini, Dąbrowski, Mickiewicz, Francesco Nullo, przyjaźń, jaką odrodzony naród włoski żywił zawsze dla nieszczęśliwej rozdartej i uciemiężonej Polski, przyjaźń, przejawiającą się otwarcie nawet podczas wojny, gdy Włochy były sprzymierzone z Rosją carską, a wreszcie pomoc w postaci materiału wojennego, dostarczanego Polsce przez moją ojczyznę wówczas, gdy Rzeczpospolita w pierwszych już dniach swego istnienia musiała walczyć ze wszystkimi swymi sąsiadami, a przede wszystkim z Ukraińcami w Galicji Wschodniej. Należy pamiętać, że pomoc ta została udzielona przez rząd włoski ochotnie i hojnie, że za materiał wojenny nie żądał on zapłaty natychmiastowej, a nawet nie określał cen ani terminów płatności.

Pierwszem mojem zadaniem było oparcie się na tej przeszłości celem zbudowania czegoś pozytywnego i owocnego w teraźniejszości.

Zaraz po przybyciu do Polski, stanąłem wobec zagadnienia dosyć drażliwego, chodziło mianowicie o stanowisko, jakie miałem zająć wobec walk partyjnych w tym kraju. To co piszę, brzmi dosyć dziwnie, ponieważ jest zasadą, że przedstawiciele zagraniczni nie mieszają się do jakichkolwiek sporów wewnętrznych. Jednakże należy pamiętać, że w Polsce rozmaite stronnictwa polityczne uciekały się o poparcie do mocarstw zagranicznych i do ich przedstawicieli. Pisałem już, że Nar. Dem. zachowywała się w ten sposób, jak gdyby była jedyną i wyłączną przyjaciółką Ententy w Polsce, lecz muszę dodać, że w czasie pierwszych dni pobytu mojego w Warszawie nie brakło i z innych stron usiłowań dla pozyskania sobie sympatji Włoch.

Zdałem sobie natychmiast sprawę, że należy oprzeć się wszelkim pokusom i zachować ścisłą neutralność wobec walk wewnętrznych w kraju, w którym byłem akredytowany, że nie należy czynić żadnej różnicy między poszczególnymi stronnictwami i że jedyną miarą mojego stosunku do nich może być tylko stanowisko, jakie one zajmą wobec interesów włoskich.

Istniała jednak jeszcze jedna kwestja dotycząca przeszłości; chodziło mianowicie o stanowisko poszczególnych stronnictw i osób w czasie wojny światowej. Pojmowałem, jak trudnem było położenie Polski w tym okresie i dlatego wydało mi się rzeczą słuszną i roztropną nie żywić uraz do tych Polaków, którzy w dobrej wierze nie identyfikowali sprawy Polski ze sprawą Ententy, oczywiście nie mając bynajmniej zamiaru służenia mocarstwu centralnym. W tem mniemaniu utwierdzało mnie również doświadczenie, nabyte w Sztokholmie, który był jednym z punktów zbornych emigracji polskiej.

Z tego też powodu skorzystałem z wręczenia listów uwierzytelniających w Belwederze w dniu 17 października, ażeby w sposób dyskretny lecz jasny przedstawić me stanowisko. To też zwracając się do Piłsudskiego, ze zwykłą w tych razach przemową powiedziałem:

„Podczas wojny, w Szwecji, na moim poprzednim posterunku, miałem sposobność spotykać wielu Pańskich rodaków, którzy podobnie jak wielcy emigranci włoscy bronili sprawy swej Ojczyzny. Drogami nieraz bardzo różnorodnemi wszyscy oni zmiierzali do jednego celu: zmartwychwstania Polski. Byłem bardzo głęboko wzruszony, odbierając od nich wszystkich tyle samorzutnych dowodów wdzięczności żywionej przez naród polski dla Włoch, które mając to szczęście, iż wyprzedziły Polskę w swem odrodzeniu, okazywały swej nieszczęśliwej siostrze stałą i serdeczną troskliwość, której nic nigdy nie było w stanie zmniejszyć.

Piłsudski skorzystał z tej aluzji, ażeby myśl moją jeszcze rozwinąć: „Dobrze mi jest znane stanowisko Pańskie względem tego wszystkiego, co dotyczy sprawy polskiej. Rodacy moi potrafią cenić wysoko Pańskie głębokie zrozumienie tragicznej sytuacji w jakiej aż nazbyt często się znajdowali, rozdzieleni jedni od drugich zrazu granicami politycznemi, a następnie — rowami strzeleckimi, wykopanymi przez ich ciemiężycieli“.

Nazajutrz, związany z Belwederem radykalny *Kurjer Poranny*, pisał w artykule wstępnym, poświęconym mojej audjencji u Naczelnika Państwa: „Mowy, wymienione przy wczorajszej belwederkiej uroczystości dowiodły, że nikt na obczyźnie nie zdaje sobie lepiej sprawy z tragedji, jaką w ciągu lat ostatnich przeżyliśmy, jak właśnie nasi przyjaciele włoscy. Poseł Tommasini z naciskiem oświadczył, że pojmuje iż różnorodnemi drogami polscy patrioci zmiierzali do jednego celu zmartwychwstania Polski. Zrozumienie to na Zachodzie nie zawsze jest jasne. Świeżo jeszcze niektóre

dzienniki francuskie i angielskie, bałamuczone przez namiętną partyjność jakichś polskich jednostek złożyły dowody, jak mało orientują się w sprawach polskich i zadaniach, jakie miała przed sobą polityka polska w latach wojny. Tem miłszym dla serca polskiego, był dowód, że poseł włoski w Warszawie daleki jest od takich pomysłów“.

Drugim mojem zadaniem było dokładne zobrazowanie położenia Włoch, oraz roli, jaką odgrywały w czasie wojny i po zawieszeniu broni. Po przybyciu do Warszawy przekonałem się, że w Polsce nie miano o tem dokładnego pojęcia. Ostatniem wspomnieniem, które wryło się w pamięć i w serce każdego Polaka, był wniosek posła Montresora z dnia 7 grudnia 1915 roku, przyjęty przez izbę włoską, domagający się wskrzeszenia Państwa Polskiego „przeznaczonego do wywarcia potężnego wpływu na równowagę pokojową“. W Polsce słyszano coś nie coś o udziale Włoch w operacjach wojennych, ale miano o nich pojęcie błędne, a nawet tendencyjne. Temu nie można się dziwić, ponieważ od lata 1915 roku wszystkie ziemie polskie znajdowały się w ręku Austrii i Niemiec, a my od czasu zawieszenia broni nie postaraliśmy się o rozwinięcie w tem państwie stałej i skutecznej propagandy.

Skorzystałem z urodzin Jego Królewskiej Mości Wiktora Emanuela III, które przypadły w parę tygodni po mojem przybyciu do Warszawy i były obchodzone z wielką wspaniałością, ażeby przedstawić rolę Włoch w czasie wojny światowej.

Dnia tego Jego Eksc. Ks. Arcybiskup Aleksander Kakowski (mianowany wkrótce potem kardynałem) odprawił Mszę św. w katedrze, z której pojechałem do uniwersytetu, gdzie senat akademicki oraz młodzież zgotowali gorącą manifestację na cześć Włoch i mojego monarchy. W czasie obchodu przemawiał rektor, dziekan wydziału teologicznego, Ojciec Szczepański, T. J. i ja, przypominając wspaniałe tradycje włosko-polskie, związane z życiem uniwersyteckiem renesansu.

Tegoż dnia zaszczycił mnie również Naczelnik Państwa zaproszeniem na śniadanie wraz z całym składem poselstwa. Niestety nie odbyło się ono ze względu na zły stan zdrowia Piłsudskiego.

W godzinach popołudniowych urządzono uroczystą akademię w dużej sali Filharmonji, w czasie której przemawiali prezes warszawskiej Rady miejskiej Baliński, podsekretarz stanu W. R. i O. P. Dembiński i poseł Jabłonowski. W przemówieniu pod koniec zebrania przypominałem rolę, jaką odegrała we wskrzeszeniu Włoch dynastia sabaudzka i mój obecny monarcha i dodałem: „dziwnem zrządzeniem losu z dniem 11 listopada w ciągu ostatnich dwu lat złączyły się wypadki decydujące dla Włoch i całego świata.

„Akurat dwa lata temu śmiertelny niepokój przenikał nasze serca. Armja z nad Isonzo cofała się na całej linii, wróg wdzierał



się do prowincji weneckiej, wszyscy zadawali sobie pytanie, czy i gdzie będzie można powstrzymać walące się hordy nieprzyjacielskie. Nasze rozbicie oznaczałoby pokonanie całej Ententy. Wtenczas to Włochy płakały krwawemi łzami, lecz z próby tej wyszły oczyszczone i silniejsze, aniżeli przedtem. 19-letni chłopcy, którzy nigdy nie byli na linii bojowej, bez obcej pomocy złamali napór nieprzyjaciela nad Piave. Król zwrócił się z gorącym wezwaniem do swego ludu, a lud dumnie oparł się zmiennym kolejom losu tak, jak to uczynili Rzymianie po bitwie pod Kannami. Powinniśmy niemal błogosławić tę klęskę i próbę, na jaką nas wystawiła, ponieważ jest ona punktem zwrotnym w naszych dziejach, a to dlatego, że pozwoliła nam wykazać wartość moralną naszej rasy.

„W listopadzie roku zeszłego Włochy zebrały owoce wytrwałości swej, odwagi i wiary w przyszłość. Potężna armja odwiecznego wroga czterdziestu miesiącach zażartej walki rozpadła się pod ich ciosami. Pozwólcie mi panowie sprostować legendę, którą aż nadto usiłowano rozpowszechnić. Wmawiano we wszystkich, że armja austro-węgierska rozpadła się samorzutnie z powodu wypadków wewnętrznych, że nasi żołnierze odbyli tylko spacer wojskowy w Wenecji i Tyrolu. Niema nic błędniejszego. Wróg bronił się przez kilka dni zażarcie na płaskowzgórzach i na linii Piave. Rzekę przekroczone w warunkach bardzo trudnych, bitwa pod Vittorio Veneto została okupiona śmiercią 25.000 naszych żołnierzy. Armja austriacko-węgierska zaczęła się rozpadać dopiero wtenczas, kiedy dzięki wysiłkowi naszych świetnych wojsk została rozbita na dwie części i gdy groziło jej okrążenie.

„Zawieszenie broni w Villa Giusti pociągnęło za sobą natychmiast kapitulację armji niemieckiej“.

Słowa moje zostały przedrukowane we wszystkich gazetach i spotkały się z serdecznym komentarzem prasy.

Przy tej sposobności mogłem również stwierdzić z przyjemnością, że zatarg o charakterze raczej formalnym między Stolicą Świętą i Włochami nie wywierał złego wpływu na nasze stosunki z Polską tradycyjnie wierną córą Kościoła. Zaś kiedy w kilka miesięcy później *Kurjer Warszawski* ogłosił artykuł jednego ze swoich najwybitniejszych współpracowników, Władysława Rabskiego, w którym ten prawdopodobnie na zasadach informacji, pochodzących nie z Włoch, utrzymywał, że zatarg między Kwirynałem a Watykanem nie stracił nic na swej pierwotnej ostrości. *Dziennik Powszechny*, jak wiadomo, organ katolicki i zachowawczy, wystąpił bardzo ostro przeciwko temu. Tę słuszną ocenę położenia zawdzięczać należy, mojem zdaniem, nietylko znajomości istotnych stosunków, panujących w naszym kraju, ze strony wielu duchownych Polaków, którzy studja swe odbywali w Rzymie, lecz również temu, że żaden z przedstawicieli Stolicy Świętej nie uważał za rzecz stosowną, ażeby w obronie religji wy-

stępować z jakimiś rekryminacjami politycznymi, nie prowadzącami do niczego.

Musiałem również postarać się o wyjaśnienie położenia Włoch w łonie Ententy. Zaznaczyłem już, że w Polsce wówczas uważano, iż Ententa całkowicie zachowała jednolitość, która panowała w niej w czasie wojny i że była zupełnie pod wpływem polityki francuskiej. Niestety rzeczy miały się inaczej i właśnie w tym czasie stosunki włosko-francuskie były najbardziej napięte ze względu na ostre stanowisko Clemenceau wobec nas, rozczarowanie z powodu konferencji pokojowej, interwencję Francji w sprawie adriatyckiej celem utrzymania pretensyj jugosłowiańskich.

Jako wielbiciel bohaterskich wysiłków Francji w czasie wojny, jestem przekonany, że jedynie tylko ścisłe porozumienie pomiędzy wczorajszymi sojusznikami może w obecnym okresie powojennym zapewnić pokój. Uważałem zatem i uważam, że Włochy i Francja powinny przystąpić do rozpatrzenia całokształtu swych stosunków, ażeby oprzeć je na trwałych podstawach przyjaźni i owocnej współpracy. Muszę jednakże zaznaczyć, że w tem dziele odbudowy naszych stosunków główny udział przypadłby Francji, ponieważ musiałyby naprawić te błędy i zaniechania, które w ogromnej mierze przyczyniły się do obecnego stanu rzeczy, który pod różnymi względami przypomina stosunki, jakie istniały pomiędzy Włochami a Austro-Węgrami w dziesięcioleciu poprzedzającym wybuch wojny światowej.

Nikt nie może przytoczyć słowa lub czynu, któryby pozwolił chociażby przypuszczać, iż w czasie pobytu mego w Polsce usiłowałem przez z góry powzięte uprzedzenie przeszkadzać akcji politycznej Francji. Wszakże z większą częścią Francuzów, zajmujących w Polsce stanowisko urzędowe, łączyły mnie zawsze stosunki nacechowane szczerą przyjaźnią. Niejednokrotnie też (zwłaszcza w czasie pierwszych dwóch lat mego pobytu w Polsce) w raportach do mego rządu pisałem, że spostrzeżenia uczynione przeze mnie na miejscu, dotyczące się wydarzeń politycznych w Europie Wschodniej, zdawały się potwierdzać sąd Francji o polityce Niemiec. Jednakże to wszystko nie mogło mi przeszkodzić do czynienia wszystkiego, co leżało w mojej mocy, aby dać poznać w Polsce prawdziwą istotę stosunków włosko-francuskich, i przeszkodzić, by Włochy były uważane za dodatek do Francji, musiałem również opierać się usiłowaniom ze strony agentów francuskich szkodzenia interesom włoskim.

Dlatego też, chociaż podkreślałem braki, istniejące w stosunkach włosko-francuskich, nie starałem się nigdy odciągnąć Polskę od Francji i skłonić ją do szukania oparcia u nas. Przeciwnie, starałem się przekonać Polaków, że zaostrzenie stosunków między Włochami a Francją odbiłoby się bardzo niekorzystnie na położeniu Polski i że dlatego powinna dokładać starań (o tyle, ile leżało to w jej mocy), aby zapobiec nieporozumieniu między swemi

dwiema przyjaciółkami romańskimi, odnosząc się do obu z jednakową przychylnością.

**Włochy i Polska wobec zagadnień Europy wschodniej.** Przedstawiłem już zarys ogólny stosunków, w jakich nasza akcja polityczna musiała się rozwijać. Teraz należy rozpatrzyć, jakie stanowisko powinny być zająć Włochy wobec najważniejszych zagadnień konkretnych, w których były one powołane do zabrania głosu.

Dwie rzeczy były zupełnie jasne:

1<sup>o</sup> że tak dla Włoch, jak i dla Polski byłoby rzeczą niezmiernie groźną zmartwychwstanie zburzonej monarchji austro-węgierskiej, choćby nawet w formie embrjonalnej;

2<sup>o</sup> że powrót Rosji imperjalistycznej, z przed rewolucji z 1917 roku byłby niemniej groźny.

To już stwarzało pierwszą podstawę dla współdziałania Włoch i Polski. Oba rządy mogły spoglądać z sympatją na powstanie niezależnych państw i ludów, które przedtem jęczały w niewoli rosyjskiej. Stosowało się to przede wszystkim do państw bałtyckich (Finlandja, Estonja, Łotwa), które już w czasie wojny z wiarą i ufnością zwracały się do Włoch, jako do tego państwa, które, zawdzięczając same swe powstanie zasadzie narodowości, było stałą, jej rzeczniczką. Gorzej przedstawiały się sprawy z Ukrainą i Białorusią. Gdyby wśród tych ludów powstał ruch separatystyczny, oparty na prawdziwym poczuciu narodowym, to oczywiście należałoby go popierać, nawet i w interesie równowagi europejskiej, natomiast, o ileby uświadomienie narodowe nie było tam dosyć silne, to byłoby rzeczą nieroztropną dopomagać do powstania tworów sztucznych, opierając się na awanturkach nie posiadających miru we własnym kraju. Zresztą twory te byłyby tylko przejściowymi i mogłyby istnieć tylko aż do czasu ponownego wzmocnienia się Rosji. To co powiedziałem powinno wystarczyć, aby dowieść, że nie należało się powodować wrogiemi uprzedzeniami w stosunku do Rosji.

Jasno wynika z tego, że tam, gdzie interesy Polski, będącej państwem słowiańskim ale nie panslawistycznym, a nawet par excellence anty-wszechsłowiańskim, ścierały się z interesami państw słowiańskich, aktualnie lub potencjonalnie panslawistycznych, Włochy winny były dla własnych korzyści popierać ją zawsze, o ile nie chodziło o podeptanie praw lub doniosłych interesów innych państw. Wchodziły więc tu w rachubę sprawa Galicji Wschodniej, wschodnich granic Polski, i sprawa cieszyńska. Natomiast w sprawie wileńskiej wydaje mi się, iż było rzeczą słuszną dążyć do pojednania Litwy z Polską przez unję tych dwu państw, ponieważ takie rozwiązanie sporu wzmocniłoby równowagę Europy Wschodniej, usuwając Litwę z pod wpływu Niemiec i Rosji, zapewniając jednocześnie Polsce dostęp do morza i zmniej-

szając dzięki temu niedogodności, powstałe przez niefortunne załatwienie sprawy gdańskiej.

Dodać należy, że do tych akcyj można było wciągnąć i Rumunję, której interesy tak w stosunku do Rosji, jak i do byłej monarchji austro-węgierskiej są identyczne z interesami Włoch i Polski. Oczywiście ustosunkowanie się tych trzech państw do innych spadkobierców monarchji habsburskiej, a zwłaszcza do Czechosłowacji, Jugosławji i Węgier musiałoby z konieczności zależeć od stanowiska, jakie zajmą one wobec trzech pierwszych państw. Jednakże należy zawsze pamiętać, że Węgrzy pobici razem z Niemcami muszą z konieczności pokładać nadzieję odwetu kosztem Rumunji, Czechosłowacji i Jugosławji jedynie na odrodzeniu się potęgi niemieckiej. Lecz i my też nie powinniśmy się łudzić, że chociaż przeciwieństwo między interesami Włoch a Węgier jest daleko słabsze, aniżeli między temi ostatnimi a państwami Małej Ententy, zwycięska reakcja niemiecko-węgierska nie stanowiłaby i dla nas poważnej groźby. W każdym razie oziębienie się stosunków włosko-rumuńskich zaszkodziłoby tej równowadze politycznej, o którą winniśmy się starać. Co się tyczy Polski, to łączą ją węzły tradycyjnej przyjaźni z Węgrami, wzmocnione jeszcze wspólną niechęcią do Czechosłowacji, lecz zdaje mi się, że i ona powinna uznać, iż szersze, bardziej ogólne jej interesy nakazują zrezygnować z jakiegokolwiek akcji na korzyść Węgier.

Pozostają jeszcze do omówienia zagadnienia polsko-niemieckie. Probiezrem naszego ustosunkowania się do nich muszą być nasze stosunki z Niemcami. Już w jednym z poprzednich rozdziałów, omawiając sprawę górnośląską, zaznaczyłem, że stosunek nasz do Niemiec winien się opierać nie na jakichś uprzedzeniach, powziętych z góry, ale na realnej ocenie naszych obecnych i przyszłych interesów. Tymczasem powinniśmy się byli trzymać ściśle Traktatu Wersalskiego i żądać lojalnego wykonania go, jednakże w ten sposób, ażeby, o ile to było możliwe, utrwalić rezultaty osiągnięte przez traktat. Z tego więc względu należało unikać wszystkiego, co mogłoby przyczynić się do zaostrzenia i tak już bardzo naprężonej sytuacji. Oto są linje wytyczne mego postępowania w Polsce. Zgadzały się na nie wszystkie gabinety włoskie, które przez ten okres czasu stały na czele rządu mojej ojczyzny, wyjątek stanowił tylko ten krótki okres czasu, w którym margrabia Della Torreta piastował tekę spraw zagranicznych.

**Włochy i wojna polsko-rosyjska.** Najglówniejszem wydarzeniem roku 1920 była wojna między Polską a Rosją Sowiecką, wojna, która odbiła się również bardzo silnie na stosunkach włosko-polskich. W związku z tem muszę zaznaczyć, iż mojem zdaniem, Polska oczywiście musiała dążyć do uzyskania jak najkorzystniejszych granic na wschodzie i że to winno być rozstrzygać o jej stanowisku do Rosji, lecz nie miała ona żadnego powodu nietylko

do brania udziału w jakiejś krucjacie przeciwko bolszewizmowi, przeciwnie, powinna była cieszyć się, że w okresie powstawania państwa polskiego, w Moskwie był u władzy rząd, który mimo systematycznie uprawianych gwałtów, w rzeczywistości nie posiadał ani istotnych sił, ani nie był zdolny do szybkiego odrodzenia Rosji. Włochy choć nie tak bezpośrednio zainteresowane w tych sprawach, powinny były dążyć do tego, aby Polska osiągnęła swe zasadnicze postulaty w stosunku do Rosji, w sprawie swych granic wschodnich i aby miejsca Sowieców nie zajął rząd imperjalistyczny. Z tego wynika, że Polska i Włochy, będące wiedzem zapasów, nie miały żadnego powodu do zajęcia stanowiska rozbieżnego. A jednak bądź to ze względów czysto psychologicznych, bądź też dzięki nieporozumieniu wytworzyło się pewne wzajemne oziębienie stosunków między tymi dwoma krajami. Tłumaczy się to tem, że włoskie masy robotnicze znajdowały się w okresie przesilenia moralnego, będącego nieuniknioną konsekwencją wojny, a z drugiej strony uległy złudzeniom ustroju komunistycznego Rosji. Przywódcy ich, a nawet rząd, nie potrafili odważnie i skutecznie informować ich o istotnym stanie rzeczy, a w chwili gdy propaganda bolszewicka usiłowała, nie szczędząc wielkich sum pieniężnych, podjudzać wszelkimi sposobami robotników włoskich, okazywali w stosunku do niej ustępliwość. Dlatego też masy robotnicze widziały w Polsce szermierza czy nawet mandatarjusza ruchu, skierowanego przeciwko proletariatu, i z tego powodu zajęły wobec niej stanowisko wrogie, przeszkadzając wysyłce materiału wojennego, który firmy włoskie zobowiązały się dostarczyć. To było przyczyną, dla czego armja polska nie otrzymała samolotów z firmy Ansaldo, a pozatem musiała się wyrzec używania baterij artylerji, dostarczonych przez Włochy, ponieważ nie mogła uzyskać odpowiedniej amunicji.

Oprócz tego trzeba zaznaczyć, że rząd włoski wspólnie z Anglią prowadził w pierwszym półroczu 1920 r. tak zwaną politykę rekonstrukcyjną, która byłaby słuszną i konieczną, gdyby Niemcy i Rosja lojalnie do niej przystąpiły, lecz zmieniała się w popieranie w praktyce tych dwu mocarstw właśnie w chwili, w której bolszewicy przygotowywali przeciw Polsce ofensywę, mającą w razie ich zwycięstwa przekreślić rezultaty wojny światowej.

Oto powody, dla których naród polski odnosił wrażenie, że Włochy były w stosunku do niego usposobione nieprzychylnie. Nie orjentowano się w Polsce, że niezręczne stanowisko, jakie rząd warszawski zajął w czasie pierwszego okresu rokowań z bolszewikami, wyprawa Piłsudskiego na Kijów musiała wyrzucić zagranicą wrażenie, że Polska prowadzi politykę imperjalistyczną, wywołującą zamęt i popierającą nieprzejednane stanowisko Francji w stosunku do bolszewików, a nawet reakcję w Rosji.

To też w tym okresie czasu głównym zadaniem mojem było przyczynienie się do rozproszenia nieporozumień przez wyjaśnienie

nie w Polsce prawdziwego charakteru i prawdziwych powodów stanowiska, zajętego przez Włochy, w Rzymie zaś z drugiej strony istotnego położenia Polski.

Dnia 16 lipca w chwili, gdy inwazja bolszewicka przedstawiała się najgroźniej, skorzystałem z otwarcia włosko-polskiej izby handlowej, ażeby w krótkich słowach sprecyzować nasze stanowisko.

„Pełne bólu i troski chwile przeżywane obecnie przez szlachetny naród polski, którego jesteśmy gośćmi, nie pozwalają na uroczystości. Ceremonja, która w innych warunkach byłaby niewątpliwie wesołym zebraniem, musi pozostać w nastroju jak najpoważniejszym. Dobrze się stało, że nie odłożono jej; wykazuje ona bowiem, że pomimo poważnych trosk doby obecnej naród polski patrzy ufnie w przyszłość i nie przestaje myśleć o rozwoju swego przemysłu i handlu.

„Włosi mieszkający w Polsce z podziwem i ze wzruszeniem śledzą ogólny wysiłek, w którym naród polski zerwał się do obrony świętej ziemi ojczystej.

„Niech mi tu wolno będzie przypomnieć — nie w celu przechwałki, co byłoby nie na miejscu — że Włochy nawet wówczas, gdy w gigantycznej walce ze swym odwiecznym wrogiem, związane były sojuszem z Rosją carską, nie zawahały się głosić, iż niepodległość Polski jest jednym z głównych celów wojny, że w zaraniu odrodzenia broń włoska pozwoliła Polsce obronić część swych terytorjów t. j. Poznań i Lwów, bez których byłaby śmiertelnie raniona. Nikt wątpić nie może o sympatji i poparciu, które zawsze dawaliśmy i dawać będziemy Waszej sprawie narodowej. Sympatji i poparciu zupełnie bezinteresownym, których źródłem jest najwznioślejsza uczuciowość narodu włoskiego, czyli pamięć na twardą niewolę, którą kraje nasze jednocześnie przeżywały. Źródłem tych uczuć jest również jasny ideał sprawiedliwości i pokoju.

„Mniemam, iż nie wykraczam tu poza obręb dyskrecji, która wiązać mnie powinna ze względu na zajmowany urząd, twierdząc, że nie tylko rząd, ale cały naród włoski szczęśliwym będzie mogąc współpracować w dziele dania Polsce jak najszybciej pokoju zapakającego jej słuszne aspiracje narodowe“.

Zdecydowany opór z mej strony przeciw wysiłkom niektórych z przedstawicieli zagranicznych, zmierzających do narzucenia rządowi polskiemu ewakuacji stolicy, oraz fakt, że pozostałem w Warszawie nawet podczas dni najgroźniejszego niebezpieczeństwa, kiedy prawie wszyscy moi koledzy opuścili ją pośpiesznie, przyczynił się również do rozproszenia wątpliwości co do stanowiska Włoch względem Polski. Jednakże poglądy moje nie przeszkodziły mi do wpływania na Polskę, aby nie dała się po wielkiem zwycięstwie unieść pokusom niebezpiecznych przedsięwzięć wojskowych i nie wysunęła znowu zbyt wielkich pretensyj terytor-

jalnych. Pokusy te istniały, ponieważ trzeba pamiętać, że Francja uznała bardzo niedawno rząd gen. Wrangla, który wysłał nawet do Warszawy swego męża zaufania, gen. Makowa. Ze względu na to, że okoliczności nie pozwoliły Włochom udzielić Polsce rzeczywistej pomocy w czasie inwazji bolszewickiej, uważałem, że nie mam prawa wywierać nacisku na rząd polski w jakimkolwiek kierunku, lecz że mogę tylko dać mu przyjacielskie rady umiarkowania. To też, gdy dowiedziałem się od oficerów, którzy powrócili z frontu, że oddział konnicy polskiej wpadł do Mińska, o czym zresztą w oficjalnym biuletynie nie czytałem, obawiałem się, że chciano w tajemnicy przesądzić sytuację i z zupełną szczerością przedstawiłem moje troski w tym względzie ks. Sapiesze. Tak samo, gdy raz Daszyński, znany zresztą ze swych tendencji bardzo umiarkowanych i z usposobienia pokojowego, powiedział mi, że jednak trzeba było liczyć się z wielkim sukcesem, osiągniętym na polach bitew, zwróciłem żartobliwie uwagę: „A zatem wy chcecie również tak jak niemiecki sztab generalny, zawierać pokój na zasadzie położenia wojennego!“ Nie będę tutaj powtarzał moich obszernych uwag w sprawie pokoju ryskiego, lecz jeszcze raz przypomnę, że, o ile można mieć zastrzeżenia co do niektórych jego szczegółów, to jednak, na ogół biorąc, odpowiadał on rzeczywistym potrzebom Polski i nie zawiera żadnych poważnych przyczyn, mogących wywołać w przyszłości zatargi między nią a Rosją. Oczywiście to, co powiedziałem, nie stosuje się do ewentualności rozpoczęcia przez panslawizm pochodu na Zachód.

**Książę Sapieha i stosunki włosko-polskie.** W pierwszej połowie roku 1921 stosunki nasze z rządem polskim przybrały znowu charakter drażliwy. Powodem tego był spór o wielkie dobra, nabyte w Poznańskim przez znanego bankiera Kamilla Castiglioni, który stał się obywatelem włoskim na mocy traktatu w St. Germain. Dobra te należały przedtem do księcia Anhaltskiego i przed nabyciem ich przez Castiglioni'ego przeszły dwukrotnie z rąk do rąk. Jednakże według postanowień rozejmu w Spa i Traktatu Wersalskiego wszystkie kupna odbyły się zupełnie legalnie jeszcze wówczas, gdy sprzedający mieli prawo rozporządzać swoją własnością. To też rząd mój polecił mi domagać się uchylenia sekwestru nałożonego na te dobra przez władze polskie, mające następnie skonfiskować je. Po długich rokowaniach książę Sapieha oświadczył mi ustnie w obecności radcy poselstwa w przeddzień mojego wyjazdu na urlop w pierwszych dniach listopada 1920 r., że sprawa Castiglioni'ego została ostatecznie rozstrzygniętą w myśl naszych życzeń i upoważnił mnie do zawiadomienia o tem mojego rządu. Natomiast w dwa miesiące później po powrocie moim do Warszawy dowiedziałem się natychmiast, że wszystko pozostało w zawieszeniu. Kiedy zwróciłem się do ministra spraw zagranicznych z zapytaniem o przyczynę tego, ks. Sapieha od-

powiedział mi całym szeregiem rekryminacyj, dotyczących rzekomego nieprzychylnego stanowiska zajętego w stosunku do Polski w różnych okolicznościach przez przedstawicieli Włoch, mieli oni jakoby odmówić przyłączenia się do akcji, prowadzonej przez Ligę Narodów przeciw tyfusowi plamistemu, przeciwstawiali się tezom polskim co do Wileńszczyzny i obrony lądowej Gdańska, na terenach plebiscytowych na Warmji i Mazurach nie występowali przeciwko gwałtom popełnianym przez Niemców, a również i na Górnym Śląsku mieli rzekomo popierać żywioł niemiecki ze szkodą żywiołu polskiego, wreszcie wystąpili przeciwko zakupowi materiału wojennego, uczynionego przez Polskę w Austrii zaraz po zawieszeniu broni w Villa Giusti.

Odpowiedziałem na to, że zobowiązania, przyjęte przez ks. Sapiechę w stosunku do mnie w sprawie Castiglioni'ego, ponieważ było bezwarunkowe, mogły stracić swą moc tylko za zgodą obu stron, że fakty wysuwane przez ministra były po większej części znacznie wcześniejsze od przyjętego przez rząd polski zobowiązania i że nie mogli z tego powodu nawet częściowo ani usprawiedliwić, ani wytłumaczyć stanowiska rządu polskiego; że zresztą te rekryminacje były całkowicie nieuzasadnione, ponieważ niechęć okazywana przez Włochy do przyłączenia się do walki przeciwko tyfusowi plamistemu w Polsce była spowodowana nie brakiem sympatii dla tego kraju, lecz troską o naprawę naszego budżetu znajdującego się w bardzo opłakanym stanie, poprawę, którą osiągnąć można było tylko przy pomocy jak najściślejszych oszczędności. Zresztą celem usunięcia wszelkiej wątpliwości pod tym względem zgodziliśmy się na wyasygnowanie pewnej małej sumy na ten cel. Niepomyślny wynik plebiscytów na Warmji i Mazurach zależał od stosunku liczbowego dwóch narodowości w tych krajach, a po części również i od faktu, że ówczesne położenie wojenne było dla Polski bardzo niepomyślne, zaś władze międzysojusznicze tak włoskie jak i inne uczyniły wszystko, co leżało w ich mocy, aby zapewnić swobodę głosowania. Jeżeli niezawsze udało im się to, przypisać to należało małej ilości sił wojskowych, nie zaś brakowi dobrej woli lub bezstronności. Co do sprawy wileńskiej i obrony lądowej Gdańska, to zawsze braliśmy pod uwagę interesy polskie. Jeżeli zaś, co się tyczy Wileńszczyzny, nastąpiła pewna reakcja z naszej strony, zresztą nie większa od tej, jaka nastąpiła ze strony przedstawicieli innych głównych mocarstw, zawdzięczać to należy głównie sposobowi i okolicznościom, towarzyszącym zamachowi gen. Żeligowskiego. Na Górnym Śląsku zaś musieliśmy się przedewszystkiem starać o sprawiedliwe wykonanie Traktatu Wersalskiego, a zatem nie mogliśmy się zgodzić na żądanie sprzeczne z jego brzmieniem; jednakże dowodem tego, że bynajmniej nie dawaliśmy się powodować uprzedzeniem anty-polskim jest fakt, że właśnie w tym czasie odrzuciliśmy propozycje angielskie usunięcia Korfantego z tery-



torjum plebiscytowego. Co się tyczy materiału wojennego zakupionego przez Polskę w Austrii, to musieliśmy się domagać oddania go nam ze względu na warunki rozejmu, lecz i w tej sprawie byliśmy gotowi zgodzić się na kompromis, uwzględniający nasze słuszne prawa.

Odpowiedź moja położyła kres rekryminacjom, a minister spraw zagranicznych dał mi zapewnienie pisemne, że sprawa Castiglioni'ego zostanie rozstrzygniętą w myśl naszych żądań. Ażeby zakończyć już z tą sprawą, muszę jeszcze dodać, że mimo nieustannych nalegań w myśl instrukcyj mojego rządu na załatwienie jej, przyrzeczenie to aż do chwili mego wyjazdu z Warszawy nie zostało spełnione.

Jednakże nawet i po tym fakcie stosunki nasze nie były nacechowane zupełną otwartością, ponieważ ks. Sapieha, znajdujący się całkowicie pod wpływem nowego przymierza z Francją, czuł się urażonym krytyką niektórych kół parlamentarnych i dziennikarskich, z powodu jego oporu przyłączenia się do polityki antyhabsburskiej, zainicjowanej przez hr. Sforzę po układzie w Rapallo. Jestem przekonany, że przyczyniły się do tego intrygi osobiste, niestety tak liczne w Polsce, wmawiające w ministra, iż te potępiające wystąpienia w prasie i w kołach sejmowych w sprawie habsburskiej, były inspirowane przezemnie. Tymczasem ograniczałem się ściśle, tak jak było to mojem prawem i obowiązkiem, do rozpowszechniania punktu widzenia mojego rządu a nawet oparłem się w sposób stanowczy wszelkim próbom osób nieodpowiedzialnych, usiłujących skłonić mnie do wypowiedzania czegoś wykraczającego poza obręb ściśle informacyjny.

Pod koniec marca trzy wielkie dzienniki polskie: *Czas* (organ konserwatystów krakowskich), *Naród* (organ młodych radykałów, utrzymujących ściśle stosunki z otoczeniem Piłsudskiego) i *Rzeczpospolita* (organ Nar. Dem.) zamieściły artykuły na temat stosunków włosko-polskich. Wszystkie te artykuły miały cechy wspólne, ponieważ punktem ich wyjścia była nieścisła wiadomość, rozpowszechniana ze źródeł francuskich, jak również i przez *Journal de Pologne*, że Włochy wespół z Anglją wywierały nacisk, aby niemieccy emigranci z Górnego Śląska głosowali w dniu plebiscytu, nie zaś w późniejszym terminie, jak sobie tego życzyła Polska. Wszystkie te dzienniki uznawały, że stosunki włosko-polskie oziębły, przypominały z gorącą wdzięcznością wielkowiekowe tradycje kulturalne i dziejowe, łączące nasze kraje, oraz ochotność z jaką Włochy ogłosiły wskrzeszenie Polski jako jeden z celów wojny, i wyrażały życzenie, aby wzajemne stosunki w jak najkrótszym czasie powróciły do dawnej serdeczności. Jednakże *Czas* składał odpowiedzialność za to, co nastąpiło na nasze rzekome tendencje germanofilskie i naszą niechęć z powodu oporu ze strony Polski przyłączenia się do polityki antyhabsburskiej, podczas gdy tak *Naród*, jak *Rzeczpospolita* lojalnie uznawały, że

główną przyczyną tego, co się stało leży w błędach, popełnionych przez rząd polski wobec nas. Treść tych atrykułów objawiała troskę o wynik plebiscytu górnośląskiego, mającego się odbyć niebawem. Kiedy ks. Sapieha wkrótce po plebiscycie udał się za granicę, aby popierać żądania Polski w sprawie Górnego Śląska i Wilna, towarzyszyłem mu do Paryża, gdzie miałem rozmowę z hrabią Sforzą i dałem później polskiemu ministrowi spraw zagranicznych pierwsze zapewnienie co do naszego przychylnego stanowiska w tej sprawie. Co się tyczy sprawy wileńskiej, to sam wystąpiłem z inicjatywą do posła francuskiego i angielskiego wypracowania projektu unji polsko-litewskiej, odpowiadającego życzeniu Piłsudskiego oraz gabinetu warszawskiego. Wracając do sprawy górnośląskiej, muszę zaznaczyć, że w rozmowach jakie mieliśmy w czasie podróży z księciem Sapiehą, przedstawiłem mu jak, według mnie, ze względu na wynik głosowania ludowego należało podzielić terytorjum plebiscytowe. Mojem zdaniem linja podziału, o której wspominałem, była maksimum tego do czego Polska mogła aspirować. Zresztą tak decyzja Rady Ligi Narodów, jak i głównych mocarstw przyznała mi słuszność. Jednakże ks. Sapieha spotkawszy się w Londynie z hr. Sforzą, wyraził życzenie, ażebym został odwołany, motywując to rzekomą moją niechęcią względem Polski. Na to włoski minister spraw zagranicznych wyraził wielkie zdziwienie i dodał, że, jeżeli on miałby mi coś do zarzucenia, to właśnie moją zbytnią przychylność dla kraju, w którym byłem akredytowany.

O powstaniu górnośląskiem oraz incydentach włosko-polskich i satysfakcjach, któreśmy za nie uzyskali, mówiłem już obszernie na innym miejscu. Była to jednak burza, która przyczyniła się do oczyszczenia atmosfery, ponieważ energiczne stanowisko rządu włoskiego doprowadziło do tego, że w Warszawie zrozumiano, iż nie było rzeczą możliwą domagać się nieustannie naszego poparcia, częstokroć decydującego, a jednocześnie nie liczyć się z naszymi interesami, a nawet z naszą godnością. Ks. Sapieha, który po votum nieufności komisji dla spraw zagranicznych pośpiesznie powrócił do Polski usiłował raz jeszcze oprzeć się naszemu żądaniu usunięcia Piltza z zajmowanego stanowiska, pozostał jednak odosobniony, co ostatecznie przyspieszyło jego dymisję. Lecz wzamian za to był do mnie usposobiony coraz gorzej i wyobrażał sobie, że to ja, zatrzymany przez hr. Sforzę w Rzymie, intrygowałem na szkodę Polski. Nie potrzebuję dodawać, że podobne przypuszczenie nietylko że nie miało żadnej podstawy, lecz nawet wprost było sprzeczne z istotnym stanem rzeczy. Zresztą wiedział o tem rząd polski i Skirmunt, który z posła przy Kwirynale przeszedł na stanowisko ministra spraw zagranicznych, obejmując je w spadku po księciu Sapieszce. Miło mi jednak móc dodać, że księżę Sapieha, sądząc obiektywniej już po upływie pewnego czasu ludzi i wydarzenia, odnowił ze mną przyjazne stosunki. Miałem przy-

jemność siedzieć obok księcia Sapiehy na obiedzie, wydanym przez moich przyjaciół z Klubu Myśliwskiego dnia 15 grudnia 1923 roku w przeddzień wyjazdu z Warszawy. Wówczas to przebiegliśmy myślą wydarzenia minione, a ks. Sapieha, mimo, iż przypominał niektóre nasze nieporozumienia, uznał jednak, iż moje stanowisko w trzech wypadkach oddało wielką usługę jego ojczyźnie: mianowicie w czasie inwazji bolszewickiej, w sprawie górnośląskiej i w sprawie uznania wschodnich granic Polski. To lojalne stwierdzenie ma tem większe znaczenie, iż dwa pierwsze wypadki miały miejsce wówczas, gdy ks. Sapieha był ministrem spraw zagranicznych.

**Zawarcie układów gospodarczych i zbliżenie się na terenie polityki międzynarodowej.** Gdy ster spraw zagranicznych objął Skirmunt (czerwiec 1921 r.) stosunki włosko-polskie weszły w okres serdecznego i szczerego współdziałania. Miało to trwać mniej więcej dwa lata, również i za rządów jego bezpośrednich następców, Narutowicza i Aleksandra hr. Skrzyńskiego.

Skirmunt znał doskonale Włochy i dlatego wiedział, co sądzić o naszych nieporozumieniach z Francją i o tym naszym nastroju, który nazywano germanofilstwem; mógł on również przekonać się, jak bardzo zaszkodziły jego krajowi zagranicą pewne niedosyć przemyślane czyny, jak wyprawa kijowska, zamach gen. Żeligowskiego i powstanie górnośląskie. Rozumiał on, że było rzeczą konieczną nadanie polityce zagranicznej Polski charakteru umiarkowanego i zrównoważonego oraz oparcie stosunków z Włochami na podstawach szczerzej i pozytywnej przyjaźni.

Zaledwie w kilka dni więc po objęciu M. S. Z. Skirmunt ułożył ze mną projekt umowy, mającej uregulować współdziałanie obu państw w sprawie Galicji Wschodniej, polityki antyhabsburskiej i wogóle wszystkich kwestyj odnośnie do spraw byłej monarchji austriacko-węgierskiej. Szkoda tylko, że ze względu na opór margrabiego della Torreta, następcy hr. Sforzy, układ nie został zawarty.

Zdawało się, że minister spraw zagranicznych w gabinecie Bonomi'ego był przeniknięty troską przekreślenia na całej linii tego wszystkiego co uczynił jego poprzednik. W każdym bądź razie na jego usposobienie nieprzychylnie w stosunku do Polski wywierało zapewne wpływ między innymi i jego zastarzałe rusofilstwo, muszę natomiast podkreślić, iż Skirmunt, który doskonale zdawał sobie z tego sprawę, nie dał się zawrócić z drogi, którą sobie w stosunku do nas wykreślił.

To też dnia 23 sierpnia podpisano w Warszawie dwa doniosłe układy, o które rokowano jednocześnie przez prawie dwa lata, gdyż zawarcie ich utrudniała z jednej strony powolność biurokracji włoskiej, a z drugiej zła wola biurokracji polskiej. Jeden z tych traktatów obejmował kwestję zapłaty za materiał wojenny, który ustą-

piłiśmy Polsce w roku 1919, drugi miał stanowić prowizoryczną podstawę dla stosunków gospodarczych między dwoma krajami. Ponieważ byliśmy gotowi do uczynienia jak najdalej idących ustępstw na pierwszym punkcie, musieliśmy się domagać pewnych rekompensat na drugim. Rokowania te prowadziłem osobiście i dlatego mogłem sobie zdać sprawę z niezliczonych trudności, które niejednokrotnie występowały na nowo wówczas, kiedy należało przypuszczać, że zostały już całkowicie wyeliminowane.

W układzie o zapłatę za dostarczony przez nas, materiał wojenny, Polska uznawała swój obowiązek do zapłacenia go po cenach przez nas żądanych, my natomiast zgadzaliśmy się aby ceny, o ile zostały podane we frankach w złocie, były płacone po kursie lira włoskiego według dnia, kiedy poszczególne materiały zostały dostarczone Polsce. Było to z naszej strony bardzo poważne ustępstwo wobec znacznego w międzyczasie spadku lira włoskiego. Rząd polski jako gwarancję za swój dług miał dać nam 6% pożyczkę skarbową. Dług zaś miał zostać wyrównany do dnia 31 grudnia 1926 roku przez dostarczenie towarów polskich, zwłaszcza olejów mineralnych. Specjalna klauzula przewidywała, że o ile rząd włoski chciałby nabyć dla siebie pałac na poselstwo w Warszawie, rząd polski na rachunek swego długu winien mu być dostarczyć odpowiednich funduszków. Skorzysałem z tego, aby nabyć i urządzić wspaniały pałac w centrum miasta. W ten sposób Włochy były pierwszym z wielkich mocarstw Ententy, które w stolicy Polski odrodzonej posiadały własny gmach poselstwa, co mogło tylko przyczynić się do podniesienia ich prestige'u.

Dzięki układowi handlowemu, który miał obowiązywać tylko przez rok jeden, uzyskaliśmy dwa bardzo poważne rezultaty:

1° otwarcie polskich rynków zbytu, choć tylko dla kontyngentów pewnych naszych produktów (suszone owoce, wina, wyroby jedwabne, kapelusze, guziki, samochody, filmy kinematograficzne). W stosunku do niektórych z nich opór rządu polskiego był niezmiernie zacięty. Chodziło między innymi o pomarańcze i mandarynki, ponieważ uważano je za przedmioty zbytku i z tego względu podlegały bezwzględnemu zakazowi wwozu.

2° uzyskaliśmy również zgodę na transportowanie emigrantów polskich przez Tryjest. Należy dodać, że za czasów austriackich emigranci z Galicji i z Cieszyńskiego zazwyczaj wyjeżdżali z Tryjestu, lecz rząd polski pragnął swego czasu skoncentrować cały ruch wychodźczy w Gdańsku i dlatego też tylko z trudnością udało się nam uzyskać jego zgodę na przewóz emigrantów przez nasz wielki port adryjatycki.

Przed wygaśnięciem umowy z dnia 23 sierpnia 1921 roku została podpisana inna dnia 12 maja, podczas konferencji genueńskiej, będąca istotną konwencją handlową. W czasie rokowań nad tą umową, zawieszany przez ministra Schanzera do Genewy, brałem

udział w pertraktacjach na życzenie ministra Teofila Rossi'ego a nawet zastępowałem go podczas nieobecności, występując jako szef delegacji włoskiej. Konwencja ta miała obowiązywać tylko na rok jeden, lecz uległa milczącemu przedłużeniu. Zawiera ona klauzulę największego uprzywilejowania, a również uprawnia włoskie towarzystwa okrętowe do transportu wychodźców polskich przez Tryjest do portów morza Śródziemnego i Ameryki południowej. Co do wychodźców, udających się do Ameryki północnej (liczba ich miała być wkrótce mocno ograniczona przez politykę Stanów Zjednoczonych) rząd polski stał bezwzględnie na stanowisku, iż należy wyłącznie popierać Gdańsk. Zresztą doświadczenie nauczyło nas, że ogromna większość wychodźców z Polski, wsiadających na okręty w Tryjeście, kierowała się do Palestyny, lub do Ameryki południowej.

W czasie rokowań rząd włoski usiłował uzyskać również klauzulę narodu najbardziej uprzywilejowanego w sprawach naftowych. W praktyce chodziło tutaj o zapewnienie Włochom tych korzyści, które przypadły w udziale Francji na mocy specjalnej umowy. Jednakże delegaci polscy oświadczyli, że nie mieli do tego dostatecznych pełnomocnictw, pomimo to Skirmunt zapewnił mnie, że przywileje, które uzyskała Francja, zostaną rozciągnięte również i na Włochy i inne główne mocarstwa. Sprawa sama, którą Polska pragnęła połączyć ze sprawą Galicji Wschodniej, w której okazywaliśmy jej niezmienną życzliwość, została dopiero uregulowana później na mocy układu obowiązującego na lat 30, a podpisanego przez ministra spraw zagranicznych hr. Skrzyńskiego i mnie.

**Stosunki włosko-polskie w dziedzinie myśli.** Na polu kultury i sztuki stosunki między Włochami a Polską odrodzoną nawiązały się w roku 1920, kiedy to dnia 31 marca Piłsudski otworzył uroczyste w domu Baryczków na Starem Mieście wystawę sztychów włoskich „Bianco e Nero“, zorganizowaną przez komitet polski przy współudziale profesora Guido Manacorda. Następnie jednak wszelka inicjatywa w tej dziedzinie zamarła chwilowo dzięki niekorzystnemu położeniu ekonomicznemu oraz wydarzeniom politycznym i wojskowym, nie sprzyjającym jakimkolwiek stosunkom zagranicznym.

Dopiero później 600-lecie śmierci Dantego obchodzone było uroczyste w głównych miastach Polski. W ceremonii w Warszawie wzięli udział najwyżsi dygnitarze Państwowi poczynając od Piłsudskiego, premiera Ponikowskiego, min. W. R. i O. P. i kard. Kakowskiego. Z ramienia rządu włoskiego był obecny sen. Guido Mazzoni, który przy tej sposobności wygłosił odczyt w dn. 3 grudnia o autorze „Boskiej komedji“ i wręczył wszechnicy stołecznej biust Dantego, ofiarowany przez rząd włoski. Senator Mazzoni miał potem w Warszawie szereg odczytów o Dante'm, o Petrarce, Leonar-

do da Vinci Giosuè, Carducci'm. Ta gorąca propaganda, jaką senator włoski rozwinął w Polsce spotkała się z sympatją kół rządowych i szczerym entuzjazmem ze strony sfer akademickich. Uniwersytet krakowski prosił go nawet usilnie, by uzyskał od rządu włoskiego również i dla niego popiersie Dantego. Senator Mazzoni zgodził się na to, biust uzyskał, zaś wręczenie tego daru polecono mnie.

Uroczystość wręczenia odbyła się dopiero dnia 17 czerwca 1922 roku, łączyła się z pobytem w Krakowie około 20 dziennikarzy włoskich, należących do wszystkich stronnictw (wśród nich znajdowali się Ernesto Vassallo, Romolo Murri, Piazza, Amicucci, Don Monti i Stellutni-Scala), którzy przybyli do Polski na zaproszenie Towarzystwa Dziennikarzy i Literatów Polskich. Odwiedziny przedstawicieli prasy włoskiej sprawiły mi żywą przyjemność, albowiem były one pierwszym usiłowaniem utrwalenia stosunków łączących oba narody na podstawie bezpośredniej i głębszej znajomości wzajemnej. Aż do tego czasu na wszelkich uroczystościach włosko-polskich mówiono o odrodzeniu, o Bonie Sforza, Dąbrowskim, Mickiewiczu, Mazzini'm, Francescu Nullo, a conajwyżej o wojnie światowej, lecz poza tem o niczem więcej. To zapatrzenie się w przeszłość przeszkadzało myśleć o terażniejszości i mogło wywoływać niemiłe nieporozumienia.

Tymczasem stosunki między dwoma rządami od chwili kiedy Skirmunt objął ster polskiej polityki zagranicznej, opierały się na trwałej podstawie owocnej współpracy. Dowodem serdeczności wzajemnych stosunków było nadanie naszemu królowi orderu Orła Białego, wówczas właśnie świeżo odnowionego, którego odznaki wręczył Jego Król. Mości w pierwszych dniach kwietnia 1922 minister polski w Rzymie August Zaleski. Odpowiedzią na ten akt było nadanie Piłsudskiemu Wielkiej wstęgi orderu św. Maurycego i Łazarza.

Opinia publiczna obu krajów jednakże jeszcze nie zdawała sobie sprawy z istoty stosunków włosko-polskich. Konferencja genueńska, na której po raz pierwszy rząd sowiecki uzyskał, iż przedstawiciele jego pozostawali na stopie zupełnej równości z przedstawicielami państw burżuazyjnych, oraz nieustanne zaburzenia wewnętrzne wywierały na Polakach wrażenie, że znajdujemy się na skraju przepaści; we Włoszech natomiast większość uważała Polskę za czynnik nieustannego niepokoju tak ze względu na jej nieprzejednany nacjonalizm, jak i na ustępliwość względem Francji. To też aby przyczynić się do rozproszenia tych uprzedzeń, podchwyciłem nadarzającą się sposobność obchodu Dantejskiego w Krakowie i powiedziałem w mem przemówieniu:

„Zdaje mi się, iż niema w Europie dwóch krajów tak ściśle związanych ze sobą w przeszłości, jak Polska i Włochy. Dlatego też w końcu wielkiej wojny, gdy Włochy poniosły znów zwycięskie orły rzymskie na szczyty okalających je Alp, a Polska jakby

cudem się odrodziła, oba kraje zwróciły się ku sobie wiedzione tymże samym niepohamowanym serdecznym porywem.

„Lecz polityka, tak jak miłość, nie może żyć li tylko przeszłością!

„W ciągu lat ostatnich miałem niejednokrotnie sposobność skonstatowania tak w Polsce, jak i we Włoszech, że to co nazwałbym szerokim ogółem wydaje się nieco zasmuconym tem, że rzeczywistość i terażniejszość nie odpowiada w zupełności tradycjom przeszłości. „Jako, — zdają się pytać Polska i Włochy, — wierna przyjaciółka waha się i oddala się od nas?...”

„Możnaby powiedzieć, że życie materialne ma swe nieuniknione wymagania, że najsolidarniejsze rodziny przeżywają chwile przelotnych niesnasek, że stosunki uczuciowe pomiędzy dwoma uciemienionymi krajami różnią się bardzo od potężnych zadań dwóch państw nowoczesnych.

„Odpowiedź taka była jednakże nazbyt prosta.

„Mniemam, iż wojna wstrząsająca podwalinami ludzkości, stworzyła we wszystkich krajach nowe zagadnienia polityczne i społeczne, których zbadać i zrozumieć nie można, opierając się jedynie na doświadczeniach przeszłości. W tych to warunkach położenie Polski było specjalnie trudne i drażliwe. Przyszło jej bowiem budować dom, gdy pożar wewnętrzny nie był jeszcze ugaszony; nieporozumienia wewnętrzne, które tłumiała brutalna siła, stały się znów aktualnymi. Działo się to właśnie w chwili, gdy komunikacje wszelkiego rodzaju były bardzo utrudnione.

„Nic zatem dziwnego, że Włochy i Polska, choć tak ściśle związane wspomnieniami i tradycjami przeszłości, napotkały na pewne trudności na drodze nawiązania obecnie ściślejszego kontaktu, mogącego przygotować owocną współpracę przyszłości.

„Komu jednak, tak jak mnie, danem było śledzić krok za krokiem niezamordowane dzieło odbudowy Polski, podziwiać jej gorący patriotyzm w chwili najgroźniejszego niebezpieczeństwa, ocenić jej ducha nawskróś demokratycznego, ten nie mógł nigdy wątpić, iż oba kraje rozumieją się a wówczas skonsolidują dawną swą przyjaźń.

„Również i Polacy, którzy przebywali w moim kraju, zdali sobie sprawę z tego, że poprzez kryzys moralny, który był wynikiem wojny, naród włoski zachował nienaruszony dobytek ideału humanitarnego, swą wstrzemięźliwość i pracowitość, oraz zmysł praktyczny i zdrowy rozsądek.

„Lecz tak jak w Polsce *szeroki ogół* zrozumieć nieraz nie może tego, co dzieje się we Włoszech, tak u nas nie pojmuje się tego, co dzieje się w Polsce, a to wskutek nieświadomości wielu faktów. Wystarczy poinformować go, by zrozumiał i by usunąć wszelkie wątpliwości.

„Wdzięczny zatem jestem Panu, Panie Rektorze, za to, że zechciał Pan przystać na to, by dzisiejsza uroczystość odbyła

się w obecności mych współrodaków, wybitnych przedstawicieli prasy włoskiej, przybyłych do Polski na uprzejme zaproszenie polskich kolegów po fachu.

„Uroczystość nabiera zatem specjalnego znaczenia, gdyż łączy przeszłość z przyszłością.

„Dziennikarze są ewangelistami polityki. Dzieło mężów stanu i dyplomatów nieraz skazanem jest na bezowocność, jeśli nie rozumieją go narody, które uświadomić zdoła jedynie światła i sumienna prasa.

„Tu obecni moi rodacy, którzy zwiedzili najważniejsze ośrodki Waszej ojczyzny, którym danem jest na miejscu zbadać różne kwestje polityczne i gospodarcze nowego życia Polski, zachowają niewątpliwie wdzięczną pamięć o dzisiejszej uroczystości, w której wspomnienia pełnej chwały wspólnej przeszłości duchowej, przygotowują grunt pod współpracę w polityce pokoju i postępu ludzkości. Będą oni niezawodnie wyrazicielami tych uczuć, powracając do swych ognisk domowych. Niechaj mi tu będzie wolno wyrazić jedno życzenie, to jest, by wślad za podróżą przedstawicieli prasy włoskiej, odbyły się analogiczne podróże w obydwóch kierunkach.

„Jestem głęboko przekonany, iż nic więcej przyczynić się nie może do ugruntowania węzłów przyjaźni między dwoma krajami, aniżeli dobra znajomość warunków obecnych, jakoteż aspiracji dotyczących się przeszłości“.

I w istocie dziennikarze włoscy opuścili Polskę z obfitym zasobem spostrzeżeń bezpośrednich, co przyczyniło się powoli do rozpowszechnienia w naszym kraju bardziej prawdziwej oceny zagadnień, obchodzących Polskę. Tak samo owocną była wycieczka dziennikarzy polskich, którzy przybyli do Włoch w zimie 1923 roku na zaproszenie *l'Associazione della Stampa*.

**Faszizm i jego echa w Polsce.** Marsz na Rzym i powstanie rządu faszystowskiego wytworzyło taką sytuację, iż można było obawiać się komplikacyj w naszych stosunkach z Polską. Znalodwałem się wówczas na urlopie w Rzymie; dnia 3 listopada zostałem przyjęty przez Mussolini'ego, będącego jednocześnie ministrem spraw zagranicznych i w obecności podsekretarza stanu Vassallo, który zapytał mnie natychmiast, co w Polsce myślą o faszyzmie. Odpowiedziałem na to, że w ostatnich czasach ruchem tym interesują się bardzo, ponieważ niektóre żywioły skrajnej prawicy, chcąc obalić Piłsudskiego, usiłują naśladować faszyzm, co wywołuje ostrą niechęć ze strony zwolenników Naczelnika Państwa oraz innych ugrupowań lewicowych. Dodałem również iż, mojem zdaniem, między faszyzmem włoskim, a jego naśladownictwem polskim brak wszelkiej analogji, ponieważ faszyzm zwyciężył we Włoszech, jako reakcja przeciwko antynarodowemu stanowisku, zajętemu przez socjalizm po wojnie, przeciw



osłabieniu powagi państwa i degeneracji parlamentaryzmu; natomiast w Polsce położenie było wręcz przeciwne. Nie mówiąc już o Piłsudskim, którego patriotyzm dla żadnego bezstronnego sędziego nie może podlegać wątpliwości, wszystkie stronnictwa lewicowe do P. P. S. włącznie zajmowały z punktu widzenia dobra narodu stanowisko, któremu nie zarzucić nie było można, czego dowodem jest, że podczas inwazji bolszewickiej przywódca P. P. S. Daszyński wstąpił do rządu Obrony Narodowej jako wiceprezes Rady Ministrów. Jeżeli zaś ktoś w Polsce chciał znaleźć analogię do faszyzmu, to należałoby szukać jej raczej wśród zwolenników Piłsudskiego, będącego przywódcą mas, człowiekiem niezmiernie odważnym, gotowym do gwałtownych zmian w polityce, o ile uważałby je za konieczne dla dobra swojego kraju. Wreszcie zaznaczyłem, że w jednej z niedawnych rozmów z Naczelnikiem Państwa ten ostatni właśnie długo wskazywał mi na to, do jakiego stopnia bizantyzm sejmowy był szkodliwy dla dobra ogółu.

Natomiast nie nie pozwalało przypuszczać, aby rząd prawicowy mógł rządzić krajem z większym autorytetem i z lepszymi rezultatami, aniżeli te gabinety, które dotychczas stały u steru, zaś z punktu widzenia włoskiego należało jeszcze mieć na oku, że pseudo-faszyści polscy stanowią właśnie żywioł ultra frankofilski, gotowy zawsze śledzić i iść za każdym rozkazem Paryża, zaprzęgając swój kraj do rydwanu Francji bez względu na interesy innych państw.

Mussolini powiedział mi, że zgadza się ze mną w zupełności, powtórzył mi znane zdanie, bardzo źle stosowane zresztą w praktyce, że faszyzm nie jest towarem na eksport, i wezwał mnie do zrezygnowania z urlopu i natychmiastowego powrotu na placówkę. Uczyniłem to z największym pośpiechem, ponieważ byłem wówczas przekonany, tak jak zresztą ogromna większość moich współrodaków, że jest moim ścisłym obowiązkiem gorliwie i lojalnie pomagać nowemu rządowi, który oświadczył uroczyście, iż pragnie poświęcić się dziełu odrodzenia narodowego. 2

W istocie obecność moja w Polsce była konieczną, aby przesilenie włoskie nie wywołało w tym kraju szkodliwych skutków dla naszych interesów.

W chwili gdy we Włoszech odbywał się marsz na Rzym, dzienniki prawicowe przepełnione były artykułami i korespondencjami z Włoch, w których wynoszono pod niebiosa ruch faszystowski, podczas gdy organy demokratyczne usiłowały przedstawić położenie naszej ojczyzny w ciemnych kolorach, denuncjując jednocześnie działalność „faszystów“ polskich.

Pod koniec października *Robotnik* ogłosił ustawy tajnej organizacji wojskowej (Polska Organizacja Obrony Państwa), która według tego dziennika, miała rzekomo powstać w byłej dzielnicy pruskiej ze Związku Chrześcijańskiej Jedności Narodowej, t. j. koalicji wyborezej stronnictw prawicowych. Statut ten poprzedził

*Robotnik* następującymi uwagami „Chjena pragnie przenieść na nasz grunt faszyzm Mussolini'ego. Właśnie dlatego tak zacięcie walczyła o rząd Korfantego. Nie mogąc tego osiągnąć tworzy bojówki. Bojówka Korfantego odznaczyła się jak wiadomo na Górnym Śląsku. Ale ta robota odbywa się wszędzie w całym państwie. Chjena coś szykuje celem zapobieżenia ewentualnemu wyborowi Piłsudskiego na Prezydenta Rzeczypospolitej“.

W parę dni później radykalny *Kurjer Poranny* doniósł o rzekomym wykryciu przez policję warszawską organizacji Wolnych Strzelców Rzeczypospolitej Polskiej, którzy jakoby mieli służyć Związkowi Chrześcijańsko - Narodowemu do przeprowadzenia gwałtem zmian, których nie mógł uzyskać na drodze legalnej. Ten sam dziennik ogłosił następnie dwie korespondencje z Rzymu, datowane dnia 25 i 27 października, a przedstawiające w ponurych kolorach położenie Włoch. Pierwsza zatytułowana: „W przededniu bolszewizmu nacjonalistycznego“, opisując kongres faszystowski w Neapolu zawierała między innymi następujące zdanie: „Wypadki szybko następują, a konsekwencje mogą być katastrofalne nietylko dla Włoch... Przed ostatnimi wydarzeniami panował we Włoszech spokój, tak jak w Rosji w przededniu utworzenia Sowietów, które tam są komunistyczne, podczas gdy włoskie są faszystowskie. Druga zatytułowana „Katastrofa Włoch“ głosiła, że „teror nacjonalistyczny rozpoczął się w wielu miastach włoskich, osiągając cel w rozwiązaniu kryzysu poza konstytucją. Jeżeli zwycięży zdrowy rozsądek, można się będzie spodziewać reakcji, ale stanie się może jak w Rosji i dojdzie wówczas do krwawej orgji, oraz do kapitulacji wszystkich czynników myślących, że wreszcie katastrofa grożąca pięknej ojczyźnie Dantego i Garibaldi'ego, mogąca mieć nieobliczalne konsekwencje, powinna być napomnieniem dla tych, którzy uważają, iż nie trzeba przykładać wagi do objawów faszyzmu we własnym kraju“.

Po moim powrocie do Warszawy, stosując się do stanowczych instrukcyj Mussolini'ego, starałem się o ścisłe rozgraniczenie pomiędzy dwoma różnymi pojęciami: faszyzm włoski a faszyzm polski, i w tym celu nietylko oświeślałem ze wszystkich stron wypadki we Włoszech, które doprowadziły do skupienia się wokół nowego rządu ogromnej większości narodu, ożywionej nadzieją nowej i lepszej przyszłości, ale jednocześnie dałem do zrozumienia, że wszelkie usiłowania utożsamiania tego co się stało u nas z tem, co chciano uczynić w Polsce, spotkałoby się ze stanowczym oporem z naszej strony. Mówiłem więc do przedstawicieli prawicy, że nie możemy i nie chcemy wtrącać się do sporów wewnętrznych innych państw, a tembardziej jeszcze szkodzić sobie w ten sposób. Zaś lewicowcom mówiłem, że mogą zwalczać ruch nacjonalistyczny w Polsce, który zresztą bezprawnie stroi się w piórka faszystów, ale nie mają żadnego powodu odnosić się z nieufnością do faszyzmu włoskiego, który mógł powstać tylko na gruncie

specjalnym, i że gdyby postępowali w dalszym ciągu w tym fałszywym kierunku, osiągnęliby w rezultacie tylko to, że rząd i sam Mussolini przestałby popierać Polskę na terenie międzynarodowym.

Wydarzenia, które wkrótce potem nastąpiły, doprowadziły mnie do sprecyzowania publicznie mojego stanowiska.

Mianowicie dnia 18 listopada *Kurjer Poranny* troszczący się o to, aby faszyzm nie zapuścił korzeni w Polsce, ogłosił pod tytułem: „Generał Diaz“, krótki artykuł ordynarnie spotwarzający Wodza Naczelnego, który w gabinecie Mussolini'ego objął tekę wojny, oraz wojsko włoskie.

Był to wypadek bardzo poważny, chociaż Piłsudski nie miał z tym artykułem nic wspólnego, a nawet zganił go w rozmowie z szefem naszej misji wojskowej, to jednak dziennik ten bezsprzecznie był w kontakcie z osobami z otoczenia Naczelnika Państwa. Obrażono coś zbyt wzniosłego i wykroczone poza granice, poza które nawet najbardziej gorąca polemika wyjść nie powinna. Z tego więc względu, chociaż zawsze uważałem, iż w zasadzie wszelkie wykroczenia prasowe powinny znaleźć swą korektywę w przeciwnych głosach prasy, a sąd o nich wydawać powinna opinia publiczna, w danym wypadku jednak mniemałem, iż niezbędną jest interwencja oficjalna. Udałem się więc zaraz do ministra spraw zagranicznych Narutowicza, który od razu wyraził mi bardzo gorąco i bardzo serdecznie swoje oburzenie i przeprosiny. Dziękując mu, podkreśliłem, że urzędowe napiętnowanie tego artykułu wydawało mi się rzeczą wskazaną. Swoboda prasy nie pozwala rządowi zasadniczo uprzedzać, ani też karać wykroczeń prasowych, lecz kiedy przekraczają one pewne granice, rząd jest obowiązany do interwencji. Narutowicz przyznał mi z całą lojalnością rację i wspólnie ze mną zredagował komunikat, donoszący, że prosił mnie o przesłanie rządowi włoskiemu jego przeprosin wraz z zapewnieniem, że ten artykuł nie może być uważany za wyraz polskiej opinii publicznej.

Muszę podkreślić, że chociaż prasa polska niejednokrotnie pozwalała sobie na ogłaszanie artykułów bardzo ostrych w stosunku do krajów zagranicznych oraz do ich mężów stanu, rząd polski nigdy nie wystąpił z podobną naganą.

Tymczasem pseudo-faszyzm polski, rozpoczynając gorączkową agitację, która miała doprowadzić do zabójstwa Narutowicza, usiłował wszelkimi sposobami wciągnąć nas do swoich machinacji.

Jak już przedstawiłem, ruch ten wywołał poważne zamieszki w dniu, w którym pierwszy Prezydent Rzeczypospolitej udał się na Zgromadzenie Narodowe dla złożenia przysięgi. Jadąc wtedy do Sejmu, gdzie musiałem być obecnym wraz z całym ciałem dyplomatycznym, zauważyłem, że mój samochód był dosłownie obleżony przez nacjonalistów, którzy lżyli Prezydenta i jednocześnie wznosili okrzyki na cześć faszyzmu i Mussolini'ego, co skłoniło

mnie, iż wracając po opuszczeniu gmachu sejmowego, kazałem szoferowi jechać drogą okrężną, aby uniknąć ulic głównych. Podobne manifestacje powtarzały się przez kilka dni przed siedzibą poselstwa. Odmawiałem stale wyjścia do demonstrantów, lub przyjęcia ich, a jeżeli wówczas znajdowali się koło mnie Polacy, to wyrażałem im szczerzy żal spowodowany tem, iż ich współrodacy mogli choćby tylko pomyśleć o zwróceniu się do przedstawicieli państw obcych celem protestowania przeciwko legalnie obranemu Prezydentowi Rzeczypospolitej.

Fakt, że Mussolini zaraz po otrzymaniu wiadomości o obiorze Narutowicza, polecił mi wraz z powinszowaniami oficjalnemi złożyć również swoje powinszowania osobiste, dowodzi, iż moje zachowanie odpowiadało w zupełności intencjom mojego rządu. Kiedy rankiem dnia 13 grudnia udałem się do Prezydenta, który jeszcze nie był objął urzędowania, ażeby złożyć mu powinszowania, Narutowicz bardzo zasmucony zamieszkami wewnętrznemi, do których służyła za pretekst jego osoba, przyjął z żywym zadowoleniem uprzejmy krok premiera włoskiego i zapytał mnie, czy może zakomunikować o tem prasie, na co zgodziłem się bardzo chętnie, ponieważ przypuszczałem, że musi się to przyczynić do zrzucenia ze mnie i z mojego rządu odpowiedzialności za niezdrowe i nieodpowiednie manewry.

Wyegzaltowani nacjonalisci, którzy później mieli czcić Niewiadowskiego, zabójcę Narutowicza, jako męczennika i bohatera, a po części również i inne żywiły prawicowe od tego czasu żywiły względem mnie niechęć, spowodowaną zachowaniem się mojem w owych chwilach. Zresztą muszę zaznaczyć, że stanowisko to nie wypływało z mojej osobistej inicjatywy, ale odpowiadało ściśle zwyczajom, jakie winni zawsze przestrzegać przedstawiciele dyplomatyczni wobec wypadków wewnętrznych w krajach w których są akredytowani.

Natomiast udało mi się w ten sposób sprowadzić do minimalnych rozmiarów, jeżeli nie rozproszyć całkowicie, uprzedzenia innych stronnictw w stosunku do polityki włoskiej. Dopomógł mi również do tego prawie całkowity brak emigrantów włoskich w Polsce, gdyż w ten sposób nikomu nie przyszło nawet na myśl tworzenia w tem państwie włoskich związków faszystowskich, które za granicą wywoływały często poważne niedogodności. Przyczyniała się one do rozdźwięku w łonie kolonji włoskich, stając się centrami intryg, bynajmniej nie przyczyniających się do podniesienia naszego prestige'u, i ułatwiających, jeżeli wprost nie przyczyniających się do utożsamiania faszyzmu z jego imitacjami zagranicznymi, sprzecznych z tezą Mussolini'ego.

Przytoczę tu jako wskaźnik zmiany poglądów lewicy na wypadki włoskie, korespondencję pod tytułem „Tragedja socjalizmu włoskiego“ wysłaną do *Robotnika* w lutym 1923 roku

po kongresie w Lille przez posła socjalistycznego Niedziałkowskiego, jednego z najmłodszych, najbardziej wykształconych, inteligentnych i zrównoważonych członków P. P. S., z którym po powrocie z Rzymu miałem sposobność kilkakrotnie rozmawiać.

Korespondencja ta zaczynała się od przytoczenia deklaracji, złożonej na tym kongresie przez Matteotti'ego. Przytaczam ją dosłownie, gdyż z jednej strony ma ona specjalne znaczenie z tego powodu, iż uczyniona była ona za granicą przez człowieka, który stał się we Włoszech ofiarą faszystów, a z drugiej, ponieważ stwierdza obiektywizm parlamentarzysty polskiego:

„Przychodzę do Was ze zgliszcz socjalizmu włoskiego. Pomiedzy tem, co było przed dwoma laty a dniem dzisiejszym leży przepaść. Nie wolno oskarżać tylko reakcji i faszystów. Ogrom winy tkwi w nas samych. Nie mieliśmy odwagi mówić robotnikom pełnej prawdy. Wśród potopu demagogji, nie stawiliśmy czoła nieziszczalnym obietnicom komunistów. W imię złudy jedności cierpieliśmy w partji przez miesiące dyktaturę młodzików, wczoraj dopiero nawróconych na socjalizm. Nie wolno kierować ruchem ludowym świadomie mu kłamiąc. Prędzej czy później masa zrozumie kłamstwo. I nie przebaczy. Dzisiaj jesteście ruiną. Utrzymali się na powierzchni ci tylko, którzy najmniej byli dotknięci w latach 1919—1920 psychozą komunizmu. Zaufanie osobiste pozostało do Turati'ego, Treves'a, d'Aragona. Rozpoczynamy pracę na nowo w warunkach nieskończenie trudnych, pod pięścią faszystów. Mamy doświadczenie krwawe. Na jego podstawie mówię Wam: nie powtarzajcie naszych błędów. Mówcie zawsze i wszędzie klasie robotniczej prawdę i tylko prawdę. Nie śpieszcie do władzy w państwie, gminie, jeżeli nie macie ludzi przygotowanych do jej sprawowania. Nauczcie klasę robotniczą, że budowa przyszłego ustroju nie jest rzeczą łatwą. Nie wystarczy chcieć. Trzeba umieć. My zaczynamy od początku. Socjalizm włoski nie umrze, ale jesteśmy cofnięci wstecz o lata.

W drugiej części tej korespondencji poseł Niedziałkowski w ten sposób reasumował główne czynniki rozwoju faszyzmu i przyczyny, które zapewniły mu powodzenie:

1<sup>o</sup> Akcja obronna pewnych grup burżuazji, która, obawiając się komunizmu we Włoszech, wydała duże sumy dla stworzenia formacji anty-komunistycznych z pośród byłych oficerów i żołnierzy.

2<sup>o</sup> Odruch mas żołnierskich i oficerskich, które brały udział w wojnie, przeciw propagandzie i ekscesom komunistycznym z lat 1919—1920, gdy każdy człowiek obdarzony odznaką waleczności nie mógł dosłownie pokazać się na ulicy, w teatrze, w restauracji. Wreszcie poniewierani kombatenci zorganizowali się i rozpoczęli odwet.

3<sup>o</sup> Odruch partjotyczny tych żywiołów wraz z współdziałaniem szerokiej masy inteligencji, wielu młodych, a również i wielu

robotników przeciw defetyzmowi, czyli systemowi przedstawiania położenia politycznego, gospodarczego i kulturalnego Włoch w stanie rozpaczliwym, deptania i ośmieszania kultury włoskiej, myśli włoskiej i t. d.

4<sup>o</sup> Rozczarowanie mas robotniczych do wyników działalności komunistycznej i komunizującej Serratiego, które to wyniki nie stały w żadnym stosunku do obietnic i zapowiedzi. Krach stynnej akcji obejmowania fabryk latem 1920 r. odegrał tu olbrzymią rolę.

5<sup>o</sup> Zmęczenie mas robotniczych ustawicznymi strajkami, bezrobociem, anarchją w produkcji.

6<sup>o</sup> Zniechęcenie bardzo szerokich kół społecznych do starych partji mieszczańskich.

7<sup>o</sup> Wkroczenie na arenę organizacyj „maffi“ pół-bandyckich, pół-romantycznych, tajnych związków, które uznały, że w zamieszaniu powszechnem mogą dać ujście temperamentowi i. rabować pod osłoną hasel popularnych.

Pod koniec swej korespondencji Niedziałkowski, chociaż wypowiedział wątpliwości co do trwałości nowego porządku, jednakże pisał w ten sposób:

„Trudno naturalnie prorokować. Bądź co bądź stwierdzić można z całą ścisłością, że ruch faszystowski wyrósł ze swoistych zupełnie stosunków włoskich, że próby małpowania w innych krajach są śmieszne i naiwne, że wreszcie — faszyzm jest niewątpliwie reakcją społeczną, ale swoistego charakteru“.

Ten dokument zdaje się wykazywać aż nadto wyraźnie, że osiągnąłem cel, który sobie wyznaczyłem, t. j., że udało mi się rozproszyć niepokój stronnictw demokratycznych polskich, jakie stanowisko w sprawach wewnętrznych Polski zajmie nowy rząd włoski i że doprowadziłem do tego, że te same stronnictwa oceniały obiektywnie ruch faszystowski.

To też stosunki między Włochami a Polską przez cały czas rządów generała Sikorskiego, który chociaż stał na czele gabinetu pozaparlamentarnego, jednakże znajdował poparcie lewicy, będąc zwalczany przez prawicę, były zawsze jak najserdeczniejsze i dały owocne wyniki.

**Przenikanie ekonomiczne Włoch do Polski.** Hrabia Skrzyński zaraz po objęciu teki M. S. Z. wyraził mi swoje życzenie ścisłego współpracowania z nami na terenie politycznym. Odpowiedzią na to była inicjatywa Mussoliniego w sprawie uznania wschodnich granic Polski, co spotkało się z serdeczną wdzięcznością wszystkich partji i przyczyniło się do utrwalenia naszego prestige'u.

Polska nie miała wprawdzie sposobności odwdzięczenia się nam za tę przysługę, oddaną jej na terenie ściśle politycznym, lecz wzamian za to okazała gotowość rozpatrzenia z całą przychylnością żądań naszych w sprawach ekonomicznych. Miało to dla nas

wielkie znaczenie ponieważ w tym okresie kraj nasz znajdował się w stanie ostrego przesilenia przemysłowego.

Stanowisko rządu polskiego zaznaczyło się dobitnie, kiedy po zajęciu Ruhr'y przez wojska francuskie i belgijskie zaczęto we Włoszech obawiać się zmniejszenia się dostaw węgla niemieckiego. Wówczas to poczynania nasze dla uzyskania materiału opałowego spotkały się z jak najprzychylniejszym przyjęciem ze strony władz polskich. Jeżeli zaś rokowania co do dostawy węgla górnośląskiego nie doprowadziły do konkretnych wyników, przypisać to należy wyłącznie trudnościom transportowym i wysokości cen. Rząd polski również odniósł się przychylnie do żądań włoskich o uzyskanie wielkich koncesyj węglowych.

W tym samym czasie rozpoczynała się owocna współpraca między przemysłem obu krajów: Polska, ażeby poprzeć rozwój własnego przemysłu, zgadzała się na wielkie dostawy dla firm włoskich pod warunkiem, że te będą współdziałać w założeniu lub też dalszym rozwoju analogicznych imprez polskich. Już w marcu doszło do skutku podobne porozumienie pomiędzy Ansaldo a firmą „Budowa Parowozów“, zajmująca się naprawą lokomotyw w Warszawie. W tym celu Ansaldo otrzymało zamówienia na dostarczenie taboru kolejowego na sumę 100 tysięcy lirów.

Wkrótce potem rozpoczęto analogiczne pertraktacje z Tow. Breda o dostarczenie wspólnie z fabryką „Chrzanów“ taboru kolejowego, oraz z fabryką Spa o dostarczenie wspólnie z „Ursusem“ 1050 samochodów ciężarowych dla wojska polskiego.

Rokowania te szły w szybkim tempie, dopóki na czele rządu stał gen. Sikorski, ponieważ wyższe władze polskie były ożywione bezwzględnie dobrą wolą. Mimo to, nie mogę zamilczeć, że już i wówczas rokowania te wymagały pieczołowitości, a niejednokrotnie i mojej interwencji osobistej, aby przezwyciężyć trudności stwarzane przez konkurencję zagraniczną, ciężkie położenie finansowe Państwa Polskiego, zwleknięcie biurokracji polskiej, oraz wskutek pewnych niezdrowych wpływów.

Położenie rzeczy zmieniło się zasadniczo z chwilą, gdy po wzięciu marszałka Foch'a miejsce gabinetu Sikorskiego zajął rząd Witosa, na który Nar. Dem. miała przeważający wpływ, a w którym tekę spraw zagranicznych piastował Marjan Seyda, należący w czasie wojny do Komitetu Narodowego w Paryżu.

W owym czasie pertraktacje z Breda i Spa były już tak daleko posunięte, że hr. Skrzyński polecił postawi polskiemu w Rzymie zawiadomienie włoskie ministerstwo spraw zagranicznych, że są one na ukończeniu. Wtedy to nastąpił przykry incydent w sprawie naszych dostaw lotniczych.

Wojsko polskie od pierwszej chwili było zaopatrzone w aparaty lotnicze włoskie, które stanowiły większość materiału lotniczego i należały do trzech typów: Sva, Balilla i A.300. Pozostałe samoloty były niemieckie, francuskie i angielskie.

Chociaż w czasie gdy Polska walczyła z najazdem bolszewickim, Ansaldo nie mógł dostarczyć jej, ze względu na panujące u nas w tym okresie stosunki, materiałów, na które miał zamówienia, udało mi się w roku 1921 uzyskać dla tej firmy nowe zamówienia, które też zostały wykonane.

Lecz od chwili, kiedy weszło w życie przymierze polsko-francuskie zawarte w 1921 roku, Polska miała zaopatrywać się w materiały lotnicze we Francji, korzystając z kredytów otwartych przez rząd francuski. Wskutek tego generał Leveque został mianowany szefem lotnictwa polskiego i objął urządowanie w początkach 1923 r. Było do przewidzenia (pod tym względem nie miałem żadnych złudzeń), że będzie on usiłował zastąpić aparaty włoskie przez francuskie, ale wobec krytycznej sytuacji skarbu polskiego mogłoby uczynić złe wrażenie narzucenie mu od pierwszej chwili ogromnych wydatków, nawet po uwzględnieniu konieczności ujednostajnienia typu materiału lotniczego. Dlatego też należało przede wszystkim zdyskredytować nasze aparaty i przekonać opinię publiczną, iż nie nadawały się one do użytku i że z tego względu było rzeczą nieuniknioną poczynić nowe zakupy we Francji.

Dnia 27 kwietnia Robotnik doniósł, że na posiedzeniu sejmowej komisji wojskowej gen. Leveque oświadczył, iż samoloty zakupione we Włoszech były niedosyć odporne i musiały dlatego być przerobione w jednej z fabryk w Lublinie. Udałem się oczywiście niezwłocznie do hr. Skrzyńskiego, zapytując go przede wszystkim, czy generał francuski naprawdę użył podobnych wyrażeń. Minister w kilka dni później potwierdził wiadomość, podaną w *Robotniku* ja zaś przed zażądaniem jakiegokolwiek satysfakcji zastrzegłem sobie zawiadomienie rządu o tym fakcie, który uważałem za poważny.

Wkrótce potem pojechałem do Włoch na krótki urlop i tu dowiedziałem się, że generał Leveque, wzięwszy za pretekst dwa nieszczęśliwe wypadki, które nastąpiły w Krakowie z samolotami Sva, a których nie można było przypisać materiałowi, poddał próbie rozbicia (zawsze w sposób nieodpowiedni) trzy inne aparaty tego samego typu, poczem nakazał usunąć wszystkie aparaty Sva. Chociaż byliśmy gotowi przyznać, że rząd polski miał słuszość kupując samoloty we Francji na kredyt, za które we Włoszech musiałyby płacić gotówką, jednakże nie mogliśmy tolerować takiej formy konkurencji, która stawała się nielojalną. Z tego więc względu było tembardziej konieczne poczynienie energicznych przedstawień w Warszawie, ponieważ należało się obawiać, że Seyda, który zajął miejsce hr. Skrzyńskiego, będzie się skłaniał do ustępliwości względem Francji. Zaopatrzony w takie instrukcje powróciłem na mą placówkę dnia 15 czerwca.

Podczas mej nieobecności poselstwo włoskie otrzymało z pol-



skiego ministerstwa spraw zagranicznych notę werbalną, w której zaprzeczano zupełnie wszelkim podanym przez Robotnika rzekomym deklaracjom gen. Levequea. Jak się dowiedziałem później od autora tej noty, została ona wysłana bez wiedzy ministra przez szefa sekcji Koźmińskiego, zwolennika Nar. Dem., którego Seyda właśnie dlatego mianował dyrektorem departamentu politycznego. Zaprzeczenie to powtórzył mi Seyda dnia 18 czerwca. Zdaniem sobie więc sprawę ze zmiany nastrojów, oraz z chęci odmówienia nam satysfakcji, do której mieliśmy prawo. Z tego więc względu natychmiast zaproponowałem (propozycja ta została przyjęta naprzód w Rzymie, a następnie i w Warszawie, chociaż niechętnie), żeby przystąpiono do przeprowadzenia technicznego śledztwa, w którym miał wziąć udział również i biegły włoski, co do warunków, w jakich znajdowały się aparaty Sva, przyczyn ich stanu w momencie katastrofy i prób poczynionych przez gen. Leveque.

Lecz niestety z powodu różnych nieprzewidzianych przeciwności, włoski ekspert nie mógł przybyć na czas i przyjechał z wielkiem opóźnieniem około połowy sierpnia. Tymczasem kampanja przeciwko naszemu materiałowi lotniczemu nie ustawała. Urzędowy komunikat, ogłoszony po nowej katastrofie lotniczej, która miała miejsce w dniu 21 czerwca w Krakowie, mimo, iż ustalił, że odpowiedzialność za nią ponosił wyłącznie pilot, podkreślał, że aparat pochodził z włoskiej firmy Ansaldo. Komunikat w ten sposób komentowała *Rzeczpospolita* „Jest to trzecia katastrofa, która nastąpiła w Krakowie z aparatami pochodzącymi z tej firmy“.

„Jednakże powstały i nowe komplikacje: Rokowania z firmami Breda i Spa, które gabinet Sikorskiego pod koniec maja uważał już za pomyślnie ukończone, zaczęły się przeciągać w sposób nużący, ponieważ wielkie znaczenie tych dostaw, które Włochy otrzymały, lub miały otrzymać od rządu polskiego, wywołało niezadowolenie i zazdrość, objawiające się nietylko na polu gospodarczem. Seyda przyznał mi, że wstrzymał on wręczenie Mussolini'emu orderu Orła Białego, nadanego przez gabinet Sikorskiego, jako dowód wdzięczności względem Premjera włoskiego za wystąpienie z inicjatywą uznania wschodnich granic Polski. Ostatecznie order nadano Mussolini'emu dopiero wówczas gdy, będąc poinformowany o decyzji poprzedniego ministra, wyraziłem zdziwienie, że nie została ona jeszcze wykonana, podczas gdy wyczytałem w dziennikach, że odznaki orderu Orła Białego zostały dołączone Pasiczowi!

Dopiero w połowie sierpnia został zawarty układ między firmą Breda a rządem polskim, lecz w tym celu musiałem kilkakrotnie interwenjować osobiście u Seydy, zwracając mu uwagę, iż dalsze zwlekanie wpłynie również i na stanowisko Włoch w sprawach, obchodzących Polskę, a zwłaszcza w sprawie Jaworzyny i kandydatury Skirmunta do Rady Ligi Narodów.

Natomiast, co się tyczy zamówień w firmie Spa, powstały poważne komplikacje.

**Konflikt z ministrem Seyda.** W maju doszedł do skutku układ między rządem polskim a Tow. „Ursus“ i firmą Spa, w myśl którego „Ursus“ uzyskał od rządu wielkie zamówienie na dostawę samochodów ciężarowych dla wojska polskiego i odstąpił część tego zamówienia (1050 samochodów ciężarowych, z których 700 ciężkich, a 350 lekkich) firmie Spa pod warunkiem, że ta przyczyni się do założenia w Warszawie fabryki samochodów. Minister spraw wojskowych miał wybrać typ samochodów, dlatego też Tow. Spa wysłało do Polski dwa swoje wozy normalne, aby wypróbować je na drogach polskich (po większej części źle utrzymanych) celem przystosowania ich do terenu. Próby te zostały wykonane w drugiej połowie lipca pod nadzorem komisji technicznej min. spraw wojskowych, w której skład wchodził również jeden z oficerów francuskich, dając jak najlepsze rezultaty. Ze względu na zepsucie się resorów musiano zmienić jeden u wozu lekkiego i dwa przednie u wozu ciężkiego. Te uszkodzenia wywołane były przez stan dróg i dlatego też postanowiono dać mocniejsze resory do samochodów mających być dostarczonych dla Polski oraz wprowadzić jakieś inne drobne zmiany. Jednakże mimo zobowiązań, zaciągniętych w stosunku do Tow. „Ursus“ rząd polski rozpiął konkurs na pierwsze 1050 samochodów. Konkurs ten miał się odbyć bez żadnych prób uprzednich. Wzięło w nim udział 11 firm, wśród których były reprezentowane oprócz Spa Fiat (która jednakże nie brała tego poważnie) Berliet, Renault, De Dion-Bouton i Austro-Fiat.

Dnia 13 sierpnia komisja konkursowa ogłosiła na publicznem posiedzeniu zwycięstwo Ursus-Spa. Dnia 14 Seyda powiedział mi, iż układ ze Spa jest prawie zawarty, a nazajutrz powtórzył mi to minister gen. Szeptycki, zaznaczając, że chodzi jeszcze tylko o pewien drobiazg, a mianowicie o redukcję cen, której zażądało M. S. Wojsk., na co Spa zresztą się godziła.

Dnia 18 tegoż miesiąca dowódca wojsk samochodowych gen. Rybiński zawiadomił dyrektora Tow. „Ursus“, że M. S. Wojsk. zatwierdziło decyzję komisji konkursowej i że wskutek tego można przystąpić do przygotowania ostatecznej umowy. Wobec tego Tow. „Ursus“ podpisało układ, zapewniający mu monopol na dostawę samochodów. Tego samego dnia Towarzystwo to zawiadomiło adwokata Faldella, dyrektora Tow. Spa, potwierdzając zaciągnięte uprzednio zobowiązania i zamówienia na 1050 samochodów.

Natomiast dnia 21 M. S. Wojsk. zawiadomiło Tow. „Ursus“, że postanowiło nie podpisywać kontraktu definitywnego, lecz anulować konkurs poprzedni, zakończony zwycięstwem Spa, rozpisując jednocześnie powtórny konkurs.

Nagłą tę zmianę należy zawdzięczać protestowi wysłanemu przez trzy firmy francuskie, zwyciężone w pierwszym konkursie (De Dion-Bouton, Renault i Berliet) do Min. Spraw Wojsk., przy energicznem poparciu francuskiej misji wojskowej.

Przytaczam tutaj ów ciekawy dokument w całości, przyczem zaznaczam, że o jego treści dowiedziałem się dopiero w kilka tygodni po wręczeniu, podczas gdy ogólne wiadomości o interwencji francuskiej doszły mnie natychmiast.

„J'ai l'honneur de porter à votre connaissance des faits qui causent un énorme préjudice à d'importantes maisons d'automobiles, dont celle que je représente.

„Le VI Département du Ministère de la Guerre a ouvert un concours ayant pour objet:

- 1) la fourniture d'un certain nombre de camions,
- 2) l'organisation en Pologne d'une fabrique d'automobiles.

Puisqu'il s'agit d'aider à créer en Pologne un concurrent redoutable, *seue un sentiment de pur patriotisme a poussé certaines maisons de France à se présenter au concours lancé par la grande Alliée de leur pays.* Or ici, on les met à la porte, *sans même essayer leur matériel!*

Il résulta en effet que la commissions du concours est sur le point de passer commande à la maison italienne Spa de camions dont le modèle *n'a pas résisté aux essais* de ces jours derniers et dont le prix est beaucoup plus élevé que celui des camions français.

D'après le cahier des charges le choix devait avoir lieu en tenant compte de la notoriété et puissance industrielle des concurrents or, Renault, Berliet, Fiat sont les plus grandes usines d'Europe et De Dion-Bouton est celle qui a créé l'automobile. *Voilà les maisons qui sont exclues du concours.*

Cette décision, revêtue de l'autorité d'une commission technique militaire, proclame qu'en regard de l'excellence des camions *Spa les autres ne méritent même pas d'être essayés.* Ce jugement aprioristique inflige aux maisons en question un tort pouvant se chiffrer par des millions de francs.

*A la suite de ces faits regrettables, j'ai l'honneur de prier V. E. de vouloir bien examiner les motifs, qui ont fait écarter du concours les 4 premières maisons d'Europe et d'annuler les conclusions de la commission du concours dans l'intérêt de la défense nationale et de la plus élémentaire équité.*

List ten nie zawierał żadnego argumentu usprawiedliwiającego żądania unieważnienia pierwszego konkursu, a natomiast obfitywał w twierdzenia sprzeczne z prawdą. Wystarczy tylko przytoczyć punkty następujące:

1° samochody typu Spa nie tylko wytrzymały wszystkie próby, ale dały wyniki uważane przez władze polskie za bardzo zadawalniające. Zresztą, jak to już pisałem, nie chodziło w danym wypadku o wypróbowanie typów samochodów, mających być do-

starczonymi dla Polski, lecz o samochody włoskie, na których właśnie chciano przekonać się jakie zmiany należy wprowadzić, aby odpowiadały one warunkom polskim.

2<sup>o</sup> Próby dokonane z dwoma samochodami typu Spa nie miały nie wspólnego z konkursem, w którym trzy firmy francuskie zostały zwyciężone przez firmę włoską, lecz nastąpiły wskutek porozumienia specjalnego między rządem polskim, Tow. Urus i Spa. Program konkursu nie przewidywał żadnego eksperymentu poprzedniego, do którego firmy francuskie rzekomo nie zostały dopuszczone. Natomiast stanowią, że firma zwycięska miała dostarczyć na dzień 1 listopada cztery wozy, z których dwa ciężkie, a dwa lekkie, mające być poddanymi próbom przed przyjęciem typu ostatecznego.

Gdy dowiedziałem się o nagłej zmianie zaszłej w stanowisku M. S. Wojsk., udałem się do Seydy dnia 22 sierpnia 1923 roku, domagając się wyjaśnień, oraz dodając, iż mam powody mniemać, że zmiana zaszła pod wpływem nacisku ze strony Francji. Minister spraw zagranicznych przyznał, że tak było istotnie i obiecał mi, że zajmie się z całą życzliwością tą sprawą. Po południu tego samego dnia doręczył mi memoriał zredagowany na zasadzie danych, dostarczonych przez M. S. Wojsk., w którym kapitulując przed pełnym buty francuskim protestem, przyswoił sobie nietylko jego argumentację, lecz nawet i pewne wyrażenia.

Nazajutrz udałem się ponownie do Seydy i z dokumentami w rękę dowiodłem, że memoriał jest pełen nieścisłości, prosząc jednocześnie o użycie całej swej powagi, ażeby unieszkodliwić podstęp, który nietylko zaszkodziłby naszym interesom materialnym, ale miałby też nieprzyjemne skutki dla stosunków włosko-polskich. Minister zdawał się zgadzać ze mną i powiedział mi wyraźnie, że nie należy ustępować wobec nacisku francuskiego, ponieważ gabinet paryski zajął nieprzychylnie stanowisko w sprawach politycznych interesujących Polskę. Lecz w rzeczywistości obietnice Seydy nie zostały dotrzymane. Seyda wysłał memoriał do poselstwa polskiego w Rzymie, które zużytkowało go dla błędnego poinformowania naszego rządu. Po krótkim okresie zwlekania Seyda zawiadomił mnie, iż gen. Szeptycki niewzruszenie stoi na dawnym stanowisku, t. j., że nie chce potwierdzić zamówień dla Spa, a natomiast zamierza rozpisać nowy konkurs. Gen. Szeptycki tłumaczył swe stanowisko niepomyślnymi wynikami prób, dokonanych przez samochody Spa w Polsce i niekorzystnymi warunkami finansowymi kontraktu. Jak już zaznaczyłem, żadna z władz polskich, a tem mniej minister spraw wojskowych, nigdy nie wspominali mi uprzednio o niepomyślnym wyniku owych prób. Wybieg ten wymyśliły dopiero firmy francuskie. Co się zaś tyczy warunków finansowych, to memoriał z dnia 22 sierpnia uznawał, że z punktu widzenia pieniężnego

sprawa z Tow. Ursus—Spa zadowala zupełnie kompetentne władze!

W czasie tej rozmowy Seyda który był człowiekiem bardzo nerwowym i agresywnym, dodał, że nie może wpłynąć na zmianę stanowiska ministra spraw wojskowych, że wbrew temu, co mówił mi poprzednio, nie zamierza wprowadzić tej sprawy na forum Rady Ministrów i że zresztą jest to wszystko bezcelowem, ponieważ „ja jestem zawsze gotów procesować się z rządem polskim“.

Słyszając to, osłupiałem, ponieważ aż do tej chwili moje stosunki osobiste z Seydą zdawały się być nacechowane pewną serdecznością. Jedyną kwestją drażliwą, będącą w zawieszaniu, była sprawa materiału lotniczego z czasów jeszcze gabinetu Sikorskiego. W różnych sprawach politycznych z powodzeniem popierałem wobec mojego rządu życzenia Seydy. Jednakże być może, iż ten tak, jak inni bardziej nierozważni narodowi demokraci, czuł do mnie głuchą urazę za stanowisko jakie zająłem wobec pseudo-faszystów — występujących przeciw obiorowi Narutowicza. Odniosłem wrażenie że Seyda chciał doprowadzić do incydentu osobistego, ażeby znaleźć wyjście z sytuacji nie do utrzymania, w którą wprowadził go nacisk ze strony francuskiej. Z tego zatem względu uważałem za mój bezwzględny obowiązek unicestwić podobny manewr tembardziej, że znajdowaliśmy się wówczas właśnie w chwili najostrejszego kryzysu, wywołanego wymordowaniem misji Tellini'ego. Wobec tego przerwałem dyskusję na poprzedni temat i odczytawszy dwa komunikaty, które rząd polecił mi złożyć Seydzie w związku z naszym konfliktem z Grecją, wyszedłem.

Lecz Seyda nie dał za wygraną.

Nazajutrz wieczorem w Prezydjum Rady Ministrów odbyło się zebranie przedstawicieli prowincjonalnej prasy, popierającej gabinet, na którym obok innych członków rządu zabrał głos i minister Seyda. Zebranie to nie było publiczne, lecz już nazajutrz, gdy prasa rządowa czyniła o niem tylko krótkie wzmianki, wielkie organy opozycji *Kurjer Polski*, *Kurjer Poranny* i *Robotnik* zaatakowały ostro ministra spraw zagranicznych, zarzucając mu, że wypowiedział mowę godną warjata i mogącą wywołać drażliwe incydenty z różnymi krajami; dodawały, że tylko przez miłość dla ojczyzny powstrzymują się od podania szczegółów tego przemówienia. Jednakże *Kurjer Polski* zaznaczał, że Seyda mówił między innymi o stosunkach z Włochami i ich dyplomatami, a *Robotnik* wymienił moje nazwisko między tymi, o których minister mówił w sposób nieodpowiedni.

W parę dni później niewielki tygodnik *Głos Opozycji* podał następującą wersję o tem, co mnie powiedział Seyda. Potwierdzała ona poufne wiadomości, które w tej sprawie już poprzednio z dobrego źródła otrzymałem:

„W sprawie stosunków polsko-włoskich p. minister Seyda

stwierdza poprawę i wzajemną życzliwość, chociaż posłem włoskim w Warszawie jest człowiek nieprzychylny Polsce i nieodzwierciadlający należycie ideałów swego rządu, w czym niema nic dziwnego, ponieważ jest... Żydem. (NB. *Bez żadnej intencji, mogącej być obraźliwą dla Żydów, należę do rodziny rdzennie katolickiej*). P. Seyda nie ukrywa, iż jest nawet znudzony zbyt częstemi odwiedzinami tego posła“.

Ton ten był grubiańskiem pogwałceniem wszelkich zasad przyjętych w stosunkach międzynarodowych. Zresztą nawet, gdyby wszystkie poczynione mi zarzuty odpowiadały prawdzie, to rząd polski mógł zażądać mego odwołania, lecz póki tego nie uzyskał, minister spraw zagranicznych był obowiązany nie okazywać względem mnie braku szacunku.

Seyda oczywiście polecił posłowi polskiemu w Rzymie oświadczyć w pałacu Chigi, że rewelacje *Głosu Opozycji* nie odpowiadają absolutnie prawdzie. Natomiast nie podano żadnego zaprzeczenia w Polsce, ani poufnego, ani publicznego, ponieważ nieodpowiednie zachowanie się Seydy było powszechnie znane. Zresztą wiadomość, podaną przez *Głos opozycji*, potwierdził w rozmowie ze mną także premier Witos. Sam Dmowski zaś, z którym mówiłem o tem, gdy został ministrem Spraw Zagranicznych bynajmniej nie prostował powyższej wiadomości.

W ten sposób powstał konflikt osobisty między mną a Seydą, oraz zatarg między rządem włoskim a polskim z powodu niezamówienia samochodów Spa. W obu konfliktach wchodził w grę nasz prestige i nawet nasza godność narodowa, czego nie omieszkałem przedstawić w Rzymie.

Co się tyczy mojej osoby, to premier włoski polecił *Ajencji Stefani*'ego wydać komunikat, zawiadamiający o mojej nominacji na ministra I klasy, łącząc tę nominację z zasługami, położonemi przeze mnie w czasie mojego pobytu w Polsce. Ten komunikat podała dnia 18 września cała prasa polska. Dzienniki rządowe podały ją bez komentarzy, a nawet *Gazeta Warszawska* i *Journal de Pologne* (jest to bardzo znamienny wypadek) zamieściły tylko pierwszą część komunikatu t. j. wiadomość o moim awansie, opuszczając drugą, t. j. uznanie dla mojej działalności. Natomiast dzienniki opozycyjne zestawily ten komunikat z zarzutami, które poczynił mi Seyda.

*Kurjer Polski* pisał: „Wiadomość o niezwyklej wyróżnieniu p. posła Tommasini'ego, który od początku niemal istnienia Państwa Polskiego reprezentuje w Warszawie tak sympatyczny nam naród włoski, całe społeczeństwo nasze przyjmie z prawdziwą radością. Jest ono też wymowną odpowiedzią na wysoce nietaktowne wystąpienie pewnej osobistości urzędowej, jakie miało niedawno miejsce na sławetnej konferencji prasowej. Nauczka ta skierowana jest tylko do niej osobiście. Cała Polska może jedynie

pogratulować p. posłowi Tommasini'emu zaszczytnego i zasłużonego awansu“..

*Kurjer Poranny*: nadmienił: „Przypuszczać należy, że ta opinja rządu włoskiego jest już uzgodniona z opinją całego rządu polskiego i p. Seyda podziela już tak samo mniemanie o p. Tommasini'm.

A tygodnik *Głos Prawdy*, który powstał na miejsce zawieszzonego *Głosu Opozycji*: „Stwierdziliśmy nietakt p. Seydy w stosunku do przedstawiciela włoskiego przy rządzie polskim. Na sławnej konferencji prasowej minister spraw zagranicznych stwierdził, że p. Tommasini nie odzwierciadla w dostatecznym stopniu ideałów swego rządu. P. Tommasini musiał najwidoczniej zakomunikować swemu rządowi wątpliwości polskiego ministra. I oto *Ajencja Stefan'ego* donosi: Komandor Francesco Tommasini, minister pełnomocny II klasy, obecnie poseł włoski w Warszawie, został awansowany na ministra pełnomocnego I klasy. Tą promocją ministra Tommasini'ego na najwyższe w hierarchji dyplomatycznej stanowisko, rząd włoski pragnął zaznaczyć, że ocenia za usługi położone przez niego szczególnie w zakresie obecnej jego misji w Polsce. Ta niewątpliwie przykra dla p. Seydy odpowiedź Mussolini'ego zdaje się świadczyć, że pomiędzy tymi dwoma mężami stanu istnieją poważne różnice poglądów na ideały rządu włoskiego. Wypada wszakże zaznaczyć, iż byłoby grubo poprawniej, gdyby p. Seyda nie był podnosił dyskusji w tej sprawie, pozostawiając sobie troskę o ideały rządu polskiego, poważnie zachwiane od czasu, gdy zasiadł on w pałacu przy ulicy Wierzbowej. Wstrzemięźliwość ponadto byłaby mu oszczędziła przykrego obowiązku przeproszania obecnie p. Tommasini'ego w formie gratulacji, jakie będzie musiał z urzędu złożyć temu dyplomacie z okazji zaszczytnego awansu. W ten sposób Mussolini udzielił lekcji niesłusznie zarozumiałemu p. Seydzie“.

Co się zaś tyczy kwestji samochodów, to władze polskie usiłowały przekonać nas, że nowy konkurs był li tylko czystą formalnością, i że Spa powinno wziąć w nim udział, a wyjdzie z niego napewno zwycięsko.

Ja osobiście nie wierzyłem tym zapewnieniom, przedewszystkiem uważałem za bardzo niebezpieczne dla naszego prestige'u i naszych interesów zgodzić się na to, aby sprawa, faktycznie już załatwiona, a pod względem formalnym również prawie ukończona, mogła w ostatniej chwili obrócić się w nic z powodu interwencji trzeciego mocarstwa. Jeżeli rząd polski miał zobowiązania względem rządu francuskiego, które nie pozwalały mu na zamówienie samochodów w firmie włoskiej, nie powinien był pertraktować z nią, jeżeli zaś miał wolną rękę w tej sprawie, to należało przeciwstawić się upakarzającej presji. Korfanty, z którym o tem mówiłem, kiedy wszedł w skład rządu, jako wiceprezes Rady Ministrów, przyznał, że dla naszego prestige'u uzyskanie satysfakcji było rzeczą konieczną.

Prócz tego, już od samego początku było rzeczą bardzo nieprawdopodobną, by Seyda i gen. Szeptycki po wywołaniu tak pożałowania godnego zatargu zgodzili się dać firmie Spa w listopadzie te zamówienia, których odmówili jej w sierpniu, pozostawiając w ten sposób firmy francuskie z pustymi rękami. Poza tem wiedziałem, że min. spr. wojskowych nosił się z zamiarem całkowitego odsunięcia firmy Spa, a dania zamówień na dostawy Tow. „Société Franco-Polonaise“, do której miał przystąpić również i Fiat, który nie potrafił niestety trzymać się zupełnie na uboczu od intryg zagranicznych, skierowanych przeciwko innej firmie włoskiej.

Zachowując odpowiednie stanowisko w stosunku do rządu polskiego, mimo to uważałem, że Tow. Spa nie powinno wziąć udziału w drugim konkursie, a natomiast nalegać, ażeby wykonano postanowienia powzięte na zasadzie pierwszego. W najgorszym razie możnaby się uciec do sądu polubownego. Gdy tymczasem zapisanie się Spa do nowego konkursu zniosłoby jej prawa, pochodzące z pierwszego przetargu. Jednakże ta firma uważała za rzecz bardziej wskazaną pójść inną drogą, chociaż poczyniła jednocześnie najściślejsze zastrzeżenia co do swych praw, opartych na wynikach pierwszego konkursu.

Tymczasem Seyda musiał ustąpić swe stanowisko Dmowskiemu. Mimo, iż były minister spraw zagranicznych polecił zamieszczać w prasie rządowej artykuły, wynoszące pod niebiosa rzekomą i niebywałą serdeczność stosunków włosko-polskich, chociaż ogół w Polsce nie był poinformowany co do prawdziwego stanu kwestji zamówień dla Spa, to jednak stanowisko Seydy wobec mnie wywołało ostrą krytykę w sferach politycznych, jak również i ze strony wybitnych jednostek co przyczyniło się do zachwiania jego stanowiska.

Po ustąpieniu Seydy podjąłem na nowo obiektywną dyskusję z Dmowskim w sprawie Spa. Nowy minister przyznał, że została ona zagmatwana dzięki błędom władz polskich, oraz zapewnił mnie, że Polska nie miała w stosunku do Francji żadnych zobowiązań, ograniczających w tej sprawie jej swobodę działania i że z tego powodu nowy konkurs będzie dawał gwarancję zupełnej bezstronności. Zaczął się on w istocie dnia 5 listopada, a wzięły w nim udział Spa, Fiat i trzy firmy francuskie De Dion-Bouton, Berliet i Renault. Dwie ostatnie nie zostały dopuszczone do konkursu, ponieważ nie mogły wprowadzić w życie organizacji, zapewniającej utworzenie fabryki w Polsce, lecz mimo to wzięły udział w próbach, co zresztą było przewidziane warunkami przetargu.

Przebieg konkursu śledzono z wielkiem zainteresowaniem, a prasa podawała codziennie wiadomości o nim. Już w pierwszej jego fazie Fiat okazał się gorszym, tak że walka sprowadziła się do współzawodnictwa między Spa a De Dion-Bouton.



W chwili gdy opuszczałem Polskę, konkurs jeszcze nie był zakończony. Następnie dowiedziałem się, że dwie trzecie zamówień otrzymała firma francuska, zaś Spa tylko jedną trzecią, co potwierdzało moje przewidywania.

Natomiast przed odjazdem udało mi się doprowadzić do końca w sposób bardzo zadowalający tak dla naszego prestige'u, jak i dla naszych interesów, zatarg w sprawie materiału lotniczego.

Ze względu na stanowisko zajęte w tej sprawie przez ministrów spraw zagranicznych i spraw wojskowych, było rzeczą jasną, iż dochodzenia, prowadzone przez władze polskie w sprawie postępowania gen. Leveque'a, nie mogły być przeprowadzone z tą bezstronnością i tak spokojnie, aby stały się użyteczne. Z tego więc względu należało uciec się do innej taktyki.

Rząd włoski wpadł na szczęśliwy pomysł wysłania do Warszawy drogą powietrzną dwóch aparatów, jeden firmy Spa, aby okazać Polsce zalety tego typu aparatów, drugi A.304. Ten aparat był prowadzony przez Artura Ferrarin'a który dzięki swym licznym doświadczeniom wywołał zachwyt i entuzjazm wśród ogółu mieszkańców stolicy. Rząd polski postanowił ostatecznie zamówić w Ansaldo eskadrę, składającą się z 12 aparatów typu A.304. Rokowania w tej sprawie musiał prowadzić ten sam gen. Leveque, jako szef lotnictwa polskiego. Ostatecznie dobito szczęśliwie do portu, mimo usiłowań obstrukcyjnych, które trwały do ostatniej chwili.

**Moje odwołanie z Polski.** Tak się przedstawiało położenie, gdy musiałem opuścić służbę dyplomatyczną, a zatem i placówkę w Warszawie.

Dnia 17 listopada w myśl otrzymanych instrukcyj poszedłem do Dmowskiego, aby zawiadomić go o mojem odwołaniu dodając, że podałem się do dymisji z powodów osobistych i rodzinnych. Mimo to, jak było rzeczą łatwą do przewidzenia, odwołanie moje wiązano z konfliktem między mną a Seydą, który pozostał w M. S. Z., jako podsekretarz stanu. Prasa oficjalna pośpieszyła ogłosić o mojem odwołaniu, podczas gdy dzienniki opozycyjne przez kilka dni nie podawały tej wiadomości, której zresztą nikt nie dawał wiary.

Dnia 22 listopada krakowski *Głos Narodu* poważny dziennik Narodowej Demokracji ogłosił następujący artykuł o mojem odwołaniu:

„Poseł Francesco Tommasini, o którego dymisji zamieściliśmy krótką notatkę, był pierwszym przedstawicielem Włoch w odrodzonej Polsce. Pochodzi z bogatej rodziny rzymskiej, odwołującej się zawodowo dyplomacji i przed wojną był w poselstwie włoskiem w Wiedniu. W 1919 roku rząd germanofila Nittiego przysłał go do Polski, gdzie p. Tommasini'emu, masonowi i radykalowi z przekonań, przypadło w ostatnim czasie reprezentować niesympatyczny mu rząd faszystowski. Podczas „Marcia su Ro-

ma“ 27 października ub. roku Tommasini bawił na urlopie w Rzymie i przedstawił się wówczas szefowi nowego rządu, Mussolini przyjął go szorstko słowami: „Co pan tu robi? Wracaj natychmiast do Warszawy!“ Tommasini przerwał urlop, powrócił do Polski i oczekiwał codziennie dymisji“. Należąca mu się za wysługi lat już w listopadzie ub. roku promocja do I klasy posłów, przysłała z wiele mówiącym opóźnieniem dopiero w ub. miesiącu, a dymisja i spensjonowanie (w 50 roku życia) w miesiąc później.

„P. Tommasini jako mason był przeciwnikiem rządu obecnego w Polsce i sprzyjał naszej lewicy. W raportach do Mussolini'ego ośmielał się nawet twierdzić, że rolę faszyzmu spełniają w Polsce — lewica i Piłsudski, podczas gdy prawica polska jest radykalną i... antywłoską. To nielojalne stanowisko posła zostało podkreślone przez min. Seydę na jednej z konferencji prasowych i stało się zapewne jednym z powodów odwołania p. Tommasini'ego. Mussolini oczyściwszy urzędy centralne z nitti'anistów, zabiera się obecnie do placówek zagranicznych i jedną z pierwszych ofiar tych „rugów“ pada p. Tommasini, którego ustąpienie zapewne nie zaszkodzi zacieśnieniu się stosunków polsko-włoskich. Stosunki te z natury rzeczy jak najbardziej przyjazne, co wyraziło się choćby w stanowisku Włoch wobec kwestji górnośląskiej i w podjęciu przez Mussolini'ego inicjatywy celem uznania naszych granic wschodnich. Faszyzm włoski nie jest towarem na eksport, — ale jeśli posłem włoskim zostanie w Warszawie człowiek z obozu Mussolini'ego, to powitane to będzie zapewne z radością przez Polaków, wśród których znakomity odnowiciel Włoch liczy chyba najwięcej — poza swą ojczyzną wielbicieli“.

Ten budujący artykuł zawierał obok twierdzeń zupełnie dowolnych (jak np. że jestem masonem lub radykałem) wzmianki o faktach, które znać mogły tylko osoby dobrze poinformowane o moich sprawach osobistych. Przytoczę tu:

1° opóźnienie mego awansu na ministra pierwszej klasy;

2° analogja, jaką przeprowadzałem między ruchem faszystowskim we Włoszech, a tym, na którego czele stał w Polsce Piłsudski.

Muszę powiedzieć, że, o ile koła rządowe zachowały się względem mnie aż do ostatniej chwili z formalną, chociaż chłodną, uprzejmością, przez którą przezierano wewnętrzne zadowolenie z mego odwołania, to z wielu innych stron, a nawet od większości ludzi ze stronnictwa Nar. Dem. spotkały mnie dowody serdecznej sympatii i uznania za moją pracę, podjętą dla oparcia na trwałych podstawach przyjaźni i współpracy stosunków włosko-polskich.

Podobne objawy znajdowałem również i w prasie, przytoczę tu dwa pochodzące z wielkich dzienników niezależnych.

Dnia 2 grudnia pisał *Czas* krakowski:

„P. Tommasini wbrew wielu złośliwym plotkom i przewrotnym insynuacjom, dał się poznać jako szczerzy i prawdziwy przyjaciel

Polski. A nie trzeba nawet dodawać, że jest gorącym katolikiem. To też żegnać go będziemy z nietajonym żalem.

„Zbiegiem okoliczności dymisja włoskiego ministra spowodowana wyłącznie personalnym jego zatargiem z Rzymem i pozbawiona najzupełniej cech politycznych będzie w pewnych kołach związana ze znaną kampanją prowadzoną przeciwko niemu przez p. Seydę. To też w „oczyszczonym“ przez ostatnie rugi M. S. Z. ludzie, którzy tam obecnie rządzą — wierzą, że teraz przyjdzie kolej na innego znanego dyplomata, wypróbowanego naszego przyjaciela, wzbraniającego się utożsamiać narodową demokrację z całą Polską. NB. (*Minister francuski de Panafieu, mianowany następnie ambasadorem*).

Niechęć obecnego M. S. Z. bynajmniej jednak nie przeszkadza popularności tych dyplomatów w stolicy, nieco lepiej ich znającej i oceniającej“.

Zaś dnia 15 lutego tego samego miesiąca *Kurjer Polski* w ten sposób komentował zbliżający się mój wyjazd:

„Szerszy ogół nie zdaje sobie bodaj sprawy, jak wiele zdziałał p. Tommasini, jak wielkie zasługi położył nietylko w dziele zbliżenia polsko-włoskiego, ale i w dziedzinie wpływania na decyzje w najdonioślejszych sprawach naszych, rozstrzyganych na forum międzynarodowym. Jego to raporty przyczyniły się w znacznej mierze nieraz do pomyślnego dla nas wyniku“.

Dnia 19 grudnia 1923 roku opuściłem Warszawę.





# S K O R O W I D Z

## A

Abrahamowicz 6  
 Adamski (ksiądz) 27  
 Adler (Fryderyk) 234  
 Aleksander (biskup) 108  
 Aleksander (król Serbów, Horwatów i Słoweńców) 262  
 Aleksander I (car) 5, 95  
 Aleksander II 95, 109  
 Aleksander III (car) 14  
 Aleksej biskup 109  
 Alfons XIII (król Hiszpanji) 317  
 Amicucci (Herman) 336  
 Ankerswärd 310  
 Antoni (biskup) 109  
 Anusz 74  
 Aosta (książę de) 30  
 Askenazy (Szymon) 219  
 Attolico (Bernard) 196

## B

Badeni (hr. Kazimierz) 6  
 Baliński (Ignacy) 322  
 Barrès (Maurycy) 280  
 Barthou (Ludwik) 259, 280  
 Batory (król Stefan) 205  
 Battisti (Cezary) 14  
 Beaudoin de Courtenay 54, 55  
 Beaudrillard (Monsignor) 280  
 Belin (general) 280  
 Belotto (Canaletto) 64  
 Benedykt XV (papież) 96, 104, 106, 107  
 Benesz (Edward) 13, 76, 238, 240, 242, 244, 247, 254, 256, 260, 268, 270—274, 273, 300, 301  
 Bérenger (Henryk) 292  
 Bernizzo (hr. Demetrio Asinari di) 169  
 Bertoni 40  
 Bertram (kardynał) 101, 102  
 Bilczewski (Monsignor) 103  
 Biliński (Leon) 9, 19, 20  
 Biniskiewicz 177  
 Bismarek (książę Otto von) 5, 158  
 Bobrinskij (hr. Włodzimierz) 104, 236  
 Bokic (Luca) 275  
 Bolesław I (król polski) 167, 232

Bonomi (Ivanoe) 180, 333  
 Borsarelli di Rifreddo (Luigi) 238  
 Borycki (Hiob) 92  
 Bosel 81  
 Bourbon (książę Sykstus de) 280  
 Bourgeois (Leon) 214, 215  
 Branting (Hjalmar) 274  
 Bratiano 270, 271  
 Braun 188  
 Briand (Aristides) 177, 290, 297, 298  
 Broniewski 11  
 Budienny 121  
 Budkiewicz (ks. prałat) 107, 153  
 Bulhak-Bałachowicz (general) 138, 139, 142, 143  
 Buzek 177

## C

Calonder (Feliks) 186  
 Cantalupo (Robert) 300  
 Carducci (Giosuè) 336  
 Carton de Wiart (general) 123, 209  
 Castelnau (general de) 280  
 Castiglioni (Kamil) 81, 329—331  
 Cerularjusz (Michał) 89  
 Chałuszczyński 258  
 Chardigny (pułkownik) 220, 277  
 Chiarlo (Monsignor) 106  
 Chłapowski (Alfred) 83  
 Ciepłak (arcybiskup) 107, 152, 153  
 Clemenceau (Jerzy) 284, 324  
 Combes (Emil) 97  
 Csaky (hr. Emeryk) 241  
 Curzon (lord) 116, 123, 124, 136, 179, 211, 290  
 Czartoryski (ks. Adam) 6  
 Czartoryski (ks. Olgierd) 31  
 Czernin (hr. Ottocar) 246  
 Cziczerin (Grzegorz) 114, 115, 117, 120, 124, 127, 137—141, 148, 153, 229  
 Czurek 257

## D

D'Abernon (lord) 125, 216  
 Dadone 237  
 Dalbor (kardynał) 100  
 D'Annunzio (Gabryel) 214

Dante Alighieri 335  
 D'Aragona 343  
 Darowski 57—59, 71, 78  
 Daszyński (Ignacy) 7, 11, 22, 23, 25—  
 29, 54—57, 125, 166, 179, 180, 280,  
 291, 320, 339  
 Dąbrowski (Henryk) 320, 336  
 Dąbrowski (Stanisław) 22, 166  
 Dąbski (Jan) 22, 32, 40, 69, 72, 86,  
 127, 129, 151  
 De Marinis (generał) 168, 169, 174—  
 177,  
 Dembiński (Bronisław) 322  
 Denikin (generał) 111, 114, 116, 117,  
 123, 138  
 Diaz (Armand, generał) 341  
 Diuwiczio (Marek) 275  
 Djonizy (biskup) 109  
 Dmowski (Roman) 7, 9, 12, 13, 16,  
 18, 21, 27, 33, 81—83, 86, 119, 155,  
 188, 190, 238, 279, 288, 298, 302, 312,  
 352—355  
 Dowhör-Muśnicki (generał) 13, 27,  
 286  
 Drucki-Lubecki (ks. Aleksander) 7  
 Dubanowicz 44, 50  
 Duca 270—272  
 Dupont (generał) 296  
 Dybiez 204

## E

Ehrström 305  
 Eleutarjusz (biskup) 108  
 Erzberger (Mateusz) 44

## F

Fabregas (Paulo) 186  
 Faldella (Guido) 348  
 Fedak 257, 258  
 Ferdynand (król rumuński) 271  
 Ferrarin (Artur) 355  
 Filipowicz 139—141  
 Flipo 238  
 Floquet (Karol) 276  
 Foch (marszałek) 13, 69, 160, 208, 209,  
 212, 214, 229, 283, 291, 297, 298,  
 300—302, 345  
 Franciszek II (Habsburg) 94  
 Franciszek Ferdynand (arcyksiążę)  
 249  
 Franciszek Józef (cesarz i król) 8, 19  
 Fryderyk (arcyksiążę) 31  
 Fryderyk II (król pruski) 158, 167

## G

Galvanukas 219  
 Garibaldi (Józef) 215

Gasparri (kardynał) 98  
 Gdyk 298  
 Gedymin (Wielki Książę litewski) 205  
 Gembicki (Wawrzyniec) 91  
 Genocchi (Ojciec) 104, 105, 107  
 Gibson (Hugo) 316  
 Giolitti (Giovanni) 179, 180  
 Głabiński 35, 44, 71, 75, 83, 86, 105,  
 106, 125  
 Gołuchowski (hr. Agenor) 6  
 Goremykin 8  
 Gościcki 71  
 Grabski (Stanisław) 20, 33, 34, 83  
 Grabski (Władysław) 18, 22—24, 26,  
 27, 30, 65, 67, 71, 76, 78, 87, 122,  
 123, 239, 281, 313, 314  
 Gratz 247  
 Grzegorz XI (papież) 89  
 Guépin (Don Alfons) 90  
 Gustaw V (król Szwecji) 310

## H

Haking (generał) 197—199, 201  
 Haller (Józef, generał) 25, 29, 38, 59,  
 130, 286  
 Haller (Stanisław, generał) 72, 130,  
 266  
 Hammarskjöld (Hjalmar) 309  
 Hansbach 194  
 Hellat 306, 311  
 Henrys (generał) 130, 208, 282—284,  
 288, 295, 296  
 Hermes 188  
 Hilton Yong 79, 80, 84, 314, 315  
 Hofer (Andrzej) 185  
 Hohenlohe (książę) 256  
 Hohenwart (hrabia) 6  
 Holsti (Rudolf) 307  
 Hymans (Paweł) 217, 220—222

## I

Iwaszkiewicz (generał) 13  
 Izwolski 298

## J

Jabłonowski Władysław 322  
 Jacyna (generał) 59  
 Jadwiga (królowa Polski) 205  
 Jagiełło (Władysław) 89, 205  
 Jan III (Sobieski) 94  
 Janiszowski 40  
 Jankowicz 263  
 Jastrzębski (Zygmunt) 43, 46—48, 67  
 Jerzy (biskup) 108—110  
 Jodko-Narkiewicz 139, 145, 307  
 Joffe 129

Jonesco (Take) 240, 241, 252, 254  
 Józafat Św. (Kuncewicz) 90, 93, 96,  
 99, 107  
 Józef (arcyksiążę) 247  
 Judenicz (generał) 111, 114, 138  
 Jusserand 28, 125,

## K

Kakowski (Aleksander, kardynał) 10,  
 100, 322, 335  
 Kaledin 139  
 Kamieniew 125  
 Kamiński 57  
 Kant (Emanuel) 158  
 Karachan 139—141, 148, 305  
 Karol I Habsburg (cesarz i król) 244,  
 245, 248  
 Karol Albert (arcyksiążę) 31  
 Karol Stefan (arcyksiążę) 30, 31, 317  
 Karr 209  
 Katarzyna II (Carowa) 94  
 Kawakami 319  
 Kazimierz Wielki (Król Polski) 167,  
 232  
 Kennedy 28  
 Kiereński 9, 10, 120  
 Klemens VIII (papież) 90  
 Knoll (Roman) 148  
 Koerber (Ernest) 8  
 Kołczak (generał) 111, 114, 138 319  
 Kopp (Wiktor) 155, 156  
 Kordecki (ksiądz) 27  
 Korfanty (Wojciech) 27, 36, 43—46,  
 53, 66, 68, 81, 169, 172, 178, 180, 182,  
 330, 340, 353  
 Koroszec 275  
 Kościuszko (Tadeusz) 205  
 Kotuła (ksiądz) 245, 246  
 Kowalski 98, 103  
 Koźmiński (Stanisław) 347  
 Kramarz (Karol) 238  
 Kucharski 71, 79, 80, 82, 83—86, 315  
 Kucharzewski (Jan) 7, 11, 74  
 Kuncewicz (Św. Józafat) 90, 93, 96

## L

Lancellotti (Monsignor) 93  
 La Roche 176  
 Lauri (Monsignor) 100  
 Lednicki (Aleksander) 9, 10  
 Lenin (Włodzimierz) 131  
 Leon XIII (papież) 92, 95, 96, 104  
 Leonardo da Vinci 335  
 Le Rond (generał) 168, 169, 174, 176  
 Leveque (generał) 292, 340, 347, 355  
 Liautey (marszałek) 284  
 Lieberman 177,

Liewen 204  
 Limanowski (Bolesław) 56, 57  
 Linde (Hubert) 78, 79  
 Litwinow 146—148, 262  
 Lloyd George (David) 24, 79, 114,  
 122—125, 132, 136, 137, 211, 215,  
 222, 257, 259, 285, 298, 312—314  
 Lord 277  
 Lubomirski (ks. Zdzisław) 7, 8, 10  
 Ludovisi (kardynał) 93  
 Lutostawski (ksiądz) 98

## Ł

Łatyszeński (Szmargd) 109  
 Łuckiewicz 105

## M

Mac Donnel (M. S.) 201  
 Machno (ataman) 266  
 Magrini (Luciano) 237  
 Makowska 58  
 Makowski (Wacław) 43, 56, 58  
 Makrow 129, 144, 329  
 Manacorda (Guido) 339  
 Manneville (hr. de) 238  
 Manzoni (Aleksander) 15  
 Marja (królowa Rumunii) 271  
 Marja Krystyna (królowa Hiszpanji)  
 317  
 Matteotti (Giacomo) 343  
 Matulewicz (ksiądz) 101  
 Maud'huy (generał) 280  
 Max Müller (sir William) 58, 218, 261  
 314  
 Maxa (Prokop) 261  
 Mazzini (Giuseppe) 320, 336  
 Mazzoni (Guido) 335, 336  
 Mechtylda (arcyksiężna) 30  
 Meierowicz (Zygryd) 304, 307  
 Michalski (Jerzy) 36, 37—40, 43, 44  
 Michalkiewicz (ksiądz) 101  
 Mickiewicz (Adam) 205, 320, 336  
 Mieszko I (Książę Polski) 2, 88  
 Mikołaj (W. Książę) 7, 8  
 Mikołaj I (Car) 5, 95  
 Mikołaj II (Car) 95  
 Millerand (Aleksander) 117, 290  
 Modica di San Giovanni (baron) 177,  
 178  
 Mohammed-Waly (Chan) 319  
 Monti (Don) 336  
 Montresor (Luigi) 282, 322  
 Monzie (de) 299  
 Moraczewski (Andrzej) 11, 17  
 Morawski (Kazimierz) 62, 63  
 Mordacq (generał) 284  
 Murawiew-Amurski (hr.) 138

Murri (Romolo) 336  
 Mussolini (Benito) 56, 149—151, 243,  
 266, 340—344, 347, 353, 356

## N

Napoleon I 4, 191  
 Narutowicz (Gabrjel) 23, 25, 36, 38,  
 43, 46, 47, 54—64, 68, 76, 147, 262—  
 264, 274, 281, 282, 308, 309, 333, 341,  
 342, 352  
 Niedziałkowski (Mieczysław) 343, 344  
 Niessel (general) 295, 296, 301  
 Niewiadomski (Eligjusz) 58, 63, 64  
 Ninczie 240, 271  
 Nitti (Francesco Saverio) 171, 172,  
 175, 180, 285  
 Noulens 12, 278, 280  
 Novelli (dr.) 98  
 Nowak (Juljan) 45, 46, 48, 57, 58  
 274, 275, 282, 310, 317  
 Nowikow (general) 144  
 Nowodworski (Franciszek) 71  
 Nullo (Francesco) 320, 336

## O

Oberndorff (hr.) 20, 132, 162, 165  
 Oboleński (Leonidas) 148, 152, 153  
 Okęcki 204  
 Orłowski (hr. Seweryn) 318  
 Ossoliński 94  
 Ossowski 65  
 Ostrowski (Józef) 10

## P

Paderewski (Ignacy) 9, 11—21, 33, 63,  
 70, 78, 160, 197, 203, 214, 215, 238,  
 279, 315  
 Panafieu (Hektor de) 210, 213, 218,  
 226, 280, 284, 285, 288, 296, 297, 357  
 Pasicz (Mikołaj) 263, 274, 347  
 Paskiewicz (general) 126  
 Patek (Stanisław) 21, 22, 117, 119, 120,  
 163, 164, 239  
 Pavia (Angelo) 163, 164  
 Paweł I (car) 94, 95  
 Pawlenko (general) 12  
 Percival (pułkownik) 168, 174, 175,  
 177  
 Peremykin (general) 138  
 Pescarzoli (Antoni) 280  
 Petlura (ataman) 12, 116, 117, 120,  
 130, 138, 142, 143, 240  
 Petrarca (Francesco) 335  
 Petruszewicz (ataman) 111, 116, 117,  
 245  
 Pfeil (general) 202

Piazza (Giuseppe) 336  
 Pichon 238  
 Piltz (Erazm) 7, 178, 240, 249, 254,  
 273, 332  
 Piłsudski (Jan) 202  
 Piłsudski (Józef) 7—9, 11—29, 31, 35,  
 37—46, 51—54, 56—64, 68, 70—73,  
 81, 82, 85, 87, 98, 111, 115, 116—121,  
 124, 128, 130, 138, 139, 143, 148, 162,  
 166, 177, 193, 202, 205, 211—215, 223,  
 227, 240, 246, 248—250, 258, 261,  
 262, 280, 281, 284—292, 295—297,  
 300, 301, 306, 314, 317, 318, 321, 327,  
 335, 338—341 356  
 Pipp (Antoni) 307  
 Pius VI (papież) 94  
 Pius IX (papież) 95  
 Pius XI (papież) 98, 99, 103, 104, 107  
 p. Ratti (Monsignor)  
 Pluciński (Leon) 57  
 Pociąg (Hipacy) 90  
 Pogodin 236  
 Poincaré (Reimond) 76, 150, 291, 297  
 298  
 Poniatowski (ks. Józef) 69, 300  
 Ponikowski (Antoni) 36—41, 46—48,  
 51, 68, 74, 225, 227, 281, 335  
 Pralon (Eugenjusz) 160, 210, 278, 283  
 Przanowski (Stefan) 42, 44  
 Przędziecki (hr. Stefan) 150  
 Pułowski (hr. Ksawery) 70

## R

Rabski (Władysław) 323  
 Radziwiłł (ks. Hieronim) 31  
 Radziwiłł (ks. Janusz) 147  
 Rakowski 120  
 Rantzau (hr.) 156  
 Rataj (Maciej) 52, 59, 275  
 Ratti (Monsignor Achilles) 26, 96—103,  
 106, 107 (p. papież Pius XI)  
 Renata (arcyksiężna) 30  
 Robinson (pułkownik) 209  
 Ronikier (hr.) 7  
 Ropp (arcybiskup) 107  
 Rossi (hr. Teofil) 335  
 Rumbold (sir Horace) 20, 123, 278,  
 313, 314  
 Rutki (Jan Walanin) 90, 91, 92, 94  
 Rybiński (general) 348

## S

Sahm (Henryk) 132, 133  
 Saint-Aulaire (hr. de) 284  
 Sapieha (biskup Adam) 99  
 Sapieha (ks. Eustachy) 8, 11, 23—28,  
 32, 72, 127, 137, 139, 176, 178, 213;



217, 219, 221, 240, 241, 244, 245,  
251, 252, 254, 281, 285, 290, 329—  
333  
Saura 229  
Sawinkow (Borys) 39, 40, 120, 138,  
139—143  
Sazonow (Sergjusz) 276, 298  
Schanzer (Karol) 146, 228, 258, 260,  
335  
Schiller (Fryderyk) 191  
Schimmer 132, 133  
Seipel (biskup) 275.  
Sembratowicz (Kardynał) 96  
Seyda (Marjan) 27, 33, 71, 76, 79, 80,  
82, 86, 153—155, 187, 188, 190, 268,  
270—274, 302, 310—312, 345—348,  
350  
Sforza (królowa Bona) 336  
Sforza (hr. Karol) 175, 181, 219, 242,  
252, 331, 332  
Sikorski (Władysław, generał) 38, 59—  
62, 65—71, 77, 86, 105, 107, 128,  
149—153, 187, 193, 200, 267, 274,  
283, 295, 299, 300—302, 310, 317,  
318, 344, 345, 347  
Simitch (Grzegorz) 240  
Skarga (Piotr) 90  
Skirmunt (Konstanty) 32, 33, 36  
39, 40—47, 57, 76, 139—142, 146,  
147, 221, 225, 227, 254, 258—260,  
263, 268, 275, 281, 305, 307, 310; 314,  
332, 333, 335, 347  
Skrzyński (hr. Aleksander) 43, 60, 66,  
68, 73, 76, 151, 152, 187, 200, 262,  
268, 299, 300, 302, 308, 345, 346  
Skrzyński (Władysław) 12, 20, 21, 33,  
103, 105, 333  
Skulski (Leopold) 18, 20, 21—23,  
25, 27, 39, 50, 63, 225, 280  
Śliwiński (Artur) 42, 43, 45, 281  
Smulski (Leopold) 71, 79  
Sobieski (król Jan) 94  
Sonnino (Sidney) 278  
Sosnkowski (Kazimierz) 9, 25, 36, 38,  
68, 86, 130, 282, 287, 291, 295, 300,  
302  
Stambuliński (Aleksander) 245  
Staniszewski (Stanisław) 203, 204  
Steczkowski (Jan) 11, 34, 35, 36  
Stelluti Scalo (Hr. Carlo) 336  
Stinnes (Hugo) 81  
Strassburger (Henryk) 310  
Stroński 59, 151  
Stuart (sir Harold) 175  
Studnicki (Władysław) 7  
Stürkh (hr. Karol) 234  
Swartz 309  
Świeżyński 11

Szaulis 203  
Szczepański (Władysław) 322  
Szebeko (Ignacy) 39, 46, 161, 162  
Szeptycki (metropolita Andrzej) 103,  
104, 105, 106  
Szeptycki (Stanisław, generał) 71, 72,  
73, 79, 80, 83, 292, 302, 315, 350,  
354  
Szydłowski 79  
Szyszowski (Marcin) 91

## T

Tamaro (Attilio) 243  
Targowski 319  
Tarnowski (hr. Adam) 10, 20, 40  
Tellini (generał) 351  
Teodorowicz (biskup) 98, 280  
Teofan IV (Patriarcha) 92, 93, 94  
Tereszczenko 10  
Terlecki (Cyryl) 90  
Tichon (Patriarcha) 108, 110  
Tissi (pułkownik) 238  
Tittoni (Tomasz) 161, 210, 278  
Toeplitz (Leon) 153  
Tommasini (Francesco) 321, 352—357  
Toretta (margrabia della) 139, 140,  
180, 236, 252, 256, 257, 326, 333  
Tower (sir Reginald) 195, 196, 313  
Traugutt (Romuald) 205  
Trampezyński (Wojciech) 21, 27, 35,  
42, 52, 54, 200, 275  
Treves (Klaudjusz) 171, 172, 343  
Trocki (Leon) 131, 144  
Turati (Filip) 343

## U

Ungern-Sternberg (baron) 144  
Urban V (papież) 89  
Urban VIII (papież) 92, 94

## V

Vaida Wojewod 273  
Vassallo (Ernest) 336, 338

## W

Wachowiak 166  
Waldemaras 202  
Wallenberg (Knut) 310  
Wasilewski (Leon) 204  
Wasyl Wyszywany 245, 258  
Weygand (generał) 125, 126, 240, 286,  
288, 296  
Wielopolski (hr. Zygmunt) 7  
Wieniawa-Długoszowski (pułkownik)  
138, 295

- Wilhelm II (Cesarz Rzeszy Niemieckiej) 10, 200  
 Wilhelm (arcyksiążę, p. Wasyl Wyszynywan) 31, 245, 258  
 Wiktor Emanuel III (król Italji) 322  
 Wilson (general) 125  
 Wilson (Woodrow) 316  
 Witos (Wincenty) 18, 22, 25—27, 33—35, 42, 52, 54, 55, 66—72, 76—86, 100, 125, 127, 178, 187, 190, 194, 241, 245, 268, 275, 301, 317, 345  
 Władysław IV (król Polski) 93, 94  
 Włodzimierz Wielki (książę Rusiński) 89  
 Włodzimierz (biskup) 108  
 Wojciechowska 271  
 Wojciechowski (Stanisław) 9, 19, 20, 54, 55, 62, 64, 68—70, 200, 271  
 Wrangel (general) 123, 129, 144, 287, 329  
 Wróblewski 11, 33

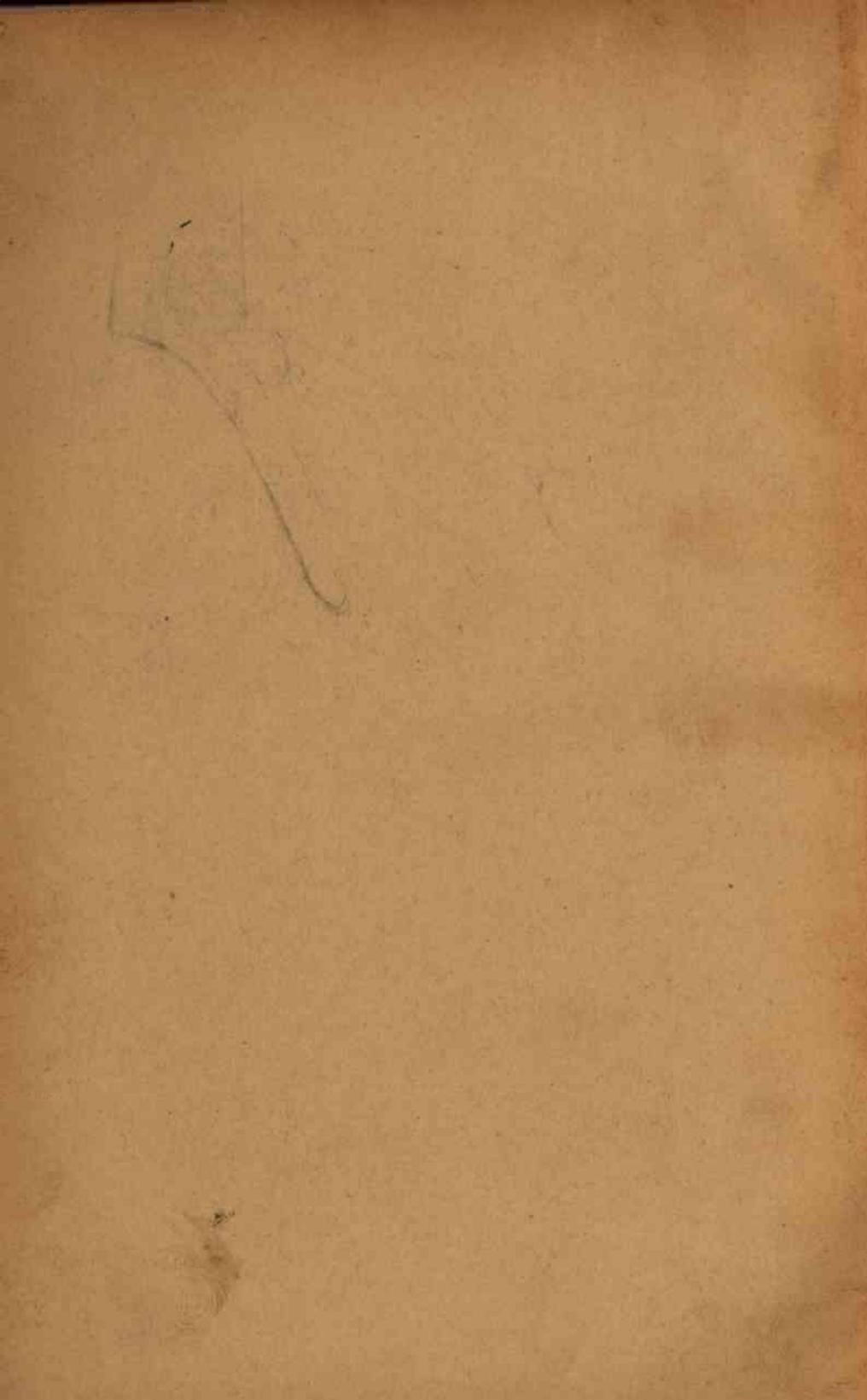
## Z

- Zalski (August) 40, 281, 336  
 Zamoyski (hr. Maurycy) 54, 57, 63, 86  
 Zygmunt III (król Polski) 90, 91, 93

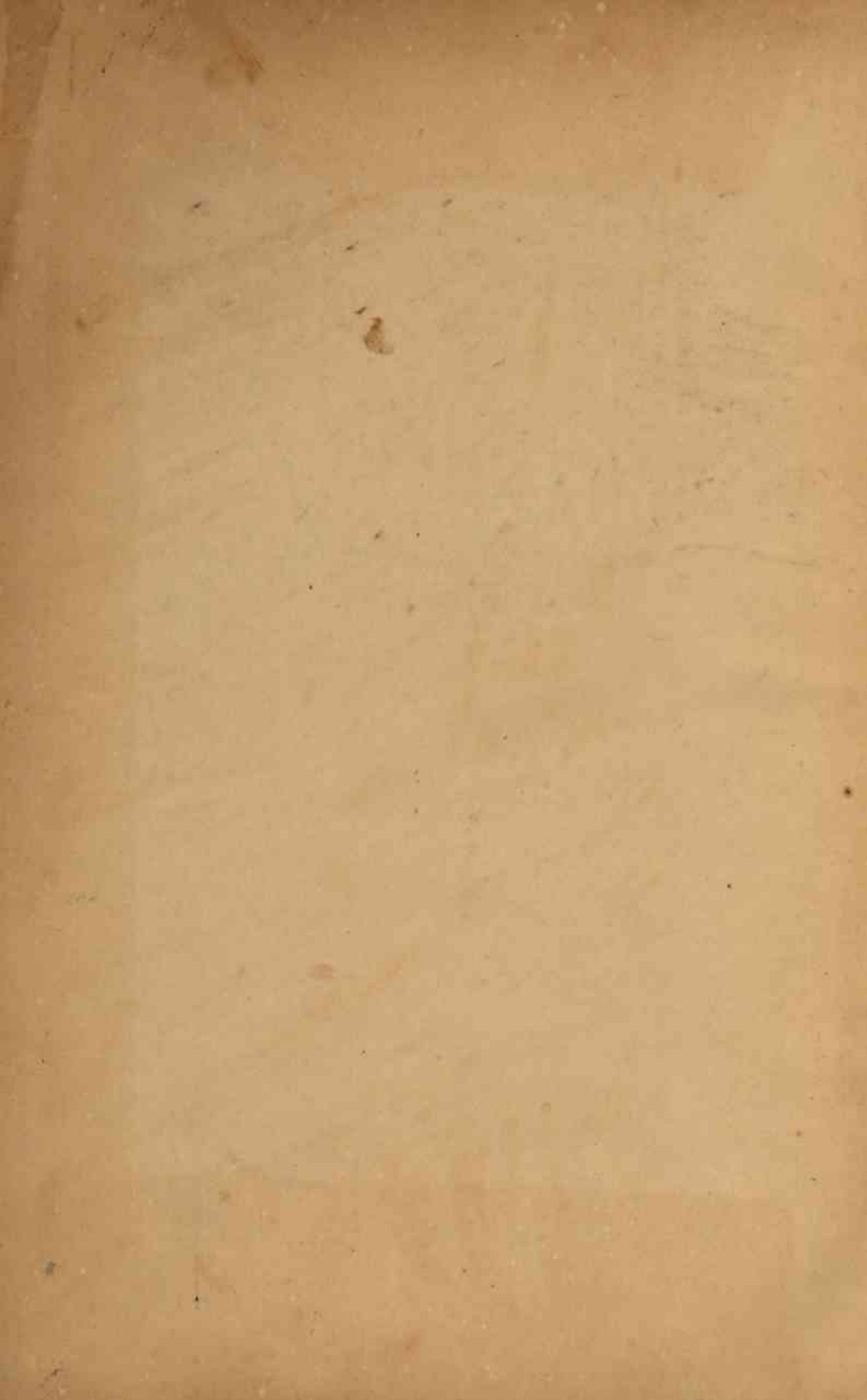
## Ż

- Żeligowski (general) 33, 85, 129, 137, 149, 213—215, 219, 222, 225, 330











Biblioteka Uniwersytetu  
MARIJ CURIE SKŁODOWSKIEJ  
w Lublinie

216777

Do użytku tylko w obrębie  
Biblioteki



1000172092